**Historia Pierwszego**

**Cz1**

**Praktycznie w samym centrum Krańcowa znajdowała się mała jednokierunkowa uliczka, ukryta skrzętnie między starymi kamienicami. Gdyby nie szyldy punktów usługowych mających w niej swoje placówki, ktoś nieznający miasta praktycznie nie miałby szansy na jej odnalezienie.**

**Wśród reklam butików, serwisów RTV i lumpeksów, przebijało się małe ogłoszenie pracowni psychologicznej, prowadzonej przez dr. Agnieszkę Duch.**

**Kobieta znana była w mieście z tego, że bardzo selektywnie wybierała pacjentów, z którymi prowadziła terapie. Jej swoistym upodobaniem były przypadki odrzucone przez innych specjalistów, szczególnie ciężkie i nierokujące. Z powodu tego wręcz ''misyjnego'' podejście do pracy, lubiła mówić o sobie, że jest ‘’ratownikiem straconych dusz’’.**

**Określenie to nie było jedynie próżną przechwałką, a prawdziwym odniesieniem do tego, co ta dość młoda jeszcze kobieta robiła. W swojej karierze przywróciła bowiem radość i chęć do życia wielu ludziom, którzy przez jej kolegów po fachu byli już po prostu skazywani, na niekończące się odurzenie psychotropami.**

**Na korytarzu przed jej gabinetem, który służył jednocześnie za poczekalnie, siedział właśnie jeden z takich wybrańców. Około trzydziestoletni krótko obcięty mężczyzna, trzymający w ręku mocno sfatygowane branżowe czasopismo. Przez kilka minut wpatrywał się w pustym wzrokiem w jego okładkę, gdy z drzwi, obok których czekał, dobiegło w końcu krótkie – Proszę.**

**Mężczyzna podniósł się, odkładając gazetę na miejsce i z posępną miną wszedł do gabinetu.**

**Stojąca w nim kobieta powitała go ciepłym uśmiechem i wyciągniętą ręką. Po wymianie grzeczności, zaproszony gestem zajął miejsce na wygodnym fotelu. Psycholog usiadła naprzeciw niego i przyjmując w pełni otwartą postawę ciała, spytała. – Jak się dzisiaj czujesz?**

**- Powiedziałbym, że normalnie. – odparł mężczyzna, nieco zbyt szybko.**

**- Czyli? – spytała Psycholog z lekkim niedowierzaniem – Czujesz się w tym momencie, zadowolony? – dopytała, zerkając badawczo na swojego rozmówce.**

**- Dobrze wiesz, że nie… - odparł mężczyzna.**

**Kobieta wciąż uśmiechając się, spróbowała zachęcić go skinieniem głowy, by mówił dalej. Widząc jednak, że nie przyniosło to efektu, zagadnęła. – Chciałabym, żebyś tym razem spróbował powiedzieć to bez uciekania się do metafor. Jak się dzisiaj czujesz?**

**Mężczyzna zmarszczył brwi. Widać było, że toczy ze sobą solidną walkę. W końcu odetchnął ciężko, mówiąc. – Jestem po prostu smutny.**

**Psycholog skinęła w głową, podnosząc swój notes, w którym zostawiła krótką notatkę. – Nie pierwszy raz określasz to stanem ‘’normalnym’’. Uważasz, że bycie smutnym jest normalne?**

**- Dla mnie jest… - odparł mężczyzna, spoglądając na swoje nogi.**

**Kobieta przegarnęła odruchowo włosy, wychylają się nieco w stronę pacjenta. – Jeżeli uważasz ten stan za normalny, dlaczego nigdy nie mówisz o nim wprost?**

**Mężczyzna nie odpowiedział, wciąż wpatrując się w swoje buty.**

**- Wstydzisz się tego? Uważasz, że nie wypada tak mówić? – spytała, próbując wciągnąć siedzącego przed nią w rozmowę.**

**- Po prostu nie chce zwracać na to uwagi. – odparł mężczyzna. – Nie potrzebuje niczyjej litości.**

**- Tu nie chodzi o litość. – stwierdziła pewnie psycholog. - Jeżeli cię to krępuje, to chyba znaczy, że nie jest to normalne albo, że jednak nie do końca uważasz to za normalne?**

**- Ja tak się czuje przez większość czasu. To dla mnie jest norma…- stwierdził dobitnie mężczyzna.**

**Doktor Agnieszka po raz kolejny spojrzała do swojego zeszytu, tym razem odczytując coś. – Ludzie przewlekle chorzy czują się źle na co dzień, ale żaden z nich nie określi swojego stanu jako normalnego…**

**Mężczyzna zaprotestował. – Ludzie nie rokujący, powiedzą inaczej. Dla nich stan choroby będzie normą, bo wiedzą, że nie czeka ich nic innego.**

**Kobieta, słysząc to, spytała natychmiast. – Uważasz się za nierokującego?**

**Przez następne kilka sekund wpatrywała się w swojego pacjenta z nieprzeniknioną miną. Nie otrzymawszy odpowiedzi na zadane pytanie, zerknęła ponownie w swoje notatki i uśmiechnęła się. – Chciałabym dzisiaj spróbować pewnego ćwiczenia. Będzie ono trudne i jeżeli poczujesz się z nim niekomfortowo, powiedz, a pomówimy o czymś innym. - Jej pacjent podniósł z zaciekawieniem brew, a kobieta kontynuowała. – Poprosiłabym cię, żebyś spróbował mi wyjaśnić, dlaczego człowiek próbuje się zabić…**

**- Doskonale wiesz, czemu chciałem to zrobić. – wtrącił zirytowany pacjent, ale psycholog nie dała się zbić z tropu.**

**- Nie zrozumiałeś mnie. – odparła wciąż uśmiechnięta. – Chodzi mi o to, byś opowiedział mi o tym, nie odnosząc tego do siebie. Podejdź do tego, jak nauczyciel, który próbuje wyjaśnić coś uczniowi. Jak wyjaśniłbyś ciekawskiemu studentowi, czemu ludzie próbują się zabić? Dla niego to nienaturalne i niezrozumiałe. W jego mniemaniu wszyscy chcą żyć…**

**Mężczyzna zamyślił się przez chwilę. Wydawało się, że odmówi wykonania polecenia, ale w końcu udzielił jej prostym zdaniem. – Są sytuacje, w których człowiek po prostu nie chcę żyć…**

**Kobieta najwidoczniej oczekiwała pełniejszej odpowiedzi, bo ciągnęła temat dalej. – Ale przecież każdy chce żyć! Każdy chce być szczęśliwy. Odpowiada ci nieprzekonany uczeń – stwierdziła, ciągnąc dalej wymyślony scenariusz rozmowy.**

**Mężczyzna pochylił się na krześle, a jego czoło pokryły zmarszczki. – Mówisz to ze swojej perspektywy. – zarzucił. – Perspektywy młodego człowieka, który ciągle ma przed sobą życie. Który prawdopodobnie jest zdrowy i ma nadzieję, że w przyszłości czeka go jeszcze wiele dobrych rzeczy. – stwierdził pacjent z jakąś dziwną zawiścią w głosie. – Wyobraź sobie teraz, że nie jesteś młody i zdrowy. Bolała cię kiedyś głowa? – spytał. - Na pewno bolała.– odpowiedział sobie sam, wkręcając się w scenariusz. Po chwili jego wzrok zrobił się pusty, jakby wyobrażał sobie tą całą sytuację. – Wyobraź sobie teraz, że ten ból nie ma szans minąć. Bo na przykład zachorowałeś na raka. Raka, którego nie da się wyleczyć, bo rozsiał się po twoim organizmie jak szalony. Kładziesz się spać z bólem i wiesz, że rano wstaniesz znowu z bólem... I tak aż do śmierci. Nikt nie chce podać ci morfiny, bo lekarze twierdzą, że pogorszy twój stan. Trwasz więc w tym bólu, a rodzina mówi, żebyś wytrzymał i czekał na cud. Tylko że ty wiesz, że cud nie nadejdzie. Boli, gdy zasypiasz i boli, gdy wstajesz. Jedyne momenty ulgi przychodzi podczas snu, gdy tak naprawdę cię nie ma. I w pewnym momencie uświadamiasz sobie, że chciałbyś spać dłużej i dłużej, byleby nie bolało. Dociera do ciebie, że chciałbyś spać, już zawsze. A czym jest wieczny sen? To śmierć…**

**Doktor Agnieszka spojrzała zaintrygowana, znowu naśladując głos ciekawskiego ucznia. – Ale przecież nie wszyscy, którzy się zabijają, mają raka. Nie wszyscy są nawet chorzy.**

**Siedzący przed nią mężczyzna oparł się na krześle, a jego wzrok wciąż był pusty. – Nie trzeba być chorym na ciele, by bolało. Ciągły smutek jest źródłem równie ciężkiego bólu. Gdy wiesz, że wstaniesz rano i nie będzie lepiej. Gdy kładąc się spać, myślisz tylko o tym, jak będzie źle, a przed sobą widzisz tylko śmierć… To boli, nie wiele lżej niż rak…**

\*\*\*

Krańcowo spowite było w większości jednostajnym mrokiem. Od momentu Błysku w całym mieście nie paliła się nawet jedna latarnia, w żadnym oknie nie było widać pojedynczej zapalonej żarówki. Nigdzie nie było choćby łuny płonącego w oddali ogniska.

Wbrew pozorom nie było w tym nic szczególne dziwnego. W mieście żyła w tym momencie zaledwie garstka ludzi, którzy nawet nie wiedzieli o swoim istnieniu, a do końca tygodnia pozostać miał już tylko jeden. Człowiek, który zostanie w przyszłości mylnie określony mianem ‘’pierwszego’’ w tym świecie.

Nim jednak do tego doszło, musiał on przetrwać. Co w rzeczywistości, jaka właśnie zaczynała się tworzyć, wcale nie było łatwe. Na szczęście dla niego pewna z pozoru komiczna decyzja o ‘’zabawie w policjanta’’, uratowała mu życie…

\*\*\*

Między ścianami tak powszechnych w Krańcowie bloków rozbłyskiwało niebieskie światło radiowozu. W powietrzu unosił się zapach dymu, spalonych opon i krwi. Okolice wypełniał dźwięk pracującego wściekle na zbyt wysokich obrotach silnika.

Policyjny sedan wisiał zablokowany na zbyt wysokim krawężniku. Jego szyby były roztrzaskane, a drzwi i zderzak wgniecione. Zupełnie jakby przed chwilą odbijał się jak od ciężarówek niczym piłeczka w ping-pongu.

Tuż obok leżał mężczyzna w policyjnym stroju prewencji. Wyglądał on nie wiele lepiej od swojego pojazdu. Z ust i nosa sączyła mu się krew, a jego twarz zlana była potem. Czarny kombinezon który nosił, był porozrywany w wielu miejscach.

Dookoła niego pełno było łusek, a w dłoni wciąż ściskał rozgrzany dymiący pistolet. Walcząc o każdy oddech nie wiele lepiej od ryby wyrzuconej na piasek, uniósł powoli głowę, dostrzegając istotę, która przed chwilą o mało co nie pozbawiła go życia.

Prawie trzymetrowy olbrzym, postury łosia ze skórą twardą jak kora i włosami przypominającym stalowe druty, leżał zaledwie kawałek dalej. Jego głowa pełna była dziur po kulach, a pod twarzą zebrała się już kałuża czarnej jak smoła i gęstej jak żywica krwi.

Mężczyzna był już pewien, że stwór jest martwy, ale istota była tylko nieprzytomna. Po kilku chwilach jej klatka piersiowa uniosła się gwałtownie, a w oczach zaświeciły bystre źrenice czerwonej barwy. Wspierając się na ręce, Olbrzym zaczął rozglądać się w poszukiwaniu ofiary.

Widząc to, leżący na ziemi mężczyzna w ostatniej desperackiej próbie, podniósł pistolet drżącą ręką. Bez jakiegokolwiek przymierzenia zaczął strzelać jak w amoku. Kilka niecelnych kul świsnęło przy uszach i brodzie potwora, wbijając się w ścianę pobliskiego bloku. Ostatni wystrzelony pocisk trafił w oko istoty, przez co ta zupełnie zamarła. Stwór nie krzyczał i nie rzucał się, jak należałoby oczekiwać. Po prostu zupełnie zesztywniał. W ciągu kilku przerażających sekund warzyły się losy pseudo- policjanta.

Nie sposób powiedzieć, co w tym momencie przeważyło szalę.

Ponieważ twarz potwora i tak wyglądała, jak drzewo skatowane ostrzałem, trudno było uwierzyć, że ta jedna kula cokolwiek zmieniła. Z drugiej strony może właśnie ona sięgnęła w końcu jakiegoś organu, którego nie były w stanie trafić poprzednie? Nie mniej potwór runął z hukiem na ziemie, wydając przy tym odgłos walącego się drzewa.

\*\*\*

Tak skończyło się pierwsze spotkanie niewykształconego, który w przyszłości zostanie nazwany Krańcowskim Dziadem, z człowiekiem którego w przyszłości nazywać będą Pierwszym.

\*\*\*

Pierwszy leżał na ziemi, wpatrując się w ciemne niebo, podświetlane raz za razem niebieską łuną. Jego serce powoli się uspokajało. Jakimś cudem przetrwał. Jakimś cudem wciąż żył. Spoglądając na wystrzelany pistolet, podniósł go powoli i ucałował, przykładając usta do wciąż gorącej lufy.

Pomyślał w tym momencie, że pierwszy raz w życiu miał szczęście. Gdy zaledwie kilka dni wcześniej, postanowił znudzony zajrzeć na komisariat, nigdy nie przypuszczał, że uratuje mu to życie. Przecież jeszcze piętnaście minut temu, myślał, że jest w mieście zupełnie sam. Broń zabrał więc stamtąd nie dla bezpieczeństwa, a dla zabawy. Podobnie było z radiowozem i całym ochronnym strojem, który nosił. Od kilku dni przebierał się w ten sposób, gdy jeździł postrzelać na swoją ‘’strzelnicę’’, która urządził w byłym sklepie RTV.

Czując jakąś dziwną satysfakcję z tego zwycięstwa nad potworem, Pierwszy spróbował się podnieść, ale wtedy po prostu go zmroziło. Ból, który przeszedł przez jego plecy i żebra, odebrał mu oddech i wszystkie siły. – Fuck!!! – zaklął po angielsku, rozkładając się z powrotem na asfalcie.

Walcząc przez chwilę z przeponą, odczekał, aż ból się nieco uspokoi i spróbował się przekręcić. Ta próba wcale nie okazała się mniejszą męczarnią od poprzedniej. Lądując na twarzy, znowu poczuł jakby jego wnętrzności, po prostu eksplodowały. – Co się ze mną dzieje? – pomyślał, przestraszony.

Gdy Dziad zepchnął go na krawężnik i zablokował radiowóz, zmuszony był salwować się ucieczką na piechotę. Podczas tej nieudolnej próby istota rąbnęła go swoją przerośniętą pięścią, ale ból nie był jeszcze wtedy tak silny. Potem gdy niewykształcony chwycił go i ścisnął w dłoniach, mógł nieco nadwerężyć mu żebra, ale to jeszcze nie było to. Po pierwszym strzale, który mężczyzna oddał do potwora, rozwścieczona istota rozpędziła się i kopnęła go z taką mocą, że trafił plecami w ścianę bloku.

\*\*\*

Pierwszy nie wiedział nawet wtedy, jak nie wiele brakowało, by zakończyła się jego historia. Gdyby nie porcelanowe wkłady w kamizelce kuloodpornej, które jej właściciel w Starym Świecie zamontował dla dodatkowej ochrony, konałby właśnie z pękniętym żołądkiem.

\*\*\*

Pierwszy zdawał sobie sprawę, że jego sytuacja nie była dobra. Gdyby kolejny potwór nadszedł w tej chwili, to byłby już całkowity koniec. Mężczyzna spojrzał z nadzieją na radiowóz, który, mimo że wisiał podwoziem na wysokim krawężniku, wciąż wydawał się ‘’sprawny’’.

Rozciągnięty jak żółw spróbował iść na czworaka, ale gdy tylko wygiął plecy w delikatny łuk, znowu go zmroziło. – BOŻE! – krzyknął twarzą w asfalt, próbując zebrać w kupę świadomość, która prawie go przez to opuściła.

Nie ryzykując po raz kolejny wykrzywiana ciała, zaczął czołgać się po ziemi. Było to nie wiele mniej bolesne, ale przynajmniej możliwe. Ta krótka droga pełna długich przerw zabrała Pierwszemu jakieś dziesięć minut. W jego stanie i tak można to było uznać za cud. Tylko że doczłapanie się do radiowozu nie zamykało sprawy, trzeba było jeszcze się do niego dostać i odjechać w bezpieczne miejsce.

Chwytając za boczek otwartych drzwi i fotel kierowcy, mężczyzna spróbował wciągnąć się do środka, ale porażenie bijące z jego pleców zmusiło go do natychmiastowej kapitulacji. Leżąc pod boczną listwą, był tak wykończony, że odpłynął na chwilę.

Wrócił do siebie dopiero po kilkunastu sekundach. Twarz miał odciśniętą od asfaltu, a odrętwienie promieniowało po jego ciele. – No dawaj… Dalej…- wysapał, łapiąc się jeszcze raz za drzwi.

Ból wrócił niemal natychmiast, jakby żądając, by z powrotem się położył. Pierwszy wiedział jednak, że jeśli tym razem się podda, nie da już rady. Zaciskając zęby z taką siłą, że prawie rozkruszył szkliwo, podciągał się jak tylko mógł. Z jego oczu wystrzeliły łzy, a oddech zmienił się w jedno wielkie sapanie. Wisiał tak przez co najmniej pół minuty, nim w końcu jego tors wylądował na siedzeniu. Próba ułożenia się za kierownicą była niewiele mniej bolesna i praktycznie równie długa. Gdy jednak w końcu mężczyzna zamknął ledwo sprawną ręką drzwi, poczuł odrobinę spokoju. Nawet w zablokowanym samochodzie czuł się bezpieczniejszy, niż leżąc po prostu na asfalcie.

Nie wypuszczając broni z ręki, przyłożył ją do kierownicy, drugą chwytając za dźwignie biegu. Ułożenie nóg na pedałach zajęło mu kilka kolejnych sekund, ale w końcu mógł spróbować odjechać.

Chociaż przednie koła samochodu praktycznie wisiały w powietrzu, to tylne wciąż dotykały asfaltu. Pierwszy wcisnął gaz i strzelił ze sprzęgła. Był to jednak błąd, bo opony momentalnie wpadły w poślizg, a auto po krótkim szarpnięciu ani myślało jechać dalej. Podczas drugiej próby ranny mężczyzna spróbował powoli popuszczać pedał i przyniosło to znacznie lepszy efekt. Trąc plastykami o asfalt, sedan powoli zaczął zsuwać się z krawężnika, wyginając wszystko, co znajdowało się pod spodem. W końcu auto spadło z chodnika, a Pierwszy aż krzyknął z bólu, jaki wywołało w nim to gwałtowne szarpnięcie.

Obracając się terkoczącym i piszczącym wrakiem na drodze, ruszył w kierunku swojej kryjówki mieszczącej się w bloku niedaleko Centrum. Myśląc tylko o tym, jak bardzo go boli, zapomniał nawet wyłączyć kogutów, które jeszcze pół godziny wcześniej odpalił dla zabawy.

Przejeżdżając przez spowite ciemnością puste ulice Krańcowa, błagał opatrzność, by radiowóz wytrzymał jeszcze te krótko chwilę. Światła na desce rozdzielczej migotały przez cały czas, jakby gdzieś robiło się zwarcie, silnik ewidentnie zaczynał przyduszać, a dźwięki metalu trącego o ziemie świadczyły, że podwozie również zostało uszkodzone.

Mimo tragicznego stanu auto dowiozło go na parking przed blokiem. Mężczyzna nie zatrzymał się jednak i wjeżdżając na trawę, wtoczył się praktycznie pod samo wejście. Tutaj jego koszmar miał się ciągnąć dalej.

Spędzając kilka minut w jednej pozycji, doznał chwilowej ulgi w swojej agonii. Ból zanikł do tego stopnia, że spróbował on wyjść z samochodu i wspierając się o drzwi stanąć na równych nogach. W tym właśnie momencie zmuszony był odpokutować za te kilka chwil spokoju. Porażanie przebiegło po jego kręgosłupie, paląc jak żywym ogniem. Mężczyzna ryknął i natychmiast runął nieprzytomny na ziemie. Jego nieruchome ciało leżało przez kilkanaście minut pod otwartymi drzwiami radiowozu.

\*\*\*

Na szczęście dla Pierwszego był to jeden z najspokojniejszych momentów w historii Krańcowa. W żadnym wcześniejszym ani późniejszym okresie istnienia Nowego Świata ta chwila bez świadomości nie skończyłaby się dobrze. Niewykształceni zaczynali jednak dopiero odbudowywać swoją liczebność, po jakie czystkach dokonało na nich poprzednie pojawiające się pokolenie ludzi. Trafić w tym momencie na jakiegokolwiek było po prostu trudno. Nie oznaczało to jednak, że okolica była całkiem bezpieczna…

Nim mężczyzna zdążył się przebudzić, w jego stronę zaczął już zmierzać potwór przyciągnięty, widocznymi z oddali błękitnymi światłami policyjnych kogutów.

Krzywulec, bo tak nazwało te istoty poprzednie pokolenie żyjące w mieście, był pokraczną bestią powstającą z mieszkańców, którzy w Starym Świecie byli już w podeszłym wieku i mieli problemy z poruszaniem. Błysk sprawiał, że kończyny tych schorowanych za życia ludzi robiły się zupełnie nieproporcjonalne. Jedna noga krótsza, druga dłuższa, podobnie ręce. Skóra zwisała na ich wychudzonych ciałach tak luźno, jakby należała wcześniej do bardzo otyłej osoby. Zwykle stwory te gniazdowały przy przystankach autobusowych, aptekach i przychodniach. Trzymały się większymi grupami i atakowały tylko stadnie, nadrabiając w ten sposób braki w swoim ciele.

Czemu więc zmierzający w stronę Pierwszego, Krzywulec, był sam? Odpowiedź była prosta. Był to ostatni żywy Krzywulec w całym Centralnym Krańcowie…

\*\*\*

Pierwszy ocknął się w końcu. Ponownie potrzebował chwili, by dotarło do niego, gdzie jest i co się stało. Twarz miał obitą i podrapaną od upadku, a przez dziwaczne ułożenie ciała odrętwiał cały. Spróbował się podnieść, by sprawdzić, czy ból chociaż trochę ustąpił. Niestety, gdy tylko zrobił na plecach delikatny łuk, poczuł, że zaraz umrze. Nie mając innego wyjścia, zaczął więc czołgać się w stronę klatki.

Ryjąc po brudnej kostce chodnikowej, dotarł w końcu do schodków przed wejściem. W tym samym czasie Krzywulec mijał śmietniki sąsiedniego bloku, zmierzając jak ćma do błękitnego światła.

Ranny mężczyzna oddychał przez chwilę ciężko, szykując się do otwarcia drzwi. Na szczęście mechanizm domofonu uszkodził, gdy tylko zbudował tu kryjówkę. Łapiąc za zachodzący na futrynę kawałek stali, przesunął drzwi obok siebie i zaczął powoli wciskać się do środka, walcząc jednocześnie z mechanizmem domykającym.

Krzywulec wyłonił się w tym momencie zza sąsiedniego bloku, spoglądając na wciąż pracujące auto. Gdyby Pierwszy wcisnął się do klatki dwie sekundy wcześniej, istota zapewne zostałaby na dole zaaferowana błyskającymi światłami. Niestety dla niego, potwór zdążył zauważyć zamykające się drzwi, a to przykuło jego uwagę znacznie mocniej niż pracujący samochód.

Agonia Pierwszego trwała. O Ile czołganie się po równej drodze było jeszcze znośne, o tyle wspinaczka w górę schodów nie dawała mu nawet chwili wytchnienia. Plecy zdawały się pękać, płuca zalewały się piekącą cieczą, a umysł zdawał się krzyczeć – Przestań, przestań już!!!

- Dość…- wypluł Pierwszy razem z drobinkami krwi i oparł czoło o schody.

Nie chciał już iść dalej, do mieszkania było jeszcze tak daleko… Zbyt daleko.

Utknąwszy w połowie piętra, zamknął oczy, chcąc odpocząć przez dłuższą chwilę. Może nawet poczekać, aż ból nieco nie przejdzie. Strach, który motywował go do ucieczki, przegrał już walkę z wycieńczeniem. Mężczyzna znowu zaczął odpływać.

\*\*\*

Krzywulec minął samochód. Był przy tym tak skupiony na jego światłach, że nie zauważył małego ozdobnego ogrodzenia, które oddzielało trawnik od chodnika i potykając się o nie, runął na twarz. Nieświadomy Pierwszy zyskał w ten sposób kilka dodatkowych sekund wytchnienia. Gdy potwór się otrząsnął, jakby dotarło do niego, że miał zobaczyć ‘’coś’’ jeszcze oprócz radiowozu. Zerkając w stronę klatki, podźwignął swoje pokraczne cielsko.

\*\*\*

Pierwszy znowu się przebudził. Nie był pewien, jak długo był nieprzytomny, może kilka sekund, może kilka minut. Gdy zebrał tę odrobinę sił rozsądek, znowu zaczął wygrywać nad wycieńczeniem. Wiedział, że nie może zostać na klatce. A jeśli przyjdzie kolejny potwór? Tym razem mniejszy i zmieści się przez drzwi? Przestraszony dostrzegł, że światła radiowozu wciąż rozbijały się na klatce. – Czemu ich nie wyłączył? Przecież wszystko, co żyje, będzie teraz wiedziało, gdzie jest…

Wściekły podciągnął się wyżej, ale ból znowu stał się nie do zniesienia. – Koniec…- wysapał, chcąc się położyć i wtedy to usłyszał.

Dźwięk tak przerażający, że jego serce zaczęło walić jak szalone. Dźwięk otwieranych drzwi…

Słysząc zbliżające się zagrożenie, ranny mężczyzna po raz kolejny spróbował wspiąć się na górę. Niestety przesunięcie się o zaledwie jeden stopień sprawiło, że o mało nie porzygał się z bólu. Podciągnięcie na drugi prawie go zabiło. Do jego umysłu doszła teraz przerażająca prawda. – Nie miał już jak walczyć i nie chciał już więcej walczyć.

Resztkami sił obrócił się tylko po to, by zobaczyć co nadchodzi.

Cień Krzywulca pojawił się po chwili na ścianie otoczony błękitnym światłem. Dostrzegając zdeformowaną istotę, Pierwszy pokręcił głową. – Nigdy więcej…- wyszeptał, przykładając sobie pistolet do podniebienia.

Spoglądając na potwora, z którym nie miał już siły walczyć, a który bez wątpienia zada mu bolesną śmierć, wybrał po prostu łatwiejszą drogę. Nacisnął spust, czekając na nadchodzącą ciemność…

… i żył. Spust był zupełnie sztywny, a zamek broni delikatnie cofnięty. W amoku, jakim się znajdował, mężczyzna nie zauważył nawet, że ostatnia kula była tą którą uśmierciła Dziada .

– Nie… - wyszeptał. – Nie! Nie! Nie! NIE! – wykrzykiwał po chwili, raz za razem próbując wcisnąć spust.

Nabój nie pojawił się jednak w magiczny sposób w magazynku, a perspektywa szybkiego odejścia z tego świata minęła bezpowrotnie.

Krzywulec stanął nad mężczyzną, wydając z siebie dźwięk, który brzmiał, jak śmiech ze skrajnie zniszczonej krtani. Niemal natychmiast uderzył też swoją przerośniętą dłonią w twarz leżącego.

Pierwszy wygiął się dociskany do schodów, co tylko spotęgowało ból, jaki odczuwał. W tym czasie potwór zachowywał się, jakby chciał rozgnieść jego czaszkę o beton.

- ZABIJ MNIE! ZABIJ MNIE WRESZCIE!!! - krzyknął mężczyzna, nie mogąc dłużej znieść spazmów, jakie rozrywały go od środka.

Pierwszy miał już dość. Mimo że przecież się poddał, chciał już po prostu umrzeć, bestia nie miała zamiaru z nim skończyć. Doszło do niego, że jeśli nic nie zrobi, czekają go tylko kolejne męczarnie. Drżącą ręką sięgnął do swoich spodni i wyciągnął mały scyzoryk, którego wcześniej używał jako otwieracza do butelek i konserw.

Po chwili walki rozłożył ostrze palcami i łapiąc mocno za nóż, wbił go w bok potwora. Po tym ciosie spodziewał się, że rozwścieczony niewykształcony zaatakuje mocniej, ale ten tylko nieprzerwanie i skrupulatnie wciskał mu rękę w twarz. Pierwszy uderzył więc ponownie.

Jego pięść momentalnie pokryła się krwią potwora, który jednak wciąż nie rezygnował z ataku.

W końcu krzycząc, zaczął wiercić nożem, wpychając go coraz głębiej w ranę. Pod siłą naporu jakaś kostka żebrowa musiała ustąpić i mężczyzna wepchnął całą dłoń z nożem w tors niewykształconego. Bestia zdawała się niewzruszona, więc Pierwszy zaczął ciąć w środku co tylko miał w zasięgu. W końcu potwór zamarł i po chwili opadł na niego całym ciężarem.

Pierwszy zawył. Przygniatające go cielsko było przypieczętowaniem jego agonii. Ze wszystkich sił starał się zrzucić je z siebie, nim znowu odpłynął.

Tym razem powrót do świadomości zajął mu znacznie dłużej. Gdy otworzył oczy, za oknem klatki robiła się już szarówka. Policyjny radiowóz przestał pracować, ale niebieskie światła dalej migotały na zewnątrz.

Na szczęście dla mężczyzny, żaden inny niewykształcony nie znalazł się w pobliżu. Zrzucając z siebie truchło do końca, Pierwszy przewrócił się z powrotem na brzuch. Ból wciąż był ledwo znośny. Czołgając się do góry, przez kolejne pół godziny próbował dostać się do mieszkania. Gdy mu się to udało, kolejne minuty musiał poświęcić na przekręcenie klucza w zamku.

Gdy w końcu znalazł się na podłodze swojej kryjówki i resztkami sił przekręcił dolny zamek w drzwiach. Po prostu nie mógł uwierzyć, że przeżył te noc.

\*\*\*

Doktor Agnieszka zerknęła na zegarek, a potem z powrotem na swojego pacjenta. – Wspominałeś, że byłeś kiedyś osobą wierzącą…

Mężczyzna westchnął. – Jako dziecko byłem. Wychowałem się w katolickiej rodzinie. Nie jakiejś fanatycznej ale z przekonaniami, które starali się mi zaszczepić.

Kobieta, chcąc zachęcić go do szerszej odpowiedzi, dopytała. – Jak myślisz, czy bardzo wpłynęło to na twoje życie?

Pacjent podrapał się mimowolnie po brodzie, zanurzając na chwilę w odmętach własnej pamięci. – Myślę, że na pewno. Dla mnie świat metafizyczny był tak prawdziwy, jak fizyczny. Anioły czy Demony były tak rzeczywistymi bytami, jak bakterie i wirusy. Żadnego z nich nie miałem możliwości zobaczyć, ale nie miałem wątpliwości, że istnieją. No i chyba ułatwiało mi to wiele spraw… Na pewno dawało nadzieje.

Zaintrygowana Psycholog nachyliła się nad rozmówcą. – Jaką nadzieje? Zechciałbyś powiedzieć?

- No wiesz…- odparł mężczyzna. – Chodzi mi to, że jak bardzo nie spieprzyłbym swojego życia, to zawsze będę miał drugą szansę. Że mogę w tym świecie nie osiągnąć nić, być zerem totalnym, ale wystarczy, że przy okazji będę dobrym człowiekiem i to nie będzie koniec. Stare życie przepadnie, a ja będę mógł zacząć od nowa…

Agnieszka kiwnęła głową. – A teraz? Teraz co o tym myślisz?

- Teraz, nie wierzę już w nic…- odparł mężczyzna.

\*\*\*

Pierwszy ocknął się na podłodze. Na zewnątrz było już całkiem jasno. Codzienna szarość, którą obserwował od momentu, kiedy pojawił się na cmentarzu, wlewała się przez okna.

Gdy leżał tak bez ruchu na twardej powierzchni, ból praktycznie ustawał. Dochodząc powoli do siebie, poczuł wręcz niesamowitą suchość w gardle.

Z zaciśniętym zębami, przesunął się po podłodze do stojących w korytarzu butelek z wodą. Drżącymi rękoma natychmiast rozerwał zgrzewkę, wyciągając jedną z nich. Gdy pił miał wrażenie, jakby połykał małe kaktusy, ale nie mógł po prostu oderwać się od butelki. W ustach miał tak sucho, jak po zjedzeniu kilograma chałwy i popiciu tego koktajlem z popiołu.

Po ugaszeniu pragnienia stwierdził, że musi w końcu zająć się swoim stanem. Wchodząc na czworaka do pokoju, odszukał pośród zgromadzonych na podłodze kartonów z zapasami pudełko z napisem ‘’leki’’. Wyciągając ze środka plastykowe opakowanie proszków przeciwbólowych, wsypał sobie połowę zawartości do ust. Wiedział, że nie był to dobry pomysł, ale jeżeli miał zrobić cokolwiek, musiał, chociaż być w stanie się poruszać. Nie wciągając się nawet na łóżko, oparł się o dywan i usnął ponownie.

Po kolejne pobudce czuł się gorzej i lepiej jednocześnie. Ból stał się nieco lżejszy, a gdy się nie poruszał, zanikał prawie całkiem. Za to żołądek przeciążony końską dawką leku palił tak bardzo, jakby chciał strawić przełyk z gardłem jednocześnie.

Kołowaty mężczyzna był w końcu w stanie wciągnąć się na łóżko i pomyśleć. Pierwsze co przyszło mu do głowy to oczywiste pytanie - Czym były te potwory? Potem dołączyły kolejne zagwozdki. Czy to one miały coś wspólnego ze zniknięciem ludzi z miasta? i Czy na pewno nie ma tu innych ludzi? Wróciła też sprawa, która dręczyła go od początku. Dlaczego w mieście został właśnie on? Nie był nikim specjalnym, nikim wyjątkowym. Może po prostu wszyscy o nim zapomnieli? Może przegapił jakiś ważny moment? Ewakuacje?

Znowu zaczął analizować, ostatnie co pamiętał. Moment, gdy szedł drogą i zobaczył to jasne oślepiające światło. Wtedy też powróciła inna często powracająca myśl. – Może ja naprawdę nie żyje? – spytał sam siebie. Tylko czemu odczuwał ból? Czemu jego zaświaty wyglądały dokładnie jak miasto, w którym się wychował i żył? Może był teraz w piekle albo czyśćcu skazany na wieczną walkę o przetrwanie? Gdyby jeszcze to światło pojawiło się tylko raz, ale od momentu przybycia widywał je regularnie, ostatnio ledwo trzy dni wcześniej. Za każdym razem tracił przytomność, ale nic więcej nie wydawało się przy tym zmieniać.

Skórcz, jaki złapał go przy próbie podrapania się i spowodowany tym natychmiastowy ból, dodał mu jednak pewności, że żyje. Myśl o świetle przypomniała mu jednak jeszcze jedną rzecz.

Podnosząc się powoli z łóżka, przyszurał się do okna i zobaczył wciąż migoczące koguty radiowozu. – No do diabła, ile jeszcze wytrzyma ten akumulator! – przeklął w myślach.

W środku dnia schowany między blokami samochód nie był jeszcze zbyt widoczny. Pierwszy pomyślał jednak, że w nocy bez wątpienia ściągnie na niego kolejne kłopoty.

Obiecując sobie, że jeśli koguty nie wyczerpią baterii przed zmrokiem, pójdzie je wyłączyć, ruszył w stronę lustra.

Odpinając z trudem ciężką kamizelkę, poczuł przez chwilę niewyobrażalną ulgę. Ta szybko zmieniła się w przerażenie, gdy podwijając koszulkę na swoim torsie, zobaczył jedną wielką czarną plamę. Krwiak był tak olbrzymi, że wyglądał jakby mężczyznę, wytarzano w smole. – To w ogóle ma prawo się wchłonąć? – pomyślał przerażony, wracając powolnym krokiem z powrotem na łóżko.

Gdy tak się sobie przyglądał, doszła do niego przerażająca prawda. Jeśli w tym momencie stałoby mu się cokolwiek poważnego, nie miał do kogo zadzwonić. W mieście nie było nikogo, kto by mu pomógł. W tym momencie mógł właśnie umierać na skutek wewnętrznego wylewu i nawet nie zdawać sobie z tego sprawy. Z kołatającym ze strachu sercem ruszył w stronę szafki, na której zrobił sobie wystawkę ze zdobytą bronią. Biorąc do ręki jeden z policyjnych pistoletów, wrócił na łóżko.W tym momencie podjął kilka ważnych decyzji.

- Jeżeli okaże się, że bóle nie będą słabły, a jego stan się nie poprawi, po prostu strzeli sobie w głowę. W jego oczach było to leprze rozwiązanie, niż czekanie na śmierć głodową, gdyby okazało się, że nie będzie więcej w stanie chodzić po zapasy.

- Gdyby natomiast okazało się, że przeżyje i wyzdrowieje, nie mógł więcej dopuścić do takiej sytuacji. Musiał przygotować się najlepiej jak tylko potrafił. Nie miał już wątpliwości, że kamizelka kuloodporna i broń z komisariatu uratowały mu życie. Potrzebował tego więcej! I więcej zapasów! Gdyby okazało się, że kolejny Olbrzym zacznie krążyć pod jego oknem, musiał być w stanie wyżyć tu, aż sobie pójdzie. - A gdyby nie poszedł i trzeba było uciekać? – pomyślał nagle. Potrzebował kolejnej kryjówki. Awaryjnej kryjówki z zapasami, gdyby musiał się przenieść. To wszystko musiał przygotować…

Oczywiście, jeśli wyzdrowieje.

Biorąc za świętość, że sen to najlepsze lekarstwo wziął kolejną garść proszków i nastawiwszy zegarek, położył się spać.

\*\*\*

Gdyby ktoś miał szansę przeżyć w Krańcowie czas sięgający dwóch pokoleń nowoprzybyłych, mógłby bez trudu zauważyć, że pewne gatunki niewykształconych wymierały i były stopniowo zastępowane przez inne. Wraz z malejącą liczbą Krzywulców, które prawem degradacji zaczynały oczekiwać na ponowne pojawienie się formie Potłuków, nowe potwory zaczynały dominować w mieście. Gospodarze wywodzili się w większości z niemal wymarłego poprzedniego pokolenia. Stawali się nimi głównie ludzie nieprzejawiający żadnych szczególnych cech. Ci, dla których całym życiem był ich dom i jego obejście. Nowy Świat tworzył z tego praktycznie nierozerwalną więź i sprawiał, że od momentu pojawienia się, potwory te rozpoczynały ślamazarną podróż do swojego dawnego miejsca zamieszkania. Tam pozostawali już na zawsze, broniąc go przed wszelkimi intruzami. Natknięcie się na Gospodarza poza budynkiem było więc niezwykle trudne, ale nie niemożliwe.

Główną cechą wyróżniającą tego niewykształconego była wysoka inteligencja i niska podatność na degradacje. Zwłaszcza pierwsze pokolenie tych potworów charakteryzowało się niemal ‘’ludzkim’’ spojrzeniem na świat. Z tą oczywiście różnicą, że pałało wręcz chorobliwą żądzą mordu. Wysoka inteligencja cechowała się między inny tym, że niewykształcony nie pchał się w miejsca pewnej śmierci. Czasami zdarzało się, że większa grupa Gospodarzy po pojawieniu się została ‘’odcięta’’ przez jakiś rodzaj zagrożenia, które uniemożliwiało im dotarcie do domu. Mógł to być Błąd, jakieś naturalne zjawisko jak pożar albo o dziwo inni Niewykształceni. Gospodarze jak twory najbardziej podobne do ludzi, nie były tolerowane pośród innych potworów.

Ten sam Błysk sprzed trzech dni, o którym rozmyślał Pierwszy jeszcze jakiś czas temu, powołał w dawnych zakładach chemicznych bardzo liczną grupę Gospodarzy. Krążyli oni przez długi czas, starając się znaleźć wyjście i nie zginąć przy okazji w trakcie swojej podróży. Utknęli tak na prawie dwa dni, ale w końcu ciągnięci wewnętrznym zewem ruszyli w stronę swoich domostw. Horda, bo tak można by nazwać mrowie tych bestii, rozchodziła się w różne strony miasta niemal od początku swojej podróży. Do okolic Stacji dotarła ich mniej niż połowa, a do budynku zabaw Bajkolandia jeszcze mniej. Garstka potworów zaś zmierzała wprost w stronę samotnego rannego mężczyzny skrytego w jednym z bloków.

\*\*\*

Zegarek obudził Pierwszego zgodnie z planem. Na zewnątrz zaczynało się powoli ściemniać, ale nie musiał nawet wstawać, by zobaczyć, że podróż do radiowozu go nie minie. Niebieskie światła już zaczynały odbijać się od okien. Na szczęście otępiony proszkami mężczyzna był w stanie podnieść się o własnych siłach. Ból był na skraju wytrzymałości, ale jednak o stopień po tej lepszej stronie.

Włożywszy pistolet do tylnej kieszeni spodni, nie czekał dłużej.

Idąc po ścianie i podpierając się o każdy wystający przedmiot w domu, dotarł do drzwi, a potem na korytarz. Tam zaś czekała go prawdziwa niespodzianka. Ciało zabitego wczoraj potwora zniknęło. – Przeżył? – pomyślał, przerażony Pierwszy spoglądając z lekiem na górę. Na klatce panowała jednak absolutna cisza.

Wsparty o barierkę Pierwszy schodził stopień za stopniem, gdy nagle spostrzegł leżący na półpiętrze pistolet. Z niemałym trudem pochylił się, by podnieść broń, którą wczoraj chciał odebrać sobie życie. Popadł przez to w niemałą konsternację. Z jednej strony uważał za rozsądne, by od teraz nosić przy sobie broń z jedną kulą przeznaczoną dla siebie, z drugiej, gdyby wczoraj miał o jeden nabój więcej, już by go nie było. – Ciężko ocenić czy tak nie byłoby lepiej…- westchnął do siebie i ruszył dalej w dół.

Dochodząc do drzwi klatki, dostrzegł ślady krwi, które zostawił dzień wcześniej. Dopiero teraz pomyślał, że powinien się obmyć, bo przecież lepił się cały od własnej posoki. – Jak tylko wrócę…- postanowił i wyszedł na zewnątrz.

Spoglądając na radiowóz, nie mógł uwierzyć, że udało mi się nim wczoraj dojechać aż tutaj. Spod zmiażdżonej maski wylewał się olej i płyn chłodniczy, a w gniecenia były tak liczne, że ciężko byłoby rozpoznać oryginalną bryłę pojazdu.

Podchodząc do ciągle jeszcze otwartych drzwi, Pierwszy odnalazł przełącznik kogutów i wyłączył je. Wsiadając na chwilę do środka, postanowił odsapnąć przed drogą na górę. Nie mógł uwierzyć już nie tylko w siłę bólu, jaką odczuwał, ale w to, jak przy okazji szybko się męczył. Zamykając przez chwilę oczy, skupił się na ciszy panującej w mieście.

Siedział tak przez kilka minut, nim do jego uszu dobiegł jakiś pomruk. Przestraszony wstał nieco zbyt szybko, przez co ledwo powstrzymał się przed krzykiem, gdy cały jego krzyż po prostu rozpalił się do czerwoności.

Pomruk odbijał się echem między budynkami, przywodząc na myśl wrzawę stadionową. W pewnym momencie Pierwszy otworzył szeroko oczy, z tego narastającego hałasu zaczął wyłapywać pojedyncze słowa. – Ludzie! – pomyślał i poczuł nawet pewną radość z tego powodu.

Może w końcu dowie się, co się stało! Może jakiś lekarz będzie mógł go opatrzyć!

Przełamując ból, ruszył pośpiesznie chodnikiem w stronę, z której dochodził hałas. Z wrzawy wyłapywał co raz więcej pojedynczych słów, słyszał też śmiechy i o dziwo płacz. Zatrzymując się na skraju bloku, spojrzał zza winka na drogę i zobaczył gromadę Gospodarzy, którą pomylił z powracającymi do miasta ludźmi.

- SĄ! – pomyślał, mimowolnie uśmiechając się.

Wtedy też doszło do niego coś niepokojącego. Jak wytłumaczy się z tego, co zrobił w mieście? Kradzieże w sklepach spożywczych, rozstrzelanie witryny RTV, rozbicie radiowozu. Kilka z tych rzeczy mógł jeszcze wytłumaczyć próbą ratowania życia, ale ten sklep z telewizorami nie dawał mu spokoju…

- Tłumaczyć się będę później. – stwierdził pewnie w swojej głowie. – Na razie potrzebuję pomocy.

Wychodzą zza bloku na chodnik, pomachał w stronę nadchodzącej gromady, krzycząc – HEJ!

W tym momencie stało się coś, co podyktować można działaniem ludzkiego instynktu. Gdy w czyjąś stronę zaczyna nagle iść obcy człowiek, czasem po samych jego ruchach i twarzy, jesteśmy w stanie odczytać jego intencje. Uśmiechnięty twarz i raźny krok podpowiadają, że za chwilę zostanie się przywitanym albo ewentualnie o coś spytanym. Gdy grupa ludzi rzuca się w czyjąś stronę jak wściekłe zwierzęta, z rządzą mordu wypisaną na twarzy, nie potrzeba wiele czasu do zrozumienia, w jakich kłopotach się właśnie znalazło. A dokładnie taki widok zobaczył przed sobą Pierwszy.

Przestraszony mężczyzna ruszył z powrotem za blok, przekonany, że jednak coś nie było w porządku. Spróbował przez chwilę krótkiego truchtu, ale uczucie pękających kości prawie go zmroziło. Starał się iść tak szybko, jak pozwalał mu na to jego stan, niestety odgłos kroków zaczął się przybliżać błyskawicznie. Pierwszy wiedział już, że nie ucieknie.

Zatrzymując się, zrobił obrót z bronią w pogotowiu, licząc, że uda mu się odstraszyć potencjalnych napastników.

W tym momencie zza bloku wybiegł istny tłum Gospodarzy, ruszając natychmiast w jego stronę.

- STAĆ, BO STRZELAM! – krzyknął, nie kryjąc nawet strachu w głosie.

Gromada nie zareagowała, więc mężczyzna oddał w powietrze dwa strzały i wymierzył w tłum. – NIE ŻARTUJE! ZARAZ KTOŚ ZGINIE! STAĆ! –

Gromada była już tylko kilka metrów od niego, gdy Pierwszy nacisnął spust. Jeden z Gospodarzy zatrzymał się i po chwili padł na ziemie. Wywołało to fenomen, który był w Krańcowie naprawdę rzadkim widokiem, niewykształceni zatrzymali się.

Pierwsze pokolenie Gospodarzy w ograniczony sposób było jeszcze w stanie uświadamiać sobie związki przyczynowo-skutkowe. Instynkt przetrwania wziął w tym momencie górę, nad chęcią mordu i potwory po prostu stanęły by uniknąć groźby Pierwszego.

Mężczyzna, widząc to, ruszył w stronę klatki schodowej i tak szybko, jak tylko mógł, wrócił do mieszkania. Niestety inteligencja niewykształconych była ograniczona, więc gdy tylko zagrożenie przestało być oczywiste, kontynuowały one swój szaleńczy pościg. Gdy Pierwszy ryglował drzwi od kryjówki, potwory zajmowały już całe piętro.

\*\*\*

Przez prawie półtora tygodnia Pierwszy był uwięziony w mieszkaniu, które zajmował. Na swoje szczęście zdążył on zgromadzić dość jedzenia i wody, by racjonując je jakoś przetrwać.

W trakcie tego czasu upewnił się przez obserwację, że istoty, które stłoczyły się na korytarzu, nie były ludźmi. Przez cały ten czas żadne z nich nie jadło, nie piło ani nie spało. Istoty waliły jedynie do drzwi, szarpiąc co chwila za klamkę, jakby ich jedynym celem było dostanie się do środka. Z tego powodu Pierwszy zabarykadował korytarz, gdyby drzwi jednak ustąpiły.

Wbrew obawą, które miał od pierwszych dni swojego ‘’więzienia’’ jego ogólny stan poprawiał się każdego dnia. Bóle z agonalnych stały się do wytrzymania, aż w końcu zaczęły zupełnie ustępować po porannej dawce proszków. Niestety równomiernie z powracającym zdrowiem, kończyła mu się woda. Po dwunastu dniach Pierwszy został już tylko z dwoma półtoralitrowymi butelkami. Dalsze zmniejszanie sobie racji nie wchodziło w grę, bo zacząłby słabnąć. Wiedział, że nie ma wyjścia i musi w końcu spróbować się wydostać, dlatego rozpoczął przygotowania.

Na początek zebrał całą broń i amunicje, jaką zabrał z komisariatu. Przeładował trzy posiadane pistolety, a do czwartego (tego, którym próbował się zastrzelić) włożył jedną kulę dla siebie, gdyby okazało się, że nie będzie miał już innego wyjścia.

Następnie wyciągnął z kartonów ochraniacze stroju prewencyjnego, który zabrał, żeby sprawdzić jak będzie w nim wyglądał. Niestety nie wziął do niego hełmu, bo jego biały kolor nie pasował mu do czarnego kompletu.

Po opancerzeniu się i uzbrojeniu zaczął rozsuwać swoją barykadę z mebli, którą zrobił na korytarzu. Niewykształceni albo to wyczuli, albo usłyszeli, bo za drzwiami zrobiło się naprawdę głośno.

Pierwszy drżącą ręką zaciągnął na drzwi łańcuszek i zaczął po kolei otwierać zamki. – Nie mam wyjścia..- powtarzał. – Po prostu nie mam wyjścia…

Na szczęście strój i broń dodawały mu dość pewności siebie, by był w stanie się opanować. Przekręcając ostatni z zamków u góry, odskoczył do tyłu i już po chwili niewykształceni naparli na drzwi.

Otwierając je z hukiem, zaczęli wpychać przez szparę ręce, próbując dosięgnąć łańcucha. Na szczęście naprężonego nie dało rady po prostu zsunąć, ale pod takim naporem nie miał on prawa wytrzymać zbyt długo.

Pierwszy przesuwając się po ścianie, zaczął strzelać na ślepo w szczelinę między drzwiami a futryną. Niestety mimo początkowych nadziei nie wystraszyło to potworów.

Łańcuszek w końcu puścił, a na korytarz zaczęła wlewać się gromada istot. Pierwszy cofając się, strzelał z bliska, bez trudu trafiając dwóch pierwszych w głowy. Trzeci dopadł do niego i wbijając się bykiem w brzuch, obalił go na plecy. Mężczyzna przyłożył mu lufę pistoletu do głowy i strzelił. Krew obryzgała wszystko łącznie z twarzą Pierwszego, który natychmiast poczuł, jak zaczyna krztusić się od wymiotów.

W tym samym momencie wskoczył na niego kolejny potwór, odbierając dech. Dopiero pozrastane rany znowu zaczynały boleć. Pierwszy z ustami pełnymi flegmy strzelił po raz kolejny z bliska, obryzgując się jeszcze większą ilością krwi. Tego nie był już w stanie wytrzymać i okręcając głowę, zwymiotował na podłogę.

Kolejny Gospodarz zrzucił z niego dwóch poprzedni i siadając na brzuchu, zaczął dusić. Pierwszy uniósł pistolet, ale zobaczył odsunięty zamek. Upuszczając broń, wyszarpał drugą z kabury przy nodze i znowu strzelił, zalewając wszystko dookoła krwią. – DOŚĆ! Kurwa dość! – krzyknął, próbując się podnieść, ale ślizgał się na podłodze pełnej posoki i wymiocin.

W tym momencie do mieszkania wbiegł kolejny Gospodarz. Ten nie przyszedł jednak z pustymi rękoma. Trzymając przeniesioną z korytarza siekierę pożarniczą, wziął potężny zamach i huknął Pierwszego w tors.

Mężczyzna myślał już, że to koniec, ale kamizelka przeciwuderzeniowa prewencji wytrzymała cios, blokując ostrze w materiale i wkładach. Nie czekając, aż potwór zrozumie, że mu się nie udało, Pierwszy wystrzelił, trzęsącą z przerażenia ręką. Tym razem potrzebował, aż trzech prób, by w końcu trafić Gospodarza w czułe miejsce. Podnosząc się z ziemi, wyrwał z siebie ostrze, czemu towarzyszyło bardzo nieprzyjemne uczucie.

Ponieważ kolejny niewykształcony się nie pojawił, Pierwszy ruszył biegiem do kuchni. Łapiąc pełną jeszcze butelkę z wodą, dobiegł do zlewu i zaczął płukać sobie twarz. Gąbką do naczyń starł z siebie resztki krwi, po czym zsunął się po szafce na ziemie. – Po co mi to było… po co mi to było…- szeptał, zastanawiając się, czy nie lepiej było po prostu się poddać.

Spojrzał na swój pistolet z jedną kulą w środku, ale pokręcił głową. Jeżeli miał zamiar się poddać, to po co chwilę temu wpakował się w to wszystko. Kręcąc głową, podniósł się na równe nogi i ruszył z powrotem na korytarz. Wychodząc na chłodną klatkę, zauważył, że była już opustoszała. Wracając z powrotem do mieszkania, wyjrzał przez okno i dostrzegł, że na zewnątrz bloku również było pusto. Odetchnąwszy z ulgą, złapał za plecak. – Czas poszukać sobie nowego miejsca…

**Cz 2**

**Doktor Agnieszka wyglądała na naprawdę skupioną. Pacjent, z którym prowadziła obecnie sesje, był jednym z jej najbardziej problematycznych i mimo ogromu doświadczenia, jakie posiadała, wciąż w wielu względach potrafił ją zaskoczyć. Z zupełnie szczerym zdziwieniem spytała – naprawdę żadnego znajomego? Nikogo z kim wyszedłbyś, chociaż na chwilę?**

**- Nie – odparł spokojnie siedzący w fotelu mężczyzna, jakby ta sprawa nieszczególnie go interesowała.**

**Psycholog zapisała coś w zeszycie, przekładając po chwili nogę na nogę. – Jestem zdziwiona, bo po kilku sesjach nie wydaje mi się, żebyś miał problem z wypowiadaniem się. Muszę przyznać, że wydajesz mi się nawet dość otwarty, jeśli nie porusza się drażliwych dla ciebie kwestii... No dobrze, a ludzie w pracy? – dopytała po chwili, szukając punktu zaczepienia.**

**- Oczywiście, że rozmawiam z nimi. - odpowiedział mężczyzna. - I to nie jest tak, że nie umiem rozmawiać z ludźmi. W ramach konwenansów bez problemu pociągnę jakiś neutralny temat. Nawet taki którego nie lubię. Posiadam jakąś tam wiedzę z różnych zakresów, więc umiem podtrzymać rozmowę, choćby wrzucając ciekawostki i anegdoty, ale nie robię tego z przyjemności. Po prostu nauczyłem się, że bycie odludkiem w pracy, przynosi same problemy. Wyobcowanym najłatwiej dopisać negatywne cechy, są częściej obciążani głupimi zadaniami i jest to zawsze dodatkowy powód, żeby zostać zwolnionym... No ale prawda jest taka, że z żadnym ze współpracowników nie mam bliższych relacji.**

**Agnieszka popatrzyła przez chwilę z miną pełną skupienia. – To dlatego, że nie chcesz ich mieć?**

**Mężczyzna westchnął. – Mam trzydzieści pięć lat. Mój czas na zdobywanie znajomych już minął…**

**- Zaraz, zaraz. – przerwała zszokowana kobieta – Uważasz, że jesteś za stary na szukanie sobie przyjaciół?**

**- Tak. - odparł mężczyzna. - Na szukanie przyjaciół i znajomych mamy czas, gdy chodzimy do szkoły. To jest moment, gdy spotykamy całą plejadę ludzi o różnych charakterach, zainteresowaniach, a przede wszystkim mających dość wolnego czasu, by zdążyła nawiązać się jakaś relacja. Potem to mija. Ludzie po studiach mają już rodziny, swoje grupy znajomych i kolegów, które zbudowali. Wbić się w to, to właściwie cud. Nie mówiąc już o tym, że nie każde towarzystwo mi pasuje... Nie lubię sportu, wole książki. Nie lubię komedii, wolę horrory. Od rozmowy o chorobach i rybach, wolę tematy historyczne i ciekawostki ze świata nauki, więc nie mam łatwo, jeśli chodzi o nawiązanie rozsądnego dialogu... Nawet niezobowiązująco. - odpowiedział mężczyzna, smutnym głosem.**

**Agnieszka pokręciła głową. - No dobrze... - westchnęła delikatnie. - Rozumiem, że towarzystwo w pracy nie koniecznie musi ci odpowiadać. No ale świat nie kończy się na czterech ścianach magazynu. Jest internet, są koła zainteresowań, kluby dla samotnych, portale. Wiele miejsc, żeby spróbować nawiązać nowe znajomości. Nie uważasz, że zasłaniając się wiekiem, szukasz w ten sposób usprawiedliwienia? Może nie masz przyjaciół, bo nie chcesz ich mieć?**

**Mężczyzna uśmiechnął się ironicznie, spoglądając w okno gabinetu.- Jeszcze parę lat temu bardzo chciałem. Brakowało mi kogoś, z kim mógłbym porozmawiać dlatego, że chcę, a nie bo muszę. Marzyłem sobie czasem, że polubi mnie ktoś o ekspresywnym charakterze, który będzie kontrą dla mojego flegmatyzmu... Ktoś, kto złapie mnie za głowę, wyciągnie gdzieś, pokaże coś ciekawego... Ktoś na kogo będę się irytował, gdy będzie i za kim będę tęsknił, gdy sobie pójdzie... - pacjent westchnął, a jego wzrok zrobił mętny. Po chwili jednak pokręcił głową, a jego twarz nabrała ostrych rysów. - Teraz już wiem, że to mrzonki. Nie będę miał przyjaciela i przyzwyczaiłem się do tego. Dobrze mi samemu. Zresztą po tylu latach ja już chyba nie umiałbym rozmawiać z innym człowiekiem. Inaczej niż w ramach konwenansów...**

**\*\*\***

*Od momentu pojawienia się w Krańcowie Pierwszego minęło prawie pół roku. W tym momencie był on już ostatnim ze swojego pokolenia. Od tej pory wszyscy nowoprzybyli będą mieli nie więcej niż trzydzieści lat. Po mieście w ciągu kilku kolejnych miesięcy zacznie krążyć pogłoska, że ludzie, którzy przekroczyli granice tego wieku, pojawiać się będą wyłącznie jako niewykształceni.*

*Fakt, że Pierwszy był ostatnim ze swojego pokolenia, nie oznaczał jednak, że był w mieście jedynym normalnym człowiekiem. Od jego pojawienia się, Błysk nawiedzał bowiem Krańcowo ponad dwadzieścia razy. Chociaż w większości wyrzucał on kolejnych niewykształconych, to w trakcie tej serii błędów pojawiło się kilku dziesięciu ludzi. Większość z nich ginęła jeszcze tego samego dnia, gdy obudziła się na cmentarzu, ale ci, którzy przetrwali, zaczynali odciskać na świecie swoje piętno, budując powoli jego historie...*

\*\*\*

Od czasów walki z Dziadem i uwięzienia przez Gospodarzy, tworzenie kolejnych schronień stało się dla Pierwszego właściwie codzienną rutyną. Bardzo szybko wytworzył on stały schemat, wedle którego budował kolejne z nich.

Przede wszystkim wybór miejsca. Schronienie w bloku musiało znajdować się w mieszkaniu na pierwszym piętrze, a jeżeli tworzone było w domku, ten musiał być piętrowy. W wypadku, gdyby potwory zajęły klatkę albo parter, mężczyzna brał pod uwagę, że dzięki temu będzie miał szansę uciec oknem lub balkonem na podwórze. Nim niezbyt inteligentne potwory zorientowałyby się w sytuacji, mógłby już bezpiecznie uciekać do kolejnej bazy.

Do stałego elementu wyposażenia kryjówek weszła więc ''lina ratunkowa''. Oprócz tego oczywiście jedzenie i woda na co najmniej tydzień. Mocne proszki przeciwbólowe i bandaże. Książka do poczytania, gdyby trzeba było schować się na kilka dni. Latarka z bateriami, ubrania i ochraniacze na zmianę, oraz zapasowa broń i amunicja.

Dopiero po zgromadzeniu tego wszystkiego, mężczyzna uznawał schronienie za gotowe i zabierał się za budowanie kolejnego.

Zdobywanie broni i amunicji było najbardziej problematyczne z całego procesu. Polska była krajem wybitnie zdemilitaryzowanym i nawet w niemałym mieście jak Krańcowo, ciężko było znaleźć jakikolwiek pistolet. Po przetrzepaniu komendy i zabraniu z niej wszystkiego, co przydatne zaczęły się problemy ze zdobywaniem uzbrojenia. Pierwszy wciąż traktował jednak budynek jako punkt wyjścia. Zakładając, że część policjantów zabierała broń do domu, a nie trzymała w pracy, zaczął poszukiwać ich prywatnych adresów i sprawdzać budynki, w których mieszkali. To pozwoliło mu zdobyć kilka dodatkowych pistoletów do budowy kolejnych schronień.

Mężczyźnie wciąż jednak było mało.

Zwiedzając prywatne domy, trafił co prawda kilka razy do mieszkania jakiegoś myśliwego. Czasami znajdował więc karabin łowiecki albo strzelbę, były to jednak przypadki sporadyczne. Największe nadzieję, na zdobycie większej ilości sprzętu budziła w nim jednostka wojskowa. Ta znajdowała się jednak na granicy miasta, a dotarcie do niej oznaczało przebijanie się przez całe gromady potworów.

Od momentu spotkania pierwszych osobników, miasto zdawało się mężczyźnie coraz liczniej oblegane. Praktycznie codziennie spotykał kolejne potwory. Czasem trafiał na nie po prostu na ulicy, innym razem strzegły one swoich domów. Bardzo szybko zaczął też zauważać, że tworzą one jakby oddzielne gatunki. Wiele potworów zdawało się bowiem dzielić podobne cechy, wedle grupy, do której należało. Część posiadała dokładnie ten sam rodzaj deformacji ciała, a inne zachowywały się w podobny absurdalny sposób.

Pierwszy zaczął nawet wymyślać dla nich nazwy, by w trakcie rozmów prowadzonych sam ze sobą mieć je jak określać. Spośród wszystkich, które zobaczył, najbardziej nienawidził tych, których nazwał Gospodarzami. Zbyt bardzo przypominali mu oni zwykłych ludzi i strzelanie do nich sprawiało, że przynajmniej na początku odczuwał naprawdę duży psychiczny dyskomfort.

Często zdarzało się, że szukając zapasów albo kolejnego miejsca na kryjówkę, napotykał jednego z nich. Na szczęście szybko zauważył, że Gospodarze nigdy nie ścigali go dalej niż do granic swojego domu. To zresztą było dla nich najbardziej charakterystyczną cechą. Dzięki temu bardzo często unikał walki i gdy stwierdził na pierwszy rzut oka, że mieszkanie zasiedlone przez potwora nie wydaje się ciekawe, po prostu salwował się ucieczką. Gospodarze mieli jeszcze jedną cechę, którą można by uznać za pozytywną. Nigdy nie zasiedlali sklepów. Z tego względu to one stały się głównym miejscem zaopatrywania się mężczyzny.

Budując swoją trzydziestą-siódmą już kryjówkę, Pierwszy wybrał się po żywność do znajdującego się w pobliżu centrum marketu ''Pszczółka”. Był to średniej wielkości sam, stojący w sąsiedztwie bloków niedaleko miejskiego rynku.

Chociaż sama kryjówka nie znajdowała się nawet w pobliżu, mężczyzna miał pewien powód, by wybrać właśnie ten sklep. Gdy odwiedzał ostatnio komisariat, udało mu się odnaleźć kolejny adres jednego z Krańcowskich funkcjonariuszy. Aspirant Daniel Regulski miał dawniej mieszkać w bloku o rzut kamieniem od marketu.

Pierwszy liczył więc, że uda mu się za jednym wypadem załatwić zarówno jedzenie, jak i broń do nowej kryjówki. Zatrzymując policyjną furgonetkę, którą wykorzystywał już od dawna jako swój środek transportu, odsunął boczne drzwi i wyszedł z samochodu.

Ubrany był jak zazwyczaj w trakcie szabru w ciężki czarny strój prewencji. Wiele razy przekonał się już, że chociaż ubranie to nie było specjalnie wygodne, potrafiło naprawdę ocalić skórę. Większość potworów, które spotykał, nie była silniejsza od zwykłych ludzi, a osłony, które policjanci stosowali w walkach z tłumem, doskonale chroniły ciało przed najwścieklejszymi z nich.

Zarzucając na plecy pistolet maszynowy, wolnymi już rękoma mężczyzna złapał za szparę w rozsuwanych drzwiach i zaczął przełamywać mechanizm dociskowy. Po chwili szarpaniny wejście do sklepu stanęło otworem.

Zapalając przypiętą na piersi latarkę, Pierwszy ponownie chwycił za broń. Wiedział doskonale o tym, że w miejscach takich jak to, chociaż nie było Gospodarzy, mogły trafić się inne potwory. Idąc powoli w głąb sklepu, z bronią w pogotowiu nastawiał uszu, w oczekiwaniu na jakikolwiek dźwięk.

Sklep wydawał się jednak zupełnie pusty. Między spowitymi w mroku półkami, unosił się jedynie odór zgniłej wędliny, dochodzący z samego końca budynku. Spokojniejszy już Pierwszy wypiął jeden z wózków przy wejściu i zaczął zbierać rzeczy: butelkowaną wodę, konserwy, suchary, słodycze. Na dłużej zatrzymał się dopiero przy stanowisku z kawą. Tutaj coś mocno go zaniepokoiło. Jeden ze słoików leżał rozbity na podłodze. Mogło to świadczyć o tym, że jakiś z potworów przechadzał się między alejkami i strącił go przypadkowo. – A tak liczyłem, że będzie dziś spokojnie…- westchnął, nachylając się nad słoikiem, jakby przyglądał się zwłoką na miejscu zbrodni.

Pierwszy pomyślał, że lepiej będzie w tym momencie, sprawdzić dokładnie cały sklep. Ostatnia rzecz, której chciał to, dać się zaskoczyć potworą, gdy będzie pchał wózek z zapasami. Nauczony doświadczeniem podniósł na chwile szybę hełmu, by zasłonić nos chustą, po czym ruszył na koniec sklepu.

Już po chwili smród zrobił się praktycznie nie do wytrzymania. Zielone bochenki chleba i pokryte grzybem bułki, rozsiewały zarodniki tak gęsto, że w blasku latarki praktycznie widać było unoszące się w powietrzu drobinki. Stoisko z wędliną wcale nie wyglądało lepie. Obślizgłe kawałki mięsa wypuszczały z siebie przypominające ropę płyny.

Pierwszy z łzawiącymi oczami zajrzał do pomieszczenia magazynowego, ale w ciemności, jaka tam panowała, trudno mu było zobaczyć cokolwiek. – lepiej się zabezpieczyć…- pomyślał i cofając się przez drzwi, podparł je stojącą obok paletą. Gdyby coś je teraz otworzyło, dźwięk uderzającego o beton drewna ostrzegłby go przed niebezpieczeństwem.

Wracając boczną alejką z bronią w pogotowiu, zajrzał jeszcze do pomieszczenia socjalnego, ale tam też nikogo nie było widać. Wejście do niego zastawił skrzynką z tanim winem i ruszył z powrotem w stronę swojego wózka.

Gdy wchodził już do alejki z kawą, spostrzegł zszokowany, że zebrane przez niego zapasy zniknęły – Do diabła…- wysapał, stając w miejscu, w którym jeszcze przed chwilą był jego wózek.

W tym momencie przez głowę mężczyzny przebiegła przerażająca myśl, że może trafił właśnie na naprawdę inteligentnego potwora, który do tego potrafił płatać niewyrafinowane figle. Ze swoim pistoletem maszynowym przy oku, ruszył powoli w kierunku wejścia, gdy nagle nie wiadomo skąd padł strzał.

Stojące obok Pierwszego pudełka z płatkami śniadaniowymi rozdarły się, a ich zawartość wyleciała na podłogę. Sam Pierwszy runął na ziemię i zaczął przerażony czołgać się za regał.

- Co się dzieje?- spytał się w myślach, czując jak serce, łomocze mu z szoku. – Potwory nauczyły się strzelać?

Nie mógł w to uwierzyć i nie chciał w to uwierzyć. Gdyby tak się stało, cała przewaga, jaką dawała mu broń, zniknęłaby w ciągu sekundy. Nagle do głowy przyszła mu myśl. - Może, nie był w mieście jedynym człowiekiem?

Biorąc głęboki oddech, zawołał drżącym głosem. – Jestem człowiekiem! Nie potworem! CZŁOWIEKIEM!

Po chwili z głębi ze sklepu odezwał się dość sztywno jakiś mężczyzna. – Cholera! Myślałem, że jestem w mieście sam… Wyjdź pogadamy!

Pierwszy kiwnął sam do siebie głową – Ok, ok…

Na drżącym nogach wyłoni się zza półki sklepowej i wtedy dostrzegł mężczyznę z wyciągniętą bronią. Natychmiast po tym, jak go zobaczył, padł kolejny strzał. Powalony siłą pocisku runął do tyłu, jego głowa i szyja zabolały w tym momencie tak, jakby miała eksplodować. W uszach słyszał jednostajny huk. W amoku cofnął się na plecach, a po chwili popędził na oślep w tył sklepu.

Miał wrażenie jakby w czaszce miał w tym momencie dziurę. – Dlaczego, dlaczego, dlaczego… - powtarzał w myślach, a do jego oczu mimowolnie nabiegły łzy.

Dopiero gdy ukrył się za ladą z wędlinami, dotarło do niego, że przecież z dziurą w głowie nie miałby szans przeżyć, a co dopiero uciec. Odpinając hełm, którego łączenie rozcięło mu podgardle, spojrzał na jego wierzchnią część i zobaczył ogromny odprysk przy perforacji na wysokości skroni. - Dlaczego strzeliłeś?! – wykrzyczał w histerii w głąb sklepu.

- Kurwa mać! Ty żyjesz?! – spytał zszokowany napastnik. – Przecież trafiłem w głowę, jestem pewien.

Pierwszego zamurowało. To nie był wypadek. Mężczyzna miał głos zdziwiony, ale spokojny i opanowany. On po prostu chciał go zabić…

- PYTAM, DLACZEGO STRZELIŁEŚ! NIC CI NIE ZROBIŁEM! – wykrzyczał, nie mogąc zrozumieć co się dzieje.

W tym momencie mężczyzna zaśmiał się. – Dla zabawy! Cholera zabijanie potworów jest takie nudne. One są głupie i się nie boją… A z tobą jest inaczej, słyszę po prostu, jak drży ci głos… Pewnie sikasz już w majtki co?

Pierwszy potrząsnął z niedowierzaniem głową. To było jak jakiś najgorszy koszmar. Po takim czasie spotyka w końcu drugiego człowieka, a on okazuje się totalnym szaleńcem. Do tego nie było szans, na wyjście stąd bez walki. Napastnik mylił się jednak co do jednej rzeczy. – To nie ciebie się boje! – wykrzyczał.

- Tak? – spytał ironicznie mężczyzna, ewidentnie zbliżając się. – To skąd ten lęk w twoim głosie.

- Zaskoczyłeś mnie! – wyjaśnił Pierwszy. – Do tego ty zachowałeś się jak tchórz! Strzeliłeś do mnie znienacka!

Napastnik zaśmiał się ponownie. – Przyjechałeś radiowozem. Więc pewnie masz broń… Nie chciałem uczciwego pojedynku, tylko tego, żebyś zdechł!!!

W tym momencie seria ślepych strzałów przeleciała przez sklep. Pierwszy opuścił głowę, a szyba nad nim eksplodowała.

Wbrew temu jego serce zupełnie się uspokoiło, a on zastanawiał się przez chwilę dlaczego. Nagle to do niego dotarło. Przecież to było takie proste. Chciał zabić się już trzy razy. Nosił pistolet z kulą przeznaczoną dla siebie samego, dlaczego więc miałby teraz drżeć? W końcu pogodził się z tym, że umrze w tym świecie.

Szok minął, pozostawiając po sobie te samą pustkę, którą czuł zawsze. Jedyne, o czym teraz myślał to, że od kilku dni szykował sobie mieszkanie, gdzie chciał obejrzeć film. Przywiózł generator z marketu budowlanego, znalazł DVD w wypożyczalni, podłączył telewizor, nawet wyciszył pokój, by potwory nie słyszały jak będzie odpoczywał. – Głupio byłoby teraz z tego nie skorzystać. – westchnął, zaciągając hełm z powrotem na głowę.

Po chwili przełączył pistolet na pełen automat i wynurzył się zza lady, ciągnąc serią po sklepie. Odłamki z regałów wystrzeliły w powietrze. Gdzieś w oddali eksplodowało kilka słoików. Mnóstwo odprysków zaiskrzyło na stalowej ścianie hali sklepowej.

- AUTOMAT! – krzyknął mężczyzna. – MASZ AUTOMAT?!

Pierwszy nie odpowiedział. Natychmiast wycelował broń w stronę, z której dobiegł głos i pociągnął kolejną serią. Wtedy do jego uszu dobiegł przeraźliwy krzyk. Biegiem wyskoczył zza lady i ruszył w jego stronę.

Po chwili zobaczył rannego mężczyznę, wspartego o jedną z półek. Pod jego stopami zaczynała zbierać się krew. Widząc pędzącego w swoją stronę Pierwszego, napastnik spróbował podnieść drżącą ręką broń, ale ten wparował w niego, obalając na ziemię. Natychmiast potężnym kopnięciem wytrącił mu pistolet z ziemi.

- DLACZEGO?! – zawołał Pierwszy.

- Pomóż mi…- wyszeptał mężczyzna, krztusząc się krwią.

- Spytałem, dlaczego do mnie strzelałeś? – odparł Pierwszy, ignorując prośbę mężczyzny. – Dlaczego chciałeś mnie zabić? Nie znam cię! Nic ci nie zrobiłem! Więc czemu…

Mężczyzna prychnął chrapliwym głosem. – I tak już nie żyjemy. Wszystko, co jest dookoła nas to cholerny armagedon, jedyne co możemy zrobić to zabawić się przed śmiercią…

Pierwszy nachylił się nad mężczyzną. – Więc twoja zabawa tutaj się kończy… - stwierdził chłodno i podniósł się, by zabrać pistolet.

- CZEKAJ! – krzyknął mężczyzna. – POMÓŻ MI!

- Bo? – spytał Pierwszy.

- Bo nie jesteś mordercą prawda? Chciałeś tylko pogadać z innym człowiekiem. Wiem to, znam takich jak ty. Jeśli mnie teraz zostawisz, sumienie nie da ci spać. – stwierdził zawistnie ranny mężczyzna.

Pierwszy popatrzył na niego, wzdychając ciężko. – Masz rację. Gdybym zostawił tutaj rannego człowieka, pewnie sumienie nie dałoby mi spać… - niedoszły napastnik uśmiechnął się, myśląc pewnie, że udało mu się uzyskać jakąś pomoc. Pierwszy podniósł jednak broń, celując mężczyźnie w czoło. - … tylko że dla mnie jesteś tylko kolejnym potworem.

- NIE! – wykrzyczał mężczyzna, ale po chwili strzał zakończył jego życie.

Pierwszy spoglądając na leżące ciało, stwierdził, że nie chcę więcej brać niczego z tego sklepu. Pozostawiając zebrany wózek, wrócił do radiowozu.

Gdy usiał za kierownicą, pomyślał, że chyba potrzebuje przerwy od budowania schronień. – Może czas zacząć korzystać z tego, co zgromadziłem?- spytał się w duchu.

Miał już masę kryjówek i mnóstwo zapasów. Teraz mógłby w końcu odpocząć, pooglądać jakiś film, pograć na laptopie, przeczytać jakąś książkę.

Nagle to znowu go ogarnęło. Uczucie pustki, którego nie czuł przecież już od tak długiego czasu. Skupiony na codziennym przetrwaniu, budowaniu schronień i realizowaniu kolejnych celów, zapomniał o tym, jak bardzo nienawidził swojego dawnego życia. Pomyślał przestraszony, że jeśli teraz się zatrzyma i odpuści, to prawdopodobnie znowu pogrąży się w tym marazmie. – Czy nie jestem szczęśliwszy, gdy mam co robić? – pomyślał i wyszedł z radiowozu. - Film obejrzę wieczorem, jak planowałem. – stwierdził i ruszył w kierunku mieszkania policjanta, które wyznaczył jako drugi ze swoich celów.

Wyciągając z kieszeni kartkę, zaczął poszukiwać zapisanego na niej adresu. – Dywizjonów dwanaście, mieszkania czterdzieści siedem…- powtarzał szeptem, rozglądając się po pobliskich budynkach.

Bloki w tej okolicy nie były zbyt wysokie. Wszystkie budowane były w jednakowy sposób i pomalowane farbą o bladoróżowym kolorze. Gdyby nie ogromne niebieskie tablice z numerami, znalezienie tutaj właściwego adresu, graniczyłoby z cudem. Pierwszy przez dziesięć minut krążył po opustoszałym parkingu, szukając właściwego numeru. W końcu prawie na skraju ulicy znalazł odpowiedni blok.

Gdy tylko wyszukał włąściwą klatkę, zobaczył wypruty domofon i zniszczony mechanizm zwalniający zamek. – Krańcowo…- skwitował szeptem, wchodząc do cuchnącego wilgocią pomieszczenia.

Po schodach budowanych bez użycia poziomicy i zdecydowanie zbyt stromych rozpoczął mozolną podróż na górę. Stając przed niezbyt okazałymi drzwiami z numerem pięćdziesiąt siedem, nacisnął na klamkę.

Zirytowany wracał się po chwili, zabrać z radiowozu policyjny taran.

Ciężką metalowa tuba wnoszona na drugie piętro, zdenerwowała go nie mniej, niż drzwi, które z jakiegoś powodu okazały się znacznie twardsze, niż na to wyglądały. Gdy zamek raczył w końcu odpuścić, Pierwszy był już zlany potem i całkowicie wykończony.

Miał jednak pewność, że w całym pionie nie przebywa żaden Gospodarz, bo hałas, który zrobił, przyciągnąłby wszystkich z okolicy. Wchodząc do mieszkania funkcjonariusza Regulskiego, zaczął oględziny od samego korytarza. Z doświadczenia wiedział już, że policjanci mieli naprawdę różne upodobania, jeśli chodziło o schowki na broń.

Przetrzepując szafę i stojącą w korytarzu komodę, znalazł jednak tylko ubrania i buty. Stamtąd ruszył wprost do salonu gdzie na dość nowoczesnej meblościance, zobaczył fotografie mieszkańców domu. Wyglądało na to, że funkcjonariusz Daniel miał żonę i bardzo młodego syna. W czasie spoglądania na ich zdjęcia, Pierwszego zmroziło. Ze stojącej rodzinnej ramki wprost z wystawki salonu fotograficznego, uśmiechała się do niego twarz mężczyzny, który napadł na niego w sklepie.

Pierwszy wziął fotografię do ręki i przyjrzał się widniejącej na niej postaci. Bardzo szybko stwierdził, że miała w sobie coś nieprzyjemnego. Odkładając zdjęcie zabitego przez siebie człowieka na miejsce, sięgnął po fotografie jego żony. Sztucznie uśmiechnięta kobieta, mimo grubego makijażu wyglądała na naprawdę zmęczoną. Gdy dłuższą chwilę przyglądał się jej oczom, dostrzegł pod grubą warstwą pudru, coś co przypominało siniaka. – Dlaczego mam wrażenie, że nie miałaś łatwego życia? – spytał fotografii, odkładając ją na miejsce.

Po chwili zastanowienia, Pierwszy zrzucił zdjęcie mężczyzny na podłogę i przysunął fotografie matki bliżej syna. – Tak wam będzie lepiej…

W tym samym momencie z sąsiedniego pokoju dobiegł kobiecy krzyk. Pierwszy obrócił się i podnosząc lufę broni, doskoczył do drzwi. Bez wątpienia ktoś szamotał się i wrzeszczał po drugiej stronie, ale odgłos był bardzo wytłumiony. Jakby dochodził z wyższego piętra, a nie z sąsiedniego pokoju.

Mężczyzna nacisnął powoli klamkę i zobaczył coś, od czego po raz kolejny w tym domu skóra ścierpła mu na plecach. Cały pokój był wyciszony profesjonalną czarną pianką wygłuszającą, w środku znajdowało się tylko łóżko, do którego przykuta była rzucająca się jak opętana naga kobieta. Jej nadgarstki i kostki były porozrywane od krępujących ją więzów, a uda i okolice intymne pełne siniaków.

Pierwszy zarzucił karabin na plecy i doskoczył, łapiąc kobietę za twarz. – Jesteś człowiekiem? Czy potworem?! POWIEDZ! JESTEŚ CZŁOWIEKIEM?

W tym momencie kobieta odchyliła się i spróbowała odgryźć mężczyźnie kciuk. Pierwszy z krzykiem zacisnął pięść w wolnej ręce i uderzył rozwścieczoną niewykształconą w twarz. Ochronna rękawica z ledwością wytrzymywała nacisk szczęk, a potworzyca nie miała zamiaru puścić. Mężczyzna z trudem ściągnął broń z pleców i wystrzelił jej w czoło. Potwór zamarł, rozluźniając uścisk.

Pierwszy spojrzał na zgniecione osłony na swoim kciuku i pełen rezygnacji usiadł na rogu łóżka. – W tym mieście są tylko potwory…- wyszeptał, chowając twarz w dłoniach.

Nagle poczuł za sobą drgnięcie. Mimo rany w głowie niewykształcona znowu zaczęła rzucać się po łóżku. Pierwszy poderwał się, strzelając po raz kolejny, aż bestia zginęła ostatecznie. - Chyba starczy na dzisiaj…- westchnął, wychodząc z pokoju i zamykając za sobą drzwi.

Gdy jednak wyszedł z powrotem do salonu, zobaczył jeszcze wejście do kuchni i kolejnego pokoju. – No dobra ostatnia próba…- stwierdził, stając przed zamkniętymi drzwiami.

Otwierając je z bronią w pogotowiu, zobaczył główne pomieszczenie, w którym funkcjonariusz Regulski musiał egzystować. W środku znajdowało się ogromne łóżko, stały kubki po kawie, resztki jedzenia i coś, od czego Pierwszy poczuł prawdziwą ekscytację. Dwie sztuki jakiś długich karabinów z drewnianymi kolbami oraz amunicja w małych pudełkach. – Wyposażę, dwie nowe kryjówki. – pomyślał zadowolony, zarzucając broń na plecy i chowając pudełka z amunicją do bocznych kieszeni w spodniach.

Wychodząc z pokoju do salonu, Pierwszy miał już właściwie opuszczać mieszkanie. Gdy ponownie przechodził obok meblościanki ze zdjęciami, tknęła go jednak pewna myśl, której nie potrafił się oprzeć. Zabrał na chwilę fotografie żony i wrócił do wyciszonego pokoju.

Podnosząc zdjęcie na wysokość oczu, porównał z nim postać leżącą w łóżku. Okazały się to jednak dwie zupełnie różne osoby. Pierwszy z jakąś dziwną ulgą, wrócił do salonu i odłożył fotografie na miejsce. – Przynajmniej, nie musiałaś cierpieć dwa razy...

\*\*\*

Jadąc do swojej głównej kryjówki, Pierwszy miał, o czym myśleć.

Jak bardzo nie chciałby odmówić Danielowi Regulskiemu człowieczeństwa, nie był on potworem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Oznaczało to też, że on sam nie był jedynym człowiekiem w mieście. Możliwe, że gdzieś byli jeszcze inni ludzie, niezamienieni w potwory. Po ostatnim doświadczeniu Pierwszy nie był jednak przekonany, czy miał ochotę odnaleźć któregokolwiek z nich. – Czy w sumie brakuje mi towarzystwa? – spytał się w myślach.

Od dłuższego już czasu nie czuł się tak spokojny i wbrew pozorom przyzwyczaił się do samotności. Nie musiał prowadzić wymuszonych rozmów, nie był zobligowany martwić się o nikogo, nie było szans, by ktoś go wykorzystał albo zdradził. Dawniej nie było możliwości egzystowania bez społeczeństwa, ale tutaj… Tutaj mógł sobie na to pozwolić. Postanowił więc, że nawet jeśli spotka jakiegoś człowieka bez wrogich zamiarów, po prostu go zignoruje.

Potencjalni ludzie w mieście wiązali się jednak z jeszcze jednym problemem. Pierwszy stwierdził, że musi zmienić schemat, w jaki tworzył kryjówki. Obecne miejsca, które wybierał, mogły okazać się atrakcyjne nie tylko dla niego, co z kolei oznaczało, że ktoś mógł przypadkiem odkryć jego schowek i zmarnować całą jego ciężką pracę. Postanowił więc, że od dzisiaj będzie budować je tylko w miejscach, które nie przyciągają wzroku, a te, które zbudował w zbyt oczywistych, po prostu przeniesie.

Wjeżdżając policyjną furgonetką, na podwórze małego domku w pobliżu dworca, Pierwszy był już w znacznie lepszym humorze, niż gdy opuszczał mieszkanie funkcjonariusza Regulskiego. Pomyślał, że ma teraz znacznie więcej zadań do wykonania, a to nadało mu sens, którego tak potrzebował. Do tego unikanie ludzi i obserwowanie ich z boku brzmiało jak coś, co mimochodem nazwałby zabawą.

Zadowolony z tych nowych perspektyw wszedł do swojej kryjówki. Budynek miał pomalowane na czarno okna, by krążące w nocy potwory nie zauważyły świateł. Kilka dni temu mężczyzna zamontował w jego piwnicy generator diesla i podłączył bardzo długim przedłużaczem zasilanie do telewizora i odtwarzacza DVD.

Po odpaleniu elektryczności, Pierwszy ściągnął z siebie pancerz szabrownika, przebrał się w piżamę i przygotował sobie kolację. Kiedy oglądał film, czuł się praktycznie jak w ‘’dawnym’’ świecie… Z tą różnicą, że tutaj był dużo bardziej szczęśliwy. Jedyne co ciążyło nad nim, to pistolet, który trzymał zawsze przy sobie. Dziś jednak nie miał już żadnego powodu, by z niego skorzystać.

\*\*\*

**Doktor Agnieszka podrapała się długopisem po policzku. – Minęło już trochę czasu i chciałabym wrócić do pewnej sprawy, jeśli nie będzie ci to przeszkadzało.**

**- Jakiej sprawy? – dopytał siedzący w fotelu mężczyzna.**

**Kobieta popatrzyła na niego, przeczuwając, że nie będzie to łatwy temat. – Chodzi mi o ten sposób, w jaki zwracamy się do siebie. Kiedy spotkaliśmy się po raz pierwszy, prosiłam, byś zwracał się do mnie po imieniu… Ty w zamian poprosiłeś, żebym nigdy nie używała twojego imienia. Wyjaśnienie, które dla mnie wtedy podałeś jest, że tak powiem... niesatysfakcjonujące.**

**- Mówiłem ci, że nie lubię mojego imienia… - odparł zirytowany pacjent. - Na samym początku powiedziałaś, że zależy ci na tym, by nasze rozmowy odbywały się w komfortowej atmosferze. Dla mnie kwestią komfortu w rozmowie jest sposób, w jaki się do siebie w niej zwracamy. A podstawą to, że nie będzie wypowiadane moje imię…**

**Doktor Agnieszka spojrzała do swojego zeszytu i zerknęła spod niego na mężczyznę. – Mogę uznać, że twoje imię może ci się nie podobać. Jednak przesadny sposób, w jaki do tego podchodzisz, podpowiada mi, że chodzi o coś więcej. Imię utożsamia nas. Mówiąc, że go nie lubisz, to tak jakbyś szeptał, że nie lubisz samego siebie.**

**- Nigdy nie powiedział, że za sobą przepadam. – wtrącił mężczyzna.**

**- No dobrze…- westchnęła Agnieszka. – To, w jaki sposób zwracają się do ciebie na przykład w pracy?**

**- Po ksywce. – odparł mężczyzna.**

**Agnieszka uśmiechnęła się. – Co to za ksywka?**

**- Guz…- odparł niepewnie mężczyzna.**

**- Ooo. – zapiała zaciekawiona kobieta. – A skąd ona się wzięła.**

**- Zaczęli tak na mnie mówić, bo ciągle uderzałem o coś głową… - westchnął mężczyzna.**

**\*\*\***

Minęły niecałe dwa miesiące, od kiedy Pierwszy spotkał się z funkcjonariuszem Regulskim. Od tego momentu nie zauważył w mieście śladów obecności innych ludzi. – Może naprawdę byliśmy ostatnimi… - zastanawiał się często, w chwilach zadumy.

Mimo to nie zrezygnował ze swojego postanowienia o zmianie sposobu budowania kolejnych kryjówek. Większość gromadzonych zapasów ukrywał teraz w piwnicach niezamieszkałych ruin albo w budynkach, które nie zostały jeszcze nawet ukończone. Mimo że sporą część schronień zgodnie z nowym planem zmuszony był przenieść, ich liczba i tak sięgnęła okrągłej pięćdziesiątki.

Z tej okazji Pierwszy postanowił nawet zorganizować sobie drobną uroczystość. Zbudowanie tylu schronień uznał bowiem, za niemały osobisty sukces. Gdy więc rano ubierał się w swój pancerny strój, na liście jego rzeczy do zdobycia zamiast standardowych; konserw, ryżu, zupek chińskich i butelek z wodą, znajdowały się: Butelka alkoholu, mąka, cukier, jajka w proszku, czekoladowa polewa, orzechy, świeczki w kształcie cyfry pięćdziesiąt itd.

Mężczyzna miał zamiaru upiec ciasto i zaryzykować nawet wprawienie się w lekko nietrzeźwy stan. Od momentu pojawienia się w mieście nie miał bowiem alkoholu w ustach. Wyprowadzając z garażu swój zdobyczny policyjny furgon, nie mógł powstrzymać uśmiechu na twarzy. – Czuję, że to będzie dobry dzień. – oznajmił samochodowi, gdy zasiadał za kółkiem.

Pozwolił sobie nawet na coś, czego nie robił, od momentu pojawienia się w mieście potworów. Gdy tylko oddalił się już od kryjówki, użył kilka razy policyjnej syreny.

Ponieważ zależało mu by jego mała celebracja stała na wysokim poziome, Pierwszy chciał zdobyć alkohol i słodycze jak najlepszej jakości. Postanowił więc wybrać się do drugiego największego sklepu w mieście. Super- maxa, który znajdował się niedaleko przedszkola miejskiego.

Od niego większy i lepiej wyposażony, był już tylko H-market w centrum, ale Pierwszy sprawdził go kilka razy i okolice parkingu wręcz roiły się od niewykształconych w tym tych ''olbrzymich''. Stanowiło to więc w jego oczach przesadne ryzyko.

Wjeżdżając na parking samu, mężczyzna nie otwierał nawet bocznej burty. Miał zamiar zrobić tylko niewielkie ‘’zakupy’’. Przełamany przy okazji innego szabru mechanizm, pozostawił drzwi do sklepu otwarte, więc Pierwszy z bronią na plecach, wszedł do środka bez nawet chwilowej zwłoki.

Biorąc jeden ze stojących przy kasach koszyków, przeszedł do półki z mąkami. – 650 czy 750? – westchnął spoglądając, na oznaczenia. – Na tej pisze tortowa…- stwierdził zadowolony, pakując opakowanie do koszyka. Krążąc po sklepie, zabrał jeszcze dwie torby cukru, polewę czekoladową, proszek do pieczenia, gotowe nadzienia i kolorową posypkę.

Zebrawszy składniki na ciasto, ruszył na dział alkoholi. Tam utknął na kolejnych kilka minut, wybierając pośród najdroższych najbardziej fikuśnych butelek. Po długich debatach przeprowadzonych ze sobą mężczyzna wybrał w końcu Gin ‘’Berlendo’’ który miał zamiar popróbować, łącząc ze zgromadzonymi w domu napojami.

Zbliżając się do wyjścia, Pierwszy nagle stanął. – Świeczki! – zawołał i wrócił w głąb sklepu.

Odnajdując alejkę z gadżetami imprezowymi, mężczyzna pośród stosów papierowych kubeczków i czapeczek odnalazł świeczki cyferki. Wrzucając zero i piątkę do koszyka, ruszył z powrotem w kierunku wyjścia.

Wtedy usłyszał odgłos kroków.

Odłożywszy koszyk na ziemię, szybko złapał za pistolet maszynowy i przykładając szczerbinkę do oka, dał krok do przodu. W drzwiach sklepu stał mężczyzna w zielonej kurtce i przerzuconym przez ramię podróżnym plecakiem. Na pierwszy rzut oka wyglądał na

- Ręce do góry jak chcesz żyć! – krzyknął Pierwszy, wyskakując zza regału, a mężczyzna stanął jak wryty.

Po chwili na jego twarzy zagościł uśmiech najszczerszej radości. – CZŁOWIEK! BOŻE CZŁOWIEK! - wykrzyczał uradowany.

- Powiedziałem ręce do góry, bo strzelam! – zagroził ponownie Pierwszy.

Najwidoczniej przez strój i rozkazujący ton, przybysz pomylił go z prawdziwym policjantem. Posłusznie podniósł ręce, ale dalej nie mógł opanować radości bijącej mu z twarzy. – Nie wierzę, boże nie wierzę… ja myślałem, że są tutaj tylko potwory… - stwierdził, ciągle się uśmiechając.

Pierwszy zbliżył się do niego, nie opuszczając lufy nawet na chwilę. – Masz broń? – spytał, łapiąc mężczyznę jedną ręką za kurtkę.

- Tylko nóż…- odpowiedział przybysz, nie protestując, nawet gdy Pierwszy wyciągnął mu go z kabury.

- To wszystko? – dopytał Pierwszy, a mężczyzna pokiwał głową.

- Jezu nawet pan nie wie, jak ja się cieszę. Boże nie miałem pojęcia, co się dzieje, całe miasto oszalało, a ja nie wiedziałem, czy przeżyje. Jak dobrze, że pana znalazłem oficerze…- opiewał dalej radośnie tajemniczy przybysz.

Pierwszy upewniając się, że go rozbroił, zarzucił maszynówkę na plecy i wyciągnął zwykły pistolet, bo łatwiej było mu nim trzymać nieznajomego na muszce. – Nie jestem policjantem. – stwierdził, cofając się. – I wiem o tym co się stało, tyle samo co ty…

W tym momencie mina przybysza nieco zrzedła. – Nie jesteś policjantem? To skąd ten samochód i strój?

- Zabrałem go z komisariatu. – odparł Pierwszy. – Pancerz chroni przed potworami, a radiowóz ma kraty na oknach, więc jak trafisz na tego dużego, to cię z niego tak łatwo nie wyciągnie.

- Tego dużego…- powtórzył przybysz. – Masz na myśli te olbrzymy z brodą?

- Tak. – potwierdził Pierwszy. – Jeden o mało mnie nie zabił.

- Walczyłeś z takim? – spytał zszokowany mężczyzna, po chwili spoglądając na swoje podniesione dłonie.. – Czy przeszkadzałoby ci, gdybym już…- spytał, wskazując na wiszące w powietrzu ręce. Pierwszy kiwnął głową, a mężczyzna odetchnął. – Naprawdę z takim walczyłeś?

- O mało przy tym nie zginąłem. W każdym razie nie polecam…- stwierdził Pierwszy, cofając się, by zabrać swój koszyk.

Mężczyzna dał krok, zanim. – Obserwowałem je tylko z balkonu. Gdy jakiś krążył w pobliżu mojego domu, nawet nie wyściubiałem nosa...- opisywał dziwnie podekscytowany.

- Mhm…- przytaknął Pierwszy, łapiąc swój ładunek i wychodząc ze sklepu.

Mężczyzna ruszył za nim i obserwując, jak ładuje koszyk na boczne siedzenie, spytał. – Jesteś tutaj sam? To znaczy nie ma z tobą żadnej grupy…

- Sam. – odpowiedział Pierwszy, okrążając radiowóz z mężczyzną za plecami.

- Cholera ja też, naprawdę myślałem, że jestem już tutaj jedyny. Tak w ogóle to jestem Grzegorz, a ty?

- Jestem kimś, kogo widzisz ostatni raz w swoim życiu. – odparł Pierwszy, otwierając drzwi kierowcy.

Widząc to, mężczyzna złapał go za rękę, wołając. – Nie! Czekaj nie! Jesteś pierwszym człowiekiem, którego tu spotkałem, nie możesz mnie tak zostawić!

- Nie znam cię. Nie wiem, kim jesteś, a jeśli chcesz wrócić do swojego domu, zabierz tę rękę. – powiedział Pierwszy, przykładając mężczyźnie pistolet do czoła.

Ten stał przez chwilę przestraszony, ale zaraz potem spojrzał na twarz Pierwszego i pokręcił głową. – Nie wierzę, że strzelisz…. Nie jesteś mordercą, za dobrze ci z oczu patrzy…

Pierwszy westchnął, spoglądając zirytowany w niebo. – Ok, nie zastrzelę cię. – stwierdził, wrzucając pistolet na siedzenie.

- Wiedziałem! – odparł rozradowany mężczyzna, gdy nagle Pierwszy wyciągnął z boczka w drzwiach pałkę i huknął go nią w kolano.

Grzegorz krzyknął, odskakując na bok, a Pierwszy wsiadł do radiowozu i odpalił silnik. Mężczyzna nie dał jednak za wygraną i stanął przed maską samochodu. - NIE! Nie pozwolę ci odejść!

Pierwszy wyszedł z samochodu, ściskając w rękach pałkę. – Naprawdę chcesz wracać do domu, kulejąc?

- Chłopie od miesiąca nie rozmawiałem z innym człowiekiem. Zatłucz mnie nawet! Tylko błagam! Porozmawiaj ze mną… - zawołał mężczyzna, masując się po udzie.

Pierwszy westchnął ciężko i zarzucił ręce na piersi. - Dziesięć minut, potem odjeżdżam i żebyśmy mieli jasność, nie zabieram cię ze sobą...

- Dobra...dobra...- zawołał pośpiesznie mężczyzna, jakby naprawdę stanął nad nim jakiś zegar. - Więc tak ja ci mówiłem, jestem Grzegorz i włóczę się po mieście od prawie miesiąca...

Pierwszy skinął głową, udając, zainteresowanie tematem, a zaaferowany mężczyzna widząc, chyba że nie doczeka się innej reakcji, kontynuował. – No dobra Obudziłem się na cmentarzu i zupełnie nieświadomy tego co się dzieje, wróciłem do domu…

Słysząc to, Pierwszy wtrącił się - Też obudziłem się na cmentarzu... Jak rozumiem ostatnie co pamiętasz, to jasne światło jakbyś umierał…

- TAK! – potwierdził mężczyzna i zaczął tłumaczyć dalej. – Do tego zaatakował mnie tam potwór, taki ze zniczem wtopionym w twarz…

- Widywałem je przy cmentarzu, ale nigdy a mieście. – ponownie wtrącił Pierwszy.

Grzegorz potrząsnął głową. – To pocieszające. Więc jesteś sam tak? Pomyślałem, że jesteś członkiem jakiejś grupy, bo zobaczyłem twój koszyk i te świeczki… Myślałem, że świętujecie czyjeś urodziny, a ty nie wyglądasz na pięćdziesiątkę…

W tym momencie Pierwszy ledwo zachował kamienną twarz, nie przypuszczał, jak spostrzegawczy jest ten mężczy. Nie miał zamiaru przyznawać się, co właściwie robi, dlatego na poczekaniu wymyślił kłamstwo. – Miał dziś świętować mój pięćdziesiąty dzień przetrwania.

- Wow! Zajebisty pomysł! – stwierdził Grzegorz, klaszcząc w ręce. – To nie masz ochoty, na imprezę we dwóch?

- Odjeżdżam…- skwitował Pierwszy, odwracając się w stronę samochodu.

Mężczyzna złapał go i błagalnym tonem zawołał. – Dobra, dobra żadnych więcej głupich pomysłów. Tylko zostań jeszcze chwilę…

Pierwszy westchnął, obracając się. – pięć minut.

Grzegorz wyglądał teraz na naprawdę spanikowanego, W jego głowie musiała w tym momencie przepływać istna burza myśli, w których przewodnia dotyczyła tego, jak sprawić by Pierwszy ulitował się nad nim i wziął go ze sobą. Niestety dla niego, ten podjął już wcześniej decyzję, że nie będzie nikogo niańczył. Mężczyzna nie dawał jednak za wygraną i wciąż próbował nawiązać jakąkolwiek relacje. – Nie ukrywam po prostu, że ciężko mi tutaj samemu. Potwory krążą pod oknem, nie można nawet przespać się spokojnie. A widzę, że ty radzisz sobie naprawdę dobrze… więc może mógłbyś chociaż udzielić mi jakiejś wskazówki… Rady…może podszkolić trochę? Widzę, że jesteś wymagającym człowiekiem, ale nie musisz od razu brać mnie na pomagiera. Rozumiem, że nie zabierzesz mnie teraz ze sobą, ale może mógłbym udowodnić dla ciebie swoją wartość…

- Nie. – wtrącił Pierwszy.

- Co Czemu!? Boże no czemu? Dlaczego nie chcesz dać mi szansy? – zawył Grzegorz, który nie mógł po prostu uwierzyć, że nie jest w stanie przekonać stojącego przed nim Pierwszego.

Ten podrapał się po głowie, spoglądając na stojącego przed nim, mężczyznę. – Posłuchaj, potrzebujesz teraz pomocy i powiesz wszystko, żeby mnie do siebie przekonać. A ja cię nie znam… Nie mam wobec ciebie żadnych zobowiązań, nie wiem nawet, czy jesteś dobrym człowiekiem, albo czy pasowałoby mi twoje towarzystwo. Wiem natomiast, że jeśli cię zabiorę, już się więcej nie odczepisz. To dla mnie droga bez powrotu, w którą wole nie brnąć…

Grzegorz pokręcił z niedowierzaniem głową. – Chłopie ja zginę tutaj! Rozumiesz?… Po prostu zginę!

Pierwszy zacisnął zirytowany pięści. Po chwili sięgnął do swojego paska i wyciągnął pistolet. Grzegorz widząc to, zrobił przestraszoną minę, myśląc zapewne, że w tym momencie przesadził i za chwilę zostanie postrzelony. Niespodziewanie Pierwszy wyciągnął jednak magazynek i rzucił go w krzaki, po czym podał pistolet Grzegorzowi. – Teraz masz takie same szanse jak ja. Nic więcej nas od siebie nie różni…- mówiąc to, złapał za drzwi radiowozu i miał już zamiar odjechać.

Grzegorz zamknął jednak drzwi, a Pierwszy znowu złapał za pałkę. – Tym razem naprawdę dostaniesz! – zagroził.

- KAWA! – zawołał niespodziewanie Grzegorz.

- Co? – spytał zdumiony Pierwszy.

- Przyjdź do mnie na kawę. Nie musi być dzisiaj…wiem, że potrzebujesz czasu, by to przemyśleć. Niech będzie za pojutrze. Mieszkam w bloku na Rejmonta 12, mieszkanie 4 druga klatka… - zaproponował niespodziewanie.

Pierwszy popatrzył na niego zdziwiony. – Dobrze! Jak obiecam, że to przemyślę, odczepisz się w końcu?

- Tylko obiecaj, że to przemyślisz…- zawołał Grzegorz.

Pierwszy westchnął zirytowany. – Obiecuje, a teraz idź zabierz magazynek, który ci dałem… I taka rada, ostatnią kulę trzymaj dla siebie.

Grzegorz, słysząc to, otworzył z niedowierzaniem usta, a Pierwszy wsiadł do radiowozu i odjechał, nie odwracając się za siebie.

**Cz 3**

**Opowieści pacjentów są jak niedokładnie wycięte puzzle. Psycholog musi zaś z tych z pozoru niepasujących do siebie kawałków, ułożyć obrazek który ukarze, co drzemie we wnętrzu danej osoby. Tak przynajmniej uważała doktor Agnieszka Duch i kierując się tą prostą zasadą, prowadziła swoją praktykę.**

**Przez pierwsze kilka tygodni terapii starała się po prostu, stworzyć swojemu pacjentowi warunki by mógł się otworzyć. Opowiedzieć to, o czym było mu najłatwiej. Bez specjalnego nacisku, czy podstawowych pytań z podręcznika psychologii.**

**Dzięki temu mogła zebrać dużo niesplamionych sugestiami puzzli, które w międzyczasie starała się układać w coś konkretnego.**

**W jej karierze wyjątkowo rzadko zdarzały się sytuacje, w których zamiast szukać powiązań między zdobytymi fragmentami, zmuszona była analizować każdy pojedynczy element z osobna.**

**Pod tym względem pacjent, z którym prowadziła teraz terapie, był naprawdę wyjątkowy. Każdy odsłonięty przez niego fragment życia, wymagał właściwie oddzielnego prowadzenia. Zastanawiając się nad jednym z poruszonych ostatnio tematów, kobieta zapomniała nawet o prawidłowej postawie ciała i zdradzając niepewność, zaczęła przygryzać nerwowo końcówkę długopisu.**

**- Coś nie tak? – spytał natychmiast mężczyzna, wyłapując z miejsca to odchylenie od normy.**

**Agnieszka momentalnie poprawiła się i ze spokojnym uśmiechem, wyjaśniła. – Zastanawiałam się nad pewną kwestią, którą poruszyliśmy ostatnio… Chciałabym wrócić do tego, w jak specyficzny sposób podchodzisz do pomagania ludziom.**

**- Sprzeczność między wychowaniem a doświadczeniem życiowym i zdrowym rozsądkiem…- podsumował pacjent.**

**Psycholog pochyliła się w fotelu. – Właśnie te sprawę chciałam szerzej rozwinąć. Czemu uważasz to za sprzeczne? Co doprowadziło do tego, że patrzysz teraz na to w ten sposób…**

**Mężczyzna wyprostował się w fotelu, zerkając przez chwilę na sufit i akcentując swoje zastanowienie długim ‘’Hmm’’. – Jak już ci kiedyś wspominałem, pochodzę z rodziny, o dość konserwatywnych zasadach i poglądach. Ten sposób życia został mi niejako przez nich zaszczepiony. W jego ramach zawarta była oczywista nauka bezinteresownej pomocy. Za czasów młodości nie było dla mnie niczym niezwykłym, że należy pomóc komuś, kto o to prosi. A nawet wykazać się w tej kwestii inicjatywą. Nie każdy ma przecież dość śmiałości, by o pomoc prosić. Dawałem więc pieniądze żebrzącym, pomagałem starszym, kobietą i tak dalej. Przez długi czas nie widziałem w tym nic złego, a nawet uważałem to za część mojego ''dobrego'' wychowania.**

**- Ale to się zmieniło, prawda? – wtrąciła Agnieszka.**

**- Życie weryfikuje – odparł pacjent. - A konserwatywne zasady sprawdzają się tylko w konserwatywnych społecznościach. Ludzie, widząc kogoś skorego do pomocy, będą go wykorzystywać bez opamiętania. Nie mówiąc już o tym, że uzyskanie jakiejkolwiek wdzięczności graniczy z cudem - wyjaśnił.**

**Agnieszka spojrzała w swoje notatki. – Może twoja pomoc trafiła w złe miejsce? Poprzednio wspominałeś, że twoje podejście zmieniło się gdy poszedłeś do pracy… Możemy skupić się na chwilę na tym momencie?**

**Mężczyzna odetchnął. – Praca to właśnie miejsce, gdzie najszybciej weryfikuje się niepraktyczne wychowanie. Idąc z garścią konserwatywnych zasad między starych pokomunistycznych wyjadaczy, byłem wykorzystywany do granic możliwości. Wielokrotnie okazywało się, że harowałem przez to dużo ciężej niż inni, zarabiając przy okazji o wiele mniejsze pieniądze…**

**Psycholog skinęła głową. – Miałeś w sobie po prostu jeszcze dużo dziecięcej naiwności, ale przecież nie było tak zawsze. Bezczelni wykorzystywacze zdarzają się w każdym miejscu i byli w każdych czasach. To jeszcze nie znaczy, że nie warto pomagać...**

**- Poczekaj na dalszą część opowieści – wtrącił mężczyzna. – Wracając do tematu pracy, szybko nauczyłem się, że nie warto pomagać tylko robić swoje. Dzięki temu nie dajesz się wykorzystywać. Wciąż jednak miałem w głowie, że istnieje życie poza pracą. Myślałem, że rzeczywiście miałem po prostu pecha, trafiłem na złą ekipę, a ludzie w większości się tak nie zachowują. No i rzeczywiście udało mi się w końcu trafić na ludzi którzy, doceniali moją pomoc.**

**- To gdzie tu leżał problem? – dopytała Agnieszka.**

**- W czasie – odparł mężczyzna. – Gdy pomogłem komuś raz, a on okazał mi wdzięczność, potem oczekiwał, że zawsze będę na jego zawołanie. Podam tylko jeden przykład. Miałem kiedyś kuzyna, któremu pożyczałem pieniądze, nawet kilka razy. Oddawał za każdym razem i często w ramach wdzięczności dorzucał jakiś upominek. Przez cały czas odnosił się też do mnie po przyjacielsku.**

**- Aha…- powiedziała Agnieszka, dając znak, że słucha ze skupieniem.**

**- Tylko że któregoś dnia po prostu nie miałem na kolejną pożyczkę – kontynuował mężczyzna. – I kuzyn się obraził. Nagle fakt, że wcześniej pomagałem mu, jak tylko mogłem, stał się zupełnie bez znaczenia. Ludzie, którym pomożesz, będą oczekiwali, że będziesz robił to przez cały czas…**

**Agnieszka westchnęła. – Nie wydaje mi się, żeby to było prawdą. Miałeś po prostu pecha trafić na ludzi perfidnie wykorzystujących twoją dobroć. Wiem, bo sama mam znajomych, którym pomagam, gdy mogę. Jeśli w danym momencie nie jestem w stanie, potrafią to zrozumieć i nie okazują niezadowolenia.**

**Mężczyzna pokręcił głową. – Mówię wyłącznie o swoich doświadczeniach i tak wiem, że generalizuje w tym temacie. Tylko że jak odróżnić tego, który będzie ‘’naprawdę’’ wdzięczny za pomoc od wykorzystywacza? Nikt nie ma tego wypisanego na czole, a ja po tym, co mnie spotkało wolę po prostu nie ryzykować. Ponieważ nie jesteśmy w stanie prześwietlać ludzi na wylot, w życiu można kierować się w kwestii pomocy różnymi zasadami. Ja wybrałem nie pomaganie nikomu i nie dawanie szansy na wykorzystywanie.**

**- I dobrze się z tym czujesz? – spytała Agnieszka.**

**- Nie zawsze – odparł mężczyzna. - Czasem odczuwam przykrość, gdy wydaje mi się, że powinienem komuś pomóc, a tego nie zrobiłem. Tylko, że dalej uważam to za lepsze, niż zostanie po raz kolejny czyimś koniem pociągowym…**

\*\*\*

W środku nocy Pierwszego wybudził koszmar. Był on jednak dość specyficzny, bo nie odnosił się bezpośrednio do niego samego. Grał on w nim wyłącznie rolę obserwatora wydarzeń, jakie rozgrywały się wokół drugiego człowieka, którego spotkał w świecie po Błysku - Grzegorza.

We śnie mężczyzna siedział zamknięty w ciemnym mieszkaniu, oświetlanym jedynie wpadającym przez okno błękitnym światłem kogutów. Bezmyślnie patrzył w wyłączony telewizor, gdy nagle za jego plecami zaczął wyrastać pokraczny cień niewykształconego. Po chwili z korytarza nieokreślonego mieszkania zaczął wyłaniać się Krzywulec. Potwór zataczającym się krokiem podszedł do fotela na którym siedział mężczyzna. Prawie natychmiast chwycił go od tyłu i zaczął dusić.

Grzegorz wyrywał się, próbując złapać dech, ale nie był w stanie rozluźnić uścisku bestii. Jego usta poruszały się, jakby chciał krzyczeć, ale nie wydobywał się z nich żaden dźwięk. Pierwszy obserwował to wszystko z boku, ale z jakiegoś powodu nic nie mógł z tym zrobić…

Ocierając zlane potem czoło, zastanawiał się, czemu tak bardzo poruszył go sen, w którym to nie on był ofiarą. – Przekleństwo…- westchnął i podniósł się spragniony, myśląc po chwili już tylko o wodzie.

Idąc po omacku przez sypialnie, poczuł, że jego krok wciąż jest dość niepewny. Przez głowę przeszło mu w tym momencie, że nie powinien był tak przesadzać z alkoholem. Pół butelki Ginu po tak długiej abstynencji po prostu ścięło go z nóg. Gdyby musiał teraz z jakiegoś powodu zmieniać kryjówkę, byłoby to bardzo utrudnione. Stając przy nocnej szafce, sięgnął po butelkę wody i wrócił z nią do łóżka.

Tam znowu nawiedziły go wizje o śmierci Grzegorza. – Zamieniłem z tobą dwa zdania, a już sprawiasz mi kłopoty – westchnął, zastanawiając się czemu w ogóle mężczyzna zaczął go prześladować. Nagle w jego głowie rozbrzmiało wołanie. – Chłopie ja zginę tutaj! Rozumiesz?… Po prostu zginę!

- Ja sobie poradziłem – odparł Pierwszy wewnętrznemu głosowi.

- Dlaczego nie chcesz dać mu szansy? – spytało sumienie.

- Bo mi nikt jej nie dał…- warknął Pierwszy, a głos zamilkł.

Mężczyzna odłożył butelkę i spróbował usnąć. Po kilku minutach leżenia z zamkniętymi oczyma przerzucił się gwałtownie na bok, po chwili obrócił na plecy, a potem znowu na bok. – Nie dam rady… - westchnął i biorąc latarkę, poszedł do kuchni.

Zalewając sobie kawę, Pierwszy usiadł przy stole wciągając aromat nosem. – Ustaliłem jasne zasady. Nikomu nie pomagam, żyje dla siebie, z nikim się nie związuje. Umieram nie zostawiając za sobą łez…

- I dobrze się z tym czujesz? – spytała doktor Agnieszka.

Słysząc to mężczyzna poderwał się. Głos chociaż dochodził z jego głowy, był tak wyraźny jakby kobieta stała tuż za nim. – Przekleństwo…- westchnął siadając z powrotem na krzesło.

\*\*\*

Pierwszy ocknął się rano na stole. Jego kark był zesztywniały, a plecy bolały, jakby złapało go co najmniej lumbago. – Nie wierzę…- westchnął, kiedy zobaczył, że mimo wypitej kawy i natrętnie powracających myśli, padł w końcu nieprzytomny w kuchni.

Odwracając wzrok, dostrzegł kubek w którym wciąż znajdowała się resztka kawy. Przechylając zimną zawartość otworzył oczy i poszedł do łazienki.

Tam przepłukał twarz w misce z wodą i wziął ‘’spirytusową kąpiel’’. Jako że woda była zbyt cenna, by ją marnować, mężczyzna zmuszony był myć się gąbką moczoną w białym alkoholu. Po odświeżeniu się wrócił do kuchni przygotować sobie śniadanie.

W trakcie wczorajszego świętowania pięćdziesiątej kryjówki, Pierwszy postanowił, że nie ustanie w budowie kolejnych schronień, aż dojdzie do okrągłej setki. Miał jednak zamiar zwolnić trochę tempo i w międzyczasie zająć się hobby, które sobie wymyślił.

Od momentu, gdy zaczął poszukiwać broni w prywatnych domach, bardzo często zyskiwał częściowy wgląd w życie i historie ludzi mieszkających w nich przed Błyskiem. Ponieważ lista policjantów została już wyczerpana, miał teraz zamiar przeglądać więcej losowych budynków i odkrywać historie kolejnych mieszkańców miasta. Nakręcając się od samego rana tym pomysłem, zapomniał do południa o dręczących go w nocy myślach.

Gdy założył w końcu swój pancerny strój i postanowił wyjść na mały szaber, był w naprawdę pogodnym jak na siebie nastroju. Niestety dobry humor opuścił go, gdy tylko wsiadł do policyjnego busa. Wskazówka paliwa zbliżała się bowiem do czerwonego pola. Pierwszy, widząc to westchnął, opierając jednocześnie czoło o kierownice.

Zdobywanie paliwa było jedną z czynności, której mężczyzna najbardziej nie lubił. Samochodów w Krańcowie z jakiegoś powodu nie pozostało zbyt dużo, a większość z tych, które zostały w centrum, była już na rezerwie. Spuszczanie benzyny z baków nie było więc efektywną metodą jej pozyskiwania. Najbliższe stacje paliw znajdowały się niestety, poza bezpieczną strefą w której rezydował.- Nie mam wyjścia…- syknął, wracając na chwilę z powrotem do głównej kryjówki.

Po kilku minutach wrócił do samochodu z dwoma łamanymi strzelbami na gruby śrut i sztucerem z celownikiem. Strzelby znalazł przypadkiem w jednym z domów którego właściciel był myśliwym, a sztucer był pamiątką zabraną z mieszkania Daniela Regulskiego. Po dozbrojeniu się wszedł jeszcze na chwilę do garażu by zabrać z niego dodatkowe bańki na paliwo.

Tak przygotowany wyjechał samochodem w kierunku trasy wylotowej.

\*\*\*

Ulica Iwaszkiewicza stanowiła dla Pierwszego punkt graniczny. Od skrzyżowania, które łączyło ją z ulicą Warszawską, zaczynał się ten krytyczny punkt, gdzie Niewykształconych robiło się znacznie więcej. Do tego pojawiały się typy, które w centrum praktycznie nie występowały: olbrzymie Dziady, pokraczne Krzywulce, potwornie odmienione psy z wieloma głowami, dziwactwa, które wykrzykiwały prośby o pomoc, tylko po to, by zaatakować każdego zwabionego ich wołaniem.

Nie było więc nic dziwnego w tym, że Pierwszy potrzebował chwili psychicznego przygotowania, by przekroczyć skrzyżowanie. Z rękoma opartymi na kierownicy, wpatrywał się nerwowo w głąb drogi, starając się dostrzec czy już z początku nie spotka go jakieś niebezpieczeństwo. Krańcowo wydawało się jednak złudnie puste.

Mężczyzna zacisnął mocniej kask, poprawił kamizelkę przeciw-uderzeniową, zaciągnął do granic możliwości ściągacze pancernych butów. W końcu wziął głęboki oddech i pokrzepiając się słowami – Gotowy na wszystko. - Wcisnął delikatnie pedał gazu.

Wyjeżdżając poza obręb centrum starał się nie przegazowywać silnika, by robić jak najmniej hałasu. Tocząc radiowóz między witrynami sklepów z odzieżą, rozglądał się wypatrując w każdej uliczce olbrzymich drzewnych postaci. Auto odbijało się od ogromnych przeszklonych witryn, za którymi stały ubrane w eleganckie stroje manekiny.

Pierwszy opuścił szybę i natychmiast usłyszał dziesiątki niepokojących dźwięków. Z budynków mieszkalnych nad sklepami dochodziły krzyki – POMOCY! – ale mężczyzna wiedział, że to były tylko potwory naśladujące ludzi w potrzebie.

Oprócz tego z różnych stron dochodziły dudniące odgłosy olbrzymich kroków, oraz pojedyncze chichoty i krzyki. Pierwszego zaniepokoiła myśl ile potworów musi w takim układzie skrywać się na obrzeżach miasta.

Mimo, że Pierwszy starał się ze wszystkich sił pozostać niezauważony, przekraczając przecznicę napatoczył się na niego Dziad. Olbrzym widząc poruszający się samochód, niczym drapieżnik pchany instynktem łowcy, ruszył do ataku.

Pierwszy docisnął pedał gazu, ale bus rozpędzał się dużo wolniej od zwykłego samochodu i już po chwili potwór zrównał się z bocznymi drzwiami. Swoją wielką pięścią uderzył w kratkę osłaniającą otwarte okno.

Zaatakowany mężczyzna trzymając jedną ręką za kierownicę, drugą chwycił leżącą na siedzeniu strzelbę. Dokładając lufę do oczka w kracie, wypalił w stronę potwora. Wystrzał oderwał sporą część prętów z osłony, przy okazji raniąc potwora i o mało nie wybijając Pierwszemu nadgarstka.

Mężczyzna sycząc z bólu, odłożył broń na siedzenie i zaczął rozpędzać samochód. Pędził przez chwilę główną ulicą i gdy tylko zyskał trochę przewagi, skręcił gwałtownie w boczną alejkę. Chowając się na tyłach sklepików, wyłączył silnik i sięgając po apteczkę, zaczął obwiązywać bandażem bolący nadgarstek. Po chwili okolice wypełnił odgłos dudniących kroków Dziada. Niewykształcony pobiegł główną ulicą mijając skryty na uboczu radiowóz.

Pierwszy odetchnął z ulgą. Odczekawszy kilka minut wyjechał z powrotem na drogę.

Ta chaotyczna ucieczka oddaliła go nieco od stacji Polen, na której zazwyczaj zdobywał paliwo. Analizując na szybko sytuację, stwierdził, że z tego miejsca bliżej będzie do Ratanoil które znajdowało się głębiej w mieście. Co prawda nie miał jeszcze okazji jej odwiedzać, ale po tym spotkaniu wolał nie kręcić się zbyt długo poza centrum. – Niech będzie…- potwierdził, akceptując w głowie zmianę pierwotnego planu.

Ponownie tocząc radiowóz, ruszył w kierunku bliższej stacji. Tym razem udało mu się nie zwrócić uwagi, żadnego większego potwora. Gdy z oddali dostrzegł ogromny słup reklamowy z fioletowym logiem RATAN, zatrzymał się na chwilę.

Wchodząc na dach radiowozu, mężczyzna spojrzał przez lunetę sztucera, na budynek stacji. Przy dystrybutorze stało pozostawione w trakcie tankowania srebrne kombi, a obok na parkingu największy autobus jaki widział w całym swoim życiu. Oprócz tego stacja wydawała się opustoszała.

Pierwszy wrócił do samochodu i podjechał do pokryw podziemnego zbiornika.

Na sam początek ocenił w którym znajduje się benzyna, a w którym ropa. Potem wyciągnął swoją największą zmorę - ręczną pompkę do paliwa.

Zakończony specjalną gruszką jednokierunkowy przewód, działał fatalnie gdy zbiornik z benzyną znajdował się poniżej baku radiowozu. Z doświadczenia Pierwszy wiedział, że spędzi tu co najmniej dwie godziny. Ściskając gumę najpierw jedną ręką, potem drugą czuł jak przechodzi prawdziwe agonie. Zwłaszcza, że niepodparty wystrzał ze strzelby, mocno naciągnął mu nadgarstek.

Gdy po piętnastu minutach ciągłego pompowania, przekręcił w stacyjce kluczyk, zobaczył, że udało mu się napełnić ledwo ¼ zbiornika. – Koniecznie muszę znaleźć lepszą pompkę…- westchnął i zrobił sobie chwilę przerwy.

Przechadzając się po okolicy stacji, podszedł do ogromnego piętrowego autobusu. – Aeroplan Skyliner…- odczytał jego nazwę i przez otwarte drzwi wszedł do środka.

We wnętrzu pojazdu mógł dopiero, zobaczyć jak wygląda luksus podróżowania. Autokar mimo, że zakurzony był praktycznie nowy. Kokpit błyszczał jednolitą czernią, błękitne wygodne siedzenia wyglądały jak wprost spod ręki tapicera, a z tyłu była toaleta i mały ekspres do kawy z serią sygnowanych filiżanek Skyliner.

Pierwszy usiadł przez chwilę za bardzo małą jak na gabaryty pojazdu kierownicą i spróbował ją przekręcić. Ta nie drgnęła nawet o milimetr. Zupełnie jakby była przyspawana. Mężczyzna przekręcił więc kluczyk i dostrzegł już ledwo jarzące się kontrolki. – Ciekawe czy odpaliłbym go kablami z radiowozu… - zastanowił się.

Przez głowę przeszła mu w tym momencie fantazja o zbudowaniu sobie mobilnej bazy z tego luksusowego pojazdu. Marzenia zostały jednak boleśnie strzaskane przez rozsądek i rzeczywistość. Piętrowy autobus był na pewno bardzo wolny. Do tego zbyt duży by wciskać się wąskie uliczki, a na samą myśl o tankowaniu go ręczną pompką, dłonie Pierwszego zabolały jakby miały zamiar eksplodować. – Szkoda zachodu…- westchnął i wyszedł na zewnątrz pozostawiając piętrusa w spokoju.

Z krótkimi przerwami na regenerację rąk, Pierwszy napełnił połowę baku w ponad godzinę. – Nie pomyliłem się…- wysapał, patrząc na zegarek w kokpicie radiowozu.

Dłonie mimo odpoczynku paliły go żywym ogniem, a ostatnie kilka minut zmuszony był dociskać gruszkę kolanem. – O święta naiwności! Ja naprawdę sądziłem, że napełnię jeszcze bańki? – spytał ironicznie.

Zbiorniki w Ratanoil musiały być umiejscowione niżej, niż te w Polan, bo tankowanie szło mu tutaj zdecydowanie gorzej. Zerkając jeszcze raz na wskaźnik paliwa Pierwszy, zaczął się zastanawiać co dalej. – Mam spore zapasy wody i jedzenia, z budowaniem schronień też miałem zwolnić. Mógłbym wykorzystać to paliwo do poszukania jakiejś lepszej pompy…- pomyślał, próbując jakoś usprawiedliwić nie wykonanie zadania do końca.

Zerkając po chwili, na swoje pulsujące pod rękawicami dłonie, stwierdził, że tym razem sobie odpuści. – Starczy - dodał pewnie i miał już wsiadać do samochodu, gdy nagle przez głowę przeszła mu jeszcze jedna myśl.

Ratanoil była stacją mającą przy swoich placówkach duże sklepiki dla kierowców ciężarówek. Pełno w nich było pysznego i długo przydatnego do spożycia jedzenia o horrendalnych cenach. Pierwszy przed Błyskiem często medytował nad paczkami z suszoną wołowiną i kabanosami, na które ze względu na rozsądek w wydawaniu pieniędzy nigdy się nie zdecydował. Teraz jednak nie musiał płacić…

Otwierając drżącymi rękoma drzwi radiowozu, złapał z niemałym trudem za jedną ze strzelb i wszedł do budynku sklepu. Tam oprócz wyschniętych na wiór parówek w podgrzewaczu, wszystko wyglądało właściwie jak przed Błyskiem.

Ogromne reklamy papierosów i kart lojalnościowych, wisiały nad półkami pełnymi jedzenia w paczkach z rysunkami amerykańskich trucków. Pierwszy zerknął przez chwilę na kanapki w plastykowych opakowaniach, które jakimś cudem wyglądały na wciąż zdatne do spożycia. – Tu chyba zamiast mąki, używają konserwantów…- skwitował, biorąc przez chwilę jedną z kanapek w rękę.

Zaraz potem jego wzrok padł na konserwy i suszone mięso, w tym tak upragnioną paskowaną wołowinę. Odłożywszy strzelbę na półkę, mężczyzna złapał za pierwszą z paczek i z niemałym trudem rozerwał ją zmęczonymi rękoma. Ze środka uniósł się bardzo przyjemny zapach wędzonego mięsa. Pierwszy nie czekając przesypał sobie zawartość do ust i zaczął rzuć.

Po chwili radości, jego czoło zmarszczyło się, a szybkość konsumpcji znacząco zwolniła.

– Tak chyba smakuje rozczarowanie…- westchnął w głowie, odkładając napoczęte opakowanie z powrotem na półkę.

Nie miał jednak zamiaru się poddawać, bo na regałach wciąż stało mnóstwo jedzenia które miał zamiar spróbować. Gdy nachylał się nad paczkami parówek w cieście, z głębi stacji dobiegł jakiś hałas.

Pierwszy chwycił za dwururkę, ale miał straszny problem z utrzymaniem luf w jednym miejscu. Już po chwili zza podwójnych drzwi bez zamka, wyłonił się niewykształcony w fioletowym stroju pracownika stacji. Całe pomieszczenie momentalnie wypełnił zapach benzyny.

- Potwór…- wysapał Pierwszy, cofając się i jednocześnie próbując wziąć na cel przybyłą istotę.

Niewykształcony był o wiele mniej ludzki niż zwyczajni gospodarze i przywiódł Pierwszemu na myśl dziwaczne potwory, które spotykał poza centrum. Jego oczy były kolorowe jak plamy z paliwa rozlane na wodzie, skóra była nienaturalnie biała i sucha jak u trupa, a usta prawie całkiem fioletowe. Istota wydawała z siebie gulganie, jakby zbierało się jej na wymioty, a wargi pokryte miała jakimś żółtawym płynem. Na szczęście podobnie do Krzywulców poruszała się bardzo powoli.

- Ohydztwo…- stwierdził Pierwszy i spróbował wymierzyć ze strzelby.

Przez kilka sekund walczył z drgającymi rękoma, wycofując się w głąb budynku. Gdy jednak stwierdził, że nie utrzyma broni w naturalny sposób, wbił sobie kolbę pod pachę, by usztywnić nieco lufy. Jak tylko muszka znalazła się w okolicach szyi niewykształconego, mężczyzna chciał już nacisnąć spust, ale coś go zaniepokoiło.

Ta żółtawa ciecz, która wyciekała potworowi z ust i silny zapach benzyny, który roztaczał, sprawił, że z jakiegoś powodu strzelanie do niego nie wydawało się bezpieczne.

Pierwszy odsunął się więc jak najdalej tylko mógł i dopiero wtedy przymierzył ponownie by strzelić. Gdy tylko nacisnął spust stację rozdarła eksplozja, a on sam runął na ziemię przewrócony ognistym podmuchem. Paczki z jedzeniem i napojami wystrzeliły w powietrze, a wnętrze sklepu zaczął momentalnie wypełniać dym.

Mężczyzna spojrzał na swój tors i zobaczył na pancerzu ogień. Uderzając w niego rękawicami, momentalnie stłumił płomienie i spróbował się podnieść. W uszach słyszał jeden wielki gwizd, przez który tracił orientacje. Przez chwilę jak po omacku szukał na podłodze broni. Gdy w końcu ją odnalazł, przerzucił ją przez pas, a z kabury wyciągnął pistolet. Podnosząc się, spojrzał w miejsce, w którym jeszcze przed chwilą stał potwór.

Z całego jego ciała została tylko miednica z biodrami oraz zwęglone resztki, które pokrywały wszystko dookoła łącznie z Pierwszym. Wyglądało na to, że na skutek strzału eksplodował jak kanister paliwa w grach.

- Przynajmniej już wiem…- pomyślał, ledwo słysząc nawet własny głos w głowie.

Widząc, że stacja zaczyna pokrywać się płomieniami, Pierwszy przeskoczył przez kontuar i sięgnął po gaśnice. Po chwili serią białych podmuchów, stłumił wszystkie małe płomienie jakie rozlały się po sklepie. – Szkoda by było, żeby cała stacja spłonęła - pomyślał.

Gdy budynek był już bezpieczny, mężczyzna ruszył w stronę radiowozu. Zdawał sobie w pełni sprawę, że ten hałas nie zostanie nie zauważony. Gdy tylko znalazł się w busie, przekręcił stacyjkę i ruszył w stronę Centrum.

\*\*\*

Kolejny tydzień Pierwszy spędził zgodnie z postanowieniem na poszukiwaniu lepszego zamiennika dla swojej pompy. Niestety bez skutecznie.

W tym czasie zapomniał prawie o istnieniu spotkanego wcześniej Grzegorza. Sytuacja zmieniła się, gdy w trakcie poszukiwań zagalopował się na ulicę Rejmonta. To tutaj pod numerem 12 miał rzekomo mieszkać mężczyzna, który usilnie chciał nawiązać z nim przyjazne stosunki.

– Ciekawe czy jeszcze żyje? - pomyślał Pierwszy, zatrzymując samochód na skraju drogi i obserwując przez chwilę, tabliczkę z nazwą ulicy.

W tym momencie w umyśle Pierwszego rozegrała się prawdziwa walka. Wewnętrznie wiedział, że jeśli znowu spotka się z Grzegorzem, będzie zmuszony znieść kolejną serie błagań i wyrzutów.

Z drugiej strony był naprawdę ciekaw, jak mężczyzna radzi sobie w tym niebezpiecznym świecie. Biorąc głęboki oddech, zostawił samochód na skraju ulicy i ruszył powoli pod zapamiętany adres.

Pierwszy nie szedł jednak główną drogą. Cały czas kluczył między budynkami, trzymał się winkli i pozostających w cieniu miejsc. Za wszelką cenę chciał ukryć swoją obecność. Gdy doszedł w końcu do bloku numer dwanaście, okolica wydawała się martwa. Stając pod uchylonymi oknami, nadstawił uszu, ale z wnętrza nie dochodził żaden dźwięk. – Nie żyje, czy go nie ma? – spytał się w myślach.

Z drżącym sercem otworzył drzwi na klatkę i powoli zaczął kroczyć w górę schodów. Nie miał zamiaru spotkać się z mężczyzną, ale chciał, chociaż sprawdzić, czy wciąć bywa on pod tym adresem. Skradając się próbował wychwycić najlżejszy szmer, świadczący o czyjejś obecności.

Gdy był już w okolicy drugiego piętra, usłyszał w końcu jakiś hałas.

Ktoś bez wątpienia upuścił coś na podłogę. Pierwszy zatrzymał się na chwilę wystraszony, ale prawie natychmiast kontynuował podróż na górę. W tym czasie z któregoś mieszkania dochodził niewyobrażalny harmider. Zupełnie jakby ktoś spróbował nagle zrzucić na podłogę wszystkie garnki w domu.

Gdy stanął przed drzwiami numer ???, ze środka usłyszał jedynie niewyraźny pomruk i bulgot. Pierwsze o czym pomyślał to, że po drugiej stronie znajduje się jeden z potworów. W jego opinii żaden człowiek nie byłby w stanie wydać z siebie takich dźwięków.

– Więc tak skończyła się twoja historia…- westchnął i wyciągnął pistolet.

Pomyślał w tym momencie, że w dobrym tonie byłoby zabić potwora i wyprawić mężczyźnie jakiś pochówek. Oczywiście jeżeli jego ciało wciąż znajdowało się w domu. Bądź co bądź, przynajmniej na pierwszy rzut oka Grzegorz nie wydawał się złą osobą.

Pierwszy nacisnął delikatnie klamkę i uchylił drzwi. Nim jednak wszedł do mieszkania korytarz wypełnił istny rumor. Mężczyzna zacisnął pewniej dłoń na pistolecie i wślizgnął się do kuchni. W jego nos momentalnie uderzył niewyobrażalny odór, a to co zobaczył przywodziło na myśl słowo - armagedon. Blat zapełniony był pustymi słoikami po przetworach, talerze leżały brudne i zaschnięte w istnych stertach, garnki i rondle stały porozrzucane po półkach i zlewie. Bez wątpienia w mieszkaniu ktoś kiedyś żył i stanowczo nie dbał o czystość.

Pierwszy przeszedł dalej w głąb salonu, dostrzegając przewróconą szafkę i leżącą obok nieprzytomną postać. Błyskawicznie rozpoznał w niej Grzegorza. Mężczyzna wyglądał na wycieńczonego, oddychał ciężko, a ubranie wisiało na nim jakby w ostatnim czasie schudł kilkanaście kilo.

Pierwszy przyklęknął obok i błyskawicznie poczuł, że od mężczyzny wręcz buchało gorąco. Bez wątpienia trawiła go gorączka. – Coś ty sobie zrobił? – spytał retorycznie i łapiąc nieprzytomnego za ramię, wciągnął go na sofę.

Przechadzając się po mieszkaniu, stwierdził, że Grzegorz bez wątpienia nie radził sobie zbyt dobrze. Reszta pomieszczeń wyglądała nie wiele lepiej niż kuchnia. Mimo otwartych okien buchał w nich niewyobrażalny fetor, a w pokoju służącym za sypialnie stała miska z wymiocinami.

Pierwszy zasłonił twarz chustą i wrócił do mężczyzny. Spojrzał na jego usta i zobaczył, że wyglądają jakby były wykute z kamienia. Bez wątpienia Grzegorz był krytycznie odwodniony.

Wchodząc do kuchni spróbował odnaleźć butelkę z wodą, ale pierwsze co rzuciło mu się w oczy to zapasy mężczyzny. Składały się w większości z gotowych dań i przetworów nie przeznaczonych do trzymania w lodówce. Pierwszy otworzył jeden ze słoiczków z gotowymi pulpetami i odchylając chustkę powąchał zawartość. Zapach nie wydawał się zły, ale gdy dotknął językiem pokrywki poczuł ledwo wyczuwalny cierpki smak. Wycierając usta o rękaw stwierdził, że mężczyzna musiał od dłuższego czasu żywić się nadpsutym jedzeniem. – Idiota…- skwitował kręcąc głową i ponownie zaczął szukać wody.

Niestety nie był w stanie odnaleźć żadnej, choćby napoczętej butelki.

Grzegorz musiał być już od dłuższego czasu tak osłabiony, że nie był w stanie zdobyć nawet tak podstawowej rzeczy.

Pierwszy wrócił do pokoju, spoglądając na dyszącego ciężko mężczyznę. – Jeżeli go tu zostawię umrze…- westchnął, patrząc w jego zapadłą twarz. – Niech to szlag i tyle z zasady nie pomagania…

\*\*\*

Ponieważ mieszkanie Grzegorza nie nadawało się do niczego, Pierwszy zmuszony był zabrać go do swojej kryjówki. Tam spróbował przywrócić go do stanu używalności, całą wiedzą jaką posiadał. Oczywiście nie był medykiem z wykształcenia, ale jako człowiek dość oczytany wiedział przynajmniej od czego zacząć.

Kiedy szabrował apteki często natrafiał na kroplówki witaminowe, których kilka zawsze zabierał ze sobą na wszelki wypadek. Po kilku próbach udało mu się zamontować welfron w dłoni mężczyzny i zaczął nawadniać go dożylnie.

Pierwszego dnia Grzegorz nie odzyskał nawet przytomności. Drugiego zdarzały mu się krótkie chwilę świadomości, w trakcie których wypowiadał w majakach jakieś nie zrozumiałe słowa. Po kolejnych porcjach kroplówek i karmieniu mięsnym bulionem ze strzykawki, mężczyzna zaczął dochodzić do siebie. Trzeciego dnia oprzytomniał w końcu na tyle, by zrozumieć co się z nim dzieje. - Pierwszy…pierwszy człowiek którego spotkałem – wyszeptał jak we śnie, patrząc się na swojego wybawcę.

- Drugi człowieku którego spotkałem – prychnął Pierwszy. – Jesteś chodzącym dowodem, że przysłowie głupi ma zawsze szczęście jest prawdziwe…

Mężczyzna słysząc to uśmiechnął się. – Myślałem, że mam halucynacje… cholera, ale ty naprawdę mi pomogłeś – wyszeptał, próbując się podnieść.

- Leż! – rozkazał Pierwszy. – Musisz zbierać siły, bo nie mam zamiaru się tobą zajmować dłużej, niż to konieczne.

- Jasne…- odparł Grzegorz, zamykając powoli oczy.

\*\*\*

Przez kilka kolejnych dni Grzegorz odzyskiwał siły. Gdy mężczyzna zaczął już próby wstawania z łóżka. Pierwszy zrozumiał, że jest to dla niego najbardziej problematyczny moment. Przychodząc po raz kolejny z jedzeniem i witaminami, przedstawił mężczyźnie zasady których miał przestrzegać podczas pobytu.

Po pierwsze nie wolno mu było wchodzić na piętro, bo tam okna nie były zamalowane i mógł rozpoznać okolice. Pierwszemu najbardziej zależało by miejsce jego kryjówki pozostało tajemnicą. Z tego samego powodu drzwi na zewnątrz były zamknięte, a klucz schowany. Po drugie pokój w którym Grzegorz spał był zamykany na noc.

Pierwszy nie miał zamiaru ukrywać, że ani trochę nie ufa obcemu i nie ma zamiaru ryzykować zastrzelenia w nocy.

Po trzecie i najważniejsze gdy tylko mężczyzna w pełni wydobrzeje, bezdyskusyjnie zostaje odstawiony do siebie i nie ma prawa poruszać tej kwestii. Za złamanie którejkolwiek zasady Pierwszy zagroził, że Grzegorz zostanie wywieziony daleko poza centrum i zostawiony na pastwę losu.

Mężczyzna, który ciągle nie czuł się zbyt dobrze, nie protestował nawet przez chwilę. Pierwszy był więc zmuszony gotować dla dwóch i chwilowo wstrzymał się z opuszczaniem domu, żeby pilnować swojego gościa. Na szczęście zapasy które zgromadził, pozwoliłyby na spokojnie pozostać tutaj nawet miesiąc.

Po tygodniu gdy Grzegorz chodził już o własnych siłach, zaczął próby nawiązania dłuższego dialogu z Pierwszym. Ten unikał tego jak tylko mógł, starając się przygotować na te rozmowę. Wiedział, że musi mieć solidną linie obrony, bo mimo, że wymusił na swoim gościu przyjęcie zasad, ten na pewno będzie próbował przekonać go, do połączenia sił. Zgodnie z przewidywaniami Grzegorz pojawił się któregoś wieczoru w kuchni, gdy Pierwszy przygotowywał kolację czytając jednocześnie książkę. Mężczyzna usiadł przy stole i poruszając nosem spytał - ładnie pachnie, co tym razem?

- Ryżanka – odparł beznamiętnie Pierwszy, a mina Grzegorza zrzedła momentalnie.

- Więc taki znalazłeś sposób? Próbujesz wygonić mnie stąd paskudną kuchnią? - spytał żartobliwie.

Pierwszy odwrócił się patrząc na niego surowo. - Nie mam pojęcia ile tygodni się podtruwałeś, ale wiem na pewno, że jeśli za szybko wrócisz do normalnego jedzenia, historia zacznie się od nowa.

Grzegorz skinął głową na znak, że rozumie i zmienił temat. – Hej… Słuchaj… Wiem, że to może zabrzmi jakbym miał jakieś pretensje… A nie mam ich! I nie to, żebym miał prawo jakiekolwiek mieć. Pomogłeś mi za co jestem ogromnie wdzięczny, ale nie mogę nie zauważyć, że unikasz dłuższej rozmowy ze mną jak ognia… A ja naprawdę potrzebuję pogadać – powiedział na jednym wdechu.

Pierwszy odwrócił się w stronę garnka i ignorując zarzut, powiedział – nie oczekuje wdzięczności. Pomogłem ci by egzystować w zgodzie z własnym sumieniem…

- Wow…- zaintonował Grzegorz bujając się na krześle. – No właśnie tu jest ta sprawa, która nie chce, żeby zabrzmiała jak pretensja. No bo nie chciałeś mi pomóc, zostawiłeś mnie gdy byłem jeszcze w pełni sił, a potem gdy byłem prawie umierający poświęciłeś swój czas i środki by mi pomóc… To jak właściwie działa to twoje sumienie.

Pierwszy westchnął zamykając książkę gdy doszło do niego, że nie będzie już szansy by ją skończyć. – Praktyczne – odpowiedział sztywno. – Gdy zobaczyłem cię umierającego, a zostawiłbym cię ze świadomością, że mogę ci pomóc, odpowiadałbym za twoją śmierć.

Grzegorz pokręcił głową. – No dobra, ale nie przeszkadzało ci to zostawić mnie samego gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy.

- Jesteś zdrowym dorosłym mężczyzną – odparł mu chłodno Pierwszy. – Miałeś dokładnie takie same szanse na przetrwanie jak ja…

W tym momencie Grzegorz prychnął. – Powiedział ktoś, kto na pewno był kiedyś jakimś komandosem…

Słysząc to Pierwszy podniósł zirytowany oczy do góry. – Jestem…Byłem pracownikiem magazynu. Broń po raz pierwszy trzymałem w rękach jak zaczął się ten bałagan. Po prostu używam mózgu…

- A ja nie? – zaprotestował Grzegorz.

W tym momencie Pierwszy spojrzał się ironicznie. – Mam pewne wątpliwości gdy widzę człowieka który próbuje przetrwać, żywiąc się wyłącznie nadpsutymi pulpetami. Naprawdę nie czułeś, że z tymi słoikami jest coś nie tak?

- Czułem…- odparł Grzegorz. – Tylko to było błędne koło. Data ważności była w porządku więc natargałem się tego badziewia do domu, bo wydawało mi się, że będzie smaczne. Zapach był w miarę, smak też jako tako. Myślałem, że ta cierpkość to po prostu jakaś ostrzejsza przyprawa. Po kilku dniach dopadła mnie biegunka, tak mnie wyorało, że nie byłem w stanie się ruszyć. Pomyślałem sobie, nabiorę sił i pójdę poszukać czegoś innego... Ale siły nie wracały, a żołądek ssał. Spróbowałem to wygotować mocniej, myślałem, że tylko jeden słoik był lewy. No ale nawet po przegotowaniu to dalej nadawało się do wywalenia przez okno. Druga biegunka i ledwo byłem w stanie chodzić, a w domu nic innego. Myślałem, że jak się trochę przegłodzę to mi się poprawi, ale zamiast tego robiło się tylko gorzej. W końcu ledwo chodziłem po domu, a z głodu dalej ciągnęło do jedzenia i tak prawie doprowadziłem się do śmierci...- Opowiedział tak ekspresywnie jakby relacjonował mecz sportowy.

Pierwszy wsłuchując się w historie mężczyzny, przypomniał sobie jedną rzecz która frapowała go od momentu gdy ocknął się w tym świecie. – Daty się nie zgadzają…- stwierdził nagle, a Grzegorz popatrzył na niego zaciekawiony. – Gdy obudziłem się na cmentarzu i spojrzałem na telefon, wszystko wskazywało, że byłem nieprzytomny może kilka minut. Tymczasem niektóre miejsca w mieście wyglądały jakby były opuszczone od lat. Wszystkie rzeczy które szybko się psuły nie były już nawet zgniłe, a po prostu wysuszone. Do tego wszędzie kurz i wyschnięte rośliny…

- Też to zauważyłem… - stwierdził niepewnie Grzegorz. – Jak myślisz co to znaczy?

- Nie mam pojęcia…- stwierdził szczerze Pierwszy, który już od dawna zrezygnował z próby rozwiązania tej zagadki.

Mężczyźni milczeli przez chwilę, aż w końcu Grzegorz spytał. - To mógłbym chociaż poznać twoje imię?

- Nie lubiłem go dawniej i tym bardziej nie mam zamiaru używać go teraz, gdy nie muszę. Zwłaszcza że już niedługo nie będziesz miał okazji, by go używać - skwitował Pierwszy, chcąc mimochodem podkreślić, że gościna dla Grzegorza się kończy.

Ten ledwo powstrzymywał się by nie okazać irytacji. - To jak mam się do ciebie zwracać? - spytał z marsową miną.

- Jak sobie chcesz...- odparł Pierwszy, otwierając ponownie książkę, licząc na to, że obrażony mężczyzna zostawi go w spokoju.

Ten nie dał jednak za wygraną i natychmiast stworzył przezwisko.- No dobrze ''Pierwszy Człowieku Którego Spotkałem'' – zaintonował dobitnie. - Mogę mieć do ciebie kilka pytań?

- Drugi człowieku którego spotkałem - odparł ironicznie Pierwszy. - Zrobisz to bez względu na to, czy się zgodzę. Więc miejmy to już za sobą.

Grzesiek wyraźnie się ucieszył na tę wymuszoną zgodę, ale po chwili zmarszczył czoło. - Zaraz, zaraz! Jak to drugi człowieku?! Że oprócz ciebie samego jestem drugi?

Pierwszy pokręcił głową. - Spotkałem jeszcze kogoś przed tobą...

- To jest nas więcej? - spytał uradowany Grzegorz.

- Już nie...- odparł Pierwszy, grobowym głosem, patrząc się spode łba na swojego rozmówcę.

Nieco wytrącony z równowagi Grzegorz dopytał - jak to?

- Tamtego zabiłem...- odparł Pierwszy wzruszając ramionami.

Twarz Grzegorza przybrała w tym momencie nieco zlękniony wyraz. Po chwili pokręcił jednak głową. - Ok, masz chore poczucie humoru.

- Nie żartowałem - westchnął Pierwszy. - On zaatakował mnie kiedy zbierałem zaopatrzenie w sklepie.

Grzegorz wyglądał na naprawdę zszokowanego. - Zaatakował? A to na pewno nie był potwór? Niektóre są bardzo podobne do ludzi...

- Nie. To był po prostu jakiś socjopata... - odparł Pierwszy.

Grzegorz skinął głową. - Rozumiem, to jednak znaczy, że mogą być w mieście inni ludzie... Nie tylko my...

- Kto wie - odparł Pierwszy, który na samą myśl czuł że ściska mu się żołądek. - Na pewno jesteś „drugim” jakiego spotkałem.

- Mogę kolejne pytanie?- zaintonował Grzegorz głosem natrętnego dziecka.

Pierwszy nie odpowiedział, skupił jedynie wzrok na mężczyźnie, a ten przyjmując najwidoczniej milczenie za zgodę spytał - wtedy gdy pod sklepem powiedziałeś, że nie wiesz o tym świecie więcej niż ja, to była prawda? Naprawdę niczego się nie domyślasz? Czy po prostu nie chciałeś ze mną gadać?

- Nie - odparł Pierwszy, a Grzegorz kontynuował mimo ten lakonicznej odpowiedzi.

- ...a nie próbowałeś się czegoś dowiedzieć? Uciec w jakiś sposób z miasta? Masz przecież broń samochód?

- A po co? - spytał teraz Pierwszy.

- Jak to po co?! - zawołał zszokowany Grzegorz. - Naprawdę nie interesuje cię co właściwie stało się z Krańcowem? Nie chcesz się z niego wydostać?

Pierwszy wzruszył ramionami. - Chciałbym wiedzieć co się stało, ale nie za wszelką cenę. Im dalej od centrum tym robi się bardziej niebezpiecznie. Obrzeża miasta są właściwie oblegane przez potwory. Znam ciekawsze metody na popełnienie samobójstwa.

W tym momencie Grzegorz zaprotestował. - Wiem, że to ryzykowne, ale przecież za miastem może...

- ...Może dziać się dokładnie to samo co tutaj - przerwał Pierwszy. - Posłuchaj jestem tu już bardzo długo i nie widziałem żadnego wojska, policji, helikopterów, samolotów. Nasuwają się więc dwa wnioski: albo to co się tu wydarzyło, wydarzyło się też na całym świecie. Większość ludzi zamieniła się w potwory i wszędzie jest obecnie tak samo. Albo ewentualnie Krańcowo spotkała jakaś kara boska, najazd kosmitów, albo staliśmy się obiektem eksperymentu na wielką skalę i miasto jest teraz odizolowane i obserwowane. Ani w jednym ani w drugim wypadku, nie widzę sensu się stąd ruszać - stwierdził Pierwszy.

Grzegorz miał jednak gotowy kontr argument. - Jedzenie w sklepach kiedyś się skończy... Co wtedy?

- Wtedy pewnie będę musiał się stąd zabrać. Do tego jednak daleka droga, a ja mogę poczekać. Znam to miasto jak własną kieszeń. Mieszkałem tu całe życie. W otoczeniu potworów w żadnym innym miejscu nie będę czuł się pewniej... - Podkreślił Pierwszy.

- Rozumiem...- westchnął mężczyzna. - Ech, chyba pójdę się przespać, dalej nie czuje się do końca dobrze.

Pierwszy kiwnął głową, wracając do lektury.

\*\*\*

Grzegorz wracał do zdrowia prawie dwa tygodnie. W tym czasie Pierwszy był zmuszony znieść jeszcze sporo wieczornych rozmów. Te w większości dotyczyły już głównie dawnego życia jego gościa. Mimo, że obaj mężczyźni byli dość ciekawi nowego świata, to żaden z nich nie widział niczego czego nie domyślałby się ten drugi. Darowali więc sobie wysnuwanie kolejnych dziwacznych teorii, na które nie mieli żadnego potwierdzenia.

W trakcie tych rozmów Pierwszy zdążył poznać całą historię Grzegorza, którego zaczął nazywać per ''Drugi'', ze względu na sposób w jaki mężczyzna zwracał się do niego samego. Jak się okazało jego gość był z zawodu pedagogiem szkolnym w jednym z Krańcowskich gimnazjów. Wspólnie z dwoma kolegami ze studiów wynajmował mieszkanie w centrum. Z nimi też spędzał sobotnie wieczory na włóczeniu się po barach w stolicy.

Drugi nie miał dziewczyny, za to sporo przygodnych kochanek. Pierwszy słuchając o jego podbojach, za wszelka cenę chciał zaszufladkować go jako tępego gogusia, ale nie do końca mu się to udało. Mężczyzna był dość inteligentny, miał jakąś wiedzę o świecie i czasem potrafił poruszyć jakiś filozoficzny temat. Pewnego wieczoru Pierwszy opuścił nawet nieco gardę i pozwolił sobie na swobodniejszą rozmowę o religiach i egzystencji, dzieląc się swoimi dość chaotycznymi poglądami na rzeczywistość.

Drugi miał też sporą zdolność do czytania między wierszami, bo po tej jednej szczerej rozmowie, bardzo szybko zauważył, że Pierwszy ma spore problemy z Depresją. Dla mężczyzny był to sygnał ostrzegawczy, że pozwala sobie na za dużą swobodę w stosunku do swojego gościa i musi jak najszybciej go odprawić.

Gdy pod koniec drugiego tygodnia, sam Drugi zaczął wspominać, że chciałby w końcu wyjść trochę na powietrze, Pierwszy postanowił ostatecznie się „go pozbyć”. Po dość szorstkiej porannej rozmowie, Grzegorz został poprowadzony z szalikiem na oczach do radiowozu.

- Wiesz, że po tym co dla mnie zrobiłeś nie przyszedłbym podpalić ci w nocy domu prawda? - spytał, tonem który miał być zabawny, ale przebijała się przez niego pewna irytacja.

- Umowa była jasna - stwierdził Pierwszy odpalając silnik. - Teraz musisz sobie radzić sam.

Drugi pokręcił głową. - Wiesz, że nie odwiedziłbym cie jeśli byś sobie tego nie życzył...

- Więc przyjmij za pewnik, że sobie tego nie życzę i zdejmuje w ten sposób z ciebie ciężar pokusy - odparł Pierwszy.

Mężczyźni jechali w milczeniu jakieś trzydzieści minut. Pierwszy specjalnie krążył samochodem, by jego pasażer nie był w stanie policzyć zakrętów i trafić do jego domu z pamięci. W końcu po przesadnie długiej podróży zatrzymał samochód.

- Możesz zdjąć szalik - stwierdził w końcu Pierwszy spoglądając na swojego pasażera.

Drugi ściągnął przepaskę z głowy, która od siły zawiązania wgniotła mu się w nos. - Hej, nie jesteśmy na mojej ulicy... - stwierdził rozglądając się po zupełnie innej okolicy niż oczekiwał.

- Nie po to cię znosiłem przez ponad dwa tygodnie, żebyś umarł po trzech dniach - stwierdził Pierwszy, sięgając do swojej bluzy z której wyciągnął pęk kluczy. - W tamtym bloku, w środkowej klatce - powiedział wskazując na stojący przed nimi dość nowoczesny wieżowiec. - Znajduje się moja awaryjna kryjówka. Jest tam broń, zapasy od których się nie otrujesz, woda trochę środków medycznych i porządne ubrania. Oddaje ci ją... - podsumował, wręczając mężczyźnie klucze.

Drugi popatrzył zszokowany. - Łał, ja nie wiem co powiedzieć.

- Nic - stwierdził Pierwszy. - Zapamiętaj sobie, nie oczekuje twojej wdzięczności. Pomogłem ci bo tak uważałem za słuszne, a jeśli naprawdę chcesz coś dla mnie zrobić to nie szukaj mnie i nie ociągaj się z wyjściem z radiowozu.

Grzegorz westchnął. - Nie będę cię dzisiaj przekonywał, ale wierzę, że jeszcze się spotkamy. Na razie może faktycznie muszę ci dać spokój. Powodzenia Pierwszy!

- Tobie również...Drugi – odparł mężczyzna, a Grzegorz otworzył drzwi.

**Cz 4**

Brygada Rakietowa Obrony Powietrznej – Krańcowo, powstała jeszcze za czasów PRL. Ta niedoposażona i cierpiąca na wieczne braki koszarowe jednostka, nie miała właściwie żadnego strategicznego znaczenia jeżeli chodziło o faktyczną obronę Polski. Mieszkańcy miasta bardzo często kpili z niej, nazywając przechowalnią dla rencistów i ułomków. Głównie ze względu na to, że większość personelu wojskowego stanowili tam albo ludzie w bardzo podeszłym jak na żołnierzy wieku, albo rekruci, którzy ze względu na mierne wyniki nie załapali się do bardziej prestiżowych jednostek.

Sama baza znajdowała się na trasie wylotowej Krańcowo – Warszawa i swoim terenem zajmowała obszar wykraczający daleko poza granicę miasta. Budynki administracji, koszary oraz skład broni znajdowały się jednak wciąż w jego obrębie. Ten fakt był nie zwykle ważny dla mieszkańców Nowego Świata, bo dawał możliwość zdobycia tak rzadkiego w zdemilitaryzowanej Polsce uzbrojenia.

Mimo to od momentu błysku jednostka wojskowa przez bardzo długi czas pozostawała nienaruszona.

Pierwsze pokolenia, które pojawiły się w mieście, stanowiły w większości ludzi w przedziale wieku 70-80 lat. Byli oni schorowani, słabi fizycznie i przeważnie niezdolni do przetrwania w nowych warunkach. Mimo że niewykształceni występowali wtedy na terenie miasta sporadycznie, pierwsze pokolenie nie przetrwało nawet roku i nie miało szans choćby zbliżyć się do terenu jednostki wojskowej.

Późniejsze pokolenia były już sprawniejsze fizycznie, ale ze względu na rosnącą populację niewykształconych nie mieli możliwości swobodnego poruszania się po mieście. Zagęszczenie miejsc bytowania ludzi w podeszłym wieku sprawiło, że centralne Krańcowo zostało właściwie odcięte pierścieniem pełnym potworów.

Dopiero pokolenie 30-40 rozpoczęło regularne walki z niewykształconymi i miało realną szansę na dotarcie do ukrytej na terenie jednostki - składnicy broni. Wśród ówczesnych nowoprzybyłych, trafiali się zresztą byli żołnierze i pracownicy bazy, dla których miejsce to było oczywistym punktem, jaki należało zdobyć przed planowaną ucieczką z miasta.

Zorganizowane bandy nieświadome jeszcze, że Krańcowa nie dało się po prostu opuścić, podjęły liczne próby przebicia się przez kordon niewykształconych. Wszystkie te próby skończyły się niepowodzeniem, a ocaleni z walk ludzie w większości bali się podjąć kolejne ryzyko.

W końcu po trzech latach, od pojawienia się pierwszych ludzi z pokolenia 30-40, gromada pod przewodnictwem byłego żołnierza Michała Lewandowskiego przebiła się do zewnętrznych części miasta, spenetrowała bazę i zabrała z niej sprzęt.

Dobrze wyposażona i uzbrojona grupa, podjęła oczywistą próbę opuszczenia Krańcowa. Spora część jej członków zamarła tamtego dnia na granicy miasta, a ich sylwetki są wciąż widoczne na drodze do Warszawy. Michał Lewandowski wraz z kilkoma ocalałymi uznał, że z miasta nie da się uciec i wrócił do Centrum, gdzie rządził przez kolejne dwa lata.

W tym czasie pokolenie zyskiwało coraz większe rozeznanie w błędach, uświadamiając sobie między innymi istnienie ''resetu''. Michał, zauważając, że większość splądrowanych miejsc odnawia się z czasem, po raz kolejny objął za cel bazę wojskową. Była to zresztą dla niego kwestia życia i śmierci. Nowe typy niewykształconych były coraz bardziej niebezpieczne, a jego cierpiąca na braki w amunicji i wypalona ciągłymi walkami grupa, zaczynała tracić kolejnych ludzi. Niestety dla Lewandowskiego i jego kompanów wraz z wymierającym powoli pokoleniem, pojawił się zupełnie nowy typ niewykształconego, któremu nadadzą oni nazwę Pluton.

Pluton powstawał z ludzi, którzy za czasów PRL odbyli obowiązkową dwuletnią służbę wojskową i zdecydowali się na kontynuowanie kariery w strukturach armii. Ci ‘’wojskowi’’ nazywani przez młodszych rekrutów ‘’betonem’’ byli ludźmi zatwardziałymi w poglądach i przekonani o swojej racji oraz wyższości. Nowy świat tworzył z nich pokraczne zroślce, łącząc w jedno ciało grupę czterech, pięciu ludzi. Charakterystyczną cechą Plutona oprócz posiadania ponadprzeciętnej liczby kończyn, była zdolność do posługiwania się bronią. Każdy niewykształcony dzierżył wrośnięte w ramiona karabiny AK-47, w wersji pochodzącej jeszcze z czasów Układu Warszawskiego. Co ciekawe broń której używał niewykształcony nosiła dokładnie te same numery, co karabiny którymi przemienieni ludzie posługiwali się w starym świecie.

Zgodnie z naturą niewykształconych- specjalistów, Plutony zasiedliły bazę wojskową i to w starciu z nimi poległa większość podkomendnych Michała Lewandowskiego. Sam mężczyzna został ranny, ale razem z niedobitkami swoich ludzi zdołał powrócić do Centrum. Aż do swojej śmierci nigdy więcej nie próbował podjąć się wyprawy na bazę wojskową.

Od tamtego czasu jednostka nie została zdobyta ponownie, aż w końcu u jej bram pojawił się policyjny bus.…

\*\*\*

Przygotowania do zdobycia bazy wojskowej, Pierwszy rozpoczął zaraz po odprawieniu Grzegorza. Miejsce to przyciągało go już od dawna, ale nie był to jedyny powód tego nagłego zrywu. Przede wszystkim, zależało mu by zająć czymś myśli. Mężczyzna, chociaż bardzo dobrze znosił samotność, to po paru tygodniach spędzonych w towarzystwie Drugiego, z niechęcią musiał przyznać, że przyzwyczaił się do jego obecności. Wiedział co prawda, że ten stan tęsknoty za towarzystwem nie potrwa długo.

Podobne rozterki przeżywał bowiem przez kilka tygodni po pojawieniu się. Musiał po prostu przeczekać, aż jego instynkt stadny zostanie z powrotem stłumiony.

W trakcie wzmożonych w okresie przygotowania szabrów, udało mu się w końcu odnaleźć korbową pompę, którą bez problemu i błyskawicznie był w stanie napełnić bak swojego pojazdu. Ten zresztą przeszedł kilka modyfikacji. Pierwszy prawie całą zewnętrzną stronę poprzeszywał długimi gwoździami, a kraty w oknach okręcił drutem kolczastym. Liczył, że dzięki temu Dziady będą mniej chętne do atakowania go, gdy będzie przebijał się przez centrum.

W dniu planowanego wyjazdu, do samochodu zabrał prowiant na kilka dni. Nie był bowiem pewien, czy nie utknie przez jakiś czas poza centrum, a poszukiwania żywności po tamtej stronie wolał sobie oszczędzić.

Do środków przeciwbólowych które nosił zawsze przy sobie, dołożył tym razem coś naprawdę mocnego, trzy aplikatory morfiny. Środek ten zabrał z jednej z aptek, tuż po pamiętnej walce z Dziadem. Mimo to nigdy nawet nie pomyślał o jego użyciu. Zbyt wiele naczytał się o tym jak szybko ten opiat uzależniał, a przy tym jak ciężkie są konsekwencje jego odstawiania. Traktował morfinę wyłącznie jako potencjalny ratunek w sytuacji naprawdę skrajnej i nie brał go ze sobą nawet na zwykłe szabry. Tym razem nie był to jednak „zwykły szaber”.

Oczywiście Pierwszy, zabrał też znacznie więcej uzbrojenia niż woził ze sobą zazwyczaj. Cztery policyjne pistolety wraz z magazynkami, strzelbę oraz swój już od dawna ulubiony pistolet maszynowy H&K mp5. Tak przygotowany wyjechał w stronę granicznego skrzyżowania Iwaszkiewicza i Warszawskiej.

Podróż przez centrum nie mogła oczywiście skończyć się bez problemów. Najpierw Pierwszy zmuszony był staranować gromadę krzywulców, które okupowały przystanek na obrzeżach miasta, a potem napatoczył się na niezbyt dużego Dziada. Ten oczywiście wdał się za nim w pościg, ale gdy swoim przerośniętym barkiem próbował zepchnąć pojazd z drogi, już po chwili odskoczył od niego jak oparzony. Chwytając się za najeżone dziurami ramię, niewykształcony zaniechał dalszej gonitwy. Pierwszy zadowolony ze swojego pomysłu z gwoździami, ruszył spokojniejszy trasą wylotową.

W tym miejscu Krańcowo bardzo szybko przechodziło z gęstej miejskiej zabudowy, do pojedynczych punktów handlowych stojących na rozległych placach. Mężczyzna minął między innymi hurtownię części Ikar oraz otwarty nie długo przez błyskiem Pas Handlowy. Wjeżdżając na główną drogę, Pierwszy nie oszczędzał samochodu i już po kilku minutach zaczął dostrzegać wyschnięte korony drzew, otaczających jednostkę wojskową.

Po minięciu wysokiego i najeżonego drutem kolczastym płotu, zatrzymał się w końcu przed otwartą bramą nad którą wisiał ogromny szyld WOJSKO POLSKIE. Nieco poniżej na kawałku ceglanego muru widniał napis – Samodzielna Brygada Obrony Rakietowej Krańcowo.

W tym momencie Pierwszy poczuł napięcie i delikatny lęk. Miejsce to było dla niego obce pod każdym względem. Jak większość cywili nigdy nie miał okazji zbliżyć się do tego obiektu, a teraz nie był nawet pewien, jakie dodatkowe niebezpieczeństwa mogą czaić się w jego wnętrzu.

Dodatkowo zaniepokoił go fakt, że bramę ktoś pozostawił otwartą. Gdy przed błyskiem mijał to miejsce jadąc w kierunku Warszawy, nigdy nie była choćby uchylona.

- Za daleko doszedłem, żeby się teraz wycofać. – Skarcił się w myślach i uderzając pięścią w kamizelkę kuloodporną, dodał sobie animuszu. Zaraz potem naciskając delikatnie na pedał gazu, potoczył auto przez bramę, wjeżdżając do sztucznie posadzonego lasu.

W trakcie tej drogi twarz Pierwszego właściwie zastygła. Tylko oczy błądziły od jednego końca szyby do drugiego, wypatrując potencjalnego niebezpieczeństwa.

Zasłona z drzew która, chroniła jednostkę przed ciekawskimi, zaczynała się powoli kończyć, a w oddali widać już było pierwsze dość surowe zabudowania.

Nagle Pierwszy uderzył w hamulec. Kilka metrów przed maską zauważył coś, co wyglądało jak leżący na ziemi człowiek. Mężczyzna przełknął nerwowo ślinę, obserwując przez chwilę nieruchomą postać. Z tej odległości wyglądała jak nieprzytomny żołnierz. Miała na głowie hełm i zielone maskowanie z biało-czerwonymi flagami.

Pierwszy otworzył cicho drzwi od samochodu i wyszedł na zewnątrz.

Z bronią w pogotowiu zaczął zbliżać się do tajemniczej osoby. W głowie pulsowała mu myśl, że żaden potwór nie byłby tak nieruchomy, jak to co leżało przed nim. Gdy stanął tuż nad postacią tryknął ją delikatnie butem i nie poczuł prawie żadnego oporu. Odwracając to coś nogą na plecy, dostrzegł wyschnięte na wiór truchło wciśnięte w mundur.

Przez chwilę Pierwszego przeszedł zimny dreszcz. – To coś było kiedyś człowiekiem? Czy potworem? – spytał sam siebie.

Przyglądając się ciału dostrzegł liczne rozerwania na mundurze, jakby nieżyjący wpadł pod co najmniej salwę z karabinu. – Co ci się stało? – spytał ciała, które nie mogło odpowiedzieć.

Nagle oczy Pierwszego zaświeciły się. W ręku postaci wciąż zaciśnięty był pistolet. Mężczyzna pochylił się i wyszarpał broń z wyschniętej ręki, łamiąc jej przy tym kilka palców. Przez dźwięk jaki wydały pękające kości nieco go wzdrygało, ale chęć jej zdobycia pokonała obrzydzenie.

Pistolet był delikatnie przyrdzewiały i sporo większy od tych, które Pierwszy znalazł na komendzie. Wrzucając go do samochodu nie mógł powstrzymać uśmiechu. Pomyślał w tym momencie, że jeśli jedyne co będzie spotykał to wyschnięte ciała, ta wyprawa wcale nie będzie należała do najgorszych. Tocząc auto dalej wjechał na parking jednostki wojskowej.

Budynki były tutaj stare i naprawdę zniszczone. Pomalowane w ciemno grafitowe odcienie fasady, pękały, a tynk odpadał od nich całymi płatami. Ze starych drewnianych okien wypadały szyby, bo wyschnięty i pokruszony kit nie był już w stanie ich utrzymywać. Na murach wisiały pordzewiałe prowadnice, w którym zrośnięte brudem i pajęczyną kable, pięły się do licznych anten na dachu. Pierwszy po opinii jaka panowała o tym miejscu w mieście, nie spodziewał się niczego innego.

Gdy szukał miejsca do zatrzymania samochodu, czekała go kolejna dziwna niespodzianka. Oprócz pordzewiałych aut ustawionych między liniami, które bez wątpienia stały tam od momentu błysku, był tam jeszcze jeden pojazd zupełnie nie pasujący do pozostałych.

Potężna terenówka okuta grubymi arkuszami blachy, stała pozostawiona wzdłuż drogi. Pierwszy przyglądał jej się przez chwilę i szybko stwierdził, że na pewno nie był to żaden typowo wojskowy pojazd. Raczej rozwinięta wersja jego zabezpieczenia dla radiowozu. Tylko kto ją zbudował i kto nią tu przyjechał?

Najdziwniejsze było to, że większa część osłon pokryta była licznymi dziurami. Jakby auto, znalazło się w którymś momencie pod ciężkim ostrzałem. – Co tu się wydarzyło? – spytał retorycznie mężczyzna i po chwili zawahania wyszedł z radiowozu, by przyjrzeć się znalezisku.

Zbliżając się do pancerniaka, zauważył, że drzwi auta były uchylone. W środku ‘’siedziały’’ zaś dwa ciała w wojskowych mundurach. Przy jednym z nich Pierwszy zobaczył coś od czego serce zabiło mu mocniej. Prawdziwy karabin AK-47. Ponownie pokonując obrzydzenie, wyciągnął go z rąk trupa i natychmiast odpiął magazynek. W środku zobaczył długie naboje w zielonkawej mosiężnej łusce. – Szczęśliwy dzień! – zawołał i wrzucił karabin do swojego samochodu.

Wtedy jednak przeszedł go jakiś dziwny niepokój. Wiatr nie poruszał drzewami, nigdzie nie było widać żadnego ruchu, a mimo to baza nie wydawała się pusta. – Wyobraźnia…- uspokoił się w duchu i ruszył w stronę najbliższego budynku.

Gdy przeszedł przez drewniane podwójne drzwi, znalazł się we wnętrzu przypominającym stary niedofinansowany szpital. Ściany były porowate i malowane olejną farbą. Przy suficie wiła się pajęczyna rur ciepłowniczych, prowadzących do żeliwnych grzejników. Podłoga była starym obdrapanym do granic możliwości parkietem, a jedynym przedmiotem który miał tu mniej niż czterdzieści lat był komputer na biurku portierni.

Przez pustą stróżówkę Pierwszy wszedł po krzywych schodkach na pół piętro. Tam długim korytarzem minął dziesiątki drzwi, prowadzących do małych pokoi z piętrowymi metalowymi łóżkami. Większość z nich wyglądała na zajęte bo znajdowały się w nich ubrania i osobiste rzeczy lokatorów. Nigdzie jednak nie było widać broni. – To wygląda na koszary. Żołnierze raczej nie trzymają broni przy sobie. Musi tu być jakaś składnica - stwierdził w myślach, kierując się w stronę wyjścia.

Gdy ponownie minął stróżówkę i stanął w drzwiach, po prostu zamarł. Obok jego radiowozu, stał niewykształcony. Szeroka bestia miała jakieś dwa metry i korpulentne cielsko, powleczone skórą przypominającą stary cętkowany mundur. Jej nogi były krótkie i odziane w wojskowe czarne buty. Z torsu potwora wystawało co najmniej siedem rąk, a niektóre zamiast dłońmi, zakończone były połówkami karabinów AK.

Pierwszy poczuł jak zimny dreszcz przechodzi mu po ciele. Nigdy nie widział takiego monstrum i wewnętrznie przeczuwał, że walka z nim to będzie szaleństwo. Był jednak zupełnie zablokowany dopóki stwór nie odejdzie od samochodu. Gdy cofnął się do budynku, usiadł na jednym ze stojących przy wejściu krzeseł bo nogi po prostu się pod nim ugięły. – Czy to te potwory zabiły żołnierzy? – pomyślał. – Czy to znaczyło, że w jednostce wojskowej ocaleli jacyś ludzie, gdy przyszło to dziwne światło?

Pierwszy potrząsnął głową, to nie był moment na takie rozważania. Czyżby zaczynał panikować? Czym niby ten stwór tak bardzo różnił się od tych które spotykał na mieście? – Ma broń…- odpowiedział wewnętrzny głos.

- Uspokój się…- wyszeptał Pierwszy, ściskając swój pistolet maszynowy z całej siły. – Przywykłeś do tego pamiętasz? Od kiedy tu przyszedłeś wszystko chce cię zabić… - powtarzał, starając się uspokoić. – Nikt wcześniej nie strzelał! – zawołał głos w głowie.

- Łżesz…- syknął Pierwszy, przypominając sobie Daniela Regulskiego.

Czy mężczyzna nie strzelał do niego dwa razy? Czy on sam nie nacisnął kiedyś spustu mierząc we własną skroń? Ten stwór był nawet lepszy niż te które spotykał na mieście, bo jeśli jego karabinowe- kończyny naprawdę strzelały, to mógł zagwarantować szybką i bezbolesną śmierć.

Wygrywając bitwę we własnej głowie, Pierwszy podniósł się już spokojniejszy.

Nie mógł wrócić teraz do radiowozu, ale zawsze była możliwość sprawdzić czy z budynku jest inne wyjście. Wracając krzywymi schodami na pół piętro, potruchtał cicho wzdłuż koszar, szybko trafiając na drugą stronę. Tam zobaczył na ścianach zielone strzałki, prowadzące do wyjścia ewakuacyjnego. Idąc ich śladem natrafił na kolejne podwójne drewniane drzwi, które niestety okazały się zamknięte.

Pierwszy nie zrezygnował jednak i wchodząc na parapet spróbował otworzyć okno. Wtedy stało się coś przerażającego. Jedna z szyb obluzowała się i wypadła z łoskotem na zewnątrz krusząc się na kawałki. Wystraszony mężczyzna wyskoczył za nią i upadając twardo na ziemię, spróbował odbiec od miejsca hałasu.

Przedzierając się pomiędzy wyrastającymi dookoła budynku chaszczami, zobaczył półotwarte wiaty w których stały lekkie pojazdy transportowe. Pierwszy pomyślał przez chwilę, czy nie spróbować odpalić któregoś z nich. Uznał to jednak za głupi pomysł bo po pierwsze na pewno potrzebował by nowego akumulatora, a po drugie nie miał pojęcia jak jeździ się takim czymś. Błyskawicznie rezygnując z tej myśli, przebiegł obok garaży i w oddali zobaczył kolejny rozległy budynek. Przy nim zaś coś, co wyglądało jak poligon strzelecki. – Skład broni! – pomyślał i przyśpieszył jeszcze mocniej.

Wtedy zza pobliskich drzew wyszedł powoli kolejny Niewykształcony, identyczny jak ten przy samochodzie. Bestia stanęła jak wryta dostrzegając biegnącego mężczyznę, ale ten nie zatrzymał się nawet na sekundę. Niemal natychmiast usłyszał za sobą przerażający dźwięk przeciąganych po kolei zamków. Po chwili padły pierwsze strzały. Ziemię pod stopami Pierwszego poderwało. Dookoła głowy zaświstały mu lecące kule.

Serce mężczyzny biło jak szalone, a adrenalina uderzyła z taką siłą, że w uszach usłyszał jednostajny gwizd. W tym samym momencie poczuł kłucie w klatce piersiowej. Mimo, że przebiegł tylko kawałek, a do noszenia ciężkiego stroju był przyzwyczajony, to jednak bieganie w nim było zupełnie inną bajką. Uciekając Pierwszy poczuł w płucach ogień, a od kolki zaczął utykać na prawą nogę. Mimo to starał się nie zwalniać, kule przelatywały obok niego tak blisko, że prawie czuł pęd powietrza które wywoływały.

Dobiegając do składnicy pchnął podwójne metalowe drzwi i wpadając do środka, natychmiast runął na podłogę.

Dyszał jak szalony. Nogi i bok po prostu paliły, a każde napełnienie płuc zdawało się pozbawiać go świadomości. – Już..nie…mo..ge…- wysapał, zrywając hełm.

Pomieszczenie było absolutnie ciemne, bo okna były zasłonięte płytami pancernymi. Jedyne światło wpadało przez dziury po kulach, którymi naszpikowane były drzwi. Gdy Pierwszy odetchnął chwilę i był już w stanie zebrać myśli, zapalił latarkę na swojej piersi.

W pomieszczeniu było pełno było ususzonych szczątków, podobnych do tych które napotkał wcześniej. Mężczyzna podniósł się i zobaczył, zakratowane pomieszczenie z małym okienkiem, przez które zapewne wydawano broń. Drzwi do środka były otwarte, więc Pierwszy ciągle utykając od kolki wślizgnął się przez nie. Tam na podłodze dostrzegł kolejne ciała. - Co… do…diabła…- wysapał, opierając się o biurko.

W tym momencie jego oczom ukazał się prawdziwy skarb. Dziesiątki karabinów ak-47 stało ułożonych w równiutkich ponumerowanych stojakach. Ciężkie zielone skrzynie z drewna oznaczone symbolami 7,62, leżały ustawione pod ścianą, a na środku pomieszczenia stały oparte na dwójnogach ciężkie karabiny PKS.

Pierwszy otrząsnął się. – Nic mi po tym…jeśli zaraz zginę…- wysapał, chociaż jego oddech powoli wracał do normy.

W tym samym momencie niewykształcony otworzył drzwi pomieszczenia. Stwór był zbyt wielki by wejść do składu w którym schował się mężczyzna, ale blokował mu teraz jedyną drogę ucieczki.

Pierwszy postanowił nie czekać aż zrobi się ich więcej. Przełączył swój pistolet maszynowy na pełen automat i wsuwając lufę przez otwór do wydawania broni, wystrzelił serią w stojącego niewykształconego. Ciało potwora przyjęło wszystkie kule, a z otworów bryznęły strugi krwi.

Niewykształcony ryknął wściekle i wymierzył wszystkimi karabinami w stronę składnicy. W tym momencie Pierwszy runął na podłogę, a zbrojownia zaczęła po prostu się rozpadać. Z murów odpryskiwał tynk i cegły, stalowe szafy rozrywały się pod naporem pocisków, a kraty oddzielające pomieszczenie co chwila iskrzyły draśnięte kulami.

Pierwszy przygwożdżony tym ogniem wypuścił broń z ręki i złapał się za uszy, nie mogąc wytrzymać hałasu jaki wypełnił pomieszczenie. Piekło trwało jakieś dwanaście sekund, potem nastała cisza. Mężczyzna słysząc w uszach jeden wielki gwizd, znowu poczuł jak serce łomocze mu z przerażenia. – Przynajmniej będzie szybko…- wysyczał, ale nie miał zamiaru się poddawać.

Czołgając się po ziemi doszedł do karabinów PKS i ciągnąc za dwójnóg zrzucił jednego ze stojaka. W tym samym momencie pomieszczenie wypełnił dźwięk przeciąganych zamków. Pierwszy przerażony zamknął oczy, wtedy zaczęła się druga fala.

Niewyobrażalny huk i dźwięk rozbijanego metalu ponownie wypełnił pomieszczenie. Kilkanaście odprysków i rykoszetów uderzyło w podłogę obok mężczyzny. Ten nie mogąc wytrzymać krzyknął, ale po chwili chaos znowu ustał.

– TERAZ! – rozkazał sobie Pierwszy i doczołgał się do skrzyni z taśmową amunicją.

Drżącymi rękoma ściągnął jeden z pasów, po czym zaczął macać karabin by znaleźć dźwignie zwalniającą pokrywę komory. Wtedy gruchnęło po raz kolejny. – KURWA NIECH TO SIĘ SKOŃCZY! – wykrzyczał mężczyzna, nie mogąc znieść tego przerażenia i hałasu.

Gdy piekło znowu ustało, odnalazł w końcu dźwignię i przez kilka sekund drżącymi rękoma mocował się z pasem by wcisnąć go na miejsce. Spodziewał się, że za chwilę zacznie się czwarta fala, ale zamiast tego usłyszał kroki.

Niewykształcony zbliżył się do pomieszczenia. Teraz dopiero Pierwszy dostrzegł jego głowę, która wrośnięta była nisko na torsie. Bestia spoglądając na niego drobnymi oczami, zmarszczyła twarz jakby nie spodobało jej się to co zobaczyła. Natychmiast spróbowała wcisnąć jedną z ‘’karabionowych dłoni’’ przez otwór w kracie, ale ta zablokowała się magazynkiem o kontuar. Bestia nie zrezygnowała jednak i zaczęła strzelać. Pociski śmigały metr nad mężczyzną, dziurawiąc wszystko w co trafiły.

Pierwszy przeciągnął zamek karabinu i opierając go na brzuchu wystrzelił do potwora. Niestety źle zamocowana taśma sprawiła, że PKS po za ledwie jednym strzale natychmiast się zaciął. Nie mniej trafiony pojedynczym pociskiem potwór, odpadł od kontuaru, rzucając się przez chwilę jakby został polany wrzątkiem. Zaraz potem najeżył się, unosząc kilka karabinów do góry.

Pierwszy złapał za swój pistolet maszynowy i doskakując do otworu zaczął strzelać. Jego MP5 w przeciągu sekund wypluł z siebie cały magazynek, ale mężczyzna nie przestawał. Natychmiast złapał za pas i sięgnął po pistolet z którego również zaczął strzelać, aż iglica nie uderzyła w pustą komorę.

Potwór zachwiał się i runął na ziemię. Spoglądając na niego Pierwszy odetchnął. – Nie wierzę…NIE WIERZĘ!!!

Podnosząc się z ziemi złapał jeszcze raz za PKS. Otwierając pokrywę zamka poprawił taśmę i przeciągając iglice, wystrzelił dla testu jeszcze raz. Broń zadziałała tak jak powinna plując krótką serią. – Dobra, dobra, dobra…- powtarzał, zastanawiając się pod presją co zabrać.

Wiedział, że nie może tutaj zostać zbyt długo bo sądząc po ilości trupów, potworów było tu znacznie więcej.

Pośpiesznie zaczął przewieszać sobie przez szyję karabiny AK i pchać magazynki do plecaka. Całe to wyposażenie, natychmiast zaczęło mu ciążyć, więc mimo ogromnych chęci musiał się ograniczyć. Łapiąc na koniec PKS, wyszedł na zewnątrz czując po nogach takie obciążenie, jakby pchał taczkę pełną gruzu. Natychmiast dostrzegł w oddali dwa kolejne potwory. – Dlaczego jestem taki chciwy…- zaklął w myślach, bo obciążony do tego stopnia nie był w stanie biec.

Odchodząc na bok od budynku ruszył w stronę otaczającego jednostkę lasu. Miał cichą nadzieję, że okrąży w ten sposób potwory i dojdzie do parkingu. Gdy jednak dał kilka kroków w głąb puszczy ziemia się pod nim zapadła. Spadając w dół stromego zbocza, sturlał się obciążany karabinami i amunicją, które dodatkowo obiły go po całym ciele.

Nim spadł na sam dół, stracił przez chwilę świadomość.

Ocknąwszy się, Pierwszy spojrzał na zegarek. Odetchnął z ulgą widząc, że nieprzytomny był tylko przez chwilę. Jego ciało nie podzielało jednak tego zadowolenia.

Gdy tylko spróbował się podnieść, poczuł ból rozlewający się po ciele. Zamiast tego usiadł opierając się o drzewo. Nie czuł się tak źle, jak po walce z Dziadem, ale jego sytuacja nie była lepsza niż wtedy. Szyję miał porozcinaną od skórzanych pasków broni, a tors i kończyny rwały obite podczas turlania.

Do tego cały jego strój był przemoczony. Miejsce, w które upadł, okazało się bowiem płytkim bagnem.

– Ech…- westchnął Pierwszy, widząc, w jakim znalazł się stanie.

Łapiąc przez chwilę oddech, spróbował ponownie wstać, tym razem wspierając się o drzewo. Chociaż udało mu się ustać na równych nogach to, o jakiejkolwiek szybkiej ucieczce mógł co najwyżej pomarzyć.

Zdesperowany sięgnął do wewnętrznej kieszeni kamizelki, skąd wyciągnął aplikator morfiny. – Cholera...miałem nadzieję, że to się tak nie skończy – westchnął, rozważając czy był to dobry moment na użycie narkotyku.

Dla sprawdzenia spróbował przejść bez wsparcia kilka kroków, ale był tak obolały, że mógł co najwyżej lekko powłóczyć nogami. – Nie ma wyjścia…- podsumował i wbił sobie samo-nakłuwacz w ramię.

Już po kilku minutach poczuł przyjemne odrętwienie. Miał wrażenie, że jego świadomość jest jak balonik zawieszony na nieco przyciężkawym ciele. Ból minął niemal natychmiast, a nieprzyjemne uczucie wilgoci i chłodu przestało mieć znaczenie. – Wydostać się stąd puki działa! – zarządził i zbierając zgubione po drodze rzeczy, zaczął wspinać się w górę.

Gdy jednak doszedł do szczytu nasypu, zobaczył grupę potworów przechadzających się po placu. Wyglądało na to, że walka w składzie musiała wywabić je z ukrycia. Pierwszy westchnął ciężko. Nie miał szans w walce z taką grupą. Postanowił poczekać, aż potwory pomyślą, że uciekł.

Chowając się między drzewami, usiadł by chwilę odpocząć.

\*\*\*

Po kilku godzinach czatowania w lesie Pierwszy stwierdził, że potwory nie usuną mu się tak po prostu z drogi. Wychylając się spomiędzy drzew, był w stanie dostrzec radiowóz, ale niewykształceni byli zbyt blisko, by próbować czegokolwiek. Nawet gdyby zdołał dostać się do pojazdu i odpalić silnik, nim zdążyłby odjechać, zrobiłyby z niego ser szwajcarski.

Teraz był już pewien, że będzie zmuszony wydostać się stąd pod osłoną mroku. Niestety po czterech godzinach ból zaczął wracać i Pierwszy zmuszony był przyjąć kolejną dawkę morfiny. – Pies mnie jebał. Jak to przeżyje, czeka mnie jeszcze wyjście z nałogu…- przeklął w myślach, pamiętając, że zgodnie z tym co wyczytał, lekarstwo potrafiło uzależnić już po pierwszym użyciu.

Gdy noc w końcu nadeszła i Pierwszy był jeszcze pod działaniem znieczulenia rozpoczął swoją próbę wydostania się z tej beznadziejnej sytuacji. Na sam początek idąc wzdłuż lasu odsunął się trochę od parkingu i celując pistoletem w górę, wystrzelił kilka razy w powietrze, rozświetlając mrok błyskami. Niemal natychmiast usłyszał zbliżające się kroki i w całkowitej ciemności zaczął przekradać się, z powrotem w stronę parkingu.

Nagle za swoimi plecami usłyszał ryk. Jeden z potworów rzygnął kanonadą pocisków w miejsce gdzie Pierwszy stał jeszcze przed chwilą. Dwie inne bestie natychmiast dołączyły do niego i ogień z ich luf oświetlił plac jak światła stroboskopu.

Pomiędzy błyskami i ogólnym hałasem Pierwszy zapalił latarkę i ruszył w stronę radiowozu. Doskakując do ciągle uchylonych drzwi, zrzucił przewieszoną przez szyję broń i odpalił silnik. Potwory strzelały jeszcze przez chwilę i nim zdążyły zauważyć, mężczyzna wykręcił pojazdem i wystrzelił leśną drogą.

Niemal natychmiast zmuszony był zapalić światła, by nie rozbić się o drzewo. To zdradziło jego pozycję potworom które z oddali rozpoczęły ostrzał. Lusterko radiowozu eksplodowało, a zaraz potem to samo zrobiła szyba w tylnych drzwiach.

Pierwszy nie zwalniał i już po chwili wyjeżdżał na główną drogę. Uczucie ulgi wymieszało się w nim z czymś co niemal natychmiast go przeraziło, chęcią sięgnięcia po trzeci aplikator.

\*\*\*

Gdy Pierwszy dotarł do domu, był już pewien, że to nie koniec jego problemów. Chęć sięgnięcia po trzecią dawkę wygrała z nim jak tylko wrócił z powrotem do centrum. To upewniło go tylko, że nie był jednym z tych ‘’odporniejszych’’ na działanie opiatu i właśnie dołączył do niechlubnego grona morfinistów. Póki był jeszcze pod działaniem narkotyku, zniszczył wszystkie aplikatory wylewając ich zawartość do sedesu… I tak zaczęło się jego piekło.

Morfina uzależniała błyskawicznie i silnie. Do tego jej fizyczne objawy odstawienia, nałożyły się na rany które Pierwszy odniósł w trakcie spadania z urwiska. W nocy wybudziły go tak silne bóle, że jak w amoku zaczął przeglądać szafki, licząc, że przegapił któryś z aplikatorów. Na szczęście gdy jeszcze myślał trzeźwo, skrupulatnie zniszczył wszystkie.

Chcąc chociaż trochę sobie ulżyć zażył garść konwencjonalnych środków przeciwbólowych wymieszanych z tabletkami nasennymi. Te nie przyniosły jednak spektakularnego ukojenia.

W ten sposób wyglądały również kolejne dni. Mężczyzna praktycznie nie jadł, ciągle zmagał się z bólami i konwulsjami. Czasem nie wiedział już czy to skutki odstawienia, czy po prostu się rozchorował od siedzenia kilka godzin w mokrym stroju.

Objawy fizyczne utrzymywały się przez półtora tygodnia, nim zaczęły w końcu odpuszczać. Chociaż Pierwszy poczuł się w końcu lepiej, nie minęła czysto psychiczna chęć sięgnięcia po narkotyk. – PRZECIEŻ NIC MNIE JUŻ NIE BOLI! WIĘC CZEMU CIĄGLE CHCĘ! – wykrzykiwał wściekle do swojego odbicia w lustrze.

Doskonale wiedział, czego tak naprawdę chciał. Błogości, euforii, tej odwagi która napełniła go po pierwszej dawce. Kilka razy zatrzymał się tuż przed drzwiami kryjówki, odziany w pancerny strój, gotów splądrować najbliższa aptekę. Wiedział jednak, że jeśli uzależnienie zmusi go do wyjścia z domu przegra. Za każdym razem rozbierał się i zostawał w kryjówce.

Trzy tygodnie po powrocie z bazy wojskowej głód zaczął w końcu trochę odpuszczać. Gdy Pierwszy skupiał się na czymś angażującym, zdarzało mu się, na co raz dłużej zapominać, że ma ‘’ochotę’’. Musiały być to jednak czynności naprawdę wciągające, bo przez ogólne pod denerwowanie nie mógł się skupić na czytaniu książek.

Zaczął więc zabijać czas majsterkowaniem. Naprawił i pozszywał swój uszkodzony strój oraz w końcu odpruł z niego błyszczący napis POLICJA. Wyczyścił całą broń, jaką udało mu się przywieźć z jednostki wojskowej. Porobił korytka dla kabli od agregatu, tak by nie walały się po podłodze. Uporządkował pudełka z zapasami i lekami, robiąc przy okazji ogólny porządek w domu.

Zaangażowany w prace zaczynał powoli mieć nadzieję, że dojdzie do siebie. Chociaż sam wypad do jednostki wojskowej uważał za pomysł tragiczny, to zaczynał powoli cieszyć, się z tego, co dzięki niemu zyskał. Najbardziej podobał mu się zwłaszcza karabin PKS. Chociaż był ciężki i nieporęczny do noszenia, to sprawiał wrażenie broni zdolnej bez trudu powalić nawet największego Dziada. Broń szybko zajęła więc drugie miejsce w klasyfikacji jego ulubionych, zaraz po H&K. Pierwszy zapałał do broni taką sympatią, że odmalował nawet rysy i wypolerował na połysk drewnianą kolbę.

Pewnego całkiem już normalnego dnia rozkładał swojego nowego ulubieńca na stole w kuchni. Starał się nauczyć jak najszybszego zakładania taśmy amunicyjnej i przygotowania broni do użycia, by nie doszło więcej do sytuacji z jednostki. Podczas tej zabawy do jego uszu dobiegł dźwięk którego nigdy by się nie spodziewał – pukanie.

Mężczyznę po prostu zmroziło. Zupełnie nie wiedział co się dzieje i jak ma się zachować. Czyżby odnalazł go jakiś człowiek? A może trafił na niego jakiś nowy typ potwora?

Pierwszy siedział jak sparaliżowany, gdy ktoś ponownie zastukał w drzwi. – Mój dom… moje zasady…- wysyczał i łapiąc za PKS’a, przerzucił sobie skórzany pasek przez szyję. Chwytając lewą ręką za wystającą przy lufie rączkę był gotów odeprzeć każdego napastnika.

Gdy przez korytarz zbliżył się do drzwi, ktoś stojący po drugiej stronie już nawet nie zapukał, po prostu załomotał w nie pięścią. Pierwszy przekręcił zamek i cofając się o krok krzyknął – WEJŚĆ! – jednocześnie opierając palec na spuście.

W tym momencie do środka wślizgnęła się szczupła blond włosa postać Drugiego.

- TY! – ryknął Pierwszy, mierząc bronią jakby miał zamiar wystrzelić.

- SPOKOJNIE! Pierwszy spokojnie! Nie przyszedłem w złej wierze…Prezent! Mam prezent! – zawołał mężczyzna wyciągając przed siebie pudełko jak tarczę.

Pierwszy popatrzył na niego z miną jakby rozważał czy nie nacisnąć spustu, ale w środku wiedział, że tego nie zrobi. – Ech lubiłem te kryjówkę…- syknął, opuszczając lufę.

- I nie musisz jej opuszczać! – zawołał Drugi. - Uszanowałem twoją niechęć do przedstawienia się i uszanowałem twoje umiłowanie do prywatności. Dziś przyszedłem bo się martwiłem…

Pierwszy popatrzył zdziwiony. – Martwiłeś?

- No… tak trochę – odparł Drugi. – Od czasu do czasu przechadzałem się po okolicy żeby sprawdzić czy wszystko u ciebie ok. No i jak widziałem, że radiowóz znikał, a potem wracał to wiedziałem, że wszystko gra. Tylko, że ostatnio auto stało ciągle. Zaniepokojony zabunkrowałem się w domku obok i obserwowałem, a ty przez tydzień nie ruszyłeś się z domu…

- Prawie cztery…- odparł Pierwszy. – Zmagałem się z uzależnieniem…

- Wow dobrze się kryjesz. Nie zauważyłem, żebyś miał alkoholowe ciągi- stwierdził Drugi, mierząc Pierwszego wzrokiem.

Ten pokręcił zirytowany głową. - Byłem morfinistą…

Drugi zaśmiał się opierając się ostentacyjnie o ścianę. – Ja pierdziele, ty to nawet uzależnienie musisz mieć niezwykłe.

Pierwszy pokręcił głową. – Skąd wiedziałeś jak mnie znaleźć? Złamałeś słowo i wyjrzałeś przez okno? – spytał z wyrzutem.

- Ej! – zaprotestował Drugi. – Nigdy nie łamię danego słowa, ale lubię je naciągać. Nie mogłem wejść na górę, nie wolno mi było otwierać okien, ale nic nie mówiłeś, że nie mogę oglądać rzeczy w domu. A na parterze znalazłem list z Zusu, z twoim adresem. No i wiem też jak masz na imię! – dodał dumnie.

- To nie mój dom…- odparł Pierwszy, a mina jego niespodziewanego gościa momentalnie przygasła. – To skoro już sprawdziłeś, że wszystko u mnie w porządku, to chyba czas na ciebie…

Grzegorz zamilkł przez chwilę, ale nagle jego twarz rozpromieniała. – A nie jesteś ciekaw co ci przyniosłem?

- Nie specjalnie…- westchnął Pierwszy, ale mężczyzna nie dał za wygraną ponownie demonstrując paczkę.

- Wiesz, że to niegrzecznie odmówić przyjęcia prezentu? – zarzucił.

Pierwszy popatrzył na niego wznosząc jedną brew. – Naprawdę uważasz, że w obecnych okolicznościach końca starego systemu rzeczy, savoir vivre ma jeszcze jakieś znaczenie?

- W końcu obaj jesteśmy ludźmi – za argumentował Drugi.

Pierwszy wzniósł oczy do góry, ale sięgnął po paczkę. Rozrywając brązowy papier dostrzegł w środku połyskującą okładkę z jakimś mężczyzną w kowbojskim stroju i ogromnym napisem Szeryf na górze strony. - Komiks? – spytał zaskoczony.

- Widziałem, że sporo czytasz - odparł Drugi. – A ja wstyd się przyznać od skończenia studiów, nie pogrążałem, się szczególnie w lekturze, więc nie wiedziałbym nawet co ci przynieść. Za to znam się na dobrych komiksach, a ten jest dobry…

- Znam serial – stwierdził Pierwszy, kartkując treść. – Nawet nie wiedziałem, że jest adaptacją komiksu…

- No widzisz! To będziesz miał okazję poznać materiał źródłowy – dodał mężczyzna.

Pierwszy stał przez chwilę w korytarzu, pogrążając się we własnych myślach. W końcu zrezygnowany wycedził – podejrzewam, że w dobrym tonie byłoby zaprosić cię chociaż na kawę…

- Nie chciałem kłopotać. Ale skoro nalegasz! – stwierdził Drugi i ruszył raźno przez korytarz nie czekając nawet na gospodarza.

Pierwszy ściskając w ręku komiks podążył za nim do kuchni. Mężczyzna bez ceregieli otworzył szafkę i wyciągając słoik i szklanki zaczął przygotowania.

- To jak rozumiem sam się obsłużysz? – spytał Pierwszy, siadając na krześle i odkładając PKS’a na podłogę.

- Zrobię to dla naszego dobra – stwierdził Drugi. – Ta smoła którą pijesz w końcu cię zabije.

Pierwszy oparł brodę o rękę, przyglądając się jak mężczyzna buszuje po jego kuchni, przynosząc w końcu dwa kubki pełne kawy. – Czujesz to? – spytał dumnie, machając ręką nad unoszącą się parą. – Nazywa się to aromatem, a nie jak u ciebie ‘’oparami’’.

Pierwszy złapał łyk i po chwili wykrzywił usta. – Za słaba…

- Niektórym nie dogodzisz – westchnął Drugi biorąc kubek do ręki i spoglądając jednocześnie na PKS'a. – To zabawka?

- Myślisz, że wyszedłbym do nieznajomego z atrapą? – spytał skonsternowany Pierwszy.

Drugi zaśmiał się. – Myślałem, że nie spodziewałeś nikogo innego oprócz mnie i chciałeś mnie nastraszyć.

Pierwszy pokręcił głową. – To zawsze mógł być ktoś inny, albo jeden z potworów.

W tym momencie Drugi zrobił poważną minę. – To fakt… Wiesz co? Zawsze chciałem o to spytać, bo mnie to strasznie nurtuje. Rozumiem, że pistolety były kiedyś własnością policjantów, ale skąd masz pistolet maszynowy? Albo to cudeńko z podłogi?

Pierwszy podrapał się po głowie. – Mp5 znalazłem w magazynie dowodów rzeczowych. Była razem z innymi rzeczami zabezpieczonymi w procesie kogoś o pseudonimie Bukaj, a PKS’a zdobyłem w jednostce wojskowej…

W tym momencie Drugi, praktycznie opluł się kawą. – Wyjechałeś poza centrum?

Pierwszy skinął głową. – Nie była to najprzyjemniejsza podróż, a w samej jednostce mieszkają potwory tak straszne, że ciężko opisać. W każdym razie nie wracam tam więcej…

- Nie chodzi mi o jednostkę! – zawołał Drugi. – Byłeś praktycznie poza Krańcowem i nie uciekłeś? – spytał zszokowany.

Pierwszy słysząc to popatrzył na gościa z niedowierzaniem. - Już ci to tłumaczyłem. Jaką masz gwarancję, że gdziekolwiek jest lepiej? Próbowałeś złapać jakikolwiek kanał w radiu? Telewizji? Wszędzie jest głucha cisza… Gdyby poza Krańcowem było inaczej coś by tu docierało. Dlatego jeżeli cała planeta zmieniła się w piekło, wolę mieszkać w części którą znam najlepiej…- za argumentował.

Drugi słysząc to nieco przycichł. – Trudno nie przyznać ci racji… Tylko strasznie nie chcę tego robić - dodał pogrążając się w myślach. Dopiero po chwili milczenia spytał. – To co to były za potwory?

- Coś jak zmutowani żołnierze – opisał Pierwszy. – Do tego dźwigający masę broni i potrafiący z niej strzelać.

- Przerąbane… To postrzelili cię? Dlatego użyłeś morfiny? – dopytał Drugi.

- Po prostu spadłem z klifu – odparł Pierwszy.

Drugi zaśmiał się. – Pechowiec z ciebie! No dobrze wiem, że ta wizyta to dla ciebie szok... – zaczął nagle. – I poznałem cię już na tyle, że jestem pewien iż nie zastanę cię ponownie pod tym adresem. Dlatego mam prośbę! Nie wyprowadzaj się! Nie będę cię nagabywał, ani błagał o to byśmy połączyli siły bo wiem, że się na to nie zgodzisz. Chciałbym tylko odwiedzić cię co jakiś czas. Może raz w tygodniu? Pogadać, wymienić informację, wypić kawę… Nic zobowiązującego masz moje słowo…

Pierwszy zastanowił się przez chwilę. To nie był moment w którym mógł podjąć taką decyzję. – Umówmy się tak. Jeśli przyjdziesz tu za tydzień i dalej będę używał tej kryjówki, będzie to znaczyło, że przyjąłem twoją propozycję. Jeśli mnie nie będzie doskonale wiesz co masz myśleć…

Drugi skinął głowa. – O nic więcej nie proszę, tylko o to, żebyś to naprawdę przemyślał. Nie spotka cię z mojej strony żadna krzywda, postaram się cię w żaden sposób nie urazić. Ja po prostu nie jestem w stanie znieść samotności tak dobrze jak ty.

**Cz 5**

**W pewnym momencie każdego psychologa nachodzi chwila zwątpienia. Moment, w którym mimo najszczerszych chęci nie jest on w stanie osiągnąć z pacjentem oczekiwanych wyników. Doktor Agnieszka Duch mogła się poszczycić tym, że w trakcie swojej kariery nie spotkała człowieka, któremu nie byłaby w stanie, chociaż odrobinę poprawić standardu życia. Pomimo, że pracowała z ludźmi cierpiącymi na naprawdę głębokie depresje, ciężkie traumy albo skrajne fobie.**

**Po zakończeniu terapii każdy z jej pacjentów wracał do świata znacznie lepiej nastawiony do życia, niż był przed rozpoczęciem leczenia.**

**Sytuacja zmieniła się zupełnie, gdy u drzwi jej gabinetu, stanął pewnego dnia niepozorny mężczyzna, nielubiący własnego imienia. Agnieszka wzięła go pod swoje skrzydła z polecenia ordynator szpitala psychiatrycznego w Krańcowie, z którą od lat współpracowała. Mężczyzna był świeżo po drugiej próbie samobójczej i wedle opinii lekarzy prowadzących, istniało duże prawdopodobieństwo, że targnie się ponownie na swoje życie.**

**Gdy Agnieszka zobaczyła go po raz pierwszy i przeprowadziła z nim wstępny wywiad oraz kilka rozmów, dość mocno zbagatelizowała jego przypadek. Przyzwyczajona do kontaktów z ludźmi, którzy byli w terminalnych stadiach ciężkich chorób, stracili najukochańszych albo nie potrafili w żaden sposób odnaleźć się w społeczeństwie, pochopnie stwierdziła, że sprowadzenie tego mężczyzny na dobrą drogę, nie będzie jakimś wielkim wyczynem. Po prawie rocznej sesji była gotowa na krzyczeć na młodszą siebie, za tę naiwność.**

**Pacjent, którego w notatkach zapisywała jako ‘’ON’’, chociaż z pozoru dość inteligentny, rozmowny, a nawet zaangażowany, toczył z nią wieczną walkę. Potrafił podważyć każdy argument, przedstawić bezsensowność każdego działania i zbagatelizować każdy nawet najmniejszy postęp. Agnieszka dwoiła się i troiła by dotrzeć w końcu do sedna jego problemu, ale za każdym razem jej starania okazywały się bez owocne.**

**Przez długi czas ‘’ON” stał się jej obsesją. Uważała, że jeśli uda jej się zmienić spojrzenie mężczyzny na świat będzie to jej Opus Magnum (największe dzieło). Z tego względu nie podjęła się pracy przy kilku innych przypadkach, zwiększyła ilość godzin jakie poświęcali na sesje, a ponieważ pacjent nie należał do najbogatszych, przyjęła naprawdę śmieszne stawki za każdą wizytę.**

**Niestety mimo ogromu starań i poświęconego czasu terapia nie poruszała się nawet o krok. Chociaż Agnieszka zebrała taką ilość notatek, że mogłaby spokojnie napisać biografię swojego pacjenta, to nie mogła znaleźć żadnego punktu zaczepienia. Konsultując jego przypadek ze swoim superwizjerem, stwierdziła w końcu, że poniosła w swoim życiu pierwszą i największą porażkę.**

**Czekając w gabinecie na pojawienie się tego problematycznego pacjenta, zbierała się w sobie, by powiedzieć słowa, które z jej ust nie padły jeszcze nigdy wcześniej.**

**Mężczyzna przyszedł jak zawsze przed czasem, a ona powitała go z wyciągniętą ręką i uśmiechem. Gdy zajęli miejsca, spojrzała w swoje notatki, ale niczego w nich nie szukała. Chciała dać sobie jeszcze chwilę, bo miała wrażenie, że to co zaraz powie, ledwo przeciśnie się jej przez gardło. – Wspominałam ci na początku naszej terapii, że co jakiś czas będę poddawała nasz przypadek super wizji prawda? – spytała, zaczynając swoje tragiczne obwieszczenie.**

**Jej pacjent słysząc pytanie, spojrzał niepewnie. – Kojarzę ten termin… Na pewno mówiliśmy o nim. To znaczy, że co jakiś czas konsultujesz się z jakimś innym psychologiem.**

**- Mniej więcej – odparła Agnieszka. – Co jakiś czas omawiam prowadzone przypadki ze swoim Superwizorem, oczywiście bez podawania personaliów. Pomaga to ocenić czy terapia idzie w dobrą stronę, czy dobrane metody są odpowiednie dla danego przypadku, albo czy z czysto ludzkich pobudek sama, jako psycholog nie popadam w jakiś rodzaj zafiksowania…**

**Mężczyzna spojrzał w tym momencie badawczo. - Jak rozumiem wspominasz o tym, bo to mój przypadek był ostatnio super wizjowany – wtrącił.**

**Agnieszka mimowolnie westchnęła. Był to najtrudniejszy moment w całej jej karierze. Nie tylko dlatego, że się poddawała, ale przede wszystkim dlatego, że musiała wyjaśnić to swojemu pacjentowi tak, by nie pogorszyć jego stanu. Gdyby źle ubrała to w słowa, ON mógłby pomyśleć, że jest beznadziejnym przypadkiem.**

**Biorąc głęboki oddech, kobieta uśmiechnęła się, najszczerzej jak potrafiła i odpowiedziała – tak, rozmawialiśmy ostatnio o tobie, a teraz chcę, żebyś wysłuchał mnie uważnie. Zawsze można pomóc człowiekowi. Nawet jeżeli nie uda się całkowicie uwolnić go od jego demonów, to przynajmniej można spróbować podnieść mu standard życia. Dla całego takiego procesu ważne jest dopasowanie psychologa i człowieka. Czasem nawet najlepszy psycholog, nie jest w stanie poradzić sobie z prozaicznym książkowym przypadkiem i odwrotnie, początkujący lekarz jest czasem w stanie poradzić sobie z naprawdę ciężkimi urazami psychicznymi, bo dobrze dopasował się z pacjentem… - Mężczyzna siedzący na fotelu popatrzył nie pewnie, a Doktor Agnieszka nabrała powietrza, by powiedzieć te słowa, które w jej ustach brzmiały jak wyrok. – Po ostatniej super wizji, doszłam do wniosku, że prawdopodobnie nie jestem psychologiem, który mógłby prowadzić z tobą dalszą terapię.**

**- Zostawiasz mnie? – spytał zszokowany pacjent.**

**- Absolutnie nie! – zaprotestowała Agnieszka. – Mam tutaj na myśli tylko twoje dobro. Naprawdę chcę, żebyś zaczął w końcu czerpać z życia coś więcej. Niestety cechy mojego charakteru i sposoby moich terapii nie są dla ciebie adekwatne…**

**- Dla mnie to brzmi jak usprawiedliwianie porzucenia…- zaprotestował mężczyzna.**

**- Posłuchaj proszę – odparła Agnieszka. – Mogłabym z tobą rozmawiać dalej i przyznam szczerze, że chciałabym. Prowadzenie z tobą terapii jest czymś zupełnie innym. Czymś, co naprawdę zmienia również moje spojrzenie na świat, ale jest coś takiego jak etyka zawodowa. Nie jesteś dla mnie szczurkiem laboratoryjnym, na którym będę eksperymentować. Skoro nie jestem w stanie podnieść standardu twojego życia, nie mogę cię zatrzymywać.**

**- Nie zgadzam się - wyszeptał mężczyzna. – Nie czuję się żadnym cholernym szczurem…**

**Agnieszka pokręciła głową. - Wiem, że to z pozoru brzmi strasznie. Tylko, że nie mam zamiaru zostawić cię na lodzie – stwierdziła pewnie, dalej utrzymując na twarzy uśmiech. – Mam kilku zaprzyjaźnionych psychologów, którym wspominałam pobieżnie o twoim przypadku i są oni bardzo chętni do podjęcia się terapii. Mam przy sobie wizytówki…- dodała, wyciągając plik białych kartek.**

**- Chodzi o pieniądze? – spytał nagle mężczyzna. – Mogę płacić więcej, nie zależy mi. Jestem tylko magazynierem, ale na wakacje i tak nie jeżdżę, a mieszkanie dostałem w spadku po rodzicach… Stać mnie, możemy podnieść stawkę za godzinę…**

**- Stop! – powiedziała Agnieszka. – To niegrzeczne z twojej strony sugerować coś takiego. Nigdy nie zażądałabym więcej pieniędzy od kogoś w twoim stanie.**

**- Więc naprawdę się poddajesz? Jestem tak beznadziejny? – spytał zdesperowany pacjent.**

**W tym momencie Agnieszka dostrzegła swoją całkowitą porażkę. ON potraktował jej słowa w najgorszy możliwy sposób. Próbując jeszcze raz, ratować sytuację zaprotestowała. – Nie jesteś beznadziejny! Po prostu JA nie potrafię poprowadzić z tobą skutecznej terapii. To nie znaczy, że jakiś inny psycholog nie będzie w stanie. Dlatego przyniosłam ci wizytówki, możesz powołać się na mnie i…**

**- Nie! – przerwał ponownie mężczyzna, podnosząc się z krzesła. – Dla mnie to koniec – dodał po chwili. - Byłaś pierwszą osobą, której powiedziałem całą prawde. Pierwszą, przed którą nie udawałem i pierwszą, której zaufałem. Więcej nie popełnię tego błędu, przed nikim więcej nie będę się odsłaniał. Pies jebał mnie i pies jebał moje życie…- westchnął, kierując się w stronę wyjścia.**

**W tym momencie Doktor Agnieszka złamała zasadę którą ustalili na początku terapii i zawołała swojego pacjenta po imieniu. Mężczyzna stanął jak zmrożony odwracając się powoli. – Agnieszka?**

**- Dobrze, jeżeli miałbyś teraz opuścić terapie i zrobić sobie krzywdę to jest to tym bardziej niezgodne z etyką lekarską – stwierdziła pewnie kobieta. – Jeżeli sobie życzysz, mogę dalej próbować ci pomóc, ale muszą się zmienić zasady naszej współpracy.**

**- To znaczy? – spytał niepewnie mężczyzna.**

**- Od dziś na każdym spotkaniu będę cię przekonywać żebyś podjął współpracę z innym psychologiem, a ty obiecasz nie reagować na to tak wybuchowo…- zażądała patrząc surowo na swojego pacjenta.**

**Ten skinął głową. - No dobrze próbować możesz, ale nie przystanę na to. Co jeszcze?**

**Agnieszka zastanowiła się przez chwilę, aż w końcu stwierdziła pewnie. - Nie mogę brać od ciebie pieniędzy za terapie, która jest niezgodna z moim wewnętrznym przekonaniem. Dlatego od dzisiaj będę prowadziła z tobą rozmowy nie odpłatnie w ramach mojego prywatnego czasu, ale to oznacza, że nasze spotkania nie będą już tak regularne. Kiedy to będzie możliwe, będę przyjmowała cię w okienkach między pacjentami…**

**- Nie mógłbym… - przerwał pacjent. – Chce płacić dalej. Nie chcę być pasożytem…**

**- To moje warunki – stwierdziła dobitnie Agnieszka. – Jeżeli mamy kontynuować musisz je przyjąć.**

\*\*\*

Pierwszy wyrwał się z zamyślenia spoglądając z nad rozłożonych w ręku kart. Siedzący naprzeciwko niego Drugi, który również przeglądał swoją talie, spytał nagle. – Gdzie byłeś?

- W starym Krańcowie…- odpowiedział Pierwszy, uświadamiając sobie, że musiał odpłynąć na znacznie dłużej niż myślał.

Drugi przekładając karty, jakby dobierał pary, zapytał – sam?

- Z kimś bliskim… Chyba…- wyszeptał Pierwszy, spoglądając jak jego rozmówca zerka na pulę, a potem ponownie w swoje karty.

Na stole zamiast pieniędzy leżały inne przedmioty, które można uznać w Krańcowie za cenne: amunicja, słodycze i antybiotyki.

Drugi uderzył nerwowo palcami w blat stołu jakby mocno zastanawiał się czy obstawiać dalej. Finalnie otworzył swój plecak i wyrzucił z niego kilka komiksów. – Podbijam – stwierdził odkładając karty i zakładając ręce na piersi. Jego wyzywający wzrok skupił się na Pierwszym, ale zamiast ponaglić go do dalszej gry, spytał – nie jesteś pewien czy osoba o której myślałeś była bliska? To dopiero intrygujące…

Pierwszy z nieprzeniknioną miną, popatrzył na blat i westchnął. – Była jedyną osoba z poza rodziny, z którą rozmawiałem szczerze… Nie. W ogóle jedyną osobą z którą rozmawiałem naprawdę szczerze…

Drugi spojrzał na niego zaskoczony. – Czyli kobieta! – zawołał nagle. – Wiedziałem, że musiał być ktoś kto przebił się w końcu przez ten pancerz niewinności – stwierdził, podnosząc się by puknąć Pierwszego w kamizelkę.

Ten odchylił się do tyłu. – Nie patrz mi się na karty…- syknął. – Tylko ze sobą rozmawialiśmy, nic więcej – dodał po chwili ucinając temat.

Spoglądając się na pulę powiększoną o kilka numerów ‘’Szeryfa’’, Pierwszy rzucił jak od niechcenia. – Podbijmy o coś konkretnego.

Drugi popatrzył na niego z szelmowskim uśmiechem. – O? A co masz na myśli? – spytał zacierając ręce.

- Stawiam mój radiowóz – odparł Pierwszy.

W tym momencie jego rywal zrobił szerokie oczy. – Nie kpij ze mnie…

Pierwszy położył jednak kluczyki na stole. – Nie żartuje, jeśli wygrasz mój pojazd jest twój.

- I czym niby miałbym to przebić? – spytał zszokowany Drugi.

Pierwszy zastanowił się przez chwilę. – Przyjmę te ręczną konsolę którą teraz u mnie ładujesz.

Mężczyzna słysząc to podniósł swoje karty. Przez chwilę przygryzł nerwowo wargę, zerkając co i rusz na Pierwszego jakby chciał wyczytać z jego oczu czy blefuje. Ten spoglądał się z kamienną twarzą. W końcu Drugi cisnął kartami o stół sycząc. – Pas…

Zadowolony Pierwszy oparł się już spokojniejszy na krześle.- Co miałeś?

- Full, trzy siódemki na dwa jopki. A ty? – odbił pytanie Drugi, pewny, że zobaczy za chwilę Królewskiego Pokera.

- Parę dwójek… - westchnął Pierwszy, kładąc karty na stole.

Drugi wyglądał w tym momencie jakby miał zamiar dostać zapaści. – Parę dwójek…- wyszeptał jak w amoku. – Miałeś parę dwójek i postawiłeś swoje auto?! – zawołał oburzony.

Pierwszy spojrzał na niego skonsternowany. – Chyba na tym polega ta gra? Stawiać jak najwyżej gdy masz niskie karty, by przeciwnik myślał, że masz wysokie…

- No trochę tak, ale no nie do końca bo…- Drugi chciał ewidentnie wdać się w dyskusje, ale w końcu zrezygnował. – Ech niech ci będzie, wygrałeś uczciwie…- stwierdził, zerkając z bólem na przegrane komiksy.

Na twarzy Pierwszego pojawił się przez chwilę nieśmiały uśmiech. – Jeśli tu jeszcze przyjdziesz, znowu zagramy. Spodobało mi się – stwierdził pewnie.

- Wracam tu już pół roku!- powiedział dobitnie Drugi. - A ty ciągle się zachowujesz jakbym miał w którymś momencie dać ci spokój – zakpił.

Pierwszy przerwał na chwilę przeglądanie wygranej i spoglądając na mężczyznę stwierdził z jakimś dziwnym żalem w głosie. – Masz już dostatecznie liczne towarzystwo, by nie czuć się samotnym, więc nie rozumiem czemu mnie ciągle odwiedzasz…

Drugi odchylił się na krześle i bujając się na tylnych nogach, odpowiedział - bo mimo, że od twojego światopoglądu skóra mi cierpnie na plecach, to cię polubiłem...

- Przyzwyczaiłeś się do mnie – zaprotestował Pierwszy.- To jest różnica. Nie jesteś typem człowieka, który w normalnych okolicznościach kumplowałby się z kimś takim jak ja – zarzucił.

Drugi zrobił w tym momencie poirytowaną minę. - I znowu to samo. To twoje szufladkowanie – westchnął. – Wbiłeś sobie w głowę, że jedyny powód dla którego tu jestem, to fakt, że nie było innego człowieka na świecie…

- Bo taka jest prawda! – zarzucił Pierwszy.- Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

Drugi prychnął.- Uważasz, że by cię polubić musiałbym dzielić twój fatalistyczny pogląd na świat? Zmiłuj się… Jakie my wtedy rozmowy byśmy prowadzili? Życie ssie… No ssie… I w ogóle młodość minęła, a my jesteśmy już starzy… I pomarszczeni… Mi to już się w ogóle zmarszczył…a mi nie staje….- zakpił, odgrywając przykładową rozmowę dwoma różnymi głosami.

Pierwszy uderzył się dłonią w czoło. – Ech... dajmy temu spokój. To ile tych ludzi wleczesz ze sobą? – spytał, by zmienić temat.

- Siódemkę – odpowiedział raźnio Drugi i zaczął wymieniać. – Kuba czyli Trzeci, Kamil Czwarty, Dominika Piąta, Łukasz szósty, Sandra- Sara- Siódma, Dec Ósmy i Rudy Dziewiąty…

Pierwszy słysząc jakie pseudonimy noszą kompani Drugiego, spojrzał na niego ironicznie. - Nie wierzę, że dalej się bawisz w to numerowanie…

Drugi zaśmiał się. - W sumie to wyszło zupełnie z przypadku. Przez to jak określamy siebie, odruchowo zacząłem mówić na Kubę ‘’Trzeci’’, a potem inni jakoś to złapali i tak mamy grupę pełną numerów – wyjaśnił.

- Oni w ogóle wiedzą, że to pochodzi od ‘’Pierwszy człowiek którego spotkałem i drugi człowiek którego spotkałem”? – spytał Pierwszy.

- Nie! – odparł Drugi z jakiegoś powodu wyraźnie zadowolony. – Myślą, że wzięliśmy to od kolejności w jakiej się pojawiliśmy, ale mi się nie chciało im tego tłumaczyć. No i jak sam podkreślałeś, Regulski to było takie bydle, że ciężko go uznać, za człowieka. Wywalając go z naszej puli wszystko się zgadza…

Pierwszego zastanowiła teraz inna kwestia. - Wszyscy pojawili się na cmentarzu?

- Tak- odpowiedział Drugi. - I wszyscy ostatnie co pamiętają to tajemnicze światło. Mamy nawet z Trzecim taką teorię chcesz posłuchać?

- Czemu nie…- stwierdził Pierwszy, oddzielając w międzyczasie przedmioty które wygrał, od tych które sam postawił.

Drugi odchylił się na krześle tak mocno, że to zatrzeszczało złowieszczo, ale mężczyzna nie przejął się tym i zaczął tłumaczyć. - Założyliśmy, że to co dzieje się z Krańcowem to jednak typowo naukowe zjawisko. Jakaś nieznana grupa, za pomocą jakiegoś dziwnego ustrojstwa działającego na bazie światła, pozbawiła wszystkich ludzi przytomności i nie świadomych wywiozła z Krańcowa. Teraz są utrzymywani w stanie śpiączki, gdzieś poza miastem. Co jakiś, ta sama grupa znowu usypia wszystkich obecnych w mieście i porzuca na cmentarzu, ludzi albo potwory.

- Ciekawa koncepcja…- stwierdził beznamiętnie Pierwszy, przyglądając się cukierkom z alkoholem które były w wygranej. – No i niejako wyjaśniająca przynajmniej część dziwactw jakie się tu dzieją. Tylko z tego co kojarzę, taka technologia jeszcze trochę wyprzedzała możliwości, nawet najbardziej rozwiniętych państw, a co dopiero Polski. A z drugiej strony gdyby jakiś kraj chciał przetestować nowy rodzaj broni o gigantycznej skali, to są jednak do tego leprze miejsca niż Krańcowo…

- Wiem, wiem…- westchnął Drugi. – W każdym razie dopóki nie znajdziemy jakiegoś sposobu by nie stracić przytomności, nie dowiemy się prawdy. Próbowaliśmy już z Trzecim różnych rzeczy. Gogli spawalniczych wkładanych na oczy tuż przed kulminacją. Zamykania się w ciemnym pokoju pod warstwami kołdry, ostatnio kombinowaliśmy nawet z lekami…

- Nie próżnujecie – stwierdził Pierwszy, rzucając Drugiemu kilka cukierków.

Mężczyzna złapał jej w locie i rozwijając papierek, stwierdził - jak dla mnie ciągle robimy za mało, ale problemy się mnożą. Przy takiej liczbie osób wyczyściliśmy Super-maxa i wszystkie sklepy jakie były w zasięgu – odetchnął cieżko. - W Centrum powoli zaczyna brakować żywności…- dodał po chwili.

Pierwszy popatrzył w tym momencie na swojego gościa z pewną zgryzotą. Od kiedy Drugi zebrał dookoła siebie grupę ludzi, zaczęli oni robić regularne wypady na sklepy w okolicy, opróżniając je z wszystkiego, co przydatne. Nie chcąc wchodzić im w drogę, zmuszony był zaopatrywać się poza Centrum, co stanowiło już duże ryzyko.

Pierwszy miał przez to problemy, żeby zaspokajać swoje bieżące potrzeby, nie mówiąc o budowaniu kolejnych kryjówek. Wiedział co prawda, że przy zapasach, które zgromadził, byłby w stanie przetrwać tu naprawdę długo, ale zastanawiał się, jak w obliczu potencjalnego głodu zachowają się jego nowi‘’sąsiedzi’’. – Co macie zamiar zrobić dalej? – spytał w końcu, chcąc wybadać potencjalne zagrożenie dla siebie i swoich zapasów.

- To oczywiste – odparł Drugi, chociaż jego głos nie brzmiał zbyt pewnie. – Opuścić w końcu miasto. Tylko, że do tego jeszcze daleka droga. Wbrew pozorom biorę sobie do serca to co mówisz i to co powtarzasz mi od początku, że poza Krańcowem wcale nie musi być lepiej. Dlatego musimy się przygotować. Zgromadzić na drogę jedzenie, wodę, lekarstwa. Ogarnąć sobie pancerne samochody takie jak twój, zdobyć do nich paliwo… A na razie, ledwo udaje nam się zapewnić sobie znośny obiad…

- Przed wami jeszcze sporo do zrobienia. W każdym razie powodzenia…- stwierdził Pierwszy, a Drugi popatrzył na niego z wyrzutem.

- No cholera ucieknij z nami! - wypalił, patrząc w podłogę. – Z twoim doświadczeniem i tym drygiem do przetrwania, mielibyśmy większe szanse.

Słysząc po raz kolejny propozycję wspólnej ucieczki, Pierwszy nie chciał nawet wdawać się w dyskusje. - Podziękuje. Mnie tu naprawdę dobrze – podkreślił licząc, że tym urazem utnie temat nim na dobre się zacznie.

- Pierwszy! – zawołał Drugi, uderzając pięścią w stół. - Sam widzisz, że to miasto się kończy! Każdy nietknięty sklep w mieście jest już w zasięgu Niewpełniwyszktałconych…

- Czego? – przerwał Pierwszy, mając nadzieję, że uda mu się zmienić temat.

- No potworów… - wyjaśnił Drugi. - Tak na nie teraz mówimy w naszej grupie. No bo oni są trochę jak ludzie, którzy nie wykształcili się w pełni…

- Jak dla mnie to niektórzy są wręcz nad wyraz wykształceni… - zauważył Pierwszy, przypominając sobie Dziady.

Drugi nie dał się jednak zbić z tropu i pchnął rozmowę z powrotem na pierwotne tory. – Nosz cholera, znowu to robisz! Za każdym razem jak próbuje poruszyć ten temat! Daj już spokój i zastanów się przez chwilę. Naprawdę chcesz zostać w tym mieście całkiem sam?!

- Może zapomniałeś, że taki plan miałem od samego początku? - stwierdził ironicznie Pierwszy.

Drugi westchnął zrezygnowany. – Naprawdę nie chcę cię tu zostawiać i póki będę w mieście, będę cię przekonywał, żebyś wyruszył z nami.

Słysząc to Pierwszy, zaśmiał się. Drugi przypomniał mu w tym momencie słowa Agnieszki.

- Co się stało? – spytał zdziwiony mężczyzna, widząc Pierwszego w tak rzadkim stanie jak radość.

- Nie świadomie zacytowałeś kogoś, o kim dzisiaj myślałem – odpowiedział Pierwszy wspominając przez chwilę swoją psycholog.

Drugi widząc jego rozmarzoną minę, stwierdził. – Zgaduję, że ona też nie miała z tobą łatwo.

- Nie miała…– odparł Pierwszy i mimo starań nie był w stanie pozbyć się uśmiechu się z twarzy.

Nagle Drugi zamarł w wyrazie teatralnego skupienia. – Podobała ci się co? – spytał, wskazując dramatycznie palcem, jakby wydawał na Pierwszym wyrok.

Mężczyzna popatrzył na niego z politowaniem. - W odróżnieniu od ciebie Drugi, kieruje się w życiu czymś innym niż zwierzęce instynkty…

- CZYLI PODOBAŁA! – zawołał Drugi.

- Miała męża…- odparł Pierwszy, licząc, że ten argument trafi do jego rozmówcy.

Drugi nie miał jednak zamiaru odpuszczać. – A to sprawiło, że nie mogła ci się podobać? Opowiedz jaka była? Jak się poznaliście?

- BYŁA MOIM PSYCHOLOGIEM DO JASNEJ ANIELI! – krzyknął Pierwszy, odwracając się obrażony.

Drugiego zupełnie zamurowało. Opuścił głowę i łapiąc Pierwszego za ramię westchnął. – Sorry, nie wiedziałem… Naprawdę…

- Nie ważne – stwierdził Pierwszy i zaczął porządkować rzeczy w kuchni, rozkładając pulę z wygranej do odpowiednich szafek.

Drugi w tym czasie wrócił na miejsce i przez chwilę wpatrywał się, zawstydzony w ścianę. – Nie chciałem być złośliwy. Zastanawiałem się po prostu, czy czułeś coś do niej?

Pierwszy zatrzymał się pochylony nad szafką. – Była jedyną osobą z którą rozmawiałem… Chociaż była tylko moim lekarzem to, gdy przychodziłem na sesje, czułem się jakbym miał przyjaciółkę... przez te dwie, trzy godziny w tygodniu, czułem się jakbym był człowiekiem, a nie samotnym dziwadłem.

- Nie uważam cię za dziwadło! – zaprotestował Drugi. – To znaczy nie no, w sumie to jesteś dziwadłem…Ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Uważam, że pod tym sztucznym grymasem i kłamliwym ‘’na niczym mi nie zależy’’ kryję się naprawdę równy gość, którego notabene bardzo lubię.

Pierwszy nie odpowiedział, chociaż z jakiegoś powodu zrobiło mu się miło. Nagle głos w jego głowie zaprotestował. – Próbuje cię zmiękczyć żeby coś zyskać? Ilu ludzi mówiło ci w młodości, że cię polubiło, że fajny z ciebie kumpel?

- Nie ważne. Nie długo i tak cię tu nie będzie, a ja zostanę sam jak chciałem – stwierdził w końcu, zamykając szafkę.

- Nie licz, że ci odpuszczę – powiedział pewnie Drugi i zamilkł przez chwilę, cmokając ustami.

Pierwszy popatrzył na niego, badawczo. – Zawsze gdy wydajesz ten dźwięk, to wiem, że się denerwujesz, bo chcesz mnie o coś poprosić.

- Rozgryzasz mnie jakbyśmy już byli przyjaciółmi – stwierdził Drugi, wyraźnie zadowolony.

- Nie lubię tego słowa, a jego znaczenie wkładam w rzeczy tak realne jak smoki i jednorożce – skwitował Pierwszy. – To teraz mów o co ci chodzi.

- Obrazisz się jak złożę ci pewną niezobowiązującą propozycje? – spytał Drugi, patrząc na Pierwszego jak mały psiak.

Mężczyzna stanął przed nim, krzyżując ręce na piersi.- Zaskocz mnie…

Drugi zbierał się przez chwilę, bujając na krześle. – Chodzi mi o to, że nie zgromadzimy odpowiedniej ilości zapasów na podróż, rabując tylko prywatne domy. Tracimy amunicje na walkę z gospodarzami, a mieszkania często bywają puste. To dead end…

Pierwszy skinął głową. – Znam to dobrze. Toczysz walkę z potworem, a w jego domu spleśniały chleb, zgniłe owoce i zasmrodzona lodówka…

- No właśnie – potwierdził Drugi. – A w Centrum zostało już tylko jedno miejsce, gdzie moglibyśmy się rozsądnie zaopatrzyć, H – market.

Pierwszy popatrzył zdziwiony na swojego rozmówcę. – Przecież tam są Dziady. Nie mówiąc już o innych potworach, czy tam tych waszych niewpełniwykształconych…

- Wiem – odparł Drugi. – Tylko, że nas też już nie jest mało. Z tobą byłoby dziewięć osób. Gdybyś wspomógł nas trochę sprzętem i swoim doświadczeniem, myślę, że dalibyśmy radę wytorować sobie drogę.

W tym momencie głos w głowie Pierwszego zawołał triumfalnie. – Nie musiałeś nawet długo czekać by się odsłonił, mówi, że cię lubi bo potrzebuje kolejnej przysługi. – spoglądając surowo na Drugiego, Pierwszy wyrzucił - dozbroiłem już ciebie i twoich towarzyszy. Broń to nie jest coś, co znalazłem na ulicy. Wiesz jak się narażałem, żeby ją zdobyć?

- Nawet nie prosiłbym o to, żebyś oddał nam więcej broni – zaprotestował Drugi. - Już i tak dostaliśmy od ciebie mnóstwo prezentów mimo, że moja grupa to dla ciebie na razie obcy ludzie. Chcę tylko żebyś go nam wypożyczył na czas zdobycia H- marketu. Pomyśl o plusach dla nas wszystkich. My weźmiemy stamtąd zapasy co najwyżej na kilka tygodni, a ty, jeśli nie zdecydujesz się odejść z nami, zyskasz dostęp do miejsca, z którego będziesz mógł korzystać kolejne miesiące – stwierdził dodając po chwili nieco ciszej. - No ale ciągle liczę, że jak poznasz resztę, to zdecydujesz się iść z nami…

- Wątpię – podkreślił Pierwszy by dać Drugiemu po raz kolejny do zrozumienia, że sprawę swojego odejścia z Krańcowa uważa za przesądzoną. Nie mógł jednak obojętnie przejść wobec możliwości oczyszczenia sobie drogi do największego sklepu w mieście. – Ale tą sprawę z H-marketem przemyślę.

- Dziękuje – odparł Drugi, przeciągając się. - Na mnie już czas, robi się późno, a nie chce wracać przy latarce.

- Odwieźć cię? – spytał Pierwszy.

- Jeżeli proponujesz, nie odmówię – stwierdził raźno Drugi, zbierając swoje rzeczy.

Pierwszy ruszył skompletować strój ochronny i w ciągu kilku minut wyruszyli radiowozem z podjazdu.

- Nie mieszkamy już na Rejmonta! – zawołał nagle Drugi, widząc, że Pierwszy zaczyna kierować auto w stronę jego dawnego domu. – Teraz mamy kryjówkę w tym hotelu w pobliżu cmentarza. – dodał wskazując kierunek.

- Czemu tam? – spytał Pierwszy.

Drugi zmarszczył twarz. – Bo jest basen i jakuzzi- zażartował, dodając po chwili. – No i tak przy okazji łatwiej nam będzie w ten sposób wyłapać nowych ludzi, jeśli się jeszcze pojawią. Oczyszczamy też cmentarz z niewpełniwykształconych, by nowo przybyli którzy nam umkną mieli większe szanse.

- Rozumiem. – odpowiedział Pierwszy, kierując się w stronę migocącego w oddali kremowego budynku.

Hotel Bethoven był w Starym Świecie jednym z najnowocześniejszych obiektów w Krańcowie. Początkowo powstał jako sala konferencyjna i bankietowa, dla firm które nie chciały przepłacać za organizowanie spotkań w stolicy. Wraz ze wzrostem popularności, miejsce wzbogacono o łóżka do wynajęcia. W ciągu kolejnych lat budynek rozrósł się do niebotycznych rozmiarów. Dobudowano do niego dwa piętra, a ilość pokoi sięgnęła kilku dziesięciu. Dla luksusu odwiedzających powstała przy nim restauracja, spa i sala rekreacyjna.

Pierwszy nigdy nie brał pod uwagę zasiedlenia się w tym miejscu, ani nawet budowania w nim kryjówek. W jego skażonym filmami grozy umyśle, hotele były wręcz idealnym siedliskiem dla potworów. Najwidoczniej Drugi i jego kompani nie podzielali tych obaw.

- Jak się tam w ogóle żyje? – spytał Pierwszy, obserwując co raz lepiej widoczny przez szybę budynek – Przed błyskiem nigdy tam nie byłem, ale czasem czytałem broszurki które były na mieście. Standard wydawał się wysoki…

- To miejsce bardziej problematyczne niż ci się zdaje – odparł mężczyzna. – Fakt każdy ma oddzielny pokój, ale poza ogólnymi wrażeniami wizualnymi, to miejsce to same problemy. Cała masa wejść przez którą mogą wkraść się niewykształcuchy. Kuchnia na parterze z daleka od pokoi, a bez sztucznego oświetlenia, na korytarzach jest wiecznie ciemno. Gdyby nie bliskość cmentarza, pewnie dalibyśmy sobie spokój.

- A nie możecie przenieść się do jakiejś kamienicy? Pełno ich przy cmentarzu… – zasugerował Pierwszy, dla którego rozwiązanie było przecież tak oczywiste.

Drugi podrapał się po głowie. – No pewnie byłoby lepiej. Tylko, że jak tu przybyliśmy Ułańska fantazja kazała nam zająć hotel. Nim zorientowaliśmy, się jakie to przesrane miejsce, zdążyliśmy się już zadomowić i tak w nim siedzimy…

Gdy mężczyźni dojechali do kryjówki Drugiego robiło się już ciemno. Pierwszy natychmiast zauważył ruch przy oknach, jak tylko zatrzymał samochód przy wejściu.

Drugi złapał za klamkę, ale spojrzał jeszcze przez chwilę na Pierwszego. – Dasz znać jak się zastanowisz?

- Już się zastanowiłem – odparł Pierwszy. – Pomogę wam z H- Marketem, ale potem nic się nie zmienia. Ja wracam do siebie z moim sprzętem i nie ma mowy o żadnym stałym łączeniu sił.

- Lubisz deptać nadzieję – stwierdził Drugi. – No dobrze Pierwszy dam moim znać, że możemy liczyć na twoją pomoc. Jak się wstępnie zbierzemy ustalimy jakąś datę ok? Tylko mam jeszcze jedną prośbę. Mógłbyś wpaść wcześniej z uzbrojeniem i potłumaczyć trochę ludziom jak się go używa? Oprócz mnie i Kuby, nikt tak naprawdę nigdy nie strzelał…

Pierwszy opuścił głowę na kierownicę. - Tego właśnie się bałem…

\*\*\*

Drugi wpadł z kolejną wizytą zaledwie pięć dni po tym, jak rozstali się pod hotelem. W trakcie obowiązkowej partii pokera, dał Pierwszemu znać, że jego kompani są gotowi wyruszyć na H-market i chcą to zrobić jak najszybciej.

Z tego co Pierwszy wyłapał mimochodem, mieli oni już spory problem z zapasami, więc tchnięty jakimś wewnętrznym poczuciem, pozwolił swojemu gościowi wygrać jedzenie na solidną kolacje dla jego gromady. Gdy odwoził go tego dnia z powrotem do kryjówki, mężczyzna był naprawdę w niebo wzięty. Wysiadając z wygranymi zapasami, zatrzymał się na chwilę mówiąc. – Naprawdę dziękuje za te partie, nie wiesz ile dla mnie znaczyła…

Pierwszy przerażony myślą, że Drugi zorientował się w jego podstępie zaprotestował natychmiast. – Miałeś po prostu fart. Ja gram tylko na poważnie. Gdybyś miał słabe karty, wracał byś choćby bez spodni.

- Więc dziękuje ci mój farcie. – stwierdził Drugi, ale wciąż wpatrywał się z wdzięcznością w Pierwszego. Ten pokręcił głową i błyskawicznie odjechał spod hotelu.

Następnego dnia mężczyzna zaczął objeżdżać swoje kryjówki, by pozbierać potrzebną broń i sprzęt. Kilkanaście schronień stało się więc uboższych. Pierwszy nie miał zamiaru się rozdrabniać i zbierał tylko to, co miało największą siłę rażenia. Zdobyte w bazie wojskowej karabiny oraz strzelby myśliwskie i sztucery, które odnalazł w samym mieście.

W trakcie tej przejażdżki po swoich awaryjnych bazach, znalazł się nieopodal małej jednokierunkowej ulicy, gdzie swój gabinet miała Doktor Agnieszka. Mężczyzna zwolnił przyglądając się szyldowi na ścianie jednego z budynków. – Co się z tobą teraz dzieje? – zastanowił się, zatrzymując w końcu samochód.

Przez wyjątkowo długą minutę stał oglądając znak, jakby podziwiał wschód słońca.

- Zdajesz sobie sprawę, że jak tam pojedziesz, poczujesz się tylko gorzej? – spytał głos w jego głowie.

- Jak tego nie zrobię, nie będę się czuł lepiej. – odpowiedział mu Pierwszy i ruszył samochodem w głąb uliczki.

Parkując tuż przed wejściem poczuł jak serce zaczyna bić mu znacznie szybciej. – Czego się spodziewasz, że się tak denerwujesz? Przecież jej tam na pewno nie ma… nie ma…- powtarzał w myślach i wychodząc z pojazdu ruszył prosto do wejścia.

Na przeszkolonych drzwiach widniały godziny otwarcia różnych gabinetów, w tym poradni psychologicznej z którą był tak związany.

Gdy tylko wszedł do środka, widok poczekalni przywołał w nim dziwne nostalgiczne uczucia. Uświadomił sobie właśnie, że znalazł się w jedynym miejscu którego brakowało mu w świecie po Błysku. Jedynym miejscu którego wspomnienie nie dawało mu spać spokojnie i które wracało w snach.

Siadając na tym samym krześle co dawniej, mężczyzna poczuł ciarki na całym ciele. Jakby już za chwilę doktor Agnieszka miała otworzyć drzwi i jak zawsze powitać go wyciągniętą ręką i uśmiechem. – Naprawdę przegrałem życie, skoro jedyne za czym tęsknie to rozmowa z psychologiem… - westchnął chowając twarz w dłoniach.

Gdy to powiedział, za drzwiami gabinetu usłyszał jakiś ruch. Przez chwilę nie zareagował myśląc, że to po prostu wspomnienie grające mu w głowie… Wtedy dźwięk przesuwanego fotela pojawił się ponownie. – Niemożliwe… - wyszeptał Pierwszy i wstając na drżących nogach, ustawił się przed drzwiami gabinetu.

W środku bez wątpienia ktoś był. Przez chwilę w jego głowie pojawiło się pełne nadziei wyobrażenie. Czy to było przeznaczenie na które czekał całe życie? Ta przygoda której tak bardzo pragnął? Coś co miało zmienić wszystko? Czy właśnie była szansa, że pomoże osobie, która pomagała mu przez tak długi czas? Czyżby naprawdę świat miał w końcu dla niego jakiś plan, a cała ta egzystencja nie była bez celowa…

Pierwszy nacisnął na klamkę i gdy tylko otworzył drzwi zamarł.

Agnieszka stała patrząc przez okno. Jej długie blondwłosy zlepione były od krwi, ubranie postrzępione, a skóra trupio blada. Gdy tylko się odwróciła mężczyzna poczuł, jak po raz kolejny w swoim życiu traci całą nadzieję i chęć by ciągnąc to dalej.

Zbyt wiele razy stawał naprzeciw niewykształconych, by nie rozpoznać ich na pierwszy rzut oka. Oczy Agnieszki były puste, szarawe, a jej ciało poruszało się drgającymi ruchami pozbawionymi ludzkiej płynności. Kobieta była jednym z potworów.

Pierwszy nie wyciągnął broni. Nie podniósł nawet rąk by się zasłonić przed atakiem. Stał wpatrując się w kobietę i szeptał – Nie ty… Wszyscy tylko nie ty…

Świat po raz kolejny z niego zakpił. Rzeczywistość po raz kolejny dała do zrozumienia, że go nienawidzi. Przyglądając się jak kobieta zbliża się powolnym krokiem, przypomniał ją sobie kroczącą z uśmiechem przez gabinet, wyciągającą powoli dłoń na powitanie. Przez chwilę rzeczywistość zlała się ze wspomnieniami. Twarz potwora przybrała ludzki wygląd, a wyciągnięte do przodu ręce zdawały się chcieć go uściskać, jak dawno niewidzianego przyjaciela.

Nagle ból uderzył w Pierwszego jak wiadro zimnej wody. Nim zdążył się zorientować jego szyja była ściskana jak w imadle. – Puść…- wyszeptał, a słysząc to potwór odpowiedział. - Nie… - zaciskając przy tym palce jeszcze mocniej.

- Agnieszka to ja… Nie pamiętasz mnie? To ja…- wyszeptał przyduszoną krtanią.

- Wiem…- odparła kobieta, a Pierwszego zmroziło, po raz kolejny gdy potwór wypowiedział jego imię. W tym momencie złapał on przemienioną kobietę za nadgarstki i rozerwał uścisk.

- Pamiętasz mnie… Więc dlaczego? Dlaczego to robisz? – zawołał.

- Z jakiegoś powodu czuję, że tak właśnie powinnam.…- odparła, napierając mocniej. – Nie powinniśmy walczyć z naszymi pragnieniami! – zawołała, pchając ze wszystkich sił do przodu.

Pierwszy był jednak dużo silniejszy, niż szczupła kobieta. Po chwili szamotaniny odepchnął ją i zyskując trochę przestrzeni, wybiegł blokując drzwi plecami. Przemieniona Agnieszka natychmiast uderzyła w nie chcąc wydostać się na zewnątrz.

- OTWÓRZ! – krzyknęła.

- Czemu to robisz…- wyszeptał Pierwszy.

- OTWIERAJ! – krzyknęła ponownie kobieta.

- MIAŁAŚ MI POMÓC! PAMIĘTASZ! MIAŁAŚ MI POMÓC!!! – wrzasnął zrozpaczony mężczyzna.

- Tobie nie da się pomóc! Jesteś cholerną pomyłką ewolucji! Człowiekiem który powinien nie żyć! I POMOGĘ CI W TYM! ZROBIĘ TO CO POWINNAM ZROBIĆ GDY TU PRZYCHODZIŁEŚ!!! WYDUSZĘ Z CIEBIE ŻYCIE…

- Powinienem nie żyć…- wyszeptał Pierwszy, opuszczając głowę.

\*\*\*

Pierwszy gnał tak szybko jak tylko pozwalał na to jego radiowóz. Mijając wściekle ulicę Krańcowa zatrzymał się dopiero przy hotelu Beethoven. Uruchamiając syrenę liczył na to, że wywabi Drugiego na zewnątrz.

W oknach prawie natychmiast pojawiły się jakieś postacie, a po chwili przez drzwi wejściowe wybiegł Drugi. Mężczyzna wyglądał na naprawdę zdziwionego i przestraszonego. Natychmiast podbiegł do samochodu, otwierając drzwi od strony kierowcy. - Pierwszy, mistrzu co się dzieje? Potrzebujesz pomocy? – spytał, wystraszony.

- Muszę… Muszę z tobą porozmawiać…- wyłkał, Pierwszy drżącym głosem.

- Jasne. – odpowiedział Drugi i zatroskaną miną okrążył radiowóz by usiąść na miejscu pasażera.

Gdy tylko to zrobił, Pierwszy wcisnął gaz i odjechał kilka przecznic nim zatrzymał samochód po środku drogi.

- Co się dzieje? – spytał natychmiast Drugi. – Jak żyję nie widziałem cię takiego poruszonego.

- Powiedz mi… -wyszeptał Pierwszy ledwo trzymając się kierownicy. – Myślisz, że można pomóc komuś, kto przybył tu jako potwór?

Oczy Drugiego rozszerzyły się. Po chwili popatrzył w twarz Pierwszego z jakąś dziwną wyrozumiałością. – Spotkałeś kogoś bliskiego? Prawda?

- Ty też? – dopytał natychmiast Pierwszy.

Drugi pokręcił głową. – Ja miałem to szczęście, że mnie to ominęło… ale ojciec Siódmej stał się Gospodarzem i próbował ją zabić gdy wróciła do domu. Podobnie było z Czwartym i Piątą. Kamil odprowadził ją do domu, a tam jej rodzice próbowali zabić ich obydwoje…

Pierwszy westchnął. – Czyli nie tylko ja…

- Nie. – westchnął Drugi. - A odpowiadając na twoje pytanie. Nie mam pojęcia… Dopóki nie znajdziemy sposobu, na nie utracenie przytomności podczas ‘’błysku’’ i nie sprawdzimy jak w ogóle ludzie pojawiają się w mieście, możemy tylko gdybać…

Pierwszy popatrzył na Drugiego. – Ale ty i Trzeci coś w tym temacie robicie prawda? Mówiłeś, że prowadzicie ‘’eksperymenty’’

Drugi pomachał ręką, a jego twarz zmarkotniała. – Eksperymenty to duże słowo. Tak sobie po prostu kombinujemy na chłopski rozum i na razie bez większych sukcesów.

- Rozumiem. – westchnął Pierwszy, opuszczając głowę.

- Ktoś z rodziny? – spytał nagle Drugi.

- Nie ważne… zapomnij. – odparł mu Pierwszy.

– Dla mnie jest ważne! – zaprotestował mężczyzna. – Nigdy nie tryskasz optymizmem, ale jak teraz patrzę na ciebie, to nie widzę nawet śladu życia. Może w pokera potrafisz rżnąć głupa, ale widzę, że ta sprawa cię naprawdę poruszyła… Mów!

- Pamiętasz te osobę o której wspomniałem przy poprzednich kartach? Jedyną z którą rozmawiałem…- spytał Pierwszy.

- Ona…- westchnął Drugi, wyglądając przez szybę. Mężczyzna był pogrążony przez chwilę w myślach, aż w końcu stwierdził. – Punktem wyjścia będzie tutaj pozostanie przytomnym w czasie błysku. Tylko dzięki temu moglibyśmy sprawdzić, kto lub co przynosi ludzi… Trzeci jeździł dawniej jako ratownik na karetce. Ma jakieś minimalne rozeznanie w lekach i różnych substancjach podawanych w krytycznych sytuacjach. Wspominał coś, że ten błysk i utrata świadomości przypomina trochę objawy padaczkowe. Miał koncepcje, że leki przeciwepileptyczne mogły by tu pomóc… - Pierwszy popatrzył z nadzieją, a Drugi dodał. – I tak chcieliśmy to sprawdzić, więc jak coś chętnie podzielę się wynikami.

- Mogę wam pomóc w szabrowaniu aptek, zdobyciu leków… - stwierdził Pierwszy.

- Z tym poradzimy sobie sami. – uspokoił go Drugi. – Proszę cię tylko, żebyś pamiętał o swojej obietnicy. Miałeś nam pomóc w zdobyciu H- marketu. Nie chciałem ci o tym wspominać, bo bałem się, że uznasz iż próbuję wyciągnąć od ciebie jedzenie na litość...Ale z prowiantem jest u nas naprawdę krucho.

- Jasne… Przyjadę jutro i pokaże wam jak obchodzić się ze sprzętem.

\*\*\*

Gdy Pierwszy wrócił w końcu do swojej kryjówki była już późna noc. Zatrzymał samochód na podjeździe i wytoczył się z niego zupełnie pozbawiony sił. W progu domu rozpiął kamizelkę kuloodporną i zrzucił na podłogę hełm. Powłóczając nogami jakby był pijany, wszedł do kuchni.

Tam przywiązana do krzesła siedziała Agnieszka.

Kobieta wodziła za nim pustymi oczami z złośliwym grymasem wykrzywiającym twarz. – Nadzieje prysły? Ból znowu jest zbyt silny by go znieść? Rozwiąż mnie, a ukoję nasze cierpienia.

Pierwszy zbliżył się spoglądając na nadgarstki kobiety, które były poprzecinane od lin. – Coś ty sobie zrobiła…- westchnął nachylając się, ale w tym momencie kobieta rzuciła się do przodu i kłapnęła zębami, jakby chciała mu się wgryźć w szyję.

- Żałosny tchórz! Potrafisz tylko uciekać! – warknęła, spoglądając na niego spod opadających na twarz włosów.

Pierwszy usiadł naprzeciw niej, spuszczając głowę jak do modlitwy. – Wiem, że nie jesteś świadoma tego co mówisz. Znajdę sposób żeby ci pomóc. Obiecuje…

- Ty? – zawołała kobieta kpiącym głosem. – Ty miałbyś pomóc mi? Ty nawet nie potrafiłeś pomóc sam sobie, namiastko człowieka. Kto by w ogóle chciał od ciebie pomocy? Kto by w ogóle chciał z tobą rozmawiać?

- Ty chciałaś... – odparł Pierwszy.

- Płaciłeś mi! Płaciłeś pieniądze! – warknęła niewykształcona.

- Na początku... Potem rozmawialiśmy bo tego chciałaś - westchnął Pierwszy.

Potwór prychnął.- Było mi cię szkoda… byłeś tak żałosny, tak słaby! Czasem myślałam o tym by ulżyć ci w cierpieniu i pchnąć w końcu do samobójstwa. Świat cię nie chcę, nikt cię nie potrzebuje. Nawet jeśli nie odbierzesz sobie życia, to umrzesz stary i samotny, bo nikt nie byłby w stanie obdarzyć uczuciem kogoś takiego jak ty! – zawołała Agnieszka

- To nie prawda! – zawołał Pierwszy. – Byłem sam, bo tak wybrałem!

- Nie! Byłeś sam bo bałeś się zaakceptować, że nikt cię nie chcę! Łatwiej było ci wierzyć, że to ty odrzuciłeś świat, a nie że świat odrzucił ciebie! Nawet ja miałam cię tak naprawdę gdzieś! Tak jak twoja siostra i każdy kogo spotkałeś! Wszyscy chcieli żebyś żył tylko dlatego, żeby nie musieli się kłopotać chodzeniem na twój pogrzeb!

W tym momencie Pierwszy nie wytrzymał. Z wrzaskiem poderwał się z krzesła i wyszarpując z kabury pistolet, przycisnął go Agnieszce do czoła. Istota zamilkła niemal natychmiast jak zahipnotyzowana, a Pierwszy popatrzył na nią dysząc ciężko. – Czyli jednak masz jakieś ludzkie odruchy…- warknął.

Niewykształcona zrobiła zeza wpatrując się w lufę, a Pierwszy wyciągnął kawałek ręcznika i zakneblował ją. – Gdybym nie spróbował ci pomóc, wtedy byłbym takim samym potworem jak ty. Módl się lepiej, żebym znalazł sposób by to zrobić… Bo jak nie...To ja ukrócę twoje cierpienia – powiedział, chowając pistolet z powrotem do kabury.

Gdy wychodził z kuchni ciągle jeszcze był wściekły, ale dając krok w pusty korytarz poczuł jak coś ściska go w środku. – A jeżeli dopiero teraz usłyszałeś prawdę?

**Cz 6**

Pierwszy obudził się z krzykiem. Jego twarz zlana była potem, a serce waliło tak mocno, że praktycznie czuł je pod skórą. – Nie wierzę... Znowu śnią mi się koszmary... – pomyślał, próbując się uspokoić.

Opierając czoło o wciąż roztrzęsione ręce, zaczął się zastanawiać, kiedy po raz ostatni miał tak przykry sen. Śledząc w pamięci ostatnie miesiące, kojarzył różne dziwactwa, jakie przychodziły mu do głowy nocami, ale nic co tak mocno by go przeraziło.

Skupiony na przetrwaniu i walce z potworami, trzymał swoją podświadomość w ryzach tak dobrze, jak nigdy nie udawało mu się to w świecie przed Błyskiem. Może dlatego ostatni koszmar, jaki pamiętał, pochodził jeszcze z normalnej rzeczywistości.

– Cholerny świat…- westchnął, podnosząc się z łóżka.

Znał się dostatecznie dobrze, by mieć pewność, że drugi raz nie uda mu się już dzisiaj zasnąć. Przez całe swoje życie zmagał się nie tylko z nocnymi marami i depresją, ale również z powracającą bezsennością. O ile te pierwsze praktycznie zniknęły w Nowym Świecie, o tyle trudności z zasypianiem nigdy nie ustępowały.

Przechodząc na pamięć przez ciemny pokój, złapał za latarkę z komody i w jej świetle ruszył w stronę kuchni. Gdy był już w połowie korytarza, zatrzymał się zdenerwowany. W tym momencie uświadomił sobie, że jest w samej bieliźnie, a w kuchni przecież siedzi Agnieszka. Pomimo tego, że kobieta była przemieniona w potwora, nie chciał, by oglądała go w negliżu. Wrócił więc do sypialni i przebrał się w czarny kombinezon, który nosił zwykle pod policyjnym opancerzeniem. Dopiero tak ubrany zdecydował się jej pokazać.

Gdy stanął przed samą kuchnią, zaniepokoiła go cisza dochodząca z pomieszczenia. Od kiedy tylko przyciągnął Agnieszkę do swojej kryjówki, kobieta szarpała się, próbując wydostać z więzów albo wykrzykiwała przekleństwa skierowane w jego stronę. Pierwszego przeszła teraz przerażająca myśl, że kobieta mogła się uwolnić.

Z latarką wzniesioną niczym pałkę, wparował do kuchni, ale niewykształcona siedziała na swoim miejscu. Z tą różnicą, że popadła w jakiś dziwny rodzaj letargu.

Całkiem sztywna wpatrywała się w stojące przed nią szafki i nie zareagowała nawet na snop światła, który oświetlił jej twarz.

Pierwszy podszedł powoli do przemienionej kobiety i pomachał jej ręką przed oczami, ale ta wciąż się nie poruszyła.

– Co się z tobą stało? – spytał retorycznie mężczyzna, obserwując nieruchomą postać.

Po chwili zrezygnowany podszedł do kuchni gazowej i wstawił wodę na kawę. Obserwując błękitny płomień ogrzewający czajnik, zaczął zastanawiać się nad całą sytuacją związaną z obecną rzeczywistością. Do tej pory nieszczególnie zależało mu na odkryciu, dlaczego to wszystko, co go otaczało, w ogóle się dzieje. Z jakiegoś powodu w tym dziwnym pokręconym świecie, odnajdywał się znacznie lepiej niż w dawnej rzeczywistości. Na samą myśl, że stary porządek mógłby jakimś cudem powrócić, skurcz chwytał go za żołądek. Nie mniej ze względu na to dziwne poczucie obowiązku, jakie miał wobec Agnieszki, musiał, chociaż spróbować uchylić rąbka tajemnicy tego świata.

Odwracając się w stronę przemienionej kobiety, popatrzył w jej martwe niemal czarne oczy i twarz pozbawioną wyrazu.

''Czyżby potwory sypiały'' - Tego nie mógł być pewien. Nigdy nie natknął się na żadnego w tym stanie, ale może było to związane z miejscem, w którym przebywały? A może z gatunkiem? Sama przemiana Agnieszki była przecież czymś zupełnie nowym.

Pierwszy spotykał co prawda istoty nieodróżniające się fizycznie od ludzi, ale z żadnym z nich nie był w stanie nawiązać logicznej rozmowy. Tymczasem Agnieszka nie tylko go rozpoznawała, ale zdawała się być częściowo świadoma. Jedyne co oprócz oczu odróżniało ją od człowieka, była ta chorobliwa żądzą mordu, którą przejawiali wszyscy niewpełniwykształceni. W tym momencie ta teoria o eksperymentach wojskowych i tworzeniu broni którą przedstawił Drugi, wydała się mu jakoś dziwnie prawdopodobna.

Gdy pół przytomny mężczyzna zalewał sobie kubek z kawą, doszło do niego, że za kilka godzin będzie musiał spotkać się z grupą Drugiego. W tym momencie ponownie, poczuł w żołądku skurcz. W dawnym świecie potrafił jako – tako dogadywać się z ludźmi w pracy, ale od dawna odwykł już od większego towarzystwa. Teraz po tak długim czasie, miał stanąć przed tyloma nowymi twarzami. Ta wizja niepokoiła go znacznie bardziej niż to, że gdy spał w jego domu przebywał związany potwór.

Nagle w Pierwszego uderzyła kolejna rzecz. A jeżeli będę znał któregoś z tych ludzi? Krańcowo nie było aż tak dużym miastem. Ryzyko, że ktoś z grupy Drugiego był członkiem jego rodziny albo znajomym z pracy, było naprawdę duże. Co w takim wypadku? Znajomego z pracy mógłby jeszcze zignorować, ale członka rodziny? Przez chwilę zmarszczył czoło, próbując sobie przypomnieć imiona, które podał Drugi. Kuba? - Czy miał w rodzinie jakiegoś Kubę? - Kto tam był jeszcze? Mężczyzna pociągnął łyk kawy. Musiał wymyślić jakiś sposób by nie ujawnić kim jest, zanim nie upewni się, że wśród tej grupy nie będzie ludzi, wobec których mógł mieć jakiekolwiek zobowiązania.

Pomyślał, że skoro i tak nosił pancerny strój, mógłby dołożyć do niego kominiarkę i pewnie zbytnio nie rzucałoby się to w oczy… Tylko co z głosem? Jego charakterystyczny chrapliwy kwęk, bez trudu rozpoznałby każdy, kto z nim kiedykolwiek rozmawiał. Nagle mężczyznę olśniło.

Oświetlając sobie drogę latarką, przeszedł, do pokoju którego używał jako składzika. Przeglądając zgromadzone w nim pudła, odnalazł to z napisem ''ciekawostki'' i zaczął przerzucać zawartość. Wśród zapalniczek zippo, fikuśnych noży do rzucania, ekranów z przesypującym się piaskiem, odnalazł czarną maskę gazową z kolorowymi bordowymi szkłami.

Pierwszy przyjrzał się jej przez chwilę, po czym zaciągnął ją na twarz. Maska wydawała się wręcz idealnym rozwiązaniem. Nie dość, że zaburzała całkowicie kształt jego głowy, to jeszcze głos zmieniony przez pochłaniacze był zupełnie nie do poznania. - Teraz tylko przetrwać do rana… - powiedział, wracając do kuchni z resztką kawy w dłoni.

\*\*\*

Przez resztę nocy Pierwszy nie zmrużył oka. Za to w ciągu godziny od swojego wstania, zyskał dość hałaśliwe towarzystwo. Agnieszka ocknęła się w końcu i zaczęła z powrotem rzucać na krześle jakby miała nadzieję, że w końcu się uwolni. Gdyby nie to, że mężczyzna powzmacniał jej siedzisko stalowymi profilami, prawdopodobnie przemieniona kobieta już dawno by je rozerwała.

Wyłapując moment w którym Agnieszka nieco się uspokoiła, Pierwszy spróbował nawiązać z nią rozmowę, ale ta z początku odpowiadała mu tylko groźbami i bluźnierstwami. Dopiero nad ranem, istota najwidoczniej zmęczyła się ciągłą szarpaniną i w końcu mógł się z nią porozumieć, na w miarę sensownym poziomie. Wykorzystując okazję, spróbował wybadać jak najwięcej o jej obecnym stanie.

W trakcie trwającego prawie trzy godziny wywiadu, pełnego gwałtownych wybuchów agresji, Pierwszy stwierdził kilka rzeczy:

- Agnieszka była świadoma jego obecności oraz tego, że znajduje się w nieznanym sobie miejscu.

- Nie miała pojęcia, że coś dziwnego stało się w mieście i nie pamiętała światła oraz błysku.

- Nie potrafiła lub nie chciała odpowiedzieć na pytanie gdzie pojawiła się w świecie.

- Posiadała większość dawnej pamięci i bez trudu wyłapywała kłamstwo, gdy Pierwszy wplatał jakiś nieprawdziwy wątek opisując ich stare sesje.

- Z jakiegoś powodu nie była w stanie zapamiętywać nowych rzeczy. Gdy opowiedział jej coś co działo się w obecnym świecie i za jakiś czas powrócił do tego wątku, kobieta w ogóle tego nie kojarzyła.

- Pałała wręcz irracjonalną nienawiścią do jego osoby, którą tłumaczyła, posiadaniem ‘’czegoś czego nie może znieść”.

- Odmawiała przyjmowania jedzenia i pica.

- Praktycznie nie zwracała uwagi na ból.

Gdy dzień nastał już w pełni, Pierwszy zakończył swoje pseudo-badania i zaczął szykować się do spotkania z Drugim i jego kompanami. Ponieważ broń i sprzęt leżały przygotowane w radiowozie, umył się tylko szybko w ten sam sposób co zawsze, przygotował sobie śniadanie i po skończonej kolejnej kawie, wyjechał z domu.

W trakcie drogi do hotelu zaczął go dręczyć jakiś dziwny niepokój. – Nie wierzę… nagle nabrałem lęku przed ludźmi? – warknął zirytowany, gdy zobaczył, że ręce na kierownicy trzęsą mu się jak oszalałe. – Może to tylko kawa…- stwierdził z nadzieją, ale w tym momencie dostał też skurczu żołądka.

Zatrzymując na chwilę radiowóz, popatrzył na siebie w lusterku wstecznym. – Ci ludzie nie muszą być tacy jak Drugi. Nie możesz im pokazać nawet odrobiny słabości, bo zamiast walczyć o H- market wybiorą walkę z tobą o twoje zapasy – przekonywał się w myślach. – Jeśli jesteś słaby, wyglądaj na takiego potwora, którego nikt nie odważy się tknąć…- wyszeptał, przyglądając się swojej twarzy.

Po chwili sięgnął po czarną maskę i zaciągnął ją na głowę. Zapiął też hełm, chociaż nie spodziewał się walki z niewykształconymi. W tym kompletnym stroju, sam musiał przyznać, że wygląda na kogoś z kim nie chcę się zadzierać. – Jazda…- syknął i docisnął pedał gazu.

W przeciągu kilku minut pojawił się przed wejściem do hotelu. Krótkim sygnałem z policyjnej syreny dał do zrozumienia, że czeka. Stając obok swojego pojazdu skrzyżował ręce na piersi i zamarł w oczekiwaniu.

Nie minęła nawet chwila, nim za szybą recepcji dostrzegł jakiś ruch. Drugi otworzył raźno drzwi wejściowe, a tuż za nim pokazała się grupa ludzi. Pierwszy przebiegł po nich wzrokiem. Żadnego z nich nie znał, co już przyniosło mu dużą ulgę, a gdy zobaczył, że wychodzący zamarli, przyglądając mu się z lękiem, uspokoił się jeszcze bardziej.

Drugi podszedł do niego, zostawiając swoich zszokowanych kompanów z tyłu. Wyciągając rękę, stwierdził zawadiacko. – Naprawdę potrafisz zrobić piorunujące pierwsze wrażenie… Po co ta maska? – spytał natychmiast, gdy ściskali sobie dłonie.

- Stwierdziłem, że pasuje do reszty stroju…- skłamał Pierwszy, a Drugi zaśmiał się.

- Tylko ty potrafiłbyś się męczyć z takiego powodu…- stwierdził i zachęcając pozostałych machnięciem ręki, zawołał – no chodźcie, przywitajcie się! Pierwszy może i gryzie, ale sam sobie założył kaganiec...

Stojąca z tyłu grupa nie wyglądała na zbyt chętną do wymiany uprzejmości. To jakoś szczególnie nie przeszkadzało Pierwszemu, ale Drugi popatrzył na nich wyraźnie zawiedziony. Skupiając w końcu wzrok na stojącym wśród nich mężczyźnie, o długich czarnych włosach i równie czarnej brodzie, poruszył sugestywnie brwiami. Ten najwidoczniej rozumiejąc, te milczącą reprymendę odłączył się od swoich kompanów i stanął przed nimi z wyciągniętą ręką. – Trzeci! - przedstawił się pseudonimem. - Ale jak będziesz mówił Kuba, też się nie pogniewam – stwierdził brodacz, gdy Pierwszy uścisnął mu dłoń. – Drugi dużo o tobie opowiadał... No i oczywiście wszyscy jesteśmy ogromnie wdzięczni, za pomoc jakiej jemu i przy okazji nam udzielałeś.

Pierwszy skinął głową, a Drugi wymownym gestem dłoni dał do zrozumienia kolejnym kompanom, że to powitanie ich nie minie. Nagle z tłumu wybiegła wysoka rudowłosa dziewczyna z masą piegów na twarzy. Jej mina zdradzała, że jest dużo bardziej zawstydzona niż przestraszona. Stając przed Pierwszym przebiegła wzrokiem po jego stroju i uradowana wyciągnęła w końcu rękę. – Jestem Siódma! – zawołała.

- Twoja wielka fanka…- wtrącił się Drugi, łapiąc nagle dziewczynę za ramiona. – Nawet nie wiesz jak mnie codziennie męczyła, żebym opowiedział jej trochę z twoich przygód…

Dziewczyna zrobiła się w tym momencie czerwona jak cegła, prawie zlewając kolorem ze swoimi włosami. Natychmiast odwróciła się uderzając pięścią w tors Drugiego. – Jak śmiesz psuć mi pierwsze wrażenie! – krzyknęła i kopnęła mężczyznę w piszczel, przez co ten zachwiał się podskakując na jednej nodze.

Po chwili wciąż czerwona odwróciła się do Pierwszego. – Chciałam tylko powiedzieć, że jestem pod wielkim wrażeniem i…

- ...Ja nie miewam przygód – przerwał jej Pierwszy oschłym głosem. – Nie jestem bohaterem serialu ani komiksu...

Dziewczyna wyglądała na zszokowaną, ale nie miała zamiaru dać tak po prostu zabić swoich wyobrażeń. – Przecież ty pokonałeś Dziada, zdobyłeś bazę wojskową, żyjesz w tym świecie jak z horroru najdłużej ze wszystkich…

Pierwszy pokręcił głową. – Dziad zaatakował mnie, ja tylko się broniłem. Gdy mi się udaje, unikam walk z niewykształconymi, jak tylko mogę, a zdobycie bazy wojskowej było moją największą pomyłką... Przez która o mało nie straciłem życia.

Siódma otwierała już usta by zaprotestować, ale Drugi odciągnął ją do tyłu. – Mała inni też czekają, żeby się przywitać.

Chociaż nikt nie mógł tego zobaczyć, to Pierwszy wzniósł w tym momencie oczy do góry pełen irytacji. Miał im tylko pokazać, jak używa się broni, a nie robić za celebrytę. Do tego, jak stwierdził, patrząc po twarzach pozostałych, dość niemile widzianego celebrytę.

Przez dłuższą chwilę nikt więcej nie miał ochoty na grzeczności, aż w końcu Drugi musiał po raz kolejny zareagować. – No przestańcie zachowywać się jak dzieci! Czwarty, Piąta! Chodźcie!

Wysoki blondyn o dość mizernej twarzy i czarnowłosa dziewczyna zbliżyli się, ściskając w trakcie drogi za ręce.

- Jestem Kamil – powiedział mężczyzna, po chwili wskazując na swoją towarzyszkę. – A to Dominika. Pojawiliśmy się razem, więc te nasze numery są trochę na przymus…

Pierwszy przypomniał sobie, że dziewczyna miała tą samą nieprzyjemność spotkać kogoś bliskiego przemienionego w potwora. – Mieliście w tym trochę szczęścia...

- No tak - potwierdził Kamil. – No ale z tego co mówił Drugi, ty byłeś tu sam bardzo długo. Jestem pełen podziwu, że sobie poradziłeś. No i że jednak dalej wolisz być samemu…

Z jakiegoś powodu, ostanie zdanie chłopaka podchodziło Pierwszemu kpiną, dlatego podkreślił. - Niektórzy mówią, że jestem dziwny... ale dla mnie dziwakami są ci, którzy ufają bezgranicznie obcym- podkreślił zjadliwie, a chłopak popatrzył na niego niepewnie.

Drugi widząc to doskoczył do Pierwszego i poklepał go plecach. – On ma ciężkie poczucie humoru, ale przyzwyczaicie się…

- Nie muszą…- powiedział Pierwszy. – Prawdopodobnie więcej się nie spotkamy, więc nie ma potrzeby, żebyś próbował przedstawić mnie w jakimkolwiek dobrym świetle. Zdobywamy razem H- market, wy bierzecie zapasy, ja mam utorowaną drogę. To jest prosty układ, nie musimy się do niego szczególnie socjalizować.

Słysząc to zgromadzeni spojrzeli na siebie zmieszani, a Drugi pokręcił głową. – Dajmy sobie wszyscy szanse dobrze? – spytał spoglądając to na Pierwszego to na swoich kompanów. – Słuchaj podchodzą do ciebie z dystansem bo cię nie znają, a jednak większość ludzi odbiera odludków za trochę dziwnych...No ale nie wszyscy. Siódma na przykład patrzy na ciebie jakby chciała zedrzeć ten strój...

Dziewczyna wybiegła z krzykiem, próbując po raz kolejny kopnąć Drugiego w piszczel.

Widząc to Pierwszy pokręcił głową. – Dlaczego wy się tak zachowujecie? – spytał oschle. – Myślicie, że to zabawa? Żyjecie w mieście pełnym potworów, które chcą was zabić, a biegacie tu sobie i wygłupiacie się jak na wycieczce szkolnej.

Drugi zatrzymał się, przyjmując kopnięcie na nogę i popatrzył na Pierwszego ironicznie. – EHM – odkaszlnął sztucznie. – Tort!

- Co? – spytał Pierwszy, zerkając na mężczyznę.

- Powiedziałem ‘’EHM, TORT’’ – odparł Drugi.

Pierwszy pokręcił głową. – Jaki znowu tort?

Drugi stając przed nim wypalił. – Gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, zbierałeś sobie składniki na tort. Rozumiem, że można mieć taką zachciankę, chęć odsapnięcia czasem od jedzenia z puszki, ale TY zabrałeś do niego świeczki…

- No i? – spytał Pierwszy.

- Nie udawaj więc ascety któremu zależy tylko na przetrwaniu. Wszyscy jesteśmy ludźmi i chociaż żyjemy w małym piekle to czasem chcemy o nim zapomnieć, a najlepszą drogą do tego są właśnie takie małe wygłupy – wyjaśnił Drugi. – Gdybyśmy mieli tutaj żyć w wiecznym cierpieniu, to po co żyć?

W tym momencie Pierwszego zamurowało. Czy przecież nie zachowywał się dokładnie w ten sam sposób? Dvd i telewizor podczepione do agregatu, stosy książek, wieczorki pokerowe z Drugim. To nie było nic niezbędnego do przeżycia. Po prostu zależało mu by wypaść przed tymi ludźmi poważnie i groźnie. Nie mniej wzdychając ciężko stwierdził. - Masz trochę racji…

Drugi wyraźnie zadowolony ze swojego małego zwycięstwa, przywołał pozostałych. Kolejny przywitał się Łukasz - Szósty, szczupły chłopak o kręconych włosach i dość młodej aparycji. Potem rękę Pierwszego uścisnął Dec – Ósmy. Z wyglądu typowy fan szybkich samochodów, jasnowłosych piękności i legalizacji. Na końcu przyszedł Dziewiąty, krótkowłosy rudzielec tak postawny, że Pierwszy równał się z nim tylko dzięki pancernemu strojowi.

Po tych wszystkich uściskach grupa ponownie stłoczyła się za Drugim.

Ten uśmiechnął się i spoglądając na Pierwszego stwierdził – no to czekamy mistrzu, ucz nas…

Pierwszy słysząc to odetchnął ciężko i ściągnął maskę. W tym momencie stało się coś co go przeraziło, ludzie popatrzyli na niego wyraźnie rozczarowani. Coś było nie tak? Jego twarz? Nie spał większość nocy więc może wyglądał okropnie? A może na słabego? Musiał teraz udowodnić, że to tylko pozory. – Posłuchajcie - zaczął oschłym i surowym głosem. – Jestem tylko strzelcem samoukiem, ale najwidoczniej miałem do tego jakiś talent. No i strzelałem w tym świecie naprawdę dużo. Jeżeli Drugi streszczał wam co tu robiłem, to wiecie też pewnie, że zabiłem Dziada… ale on był tylko jeden. Przed H- Marketem jest ich co najmniej troje, a nasz cel to nie zakraść się do środka pod ich nosem. Mamy oczyścić drogę do sklepu, by stał się bazą zaopatrzeniową na waszą podróż i moją przyszłość – wyjaśnił Pierwszy. – Zdobyłem trochę ciężkiej broni, ale amunicji mam już nie wiele. Nawet nie tyle by każdy z was mógł zaznajomić się z obsługą. Dwa trzy strzały na próbę, żebyście mogli poczuć jak kopie broń i reszta to szkolenie na sucho. Dlatego potrzebny jest nam dobry plan, który zminimalizuje ryzyko. Miałem nawet taką myśl, ale przedstawię ją wam gdy już się trochę ogarniecie. Na razie druga sprawa, ubranie…

Pierwszy odsunął boczne drzwi samochodu, który wypchany był pancerzami. – To stroje prewencyjne. Są ciężkie, niewygodne i ratują życie... Rozmiar pancerzy jest teoretycznie uniwersalny, ale od szczuplejszych i tak mogą odstawać. To nieważne... Musicie przyzwyczaić się do chodzenia w nich, dlatego najlepiej załóżcie je od razu.

Niepewna grupa zachęcona przez Drugiego ruszyła w kierunku radiowozu i w ślamazarnym tempie zaczęła przywdziewać kombinezony. Tylko Drugi wydawał się naprawdę zadowolony z całej sytuacji. Mężczyzna błyskawicznie uporał się z założeniem stroju i stanął obok Pierwszego szepcząc zadowolony. - Teraz wyglądamy jak bracia...

Pierwszy spojrzał na niego beznamiętnie. - Jestem niski, ty wysoki. Jestem krępy, ty szczupły. Mam ciemne włosy, a ty jasne... Do tego ja mam dobry wzrok, a ty musisz być całkiem ślepy jeśli widzisz między nami jakiekolwiek podobieństwo...

Drugi popatrzył przez chwilę niepewnie, aż nagle wybuchnął. – ŻART! Pan wybrałem sobie nagrobek za życia powiedział żart! Co prawda kiepski, ale... - Mężczyzna przerwał widząc, że Siódma zbliża się na wpół przebrana razem z wyraźnie niezadowolonym Czwartym. - Co jest Kamil? - spytał natychmiast.

- Wytłumacz jej, żeby to ściągnęła! Przecież ona z nami nie pojedzie! - wybuchnął Czwarty, a Siódma i Drugi spytali jednocześnie. - Jak to nie pojedzie?

Kamil słysząc pytanie popatrzył zszokowany. - No przecież chyba nie chcesz narażać dziewczyn! To oczywiste, że Dominika i Sara zostają...

- Nie jesteś moją matką Czwarty! - zawołała dziewczyna. - Możesz sobie rozporządzać Piątą jeśli ci na to pozwoli, ale ja nie odpuszczę okazji by się w końcu stąd ruszyć...

Drugi podrapał się w tym momencie po głowie. - Cholerka, może rzeczywiście nie powinniśmy brać ze sobą dziewczyn... Co uważasz Pierwszy?

- Przyjechałem tutaj ze świadomością, że idą wszyscy - odparł spytany mężczyzna.

Siódma wyraźnie zadowolona zaczęła dopasowywać paskami kamizelkę. - Widzisz? Tylko tym masz z tym problem - stwierdziła patrząc wyzywająco na Czwartego.

Ten spojrzał rozczarowany na Pierwszego i Drugiego. - Dobra, ona jest głupia i niech robi co chce! Ale Dominika nigdzie nie jedzie...

- A może pozwoliłbyś mi zdecydować samej, zamiast podejmować decyzję za moimi plecami?! - zawołała czarnowłosa dziewczyna, która podeszła do zebranej grupy.

Czwarty popatrzył na nią z niedowierzaniem. - Ale Dixiu ja nie miałem nic złego na myśli, po prostu nie chciałem cię nie potrzebnie narażać...

- Kamil! Nie dasz rady zamknąć mnie w pokoju i chronić przed całym złem jakie jest teraz w mieście. Lepiej żebym przyzwyczaiła się do tego co się tu dzieje, zamiast żyła w bańce którą stworzycie narażając się wszyscy....- próbowała przetłumaczyć Piąta.

W tym samym momencie Siódma stuknęła Drugiego łokciem szepcząc zjadliwie.- Dixiu... - wyraźnie akcentując przy, tym jak bardzo słowo to przypomina angielskie DICK. Drugi słysząc to ledwo stłumił śmiech.

Czwarty nie miał jednak zamiaru się poddać. - Posłuchaj! Wychowywano mnie w rodzinie z zasadami. - zarzucił chłopak. - Narażanie się, zawsze było rolą mężczyzny! Po co pchasz się w ten bajzel zamiast się cieszyć, że możesz go w spokoju przeczekać w naszym pokoju.

W tym momencie Piąta nie wytrzymała. - O jakich zasadach pieprzysz?! Mam ci gotować obiadki i prać skarpetki w postapokalipsie!? Boże dlaczego ja jeszcze się z tobą zadaje? Wypchaj się sianem Kamil, jadę oczyszczać H- Market z nadzieją, że się czegoś nauczę, bo zdana na ciebie nie przetrwam tu długo...

Dziewczyna obróciła się na pięcie i ruszyła po strój do radiowozu, a mężczyzna pobiegł za nią krzycząc - Dixiu poczekaj! Daj mi coś wyjaśnić...

Pierwszy nie kryjąc zażenowania spytał - co to właściwie miało być?

- Nasza zakochana para... - odparła Siódma, a Pierwszy spojrzał na nią ironicznie mówiąc - wyglądało to trochę inaczej...

Drugi pokręcił głową. - Wiesz, my WSZYSCY tutaj wiemy, że Kamil i Dominika pasują do siebie, jak ty na mówcę motywacyjnego. Kłócą się i godzą tak ze trzy razy dziennie, więc wszyscy już przywykliśmy. To ludzie z dwóch różnych światów. Czwarty jest jakby to powiedzieć z głębokiej wsi. On ma pracować, polować czy inne tam rzeczy jakie robią jaskiniowcy, a kobieta w tym czasie ma gotować i skrobać mu draskę z gaci. Z kolei Dominika to wykształcona dziewczyna, która całe życie walczyła by uwolnić się spod władzy rodziców lekarzy i tej wolności nie chcę oddać nikomu innemu. No, ale pech chciał, że on uratował jej życie i stał się pierwszym mężczyzną do którego coś poczuła...

- … i pierwszym któremu dała - wtrąciła Siódma.

Drugi odkaszlnął. - Jak nie chcesz żeby cię Pierwszy obrzygał, to daruj sobie takie szczegóły. On dostaje mdłości na słowo cycki...

- Ja was po prostu zostawię wszystkich Dziadom na pożarcie... - wtrącił Pierwszy.

Słysząc to Drugi roześmiał się. - To już dzisiaj kolejny żart! Naprawdę udało mi się cię ucywilizować.

W tym momencie Pierwszy spojrzał na Drugiego przez szkła w masce. - Kto ci powiedział, że żartowałem?

\*\*\*

Przez kolejne kilka godzin, Pierwszy prowadził coś co ciężko było nawet nazwać treningiem. Opisał na sucho jak działa broń, jak ją przeładować, trzymać, celować. Potem zapakował grupę Drugiego do radiowozu i zabrał ich w pobliże mostu, gdzie każdy oddał po kilka strzałów.

Oprócz Drugiego i Trzeciego, którzy już mieli kontakt z bronią, reszta wypadła dość mizernie. Pierwszy zaczął się nawet zastanawiać, czy nie lepiej byłoby zmienić pierwotny plan. Zamiast brać ze sobą wszystkich mógł poświęcić jeszcze trochę amunicji, by dwie, trzy osoby mogły sobie dłużej postrzelać i stanowić minimalne wsparcie.

Korzystając z okazji, że ludzie zajęci byli oswajaniem się ze sprzętem zabrał Drugiego na bok, by porozmawiać z nimi w spokoju. - Radzą sobie naprawdę źle - stwierdził z goryczą. - Nie wiem czy to kwestia talentu, a jeśli tak, to żadne z nich go nie ma...

Drugi zmarszczył czoło. - Bałem się, że to tak będzie wyglądać - stwierdził przyglądając się z oddali jak jego kompani drżącymi rękoma trzymają pożyczoną broń.

- Pomyślałem...- zaczął nagle Pierwszy. - ... że nie powinniśmy się tak śpieszyć, a już na pewno nie iść na H- Market wszyscy. Mógłbym poświęcić jeszcze trochę amunicji, żeby doszkolić ze dwie osoby...

- Mogę być z tobą szczery? - wtrącił nagle Drugi.

- Pytając w ten sposób, sugerujesz, że okłamujesz mnie przez większość czasu...- odparł ironicznie Pierwszy.

Mężczyzna pokręcił głową. - Lubisz łapać za słówka... Posłuchaj, dla nas to może być jedyna szansa. Wspominałem, że z naszymi zapasami jest źle? Kłamałem! Jest tragicznie... Gdyby nie ta ''fartowna'' rozgrywka z tobą, przymieralibyśmy dzisiaj głodem... Pierwszy, a jeśli nie damy rady oczyścić H- Marketu? Co wtedy? Ta grupka ledwo sobie radzi w centrum, oni nie będą w stanie walczyć o zapasy poza bezpieczniejszą strefą. Dlatego gdyby wszystko się spieprzyło, chcę przynajmniej ukraść tyle jedzenia ile to możliwe i spróbować uciec z Krańcowa...

- Pamiętaj, że miałeś mi w czymś pomóc przed odejściem - przypomniał Pierwszy, zerkając na Drugiego z wyrzutem.

- Nie zapomniałem - potwierdził Drugi. - Jak skończymy trening, pogadamy z Trzecim.

\*\*\*

Grupa z hotelu była zmęczona, zbliżał się wieczór, a sam Pierwszy nie zdążył jeszcze nawet przedstawić swojego planu. Rozumiejąc jednak ciężką sytuację w jakiej znaleźli się jego tymczasowi kompani, postanowił wspomóc ich dodatkowo. Robiąc szybką trasę do najbliższej kryjówki, przywiózł do hotelu kilka kilogramów ryżu i pomidorowe sosy w puszkach. Dzięki temu gromada mogła się posilić po ciężkim dniu, a przez ten niespodziewany prezent, wyraźnie zyskał w ich oczach trochę zaufania.

Pierwszy nie miał z początku zamiaru zostawać na kolacji, ale Drugi przekonał go, że to dobra okazja porozmawiać na spokojnie z Trzecim. Gdy gromada zebrała się w recepcji oświetlonej światłami świec, trzej mężczyźni usiedli w rogu pomieszczenia żeby spokojnie omówić kwestie Błysku.

Trzeci wydawał się mocno zestresowany, co mogło świadczyć, że Drugi zdążył mu już napomnieć co będzie tematem ich rozmowy. Ściskając w rękach notatnik przyglądał się Pierwszemu który wyciągnięty w fotelu, ledwo już trzymał się na nogach.

Drugi nie czekając aż któryś z nich zacznie, postanowił sam rozpocząć dyskusję. - Opowiadałem Pierwszemu o naszych próbach ''nie utracenia świadomości''.

- O? - zawołał zdziwiony Trzeci, zerkając na Pierwszego. - Z tego co wspominał Grzegorz, wydawało mi się, że nie byłeś szczególnie zainteresowany, rozgryzaniem naszej nowej rzeczywistości...

Pierwszy spojrzał na mężczyznę zmęczonymi oczami. - Nie byłem, ale sytuacja się zmieniła... Ktoś mi bliski stał się potworem...

Trzeci pokiwał głową ze zrozumieniem. - Współczuję. Nie spotkało mnie jeszcze to nieszczęście, ale boję się, że prędzej czy później się zdarzy... Nie chcę nawet myśleć o momencie gdy spotkałbym swojego brata, albo mamę... W każdym razie rozumiem - westchnął brodacz, otwierając notatnik. - Z jakim rodzajem przemiany mamy do czynienia? Gospodarz? Nie ukrywam, że przy innych typach ciężko byłoby stwierdzić...

- ...To jest coś nowego - wtrącił Pierwszy. - Znalazłem ją w miejscu pracy i na początku myślałem, że stała się Specjalistką, ale to nie to. Jest za ''inteligentna''.

W tym momencie Drugi wtrącił się do rozmowy. - Gospodarze też bywają inteligentni...

- To jest wyższy poziom - stwierdził pewnie Pierwszy. - Jestem w stanie z nią porozmawiać, oczywiście jeżeli jest skrępowana i nie może uczynić mi krzywdy. To nie jest jak u Gospodarzy, urwane zdania, pojedyncze słowa... Potrafi opisać swoją wolę, dogryźć, wyrzucić coś związanego z dawnym światem.

- Fascynujące...- stwierdził Kuba, skrobiąc coś w notatniku. - A ma jakieś fizyczne zmiany? Albo okalecza się?

Pierwszy pokręcił głową. - Ignoruje ból, przez co rani się przypadkowo, ale nie w takim stopniu jak Gospodarze. Z postury jest właściwie człowiekiem, chociaż jej ruchom brakuje tej ludzkiej płynności... Wiecie o co mi chodzi...

Drugi skinął głową. - Porusza się trochę jak w animacji poklatkowej...

- Coś jeszcze? - dopytał Kuba.

- Jej źrenice są tak wielkie, że zajmują prawie całe białka... To coś czego wcześniej nie widziałem - odparł Pierwszy.

- Fascynujące...- stwierdził ponownie Trzeci, dalej zapisując kolejne linijki tekstu.

Pierwszy widząc, że mężczyzna zainteresował się tematem pociągnął go dalej. - Posłuchaj, Drugi mówił, że miałeś jakąś koncepcję na przetrwanie błysku. Wspominał o lekach przeciwepileptycznych.

Kuba przerwał na chwilę pisanie i skinął głową. - Tak, ale to może być za mało. W tym wypadku utrata przytomności może być wywoływana przez kilka czynników jednocześnie, w tym ból. Na sekundy przed utratą świadomości praktycznie można od niego oszaleć... Dlatego wymagana byłaby kombinacja leków, działających na każdą z możliwych przyczyn - stwierdził mężczyzna.

Drugi westchnął. - Nawet mi nie mów, a potem jeszcze ten kac po błyskowy. Kara za chlanie którego nawet nie było...

Pierwszy zignorował mężczyznę i zwrócił się do Trzeciego. - Myślisz, że zdołałbyś przygotować jakieś wstępne prototypy takiego środka? Mógłbym poddać je testom.

Trzeci skupił się przez chwilę. - Posłuchaj to wszystko to tylko takie moje gdybanie. Nie myślałem, żeby naprawdę eksperymentować z lekami. Jestem tylko ratownikiem medycznym, nie chemikiem albo chociaż farmaceutą, nie posiadam jakiejś niesamowitej wiedzy...

Pierwszy opuścił głowę, ale Drugi wtrącił. - Coś jednak mógłbyś przygotować. Pierwszemu naprawdę zależy...

Kuba westchnął i przekartkował notatnik. - Rozważałem taką hipotetyczną mieszankę, ale nie szczególnie miałem zamiar naprawdę jej używać. To byłaby kombinacja naprawdę silnych leków i to przyjętych w krótkim czasie... Skutki dla organizmu mogłyby być fatalne...

- A jeśli byłbym skłonny zaryzykować? - spytał Pierwszy. - Przygotowałbyś taką mieszankę, przed waszym odejściem?

Kuba popatrzył na Drugiego jakby czekał na jego zgodę, ten skinął nieznacznie głową, a mężczyzna westchnął. - No dobrze, jak tylko ogarniemy sprawę z H- Marketem przygotuje nawet kilka różnych wariantów, z różnymi lekami... Szpital jest co prawda nie dostępny, ale magazyny firmy która odpowiadała za zaopatrzenie naszego SORU, są nie daleko centrum.

- Świetnie...- stwierdził Pierwszy. - Na mnie już czas...

Drugi widząc, że mężczyzna się podnosi zaprotestował. - Chcesz teraz wracać do siebie? Ledwo patrzysz na oczy... Daj sobie spokój i zostań u nas, pokoi mnóstwo i to jakich tylko chcesz...

Pierwszy pokręcił głową. - Najlepiej śpi mi się u siebie. Jutro rano bądźcie gotowi, przyjadę przedstawię plan i wyruszamy...

\*\*\*

Pierwszy był tak zmęczony, że nawet jego bezsenność nie dała rady powstrzymać go przed natychmiastowym odpłynięciem. Niestety rano nie czuł się wcale lepiej niż dzień wcześniej. Ciągłe niedostatki snu sprawiały, że nawet jedna dobrze przespana noc tylko go rozdrażniała. Wstając powoli, popatrzył przez chwilę na swoje odbicie w lustrze i stwierdził, że wygląda okropnie. Przypominając sobie rozczarowane miny kompanów Drugiego, gdy ściągnął maskę, postanowił, nosić ją przez cały czas gdy będzie przebywał w ich towarzystwie.

Schodząc do kuchni zastał spętaną Agnieszkę w pełni przytomną i rozwścieczoną. Przemieniona kobieta na jego widok o mało nie przegryzła knebla, a Pierwszy nauczony doświadczeń poczekał, aż się zmęczy nim zdecydował się go ściągnąć. Po całej litanii życzeń gwałtownej śmierci i wytykania słabości, mężczyzna spróbował zaproponować jej jedzenie, ale ta znowu odmówiła. Próba karmienia na przymus skończyła się praktycznie odgryzieniem palców, więc Pierwszy dał sobie spokój. Najwidoczniej jakimś cudem niewykształceni nie jedli. - Jak to w ogóle możliwe?- zastanawiał się rozmyślając o domach w których spotykał Gospodarzy. Jedzenie w nich zwykle bywało nietknięte, a mimo to potwory nie umierały z głodu. - Na jakiej zasadzie działa wasz metabolizm? - główkował nad kawą, ale nie był w stanie wpaść na żadne odkrywcze rozwiązanie.

Po pośpiesznym śniadaniu, ubrał się i ruszył do hotelu Bethoven.

Gromada Drugiego czekała zapewne od samego rana. Wszyscy siedzieli w recepcji przebrani już w pancerne stroje, a na widok Pierwszego wchodzącego do środka, zrobili w większości dość niepewne miny. Tylko Siódma poderwała się i pomachała mu, co zignorował, skupiając się natychmiast na Drugim.

- Jeżeli chcecie posłuchać, to mam gotowy plan... - stwierdził, a Drugi pokiwał entuzjastycznie głową.

- Dobra wszyscy zbliżcie się! - zawołał. - Nasz zamaskowany patron, powie nam teraz jak będziemy działać.

Pierwszy rozejrzał się po ludziach i zaczął. - No dobrze to posłuchajcie... Nie daleko H- Marketu jest dość wąska uliczka z niskimi Kamienicami po obu stronach. Pojedziemy tam moim samochodem i zajmiemy jedną z nich. Kiedy ja pojadę radiowozem pod H-Market, wy ustawicie się na balkonach i oknach. Postaram się przyciągnąć Dziady prosto przed budynek, a wy, gdy tylko się zbliżą, rozpoczniecie ostrzał. Będziecie strzelali z niewielkiej odległości do ogromnych celów, więc nawet pomimo waszego słabego przygotowania, nie powinniście mieć problemów. Gdy zabijemy Dziady, wszyscy wrócicie do auta i ruszymy pod market. Bardzo rzadko trafiałem na potwory we wnętrzach sklepów, ale H-Market jest gigantyczny, dlatego nie zdziwiłbym się, gdyby coś czaiło się w środku. Nim zaczniemy rabować, obejdziemy cały sklep i upewnimy się, że nic nas nie zaskoczy...

Drugi zaklaskał cicho. - Mi ten plan się podoba, minimalizuje zagrożenie.

- Chyba, że nie damy rady rozjebać Dziadów - wtrącił Ósmy. - Wtedy wszyscy oprócz tego gostka, będziemy uwięzieni w kamienicy z jebanym potworem przed wejściem...

Siódma słysząc to spojrzała na mężczyznę jak na robaka. - Pierwszy zabił Dziada sam, a ty boisz się, że nie damy rady grupą?

- Nie, po prostu chcę żeby ktoś z naszych jechał radiowozem razem z nim - dodał mężczyzna, łypiąc z pode łba na Pierwszego. - Jakie mamy gwarancję, że nie porzuci nas gdy zrobi się gorąco?

Drugi spojrzał na Ósmego zszokowany. - Jak możesz?! Pierwszy to...

- Twój ziomek wiemy...- wtrącił się Dziewiąty. - Tylko, że tak gadaliśmy wczoraj wszyscy (nie ja! - wtrąciła Siódma) i co tu dużo mówić nie znamy gościa. Wiemy o nim tyle ile opowiadałeś, a facet nie sprawia wrażenia zbyt lojalnego. Właściwie to z jego gadki wynika, że ma nas wszystkich w dupie i to czysty biznes... A biznes pęka gdy wszystko się pieprzy.

Drugi jęknął. - Słuchajcie to nie jest dobry moment na...

- ...Nie mam nic przeciwko - wtrącił Pierwszy. - Właściwie mogę nawet komuś oddać to zadanie i strzelać z okien kamienicy. Ja ułożyłem plan, więc uznałem, że będzie sprawiedliwie jeśli wezmę na siebie najniebezpieczniejszą część. Tylko ten kto będzie jechał radiowozem niech ma świadomość, że jeśli Dziady go dopadną to rozerwą blachę jak konserwę... - mówiąc to mężczyzna wyciągnął przed siebie kluczyki zawieszone na palcu. - To który z was jedzie?

W tym momencie wszyscy spojrzeli na siebie nie pewnie. Drugi widząc, że jego ludzie zaczynają się wahać stwierdził. - Ja! Razem z tobą!

- Jak chcesz... - odpowiedział mu Pierwszy, ściskając z powrotem za kluczyki.

\*\*\*

Po ustaleniu planu gromada zebrała się w radiowozie i wyruszyła. W środku auta zrobiło się teraz naprawdę ciasno. Pierwszemu przyszło na myśl, że gdyby nie udało im się odbić sklepu, to do przepełnionego pojazdu nie upchną zbyt wiele zaopatrzenia. Wolał jednak o tym nie wspominać, bo nastrój i tak był ponury.

Mijając podejrzanie spokojne ulice Centrum, dotarli w końcu w pobliże H- Marketu. Z oddali widoczny już był ogromny słup reklamowy z wielką literą H oraz pordzewiałe billboardy, z których odpadały przyklejone reklamy z promocjami.

Nim dojechali do obrzeży sklepu, Pierwszy skręcił w jedną z bocznych uliczek, otoczonych przez kamienicę. - Starajcie się oszczędzać amunicję, jeśli traficie na pojedyncze potwory, używajcie noży, albo siekierek - zarządził i zatrzymał pojazd.

Na szczęście dla grupy Drugiego, kamieniczki okazały się opustoszałe. W ciasnych mieszkaniach z dziwnym rozstawem pokoi, jedyne co mogło przerazić to pseudo-nowoczesne umeblowanie. Sprawdzając balkony i okna, Pierwszy stwierdził, że mniej więcej będą one równać się wysokością z głowami Dziadów. To dawało nadzieję, że nawet kiepscy strzelcy nie powinni mieć problemów z trafieniem.

Pierwszy dał zgromadzonym chwilę na przygotowanie. Podczas gdy większość ludzi rozchodziła się, zajmując miejsca przy oknach, Siódma zaczęła ostentacyjnie podsuwać się bokiem w jego stronę .

- Co ty robisz? - spytał natychmiast.

Dziewczyna odwróciła się i spoglądając mu w szkła maski, zawołała. - Chciałam tylko powiedzieć, że ja ci ufam! Nie chcę, żebyś utożsamiał mnie z tymi, którzy wczorajszej nocy zjedli przywiezione przez ciebie jedzenie, a potem wysnuwali bzdurne teorie, że ich zostawisz...

- Mieli rację - stwierdził chłodno Pierwszy, licząc, że pozbędzie się natrętnej dziewczyny. - Moje życie stawiam na pierwszym miejscu.

- To normalne! - zawołała zaaferowana Siódma. - Jesteśmy dla ciebie obcymi ludźmi, ale Drugi opowiadał mi o tym, jak uratowałeś mu życie, gdy zatruł się w domu, jak opiekowałeś się nim...

W tym momencie Pierwszy odszedł od dziewczyny i łapiąc Drugiego za, bark przyciągnął go do siebie, tak, że zetknęli się twarzami. - Co ty za głupoty jej o mnie opowiadasz?

- Nawet słowa kłamstwa - zaperzył się Drugi. - Siódma co się stało?

- Wspomniałam tylko o tym, jak opiekował się tobą, gdy byłeś zatruty... - wyjaśniła niepewna dziewczyna.

Drugi uderzył się w kask. - Aj... To była jedna z tych historii, o których miałaś udawać, że nie wiesz...

- Dość! - warknął Pierwszy. - Im szybciej zdobędziemy H-Market, tym szybciej się stąd wyniesiecie, a ja w końcu będę miał spokój. Wszyscy gotowi? Drugi idziemy! - stwierdził, nie czekając nawet na odpowiedź.

Schodząc na dół po schodach, Drugi popatrzył w stronę Pierwszego. - Słuchaj... Dlaczego tak cię to boli, kiedy wspominam, że robisz coś dobrego. Naprawdę tak ci z tym źle, że nie jesteś wcieleniem diabła?

Pierwszy prychnął. - Jakie to ma znaczenie? Powiedziałem, że robię to, co uważam za słuszne i nie oczekuje wdzięczności, pomocy, ani uznania. Mogłeś tę historię zachować dla siebie...

- Nie - stwierdził Drugi. - Chciałem, żeby ludzie wiedzieli, ile ci zawdzięczam... Chciałem...

- Przestań! - warknął Pierwszy. - Myślisz, że nie wiem, co robisz? Starałeś się im mnie przedstawić jako bohatera, żeby przyjęli mnie z oklaskami i otwartymi rękoma. Liczyłeś na to, że jak się poczuję ciepło przyjęty, to zmienię zdanie i wyruszę z wami...

Drugi słysząc to aż zamarł. - Ja nie mogę! Jak ci się udało utkać z tego taką teorię spiskową? Pod tym hełmem masz czapkę z folii?

Pierwszy nie odpowiedział i ruszył w milczeniu do radiowozu. Zajmując miejsca w aucie, mężczyźni ruszyli powoli w stronę H-marketu. W przeciągu minut dotarli właściwie pod parking, gdzie natychmiast dostrzegli trzy ogromne Dziady, wałęsające się po nim bez celu.

- Straszne...- syknął Drugi. - Nigdy nie byłem tak blisko nich.

Pierwszy odparł grobowym głosem. - To teraz pomyśl, jaką głupotę robimy - mówiąc to jednocześnie, przycisnął za guzik uruchamiający koguty.

Dźwięk syreny momentalnie obruszył wszystkie trzy giganty. Potwory skupiły swoje czerwone ślepia, na malutkim w porównaniu z nimi samochodzie. Przez chwilę wpatrywały się w niego, jakby uświadamiając sobie, co się dzieje, aż w końcu prawie jednocześnie popędziły w jego stronę.

Pierwszy wcisnął gaz i robiąc łuk, wyjechał z parkingu. Odgłosy dudniących kroków wypełniły okolicę, a ulica zdawała się drżeć pod stopami olbrzymów.

Pierwszy nawet się nie oglądał, ale krzyk Drugiego dał mu do zrozumienia, że potwory się zbliżają. - Dobrze, że ta uliczka jest blisko...- pomyślał, samemu ledwo powstrzymując ręce od drżenia na kierownicy.

Gdy wpadli w drogę między kamienicami, wcisnął hamulce. To był najbardziej niebezpieczny moment. Ludzie Drugiego będą mieli sekundy, nim potwory rozedrą samochód na strzępy. Olbrzymy wpadły na ulicę i widząc stojące pośrodku auto, popędziły w jego stronę. Wtedy z pobliskich okien padła nieskładna salwa. Jeden z Dziadów oberwał w głowę i z rykiem runął na budynek, obrywając część fasady. Kolejny oberwał w korpus i bok głowy, również kończąc życie, ale ostatni nie został nawet draśnięty. Nie zatrzymując się, dobiegł do radiowozu i sprzedał mu tak potężnego kopa, że van wylądował na boku.

Pierwszy i Drugi, którzy nie zapieli pasów, runęli twardo na boczną ścianę, ale Dziad nie miał się wcale lepiej. Z krzykiem złapał się za nogę, z której wyciekały strugi czerwonej krwi. Rozwścieczony zacisnął ogromną pięść i uderzył w bok radiowozu, wgniatając go jak puszkę. Ochronna krata nie wytrzymała, a szyba roztrzaskała się na kawałki, obsypując leżących w środku mężczyzn.

Pierwszy zrzucił z siebie Drugiego i chwycił za broń, nim jednak zdążył zrobić coś więcej z kamienicy padły kolejne strzały. Kilka z nich chybiło, rozbijając okna w budynku po drugiej stronie, ktoś trafił potwora w korpus, ale nie wiele to dało. Dziad zapomniał na chwilę o radiowozie i uderzył pięścią w jedną z okiennic. Z wnętrza kamienicy dobiegły krzyki.

Pierwszy otwierając drzwi, które były teraz w miejscu dachu, wyłonił się z auta. Natychmiast zobaczył, jak Dziad wciska rękę przez balkon, by pochwycić któregoś ze strzelców. Wykorzystując okazję, że był poza jego polem widzenia, przymierzył na spokojnie z ak-47 i wystrzelił serią trzech pocisków. Potwór oberwał w okolicy pulsu i ucha, osuwając się po chwili z hukiem na ziemie.

- Kurwa... - syknął Pierwszy, uderzając w bok pojazdu.

- Co się dzieje? Nie padł? - zawołał Drugi wciąż z głębi samochodu.

- Padł, tylko straciłem auto...lubiłem je...- westchnął Pierwszy, opierając się czołem o karabin.

- Odkupię ci... - zażartował Drugi i tylnymi drzwiami wydostał się z przewróconej furgonetki.

W tym samym momencie Siódma wypadła z kamienicy. - Drugi, Pierwszy nic wam nie jest?! - zawołała, a reszta grupy dołączyła do niej po chwili.

- Jest ok! - zawołał Drugi, rozglądając się po ulicy.

Trzy Dziady leżały martwe. Główne zagrożenie, jeśli chodziło o H-Market, zostało zażegnane. Pierwszy uznał, że na opłakiwanie auta przyjdzie czas później i zbierając się z pozostałymi, ruszyli w kierunku sklepu.

Czwarty dobiegł natychmiast do niego pytając. - Były tylko trzy? Na pewno?

Pierwszy skinął głową. - Objechałem Centrum wzdłuż i wszerz to były jedyne Dziady w tej okolicy.

Grupa szła dalej w milczeniu. Bezpośrednie starcie z niewykształconymi było dla większości z nich szokiem. Pierwszy bez trudu zauważył, że większość zachowywała się jakby była w amoku.

Dziewiąty zrobił się tak blady, jakby nagle zachorował na albinizm. Ósmy przeklinał pod nosem, wodząc pustym wzrokiem po okolicznych budynkach. Trzeci, który z początku wydawał się Pierwszemu najbardziej ogarnięty, szedł teraz na końcu i trząsł się jak osika. Tylko Drugi i Siódma wydawali się niewzruszeni. Gdy szli w krok za Pierwszym, dziewczyna przechwalała się Drugiemu, że trafiła potwora w oko. Robiła to przy tym tak głośno, jakby chciała się, upewnić, że Pierwszy to usłyszy.

Humory wróciły wszystkim, dopiero gdy weszli na pusty parking przed sklepem. Czerwony front H-marketu z ogromną białą literą H, wyglądał na mocno zniszczony. W pofalowanej blasze pełno było wgnieceń na wysokościach przekraczających możliwości zwykłego człowieka. Pierwszy pomyślał, że Dziady z jakiegoś powodu musiały co jakiś czas obijać sklep.

- Jesteśmy! - zawołał raźno Drugi, spoglądając przez chwilę na Pierwszego. - Powiedz mi teraz, jak spróbujesz mi zepsuć tę chwilę? Jak twój fatalizm przemieni stanie przed tym rogiem obfitości, w coś tragicznego i nieprzyjemnego?

- Wciąż wisisz mi radiowóz...- odparł Pierwszy, ruszając w stronę wejścia.

Siódma spojrzała na Drugiego z dumą na twarzy. - Zaorał cię...

Pierwszy stanął przed automatycznymi drzwiami. Z doświadczenia wiedział, że nie będą zablokowane. Robiąc nożem szparę na tyle szeroką, by wepchnąć w nią palce, zaczął przełamywać mechanizm.

- Na co czekacie! - zawołał Drugi. - Pomóżcie mu!

Grupa dopadła się natychmiast i bez trudu utorowała wejście. W tym momencie ich oczom ukazał się tonący w mroku korytarz, na którym stały małe prostokątne stoiska z e-papierosami i gadżetami urodzinowymi. Po jego bokach znajdowały się sklepiki z butami, elektroniką i prasą.

Gromada wparowała do środka i celując lufami we wszystkie strony, ruszyła do ich głównego celu - Marketu. Nagle wszyscy oprócz Pierwszego zaczęli kasłać, kichać i dusić się. Pierwszy popatrzył na nich zdziwiony, gdy nagle uświadomił sobie, że jako jedyny ma maskę na twarzy.

- Owoce i warzywa są przy samym wejściu. Zasłońcie czymś twarze, przy wędlinie i chlebie nie będzie lepiej - wyjaśnił i z latarką w dłoni ruszył do przodu.

Wnętrze H-marketu było bardzo ciemne, bo świetliki na dachu były nieliczne. Nie mniej, gdy minęli jedno wielkie ''pleśniowisko'' w alei owoców i warzyw, dało się już poruszać bez latarki.

Drugi zerkając na zbite w jedną zgniłą masę pomarańcze, westchnął. - Jak ja tęsknie za smakiem cytrusów.

Przechodząc między alejkami, doszli w końcu do części z konserwami i pasztetami. Tutaj cała organizacja wzięła w łeb. Wygłodzeni ludzie rzucili się na jedzenie i szabrując półki, nie zwracali już na nic uwagi.

Widząc to, Pierwszy zawołał do Drugiego. - Powinniśmy najpierw sprawdzić resztę sklepu...

- Daj im trochę pofolgować, dawno już nie mieli okazji tak podjeść - usprawiedliwiał ich Drugi.

Niepotrzebne ryzyko...- pomyślał Pierwszy i zrezygnowany, ruszył sam sprawdzić sklep.

Mimo że z początku planował obejść całość, sam przystanął, widząc alejkę ze słodyczami. Dochodząc do ogromnych plastikowych boksów z cukierkami, zaczął przeglądać zawartość. - No dobra tylko chwila przerwy...- wyszeptał i stanął przed półką, na której znajdowały się słodycze firmy ''Król''. Były to jedne z najdroższych łakoci jakie można było kupić, więc Pierwszy nie miał nigdy szansy sobie na nie pozwolić. Otwierając ogromną bombonierkę, odchylił maskę i siadając z opakowaniem na kolanach, zaczął wybierać łakocie. - Boże, bogaci to naprawdę mieli życie.

- Nie sprawdzasz ich najpierw? - spytała Siódma, która pojawiła się nie wiadomo skąd. - Na odwrocie opakowania można przeczytać jaki kształt to jaki smak...

- Wiem...- westchnął mężczyzna, podnosząc się z ziemi i odkładając pudełko na półkę.

Dziewczyna w tym czasie złapała za kolejną bombonierkę i podsunęła ją Pierwszemu. - Ta ma dużo lepszy wybór, dostałam ją kiedyś na święta od mojego pierwszego chłopaka...ale poza tym nie mogę o nim powiedzieć nic więcej dobrego...

- Dlaczego do mnie mówisz?! - spytał Pierwszy, spoglądając na dziewczynę przez szkła w masce.

Siódma popatrzyła na niego nieco zmieszana. - Chciałabym cię lepiej poznać, a do tego potrzebna jest rozmowa. Drugi mówił mi, że masz ciężko zacząć, więc przejęłam inicjatywę... To co otwieramy? - spytała machając pudełkiem.

Pierwszy podszedł do dziewczyny, spoglądając na nią, tak chłodno jak tylko potrafił. - Posłuchaj, nie szukam znajomych, ani przyjaciół, ani kontaktu z drugim człowiekiem. Drugi był wyjątkiem, od moich założeń i niedługo razem z wami zniknie wreszcie z mojego życia... Baw się dobrze ze swoją ekipą, a mnie zostaw w spokoju...

Siódma stanęła jak wryta, a jej oczy zrobił się wilgotne. - Czemu taki jesteś?

Pierwszy szykował się już do kolejnej opryskliwej odpowiedzi, gdy nagle stało się coś, co go przeraziło. Błysk oślepił mu twarz.

- O Boże! - zawołała Siódma. - To się dzieje... To znowu się dzieje...

- Wracamy do reszty! - krzyknął Pierwszy i łapiąc dziewczynę za ramię, pociągnął ją w stronę konserw.

Pierwszy dostrzegł jak reszta grupy Drugiego, wybiega na główną aleje. - Kurwa mać! Właśnie teraz...- krzyknął Drugi dostrzegając go.- Co robimy?!

- Do łazienek! - zarządził Pierwszy.

- Czemu tam?! - krzyknęła Siódma, bo gwizd zaczynał narastać im w uszach.

- Potwory budzą się wcześniej! - zawołał Pierwszy. - Jak w markecie jest chociaż jeden, rozszarpie nas we śnie!

Słysząc to, cała gromada popędziła w kierunku wucetów. Po chwili pojawiło się kolejne błyśnięcie.

- Zaraz walnie! - krzyknął Trzeci, gdy byli już o krok od łazienek.

Wpadając do dużego pomieszczenia wyłożonego płytkami, banda runęła od razu na podłogę. W tym czasie Pierwszy spojrzał na drzwi. Te prowadzące na sklep nie miały zamka. - SIEKIERA SZYBKO! - krzyknął w stronę Drugiego.

Mężczyzna rzucił mu narzędzie, a kolejny błysk rozświetlił im oczy. - POŚPIESZ SIĘ! - wrzasnął Trzeci.

Pierwszy uderzył kilka razy z całych sił obuchem w klamkę, aż ta się urwała. Zatrzaskując drzwi, w ostatniej chwili padł na podłogę, nim jego oczy rozjaśnił niewyobrażalny blask.

**Cz VII**

Mimo że Pierwszy był już przytomny od jakiegoś czasu, nawet nie próbował się podnieść. Bóle, jakie przeszywały w tym momencie jego czaszkę, były nieporównywalne, z niczym co miał już okazję odczuwać w swoim życiu. Po żadnym błysku nie czuł się bowiem tak źle, jak teraz.

Gdy leżał na podłodze, próbując znieść własną agonię, do jego uszu zaczęły dobiegać ciche jęki i westchnienia. - Czyli nie tylko ja wróciłem do życia…

Otoczony odgłosami podobnymi do poranka po suto zakrapianej imprezie, uznał, że nie uda mu się ponownie odpłynąć. Za to z jakiegoś powodu miał wrażenie, że dodatkowy ciężar hełmu na skroniach, tylko pogarsza jego stan. Po irracjonalnie długiej chwili odnalazł w końcu zapięcie i zwalniając je, pozwolił hełmowi zsunąć się z głowy. Gdy tylko jego potylica zetknęła się z chłodnymi płytkami na podłodze toalety, poczuł delikatną ulgę.

- Jak długo trwał ten Błysk? – zastanawiał się, czując w jak tragicznym stanie się znajduje.

Pierwszy od dawna już przypuszczał, że im dłużej było się nieprzytomnym, tym gorsze skutki następowały po wybudzeniu. Na podstawie swojego obecnego stanu, zgadywał, że musiał być nieświadomy co najmniej godzinę.

Kładąc sobie rękę na nosie, wcisnął tarczę zegarka na lewe oko. Otwierając delikatnie powiekę, dostrzegł rozmazane cyfry, wskazujące godzinę dziewiętnastą.

W tym momencie serce mu zadrgało. - Dziewiętnasta?! - pomyślał zszokowany. Przecież gdy ostatnio spojrzał na zegarek, nie było nawet szesnastej. Naprawdę to trwało aż trzy godziny? - To nie tylko wyjaśniałoby, czemu miał wrażenie, że jego mózg zaraz wypłynie na wierzch przez uszy, ale było to też naprawdę niepokojące. Przeważnie nie tracił przytomności na dłużej niż trzydzieści minut, a godzinny błysk był do tej pory najdłuższym jaki mu się przydarzył. To oznaczało, że ten którego doświadczyli w markecie znacząco odbiegał od normy. – To nie wróży nic dobrego…- pomstował w myślach.

Przez uczucie niepokoju które zaczęło go dręczyć, postanowił doprowadzić się do porządku, ale gdy tylko spróbował się podnieść, zawroty głowy i mdłości zmusiły go do powrotu na podłogę.

Pierwszy musiał niechętnie przyznać, że nawet gdyby w tym momencie miasto zaczęło płonąć, to i tak nie czuł się na siłach, by gdziekolwiek uciec. - Najwyżej poleżałbym i poczekał aż się spalę...- pomyślał.

Gdy po chwili spróbował przekręcić się na bok, by ulżyć odrętwiałemu ciału, poczuł, ukłucie w wewnętrznej kieszeni. Wtedy dostał niespodziewanego olśnienia. Przecież w kamizelce zawsze trzymał proszki przeciwbólowe. – Strasznie wolno myślę...- jęknął otępiony i nie otwierając oczu, odpiął rzep na kieszeni. Wyciągając powoli opakowanie z ketoprofenem, zaczął wyciskać sobie zawartość do ust, szeleszcząc dookoła blistrem.

- Błagam! - zawołał nagle Drugi, który najwidoczniej też odzyskał już przytomność. - Niech mi ktoś powie, że to dźwięk tego o czym myślę...

Gdy Pierwszy napełnił już usta tabletkami, cisnął opakowaniem w kierunku z którego dobiegał głos. - Masz...- wysapał, opierając sobie ramie na czole, bo po tym drobnym wysiłku czuł, że zaraz umrze.

W tym samym momencie do jego uszu dobiegł odgłos czołgania się po podłodze. - O Boże...o kurwa...- jęknął Drugi, który najpewniej dopadł się właśnie do proszków. - Kocham cię Pierwszy, kocham, kocham, kocham! Pobierzmy się tu i teraz!

- Masz szczęście, że nie mogę się podnieść...- warknął mężczyzna, zirytowany na równi bólem i głupim żartem. - Bo wracałbyś do domu kulejąc...- dodał przekręcając się na bok. - Jeśli błysk nie zmienił cię w kobietę z bajki, nie próbuj się więcej oświadczać...

Pierwszy marzył już tylko o tym by znowu przysnąć na chwilę, ale w tym momencie Trzeci przerwał ciszę. - Drugi zostało ci coś jeszcze?

- Tylko dwa proszki...- odparł mężczyzna, rzucając Kubie pudełko, a jego odpowiedź wywołała chóralny jęk.Wyglądało na to, że większość grupy wróciła już do świadomości.

Zaraz po tym jak Trzeci, pożarł zawartość opakowania, Ósmy wyszeptał - Pierwszy gościu... Nie masz tam jeszcze trochę tabsów?

- To wszystko co miałem...- odparł. - Ale naprzeciw kas jest apteka. Jeśli ktoś czuje się na siłach by zaryzykować...- dodał po chwili.

W tym momencie Drugi zaproponował. - Jak to co wziąłem zacznie działać pójdę po więcej...Poleżcie jeszcze…

- Dzięks... - westchnął Ósmy i zamilkł.

Przez chwilę łazienkę ponownie wypełniały jedynie odgłosy pufania, ociężałych oddechów i cichych jęków. Pierwszy nie oczekiwał cudów jeśli chodziło o proszki. Z doświadczenia wiedział, że mogły one jedynie wytłumić ból, ale Błysk trzeba było po prostu odchorować. Mimo to już po kilku minutach, zaczął odczuwać delikatną ulgę.

Drugi najwidoczniej też poczuł się lepiej, bo oparł się o drzwi jednej z kabin. - Jeszcze chwila. Dajcie mi jeszcze chwilę i pójdę... - szepnął, spoglądając na swoich skulonych na podłodze kompanów.

Nagle Pierwszy usłyszał głuchy huk. - Co jest? - spytał, pochylając się by spojrzeć na Drugiego. Przez chwilę miał wrażenie, że ten uderzył z jakiegoś powodu zirytowany w kabinę.

- To nie ja...- odparł zdziwiony mężczyzna, spoglądając natychmiast w stronę wejścia.

W tym samym momencie coś ponownie łupnęło, a Pierwszy dostrzegł, że drzwi do toalet zadrgały. Coś ewidentnie znalazło się po drugiej stronie i chciało je sforsować. - Potwór...- jęknął, podnosząc się powoli.

Jego słowa wywołały poruszenie wśród dogorywających na podłodze toalety. Wszyscy zaczęli się podnosić i ślamazarnie sprawdzać swoja broń. Tylko Siódma która wciąż leżała na wznak, spytała mdłym głosem. - Muszę wstawać? Wyważy je?

Pierwszy spojrzał mętnym wzrokiem w stronę wejścia. Przemysłowe drzwi osadzone w solidnej futrynie i pokryte blachą, wydawały się naprawdę mocne. - Nie sądzę... - odparł, osuwając się po ścianie z powrotem na ziemie.

To stwierdzenie spotkało się z wyjątkowo optymistycznym przyjęciem. Wszyscy z grupy Drugiego z wyrazami ulgi na twarzy, padli tam gdzie stali. Pierwszy nie miał wątpliwości, że w tym stanie nikt nie miał ochoty na jakąkolwiek walkę.

Przez kolejne kilkanaście minut nikt się nie poruszył i to pomimo tego, że potwór co jakiś czas uderzał nagle w drzwi. W końcu Piąta usiadła po turecku na środku pomieszczenia i zasłaniając twarz dłońmi, spytała - myślicie, że pojawił się teraz? Jak byliśmy nieprzytomni?

Jej głos był niewyobrażalnie trzeźwy i spokojny, jak na fakt, że nie dawno ocknęła się z błysku. Pierwszy wiele razy czytał w różnych pseudonaukowych czasopismach, że kobiety z natury są odporniejsze na ból. Gdy spojrzał teraz w jej stronę i zauważył, że trzymała się nie wiele gorzej od niego, zaczynał co raz bardziej wierzyć w te teorie.

Pytanie dziewczyny przez dłuższy czas nie otrzymało odpowiedzi. Dopiero Trzeci trąc ręką po swojej czarnej czuprynie, wydukał – wątpię... Potwory zaczynają pojawiać się na mieście, jakieś kilka godzin po tym jak oprzytomniejemy. Ten musiał być już w sklepie...

- Czyli Pierwszy nas uratował! - wtrąciła entuzjastycznie Siódma, a swój nagły zryw przypłaciła natychmiastowym odruchem wymiotnym.

Drugi przytaknął jej natychmiast, patrząc z dumą na tymczasowego kompana. – No...Gdyby nie to, że ściągnął nas tutaj i zabarykadował, mielibyśmy naprawdę przegwizdane.

- Przestań...- jęknął Pierwszy. – Nie mów mi, że nikt z was o tym nie pomyślał.

- Nigdy nie złapało nas poza domem - wtrącił Trzeci. - Szczerze mówiąc gdy zaczęło się to wcześniejsze błyskanie nie wiedziałem jak się zachować. Właściwie to chciałem po prostu położyć się na podłodze...

Tłumaczenia Kuby przerwała istna nawałnica uderzeń. Najwidoczniej potwór po drugiej stronie drzwi rozjuszył się, słysząc jak rozmawiają.

- Możemy coś w końcu z tym zrobić?! - krzyknął Czwarty, zasłaniając uszy. - Szlag mnie zaraz trafi od tego walenia!

Drugi podniósł się na drżących nogach. - Pierwszy, może spróbowalibyśmy? Chciałbym, już iść do tej apteki...

- Nie mówiąc już o tym...- wtrącił Trzeci. - Że tym waleniem może nam ściągnąć więcej kłopotów pod drzwi.

Pierwszy podniósł się powoli. Chociaż głowa ciągle go ćmiła, to odzyskał już w pełni władze nad ciałem. Zaciskając rękę na pistolecie, sprawdził czy będzie w stanie celować. Chociaż dłoń drżała nieznacznie, uznał, że jest w stanie walczyć.

W tym samym czasie Drugi wyciągnął nóż i wepchnął końcówkę ostrza, w otwór po klamce. - Gotowy? - spytał, zerkając na Pierwszego.

Ten ustawił się z pistoletem w pogotowiu. Nim jednak Drugi otworzył drzwi, Pierwszy uświadomił sobie, że huk wystrzału w tak ciasnym pomieszczeniu nie tylko ‘’dobije’’ dogorywających, ale ściągnie też wszystko, co kryło się jeszcze w sklepie. Zrezygnowany schował broń do kabury i wyciągnął nóż. - Otwieraj...

W tym samym czasie ludzie na podłodze ''odpełzli'' od wejścia, czekając w gotowości.

Drugi pogmerał przez chwilę w zamku, aż udało mu się zablokować ostrze w odpowiednim miejscu. Gwałtownym ruchem odciągnął drzwi do tyłu, wpuszczając potwora do środka.

Nim ktokolwiek zdążył zareagować, istota wyskoczyła w powietrze, rzucając się na Pierwszego. Mężczyzna odruchowo zasłonił się nożem, a istota praktycznie sama nadziała się na niego. Odskakując w ostatniej chwili na bok, z ledwością uniknął przewrócenia, a truchło niewykształconego prześlizgnęło się po płytkach, znacząc je krwią.

Zebrani w toalecie podsunęli się spod ściany przyglądając leżącemu pośrodku potworowi. - Co to jest do cholery? Pierwszy raz coś takiego widzę... Obrzydliwe...- syczeli, ciągle otępiałymi i mdłymi głosami.

Martwa istota pozbawiona była nóg. Dół jej tułowia składał się w jakiś nieokreślony workowaty kształt, a górna część ubrana była w strój kasjera H-marketu. Ręce potwora były przesadnie umięśnione i najwidoczniej one służyły mu do poruszania się. Pierwszy był w szoku, gdy dotarło do niego, że zdołał on wybić się z ich pomocą na taką wysokość.

Gdy zgromadzeni wciąż jeszcze oglądali bestie, mężczyzna wychylił się na korytarz i poświecił latarką wzdłuż holu. Przejście wydawało się opustoszałe. Nawet jeżeli w markecie były jeszcze jakieś potwory, to walenie w drzwi ich nie przyciągnęło. W tym samym momencie usłyszał za swoimi plecami głos Trzeciego. - Widziałeś ten strój? Typ związany z tym miejscem… Na pewno jest ich tu więcej...

- Wiem...- syknął Pierwszy, którego ze zdenerwowania zaczynała mocniej boleć głowa.

- To może dajmy sobie spokój z tą apteką? - zaproponowała Siódma. - Poczekajmy na spokojnie, aż wszyscy dojdziemy do siebie.

Pierwszy słysząc to, cofnął się do pomieszczenia. - Wasza wola...

Propozycja dziewczyny wywołała jednak natychmiastowe oburzenie. - Wolałbym czekać w aptece...- syknął Czwarty. - Zaraz mi łeb rozerwie... - dodał po chwili i nagle poderwał się wbiegając do jednej z kabin. Odgłos wymiotów wypełnił pomieszczenie.

Piąta podniosła się i podchodząc do drzwi zapukała w nie. - Kamil? Wszystko dobrze?

- Tak...- jęknął mężczyzna. - Po prostu boli tak bardzo...

Drugi widząc to pokręcił głową. - Dobra ja i Pierwszy jakoś się trzymamy. Wywalcie tego dziada i poczekajcie tutaj. My ogarniemy w tym czasie leki. Jak je weźmiecie to damy sobie jeszcze chwilę spokoju i bierzemy się za sklep...

W tym momencie Trzeci zaprotestował. - Przecież nie musimy się spieszyć...- westchnął, opierając czoło o dłonie tak, że jego długie czarne włosy zasłoniły mu twarz - I tak nie powinniśmy się stąd ruszać do jutra...

Dziewiąty który opierał się o ścianę tuż obok niego, spytał natychmiast. - Czemu?

Trzeci, z twarzą wciąż ukrytą za ścianą włosów odparł. - Bo w kilka godzin po błysku zawsze robi się mnóstwo niewpełniwykształconych na ulicach... A my już nie mamy samochodu...- dodał po chwili.

- Kuba ma rację - stwierdził Drugi. - Tylko, że teraz ani tu, ani na ulicy nie jesteśmy bezpieczni. Nie wiemy ile potworów jest na terenie marketu, a nie długo zrobi się ciemno. Wolałbym uniknąć czyszczenia marketu przy świetle latarek. Dlatego załatwiamy na szybko leki, dajemy wam jeszcze chwilę na dojście do siebie, a potem czystka.

Pierwszy słysząc to popatrzył na zegarek. - Lepiej się pośpiesz. Za jakieś dwie godziny zacznie się ściemniać - oznajmił złowieszczo.

- Jasne...- potwierdził Drugi, odwracając się w stronę Trzeciego. Pogrzebał przez chwilę w swojej torbie, aż w końcu wyciągnął z niej dziecięce Walkie-talkie. - Trzymaj! Będziemy w kontakcie. Gdyby były kłopoty damy wam znać...

Kuba popatrzył na plastikowe radyjko z politowaniem. - Przecież to jest zabawka...

- Wiem... - stwierdził Drugi. - Ale na odległość do apteki powinno starczyć...

Trzeci zrobił niepewną minę, nie mniej włączył radio. - No dobra, jak coś to alarmujcie.

Pierwszy sięgnął w tym momencie po swój kask i zapiął go z powrotem na głowie. Gdy był już gotowy skinął na Drugiego i obaj mężczyźni z latarkami i bronią w pogotowiu, wyszli na korytarz.

Przechodząc przez pokryte mrokiem pomieszczenie, ruszyli w kierunku stanowisk kasowych, na przeciwko których miał znajdować się pawilon z apteką.

Drugi który szedł jak w transie, wyszeptał nagle - przerażające... Cholera tak teraz pomyślałem, że ja przecież kiedyś prawie codziennie byłem w H-Markecie. Na pewno znałem człowieka, który stał się tym potworem – stwierdził marszcząc czoło, po czym spytał niepodziewanie. - Pierwszy jak myślisz? Dlaczego my jesteśmy normalni, a oni nie?

- Nie mam pojęcia...- odparł mężczyzna, świecąc latarką po witrynie stoiska z akcesoriami do telefonów. - A w obecnej chwili bardzo ciężko mi się myśli.

- Mi też - westchnął Drugi. - Próbuję odwrócić uwagę od bólu rozmową...

- ...Zauważyłem już, że ty w ogóle masz jakiś problem z siedzeniem cicho - wtrącił zirytowany Pierwszy, przypominając sobie, sprzeczkę z kamienicy.

- Dalej się złościsz o Siódmą? - jęknął Drugi. - Daj spokój! Była po prostu ciekawa tego ''tajemniczego gościa'' który żyje sam w mieście. Miałem jej nakłamać, że jesteś sodomitą?

Pierwszy słysząc to pytanie, zrobił wielkie oczy. - Zamiast robić ze mnie dewianta, mogłeś po prostu powiedzieć, że nie jestem nikim szczególnym...

- … Dla mnie jesteś! - wtrącił Drugi, robiąc niespodziewanie zaciętą minę. - Uratowałeś mi życie i nie pozwolę ci o tym zapomnieć...

- Dlaczego to zabrzmiało jak groźba? - spytał Pierwszy.

- Bo wkurza mnie to, jak umniejszasz sobie na każdym kroku! - odparł Drugi.

Pierwszy zatrzymał się spoglądając na niego. - Zrozum, że wreszcie! - warknął. - Ja sobie nie umniejszam! Doskonale wiem w czym jestem dobry, a w czym kiepski! Podchodzę do tego świata w najbardziej racjonalny sposób jaki się da! Powiedz mi, po jakiego diabła mam się związywać z ludźmi którzy chcą stąd odejść, kiedy ja chcę zostać? Żeby było mi gorzej gdy znowu zostanę sam? Wystarczy mi dyskomfort który mam przez to, że przyzwyczaiłem się do ciebie...

Drugi słysząc to popatrzył zszokowany, po czym opuścił głowę. - Przepraszam... - westchnął. - Naprawdę myślałem, że w którymś momencie cię przekonam. Cholera nawet nie brałem pod uwagę, możliwości, że tu zostaniesz. Nie chciałem, żeby było ci ciężko po moim odejściu… Wiesz kiedy tak patrzę na wybory których dokonujesz, przerażam się na samą myśl, jakie ty musiałeś mieć życie...

- Kiepskie - skwitował Pierwszy. - A teraz chodź, bo mam wrażenie, że Czwarty nie będzie jedynym który się rozwiązał...

- Ok… - powiedział Drugi, który był teraz w znacznie gorszym humorze.

Mężczyźni ruszyli z powrotem w kierunku stojących w oddali stanowisk kasowych. Ponieważ na dachu było tu znacznie więcej świetlików, obaj wyłączyli latarki i szli w pół mroku.

- Przynajmniej tu tak nie cuchnie - stwierdził nagle Drugi, chcąc ewidentnie zmienić temat.

- Przy kasach były alkohol i napoje, nic co mogłoby się zepsuć - wyjaśnił Pierwszy, który dostrzegł już witrynę apteki.

W tym samym momencie odgłos tłuczonego szkła, rozbił się echem po opustoszałym sklepie. Mężczyźni spojrzeli w kierunku półek marketu i dostrzegli w ciemności jakiś ruch.

- Nóż czy pistolet? - spytał natychmiast Drugi.

Pierwszy zmrużył oczy próbując ocenić zagrożenie. - Wydają się delikatne...Może lepiej nie ściągać ich tu naraz... - wyszeptał.

Drugi skinął głową i sięgnął po nóż, a Pierwszy zorientował się w tym momencie, że swój zostawił tkwiący w głowie poprzedniego potwora. - Daj...- szepnął wyciągając dłoń w stronę broni kompana.

Drugi popatrzył niepewnie. – Dlaczego?

- Bo oni nie poradzą sobie bez ciebie…- wypalił Pierwszy, prawie wyrywając Drugiemu nóż z ręki.

Ściskając rękojeść wysunął się natychmiast do przodu, obserwując alejki między kasami. Do jego uszu dochodził niewyraźny odgłos cielska ciągniętego po podłodze. W końcu spomiędzy stanowiska czwartego i piątego, wypełzł kolejny niewykształcony, identyczny jak ten sprzed łazienki.

Bestia dostrzegając go, ruszyła z niewyobrażalną szybkością do przodu, trąc ciałem po podłodze. Nim Pierwszy zdążył unieść nóż, potwór wyskoczył nagle w powietrze i natychmiast powalił go na ziemie. Jego cielsko było niewyobrażalnie ciężkie, i ściskało mu żebra jak worek kamieni.

Niewykształcony niemal natychmiast uniósł swoją olbrzymią rękę i uderzył go w głowę z siłą ogromnego młota. Pierwszy miał wrażenie, że gdyby nie hełm jego czaszka roztrzaskała by się jak arbuz. Bestia wymierzyła kolejny cios i wtedy stało się coś przerażającego – hełm zaczął pękać. Niewykształcony był na tyle silny, że skruszył tworzywo. Przerażony Pierwszy pchnął go nożem w bok, ale w niczym to nie pomogło. Potwór uniósł rękę gotów do kolejnego uderzenia, ale nim zdążył się zamachnąć Drugi wystrzelił w jego stronę.

Mężczyzna z bronią wycelowaną w głowę potwora, wypalił po raz kolejny, a niewykształcony osunął się martwy.

Drugi natychmiast doskoczył do truchła próbując je zrzucić. - W porządku? Nic ci nie jest? - spytał zerkając na Pierwszego.

- Jest ok...- odetchną, czując jak jego przepona zostaje uwolniona. - … ale naprawdę mało brakowało - stwierdził ściągając z głowy pęknięty kask. – Dzięki…- dodał po chwili.

- Przestań, tkwimy w tym razem – stwierdził Drugi, pomagając Pierwszemu wstać. – Zareagował bym wcześniej, ale po tym jak łatwo poradziłeś sobie z poprzednim, nawet nie brałem pod uwagę, że będziesz potrzebował pomocy… Przez to szarpałem się chwilę z kaburą.

Pierwszy zastanowił się nad tym i powiedział – po przednio miałem spore szczęście. Właściwie ten z wcześniej sam się zabił o mój nóż...

Nim Pierwszy zdążył skończyć obu mężczyzn po prostu zmroziło. Z głębi sklepu zaczął dobiegać istny rumor. Odgłosy przewracanych stojaków, strącanych pudełek i tłuczonych butelek wypełniły całą halę sklepową.

- Apteka! - krzyknął Drugi i ciągnąc za sobą Pierwszego, ruszyli do pawilonu.

W tym samym momencie z pomiędzy stanowisk kasowych wyskoczyły dziesiątki pełzających potworów.

Mężczyźni wpadli do wnętrza sklepu z farmaceutykami. Pierwszy spojrzał natychmiast na kratę antywłamaniową wiszącą tuż nad wejściem, ale była ona opuszczana elektrycznie. Drugi musiał pomyśleć o tym samym, bo spojrzał zdenerwowany na mechanizm.

- Na tył! - zawołał Pierwszy i przeskakując przez ladę, dopadł do drzwi na końcu apteki.

Obaj wbiegli na korytarz który prowadził do magazynku i pomieszczenia socjalnego. Ponieważ w zamku nie było klucza, Pierwszy zatrzymał się blokując klamkę ręką.

W tym samym momencie z zabawkowego Walkie-talkie dobiegł trzeszczący głos Trzeciego. - Drugi! Co się dzieje? Słyszeliśmy strzał? Wszystko dobrze?!

Pierwszy ryknął. - Szukaj czegoś do zablokowania klamki!

Drugi nie czekając wpadł w głąb pomieszczenia, a w tym samym czasie po drugiej stronie drzwi coś uderzyło w ścianę. Pierwszy blokował wejście ze wszystkich sił, gdy nagle poczuł, że coś uderza w klamkę. Siła ciosu prawie złamała mu bark, a drzwi uchyliły się. W ostatniej chwili zdołał zatrzasnąć je z powrotem, nim potwór po drugiej stronie zdołał dostać się do środka. - POŚPIESZ SIĘ! - krzyknął do Drugiego.

Po chwili mężczyzna przybiegł krzycząc - NIC NIE MA! MUSIMY WIAĆ!

- Jest jakieś wyjście?! - zawołał Pierwszy.

- Otworzyłem okno! - odparł mu Drugi.

Pierwszy wypuścił klamkę i pobiegł z kompanem w głąb pomieszczenia. W małym pokoiku socjalnym było nie zbyt duże okno, ale wystarczające by się przez nie wydostać. Mężczyźni błyskawicznie wyskoczyli na zewnątrz budynku.

- Co teraz? - spytał Drugi.

- Na dach! - zarządził Pierwszy. - Z tyłu jest drabina.

Mężczyźni pędem okrążyli H- market. Na tyłach zobaczyli rampy, przy których wciąż stały dwie ciężarówki pozostawione w trakcie rozładunku. Kawałek dalej na rogu budynku, znajdowała się drabina serwisowa.

Pierwszy doskoczył do niej i zaczął wspinać się na górę, a Drugi ruszył tuż za nim. Po chwili obaj padli na dachu, dysząc ciężko...

- No to udupiliśmy...- jęknął Drugi.

\*\*\*

Przez trzeszczące bez opamiętania dziecięce radio, Drugi dał znać swoim kompanom, że są bezpieczni. Nakazał im też zatrzasnąć się w toalecie i czekać, aż on i Pierwszy rozeznają się w sytuacji.

Mężczyźni, upewniając się, że potwory nie podążyły za nimi, zeszli z dachu i przez główne wejście, zajrzeli jeszcze raz do wnętrza H-marketu. Niestety za szybą czekał ich nieciekawy widok. Najwidoczniej potwory, które do tej pory skrywały się gdzieś w pomieszczeniach magazynowych, zajęły teraz cały front sklepu. Blokując zarówno wejście dla Drugiego i Pierwszego, jak i możliwość ucieczki dla pozostałych.

Ponieważ wszyscy byli osłabieni Błyskiem, Drugi postanowił, że wstrzymają się do rana z wszelkimi działaniami. Razem z Pierwszym wrócił więc na dach, a reszta musiała przecierpieć noc na podłodze toalety.

Siedząc tuż za ogromną literą ''H'', będącą firmowym znakiem sieci sklepów H-market, Drugi jęknął. - Zimno...- a po chwili dodał. - Teraz się zastanawiam, kto ma gorzej... My marznąć tutaj, czy oni na dole w odorach wymiocin Kamila.

- Zakładając, że tylko on finalnie się porzygał - skwitował Pierwszy. - Poza tym ja wolę, jak jest chłodno... Nie lubię gorąca – stwierdził i dodając po chwili, wyjaśnił. - Gdy jest chłodno, możesz się ubrać, napalić w piecu, włączyć ogrzewanie w samochodzie i po problemie. Gdy jest gorąco, nawet jak się rozbierzesz, to się z tym męczysz.

Drugi podrapał się po głowie. – Nigdy nie patrzyłem na to w ten sposób, ale zawsze możesz włączyć klimę w samochodzie...

- … nie w takim na który było mnie stać - wtrącił Pierwszy.

Drugi zaśmiał się.

Mężczyźni siedzieli przez chwilę, obserwując powoli tonące w ciemności Krańcowo.

- Pierwszy...- zagadnął w końcu Drugi. - Damy radę to ogarnąć?

Mężczyzna oparł się o wspornik wielkiej litery. Sytuacja nie wyglądała dobrze, ale wolał nie dzielić się tym z wyraźnie przybitym kompanem. - Te stwory są silne. We dwóch nie oczyścimy frontu – stwierdził. – Jak zacznie świtać, będziemy musieli narobić trochę hałasu od strony rampy. Odciągniemy w ten sposób tyle niewykształconych ile się da, żeby twoi ludzie mieli szanse się wydostać.

Drugi milczał przez chwilę, aż w końcu spytał dość nie pewnie. – A potem spróbujemy zdobyć sklep? Prawda?

Słysząc zwątpienie w jego głosie, Pierwszy stwierdził – to już chyba zależy od twoich ludzi. Czy będą chcieli podejmować ryzyko dalej…

- Oni nie mają wyjścia – odparł Drugi. – Ale ty tak…

Pierwszego zatkało. Czyżby Grzegorz domyślił się, jak duże skrywa zapasy? A może sugerował jedynie, że dla niego zaopatrzanie się poza Centrum, nie jest problemem. – Lubię kończyć, to zacząłem – odparł wymijająco.

Drugi z jakiegoś powodu, ciągle starał się wzbudzić w nim wątpliwość. - Pójdzie na to masa amunicji... – stwierdził niespodziewanie. – Możesz zostać po tym wszystkim mocno rozbrojony.

- To i tak w przyszłości byłoby nieuniknione – stwierdził Pierwszy. – A dzięki temu H-Market będzie dla mnie dostępny. Wydaje mi się, że warto…

Drugi przycichł na chwilę, nawet się nie poruszając. Dopiero po dłuższym milczeniu, stwierdził coś niespodziewanego. – Gdy uświadomiłem sobie, że prawdopodobnie naprawdę tu zostaniesz, poczułem się źle na myśl o tym, że będziesz bezbronny…

Pierwszym targnęła w tym momencie dziwna myśl. Czyżby Drugi naprawdę martwił się o niego? Polubił na tyle, by jego los nie był mu obojętny? Przyjemne uczucie, które przez chwilę wypełniało jego wnętrze, zostało natychmiast stłamszone przez wewnętrzny głos. – Konwenanse i nic więcej. Co innego miałby powiedzieć w takiej sytuacji. – Nie chcąc dłużej ciągnąć tej rozmowy, stwierdził po prostu. – Nie zastanawiaj się nad tak odległą przyszłością, jeśli nie masz gwarancji, że wszyscy przeżyjemy jutro…

- Ty i ten twój fatalizm - powiedział Drugi milknąc ponownie.

W tym momencie ciemność zalewająca Krańcowo, zaczynała robić się nieprzenikniona. Tylko w jednym miejscu na niebie widać było coś, co przypominało łunę odległego miasta.- Jak myślisz...- zagadnął Drugi. - Co tam jest?

- Polana…- odpowiedział Pierwszy. – Jedyne miejsce w Krańcowie, gdzie w nocy jest jasno…Zupełnie jakby padało tam światło niewidocznego księżyca.

- Nie wiedziałem, że takie miejsce istnieje – stwierdził zaintrygowany Drugi. - Może to w tamtą stronę powinniśmy się udać gdy już się zaopatrzymy...

- Może...- westchnął Pierwszy, zamykając oczy.

Najbardziej zdziwiło go teraz, że nie zauważył już znaczącej różnicy między ciemnością a tym, co widział pod powiekami. Drugi rozciągnął się w tym czasie na dachu. - Ciągle dręczy mnie jedna myśl.

- Jaka? - dopytał Pierwszy, wsłuchując się w głos kompana.

- Dlaczego my? Dlaczego właśnie my jesteśmy ludźmi...- spytał jak oczarowany. - Ty jeszcze się jakoś wyróżniasz... ale Kuba? Albo Dominika? Nie mówiąc już o Decu... To są zwyczajni ludzie, najzwyczajniejsi ze zwyczajnych. Co zadecydowało?

Pierwszy, którego ból głowy w końcu opuścił, był teraz w znacznie lepszym nastroju do gdybania, niż gdy szli przez market. Z tego powodu postanowił pociągnąć temat, by nie zboczył on znowu na wspólną ucieczkę. - Załóżmy przez chwilę, że ta wasza teoria o eksperymencie wojskowym, medycznym czy tam innym jest prawdziwa... - zaczął sennym głosem. - Kryteriów może być wtedy kilka. Może z jakiegoś powodu jesteśmy odporni na przemianę w potwory i muszą się nas jakoś pozbyć. Może też być tak, że wszyscy mogliśmy stać się potworami, ale wybrano nas, właśnie jako najprzeciętniejszych z przeciętnych, żeby zobaczyć jak poradzimy sobie z potworami, albo raczej potwory z nami... No i trzecia opcja, nie było żadnych kryteriów i po prostu wybrano nas drogą losowania...

Drugi zamyślił się. - Z twoich ust to wszystko brzmi tak wiarygodnie, że sam zaczynam mocno wierzyć w te teorie.

Pierwszy pokręcił głową. - Dla was lepiej by było, gdyby ta konkretna okazała się bujdą.

- Czemu? - spytał Drugi.

- Pomyśl! - wyrzucił Pierwszy. - Żyjemy w Polsce. To nie jakiś szczyt cywilizacji, ale nasi politycy muszą jeszcze stwarzać minimalne pozory, że się nami przejmują. Jeżeli rzeczywiście ktoś prowadzi tutaj eksperyment, to przecież nie mogą dopuścić, żeby ktoś się wydostał i ogłosił to światu. Dlatego granice na pewno są strzeżone, a was w najlepszym wypadku zawrócą, a w najgorszym zabiją...

- Au...- jęknął Drugi, wyraźnie zawiedziony.

- Na twoje szczęście, nie wydaje mi się by to było prawdopodobne - pocieszył go Pierwszy. - Wspominałem ci już, że ani Krańcowo nie byłoby najlepszym miejscem do takiego testu, ani tym bardziej nie wyobrażam sobie technologii pozwalającej na zmienianie ludzi w niewpełniwykształconych.

Drugi pociągnął temat dalej. - To skoro już tak wymyślamy. Co dla ciebie jest jak na razie najbardziej prawdopodobnym wyjaśnieniem?

- Koniec świata...- odopowiedział Pierwszy. - W tym biblijnym znaczeniu... Tylko, że ta teoria nie daje wam większych nadziei, bo gdyby okazała się prawdziwa, gdziekolwiek nie pójdziecie zastaniesz ten sam świat co tutaj.

- Naprawdę myślisz, że to może być to? - spytał Drugi.

Pierwszy pokręcił głowa. - Po prostu patrząc na te nieprawdopodobne rzeczy które się tu dzieją, to najbardziej nieprawdopodobna odpowiedź, stała się dla mnie najbardziej prawdopodobną.

- Mimo wszystko zmartwiłeś mnie - stwierdził Drugi. - Do tej pory o ucieczce myślałem z nadzieją, ale teraz jakby zaczynam się trochę bać...

- Proszę, proszę - zakpił Pierwszy. - Więc optymistę też można zaniepokoić. Idź lepiej spać zamiast się nad tym zastanawiać, poczuwam trochę.

- Jesteś pewien? - spytał Drugi.- Mogę popilnować nas pierwszy...

- Ja i tak nie usnę - odparł, kładąc sobie latarkę na kolanach.

- No dobra, jak coś to mnie budź…- westchnął mężczyzna i rozłożył się na blasze.

Już po chwili Pierwszy usłyszał dobiegające z ciemności równomierne chrapanie.

- Niektórzy to mają szczęście…- pomyślał i podnosząc się powoli, wyszedł z zza ogromnej litery.

Pod stopami miał w tym momencie parking, ale było już tak ciemno, że był w stanie go dostrzec tylko w świetle latarki. Siadając na krawędzi dachu, wyłączył ją i zaczął wsłuchiwać się w odgłosy otoczenia.

Od bardzo długiego już czasu noce w mieście przestały być spokojne. Gdy mężczyzna dopiero się pojawił, właściwie nic nie przerywało panującej tutaj ciszy. Nie było samochodów, ptaków albo choćby wiatru, który trząsłby gałęziami, wydobywając jakikolwiek dźwięk. Czasami tylko jakiś odkruszający się element fasady, pękająca sklepowa witryna albo przewracające się wyschnięte drzewo, mąciło ten spokój. To była jednak przeszłość. Obecnie każda noc w Krańcowie swoimi dźwiękami przypominała odgłosy rodem z piekła. Krzyki, płacz, jęki i dziwaczne pomruki rozchodziły się po ulicach. Każdemu, kto pojawiłby się nagle w mieście, zmroziłyby one krew w żyłach, ale Pierwszy zdążył się do nich przyzwyczaić. – Nie lubię ciszy…- pomyślał. Gdy porównywał dawną głuszę i to, co otaczało go teraz, zdecydowanie wolał ten hałas. Ciągłe poczucie obecności potworów wymuszało na nim skupienie, a to pozwalało dużo lepiej radzić sobie z natrętnymi myślami niż nawet najlepsza farmakologia.

W pewnym momencie mężczyzna miał wrażenie, że dostrzegł coś jak mroczki. Gdy mrugnął kilka razy i upewnił się, że nie przysypia z zamkniętymi oczami, uświadomił sobie, że owe ‘’mroczki’’ widzi tylko w jednym miejscu w przestrzeni. Nagle tajemnicze plamy zaczęły robić się coraz wyraźniejsze. Z oddali przez ciemność, zaczęło przebijać się bardzo mdłe światło. Pierwszy rozejrzał się dookoła, by upewnić się, że nie jest to tylko złudzenie zmęczonych latarką oczu, ale tajemnicze zjawisko wciąż znajdowało się w jednym punkcie.

Mężczyzna podniósł się powoli i mrużąc oczy starał się zrozumieć z czym ma do czynienia.

Gdy się nad tym zastanowił, była to pierwsza od dawna noc, którą spędzał na zewnątrz. Okna w jego domu były pomalowane na czarno, by potwory nie widziały w ciemności zapalonych świateł. Może więc takie coś pojawiało się w mieście regularnie, tylko on sam nigdy tego nie widział?

Spoglądając ciągle w to samo miejsce, dostrzegł w końcu migotanie, a światło zdawało się co raz bardziej intensywne. W końcu Pierwszy zdecydował się obudzić Drugiego. Przechodząc obok wspornika litery, szarpnął kompana delikatnie za ramię.

- Co… Co się dzieje? – spytał rozespany Drugi.

- Chodź ze mną, musisz coś zobaczyć – odparł Pierwszy, prowadząc towarzysza na skraj dachu.

Gdy tylko stanęli obok wielkiej litery, mężczyzna wskazał palcem na plamę światła która robiła się co raz wyraźniejsza. – Widziałeś już takie coś? – spytał natychmiast.

- Nie…nigdy – odparł Drugi i przyklęknął jakby się bał, że ktoś go dostrzeże. – Dawno się pojawiło?

- Przed chwilą…- wyjaśnił Pierwszy, również przyklękając.

Mężczyźni zamarli, obserwując dziwne zjawisko, które zdawało się przybliżać z każdą sekundą. Światło było już tylko kilka przecznic od H-marketu i zdawało się wypełniać całą szerokość ulicy.

- Cholera…- syknął Drugi. – Jakby zmierzało w te stronę, a my jak na złość rozdzieleni…

Pierwszy nie odpowiedział. Ze wszystkich sił starał się wyłapać coś z tego nieokreślonego kształtu. Plama światła powiększała się, ale nie była szczególnie intensywna. – To nie latarki… - pomyślał. – Raczej pochodnie… Światło było jednak za słabe, nawet jak na pochodnie.

Nagle Drugi wyrwał go z zamyślenia. – Słyszysz to? – spytał. – Brzmi jak kroki…

- Dziesiątki kroków - dodał Pierwszy.

W tym momencie obaj popatrzyli na siebie zlęknieni. Drugi chwycił za radio chcąc najpewniej poinformować pozostałych, ale Pierwszy powstrzymał go łapiąc za rękę. – Nie rób tego pochopnie…

- Co robisz! Muszę ich ostrzec! Coś się zbliża! – syknął Drugi.

Pierwszy ścisnął mocniej za jego nadgarstek. – Zastanów się. Oni i tak są w tragicznym położeniu. Otoczeni przez potwory. Uwięzieni od tylu godzin w ciasnym pomieszczeniu. Ktoś może w końcu nie wytrzymać i spróbuje nieprzygotowany uciec z łazienki… Jeśli śpią lepiej dla nich. Przekonajmy się najpierw co nadchodzi…

Drugi odetchnął. – Masz rację.

Mężczyźni obrócili się z powrotem w kierunku ulicy, światło było już tylko kilkanaście metrów od parkingu, a kroki zaczynały odbijać się echem pomiędzy blokami. Nagle z tego nieokreślonego kształtu Pierwszy zaczął wyłapywać pojedyncze sylwetki. – To Znicze! – zawołał nieco zbyt głośno i po chwili już zupełnie bez sensu, poprawił się szepcząc. – To Znicze…

- Masa Zniczy…- dodał Drugi. – Co one tu robią? Tak daleko od Cmentarza… I skąd ich aż tyle…

- Jesteśmy zaraz po błysku i to przesadnie długim błysku – wyjaśnił Pierwszy. – Ale dokąd idą? – spytał sam siebie gdy nagle dostał olśnienia. – Przecież po tamtej stronie miasta jest cmentarz komunalny, muszą zmierzać do niego…

Drugi nawet nie przytaknął, słysząc odpowiedź. Wpatrywał się jak zahipnotyzowany w łunę która zaczęła przetaczać się przed nimi. Plac pod H-marketem wyglądał jakby przepływał przez niego cmentarz w dzień zaduszny. Dziesiątki czerwonych, białych i pomarańczowych świateł przesuwały się ulicą, wbite w twarze niewykształconych.

- Przerażające…- wyszeptał mężczyzna.

Pierwszy spoglądał na ten dziwaczny pokaz z równym skupieniem. – Nie zwracają uwagi na market, może pójdą w swoją stronę.

Wypowiadając te słowa nie był on nawet świadomy, w jak złą godzinę to zrobił. Nie minęła nawet sekunda gdy dźwięk roztrzaskiwanej witryny, przeraził obu mężczyzn stojących na dachu.

Pierwszy i Drugi spojrzeli na dół sklepu i w poświacie zniczy dostrzegli niewykształconego z marketu, który leżąc na plecach w odłamkach, szkła podnosił się powoli ociekając krwią.

- Czemu… - spytał Drugi jak zahipnotyzowany, a Pierwszy wskazał palcem na kolumnę potworów. – Patrz…

Kilku niewykształconych idących na obrzeżach odłączyło się od reszty i ruszyło nieśpiesznym ciężkim krokiem w stronę potwora z marketu. Ten zdołał w końcu obrócić się brzuchem do ziemi i na służących za nogi rękach, popędził w stronę nadchodzących Zniczy.

- On je atakuje…- wysapał Pierwszy, a w tym momencie kolejne szyby w H- markecie pękły z hukiem. Mała grupa beznożnych niewykształconych wyskoczyła za swoim kompanem i ruszyła w stronę parkingu.

Biegnący na czele zaatakował idącego z przodu rosłego Znicza. Niczym tygrys napadający na człowieka, powalił go na ziemię i pojedynczym uderzeniem swojej umięśnionej ręki, rozłupał szklane pół twarzy potwora. Chociaż Znicz natychmiast przestał się poruszać, to bestia z marketu nie dała spokoju jego trupowi. Okładając je ze wszystkich sił, wydawała się po prostu rozwścieczona.

Potwór do tego stopnia zaaferował się pastwieniem nad swoją martwą ofiarą, że nie zwrócił nawet uwagi jak dwa kolejne Znicze zaszły go z obu stron. Chwytając beznożnego za kikut pleców i ręce, rozdarły go niemal na pół.

- Walczą ze sobą? I to tak zajadle? – zauważył Drugi. – Czemu, przecież to też są potwory!

Pierwszy nie odpowiedział, do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że bestie mogą być w stosunku do siebie tak agresywne. – Może różne gatunki są dla siebie wrogie? - stwierdził, obserwując jak jeden wyjątkowo skoczny potwór z marketu przeskakuje od Znicza do Znicza, bez trudu zabijając je ciosami w szklaną twarz.

Nagle w jego głowie zrodziła się przerażająca myśl. Agnieszka była sama w kryjówce. A jeśli zacznie tak hałasować, że zwróci na siebie uwagę jakiś potworów które będą szły ulicą? – Nie- dom był dobrze wyciszony, sprawdzał to wielokrotnie. Nawet gdyby zaczęła drzeć się wniebogłosy, nie było szans by przyciągnęła coś samym hałasem.

W tym momencie z dziecięcego radia dobiegło trzeszczące wołanie Trzeciego. – Drugi! Co tam się dzieje?! Skąd ten hałas?!

- Mamy tu dziwną sytuację…- wyszeptał mężczyzna. – Nie denerwujcie się, gdyby działo się coś niebezpiecznego dla was, dam znać…

- Dziwną sytuację? Jaką dziwną sytuację? Grzesiek co się dzieje?! – dopytywał Trzeci którego najwidoczniej nie uspokoiły zapewnienia kompana.

W tym momencie Drugi popatrzył w stronę Pierwszego. – Powiedzieć im?

- Nie wiemy jak to się potoczy, muszą być gotowi uciekać albo walczyć…- odparł spytany.

W tym momencie Grzegorz wziął głęboki oddech i siląc się na spokój zawołał do radia. – Na drodze pojawiły się Znicze, potwory z H-Marketu rzuciły się na nie i walczą teraz ze sobą na parkingu…

- Walczą?! – zawołał trzeszczącym głosem Kuba.

Drugi nie odpowiedział skupiając się ponownie, na tym co działo się właśnie pod nimi. Ogromna ilość Zniczy odłączyła się od korowodu i wmieszała w walkę ze stworami które masowo zaczęły wypadać ze sklepu. Całe okolice H- marketu rozświetliły się płomykami z których pojedyncze gasły co chwila, gdy któryś z potworów został zabity. O ile Znicze umierały w ciszy, o tyle marketowi niewykształceni darli się wręcz opętańczo, gdy któryś z nich dostał się w łapy wrogich stworów.

W tym samym czasie radio zaczęło trzeszczeć niemiłosiernie, a z jego głośnika wydarł się tabun przerywanych oburzonych głosów. – Dru… CO SIĘ TA… Mamy ucie… Mó…

Drugi odsunął się od krawędzi dachu, by nie zwrócić uwagi potworów z dołu i zaczął tłumaczyć sytuację swoim kompanom. – Próbujemy rozeznać się w sytuacji…Dajcie nam chwilę.

Dla Pierwszego sytuacja była już jednak oczywista. Zniczy było po prostu mnóstwo i zbliżały się one do sklepu co raz bardziej, pokonując jego poprzednich mieszkańców.

- Drugi, one tu wejdą…- stwierdził Pierwszy.

Mężczyzna słysząc to zawołał. – Czekajcie chwilę! Idziemy do was!

Po tych słowach natychmiast chwycił za latarkę i ruszył w kierunku drabinek. Pierwszy nie czekając poszedł za nim. – Myślisz, że korytarz opustoszał?

- Mam nadzieję…- jęknął mężczyzna.

Zsuwając się po drabinie, znaleźli się z powrotem na tyłach sklepu, a tam przez uchyloną rampę załadunkową dostali się do środka. Pomieszczenie magazynowe w świetle latarek przypominało gniazdo jakiś ogromnych gadów. Roztrzaskane palety i kartony po produktach spożywczych ułożone były w dziwaczne legowiska, pokryte lepiącą się cuchnącą wydzieliną.

- Tu musiały siedzieć na początku – wyszeptał Drugi, a Pierwszy ponaglił krocząc w kierunku głównej hali sklepu. – Pośpieszmy się…

Przez oddzielone gumową kurtyną przejście, dostali się na główną część sklepu. Wyglądało na to, że w trakcie swojego szturmu na przód, niewykształceni pędzili na oślep i staranowali ogromną cześć półek i wysepek. Samych potworów nie było jednak widać.

Potykając się o porozrzucane pudełka i resztki regałów mężczyźni dostali się na front sklepu. Mijając kasy wkroczyli do miejsca gdzie potwory zaskoczyły ich przy aptece. Ciało istoty zabitej przez Drugiego wciąż leżało przed wejściem.

- Pusto…- wyszeptał Pierwszy. – Dalej, dalej!

Drugi skinął głowa i dwaj mężczyźni popędzili ciemnym korytarzem, dobiegając w końcu do drzwi łazienki. Stąd słyszeli już wyraźnie całą wrzawę jaka działa się na parkingu. Ku swojemu przerażeniu Pierwszy dostrzegł kilka płomyków Zniczy, które zdawały się świecić już w obrębie sklepu.

Drugi dopadł w tym czasie do drzwi i załomotał w nie. – To ja! Nie strzelajcie! – zawołał, a po chwili z pomocą noża, otworzył je i zajrzał do środka.

Jego towarzysze czekali z przestraszonymi minami i bronią w pogotowiu. - Drugi! – zawołało kilka osób, a Trzeci wychylił się natychmiast na korytarz.

- Co się tam dzieje…- syknął, słysząc odgłosy walki potworów.

- Nic dobrego – odparł Pierwszy i gestem ponaglił ludzi by wyszli na zewnątrz.

- Co właściwie robimy? – spytała Siódma.

Drugi zerkając na Pierwszego rzucił propozycję. – Uważam, że powinniśmy ukryć się teraz gdzieś w głębi sklepu i przeczekać, aż to się skończy…

Trzeci słysząc to nie był do końca przekonany. – A Pierwszy co o tym myśli…

Słysząc swój pseudonim, mężczyzna dodał. – Na mieście mogą być teraz dziesiątki niewykształconych, więc na pewno stąd nie uciekniemy. Jedyne co powinniśmy ustalić, to czy bronimy się tu, czy na dachu.

Drugi rozejrzał się po zgromadzonych. – Na dach prowadzi tylko jedna drabina, a ze sklepu wydostać się można wieloma drogami. Ja bym został tutaj…

Pierwszy słysząc to ruszył w głąb sklepu. – Zamknę drzwi magazynu, przynajmniej nie zajdą nas od tyłu… Wy spróbujcie w tym czasie zabarykadować korytarz, tylko nie róbcie dużo hałasu…

\*\*\*

Szczęściem dla wszystkich uwięzionych tego dnia w markecie, był fakt, że Prawo Trzech nie istniało w tej samej formie od początku Krańcowa. Chociaż wszyscy niewykształceni pojawiają się ze swoistym zmysłem pozwalającym odróżnianiać ludzi oraz inne typy niewykształconych, to przez pierwsze pokolenia nie była to zdolność która pozwalała na coś więcej niż rozpoznanie przy bezpośrednim kontakcie.

Zdolność którą w pełni można rozumieć jako Prawo Trzech, pojawiła się znacznie później i nie jako zastąpiła wśród niewykształconych inne zmysły, które degradowały się w raz z kolejnymi powrotami. W czasach gdy formowała się ‘’Pierwsza Grupa”, większość potworów polegała jeszcze na wzroku i słuchu.

O niespodziewanym pojawieniu się Prawa Trzech, wspominać później będzie Mike, w czasie podróży z Dzikim przez Zatorze. – ‘’a zaraz potem na bakier Danielowi zrodziła się zasada 3. Podobno przedtem ludzie nie przyciągali niewykształconych’’ – fragment z opisu powstania Armii Daniela.

\*\*\*

Pierwszy wraz z grupą Drugiego, zabarykadowali cały główny hol H-Marketu, oddzielając go paletami i stalowymi półkami z pobliskiego salonu prasowego. Zabezpieczając się po części przed powrotem niewykształconych, zamarli w oczekiwaniu na finał starcia potworów.

Chociaż odgłosy walki ucichły, to przez roztrzaskaną witrynę sklepu, ciągle widać było małe płomyczki pojawiające się raz za razem na parkingu.

Z tego co wiedział Pierwszy, towarzysze Drugiego wielokrotnie walczyli ze Zniczami na cmentarzu, ale na pewno nigdy nie widzieli ich w takiej ilości. Dziesiątki tańczących kolorowych ogników sprawiały, że nawet gadatliwy Drugi i nie mniej ''cicha” Siódma zamilkli całkowicie i w skupieniu czekali czy potwory w końcu odejdą.

Dopiero nad ranem ledwo przytomny Trzeci, podszedł do Drugiego ogłaszając coś, czego wszyscy się spodziewali.

- Nie sądzę, żeby one stąd odeszły…- westchnął zrezygnowany.

Siódma popatrzyła przez szczerbinkę karabinu, na jedną z ciemnych sylwetek przechadzających się w oddali. – Przecież tu nie ma cmentarza... Dlaczego zostały? – spytała, a palec zadrżał jej na spuście.

Drugi ziewnął szeroko. – Wydaje mi się, że te które wmieszały się w walkę, zgubiły drogę…

Trzeci podrapał się po brodzie. – Mówiłeś w nocy, że z Pierwszym dostaliście się tutaj przez tylną rampę. Może moglibyśmy spróbować się wymknąć tamtędy?

Drugi zerknął w tym momencie na Pierwszego i pokręcił głową. – Mieliśmy oczyścić sobie H – Market…

W tym momencie do rozmowy wtrącił się Czwarty. – Mieliśmy zorganizować sobie zapasy na drogę. Przecież możemy po cichu zebrać teraz to co potrzebujemy i wymknąć się stąd niezauważeni…

Piąta przytaknęła. – Kamil ma rację, nie musimy wdawać się w kolejną walkę. W dziale z rzeczami sportowymi są ogromne torby. W tyle osób wyniesiemy stąd masę jedzenia nawet bez samochodu.

Drugi ponownie zerknął na Pierwszego. Ten wiedział już, że mężczyzna ma pewnie wyrzuty sumienia bo w ramach współpracy mieli oni oczyścić sklep, tak by mógł z niego korzystać gdy reszta opuści miasto.

Mimo, że na próbie zdobycia sklepu stracił już naprawdę dużo, Pierwszy postanowił nie robić Drugiemu problemów.- Piąta ma rację. Wszyscy jesteśmy wycieńczeni… Zabierzcie czego potrzebujecie i wymkniemy się tyłem.

Drugi spojrzał w tym momencie na niego wzrokiem pełnym żalu. – Wiem, że nie tak się umawialiśmy…Wybacz…

Pierwszy westchnął. – Nikt z nas nie mógł mieć gwarancji, że to się uda. Zbierajmy rzeczy…

Zostawiając Ósmego i Szóstego na straży. Reszta grupy weszła w głąb H – Marketu.

Dochodząc do zrujnowanego działu sportowego, wyciągnęli z gruzów kilkanaście toreb podróżnych, po czym stanęli na głównej alejce.

- Musimy zadecydować co bierzemy - oznajmił Drugi rozglądając się po kompanach.

- Czekoladę! – zaproponowała Siódma.

- Konserwy! – dodał Dziewiąty.

Drugi pokręcił głową. – Mamy ograniczone miejsce, o ile czekolada mało waży i jest wydajna kalorycznie to konserwy są ciężkie…

- To może suchary?- zasugerowała Piąta.

Pierwszy słysząc ich wahanie postanowił się wtrącić. – Posłuchajcie. Ryż i kasze są najbardziej wydajne w stosunku do swojej masy. Tylko, że do ich przygotowania potrzebujecie wody. Tej nie zabierzecie stąd zbyt dużo, a bez wody i tak nie przetrwacie. Musicie więc założyć, że uda się wam ją znaleźć po drodze. Możecie zabrać kilka filtrów do wody z pojemnikami, wtedy nawet jak nie znajdziecie butelkowanej, będziecie mogli oczyścić sobie tą ze studni. Możecie dobrać też przyprawy, bo prawie nic nie ważą, a sprawią, że nawet monotonna kuchnia będzie bardziej znośna. Do tego rozpuszczalne witaminy i suplementy, załóżcie, że będziecie musieli iść wiele dni… Mięsa konserwowego nie bierzcie za dużo, bo jest ciężkie ale niech każdy ma go trochę, dodając go do przyprawionego ryżu dobrze się nasycicie…

Zebrani wysłuchali porady z uwagą, a Drugi przyjął ją bez negocjacji. – Słyszeliście co powiedział Pierwszy? Ryż, kasza, filtry do wody, przyprawy, witaminy, jak starczy miejsca to mięso…

Ludzie zaczęli się rozchodzić w poszukiwaniu wymienionych rzeczy, tylko Siódma została i spytała. – A czekolada? Jest kaloryczna…

Pierwszy popatrzył na nią. – Nie jestem ekspertem od survivalu, ale czytałem trochę czasopism medycznych w kolejkach do lekarzy. Czekolada ma wysoki indeks glikemiczny i pobudza apetyt bo powoduje skok insulinowy…

- Nie jesteś ekspertem, ale mówisz jak ekspert…- wtrąciła dziewczyna.

Zirytowany Pierwszy, popatrzył pustym wzrokiem w jej stronę. – Chciałem wam trochę podpowiedzieć, nie chcesz słuchać bierz co sama uważasz…

Siódma uśmiechnęła się. – To nie była kpina, chciałam cię pochwalić bo dużo wiesz…

Pierwszy spojrzał w jej ciągle uśmiechniętą twarz i nagle poczuł, że patrzy się na niego zdecydowanie za długo. – Nie miałaś czegoś zrobić? – syknął. – Chyba nie chcesz tu spędzić całego dnia…

Dziewczyna pokręciła głową, ale uśmiech nie zniknął jej z twarzy. Gapiąc się przez chwilę na Pierwszego szła tyłem, po czym odwróciła się w stronę najbliższej alejki i idąc jakby stąpała po linie zniknęła za półkami.

- Co z nią jest nie tak…- pomyślał Pierwszy, gdy nagle na jego plecach wylądowało ramię Drugiego.

- Stary, ona leci na ciebie jak nic!

Słysząc to Pierwszy obrócił się i huknął Drugiego z całej siły w brzuch. Mężczyzna zagiął się mimo kamizelki. – O co ci chodzi…- wydyszał natychmiast.

- Znowu to robisz! – zawołał Pierwszy. – Ubzdurałeś sobie, że z jej pomocą zmusisz mnie do odejścia?

Drugi spojrzał na Pierwszego z ukosa i z uśmiechem na ustach rzucił się na niego. Łapiąc za jego kark, szarpał się przez chwilę, aż w końcu przydusił go przy biodrze. – Mówiłem ci już, zdejmij tą foliową czapkę z głowy. Tu nie ma żadnego spisku! Dziewczyna próbuje dać ci sygnał, że jest tobą zainteresowana, a ty zachowujesz się jak burak…

Pierwszy zauważył w tym momencie, że w jego zasięgu jest kolano Drugiego. Łapiąc za nie wyszarpał szczupłego mężczyznę do góry i obalił się z nim na ziemię. – Nie potrzebuję niczyjego zainteresowania… nie potrzebuję niczyjej łaski… nie potrzebuję…- wysapał wyrywając się z rąk Drugiego.

Ten zamarł przez chwilę na podłodze, spoglądając w twarz Pierwszego z miną jakiej nigdy u niego nie widział. – Chodź ze mną na chwilę…

- Po co? – spytał Pierwszy. – Idź lepiej zbierać zapasy…

- Zapasy zdążę zebrać, a z tobą już mogę nie zdążyć szczerze porozmawiać.

Pierwszy popatrzył niepewnie na kompana gdy obaj podnosili się z podłogi. – Posłuchaj wiem, że pewnie czujesz się wobec mnie dłużny, ale mówiłem, że to niepotrzebne.

Drugi popatrzył surowo na Pierwszego. – Nie chodzi o to, że czuję się dłużny. Chociaż trochę się czuję, ale naprawdę źle mi gdy patrzę na ciebie i to w jaki sposób podchodzisz do wszystkiego… Ja chcę wiedzieć… Nie ja muszę wiedzieć, dlaczego…

Pierwszy prychnął. – Byłeś chyba pedagogiem, nie psychiatrą. Skoro rozmowa z zawodowcem nie zmieniła mojego światopoglądu, dlaczego z tobą miałoby być inaczej?

- Bo nie rozmawiałeś wcześniej z przyjacielem…- powiedział niespodziewanie Drugi.

W tym momencie Pierwszego zszokowało. Poczuł coś zupełnie innego niż zazwyczaj. Coś co nie było gniewem, strachem ani chłodną kalkulacją. Było to nie zwykle miłe odczucie które natychmiast zniknęło, gdy w jego głowie pojawiła się pytanie. – Czego on będzie za to chciał?

Pierwszy wyprostował się i chodź był niższy od Drugiego, spojrzał na niego miażdżąco. – Nie lubię gdy ktoś używa w stosunku do mnie takich słów. Nie znoszę wycierania sobie twarzy szlachetnymi ideami…

- Wiesz co? – wtrącił nagle Drugi. – Już zaczynam to powoli rozgryzać. Ty uważasz, że tylko TY w całym świecie możesz być dobry. To jest twoje spojrzenie. Uważasz, że wszyscy knują, kombinują kłamią albo są interesowni. Myślisz, że tylko od ciebie coś dobrego może stać się bezinteresownie…

- BO TAK JEST! – przerwał Pierwszy, którego nie wiadomo dlaczego strasznie rozwścieczyło to co usłyszał. – Przestań się w końcu zachowywać jakbyś był moim bratem! Uratowałem ciebie, ty uratowałeś mnie! Nie jesteś mi nic dłużny nawet w moralnym sensie! Pomogłem wam z marketem, bo chciałem mieć do niego dostęp. Pomogę się wam wydostać, bo w grupie będzie to łatwiejsze… Potem koniec! Wy znikacie! Koniec… koniec!

- To przerażające…- podsumował Drugi, a Pierwszy myślał już, że ten w końcu zmienił o nim zdanie. Niespodziewanie mężczyzna popatrzył na niego spojrzeniem pełnym wyrozumiałości i załamanym głosem stwierdził. – Teraz już wszystko rozumiem… I jest dla mnie niepojęte, że ktoś tak dobry jak ty spotykał na swojej drodze samych złych ludzi. Ta zbroja którą zbudowałeś, opryskliwe podejście, chłód, przesadne dążenie do samodzielności, chęć bycia tym złym i strasznym… To ma chronić…Chronić tego delikatnego ciebie który jest w środku…

W tym momencie Pierwszy nie wytrzymał. Nim zdążył się opanować, zacisnął pięść i rąbnął Drugiego w twarz. Mężczyzna zachwiał się do tyłu.

- Nic o mnie nie wiesz! Nic! – krzyknął.

Drugi uśmiechnął się. – Możemy się o to bić, ale ja już cię poznałem Pierwszy… Możesz nie akceptować tego kim jesteś. Może twoja żywa zbroja gardzi nawet twoim prawdziwym ja… Ale mnie więcej nie oszukasz.

Pierwszy z rykiem rzucił się na mężczyznę okładając go pięściami. Większość z nich wytłumiał hełm i kamizelka kuloodporna, ale Drugi i tak musiał osłaniać twarz. W pewnym momencie mężczyzna odwinął się i rąbnął Pierwszego w podbródek. - Powiedziałem, że mogę się o to z tobą bić i będę.

Pierwszy złapał się za usta z których pociekła krew. Ból wywołał w nim istny amok bo rzucił się na Drugiego, niczym potwór z marketu i przygwoździł do ziemi. Chwytając za pistolet przycisnął go mężczyźnie do czoła. – I co teraz? Co?! Dalej uważasz, że jestem dobrym człowiekiem…

Drugi popatrzył na lufę bez śladu przerażenia na twarzy. – Nie wierzę, żebyś strzelił…

Pierwszy docisnął pistolet mocniej. – CHCESZ SIĘ PRZEKONAĆ!

- No dalej zrób to! – rozkazał Drugi. – I ty i ja dobrze wiemy, że nie mógłbyś z tym żyć!

- ZABIŁEM JUŻ CZŁOWIEKA! – ryknął Pierwszy.

- Zabiłeś potwora…- odpowiedział mu Drugi. – A ja nie jestem potworem, tylko kimś komu nie jest obojętny twój los.

Pierwszy patrzył przez chwilę w twarz Drugiego. Nie było po nim widać nawet cienia strachu czy złości, było mu po prostu przykro. Zrezygnowany opuścił pistolet. W tym momencie odgłos wystrzału wypełnił pomieszczenie.

Czwarty ściągnięty zapewne przez ich krzyki, trzymał broń z dymiącą lufą, a plecy Pierwszego przeszył niewyobrażalny ból.

Mężczyzna padł na podłogę dysząc ciężko a Drugi wyskoczył w tym momencie krzycząc. – CO TY ROBISZ! CO TY DO CHOLERY ROBISZ!!!

- Celował do ciebie, krzyczeliście…ja…- tłumaczył się Czwarty, ale Drugi go nie słuchał. Doskakując do lezącego na ziemi Pierwszego, złapał go za głowę. – Błagam nie… proszę powiedz, że jest ok… proszę nie! Nie tak! Nie tak…

Pierwszy wyrwał się z jego objęć i usiadł na ziemi. – Kamizelka… - syknął.

- Co z nią? – spytał spanikowany Drugi. –Mam ją zdjąć?

Pierwszy pokręcił głową prostując się. Pocisk Czwartego przeszył kamizelkę od boku, obcierając mu jedynie plecy. Za to cały plate-holder był tak rozerwany, że jego dolna połowa odpadła.

W tym momencie zbiegli się Dziewiąty, Piąta, Trzeci i Siódma. – Co się stało? – spytała natychmiast Dominika, patrząc przerażona w stronę Kamila.

Ten spoglądając na nią, odparł w szoku. – Pierwszy mierzył do Drugiego ja…

- Mierzył do Drugiego? – powtórzył Dziewiąty i podniósł natychmiast broń.

Widząc to Drugi poderwał się z ziemi i zasłonił Pierwszego. – Przestańcie! My się tylko wygłupialiśmy…

- To wcale tak nie wyglądało! – zaprotestował Czwarty.

- Chyba wiem lepiej! – zawołał Drugi, patrząc na niego z wyrzutem.

W tym momencie od wejścia dobiegło wołanie. – Idą tu! Znicze tu idą!

Drugi słysząc to przeklął. – Kurwa mać! Byliśmy za głośno… - po czym spoglądając na Pierwszego spytał– Dasz radę iść?

Pierwszy skinął głowa i podniósł się, chociaż plecy bolały go jakby upadł co najmniej z dachu garażu. Po chwili Szósty i Ósmy pojawili się między półkami krzycząc. – Doszli już do barykady, zaraz będą się przedzierać!

- Bierzcie co zebraliście i tyłem! – rozkazał Drugi.

Gromada zebrała się błyskawicznie i popędziła w stronę pomieszczeń magazynowych. Przedzierając się między zniszczonymi regałami, dotarli do ramp rozładunkowych. Pierwszy doskoczył natychmiast do łańcucha i zaczął podnosić rolowane drzwi. Wszyscy zamarli w oczekiwaniu gdy wejście otwierało się wpuszczając co raz więcej światła do wnętrza magazynu.

- Starczy! – krzyknął Trzeci. – Przeciśniemy się! – mówiąc to natychmiast pochylił się gotów prześlizgnąć pod drzwiami, ale zamarł nim wyszedł na zewnątrz.

Nim ktokolwiek zdążył spytać co się dzieje, mężczyzna cofnął się wrzeszcząc. – DZIAD!

Niemal natychmiast ogromne gałęziowate palce pojawiły się w miejscu, gdzie jeszcze przed chwilą był Trzeci. Wszyscy spojrzeli z przerażeniem jak istota siłuje się z drzwiami próbując je podnieść.

- Do sklepu! – zawołał Drugi, a grupa ruszyła z powrotem zostawiając z tyłu Pierwszego.

Ten wyciągnął pistolet i zaczął strzelać w palce potwora. Dziad wytrzymał kilka pocisków, ale w końcu gdy jego ręka pokryła się przypominającą żywicę krwią, zabrał ją z powrotem. Wykorzystując moment Pierwszy opuścił drzwi od rampy. Dopiero potem ruszył za grupą Drugiego.

Dogonił ich tuż przed wejściem na sklep. Grupa stała obserwując pojedyncze znicze które krążyły bezmyślnie pomiędzy ruinami półek.

Szósty najmłodszy z całej grupy, przyglądał się temu praktycznie ze łzami w oczach. – Boże, co my teraz zrobimy…- wy kwilił.

Pierwszy widząc go, wysunął się przed grupę. – Przejdziemy tam, gdzie łatwiej przejść…- wyszeptał i ruszył w stronę najbliższego Znicza.

Wszyscy zamarli widząc jak podchodzi, prawie na wyciągnięcie rąk do potwora i niemal przystawiając mu pistolet do podbródka strzela.

- Pierwszy ma rację! – krzyknął Drugi. – Walczyliśmy ze zniczami nie jeden raz, co z tego, że jest ich więcej! Działamy razem!

**Cz VIII**

\*\*\*

Pierwszy wracając do przytomności, niemal natychmiast stwierdził, że w Błysku, który zaskoczył ludzi w markecie, było coś niezwykłego. Nie zdawał sobie wtedy nawet sprawy, jak trafne było to przypuszczenie. Od momentu, w którym większość członków pokolenia 30 + zginęła, balans istniejącej rzeczywistości został zachwiany w takim stopniu, w jakim nie wydarzyło się to właściwie od momentu ‘’śmierci świata’’.

Ten ‘’najdłuższy spośród błysków” miał ponownie wstrząsnąć zasadami, do jakich przyzwyczaiła się garstka ludzi żyjących wtedy w mieście. Między innymi powołał on do istnienia tak ogromną liczbę niewykształconych, że Centrum miało wkrótce bezpowrotnie utracić swój status ‘’bezpiecznej strefy’’, a obrzeża miasta stać się tymczasowo miejscem niemal pewnej śmierci.

Jeżeli brać pod uwagę wyłącznie historie od momentu pojawienia się Pierwszego, Błysk ten oprócz wyrzucenia niewykształconych, rozpoczął również pierwsze Resety, które już wkrótce miały stać się zjawiskiem powszechnym. A był to dopiero początek zmian, jakie Nowy Świat szykował pojawiającemu się właśnie pokoleniu. Nie długo bowiem dojść miało do ewenementu, który w przyszłości nazwany zostanie ‘’Wielkim Wyrzutem”. W trakcie tego unikalnego fenomenu w ciągu dwóch miesięcy Krańcowo wypełnione zostanie rzeszą nowoprzybyłych. To właśnie ci, którzy pojawią się w tym okresie, będą w przyszłości określać się mianem ‘’Prawdziwych Weteranów’’.

\*\*\*

Pierwszy doskonale zdawał sobie sprawę, że Znicze nie należały do najniebezpieczniejszych niewykształconych. Choć absurdalnie silne, były również wyjątkowo głupie. Nawet jeżeli brało się pod uwagę standardy potworów. Nie potrafiły więc zaskoczyć żadnym niespodziewanym zachowaniem, a ich ataki były do bólu przewidywalne. Walcząc z nimi na otwartej przestrzeni, wystarczyło po prostu trzymać dystans, co przy ich ogólnej ślamazarności nie stanowiło wielkiego wyzwania.

Nawet jeżeli ich liczba okazywała się przytłaczająca, to ucieczka przed tak powolnym stworem, nie stanowiła większego problemu.

Między półkami pogrążonego w półmroku sklepu, gdzie masa Zniczy stłoczona była na małej przestrzeni, sprawa nieco się komplikowała. Wystarczyła zaledwie chwila nieuwagi i nieopaczne wejście w zasięg rąk potwora, żeby skończyć ze złamanym karkiem. Mimo to, w porównaniu z szybkimi i agresywnymi niewykształconymi ze sklepu, Znicze wciąż nie mogły uchodzić za szczególnie niebezpieczne.

Gdy jednak Pierwszy zauważył, jak grupa Drugiego zamarła przerażona ich widokiem, doszło do niego, że to on będzie musiał zmotywować ich do walki. Z tego powodu pierwszego Znicza zabił na ich oczach, podchodząc do niego niebezpiecznie blisko. Ten ryzykowny popis, miał im przypomnieć, że chociaż potworów było dużo, to mogli trafić zdecydowanie gorzej.

Ściągając na siebie uwagę niewykształconych, tak by reszta miała czas oprzytomnieć, wiedział, że musi uważać jak jeszcze nigdy. Mimo to przynajmniej dwa razy wychodząc z alejki, otarł się o bestie ukrytą między regałami. Tylko błyskawiczny unik, ratował go w tej sytuacji przed natychmiastowym pochwyceniem. Ze względu na ryzyko, postanowił nie oszczędzać amunicji.

Ponieważ strzelał do Zniczy z niewielkiej odległości, praktycznie każde sięgnięcie po broń równało się kuli wbitej w szklaną twarz oraz martwej bestii.

Krążąc w ten sposób po sklepie, Pierwszy ściągał za sobą co raz więcej potworów, aż w końcu utworzył się zanim istny korowód. Musiał przez to pozostawać w ciągłym ruchu, by Znicze nie okrążyły go między regałami. Na szczęście już po chwili jego tymczasowi towarzysze, dołączyli do walki i sunąca za nim gromada, zaczęła rozdzielać się, rozchodząc w stronę odległych źródeł hałasu.

Początek tego starcia był dla wszystkich najbardziej niebezpieczny. Zniczy weszło do sklepu naprawdę dużo, ale zagrożenie malało diametralnie z każdym kolejnym zabitym potworem.

Po jakiś dziesięciu minutach Pierwszy, dostrzegł, że włóczą się za nim już tylko pojedyncze sztuki. Uderzając więc pistoletem w metalowe półki, ściągnął je za sobą do działu z artykułami domowymi. Tam ściągając z wieszaków porcelanowe kubki, zaczął ciskać nimi jak kamieniami w szklane oblicza potworów. Chociaż nie był mistrzem w żucie do celu, to przy nie szczególnej gramotności Zniczy, udało mu się tą improwizowaną metodą, dobić idące za nim bestie. Dzięki temu oszczędził przynajmniej kilka nabojów.

Podobna sytuacja miała już miejsce w całym sklepie. Strzały padały tylko sporadycznie, a odgłosy tłuczonego szkła odbijały się echem raz za razem. Najwidoczniej ludzie Drugiego zorientowali się, że największe zagrożenie minęło i sami zrozumieli, że nie warto marnować kul.

Pierwszy zaczął więc krążyć powoli między regałami, wyszukując ostatnich potwornych maruderów. Po kilku kolejnych minutach sklep zdawał się oczyszczony. Zatrzymując się, by chwilę odetchnąć, mężczyzna usiadł na gruzach między dwoma regałami z tanią elektroniką. Podczas gdy próbował złapać w spokoju oddech, do jego uszu dobiegły jakieś szepty. Pchnięty ciekawością podniósł się cicho i zbliżając do skraju alejki, wytężył słuch. Po drugiej stronie usłyszał niespokojny głos Ósmego.

- … o co właściwie chodziło z tym Pierwszym?

- Cholera wie… – odpowiedział Czwarty, a jego wypowiedź przerwał przez chwilę dźwięk tłuczonego szkła. – Jak się zaczęło, to stałem przy regale z książkami. Szukałem czegoś dla Dix, żeby trochę odciągnąć jej myśli… No i jak przeglądałem książki, usłyszałem, że zaczynają się kłócić…

- On i Drugi? – dopytał Ósmy, wyraźnie zaintrygowany.

- Tak… – potwierdził Czwarty.

Pierwszego zmroziło. Czyli już zaczynali o tym plotkować… Czemu w ogóle wyciągnął wtedy ten pistolet? Czemu dał się tak łatwo sprowokować? Czy nie wiedział, jaki jest Grzesiek? - Co teraz? – zastanowił się, gdy w głowie zaświtała mu oczywista myśl.

Przecież z tymi ludźmi właściwie nic go nie łączyło. Już nie długo mieli stąd odejść na zawsze. Czemu więc miałby się przejmować tym, jakie mają o nim zdanie? Mimo to wciąż zaciekawiony nie ruszył się z miejsca, podsłuchując, jak Kamil kontynuuje swoja opowieść.

- Poszedłem w ich stronę, bo byłem ciekawy o co poszło i nagle słyszę, że zaczynają się szarpać... – tłumaczył, dziwnie poirytowany.

- ...Pierdolisz! - przerwał mu Ósmy, z wyraźnym zdziwieniem w głosie, ale Czwarty natychmiast odparł.

- Mówię poważnie! Jak wypadłem zza regału to ten zjeb celował Grześkowi w czoło.

- ZJEB!? – wykrzyczał głos w głowie Pierwszego, a jego pięści zacisnęły się. – Ty niewdzięczny srolu, bez mojego sprzętu i planu nawet by cię tu nie było. – W tym momencie był już gotów wyskoczyć zza regału i przerwać te farsę, ale po chwili pokręcił zrezygnowany głową. Czy Kamil nie miał w tym momencie racji? Może i poniosły go nerwy, ale przystawienie Drugiemu lufy do czoła było przesadą. Rzeczywiście zachował się jak ‘’zjeb’’.

- Nie no tera to pierdolisz… - wtrącił ponownie Ósmy. - Może, tam sobie dla jaj jakąś imbę kręcili, a ty prawie zastrzeliłeś gościa.

– Wcale to tak nie wyglądało… - prychnął Czwarty.- Mówię ci, że on wciskał mu lufę w czoło, a na twarzy miał te swoją chorą minę…

Nagle Pierwszy usłyszał kroki. Do dwójki rozmawiających doszedł właśnie ktoś jeszcze. – Gadacie o Pierwszym? – spytał nagle Dziewiąty. – To lepiej już sobie odpuście…

- A co? – spytał Czwarty. – Masz zamiar wziąć go w obronę? Może uważasz, że on jest normalny?

- Tego nie powiedziałem – zaprotestował przybyły mężczyzna. – Ale Grzesiek mu ufa. Jak zaczniesz na niego najeżdżać to od niego oberwiesz. A szykuje się na ciebie za ten strzał w plecy.

W tym momencie Pierwszy poczuł dziwne przyjemne uczucie w okolicy żołądka. – Drugi mi ufa? – spytał sam siebie. Potwierdzali to w końcu jego znajomi. Do tego wydawał się naprawdę wściekły na Kamila... Przez chwilę mężczyzna chciał już odejść, by nie psuć sobie dobrego nastroju, ale nim zdążył się odsunąć, Czwarty zawołał wściekle. – Drugi, to ma na jego punkcie obsesje! Fakt koleś uratował mu życie, ale chyba sami przyznacie, że ten gość jest zdrowo pierdolnięty.

- No – potwierdził Ósmy. – Kurwa, facet woli towarzystwo potworów niż ludzi. W ogóle to kto normalny chciałby zostać w tym mieście? Grześka pod kopułą jebło, że chciał go z nami zbratać…- wyrzucił wyraźnie poruszony, ale natychmiast zganił go za to Dziewiąty.

- Z Drugiego to masz zejść, bo ja ci jebnę! Grzesiek jest w porządku i nie dam nikomu na niego wjeżdżać. Doceń to, co masz dzięki niemu, a tego popaprańca też ściągnął nie bez powodu. Bez jego broni to chuja byśmy zdobyli, nie H-Market.

W tym momencie Pierwszy poczuł, jak przelewa go fala wściekłości. – Ja to się chyba nigdy nie nauczę. Gdy jednak się nad tym zastanowił, to przecież nie przyszedł tutaj ze względu na nich. Pomagał Drugiemu i przy okazji sobie. Mimo to, nie miał zamiaru tak po prostu im odpuścić. Uważał, że powinni zostać uświadomieni o jego obecności. Łapiąc za maskę, która zwisała mu przy pasie, wcisnął ją na twarz i wyłonił się pewnie zza regału. Stojąca tam trójka postaci, zamarła jakby zobaczyła ducha. Ich oczy przebiegły po sobie, jakby każdy z nich chciał zadać to samo pytanie – Słyszał nas? W ich spojrzeniach widział teraz to, czego oczekiwał, czysty strach. – I co? Nikt z was nie jest w stanie powiedzieć mi niczego w twarz? – zakpił w myślach, patrząc jak mężczyźni, zbledli niczym przestraszone postacie z kreskówek.

Cisza przeciągała się, a atmosfera już po chwili zrobiła się tak napięta, jakby wszyscy oczekiwali na wybuch bomby. Pierwszy wpatrywał się w gromadzonych bez słowa i w końcu odwrócił się, zostawiając ich z nietęgimi minami. Nim jednak zdążył oddalić się od złorzeczącej trójki, usłyszał damski krzyk. Gdzieś z głębi sklepu zaczęło dobiegać wołanie o pomoc. Ignorując zupełnie pozostawionych za sobą mężczyzn, popędził w jego stronę.

Przeskakując między przewróconymi półkami, pomyślał, że jakiś niewykształcony musiał pozostać w sklepie. – Powinienem sprawdzić dokładnie, powinienem sprawdzić lepiej…- powtarzał w myślach, przebiegając między alejami. – Siódma czy Piąta? Żyją czy nie?

Wypadając na główny hol, napatoczył się na Drugiego. Ten widząc go, krzyknął w biegu - Tam! – i popędził w stronę stoisk z zabawkami. Chociaż mężczyzna miał dłuższe nogi, to podobnie do reszty grupy nie był przyzwyczajony do biegania w ciężkim stroju. Pierwszy wyprzedził go więc błyskawicznie i gdy wpadł w alejkę, zobaczył coś przerażającego.

Potwór ze sklepu, który najwidoczniej ocalał z walk ze Zniczami, przygniótł pod regałem Siódmą i Szóstego. Wskakując na zewnętrzną stronę półek, walił w przewróconą konstrukcję z taką siłą, jakby chciał zgnieść uwięzionych po drugiej stronie.

Pierwszy nie zatrzymując się, chwycił za broń i ciągle w biegu wystrzelił kilka razy. Kule chybiły, a zamek cofnął się, dając znak, że skończyły się naboje. Nie zatrzymując się, doskoczył więc do potwora i łapiąc go pod pachą, szarpnął bestię do góry, zrzucając z regału. Przewrócona istota zaczęła szamotać się wściekle jak ogromna ryba wyrzucona na brzeg. Nie czekając, aż potwór odwróci się z powrotem na brzuch, Pierwszy wskoczył na niego i spróbował utrzymać go w miejscu, splątując rękoma i nogami. Niestety zwinny sklepowy niewykształcony uwolnił jedną z rąk i wymachując nią wściekle, zaczął raz za razem uderzać Pierwszego w kamizelkę. Mężczyzna miał wrażenie, że mimo osłony za chwilę pękną mu żebra. W tym czasie zdążył do niego dopiec Drugi, łapiąc za nóż i wbił ostrze w potylicę potwora i wycisnął z niego życie. - W porządku stary?! – spytał natychmiast, wyciągając rękę.

- Nie śpieszyłeś się…- jęknął Pierwszy.

W tym samym czasie Ósmy i Dziewiąty dobiegli na miejsce i natychmiast podnieśli przewrócony regał. Siódma podniosła się powoli, a Szósty osunął się całkiem na podłogę. Oboje wyglądali na mocno wystraszonych, ale całych. Dziewczyna spojrzała natychmiast w stronę Pierwszego i Drugiego. Doskakując do nich spróbowała objąć obydwu gdy stali blisko siebie, ale Pierwszy wyślizgnął się nim zdążyła go pochwycić.

Drugi spoglądając na nią spytał z troską. – Sandra? Co się stało? Skąd się wziął ten potwór?

Siódma potrząsnęła głową, ciągle oszołomiona. – Chcieliśmy z Szóstym ogarnąć sobie jakąś grę karcianą dla zabicia czasu. Przyszliśmy tutaj, a on nagle wyskoczył z tamtego gruzu i przewrócił na nas cały regał – wyjaśniła, wskazując pobliskie rumowisko powykręcanych metalowych profili i półek. – Gdyby nie wy, już byłoby po nas.

Drugi uśmiechnął się zerkając na Pierwszego i stwierdził natychmiast. – Dziękuj Pierwszemu, on był tu przed wszystkimi.

Siódma odsunęła się od Drugiego i stając przed Pierwszym, skłoniła się lekko. – Dziękuje… Gdyby nie ty byłoby po mnie – prostując się, spróbowała spojrzeć mu w oczy, ale Pierwszy specjalnie odchylił się do tyłu, by mogła zobaczyć tylko refleksy szkieł maski.

- Nie przesadzaj – skarcił ją natychmiast. – Drugi przybył tylko chwilę później, tak naprawdę nawet nie musiało mnie tu być…

Dziewczyna słysząc to spojrzała na niego z niepewną miną, ale nim zdążyła coś powiedzieć Ósmy ryknął. - Zaczynam już rzygać tym H- Marketem! – Jednocześnie podniósł do góry Szóstego, który wyglądał na tak przerażonego, jakby miał się zaraz zmoczyć w majtki.

Drugi westchnął. – Dobra więcej się nie rozdzielamy! – zarządził. – Zbieramy zapasy razem, a potem spróbujemy się wydostać. Ten Dziad na pewno dalej czeka z tyłu, ale jest szansa, że nieplanowanie oczyściliśmy sobie drogę przez front.

Pierwszy czując, że Siódma ciągle próbuje przyciągnąć jego spojrzenie, postanowił wykorzystać okazję, by odejść stąd jak najdalej. – Ja jednak chętnie odpocznę od towarzystwa – stwierdził. – Pójdę zobaczyć jak wygląda sytuacja na parkingu.

- Jesteś pewien? – spytał Drugi. – Może w takim razie…

- Poradzę sobie SAM – podkreślił Pierwszy i nie dając szansy na negocjację, ruszył w stronę wyjścia.

Gdy odchodził od zebranych, ciągle czuł na sobie spojrzenie Siódmej. – Daj już spokój…- pomyślał, nieco zbyt nerwowo znikając za najbliższa półką.

Wychodząc na główny hol, spojrzał w dal przez roztrzaskaną witrynę. Na zewnątrz nie zauważył ani jednego wiszącego płomyczka, co mogło świadczyć, że większość Zniczy została zwabiona do środka hałasem i zabita.

Przechodząc po resztkach szkła, wydostał się na zewnątrz, a tam po prostu go zamurowało. Parking pokryty był istnym pogorzeliskiem potworów. Martwi niewykształceni ze sklepu i zabite Znicze leżały bez składu, zajmując ogromną część placu. Nie to było jednak najbardziej szokujące, całe miasto zdawało się grzmieć. Pierwszy miał wrażenie, jakby gdzieś w oddali znajdował się stadion, na którym trwałby w tym momencie mecz i to wyjątkowo popularnej drużyny.- Czyli wczorajszy przemarsz to nie jedyny kłopot... – pomyślał, wciąż wsłuchując się w panujący harmider. - Ile potworów musiało się pojawić tym razem? – Nagle mężczyzną wstrząsnęło. Dźwięki były zbyt wyraźne jak na dobiegające z obrzeży miasta. Już po chwili wyłapał kilka wrzasków, które zdawały się dochodzić zaledwie z sąsiedniego osiedla.

Potrząsając nerwowo głową, Pierwszy przeszedł wzdłuż ściany sklepu i wychylił się zza rogu by zerknąć na jego tył. Boczna alejka była pusta, więc po cichu ruszył dalej by sprawdzić czy Dziad wciąż czeka za marketem.

Gdy wyjrzał zza kolejnego winkla, adrenalina uderzyła go w uszy, a dłonie zadrżały. Potwór siedział pomiędzy ciężarówkami, oglądając swoją ogromną rękę. Ta ciągle nosiła na sobie rany po kulach. Chociaż Pierwszy przyglądał mu się tylko przez chwilę, to niemal natychmiast stwierdził, że bestia jest o głowę większa i znacznie potężniejsza od trzech które stąd wywabili. Walcząc z nim na otwartej przestrzeni, nawet wszyscy razem nie mieliby wielkich szans.

Pierwszy wycofał się po cichu i starając się nie robić hałasu, wrócił na front sklepu. Tam czekała go niemiła niespodzianka, bo Siódma zlekceważyła polecenie Drugiego i wyszła za nim. Dziewczyna stała jak zahipnotyzowana, przypatrując się pogorzelisku. – Wow…- wyszeptała, dostrzegając Pierwszego. – Żałuję, że nie byłam wczoraj z wami na dachu. To musiało wyglądać kosmicznie…

- Wracaj do środka! – warknął Pierwszy. – Drugi zakazał się wam rozdzielać…

- A ty wyszedłeś! – zaprotestowała dziewczyna.

Pierwszy czując jak przelewa się przez niego irytacja, prawie krzyknął. – Ja nie jestem członkiem waszej grupy! Zapamiętaj to sobie!

Siódma uśmiechnęła się, stając naprzeciw niego tak blisko, że zetknęli się czubkami butów. – Klasyczny Pierwszy. Drugi nie pomylił się nawet odrobinę gdy mi o tobie opowiadał…

- DAJ MI SPOKÓJ! – ryknął wściekle mężczyzna, odsuwając się od natrętnej dziewczyny.

- Nie! – zawołała raźno Siódma. – Drugi przebił się przez te twoją barierę i ja też to zrobię! Zaakceptujesz mnie, czy teraz tego chcesz, czy nie…

Pierwszy westchnął, ściągając maskę i popatrzył na dziewczynę pustym wzrokiem. – Posłuchaj i niech to wreszcie do ciebie dotrze – powiedział głosem pozbawionym jakichkolwiek emocji. – Masz w głowie jakieś dziwne wyobrażenie mojej osoby. Nie jestem dla ciebie kompanem do zabaw ani słuchaczem do zwierzeń, ani towarzyszem do przetrwania w tym świecie. Zrobiliśmy wspólnie jeden wypad, z którego wszyscy mogliśmy mieć korzyści i na tym koniec. Nie dbam o to, co się z wami dalej stanie…

Siódma nie dała się zbić z tropu i spoglądając wyzywająco, stwierdziła. – Kłamczysz teraz i to kiepsko. Możesz udawać, że nic cię nie obchodzi, ale rzuciłeś się pierwszy by mi pomóc Pierwszy! – zarzuciła, specjalnie budując okrutnie brzmiące zdanie.

W tym momencie Pierwszego zmroziło w środku. Jak bardzo nie starał się być chłodny i obojętny na zewnątrz, w krytycznych sytuacjach jego ‘’moralna’’ strona zwykle brała górę. Nie miał jednak zamiaru pozwolić na przyklejenie sobie łatki kogoś dobrego. - Zachowałem się po prostu tak, jak powinien zachować się człowiek – prychnął. - Nie dopisuj do tego niczego wyjątkowego, ani znaczącego.

Siódma pokręciła głową. – Jesteś uparty, ale ja jestem bardziej! Nie odpuszczę ci… - stwierdziła składając ręce na piersi. – …przekonasz się.

- Na szczęście nie – odparł Pierwszy. – Bo już nie długo stąd odchodzicie, a ja wreszcie będę miał spokój.

Dziewczyna nabrała już powietrza by mu odpowiedzieć, ale w tym momencie z marketu wybiegł Drugi. – Siódma! Mówiłem, że się nie rozdzielamy! – zawołał natychmiast, dobiegając do nich.

Dziewczyna widząc go zakręciła sobie swoje rude włosy na palcu i zaczęła kreślić butem kółko na ziemi. – Przecież jestem tu z Pierwszym, chyba bezpieczniej być nie może…- zawołała głosem nieświadomego błędu dziecka. - Poza tym teraz też się rozdzieliłeś…

Drugi pokręcił głową. – To co innego, ja poszedłem cię szukać.

- Ale Grzesiu! – zawołała Siódma. – To nie zmienia faktu, że idąc przez sklep byłeś sam! Jak mam akceptować twoje zasady, skoro sam ich nie przestrzegasz? – stwierdziła tym samym głupiutkim głosem.

- Sandra…- jęknął poirytowany Drugi, a dziewczyna wyszczerzyła zęby w jego stronę.

- Skończcie wreszcie te dziecinadę…- wtrącił Pierwszy. - Lepiej oboje wracajcie do sklepu, bo znowu ktoś wpadnie w kłopoty.

Drugi cmoknął. – Zajmą się tam sobą przez chwilę, a ciebie nie mam zamiaru puszczać nigdzie samego! Poza tym musimy ustalić jak się stąd wydostaniemy…

Pierwszy popatrzył skonsternowany. – Jak na ironię, zdecydowanie lepiej radzę sobie właśnie gdy jestem sam – pomyślał, ale zamiast zwierzać się z tego oczywistego faktu Drugiemu, spytał – to jaki miałeś pomysł?

Drugi podrapał się ostentacyjnie po brodzie. – No dobra tu mnie masz, nie miałem żadnego... Ale skoro front jest czysty, to pewnie odsapniemy trochę i ruszymy na piechotę…

- Błąd – wtrącił Pierwszy, spoglądając surowo na tymczasowego kompana.

- Czemu? – spytała Siódma. – Chyba to co miało przeleźć przez miasto już przelazło, jak tylko oddalimy się od H – marketu powinno być spokojnie…

Pierwszy pokręcił głową. – Posłuchaj…- szepnął, unosząc palec by uciszyć dziewczynę.

Grzegorz i Sandra wsłuchiwali się przez chwilę, w otaczający ich harmider. – Echo się niesie z obrzeży. Nic nowego…- stwierdził Drugi lekceważącym tonem, ale Pierwszy nie dał za wygraną.

- Skup się i spróbuj wyłapać, skąd dochodzą najgłośniejsze dźwięki.

Drugi zamknął przez chwilę oczy i zaczął kręcić głową, próbując zlokalizować źródła dźwięku, ale to Siódma zorientowała się pierwsza i spoglądając z lękiem w stronę najbliższych bloków, zawołała. – To nie z obrzeży! To dochodzi…

- Stąd… - podsumował Pierwszy. – Ten błysk nie był normalny... O ile w ogóle można, to co się dzieje nazwać czymś normalnym. Z przykrością stwierdzam że czasy spokoju w Centrum właśnie bezpowrotnie mijają…

Drugi rozglądał się jeszcze przez jakiś czas, ciągle okręcając głowę w stronę z której nadbiegały krzyki albo niezrozumiałe wołania. – Cholera jesteśmy otoczeni…

- Mhm – potwierdził Pierwszy.

- I co teraz? – spytał Drugi, a na jego twarzy pojawiła się ogromna niepewność.

Pierwszy zamyślił się przez chwilę. – Obładowani zapasami twoi ludzie nie będą zbyt mobilni.

- Z twojego radiowozu też nic już raczej nie będzie - westchnął Drugi.

- Wiem…- podsumował Pierwszy.

\*\*\*

Opuszczenie H-Marketu po raz kolejny się opóźniało. Gdy Drugi przedstawił swoim kompanom nowe potencjalne zagrożenie, wszyscy po prostu się załamali. Walka z Dziadami, błysk, oczyszczanie sklepu ze Zniczy, dla większości było to już po prostu za dużo. Dlatego zamiast burzy mózgów, wnętrze sklepu wypełniła ponura cisza, którą przerywały jedynie pojedyncze westchnienia zrezygnowanych ludzi.

Trzeci oparty o zniszczony regał z chipsami, spytał w końcu. – Może nie jest tak źle? W pustym mieście echo strasznie się niesie. Nawet kilku niewykształconych narobiło by niezłego harmidru... - stwierdził, próbując rozbudzić w towarzyszach iskrę nadziei.

Niestety Drugi zgasił ją momentalnie. - Jest bardziej niż źle - odparł wpatrując się pusto w podłogę. – Uwierz mi, to nie jest to nocne harcowanie które słyszymy zazwyczaj. Otacza nas armia potworów...

- Gdybyśmy tylko nie stracili radiowozu…- rzuciła retorycznie Siódma, a zgromadzeni przytaknęli.

Po tej krótkiej wymianie zdań, ponownie zapanowała cisza. W końcu Piąta, która siedziała z głową opartą o ramie Kamila zaproponowała. – Może zostaniemy tu jeszcze kilka dni? Stwory zrujnowały sporą część sklepu, ale i tak mamy tu wszystko czego potrzebujemy. W tym czasie może się trochę rozpierzchną...

- No…- wyszeptał niepewnie Szósty podchwytując myśl.– Moglibyśmy przeczekać, aż zagrożenie całkiem minie.

Drugi zamyślił się przez chwilę, a jego wzrok spadł na Pierwszego. – Co o tym myślisz? – spytał, ale nim zdążył uzyskać odpowiedź, Ósmy wtrącił się wyraźnie rozgniewany.

- Czemu ciągle pytasz go o zdanie? Naprawdę gość który nie jest nawet jednym z nas, musi przyklepać każdą twoją decyzję? – zarzucił, spoglądając wściekle to na Pierwszego to na Drugiego.

Pierwszy spojrzał na Grześka zastanawiając się jak zareaguje. Ten cmoknął wyraźnie rozczarowany zachowaniem swojego towarzysza i spróbował wyjaśnić mu spokojnie. – Pytam się go o zdanie, bo jest tu najdłużej. Miał największą styczność z potworami i ich zachowaniem, a do tego nawet w ciężkich sytuacjach myśli trzeźwo.

Czwarty zaprotestował. – My już widzieliśmy, jak on potrafi się ‘’trzeźwo’’ zachować.

W tym momencie Siódma nie wytrzymała i krzyknęła. – Może przestaniecie mówić o Pierwszym jakby go tutaj nie było! Zapominacie przy okazji, że to dzięki niemu doszliśmy, aż tutaj…

Słysząc to Czwarty uśmiechnął się ironicznie i wycedził przez zęby. - Czyli do śmiertelnej pułapki! - Oskarżenia mężczyzny spotkały się z natychmiastową aprobatą Ósmego i Dziewiątego, ale niespodziewanie Dix odsunęła się od niego i krzyknęła. – Kamil przestań! To nie Pierwszy nakłonił nas do zdobycia H- Marketu. Dobrze wiesz, że to było ostanie miejsce w którym mogliśmy zdobyć zapasy na drogę. A on pomógł nam jak tylko mógł. Może więc skończmy obwiniać go o wszystko!

Czwarty słysząc to, odparł jej natychmiast. – Z dobrego serca tego nie zrobił. Poza tym gdybyś tylko zobaczyła na własne oczy, jak groził Grześkowi! Albo jak prowokował mnie i Ósmego...

Drugi zaprotestował natychmiast. – Nikt mi nie groził! Tylko się wygłupialiśmy i…

- ...Dość!- wtrącił w końcu Pierwszy, który nie mógł dłużej znieść ignorancji w tej dyskusji.- Nie zabiegałem nigdy, żeby być waszym kompanem i nie zależy mi na tym. Nie pasuje wam słuchanie moich porad albo w ogóle moje towarzystwo? Możemy wydostawać się stąd oddzielnie, nie dbam o to… - mówiąc to podniósł się z miejsca i ruszył w kierunku wyjścia, a wszyscy zamarli. Najwidoczniej nikt nie spodziewał się takiej reakcji. – Co oni myśleli, że będę tam siedział jak pies z podkulonym ogonem? Słuchał tego wszystkiego bez słowa skargi? Skoro wszyscy czują się tacy mocni, niech wracają do hotelu bez mojej pomocy… - pomyślał wściekły na siebie za to, że w ogóle dał się wkręcić w całą te eskapadę.

Zgodnie z tym co oczekiwał, Drugi natychmiast poderwał się za nim. – Pierwszy daj spokój… Oni są po prostu poirytowani tą całą sytuacją. Wszystko się straszne skomplikowało i…

- …Drugi – przerwał Pierwszy, okręcając się w kierunku mężczyzny by wyszeptać mu pewne ostrzeżenie. Nachylając się wycedził mu do ucha, tak by inni tego nie słyszeli. – Przestań w końcu zachowywać się, jakby bardziej zależało ci na mnie niż na nich. Jak tak dalej pójdzie to zaraz nie tylko ja, zostanę w tym mieście sam…

Drugi chciał już na to odpowiedzieć, ale został zakrzyczany przez Czwartego, Ósmego i Dziewiątego. – Grzesiek zostaw go! Chce to niech spierdala! Cholerny psychol, nie potrzeba go nam tutaj!

Pierwszy słysząc to, utwierdził się w przekonaniu, że nie warto się zatrzymywać, ale gdy chciał iść dalej, coś zablokowało go od tyłu. Siódma stanęła tuż, zanim, tak by odwracając się, wpadł prosto na nią. – Zlej na to, co oni krzyczą. Są zazdrośni, bo żaden z nich nie może się z tobą równać i ich małe ego nie wytrzymuje presji! Gdybyś tylko chciał, wgniótłbyś ich w ziemię…

Jej słowa spotkały się z natychmiastową falą krytyki. – Małe ego? Skoro tak ci się z nami nie podoba, to może spierdalaj razem z nim! Nikt cię w tej grupie nie trzyma! Oboje jesteście siebie warci!

Drugi odwrócił się natychmiast krzycząc. – Może się w końcu ogarniecie! – a Trzeci zawtórował mu cicho. – No właśnie chłopaki, nie dajmy się ponieść emocją.

Czwarty i jego dwaj kompani byli jednak tak nakręceni, że nie mieli zamiaru odpuszczać. – A może najwyższy czas dać się ponieść emocją i zrobić tu trochę porządku! Siódma już wybrała towarzystwo zjebów! Ty też Grzesiek powinieneś w końcu wybrać po czyjej stronie stoisz!

Drugi wyglądał w tym momencie na totalnie oszołomionego, a Siódmej przeszkliły się oczy chociaż minę miała ciągle zaciętą. – I dobrze! – krzyknęła w końcu. – Ja i Pierwszy, przetrwamy w tym świecie jeszcze długo po was.

- USPOKÓJCIE SIĘ WRESZCIE! – krzyknęła Piąta, spoglądając krytycznie to na Kamila i jego kompanów to na Drugiego. – Wszyscy zachowujecie się teraz jak dzieci! Mało macie problemów z tym światem? Naprawdę chcecie ich sobie jeszcze dokładać?

Trzeci widząc, że Kamil nieco zmiękł gdy Piąta podniosła głos, wtrącił się znacznie pewniej. – Dix ma rację, to co teraz odstawiacie to jakaś farsa. Pierwszy jeżeli chce odejść, to jego wola, ale Grzesiek i Sandra? Trzymamy się razem od początku! Co wam nagle wszystkim odbiło?

Grupa popatrzyła po sobie niepewnie, a Pierwszy myślał, że to już koniec i będzie mógł w końcu spokojnie odejść. Niestety w tym momencie Drugi powiedział coś, co ostatecznie dolało oliwy do ognia. – Jeżeli Pierwszy odejdzie, odchodzę razem z nim…

W tym momencie Trzeci i Piąta zawołali zszokowani – CO!? – a pozostali rozejrzeli się z niedowierzaniem.

- … Mam dość towarzystwa rozszczenionych wiejskich cwaniaczków, którzy udają wielkich kozaków, a rzucają się sobie do gardeł, gdy tylko robi się ciężko. Z Pierwszym byłem w tym świecie od początku i chociaż nigdy nie przystał do mnie na stałe, zrobił dla mnie więcej niż wy wszyscy razem wzięci. Możecie zapomnieć, że zrezygnuję z niego, bo nagle ubzduraliście sobie, że wszystkie nieszczęścia świata to jego wina!- Stwierdził dobitnie.

Czwarty zrobił się w tym momencie czerwony jak cegła, ale najwidoczniej postanowił grać rolę chojraka do końca. – Skoro tak to spadaj i bierz ze sobą tą szmat...

- KAMIL ZAMKNIJ SIĘ W KOŃCU! – krzyknęła Dix, a mężczyzna zamilkł zszokowany. Rozwścieczona dziewczyna wyszła, stając naprzeciw Pierwszego i Drugiego, patrząc na obu badawczo. – Posłuchajcie proszę. Znam Kamila i resztę tych baranów. Wszyscy są tak napakowani mało miasteczkową dumą, że woleli by umrzeć, niż przyznać się, że zrobili coś źle albo potrzebują pomocy – skupiając po chwili wzrok na Pierwszym, kontynuowała. - Wiem, że ty też na pewno masz swoją dumę i nie dziwię się, że po tym, co usłyszałeś, chcesz stąd odejść… Ale Drugi przez cały czas opowiadał nam, że jesteś człowiekiem o naprawdę silnym kręgosłupie moralnym. Patrząc na to, że byłby gotów porzucić nas, dla ciebie wierzę, że naprawdę tak jest. Nie chcę cię okłamywać, a skłamałabym, mówiąc, że ci ufam. Tak naprawdę przerażasz mnie swoim podejściem. Z niedowierzaniem obserwuje, jak spokojnie podchodzisz do największych okropieństw tego świata, a jaki dystans trzymasz w stosunku do zwykłych ludzkich zachowań... – biorąc głęboki oddech, dziewczyna przeszła do najtrudniejszej części swojej przemowy. – W imieniu tych idiotów przepraszam cię za wszystko, co usłyszałeś - w tym momencie Kamil nabrał już powietrza, ale Dix nie dała mu dojść do słowa i kontynuowała. – Naprawdę potrzebujemy twojej pomocy i nie poradzimy sobie bez ciebie i Drugiego. Wiem, że wdzięczność może w tym świecie nie wiele znaczyć, ale proszę cię, nie zostawiaj nas…

Pierwszy popatrzył na dziewczynę zdziwiony. Ostatnie czego się spodziewał to takie wyznanie. Był przekonany, że Piąta będzie trzymać stronę swojego chłopaka i jego kompanów. W jej głosie nie było też słychać strachu ani desperacji, jakby była przekonana, że uda jej się załagodzić cały spór. Ponieważ nie odpowiadał przez dłuższy czas, dodała. – Jeżeli Kamil, Rudy albo Dec jeszcze raz spróbują dać ci do zrozumienia, że nie jesteś mile widziany. Daje ci słowo. Ta grupa się uszczupli, ale nie o Drugiego albo Siódmą tylko o nich…

- Dix…- szepnął Kamil, ale dziewczyna nawet na niego nie spojrzała. Zamiast tego zwróciła się do Trzeciego. – Kuba zgadzasz się ze mną? – Brodacz skinął niepewnie głową, a dziewczyna popatrzyła teraz na Szóstego. – A ty?

Młody chłopak potrząsnął głową, szepcząc – nie chcę, żeby Drugi odchodził.

W tym momencie Czwarty spróbował jeszcze jednej ostatniej próby. – Dominika, przecież ja tylko…

- Powiedziałam ci, lepiej nic nie mów – przerwała mu dziewczyna. – Bo jak powiesz jeszcze słowo, to ja stąd odejdę…

Drugi widząc, że Ósmy i Dziewiąty stracili na animuszu, stwierdził zadowolony. – Kamil nawet nie wiesz jakiego masz fuksa, że taka rozsądna dziewczyna zdecydowała się być z tobą – po chwili odwrócił się w stronę Pierwszego. – Zostań proszę… Już nie tylko ja.

Pierwszy westchnął w myślach. – Będę tego żałował…

\*\*\*

Po kłótni atmosfera ciągle pozostała napięta. Pierwszy razem z Drugim i Siódmą, która ciągle obrażona na swoich towarzyszy, nie chciała zostać w markecie, zrobili mały rekonesans okolicy. Niestety zgodnie z przewidywaniami, teren wokół marketu po prostu zaroił się od potworów.

Pod klatkami i bramami czatowali Gospodarze, którzy z jakiegoś powodu, nie mogli dostać się do swoich domostw. Czupryny przechadzających się Dziadów prześwitywały nad dachami budynków. Oprócz tego pojawiały się stwory, których nikt wcześniej nie widział. Dziwaczne istoty w strażackich mundurach, dawni pracownicy PKP w charakterystycznych pomarańczowych kamizelkach, przerośnięte koty z otworami na plecach, które w kłębie nie ustępowały owczarkom niemieckim. Wydostanie się z okolic marketu bez jakiegokolwiek pojazdu, wydawało się po prostu niemożliwe.

Z tego względu Pierwszy zaproponował Drugiemu, by rozejrzeli się za jakimś autem, na pobliskich podwórkach. Po kilku godzinach powolnego skradania się i przeczesywania okolicy odnaleźli kilka samochodów, które z jakiegoś powodu nie zniknęły z obrębu miasta. Niestety nim zdążyli podjąć próby przywrócenia ich do używalności, nastała noc i grupa zmuszona była wrócić do H-marketu. Tam ponownie zabarykadowali wejście, a Pierwszy niemal natychmiast zgłosił się do pilnowania go. Liczył, że dzięki temu odsapnie trochę od towarzystwa ludzi. Niestety, gdy tylko rozłożył się na składanym krześle i z latarką w ręku miał zamiar zabrać się za lekturę czasopism astronomicznych, dołączyła do niego Siódma.

- Musisz mnie dzisiaj znieść, bo nie mam ochoty na towarzystwo tamtych baranów i nie chcę też siedzieć tu sama – oznajmiła, rozkładając karimatę i śpiwór pod barykadą.

Pierwszy pokręcił głową i spróbował wrócić do artykułu o czarnych dziurach, chociaż w środku wiedział już, że może tylko pomarzyć o spokojnej lekturze. Siódma świeciła przez chwilę latarką po suficie, aż w końcu zagadnęła. – To dziwne, że w całym mieście prawie nie ma samochodów. Mam taką teorię, że ci, którzy stworzyli to Nowe Krańcowo, wykorzystali je, by wywieźć stąd nieprzytomnych ludzi…

- … bardzo dużo samochodów jest na obwodnicy – wtrącił Pierwszy, wciąż wpatrując się w strony czasopisma.

- O… - zdziwiła się Siódma. – Nie wiedziałam. Tak naprawdę to od kiedy Grzesiek i Kuba zabrali mnie z cmentarza, nie opuściłam centrum. To podobno bardzo niebezpieczne…

- Mhm – potwierdził Pierwszy.

- Ale ty byłeś prawie na obrzeżach miasta… - dodała po chwili, świecąc w jego stronę latarką. – Podziwiam cię bo od początku jesteś tutaj sam. Nikt ci nie pomógł, nie wyjaśnił co się dzieje, a mimo to dałeś radę i radzisz sobie lepiej niż my całą grupą…

Pierwszy zamknął gazetę. Miał już naprawdę dość tych natarczywych prób budowania relacji. Postanowił więc zagrać w otwarte karty i w razie potrzeby, zrazić do siebie dziewczynę tak bardzo jak to tylko możliwe. – Powiedz mi Siódma. O co ci właściwe chodzi?

Dziewczyna mrugnęła powoli oczami. – Chciałam tylko umilić nam czas rozmową... - stwierdziła, obdarzając go ciepłym uśmiechem.

- Czemu? – spytał Pierwszy. – Jestem dla ciebie obcym człowiekiem, do tego niemiłym i opryskliwym. To co robisz zakrawa o skrajny masochizm.

Dziewczyna poświeciła złośliwie Pierwszemu latarką w oczy. – Ty nie jesteś nie miły, tylko udajesz. I ja to wiem! Chciałabym żebyś zaufał mi, tak jak zaufałeś Drugiemu.

- Dlaczego? – dopytał Pierwszy.

- Bo też chciałabym mieć przyjaciela! – zawołała dziewczyna. – Nawet nie wiesz jak bardzo zazdrościłam Drugiemu, gdy opowiadał o tym co razem robiliście… O tym jak go wspierałeś, udając, że tego nie robisz. O tym jak…

Pierwszy przerwał jej natychmiast. – ...Po tym ile czasu poświęciliście na rozmowy o mnie, wnioskuje, że już masz przyjaciela.

Dziewczyna słysząc to, spojrzała w podłogę zrezygnowana. – Ja i Drugi to nie to samo... Pierwszy ja nigdy nie miałam prawdziwego przyjaciela ani przyjaciółki. Może ty tego nie dostrzegasz, ale jestem naprawdę ładna…

- ...i skromna - wtrącił w myślach Pierwszy.

- … Faceci ciągnęli do mnie jak muchy do miodu, ale żadnego nie interesowało tak naprawdę nic z tego, co mam do powiedzenia. Wszyscy chcieli, tylko żebym dobrze wyglądała i rozbierała się na życzenie. Nawet jeśli trafił się jakiś, który udawał przyjaciela, to próbował w ten sposób zaciągnąć mnie do łóżka – opisywała dziewczyna, a Pierwszy szepnął ostentacyjnie. – Problemy ludzi, którzy nie wiedzą co to problemy… - Siódma najwidoczniej albo tego nie usłyszała, albo zignorowała, bo ciągnęła swój monolog. – Dlatego ciągle byłam sama. Nawet w tym świecie nie jest inaczej. Wiesz, dlaczego oni wszyscy tak naskakują na mnie? Bo są źli, że zbliżyłam się do Drugiego. Gdy się pojawiłam, wszyscy byli dla mnie przesadnie mili, a ja wiedział, że jak tylko któremuś poświęcę więcej uwagi, to reszta się obrazi i się nie myliłam!

Pierwszy jęknął, spoglądając na dziewczynę. – Powiem ci coś – wtrącił nagle. – Nie jesteś wcale najpiękniejszą dziewczyną, jaką widziałem. Powiedziałbym nawet, że jesteś mocno przeciętna. Masz rude włosy, piegi i posturę dziecka. To nie jest nawet wygląd uniwersalnie uchodzący za atrakcyjny. Tak więc Pipi Lansztrung jedyne co odróżnia cię od innych dziewczyn, to twoja ‘’frywolność’’. Wysyłasz wszystkim dookoła sygnały, które większość odbiera jako… ehm…meh…- Pierwszy zawahał się przez chwilę, ale w końcu nabierając powietrza, wydusił z siebie. - ...‘’zainteresowanie płciowe’’ i dziwisz się potem, że każdy podchodzi do ciebie w ten sposób.

Siódma wyglądała przez chwilę jakby doznała szoku, ale niespodziewanie roześmiała się. – I widzisz? Nikt przenigdy by tak do mnie nie powiedział! Wszyscy tylko mi słodzą, albo ewentualnie wyzywają za plecami od szmat.

Pierwszy wzniósł oczy w stronę sufitu, a dziewczyna spytała niespodziewanie. – Boisz się słowa sex?

W tym momencie Pierwszy prawie zleciał z krzesła. – To jest właśnie to, o czym mówiłem! Po co to pytanie?!

Siódma zaśmiała się. – Po prostu zauważyłam jak męczysz się bawiąc w słowotwórstwo, zamiast powiedzieć po prostu, że faceci odbierają moje zachowanie jako zachętę do sexu.

Pierwszy pokręcił głową. – Staram się nie bluźnić bez potrzeby. Uważam to za oznakę braków w wychowaniu.

- Sex, to nie jest bluźnierstwo! – zaprotestowała Siódma.

- ALE JEST WULGARYZMEM! – ryknął Pierwszy, opanowując się dopiero po chwili. – Dlaczego ja w ogóle z tobą rozmawiam? – spytał po chwili retorycznie.

Siódma ponownie zaśmiała się. – Ok to będę mówić bzykanie.

- Nie! Masz w ogóle przestać mówić! – rozkazał całkiem wyprowadzony z równowagi.

Dziewczyna straciła już całkiem panowanie i zaczęła śmiać się do rozpuku. – Nie mogę przestać. Ty się tak śmiesznie denerwujesz…

Pierwszy schował w twarz dłoniach. – Po prostu was zostawię. Może w nocy coś was wszystkich pozabija…

- Nie zostawisz – stwierdziła pewnie Siódma. – Przyznaj się, że już mnie trochę polubiłeś.

- Nie…- wysyczał Pierwszy.

Dziewczyna oparła brodę o rozłożone ręce, wpatrując się w niego teatralnie maślanymi oczami. – To będę dalej nad tobą pracować.

- Na szczęście Nowy Świat oszczędzi mi tych mąk - stwierdził zawistnie. - Jak tylko wydostaniemy się z H- marketu, wyruszacie w waszą podróż, a ja gwarantuję, że nie przyjdę wam pomachać na pożegnanie.

W tym momencie Siódma wyraźnie spochmurniała i zupełnie innym tonem dodała. – Drugi nie chce stąd odchodzić bez ciebie…

- Będzie musiał – wtrącił dobitnie Pierwszy, ale wtedy dziewczyna wspomniała niespodziewanie coś szokującego. – Od dłuższego czasu opóźnia naszą podróż licząc, że cię przekona żebyś odszedł z nami. Dlatego mieliśmy teraz takie kłopoty z zapasami…

Pierwszego naprawdę to zszokowało. Czyli gromada była gotowa odejść już wcześniej? Przez cały czas myślał, że nie wyruszyli bo nie byli przygotowani na walkę z niewykształconymi. Po raz pierwszy od momentu poznania, Siódma powiedziała coś co go zainteresowało. – Czemu tak uważasz? – spytał, licząc, że wyciągnie od dziewczyny coś więcej.

- Bo mi o tym powiedział…– stwierdziła Siódma, a w jej głosie słychać było wyraźny żal. - Był taki moment gdy rozmawialiśmy ze sobą szczerze, ale gdy zrozumiał, że się z nim nie prześpię urósł pewien dystans.

Pierwszy miał wrażenie, że za chwilę zacznie krwawić z uszu. Dziewczyna zachowywała się jak nastoletni chłopak który po raz pierwszy w życiu zobaczył świerszczyka i teraz wszędzie gdzie tylko mógł, sprowadzał rozmowę do tego wydarzenia. Nawet jeżeli Siódma wiedziała coś ciekawego, uznał, że nie warto dla tego tak cierpieć. Podnosząc swoje krzesło, odsunął się na drugi koniec barykady.

- Gdzie idziesz?! – zawołała natychmiast zdziwiona dziewczyna.

- Odpocząć od twojego ‘’blasku’’ - pomyślał Pierwszy i zapalając latarkę wrócił do lektury.

\*\*\*

Noc minęła spokojnie, jak na standardy Krańcowa. Co prawda Pierwszy miał kilka razy wrażenie, że jakiś niewykształcony kręci się po parkingu, ale żaden z jakiegoś powodu nie odważył się wejść do sklepu. Gdy reszta przebudziła się w końcu, razem z Drugim wyruszył zorganizować im transport. Na początek potrzebny im był oczywiście akumulator. Z doświadczenia wiedział, że baterie które pozostały w samochodach, nie nadają się do niczego. Na szczęście mogli łatwo zdobyć nową z przewróconego radiowozu.

Zabierając jeden z wózków sklepowych, ruszyli w kierunku kamienic gdzie zastawili pułapkę na Dziady. W czasie drogi Pierwszy zwrócił uwagę na pewien szczegół, który już dłuższy czas go nurtował. – Ty chyba odpowiadasz w swojej grupie za wszystko. Gdy mówiliśmy, że idziemy zorganizować transport, nikt nawet nie spróbował zgłosić się do pomocy.

Drugi zaczerwienił się i wyraźnie zawstydzony odpowiedział – cholera! Aż tak to widać? - Pierwszy przytaknął, a mężczyzna zaczął tłumaczyć się dalej. - To w sumie moja wina... Przyzwyczaiłem ich do tego! Od początku za wszystko odpowiadam ja i Trzeci. Tylko, że z Kuby też nie ma za wiele pożytku. Wszyscy się boimy. Potworów, niespodzianek jakie co chwila gotuje nam ten cholerny świat, ale Trzeci to jest S T R A S Z N Y cykor… Kiedy coś zaczyna się dziać, gubi się i nie wie co robić. Tak naprawdę jedyne co robimy całą grupą to oczyszczanie Cmentarza. No ale ze Zniczem nie miałoby problemu nawet ogarnięte dziecko.

- Rozumiem – skwitował Pierwszy, a Drugi pchając wózek zerknął na niego podejrzliwie.

– Chciałem wczoraj z tobą pogadać, ale widziałem, że miałeś towarzystwo… - wtrącił nagle.

- Przestań - syknął Pierwszy. - Nienawidzę ludzi jej pokroju…

- No Sandra jest specyficzna, ale to naprawdę fajna dziewczyna - podkreśli Drugi, na co Pierwszy wzniósł ostentacyjnie oczy do góry.

Wspomnienie wczorajszej rozmowy przypomniało mu jednak o pewnej sytuacji, o którą koniecznie chciał zapytać. – To co wcześniej powiedziałeś… O tym, że odejdziesz ze mną. Wiesz, że mogłeś przez to bezpowrotnie zniszczyć swoją grupę?

- Trudno – stwierdził Drugi. – Nie zamieniłbym ich na ciebie…

- Przecież i tak to zrobisz – zarzucił Pierwszy. – Macie już zapasy, więc nic was nie trzyma…

Drugi pokręcił głową. – Musimy jeszcze zorganizować parę rzeczy i…

- … Przeciągasz to specjalnie! - wytknął Pierwszy. – Odwlekasz to bo liczysz, że w końcu mnie przekonasz!

Grzegorz prychnął. – Kolejna teoria spiskowa?

Pierwszy pokręcił głową. – To akurat powiedziała mi twoja koleżanka…

- TO MAŁY CHOLERNY GNOM! – krzyknął Drugi, spoglądając niepewnie na Pierwszego. – No dobra nie będę ukrywał, że trochę to przeciągałem… Pierwszy, ja naprawdę chcę żebyś opuścił to miasto z nami.

Mężczyzna zatrzymał się, spoglądając krytycznie na Grześka. – Dobrze wiesz, że nie ma na to szansy… Po co do tego ciągle wracasz?

- Cholera jasna! – krzyknął Drugi. – Dlaczego musisz być taki uparty!

- A dlaczego ty nie możesz zrozumieć, że ja się nie chcę stąd ruszać?! – spytał rozjuszony Pierwszy.- Tym bardziej teraz gdy upewniłem się, że w twojej grupie robię tylko niepotrzebne zamieszanie.

Drugi wyglądał na rozgniewanego, ale powiedział w tym momencie coś co zamurowało Pierwszego. – To zostaniemy w Krańcowie razem!

- Oszalałeś?- spytał Pierwszy. – Nie zmusisz ich żeby tu zostali. Są zdecydowani odejść…

- ...To odejdą sami. Nie zostawię jedynego przyjaciela jakiego miałem w życiu samego - wytknął mężczyzna.

- Przestań kpić! – ryknął Pierwszy. – Człowiek który każdy weekend spędzał z paczką w klubie, wyciera sobie twarz słowami jedyny przyjaciel!

- Niczym nie wycieram! – odparł Drugi, wyraźnie dotknięty tym co usłyszał. – Myślisz, że ci ludzie z którymi się zadawałem, byli kimś więcej niż znajomymi? Rywalizowaliśmy ze sobą, bawiliśmy się razem, ale żadnemu z nich nie powierzyłbym najmniejszego sekretu, a tym bardziej życia… Dla żadnego z nich nigdy bym nie zaryzykował, a dla ciebie zrobiłbym to bez wahania…

Pierwszy popatrzył z niedowierzaniem. – Drugi…

- Daj już spokój! Jestem nie mniej uparty niż ty, a już coś powiedziałem! Nie opuszczę tego miasta bez ciebie. Najwyżej Trzeci będzie musiał zająć się pozostałymi… - warknął mężczyzna. – Chodźmy w końcu po ten akumulator, bo zaraz znowu nabiorę ochoty żeby ci przywalić!

Pierwszy westchnął zrezygnowany i ruszył w krok za kompanem.

W kilka minut doszli do drogi między kamienicami, a tam zatrzymali się oszołomieni widokiem jaki zastali. Trzy ogromne ciała Dziadów, których zabili leżały na ulicy rozszarpywane przez Grabarzy. Padlinożerni niewykształceni swoimi długimi szponami, rozcinali truchła i zarzucali na plecy olbrzymie kawały mięsa.

Drugi widząc to zrobił się zielony i wyglądał jakby miał zaraz puścić pawia. – O boże uciekajmy…- wyszeptał i zaczął obracać się w przeciwną stronę, ale Pierwszy powstrzymał go chwytając za bark.

- Spokojnie, ci są niegroźni…- wyjaśnił.

- Jak nie groźni? – spytał zszokowany mężczyzna. – Widziałeś jak one wyglądają. Bez trudu rozszarpały by nas tymi łapskami.

Pierwszy pokręcił głową. – Spotykałem je już. Boją się żywych istot. Patrz! – dodał na koniec i wychylając się za bloku, klasnął kilka razy w dłonie.

Grabarze natychmiast przerwały rozszarpywanie ciał i spojrzały na niego spod swoich kapturów. Zaraz potem najbliższe rzuciły się do natychmiastowej ucieczki, a pozostałe obserwowały go bacznie. – Chodź za mną i się nie bój… - stwierdził Pierwszy, ruszając w głąb ulicy.

Drugi zawahał się przez chwilę, ale w końcu pchnął wózek i ruszył powolnym krokiem za nim. Kilka odważniejszych grabarzy zostało na ulicy i obserwowało jak zbliżają się do radiowozu.

- Tego spod maski nie bierzemy – stwierdził Pierwszy. – Na tyle mam zapas, powinien być w lepszym stanie.

Mężczyźni weszli przez ciągle otwarte tylne drzwi i ze skrzyni przy bocznej ścianie, wyszarpali akumulator. Bateria musiała przeciekać delikatnie bo cała była wilgotna, a w środku pachniało elektrolitem.

- Oby była w stanie jeszcze coś rozkręcić… - westchnął Drugi.

\*\*\*

W trakcie zwiadu poprzedniego dnia mężczyźni wypatrzyli dwa duże kombi, ukryte w podwórkach nieopodal H-marketu. Podłączając do nich akumulator z radiowozu, sprawdzili najpierw, czy w jest w nich paliwo. Na szczęście oba pojazdy, chociaż mocno sfatygowane miały w sobie dość benzyny, by zabrać ich w inny rejon miasta.

Odpalanie aut, które stały przez długi czas, było dość problematyczne. Pierwszy miał już jednak pewne doświadczenie w tym zakresie. Wtryskując łatwopalny spray w dolot powietrza, wymusili na silniku pracę, nim zastałe elementy rozruszały się ponownie, a zwietrzała i tracąca oktany benzyna dotarła do komór spalania.

Silniki obu samochodów nie pracowały najlepiej, ale na to Pierwszy też miał sposób. Gdy udało im się podprowadzić samochody pod market, pogrzebał chwilę w dziale mechanicznym i znalazł ‘’Formułę do benzyny’’. Środek, który zazwyczaj ułatwiał rozpalanie silnika na mrozie, posłużył do wzbogacenia paliwa. Dzięki temu auta nie brzmiały już, jakby miały zaraz zakończyć swoje istnienie.

Przyprowadzone samochody znacznie poprawiły nastrój towarzyszom Drugiego. Gdy zgromadzeni przed marketem uświadomili sobie, że nie będą musieli przedzierać się przez miasto na piechotę, wydawali się naprawdę szczęśliwi.

Oczywiście podróż dziewięciu osób w pancernych strojach nie mogła należeć do komfortowych. By w ogóle pomieścić się razem z zapasami, zmuszeni byli część z nich przywiązać w torbach do dachu aut. Zgodnie z tym, co przewidywał Pierwszy, ludzie zajęli miejsca wedle tego, po czyjej stronie stanęli w trakcie ostatniej kłótni. On Drugi, Trzeci, Siódma i Szósty usiedli w jednym samochodzie, a Czwarty, Piąta, Ósmy i Dziewiąty w drugim.

Bez zbędnego przedłużania ruszyli w końcu przez miasto.

Już po dwóch minutach okazało się, że próba wydostania się z tej okolicy na piechotę, skończyłaby się dla większości śmiercią. Gromady Gospodarzy tłoczyły się przed zamkniętymi klatkami bloków, bezskutecznie próbując dostać się do środka. Gdy jednak tylko zobaczyły jadące samochody, obracały się w ich stronę gotowe do ataku. Na szczęście nim którykolwiek z potworów zdążył rozjuszyć się dostatecznie by ruszyć w pościg, auta uciekały z ich pola widzenia.

- Boże…- wydyszał Trzeci, wyglądając przez szybę. – Co się do cholery stało? Nigdy nie pojawiało się ich aż tyle…

- Nie w Centrum – sprostował Pierwszy. – Na obrzeżach miasta jest bardzo podobnie…

Niespodziewanie do rozmowy wtrącił się Szósty, który z zlęknionym głosem zasugerował coś naprawdę dziwnego. – Myślicie, że to nasza wina?

- Co? – spytał zdziwiony Drugi.

- To co się teraz dzieje…- wyjaśnił chłopak. – Może zostaliśmy w ten sposób ukarani za złamanie jakiś zasad? Przecież póki trzymaliśmy się hotelu, takie rzeczy się nie działy…

Trzeci pokręcił głową. – Ta rzeczywistość skrywa jeszcze wiele tajemnic, których nie poznaliśmy. Może rzeczywiście w jakiś sposób to sprowokowaliśmy…. A może to czysty przypadek.

- A propos tajemnic – wtrącił Pierwszy. – Nie zapominaj co obiecałeś dla mnie przygotować przed odejściem.

- O jasne – potwierdził Trzeci. – Jak tylko wrócimy do domu i odsapnę chwilę, pójdę po składniki…

Pierwszy skinął głową i skupił się na drodze. Przejeżdżali właśnie między dwoma blokowiskami z tak zwanej wielkiej płyty. Place zabaw, które znajdowały się między nimi, wypełnione były stojącymi jak na jakimś przedstawieniu Gospodarzami.

- Jak myślicie? Czemu nas nie atakują? – spytał Siódma.

Trzeci podrapał się po brodzie i wysnuł pewną teorię. – Myślę, że jest kilka powodów. Dla Gospodarzy priorytetem jest dostanie się do swojego domu. Nie widza nas też bezpośrednio, bo siedzimy w samochodzie… Mam czasem takie wrażenie, że one muszą wejść z nami w bezpośredni kontakt, by zauważyć, że jesteśmy ludźmi.

- I dobrze…- odetchnął Pierwszy. – Ten silnik ledwo trzyma kompresje. Mam takie przeczucie, że jakbym spróbował mocniej wcisnąć gaz, zadławiłby się.

W tym momencie Szósty popatrzył zdenerwowany na dźwignie zmiany biegów. – A jeśli naprawdę zgaśnie…

- To jedną kulę trzymam dla siebie…- pomyślał Pierwszy, nie odpowiadając.

Gdy wyjechali w końcu spomiędzy bloków, atmosfera nieco się poprawiła. W okolicy było teraz znacznie więcej sklepów, a co za tym idzie o wiele mniej niewykształconych. Mimo to Pierwszy właśnie teraz zaczął się denerwować. Nieopodal miejsca, w którym się znajdowali, stoczył swoją pierwszą walkę z Dziadem, której omal nie przypłacił życiem. Dodatkowo ich pojazd z każdą chwilą coraz gorzej zaczynał reagować na wciskanie pedału gazu.

Nie równa praca silnika i wibracje samochodu, momentalnie wzbudziły niepokój w pasażerach. Zaniepokojony Drugi szturchnął Pierwszego łokciem. – Co się dzieje?

- Dławi się…- odparł mężczyzna.

By uniknąć całkowitego zaduszenia silnika, Pierwszy zmuszony był zwalniać coraz bardziej. W tylnym lusterku dostrzegł, że Dix i Kamil rozmawiają ze sobą, patrząc się na nich znacząco. Pewnie już zaczynali przeczuwać kłopoty.

Szósty który zaczął trząść się nie wiele mniej od samego auta, spytał spanikowany. – Damy radę dojechać do hotelu? Prawda? Powoli ale dojedziemy?

Pierwszy milczał skupiając się na balansowaniu pedałem, ale to już był prawie koniec. Silnik szarpał jak oszalały, a wszelkie próby dodania gazu, nic nie dawały. Auto stanęło.

Siedzący w środku zamarli, a drugie auto zrównało się z nimi, stając prawie drzwi w drzwi. Pierwszy opuścił szybę, a siedząca po przeciwnej stronie Dix zrobiła to samo. – Co się dzieje? – spytała.

- Silnik padł…- odpowiedział Pierwszy.

- Co teraz? – spytał siedzący za kółkiem drugiego pojazdu Czwarty.

Drugi rozejrzał się przez szybę po okolicy. – Nie widać tu niewykształconych. Spróbujemy się holować…

Czwarty spojrzał na niego zszokowany. – Przecież nie mamy liny…

Pierwszy słysząc to, wpadł natychmiast na pomysł. – Wszyscy macie skórzane pasy przy spodniach. Zepniemy je razem i powinny wytrzymać.

- Ok…- wyszeptał Kamil jakby się bał, że potwory ich podsłuchają. Zaraz potem wyprzedził ich samochód i ustawił się tuż przed maską.

- Dobra! – zarządził Drugi. – Rozpinać paski!

W przeciągu kilku minut zorganizowali prowizoryczną linę holowniczą. Gdy podczepiali do siebie samochody, większość grupy Drugiego obserwowała okolicę z bronią w pogotowiu.

- Kurwa mać…- syknął Ósmy. – Teraz żałuję, że tak napierdalałem do Zniczy. Prawie nie mam już pestek.

Dziewiąty ku ogólnemu załamaniu jęknął. – Ja już w ogóle nic nie mam…

- Więc się pośpieszmy! – zarządził Drugi, kończąc przywiązywać pasy do haka.

Tą prowizoryczną akcję skończyli właściwe w ostatniej chwili, bo ledwo zajęli z powrotem miejsce w samochodach, a tuż za nimi śmignęła w oddali sylwetka Dziada. Na szczęście nim potwór zdążył ich zauważyć, ruszyli dalej.

Ciągnąc jeden wrak, drugim wrakiem poruszali się nie wiele szybciej niż na piechotę. Nerwy wszystkich były napięte do granic możliwości. Zwłaszcza że wjazd w następne blokowisko, zaowocował widokiem kolejnej gromady niewykształconych.

Siódma przyklejając się do szyby, spytała – dlaczego oni po prostu nie wejdą do środka.

Trzeci westchnął. – Bo nawet w tak zapyziałej dziurze jak Krańcowo, niektóre wspólnoty mieszkaniowe wymieniały uszkodzone zamki do klatek. Dla Gospodarza naciśnięcie klamki to szczyt umiejętności…

- Potrafią więcej - wtrącił Pierwszy. – Tylko, że dopiero gdy znajdą się w obrębie swojego domu. Widziałem na własne oczy, jak wyciągały noże z szuflad żeby się bronić, albo zamykały w mieszkaniach za pomocą kluczy.

- Przerażające… - podsumował Drugi i wszyscy ponownie zamilkli.

Po kilku kolejnych minutach podróży zaczął przed nimi wyrastać budynek Hotelu Bethoven. Członkowie grupy Drugiego wpatrywali się w niego z nadzieją, ale już po chwili okazała się ona ulotna. Pierwszą przykrą niespodzianką był widok cmentarza. Po prostu roiło się na nim od Zniczy, ale to co wprawiło wszystkich w osłupienie to widok samego hotelu. Przez rozbitą witrynę do jego wnętrza dostała się banda niewykształconych. Grupy zbliżonych do Gospodarzy potworów zajmowały całą recepcje.

Czwarty zwolnił tylko na chwilę by przyjrzeć się temu, po czym ruszył gwałtownie do przodu szarpiąc samochodem na holu.

- Ja pierdolę…- jęknął Drugi.

- Nasz dom…- wyszeptała załamana Siódma.

- Co teraz? – Spytał Trzeci.

Pierwszy widząc całą sytuację, zawisł na kierownicy. – Niech będzie... – pomyślał zerkając ukradkiem na Drugiego. – Ze względu na ciebie pomogę im, ten jeden ostatni raz – odkręcając szybę, pomachał ręką dając Czwartemu znak by zjechał w najbliższym miejscu.

- Co się stało? – spytał natychmiast Drugi, ale Pierwszy odparł jedynie. – Poczekaj aż zbierzemy się wszyscy.

Przez następne dziesięć minut Kamil szukał bezpiecznego postoju. W końcu udało mu się znaleźć kawałek pustej przestrzeni, na parkingu dawnej kliniki stomatologicznej. Gdy tylko się zatrzymali, Pierwszy przywołał wszystkich mówiąc. – To oczywiste, że nie wrócicie już do Hotelu. Mam na mieście kilka kryjówek. Są w nich zapasy i trochę uzbrojenia. Oddam wam jedną z nich, żebyście mogli przygotować się na spokojnie do podróży, ale w zamian zabieram działający samochód.

Zgromadzeni spojrzeli po sobie, a ich miny wydawały się mocno nie pewne.

- Samochód jest nam potrzebny – stwierdził Dziewiąty.

- Tak jak mi.– odparł Pierwszy. – Wasza decyzja, ja mogę już stąd iść do siebie choćby na piechotę… To wy będziecie musieli szukać sobie nowego domu.

Czwarty nabrał już powietrza, ale Dix odezwała się pierwsza. – Auto zdołamy sobie zorganizować – stwierdziła patrząc znacząco na Kamila. – A schronienia potrzebujemy na teraz… Myślę, że nie ma sensu głosować.

Większość przyjęła jej słowa milczącą aprobatą, a Pierwszy udał, że jest zadowolony z tego interesu. Oczywiście było to wierutnym kłamstwem, bo doskonale wiedział, że na parkingu komisariatu czekały jeszcze dwa radiowozy po które miał zamiar się niedługo udać. Nie miał jednak zamiaru pokazywać tej niewdzięcznej bandzie, że może coś dla nich zrobić bezinteresownie.

Gdy wszystko było już ustalone, zasiadł za kierownicą działającego pojazdu i ruszyli w dalszą drogę.

\*\*\*

Wybranie kryjówki, którą Pierwszy chciał oddać, nie było tak oczywiste. Nie miał zamiaru dzielić się tymi, które były zabezpieczone najlepiej albo zawierały coś naprawdę cennego. Nie mógł też zostawić ich w miejscu, gdzie niewykształconych było zbyt dużo. W końcu wybrał kryjówkę numer siedemnaście, znajdującą się na dość nowoczesnym osiedlu w niewielkim piętrowym domku z kolumnami na froncie. Wcześniej wybrał to miejsce ze względu na solidne murowane ogrodzenie i potężną bramę, ale gdy w mieście zaczęli pojawiać się ludzie, uznał, że budynek zbyt mocno rzuca się w oczy. Na całe szczęście po osiedlu kręciło się ledwie kilku niewykształconych i to w dodatku na tyle daleko, że nie musieli nawet z nimi walczyć.

Pierwszy wyciągając ukryty w kuble na śmieci klucz, wprowadził gromadę do środka. W budynku znajdowało się jego standardowe wyposażenie, rozłożone w skrzyniach na podłodze. Grupa z wyraźnym zadowoleniem weszła do tego wyglądającego na bezpieczny, domu.

Otwierając drzwi od piwnicy, Pierwszy zaczął wyjaśniać. – Na dole jest generator i zapas paliwa, więc nie musicie siedzieć przy świeczkach. Piwnica jest wygłuszona więc nie powinno być słychać hałasu. Dopóki będziecie palić światło zasłaniajcie szczelnie okna, bo niewykształceni krążący w nocy lgną do światła. Macie tu też trochę jedzenia, środków medycznych i kilka sztuk amunicji… Powodzenia – dodał na koniec i ruszył w stronę wyjścia.

Większość rozsiadła się natychmiast nie mając zamiaru go zatrzymywać, ale Drugi i Trzeci dogonili go w drzwiach.

- Przygotuje środek tak jak obiecałem – powiedział Kuba. – Tylko nie wiem jak ci go dostarczyć…

Pierwszy westchnął. – Zostaw go w piwnicy. Przyjadę po waszym odejściu…

Drugi słysząc to zrobił nerwową minę. – Kuba, zostaw nas na chwilę samych.

Brodacz skinął głową i ruszył w głąb pokoju. Drugi złapał Pierwszego za ramię. – Mówiłem ci, że nie odejdę stąd bez ciebie i nie kłamałem. Jutro jak odsapną powiem im, że zostaje w mieście…

- Nie bądź idiotą - wyszeptał Pierwszy. – Oni cię potrzebują, a ja lubię samotność.

- Nie…- powiedział Drugi. – Ja nie zmuszę cię do zmiany zdania, ani ty mnie. Nie ruszam się stąd bez ciebie.

- Ech…- westchnął Pierwszy. – Może jak odsapniesz, to zaczniesz myśleć trzeźwo. Miałem tego nie robić, ale przyjadę się z tobą pożegnać.

- Już ci powiedziałem, że nie musisz – odparł Drugi. – Nie ruszam się bez ciebie, więc po prostu wpadnij w odwiedziny.

Pierwszy pokręcił głowa. Dyskusja na ten moment wydawała mu się zupełnie bezcelowa. – Dobra, trzymaj się Drugi, ja wracam zobaczyć co z Agnieszką…

- Oby nic jej nie było – stwierdził mężczyzna, machając mu na pożegnanie.

\*\*\*

Wracając do swojego domu, Pierwszy przejeżdżał nieopodal komisariatu. Chociaż był już mocno zmęczony, pomyślał, że skoro i tak jest w okolicy to podjedzie chociaż po nową kamizelkę kuloodporną. Tych w magazynie zostało jeszcze kilka, bo zazwyczaj nie zabierał ich do kryjówek. Zbaczając trochę z obranej trasy, pomyślał, że mógłby jeszcze sprawdzić pozostałe na parkingu radiowozy.

Gdy po kilku minutach jazdy zbliżył się do budynku, poczuł, że coś jest nie tak. Był niemal pewien, że w trakcie swojego ostatniego pobytu, zostawił drzwi wejściowe zamknięte, a teraz były one uchylone. Zatrzymując kombiaka i wychodząc na zewnątrz doznał kolejnego szoku. Tuż obok budynku stała budka ze szlabanem, oddzielająca drogę na parking dla radiowozów. Gdy po raz pierwszy zabierał stąd auto, dla własnej satysfakcji staranował przejazd… Problem był w tym, że szlaban wrócił na swoje miejsce.

Przecierając oczy ze zdumienia, Pierwszy zbliżył się do parkingu i zamarł ponownie. Na jego terenie z powrotem znalazły się wszystkie radiowozy. Zarówno sedan którego stracił po walce z Dziadem, jak i furgon którym podróżował przez większość czasu. – To nie możliwe…- pomyślał. – To nie może być to samo auto…

Zbliżając się spojrzał na bok furgonu i sprawdził jego oznaczenie - H- 1247. Przez kilka miesięcy widywał ten numer praktycznie codziennie, nie było mowy o pomyłce. Otwierając drzwi zajrzał do środka i ręce aż mu się zatrzęsły. Spędził w tym samochodzie tyle czasu, ze znał każdą plamę, każde zadrapanie, każdą fałdę na kierownicy. To był jego radiowóz… Z tym, że nie najeżony gwoździami. – Dlaczego? – wyszeptał. Czemu ktoś miałby zadać sobie tyle trudu, by jota w jotę skopiować właśnie ten pojazd.

Pierwszy przekręcił kluczyki które znajdowały się w stacyjce i prawie podskoczył. – Kontrolki zajaśniały z taką mocą, jakby auto stało zaledwie od kilku godzin. – To niemożliwe… - prychnął i stanął przed samochodem.

Przez kilka minut próbował ułożyć sobie logicznie w głowie, co tak właściwie mogło się stać. W końcu zszokowany postanowił sprawdzić, co się dzieje na komisariacie. Przechodząc z powrotem na front, prześlizgnął się przez uchylone drzwi i nagle pomyślał, że to wszystko mu się śni. Komisariat wyglądał jakby przed chwilą wyszli z niego policjanci. Podłoga była czysta, meble stały na swoich miejscach, nie było nawet śladu po szabrach jakie urządzał tu Pierwszy.

Wchodząc do dyżurki, zobaczył kubek, w którym od kiedy pamiętał wisiała górka pleśni. Teraz była tam po prostu zwykła czarna i zimna kawa. Siadając na krześle, popatrzył pusto w przestrzeń. – A myślałem, że już nic nie będzie w stanie mnie zdziwić…

**Cz IX**

\*\*\*

Niedługo potem, gdy w Krańcowie pojawił się Dziki wśród weteranów zrodziła się pewna legenda. Opowiadała ona o mężczyźnie, który szukając zapasów spotkał swoją dziewczynę przemienioną w niewykształconego.

Potwór ten miał podobno rozpoznać swojego dawnego kochanka i wbrew swojej morderczej naturze zaniechać prób zabicia go. Dziwaczna para żyła rzekomo przez jakiś czas razem, a niewykształcona walcząc ze swoją potworną stroną, z każdym kolejnym tygodniem miała coraz bardziej upodabniać się do zwykłego człowieka…

Historia ta przez bardzo długi czas królowała wśród opowieści ogniskowych i w różnych wersjach krążyła po całym Krańcowie zmieniając swoje szczegóły wedle woli opowiadającego.

Czasem potworna dziewczyna była więc Gospodarzem, innym razem Heterochromitką, a niekiedy zupełnie nowym, nieznanym jeszcze typem niewykształconego. Weteran-nieszczęśnik również zmieniał swoje oblicze w zależności od aktualnie słuchanej opowieści. I tak raz był zupełnie nieznaną personą, czasem nosił jakieś zupełnie przypadkowe imię, a niekiedy by dodać historii wiarygodności miał rzekomo być bliskim znajomym samego opowiadającego.

Opowiadający zaś często nie byli nawet zgodni w tym jak historia miała się właściwie zakończyć. W niektórych wersjach dziewczyna przegrywała w końcu walkę ze swoją morderczą żądzą i zabijała weterana we śnie. Niektórzy twierdzili, że niewykształcona prawie stała się człowiekiem, ale podczas nieobecności kochanka miała zostać zabita przez szabrowników. Ci przeszukując mieszkanie wzięli ją po prostu za zwykłego potwora. Najbardziej przygnębiającezakończenie opisywało, że weteran popełnił samobójstwo mając nadzieję na ponowne spotkanie z ukochaną już pod postacią Gospodarza.

Chociaż autor legendy pozostał nieznany, a większość z tych którzy ją słyszeli nie podchodziła do niej poważnie to jak każda historia kryła w sobie odrobinę prawdy…W tym konkretnym wypadku dość makabrycznej prawdy. Nietrudno bowiem zgadnąć co zainspirowało tajemniczego twórcę do stworzenia tej właśnie opowieści.

„Nie wraca się do Starego Domu” – to jedna z wielu niepisanych zasad, którą stworzyli weterani i którą przykazywali nowoprzybyłym. Nie jest trudno bowiem wyobrazić sobie jak degenerujące psychicznie było spotkanie swoich bliskich przemienionych w potwory. Większość ludzi, którzy przeżyli w Krańcowie dłużej niż kilka dni przyjmowała tę naukę wychodząc z prostego założenia ‘’Lepiej nie wiedzieć”. Od każdej reguły są jednak wyjątki i nie wszyscy, którzy pojawili się w mieście brali sobie do serca przestrogę starszych kompanów. Czasem skuszeni ciekawością, a innym razem po prostu tęsknotą, odwiedzali swój dom ze Starego Świata. Jeżeli mieli pecha mieszkanie do którego wracali zdążyło już zyskać ’’lokatora”.

W rezultacie część ciekawskich ginęła z rąk samych niewykształconych nie potrafiąc się bronić przed istotami, które, bądź co bądź, wyglądały jak ich rodzina i znajomi. Inni mordując swoich dawnych bliskich popadali w czysty obłęd. Najmniej wspomina się natomiast o tych, którzy zdołali nawiązać kontakt z potworami.

Ludzka strona niewykształconych była niemal od zawsze tematem Tabu dla większości żyjących w Krańcowie. Każdy weteran miał na rękach krew dziesiątek potworów. Dlatego uznawanie w nich jakiegokolwiek człowieczeństwa spotykało się z niemiłym przyjęciem. Fakt, że potwory mogły zachowywać część dawnej świadomości nikomu po prostu nie był na rękę. Większość wolała wierzyć, że niewykształceni są bezmyślnymi maszynkami do zabijania. Co jednak nie zawsze okazywało się prawdą.

Już po pojawieniu się Dzikiego Armia Daniela powołała do służby przywróconego do życia żołnierza Bandera-Boarda. Chociaż trudno byłoby powiedzieć o nim, że odzyskał człowieczeństwo wykazywał on taką samą wierność w stosunku do wodza jaką pałał za życia. Niewiele później Weteran Mike przez długi czas więziony był przez tajemniczą dziewczynę o imieniu Edyta, która koegzystowała ze swoją przemienioną matką i bratem. A nie były to jedyne przypadki, które mimochodem nadawały legendzie o mężczyźnie i jego potwornej ukochanej autentyczności.

Na długo przed zrodzeniem się samej opowieści człowiek, którego mylnie określano pseudonimem Pierwszy, miał wkrótce przeżywać rozterki niewiele różniące się od tych jakie musieli przeżywać bohaterowie ogniskowej opowieści.

\*\*\*

Pierwszy miał w głowię taki mętlik jakiego nie zdarzyło mu się doświadczyć od przebudzenia się na cmentarzu. Świat po raz kolejny pokazał mu, że skrywa jeszcze wiele niezwykłych tajemnic, a odkrycie każdej z nich rodziło coraz więcej pytań. Czy to Nowe Krańcowo mogło być sztucznym tworem? A jeśli tak to dlaczego powstało? I czemu ktoś zadał sobie tyle trudu by odnowić komisariat? No i, przede wszystkim, czemu właśnie komisariat? Co takiego było w tym budynku co odróżniało go od pozostałych?

- To nawet nie było odnowienie…- stwierdził w myślach, gdy uświadomił sobie w jakim stanie zastał budynek ponownie.

Posterunek znał jak chyba żadne inne miejsce w mieście. Od kiedy zaczął budować kryjówki spędzał w nim całe tygodnie poszukując ukrytej broni oraz adresów Krańcowskich policjantów. Ustawienia niektórych pokoi praktycznie wyryły się w jego pamięci. Wszelkie przedmioty biurowe, układy zamkniętych i otwartych drzwi, osobiste rzeczy funkcjonariuszy. Każdy najdrobniejszy szczegół zgadzał się z tym jak go zapamiętał, gdy odwiedził to miejsce po raz pierwszy. Cały komisariat został po prostu przywrócony do stanu sprzed tajemniczego błysku. - …zupełnie jak zresetowanie gry... - podsumował głos w jego głowie.

Pierwszy ponownie pozbierał broń ze znanych sobie schowków. Wymienił nie tylko kamizelkę, ale cały strój na jego mniej zniszczony odpowiednik i z głową pełną pytań wrócił do radiowozu.

Wodząc ręką po wytartej kierownicy przyjrzał się zniszczonej skórze. Każda dziura wydawała się być dokładnie na swoim miejscu. A może tak mu się tylko wydawało? Może wszystko było tylko podobne, a on sam wmówił sobie, że wygląda identycznie? Był tylko jeden sposób żeby to sprawdzić. Musiał pojechać i porównać ten nowy radiowóz z wrakiem przy kamienicach.

– Nie dzisiaj! – syknął nagle. Przez tą całą sprawę z komisariatem zupełnie wypadło mu z głowy, że przecież miał powód dla którego nie powinien już zwlekać z powrotem do kryjówki. Niemniej od nadmiaru krążących w głowie myśli i wyrwanych z kontekstu teorii poczuł jak zaczyna dostawać migreny. Ciągle wracało to samo pytanie. - Po co? Po prostu, po co?

Odpalając samochód wyjechał z parkingu ponownie taranując przy tym szlaban. Wypadając na główną drogę szybko zauważył małe grupki niewykształconych stłoczone między blokami. – Wciąż się nie rozchodzą – pomyślał zaniepokojony.

Na szczęście zgodnie z tym co przewidywał, gdy tylko oddalił się od bloków liczba potworów na ulicach zaczynała gwałtownie spadać. Osiedle przy jego kryjówce było właściwie puste. Jedyny Gospodarz którego zauważył stał na obrzeżach, ale był zbyt daleko by zobaczyć go jak będzie wysiadał.

Zatrzymując auto na podjeździe wytoczył się ze środka. Nie miał już ochoty wypakowywać broni. Tak naprawdę marzył już tylko o tym żeby się w końcu położyć. Naciskając na klamkę przy drzwiach wejściowych Pierwszy nie spodziewał się, że coś jeszcze będzie w stanie go dzisiaj zaskoczyć.

Gdy wszedł do ciemnego korytarza został powitany nie tylko przez mrok, ale i przez nieprzeniknioną ciszę. To nieco go wystraszyło. – Czyżby Agnieszka znowu popadła w letarg?

Z bronią w pogotowiu i latarką w dłoni dał powolny krok w stronę kuchni. Jeżeli niewykształcona się uwolniła mogła albo uciec albo gdzieś się na niego zaczaić. Zdenerwowany uchylił cicho drzwi kuchni i dostrzegł spotworniałą kobietę przywiązaną do krzesła. Agnieszka momentalnie spojrzała w jego stronę.

W tym momencie spodziewał się, że ta, choć zakneblowana, zacznie się natychmiast wyrywać wykrzykując stłumione groźby. Taki scenariusz miał miejsce najczęściej, gdy danego dnia widziała go po raz pierwszy. Tym razem ku jego zaskoczeniu stało się coś zupełnie innego. Agnieszka wpatrywała się w niego tym samym pustym spojrzeniem co zawsze, ale zachowywała się wyjątkowo spokojnie. Po tym jak się do niej zbliżył wyciągnął powoli knebel z jej ust jednocześnie wciąż gotując się na niespodziewany atak. Zamiast tego kobieta odetchnęła i zupełnie spokojnym głosem powiedziała. – Bałam się, że już nie wrócisz…

Słysząc to Pierwszy prawie odskoczył do tyłu, ale na tym skończyły się niespodzianki. Agnieszka jakby pobudzona jego gwałtownym zachowaniem zaczęła z powrotem swoje wrzaski. – ZGIŃ! UMRZYJ WRESZCIE! NIE KARZ MI NA SIEBIE PATRZEĆ! ZABIJ SIĘ! ZABIJ! ZABIJ!

Pierwszy drżącą dłonią wcisnął szmatę prosto w rozdziawione usta kobiety i osunął się na krzesło. Co to było za stwierdzenie? Takie spokojne i ludzkie? Dlaczego przez chwilę miał wrażenie jakby przemówiła do niego Agnieszka?

Chowając zbolałą głowę w dłoniach Pierwszy pomyślał, że da jej się wykrzyczeć i spróbuje jeszcze raz nawiązać kontakt. Gdy jednak przez kolejne dziesięć minut niewykształcona zachowywała się jakby chciała przegryźć knebel, ból głowy i zmęczenie wygrały nad ciekawością.

Pierwszy wrócił do swojego pokoju i zamykając drzwi na klucz runął na łóżko. Nawet jego bezsenność musiała ulec temu potwornemu wycieńczeniu.

\*\*\*

Przez dwa dni od powrotu z H-Marketu Pierwszy próbował jeszcze raz wywołać u Agnieszki podobną ludzką reakcję. Niestety mimo licznych starań niewykształcona zachowywała się w sposób jaki doskonale już znał. Gdy zebrała siły potrafiła grozić mu nawet kilka godzin. Gdy trochę osłabła był w stanie nawiązywać z nią mechaniczny dialog polegający głównie na uzyskiwaniu odpowiedzi na zadane pytania.

Kobieta wciąż nie zdawała sobie sprawy z większości wydarzeń dziejących się dookoła niej, ale był jeden szczegół, który się zmienił. W trakcie jednej z wymuszonych rozmów spytał jej czy pamięta, że go nie było. Słysząc pytanie Agnieszka otępiała na chwilę, a potem zupełnie spokojnym głosem odpowiedziała – Tak.

Był to pierwszy przypadek, gdy niewykształcona zapamiętała nowy fakt.

To budziło pewną nadzieję, ale Pierwszy nie miał złudzeń. Przywrócenie Agnieszki do zdrowych zmysłów, bez poznania tajemnicy niewykształconych, było niemożliwe. Chcąc nie chcąc musiał rozwiązać przynajmniej część zagadek tego świata, a do tego niezbędne było przetrwanie błysku w świadomości.

Chociaż Trzeci obiecał, że przygotuje dla niego odpowiednie ‘’serum” Pierwszy nie do końca mu ufał. Dla Kuby, jak i większości jego towarzyszy, priorytetem było opuszczenie miasta. Gdyby okazało się, że przygotowanie środka jest problematyczne albo musiałby na to poświęcić zbyt wiele czasu prawdopodobnie uciekłby z Krańcowa nie wywiązując się wcześniej z obietnicy.

Postanowił więc nie ryzykować i upewnić się, że Trzeci nie ucieknie zbyt szybko. Ubierając na siebie wyszabrowany z odnowionego komisariatu strój i ‘’nowy’’ MP-5 wyruszył radiowozem do kryjówki, którą oddał w użytkowanie grupie Drugiego.

Przejeżdżając powoli przez miasto nerwy miał napięte do granic możliwości. W niektórych momentach czuł się jakby trafił do jakiegoś filmu o żywych trupach. Gromady niewykształconych mimo upływu czasu wciąż nie znikały z ulic i włóczyły się bezmyślnie niczym zombie w horrorach. Wyglądało na to, że Gospodarze, którzy zbyt długo nie byli w stanie dostać się do swojego domu popadali w jakiś dziwny rodzaj amoku.

Niektórzy stali małymi grupami patrząc się bezmyślnie w jednym kierunku, inni krążyli jak pijani podrygując w dziwnych drgawkach i raz za razem wybuchając śmiechem albo płaczem. Pierwszy zobaczył nawet Gospodarza, który siedział na ławce i wykonywał w powietrzu gest jakby karmił niewidzialne ptaki u swoich stóp.

Na całe szczęście, w odróżnieniu od Dziadów, dla Gospodarzy jadący samochód pozostawał czymś obojętnym. Niemniej Pierwszy wolał w trakcie drogi nie ryzykować zbliżania się do skupisk potworów. Slalomując od jednej strony ulicy do drugiej, a nawet wjeżdżając czasem na chodnik, starał się mijać z daleka co większe gromady.

Jak zdążył już dawno zauważyć nowoprzybyli Gospodarze praktycznie nie różnili się fizycznie od ludzi. Ich ruchy były trochę zbyt sztywne, a wzrok pusty. Gdyby jednak nie wiedział, że są to potwory prawdopodobnie pomyślał by, że w mieście trwa właśnie jakiś festyn i ludzie wyszli tłumnie na ulicę.

Oddalając się w końcu od blokowisk Pierwszy nareszcie mógł odetchnąć. Niewykształceni mogli o wiele łatwiej dostać się do prywatnych domów niż do mieszkań w blokach. Dlatego na osiedlach większość zaległa już w swoich budynkach. Zaledwie kilka razy napotkał potwora koczującego uparcie przed podwórkiem.

Dojeżdżając do swojej dawnej kryjówki szybko spostrzegł, że towarzysze Drugiego nie próżnowali w przygotowaniach do ucieczki z miasta. Uszkodzone auto zostało wepchnięte do garażu, a podniesiona maska świadczyła, że próbują przywrócić je do działania. Grupa zorganizowała też dwukołową przyczepkę kempingową Niewiadów, która stała teraz na podjeździe podparta skoblami. Tuż przed wejściem do kryjówki zebrane były baniaki wypełnione wodą i paliwem.

Pierwszy nie miał jednak zbyt wiele czasu by przyjrzeć się co przyszli uciekinierzy zdążyli jeszcze zorganizować. Stojący w balkonowym oknie Drugi wypatrzył go już z daleka i gdy tylko wysiadł z samochodu niemal natychmiast pojawił się za bramą. Wyraźnie ucieszony jego widokiem zawołał wyciągając dłoń na powitanie. - Cholera! Myślałem, że po tych dwóch dniach razem nie zobaczę cię przez najbliższy miesiąc…

Pierwszy uścisnął mu rękę i odparł natychmiast. – Musiałem przypilnować czy Trzeci dotrzyma danego słowa…

Drugi słysząc to wzniósł z niedowierzaniem oczy do góry. - Myślisz, że pozwoliłbym mu odejść bez przygotowania tych chemikaliów? – spytał oburzony po chwili zmieniając jednak ton na znacznie bardziej wesoły. – W sumie naprawdę się cieszę, że przyjechałeś teraz… Mam dla ciebie ciekawą nowinę.

- Ja dla ciebie też…- dodał Pierwszy. – Masz chwilę żeby się przejechać?

- Poczekaj, spytam mamy…- zażartował Drugi, a Pierwszy pokręcił głową. – Pewnie, że mam! Dam tylko znać pozostałym, że wybywam.

Drugi wrócił na podwórko, a Pierwszy oparł się o furgon obserwując budynek. Za niedokładnie zasłoniętymi oknami co i rusz przemykała jakaś postać. Dostrzegając przez chwilę nie za dużą sylwetkę zamarł wykrzywiając minę.

– Siódma... - syknął w myślach, a skóra ścierpła mu na plecach. Na szczęście dziewczyna albo nie zauważyła jego przybycia albo dała już sobie spokój z adoracją i skupiła się na ucieczce z miasta. Po chwili Grzegorz wrócił z powrotem i wychodząc przez bramę przyjrzał się z dumną radiowozowi. – Zajebiście, że zorganizowałeś sobie jeszcze jeden. Przywykłem już do twojego widoku w tym furgonie…- po chwili jego wzrok skupił się na bocznym oznaczeniu. – Ej? Twój poprzedni nie miał podobnego numeru?

- Miał taki sam – stwierdził Pierwszy wsiadając do samochodu.

Drugi przechylił zaskoczony głowę, ale najwidoczniej stwierdził, że tak powinno być. Bez chwili zwłoki usiadł na miejscu pasażera odruchowo łapiąc za pas. – Uspokoiło się trochę na mieście? - spytał zaciekawiony.

- Nie…- westchnął Pierwszy odpalając samochód. – To co to miałeś za nowinę?

Drugi uśmiechnął się wyzywająco. - A co chcesz mi pokazać?

Pierwszy, wykręcając autem na wąskiej drodze, odparł na skraju irytacji. – Mogę ci powiedzieć już teraz… Tylko nie wiem czy uwierzysz.

Drugi zaśmiał się. – Do wszystkiego podchodzisz tak poważnie jak do jedzenia kebabu. Nawet gdybyś mi powiedział, że znalazłeś czynny klub go-go to bym ci uwierzył…

Pierwszy pokręcił głową. – Co to w ogóle za porównanie?

- Patrząc na ciebie jedyne co przychodzi na myśl to stypa – odparł Drugi. – Przy takim człowieku ciężko ciągle wpadać na oryginalne i zabawne anegdoty…

- Nie musisz się silić na bycie zabawnym- westchnął Pierwszy wyjeżdżając radiowozem z pomiędzy budynków.

- Muszę! – stwierdził Drugi zakładając ręce na piersi jakby został obrażony. – Obiecałem sobie, że przynajmniej raz w życiu zobaczę jak się śmiejesz.

Pierwszy jęknął. – Te infantylne podejście to twoja najbardziej irytująca cecha…

Drugi słysząc to wyszczerzył zęby. - A mnie się wydaje, że właśnie przez nie mnie lubisz. Taki kontrast do twojego pokładania się żywcem do trumny… Pamiętaj, że od nadmiaru powagi robią się hemoroidy!

Pierwszy zrobił szerokie oczy. – Ja się nie kładę żywcem do trumny! I nie mam hemoroidów.

- Acha, a to ja noszę samobójczy pistolet! – wytknął Drugi wskazując palcem na broń przy pasie Pierwszego.

Ten prawie zatrzymał samochód. W tym momencie przyszło mu do głowy pewne wspomnienie. Światła nadjeżdżającego pociągu, przekleństwa kolejarza, który podnosił go z torowiska. – Dopóki sam nie staniesz na skraju otchłani… Nie zrozumiesz…- wyszeptał trzęsąc po chwili głową jakby chciał wyrzucić z niej złe myśli. – Nieważne. Jaką miałeś nowinę? - spytał rozpędzając ponownie auto.

- Co mi chciałeś pokazać? – skontrował zaczepnie Drugi jakby naprawdę grali w 'kto pierwszy się zdradzi'.

- Mówiłem ci, że się w to nie bawię! – warknął zirytowany Pierwszy dając po chwili za wygraną. – Dobra! Komisariat się zresetował!

- Wygrałem! – krzyknął Drugi i najwidoczniej dopiero po chwili dotarło do niego co usłyszał, bo zrobił skonsternowaną minę. – Jak to zresetował?

- Zupełnie odnowił…- wyjaśnił Pierwszy.- Wygląda teraz jak w dniu w którym do niego dotarłem... Nie, w sumie nie... On wygląda jakby dopiero co błysnęło nam w oczy…

- Próbujesz teraz powiedzieć żart, a ja go nie rozumiem, prawda? – spytał zbity z tropu Drugi.

- NOŻ KUR…- chciał już krzyknąć Pierwszy, ale w ostatniej chwili ugryzł się w język. – Nie powiedziałeś czasem, że uwierzysz nawet w klub nocny?

- Ok, ok…- stwierdził Drugi poważniejąc momentalnie. – Twierdzisz, że komisariat się odnowił… Jak?

Pierwszemu brakowało już słów by to opisać. Na szczęście tuż przed nimi wyrósł właśnie budynek o którym rozmawiali.

- Po prostu patrz! – powiedział Pierwszy wskazując palcem na budowlę.

Drugi przyjrzał się jej wciąż nieprzekonany. – Co mogę powiedzieć? Jak dowiedziałem się, że go oczyściłeś to nawet nie zaglądałem do środka... A z zewnątrz wygląda jak zawsze…

Pierwszy słysząc to przeskoczył z fotela na tył furgonetki i po chwili przyniósł dwa MP-5. – Ta broń o którą zawsze pytałeś! – zawołał. – Znalazłem jej kopie. Spójrz! – powiedział podając drugiemu pistolety maszynowe. – Obie mają dokładnie te same numery seryjne. Tak jest w całym komisariacie. Jeżeli w jakimś miejscu znalazłem broń ona znowu tam była… Jeżeli gdzieś była kamizelka z powrotem tam leżała. Do tego jedzenie, woda, przedmioty. Wszystko jak nowe.

- Cholera…- wyszeptał Drugi spoglądając jeszcze raz na broń. – Co tu się do diabła wyprawia…

\*\*\*

Drugi i Pierwszy obchodzili komisariat co najmniej półtorej godziny. W tym czasie znajdowali co raz więcej elementów świadczących o tym, że miejsce nie mogło być opuszczone dłużej niż kilka dni.

W pomieszczeniu socjalnym pełno było schowanego w lodówkach jedzenia, które wciąż wyglądało na świeże. Telefony komórkowe pozostawione na biurkach albo w wiszących na fotelach kurtkach w większości ciągle działały. Nigdzie nie było śladu wilgoci i pleśni tak powszechnej w innych obiektach Krańcowa.

Gdy w końcu usiedli na stołówce Drugi wpatrywał się w blat z miną jakby miał zaraz oszaleć. Pierwszy w tym czasie przeszukał jeszcze raz pomieszczenie i, korzystając z policyjnych zapasów oraz kuchenki gazowej, przygotował im po kawie.

Drugi niczym zahipnotyzowany złapał za postawiony przed sobą kubek i pociągnął z niego łyk. Po chwili oczy prawie wyszły mu na wierzch i zaczął charczeć jakby wypił truciznę. Pierwszy popatrzył na niego przestraszony. – Co jest!? Co się dzieje!?

Grzesiek zamknął oczy i grobowym głosem wyszeptał. – Robisz najgorszą kawę na świecie…

Pierwszy jęknął. – Naprawdę? To teraz ma dla ciebie znaczenie?

- Gdyby stanęło mi serce to i tak nie miałbym szans martwić się niczym innym – stwierdził pewnie Drugi biorąc teraz znacznie mniejszy łyk.

- No i co o tym wszystkim myślisz? – spytał w końcu Pierwszy siadając przed nim z kubkiem w ręku.

Drugi rozejrzał się po stołówce. – Nie mam pojęcia…Naprawdę, nie mam. Myślałem, że przyzwyczaiłem się już do dziwactw, a tu coś takiego. Niemniej rodzi to pewne nadzieje…

- Nadzieje? – dopytał Pierwszy.

Drugi popatrzył na kanapki w srebrnych folijkach, które wyciągnęli z lodówki. - Często bałem się, że w mieście w końcu zabraknie jedzenia i umrzemy z głodu… Gdyby okazało się, że oprócz komisariatu odnowił, czy jak to powiedziałeś ‘’zresetował” się jakiś sklep... Albo chociaż kilka mieszkań. Może nie bylibyśmy w tak złej sytuacji. Tak sobie teraz myślę, że może ktoś lub coś rzeczywiście chce żebyśmy tu przetrwali.

- Może – westchnął Pierwszy. – Ale pomyśl o skali na jaką to zostało zrobione. Wszystko odłożone na swoje miejsce, wymieniona każda rzecz… Do tego potrzeba armii ludzi. Armii, którą bez wątpienia zobaczylibyśmy na mieście. Jedyny moment w którym mogli to zrobić to gdy jesteśmy nieprzytomni…

- No właśnie! – potwierdził Drugi, którego oczy zaświeciły się jak żarówki. – Pierwszy... Gwarantuję ci, że Kuba nie pójdzie spać dopóki nie przygotuje tych środków.

- Mam nadzieję – westchnął, gdy nagle przypomniało mu się coś jeszcze. – To jaką miałeś dla mnie nowinę?

- O! – zawołał Drugi, prostując się na krześle. – Przez to wszystko zapomniałem ci powiedzieć. Poinformowałem już pozostałych, że zostaję…

- Idiota…- westchnął Pierwszy. Po chwili spytał jednak. – I jak zareagowali?

- Szósty i Siódma zostają ze mną… - wypalił Drugi, a Pierwszy uderzył czołem w stół.

- Nie...- wyszeptał załamany.

- No co?- odparł zdziwiony Drugi. - Myślałem, że się ucieszysz! Nie będę ci dzięki temu tyle siedział na głowie.

- Dlaczego ona zostaje...? – spytał z żalem.

- Siódma? – dopytał Drugi. – Bo jest pokłócona ze wszystkimi oprócz mnie. To źle wróży na przetrwanie, a jeśli już Cię to interesuje to Szósty nie wierzy w to, że Trzeci ich wyprowadzi i woli zostać ze mną.

Pierwszy oparł w tym momencie dłoń o czoło. – Nie mogliście po prostu wszyscy odejść…

- Zanudziłbyś się – wyrzucił Drugi.

- Może…- westchnął Pierwszy na co Grzesiek spojrzał na niego niepewnie, ale po chwili uśmiechnął się.

\*\*\*

Gdy Pierwszy i Drugi opuścili w końcu komisariat nie zrobili tego z pustymi rękoma. Grzegorz stwierdził, że może jeszcze dodatkowo wspomóc swoich kompanów przed odejściem. Zebrali więc tyle jedzenia i wody ile tylko zdołali. Zapakowali też nowe ochronne stroje, apteczki, broń i amunicję.

Ponieważ kombi, którym planowali odjechać nie było w najlepszym stanie mężczyźni postanowili zabrać stąd jeszcze jeden furgon. Przejeżdżając miasto na dwa samochody bez większych przeszkód wrócili z powrotem na osiedle.

Grupa Drugiego nie kryła zdziwienia, gdy przed ich kryjówką stanęły dwa policyjne auta obładowane zapasami. To zrodziło natychmiast setki pytań. Drugi postanowił niczego nie ukrywać i opowiedział zebranym na podwórku kompanom o ewenemencie związanym z komisariatem.

W międzyczasie Pierwszy czekał, aż będzie miał możliwość spokojnego porozmawiania z Trzecim. Najpierw jednak musiał przetrwać ogólną debatę jaka powstała po opowieści Grzegorza.

Szósty stwierdził natychmiast, że to co się dzieje nie jest przypadkiem. Był niemal przekonany, że ktoś ich obserwuje i to co teraz działo się w mieście było wynikiem ich planów ucieczki. Chociaż chłopak był najmłodszy z grupy, i zwykle mało kto przejmował się jego opinią, tym razem jego słowa wywołały niemałe poruszenie. Dziewiąty zgodził się z nim uważając, że ktoś usilnie próbuje zatrzymać ich w Krańcowie, ale Piąta nie była przekonana. Sama uważała, że gdyby komuś naprawdę zależało by zaniechali prób ucieczki to zamiast komisariatu „resetowałby” się któryś ze sklepów. Czwarty potwierdził jej słowa. Uważał, że odnowienie komisariatu i dostarczenie im do miasta nowej broni oraz samochodów wyglądało wręcz jak zachęta do opuszczenia miasta.

Po raz kolejny padła masa pytań na które nikt nie mógł odpowiedzieć. Kto mógł ich obserwować? Dlaczego to robił? Czy jakaś grupa podrzucała niewykształconych, gdy wszyscy leżeli nieprzytomni po błysku?

Ponieważ nikt nie był w stanie dać jednoznacznej odpowiedzi, większość rozeszła się w końcu by rozładować furgonetkę.

Pierwszy spróbował wykorzystać okazję i chciał już zagadać do Trzeciego, ale nim to zrobił dopadła go Siódma. – Mówiłeś, że już nie przyjdziesz zanim nie odjedziemy – wypaliła dziewczyna patrząc na niego znacząco.

- A ty przypadkiem nie zostajesz? – spytał ironicznie.

- Cieszysz się!? – zawołała ewidentnie coraz bardziej szargając jego przestrzeń osobistą.

- Tak bym tego nie określił…- odparł próbując wyminąć dziewczynę, ale ta pobiegła zanim.

Równając się z nim stwierdziła wyraźnie zadowolona. - Będziemy mieli jeszcze masę tajemnic do odkrycia… I mnóstwo okazji by się w końcu lepiej poznać…

Pierwszy westchnął ciężko. – Musiałem robić w poprzednim życiu naprawdę okropne rzeczy skoro spotyka mnie ten wymiar kary…

Siódma zatrzymała się skonsternowana. – Zaraz… Co to właściwie znaczy?

W tym czasie Pierwszy zdążył dojść do Trzeciego i Drugiego.

- Mówiłem już Kubie żeby przygiął karku z tym serum…- stwierdził zadowolony Grzegorz.

Trzeci skinął głową. – Jak wszystko pójdzie dobrze planujemy wyruszyć za cztery, pięć dni. Jutro pojadę po składniki. Tak jak się umawialiśmy tuż przed wyjazdem zostawię Drugiemu gotowy preparat w kilku wariantach i proporcjach oraz instrukcje jak w razie potrzeby przyrządzić więcej…- podsumował.

- Cieszę się - odparł Pierwszy, a Kuba wyraźnie się zamyślił. W jego oczach było teraz coś naprawdę dziwnego.

- Ja trochę mniej…- stwierdził w końcu. – Gdy usłyszałem o tym komisariacie sam zacząłem zastanawiać się nad dłuższym pobytem.

- Czemu? – spytał zaskoczony Pierwszy.

- To miasto jest naprawdę interesujące. Tak naprawdę jedyny powód dla którego chciałem odejść to lęk przed tym, że zostaniemy bez jedzenia. Zacząłem już tworzyć cały dziennik z typami niewykształconych i ich zachowaniem…- wyjaśnił dziwnie podniecony demonstrując schowany pod kurtką spory notatnik.

Pierwszy przyglądając się okładce poczuł się naprawdę zaskoczony. – Skąd w ogóle ten pomysł?

- W szkole moim konikiem była systematyka biologiczna. Musiałem zrezygnować ze studiów, ale zamiłowanie pozostało. – odpowiedział Trzeci z jakąś dziwną dumą w głosie.

- Klasyfikujesz niewykształconych…- podsumował Pierwszy przypominając sobie nagle, że w trakcie ich spotkania w hotelu Kuba również notował to czego się od niego dowiedział. – To dlatego tak zainteresowała cię Agnieszka?

- Nie ukrywam, że jej zachowanie jest fascynujące – stwierdził podniecony Trzeci. – Żałuję, że nie mam więcej czasu by się jej przyjrzeć, ale bardziej niż na hobby i przyjemnościach zależy mi po prostu na przetrwaniu.

- To jestem w stanie zrozumieć – podkreślił Pierwszy. – Dobrze. Skoro wszystko mamy ustalone ja będę się zbierał. Gdybyście potrzebowali jeszcze jednego auta to sedan na parkingu policyjnym również jest w porządku.

- Zajrzysz tu jeszcze przed naszym wyjazdem? – spytał Trzeci.

- Nie – odparł Pierwszy.

- Więc to nasze pożegnanie – westchnął brodacz z wymuszonym żalem. – Powodzenia! Mam nadzieję, że jak się stąd wydostaniemy uda mi się ściągnąć dla was jakąś pomoc.

- Wątpię…- odparł mu Pierwszy wyciągając rękę na pożegnanie. – Niemniej życzę wam żebyście przetrwali. Może nawet znaleźli lepsze miejsce do życia…

- Dzięki – powiedział Trzeci ściskając mężczyźnie dłoń.

Pierwszy odwrócił się i ruszył w stronę furtki, a Drugi podążył za nim. – Nie chcesz się pożegnać z pozostałymi?

Mężczyzna zatrzymał się na chwilę, a przez jego głowę przeszły w tym momencie ostatnie dni w markecie. - Podaruję sobie…

- Rozumiem – westchnął Grzegorz.

Gdy doszli do wyjścia czekała tam na nich Siódma. Spoglądając na Pierwszego z uśmiechem zawołała radośnie. – Do zobaczenia!

- Boże uchowaj…- odparł jej opryskliwie i żegnając się z Grzegorzem wsiadł do radiowozu.

Wyjeżdżając z osiedla pomyślał, że mógłby sprawdzić przewrócony radiowóz, ale czy miało to sens? Ile jeszcze dowodów potrzebował by utwierdzić się w przekonaniu, że wszystko to idealne kopie. Zamiast tego skierował się więc do domu.

Podróż nie minęła jednak tak spokojnie jak myślał. Gdy tylko opuścił osiedle i ponownie nadział się na skupiska potworów zauważył, że są one wyjątkowo rozjuszone. Niewykształceni dużo szybciej zwracali uwagę na radiowóz, a kilku podążyło za nim gdy zwolnił by minąć jakaś przeszkodę.

– To nie wróży nic dobrego…- pomyślał.

\*\*\*

Przez kolejne dni Pierwszy był tak zajęty swoimi sprawami, że praktycznie nie myślał o wyjeżdżającej grupie. Tchnięty jakimś dziwnym przeczuciem postanowił sprawdzić czy jakiś inny budynek w mieście nie został odnowiony podobnie do komisariatu. Niestety podróżowanie po mieście, zgodnie z tym co przewidywał, stało się o wiele ryzykowniejsze. Zachowanie Gospodarzy którzy koczowali na ulicach stawało się coraz bardziej irracjonalne i agresywne. Radiowóz zaczął w końcu zwracać ich uwagę na tyle mocno, że niektóre osobniki widząc go już z oddali rzucały się w szaleńczy pościg. Immunitet jaki zapewniało auto przestał obowiązywać.

Pierwszy zmienił więc taktykę i zaczął przekradać się przez miasto na piechotę. Trwało to o wiele dłużej, ale otępieni niewykształceni nie byli zbyt uważni więc, omijając główne drogi, przemieszczał się przez Centrum dość sprawnie.

Gdy udało mu się w końcu odwiedzić okolice minimarketu „Pszczółka”, gdzie stoczył kiedyś walkę z Bogdanem Regulskim, zauważył, że miejsce również się odnowiło. Niestety w okolicy kręciło się zbyt dużo niewykształconych by mógł swobodnie przyjechać tutaj i zabrać nowe zapasy. Mimo to postanowił zrobić sobie przystanek i wynagrodzić podróż jakimś przyjemnym obiadem. Niestety wędlina w chłodziarkach zdążyła się już zepsuć. Pierwszy zebrał więc kilka gotowych dań w słoikach, chleb tostowy i mrożoną herbatę. Rozkładając się na dachu budynku niczym na pikniku zaczął obserwować okoliczne potwory przekąszając jednocześnie przygotowanym na prędce posiłkiem.

Z Gospodarzami w mieście działo się coś naprawdę niepokojącego. Pozbawione możliwości powrotu do swojego domu popadały w coraz większy obłęd. Kilka razy zaobserwował jak krążące bandy zaczynały dewastować wszystko co miały na swojej drodze. Ich zachowanie nie przypominało wtedy nic ludzkiego. Rozjuszone potwory potrafił rozbijać głowami witryny sklepów, łamać sobie palce gdy uderzały w zamknięte drzwi, a czasami atakowały siebie nawzajem rozszarpując własne ciała jak wściekłe zwierzęta.

Teraz dopiero przyszło mu na myśl, że jeśli Trzeci i reszta zwlekali zbyt długo z wyjazdem to właśnie bardzo utrudnili sobie ucieczkę z miasta.

- Nie moja sprawa...- wyszeptał, ale po chwili zaczął się zastanawiać czy z Drugim wszystko w porządku. Może powinien go już odwiedzić? W sumie i tak miał zabrać serum.

Po krótkich przemyśleniach postanowił, że zajrzy do niego w przyszłym tygodniu. Byli dopiero kilka dni po błysku, więc przez jakiś czas kolejny nie powinien się pojawiać. Dodatkowo liczył, że jeśli poczeka jeszcze kilka dni to już na pewno nie zastanie Czwartego i jego kompanów. - Czas do domu... - skwitował zbierając śmieci do torby. W utrzymywaniu porządku nie było zbytniego sensu, ale z jakiegoś powodu nie lubił zostawiać po sobie bałaganu.

Schodząc po składziku na tył sklepu zaczął przekradać się przez miasto. Niestety droga powrotna okazała się dużo trudniejsza. Rozjuszeni Gospodarze zachowywali się coraz bardziej nieprzewidywalnie. Całymi watachami potrafili na raz obrać zupełnie losowy kierunek albo rzucić się do ataku na zupełnie przypadkowe przedmioty. Pierwszy w trakcie drogi zauważył między innymi grupę stworów, które przewróciły wiatę przystanku autobusowego i skakały po niej jak stado małp. Widział też samotnego Gospodarza, który idąc chodnikiem uderzał głową w każdą napotkaną latarnie. Dodatkowo trafił jeszcze na nieco karłowatego Dziada, który z jakąś dziwną lubością na swojej ogromnej gębie zgniatał głowy niewykształconych, którzy zbliżyli się w zasięg jego olbrzymich rąk.

Z duszą na ramieniu Pierwszy wrócił na swoje osiedle dopiero przed wieczorem. Na szczęście jego okolica wciąż pozostała opustoszała. Zamykając drzwi do kryjówki ruszył od razu w stronę kuchni by sprawdzić czy Agnieszka jest na swoim miejscu.

Niewykształcona siedziała spokojnie wpatrując się pusto w stół. Pierwszy widząc to zbliżył się do niej powoli i siadając na krześle wyciągnął jej knebel z ust. Spotworniała kobieta odetchnęła ciężko. - Nigdy nie widziałam tej kuchni... Gdzie ja jestem?

Pierwszy słysząc to poczuł jak skóra cierpnie mu na plecach. Czyżby niewykształcona zanotowała kolejny fakt?

- To moja kryjówka...- odpowiedział w końcu bacznie obserwując reakcje Agnieszki. Spodziewał się, że jego głos wyrwie ją z tego dziwnego transu i kobieta znowu zacznie zachowywać się agresywnie, ale niespodziewanie dopytała całkiem spokojnie. - Kryjówka? Ukrywasz się przed czymś?

- Przed potworami...- wyjaśnił Pierwszy ciągle nie spuszczając wzroku z kobiety.

Agnieszka zmarszczyła czoło jakby głęboko się nad czymś zastanawiała. - Czy ja jestem potworem? - spytała spoglądając na niego swoimi czarnymi oczami.

Pierwszy odetchnął ciężko. To było coś naprawdę niezwykłego. Zazwyczaj Agnieszka nie zadawała pytań. Jedynie udzielała zdawkowych odpowiedzi. Co teraz powinien zrobić? Powiedzieć jej prawdę? Zamiast tego zdecydował się odpowiedzieć pytaniem na pytanie. - A jak myślisz?

Kobieta ponownie zmarszczyła czoło. Widać było, że skupienie się było dla niej ogromnym wysiłkiem. - Nie czuję się normalna... Nie czuję się człowiekiem...

Pierwszy podniósł brwi, a jego serce zadrżało. - Więc czym się czujesz?

- Snem...- odparła kobieta.

To nie była odpowiedź jakiej się spodziewał. Tylko właściwie jakiej się spodziewał?

- Co to znaczy snem? - dopytał ledwo powstrzymując drżenie głosu.

Agnieszka popatrzyła pusto w przestrzeń. - Ciągle czuję się jakbym była we śnie. Raz coś pamiętam, a raz nie. Wiem, że muszę coś zrobić, a nie ma ku temu logicznego powodu. Jestem w jednym miejscu, a potem w drugim chociaż nie przypominam sobie bym gdzieś chodziła. Czasem mam kontrolę nad swoim ciałem, ale nie nad umysłem... A czasem myślę, ale nie kontroluję ciała...

- A teraz? Jaki to jest sen? - dopytał Pierwszy czując takie podniecenie jakby miał zaraz odkryć wielką tajemnicę.

- Świadomy...- odparła kobieta. - Tak bardzo chcę żeby on trwał, ale jeśli się nie skupię to zaraz znikam...

Pierwszy przełknął nerwowo ślinę. - Nie znikaj proszę... zostań ze mną...

Agnieszka patrząc na niego uśmiechnęła się, ale po chwili jej twarz wykrzywiła się w przerażającym grymasie. - Dlaczego nie umarłeś...- wyszeptała. - Czemu wciąż mnie męczysz swoją obecnością? Czemu w końcu nie pozbędziesz się tego!? WYPUŚĆ MNIE I DAJ SIĘ ROZERWAĆ! ULŻĘ CI! ULŻĘ TAK JAK POWINNAM! CHCĘ ŻEBYŚ UMARŁ! CHCĘ ŻYBY TO ODESZŁO! CHCĘ...

Pierwszy wiedział już, że to koniec rozmowy. Wcisnąwszy Agnieszce knebel w usta poszedł do swojego pokoju. Mimo, że starał się zachować spokój to wszystko czego się dowiedział po prostu go przerażało. Drżącymi rękoma zamknął drzwi na klucz po czym położył się na łóżku. - Więc dla niewykształconego rzeczywistość jest jak sen... - pomyślał rozkładając się na kołdrze. Tylko dlaczego? Czy tak działał jakiś narkotyk? Albo potworom uszkadzano coś w mózgu? Jak w przypadku lobotomii? Jeśli tak czy była w ogóle szansa na odwrócenie tego?

Pierwszy wiedział już, że nie zaśnie. Zbyt wiele myśli krążyło mu w głowie. Siadając popatrzył w stronę okna i przyjrzał się ciemności na zewnątrz. To była prawdziwa ironia. Nowy Świat dał mu tak wiele, ale nastając odebrał jedyną rzecz, którą cenił w Starym...

\*\*\*

Noc mijała powoli. Pierwszy siedząc w fotelu stracił parę razy świadomość. Wiedział, że powinien iść do łóżka, ale znał swój organizm zbyt dobrze. Gdyby spróbował przejść się kawałek rozbudziłby się na tyle, że znowu nie mógłby zasnąć. - Najwyżej będzie mnie bolał kark...

Gdy był już na skraju snu do jego uszu dobiegło głuche walenie. - Agnieszka przestań... Daj mi spać...- pomyślał mając wrażenie, że to niewykształcona zaczęła rzucać się w kuchni.

Walenie nie ustawało. Było natarczywe i głośne. Pierwszy miał wrażenie, że kobieta zaraz rozerwie krzesło. Zirytowany poderwał się i otworzył drzwi na korytarz. Wtedy dotarło do niego, że walenie nie dochodzi z kuchni tylko z drzwi wejściowych. Ktoś walił w nie ze wszystkich sił...

Przestraszony cofnął się po pistolet, ale wtedy usłyszał wołanie. - Pierwszy! To ja! Otwórz, błagam!

- Drugi...- wyszeptał mężczyzna i popędził korytarzem.

Przekręcając zamek w drzwiach wpuścił niespodziewanego gościa do środka.

Grzegorz wyglądał na wykończonego. Dyszał ciężko jakby biegł całą drogę. Na jego twarzy i kurtce widać było rozcięcia i ślady krwi. Pierwszy spoglądając na niego spytał natychmiast. - Drugi, co się dzieje?

- Wody, proszę...- jęknął mężczyzna padając na podłogę.

Pierwszy wskoczył do kuchni co natychmiast wywołało jęki Agnieszki. Ignorując ją złapał za butelkę i wypadł z powrotem na korytarz by podać ją Drugiemu. Mężczyzna dossał się do szyjki jakby przeszedł co najmniej pustynię. - Chryste... biegłem całą drogę... - wysapał. – I te potwory… było ich tak dużo…

- Czemu? Co się stało? - dopytywał Pierwszy, któremu zaczęło udzielać się zdenerwowanie niespodziewanego gościa.

- Potrzebuję...pomocy...- wydyszał Drugi podnosząc się powoli. - Reszta nie wydostała się z Krańcowa. Utknęli w muzeum kolei...

- Co? - spytał natychmiast Pierwszy. - Co oni tam w ogóle robią?

Drugi, wycierając pot z czoła, popatrzył na Pierwszego przerażony. - Tkwią tam od rana... Próbowali dojechać do Kamienicy, ale gdy tylko wydostali się z Centrum, Gospodarze poszaleli i zaczęli atakować samochód. Przebijali się przez nich, ale spotkali jakiegoś potwora, który strzelał prądem jak oszalały. Spalił całą elektronikę w radiowozie. Musieli uciekać i schowali się w muzeum...

- Skąd to wiesz? - spytał Pierwszy kręcąc głową. - Macie kontakt radiowy?

- Trzeci się przedostał...Nie wiem jakim cudem. Po tamtej stronie miasto roi się od potworów - odparł Drugi. - Pierwszy, musimy im jakoś pomóc...

Słysząc to mężczyzna zamarł. Nie miał ochoty tak się narażać. Nie dla nich...

Drugi, widząc zapewne jego minę, jęknął załamany. – Wiem… Ty nie jesteś im nic winien... Ale ja muszę im pomóc, a bez ciebie sobie nie poradzę.

Pierwszy uderzył pięścią w ścianę. - Cholera by cię... Czemu, czemu tak długo zwlekałeś? Mogło was wszystkich dawno już tutaj nie być!

- Wiem, Pierwszy... Wiem. - odparł Grzegorz. - Gdybyśmy uciekli przed tym błyskiem... ale ja ich zatrzymywałem. To moja wina! Tym bardziej muszę im pomóc... Ale bez ciebie tego nie zrobię...

- GRZESIEK, NIE CHCĘ! - zawołał Pierwszy. - Czy którekolwiek z nich wróciło by się dla mnie? Zostawili by mnie przy pierwszej okazji. Oni wprost życzyli mi śmierci... Czemu? Czemu miałbym im pomagać?

- Bo jesteś od nich lepszy! - wypalił Drugi, ale Pierwszy pokręcił głową.

- Nie! Nie jestem! - warknął wściekle. - Jeśli mnie za to znienawidzisz mam to gdzieś, ale nie będę idiotą, który naraża życie dla obcych ludzi.

Pierwszy myślał, że Drugi się po tym załamie albo będzie go dalej przekonywał, ale ten wykrzyczał coś czego nigdy by się nie spodziewał. - To siebie nienawidzę!

- Co? - spytał Pierwszy, a oczy Drugiego przeszkliły się.

- Jestem najgorszym człowiekiem jaki może istnieć. Hipokrytą i egoistą! Miałeś rację. Wycierałem sobie twarz słowem ‘’przyjaciel’’, ale zamiast uszanować to, że chcesz po prostu świętego spokoju ciągle proszę cię o przysługę albo żebyś naprawiał moje błędy... Nie! Masz rację. Nie powinienem był prosić cię o pomoc. Nie miałem do tego prawa... Mogę... Mogę chociaż pożyczyć radiowóz? Nie dam rady po raz kolejny przebić się przez miasto...

Pierwszy zamarł. To była gra? Czy Drugi mówił prawdę? Podpuszczał go czy naprawdę chciał iść sam? Wyciągając z kieszeni kluczyki rzucił je w stronę mężczyzny. - Bierz.

- Dzięki - wyszeptał Drugi i ruszył bez wahania w stronę drzwi.

Pierwszy poczuł w tym momencie uderzenie sumienia. Mężczyzna znikał już za drzwiami, gdy poczucie winy przelało szalę. - POCZEKAJ! – krzyknął, ale Drugi nie zatrzymał się.

- Nie! Nie mam prawa cię narażać – stwierdził pewnie. Mam tylko prośbę. Jeśli coś by mi się stało… Miej oko na Siódmą i Szóstego. Trzeci sobie poradzi.

- Powiedziałem stój! – syknął Pierwszy. – Nie chcę cię mieć na sumieniu… Nie ciebie… Ech, chyba przyjaciele muszą się czasem dla siebie narazić...

Grzesiek odwrócił się spoglądając na niego z niedowierzaniem. – Pierwszy…- szepnął.

- Użyłem tego słowa po raz ostatni, Nie przyzwyczajaj się! – syknął po czym spojrzał w stronę domu. – Musimy zabrać parę rzeczy jeśli mamy mieć jakąś szansę…

\*\*\*

Po próbie oczyszczenia H-marketu sprzęt, który Pierwszy zabrał z bazy wojskowej, był już właściwie wspomnieniem. Grupa Drugiego nie oszczędzała amunicji, więc kilka zdobycznych AK-47 bez magazynków mogło już służyć co najwyżej za przycisk do papieru. Pierwszy zachował jednak na czarną godzinę trochę taśmowej amunicji do PKS’a. Ciężki karabin był jego ostatnią poważną siłą ognia z pomocą której mógł odeprzeć większą liczbę potworów. Dlatego postanowił wykorzystać go w akcji ratunkowej. Przed wyruszeniem na pomoc uwięzionym w muzeum oddał jeszcze Drugiemu kopię MP-5. Chociaż, tak jak pistolety, strzelała amunicją 9 mm to sprawdzała się od nich dużo lepiej w walce z potworami. Dopiero tak uzbrojeni wyruszyli w drogę.

Wyjeżdżając z osiedla mężczyźni prawie natychmiast wpadli w pierwsze kłopoty. Spotykani po drodze Gospodarze byli już tak rozwścieczeni, że gdy tylko zobaczyli radiowóz rzucili się na niego jak opętani.

Pierwszy lawirował po całej drodze próbując omijać potwory, które co chwila wypadały z ciemności. Uniknięcie wszystkich nie było jednak możliwe. Już po chwili jakiś niewykształcony wbił im się w drzwi od strony pasażera obrywając przy tym lusterko. Zaledwie kawałek dalej, gdy wymijał większą grupę, zmuszony był staranować pojedynczego Gospodarza. Istota odbiła się od maski, a jej oderwane palce ugrzęzły w kracie osłaniającej przednią szybę. Nie ujechali nawet stu metrów i kolejny potwór wpadł im pod koła prawie unieruchamiają radiowóz.

- To szaleństwo…- syknął Drugi wyglądając przez boczną szybę. – To jest jakiś obłęd…

Pierwszy nie odpowiedział ze wszystkich sił skupiając się na drodze. Światła radiowozu oświetliły właśnie kolejnego potwora. Dawniej mężczyzna o potężnym brzuchu piwnym rzucił im się prosto na maskę. Całą furgonetką zachwiało gdy ciało niewykształconego odbiło się od przodu auta i stoczyło pod zderzak. Radiowóz zahamował gwałtownie, a Pierwszy docisnął gaz. Tylko dzięki masie pojazdu udało im się przemielić potwora pod spodem i nie ugrzęznąć.

- Jak staniemy to już po nas – pomyślał Pierwszy starając się uniknąć kolejnego potrącenia. Z tego powodu cały czas balansował pedałem gazu. Gdy jechał zbyt szybko ledwo udawało mu się wymijać potwory. Z kolei gdy zwalniał nie było szans na zgubienie tych, które zaczynały ich gonić.

Po kilku minutach wyjechali w końcu z pomiędzy blokowisk i główną ulicą minęli Centrum. Do muzeum kolei prowadziło co prawda kilka dróg, ale Pierwszy wybrał tą, która wiodła wzdłuż jak największej ilości sklepów i punktów usługowych. Miał cichą nadzieję, że na alejkach handlowych będzie o wiele mniej niewykształconych.

O ile Gospodarzy rzeczywiście prawie nie było widać to kilka Dziadów włóczyło się po okolicy święcąc z oddali swoimi szkarłatnymi oczyma. Na szczęście były zbyt daleko by się nim zainteresować.

Pierwszy przyśpieszając skręcił po ostrym łuku na drogę prowadzącą wprost do muzeum kolejnictwa. Przed nimi było już tylko małe osiedle i niewiele bloków. – Jest szansa…- wyszeptał z nadzieją.

Z oddali widać już było drogowskaz z zielonym parowozem. Niestety tuż za nim drogę zablokował im Dziad. Istota zauważyła światła auta i ruszyła w kierunku samochodu z głośnym rykiem. Droga była zbyt wąska by próbować go wyminąć, a na zawracanie nie było czasu. Pierwszy zatrzymał auto w poprzek drogi i wskoczył na tył furgonetki.

- Co robisz!? – zawołał Drugi obserwując go niepewnie.

- Musimy się go pozbyć! Otwórz drzwi! – rozkazał ustawiając na podłodze PKS’a.

Drugi złapał za klamkę, a Pierwszy zdążył się położyć i oprzeć kolbę na ramieniu. Było już jednak za późno.

Dziad dopadł do pojazdu, a jego olbrzymie palce przeszyły blachę jakby była z papieru. Furgon przechylił się, a niewykształcony wyrwał z niego ogromny kawał ściany. Pierwszy chciał wystrzelić, ale karabin przesunął się na bok. Nim zdążył go poprawić Dziad wsadził ogromną rękę przez otwór po bocznych drzwiach i poderwał go do góry gniotąc przy tym jak przerośnięte imadło.

Pierwszy nie miał nawet możliwości żeby się bronić. Do oczu nabiegły mu łzy bólu. – Nigdy się nie nauczę…nigdy się kurwa nie nauczę… Czemu znowu pozwoliłem się w coś wciągnąć… - wyrzucał sobie w myślach, gdy potwór co raz bardziej pozbawiał go tchu.

W tym czasie Drugi wyskoczył z pojazdu i pociągnął serią po korpusie potwora. Dziad ryknął ściskając Pierwszego tak mocno, że ten aż wrzasnął z bólu. Drugi wycelował po raz kolejny tym razem trafiając w okolicę szyi. Wtedy stało się coś niespodziewanego. Niewykształcony wypuścił Pierwszego łapiąc się oburącz za grdykę.

Pierwszy runął twardo na asfalt. Jego stare urazy momentalnie się odnowiły. Całe ciało przeszyła mu fala bólu. – KURWA! - krzyknął czując jak jego płuca zapłonęły.

W tym czasie Drugi nie przerywał ostrzału raz za razem trafiając Dziada, ale większość kul po prostu wbijała się w niego jak w stare drzewo nie czyniąc mu widocznej szkody. Z jakiegoś powodu potwór jednak nie atakował. Zamiast tego swoimi długi rękoma trzymał się za szyję z której zaczynały wyciekać ogromne ilości żywicznej posoki.

Pierwszy doczołgał się do swojej broni, ale gdy chciał się podnieść ból go zablokował. Jego ręce nie były w stanie unieść się na tyle by wymierzyć w Dziada. Przygarbiony doczłapał się do Drugiego, który przestał strzelać i wpatrywał z niedowierzaniem w potwora.– Co się dzieje? - spytał zszokowany.

Pierwszy musiał przyklęknąć na kolano by móc objąć wzrokiem niewykształconego. Dziad siedział na drodze nie mogąc zatamować krwawienia. Całe jego ręce lepiły się od czerwonej żywicy. Jego twarz robiła się ciemniejsza z każdą sekundą, a oczy mętniały.

Najwidoczniej szyja była dla niego bardziej newralgicznym punktem niż głowa czy twarz. – To oczywiste…- uświadomił sobie nagle Pierwszy. – Wszystkie nieruchome części ciała ma twarde jak dąb, ale szyja jest delikatna bo obraca się na niej głowa… Do tego jest potężnie ukrwiona…

Drugi dopiero po chwili otrząsnął się i doskoczył do niego. - Wszystko ok? Błagam! Powiedz, że nic ci nie jest…

- Nie jest…- jęknął Pierwszy próbując się wyprostować. Chociaż w końcu mu się to udało to każdy głębszy oddech palił w płucach, a całe plecy miał sztywne jakby ktoś zamienił mu kręgosłup na metalowy pręt.

Drugi spojrzał na niego przestraszony. – Jezu, nie powinienem cię tu zabierać... Może powinieneś…

- Co? – spytał Pierwszy idąc w kierunku auta. – Teraz się już nie cofniemy. Tylko musisz poprowadzić. Jak usiądę mogę już nie wstać…- jęknął wyciągając ketoprofen z kamizelki.

Drugi wszedł do auta i usiadł za kółkiem, a Pierwszy złapał za jego fotel. Na szczęście, poza uszkodzeniem blachy, radiowóz wciąż był sprawny i już po chwili mogli ruszyć dalej w stronę muzeum.

Drugi toczył furgon powoli zmieniając nawet światła na dzienne by nie zwracać uwagi potworów z oddali. Wtedy oczom mężczyzn ukazało się coś co przypominało odległą burzę. W ciemności co jakiś czas błyskała niebieska łuna.

- Co to może być? – spytał Drugi.

- Na pewno nic przyjemnego…- odparł ciężko Pierwszy.

Mężczyźni jechali już wzdłuż muzealnego muru. Drugi skręcił za rogiem by podjechać jak najbliżej wejścia i wtedy ich oczom ukazał się najobrzydliwszy potwór jakiego do tej pory widzieli.

**Cz X**

\*\*\*

*Muzeum kolejnictwa w Krańcowie powstało jako próba przekucia przemysłowej spuścizny miasta w coś odpowiadającego bardziej współczesnym standardom. W czasach PRL-u Krańcowo posiadało bowiem liczny, chociaż bardzo przestarzały, tabor kolejowy. Ogromne lokomotywy Diesla wywoziły beczki z, produkowanymi na miejscu, chemikaliami w różne strony Polski, a wąskotorowe parowozy „dostarczały” robotników z okolicznych wiosek wprost do fabryk.*

*Po upadku komuny, zamknięciu większości zakładów i wyparciu wąskotorowego transportu przez samochody większość taboru gniła porzucona na nieużywanych bocznicach i zjazdach. W późnych latach 90 znalazła się jednak w Krańcowie grupa pasjonatów, która próbowała wykorzystać ten przymusowy, pokomunistyczny spadek. Dzięki znajomościom i odpowiednim koneksjom udało się im uzyskać od miasta kawałek terenu w pobliżu dworca, natomiast od PKP wykupić za grosze od dawna już zapomniane lokomotywy. Dzięki temu stosunkowo niewielkim nakładem finansowym udało się otworzyć prawdziwą kulturalną placówkę.*

*Muzeum kolejnictwa dzięki wsparciu mieszkańców oraz samego PKP, rozrastało się cyklicznie zyskując coraz większą popularność, aż do globalnego kryzysu w roku 2008. Wtedy to po raz pierwszy podniesiono znacznie ceny biletów. Zrezygnowano z darmowego wstępu dla mieszkańców Krańcowa oraz otoczono plac murem żeby zabytkowych lokomotyw nie dało się oglądać z zewnątrz.*

*Chociaż muzeum w późniejszych latach próbowało ponownie się rozpromować nigdy nie osiągnęło już swojego dawnego poziomu. Niemniej ci, którzy zdecydowali się je odwiedzić wciąż chwalili sobie różnorodność eksponatów i wielkość samej placówki.*

*Po błysku miejsce zostało właściwie zapomniane i było niezwykle rzadko odwiedzane, niezależnie od okresu i pokolenia. Głównym powodem, oprócz tego, że w samym muzeum ciężko było znaleźć coś przydatnego do przetrwania, byli oczywiście Kolejarze. Niewykształceni ci, zajmujący niechlubne drugie miejsce wśród najbardziej niebezpiecznych potworów, bytowali głównie w miejscach związanych z koleją.*

*Co ciekawe okolice muzeum były również przez jakiś czas patrolowane przez, niekwestionowanego króla Krańcowskich potworów, Delimera. Ten szczególny osobnik nazwany zostanie przez przyszłych weteranów ‘’Dziurawcem’’, ze względu na charakterystyczny ślady postrzałów na ciele.*

*Sam Delimer zniknie jeszcze na długo przed powstaniem Wspólnoty zabierając zapewne ze sobą życie jakiegoś nieszczęśnika, ale to już zupełnie inna opowieść…*

*\*\*\**

Przyciemnione lampy radiowozu ledwo oświetlały potężną sylwetkę potwora, który stał przed wejściem do muzeum. Jego głowa odziana była w maskę spawalniczą, ale nie taką jakie widywało się zazwyczaj w warsztatach. Przyłbica była stara i bardzo gruba. Do tego nie było na niej widać żadnych sprzączek. Zdawała się być właściwie wbita prosto w czaszkę istoty.

Z postury niewykształcony przypominał przerośniętego goryla. O zbyt szerokich jak na ludzkie kończynach i krótkich nogach, które niknęły w porównaniu z olbrzymim torsem. Na pierwszy rzut oka ciężko było też odróżnić czy niewykształcony nosił ubranie. Jego poszarzała skóra niewiele różniła się od grubego materiału jakim był przyobleczony.

Chociaż bestia wydawała się powolna i niezbyt agresywna to z jakiegoś powodu paraliżowała samym wyglądem. Pierwszy próbował zrozumieć co sprawiało to nieprzyjemne uczucie.

Nie była przecież nawet w połowie tak wielka jak Dziad, zajadła jak potwory ze sklepu albo konfundująca jak przypominający ludzi Gospodarze. Niemniej sam jej widok sprawiał, że człowiek czuł się jakby stanął przed obliczem żniwiarza.

Spoglądając na Drugiego zrozumiał, że ten musiał mieć bardzo podobne odczucia. Mężczyzna od kilku sekund zamarł z lekko otwartymi ustami, a jego oczy błądziły panicznie dookoła potwora.

Oswojenie się z widokiem nowego niewykształconego nie było im jednak dane, bo już po chwili od strony stacji pojawił się kolejny.

Ten wyglądał jak splot kolejowych części, które ktoś próbował niezbyt dokładnie ubrać w skórę ściągniętą wprost z trupa. Arkusze zielonej blachy najeżone przyciskami rozdzierały jego pozbawiony krwi tors. Z pleców wystawał mu pogięty pantograf, a niekompletna głowa przeszyta była olbrzymimi śrubami do skręcania torów. Najdziwniejsze było to, że istota zdawała się być silnie naelektryzowana. Pomiędzy metalowymi fragmentami w jej ciele co i rusz przeskakiwały błękitne iskry.

Mimo przerażającego wyglądu drugi potwór wydał się Pierwszemu niezwykle pokraczny. Przez ‘’dodatkowe komponenty” ledwo był w stanie się poruszać, a jego ręcę zdawały się być właściwie bezwładne. To sprawiało, że nie wzbudzał nawet części grozy niewykształconego z maską.

Drugi musiał jednak osiągnąć granice swojej wytrzymałości, bo jego ręce zaczęły drżeć na kierownicy, a przez gardło wydarł mu się wręcz maniakalny krzyk. – CO TO JEST!? CO TO DO KURWY NĘDZY JEST!? – po chwili ocierając twarz dłońmi zapytał jak w amoku. – To niewykształcony? Czy jakaś maszyna…? I dlaczego ta maszyna ma na sobie człowieka…? JA NIE MOGĘ! JA JUŻ NIE WYTRZYMAM! - Krzycząc to mężczyzna chwycił za klamkę, a Pierwszy w ostatniej chwili powstrzymał go przed ucieczką z radiowozu.

– USPOKÓJ SIĘ! – krzyknął. – To tylko niewykształceni! Niewykształceni jak wszyscy inni… - wydarł się próbując uspokoić kompana.

Drugi pokręcił głowa. – Nie… to nie są niewykształceni… to nie mogli być wcześniej ludzie…

- Uspokój się! – krzyknął ponownie Pierwszy, ale jego głos utonął w niewyobrażalnym huku.

Spoglądając przez szybę dostrzegł, że półmechaniczny potwór zbliżył się znienacka do tego z maską. W tym momencie obu połączył łuk elektryczny. Osłonięty przyłbicą niewykształcony przypalił się, a z jego grubego jak jutowy worek stroju zaczął wydostawać się dym. Pod czarnym szkłem na masce zaświeciła para porażonych oczu.

Agonia potwora trwała dobrych kilka sekund aż ładunek na ciele kolejowego niewykształconego najprawdopodobniej wyczerpał się.

Drugi na ten widok znowu osłupiał. Zamilkł, a jego bezmyślny wyraz twarzy zdradzał, że jest na skraju omdlenia.

Pierwszy wiedział, że nie może już liczyć na jego rozsądek. Zagryzając z bólu zęby szarpnął nim. – GRZESIEK OTRZĄŚNIJ SIĘ! Musisz ratować swoich! Oni tam czekają!

Drugi pokręcił jednak głową nie będąc w stanie wyrwać się z tego otępienia. – To mnie przerasta…to już jest za dużo…. Za dużo…- jęknął głosem jakby był zahipnotyzowany.

Pierwszy zacisnął zęby i pokonując ból zepchnął kompana na boczne siedzenie. Czując jak łzy nabiegają mu do oczu usiadł na miejscu kierowcy. Wtedy też dostrzegł na ulicy coś, czego nie zauważył wcześniej. W elektrycznej poświacie, rzucanej przez kolejowego stwora, zamigotał mu bok drugiego policyjnego furgonu. Nawet przez chwilę nie miał wątpliwości, że to pojazd którym towarzysze Grześka próbowali uciec z Krańcowa. W tym momencie wróciła do niego rozmowa z korytarza, gdy Drugi przekazywał mu słowa Kuby. Przypomniał sobie o stworze, który unieruchomił ich pojazd.

Serce zabiło mu jak szalone, a krew odpłynęła z twarzy. Pierwszy chwycił ręką za drążek skrzyni biegów, a następne wydarzenia stały się w przeciągu sekund.

Kolejowy potwór, mijając opadającego na ziemię zamaskowanego, dał kilka powolnych kroków w ich stronę. Pierwszy strzelił ze sprzęgła wrzucając jednocześnie wsteczny bieg. Furgonem szarpnęło w tył, ale nim zdążył nabrać prędkości, ogromny łuk elektryczny przeskoczył między niewykształconym a poszyciem auta. Silnik i lampy zgasły natychmiast. Okolicę okryła ciemność.

Pierwszy otrząsnął się jednak natychmiast i spróbował odpalić samochód, ale po przekręceniu kluczyka, żadne kontrolki na kokpicie nawet się nie zajarzyły. Ładunek elektryczny musiał spalić bezpieczniki.

Gdy na szybko próbował wymyślić co zrobić dalej w mroku odezwał się do niego głos Drugiego. - My żyjemy?

- Jeszcze… - odparł Pierwszy łapiąc za latarkę, ale nim zdążył ją włączyć znowu zrobiło się jasno.

Przez chwilę myślał, że kolejny ładunek elektryczny uderzył w samochód, ale stało się coś zupełnie innego. Potwór z maską spawalniczą przetrwał jakimś cudem poprzednie uderzenie i swoimi ogromnymi łapami chwycił kolejowego od tyłu. Obu niewykształconych przeszyło natychmiast mocne wyładowanie przez co wyglądali jak olbrzymia lampa łukowa.

Pierwszy nie mógł przez chwilę oderwać od tego wzroku, ale natychmiastowe naświetlenie oczu przywróciło mu zdrowy rozsądek. - Uciekamy! – rozkazał, wypychając Drugiego z fotela na tył furgonu. Chwilę po tym sam ruszył za nim dostrzegając jednocześnie leżącego na podłodze PKS-a.

Gdy schylał się już po broń po prostu go zmroziło. Ból rozdarł mu wnętrzności z taką siłą, że z wrzaskiem osunął się po bocznej ścianie. Dopiero to ocuciło Grześka, który doskakując do niego zawołał przestraszony - Co się dzieje? Co jest? Mów!

Pierwszy odkasłał czując w ustach metaliczny posmak krwi. – Chyba znowu mi coś pękło w środku… - jęknął próbując się podnieść. Drugi złapał go pod ramię chcąc mu w tym pomóc, ale Pierwszy odepchnął go. – Weź PKS-a! – rozkazał, po czym ruszył do tylnego wyjścia wspierając się o ścianę auta. Przygryzając z bólu usta złapał za klamkę. – Jak otworzę drzwi odbiegnij z nim ile dasz radę. Potem oprzyj go na dwójnogu i wyceluj…

- JA Z TEGO NIGDY NIE STRZELAŁEM! – zaprotestował Drugi.

- A ja nie dam rady… - jęknął Pierwszy. – Musimy oczyścić sobie drogę do wejścia! Jeśli te potwory nie pozabijają się nawzajem masz być gotowy!

Drugi wyglądał jakby miał się rozpłakać, ale skinął głową na znak, że rozumie. Pierwszy widząc to wypchnął tylne drzwi i mężczyźni wyszli z radiowozu.

Tuż za ich plecami wciąż błyskała elektryczna łuna. Drugi zaczął biec przez ulicę, a Pierwszy oświetlał mu w tym czasie drogę latarką. Ponieważ sam ledwo był w stanie iść, Grzesiek wyprzedził go błyskawicznie.

Po chwili ciekawość wzięła nad nim górę i odwrócił się na chwilę w stronę potworów.

Zamaskowany podniósł w tym czasie kolejowego do góry i to mimo tego, że ubranie i skóra po prostu się na nim paliły. Wyglądało na to, że był nie tylko niewyobrażalnie wytrzymały, ale i całkowicie niewrażliwy na ból.

- *Niedobrze... -* pomyślał Pierwszy kontynuując drogę w stronę kompana.

Drugi zdążył już ustawić karabin na dwójnogu i ułożyć się tuż za nim. Pierwszy ledwo powłócząc nogami, dołączył do niego po chwili. – Trochę będzie nim rzucało - ostrzegł spluwając krwią. - Ogień jest tylko ciągły. Upewnij się, że masz któregoś z nich w celowniku i wal… - wysapał opierając się o pobliskie wysuszone drzewo.

- Ja pierdolę! – krzyknął nagle Drugi, a Pierwszy spojrzał ponownie na walczące potwory.

Zamaskowany z nadludzką siłą przerwał na ich oczach kolejowego na pół. Ze środka potwora, zamiast flaków, wyleciały kable i metalowe części, które z brzękiem rozsypały się po kostce brukowej przed muzeum.

Łuk elektryczny zniknął niemal natychmiast, a okolice oświetlała teraz jedynie latarka Pierwszego. Mężczyzna natychmiast poświecił w stronę ‘’żywego’’ potwora, a jasny snop odbił się od czarnego szkiełka w jego masce.

- Idzie tu! – krzyknął Pierwszy. – Przygotuj się…

Drugi skinął nerwowo głową, a jego ręce zadrżały tak mocno, że lufa karabinu po prostu zatańczyła na dwójnogu. Pierwszy widząc to przyklęknął obok, mając wrażenie, że żebra rozdzierają mu przy tym płuca. Ledwo powstrzymując jęknięcie wysapał do kompana. – Mówiłem ci... To potwór jak każdy inny. Zabiliśmy Dziada, zabijemy i jego. Skup się…

Drugi zacisnął zęby tak mocno, że te aż zachrobotały. Napinając się do granic możliwości opanował w końcu drżenie rąk.

- Niech podejdzie blisko… - wyszeptał Pierwszy. – Miej pewny strzał. Ten karabin go zmiecie…

Zamaskowany potwór kroczył w ich stronę bez jakiegokolwiek pośpiechu. Jego ubranie wciąż tliło się w wielu miejscach co doskonale widać było w ciemności. Gdy tylko się do nich zbliżył Pierwszy poczuł w nosie odór spalonego mięsa.

Bestia minęła radiowóz i kierowała się wprost na nich. Drugi zamarł w skupieniu wstrzymując oddech. Pierwszy odruchowo przymrużył oczy przygotowując się na huk PKS-a.

Gdy potwór był już tylko kilka metrów od nich Drugi w końcu nacisnął spust. Karabin ’’rzygnął ogniem” oświetlając okolicę i wypełniając ją odgłosem głośnym jak seria grzmotów w burzową noc. Strumień pocisków runął w istotę dziurawiąc jej maskę i rozszarpując klatkę piersiową na której pojawiły się ogromne niekrwawiące rany. Pas amunicyjny skończył się jednak błyskawicznie i chociaż broń przestała strzelać, Drugi wciąż trzymał wciśnięty spust.

Pierwszy spojrzał na potwora, który zatrzymał się. Jego maska ledwo trzymała się kupy, kawałki ciała oderwały się w wielu miejscach, a fragmentu jednej z dłoni po prostu brakowało. Był niemal pewien, że bestia zawali się za chwilę pod własnym ciężarem.

Mijały jednak kolejne sekundy, a potwór wciąż stał niewzruszony. Zupełnie jakby nagle zamienił się w wielki posąg.

- Co się dzieje? – spytał Drugi patrząc na niego przerażonymi oczami.

Pierwszy wysunął się do przodu łapiąc za uwieszony na szyi pistolet maszynowy. *- Może bestia umarła na stojąco? -* pomyślał pełen nikłej nadziei.Niestety, gdy tylko się zbliżył klatka piersiowa istoty podniosła się jakby potwór łapał właśnie ogromny oddech. Po czym, ku ich przerażeniu, niewykształcony dał potężny krok do przodu.

- DLACZEGO TO NIE UMIERA!? – wykrzyczał Drugi. – DLACZEGO NIE UMIERA!?

Pierwszy pokręcił głową i podnosząc drżącymi rękoma H&K, wycelował strzelając serią w maskę potwora. Kule zrykoszetowały odbijając się od grubej blachy, a stwór niewzruszony kroczył dalej. W tym momencie zrozumiał, że to koniec walki. – UCIEKAMY! – krzyknął w stronę Drugiego.

Mężczyzna poderwał się z ziemi i okrążając potwora, ruszył w stronę muzeum. Pierwszy spróbował zrobić to samo, ale gdy tylko przetruchtał kilka metrów, złapał go w boku taki ból jakby pękała mu wątroba. – FUCK! - przeklął osuwając się na kolana.

Grzesiek widząc to zawrócił natychmiast i biorąc go pod ramię, poderwał do góry. – Spokojnie, jestem! Jestem, spokojnie...

- Ja jestem spokojny. – wysapał Pierwszy. – Po prostu nie chcę, żeby śmierć mnie bolała…

- PRZESTAŃ PIEPRZYĆ! – ryknął Drugi. – Nie umierasz! Nie umieramy! Idziemy…

Pierwszy miał w tym temacie odmienne zdanie. Byli tylko kilka metrów od potwora. Gdyby rozjuszony atakiem popędził w ich stronę, on sam na pewno nie miałby szans na ucieczkę.

Na szczęście okazało się, że zamaskowany, chociaż podążył w ich stronę, nie wydawał się specjalnie spieszyć.

Mężczyźni doszli chwiejnym krokiem do bramy przez którą wpuszczano odwiedzających muzeum. Plac z eksponatami otoczony był wysokim betonowym murem. Gdyby tylko dostali się do środka mieliby szanse. Niestety, gdy stanęli przed wejściem, okazało się, że jest ono zamknięte na kłódkę z solidnym łańcuchem. – KURWA MAĆ! – krzyknął Drugi kopiąc w bramę, przez co uwieszony na nim ranny kompan o mało co nie stracił równowagi.

Pierwszy nabrał już powietrza by powiedzieć Drugiemu, że musi iść dalej sam, ale wtedy przez bramę przebiło się światło latarki.

Jakaś postać doskoczyła i dołączyła do nich po drugiej stronie otwierając pośpiesznie kłódkę.

- Wchodźcie! Szybko! – wykrzyczał męski głos w ciemności.

- Dziewiąty? – spytał zszokowany Drugi.

*\*\*\**

Dziewiąty, który niespodziewanie otworzył Pierwszemu i Drugiemu bramę, zaprowadził ich prosto na plac wystawowy. Znajdowały się na nim nie tylko lokomotywy, ale też liczne wagony i inne pojazdy torowe. Tam w jednym z zabytkowych Warsów ukrywali się niedoszli uciekinierzy z Krańcowa.

Drugi, wchodząc do oświetlonego latarkami pomieszczenia, nie krył radości, gdy zobaczył swoich towarzyszy mocno poobijanych, ale wciąż żywych. Uciekinierzy początkowo zszokowani jego widokiem, szybko podchwycili tę reakcję. Piąta podbiegła do Grześka i uścisnęła go tak jakby nie widzieli się od lat. Czwarty poklepał przybysza po ramieniu, a Ósmy złapał go pod ramię krzycząc – Mówiłem, że przyjdzie? Mówiłem!

Pierwszy pozostał w cieniu całej tej szopki darując sobie przywitanie. W jego głowie zawsze pojawiał się zgrzyt, gdy widział jak szybko ludzie zmieniają swój stosunek do innych. Przypominał sobie teraz jak jeszcze niedawno w H-markecie, Czwarty i jego kompani gotowi byli wyrzucić Drugiego z grupy. Na szczęście pozostałym nieszczególnie przeszkadzał jego brak entuzjazmu. Mógł więc na spokojnie przysiąść na wolnej ławce starając się ocenić swój stan.

W międzyczasie wszyscy skupili się na Drugim i rozsiadając przy stolikach, zaczęli bombardować go masą pytań. – *Jak się tu dostał? Skąd tyle strzałów? Czy dużo potworów skrywało się za murami itd…*

Drugi nie pozostawał dłużny, sam mocno ciekaw całej sytuacji. Pytał więc co zmusiło ich do zatrzymania? Czemu skryli się właśnie tutaj? Dlaczego wysłali Kubę, zamiast spróbować uciec wszyscy? Pierwszy wyciągnął się na oparciu próbując mimo bólu wyłapać odpowiedzi z tej chaotycznej rozmowy.

Początek był dokładnie taki jakiego się spodziewał. Grupa uciekając radiowozem natrafiła na Dziada, który ścigał ich aż do muzeum. Potem napatoczył się na nich kolejowy niewykształcony, który poraził ich auto unieruchamiając je.

Ucieczka do muzeum też nie była zaskoczeniem. Mur i solidna brama dawały poczucie bezpieczeństwa, a przestraszona grupa nie miała wiele czasu na podjęcie decyzji. Dopiero dalsza część opowieści wydawała się Pierwszemu nietrzymająca się kupy, ale to zauważył nie tylko on…

- Zaraz jak to Kuba wtedy przepadł? – wtrącił nagle Drugi słuchając jak Dix streszczała właśnie ich perypetie.

- No po prostu zniknął. Jak uciekaliśmy z radiowozu zupełnie straciliśmy go z oczu… - wyjaśniła dziewczyna poprawiając nerwowo, opadającą jej na czoło, czarną grzywkę.

- No dobrze, ale co było dalej!? - dopytywał Grzegorz. – Wrócił do was? Czy pobiegł od razu do mnie?

Dix zamyśliła się. – Wrócił... Tak jakby. - stwierdziła w końcu. – To znaczy zablokowaliśmy już furtkę i schowaliśmy się w wagonie, a po chwili okazało się, że on już w nim siedział… - wyjaśniła.

- Zaraz… - przerwał Drugi. – To znaczy, że dotarł tu przed wami? Jak? Przecież od waszej furgonetki do radiowozu jest raptem parę metrów! Nie dalibyście rady się rozdzielić…

Piąta wyglądała teraz jakby sama nie była pewna tego co ma powiedzieć. – No właśnie nie… Siedzieliśmy tu już przez chwilę i nagle okazało się, że on też tu jest…

Drugi zmarszczył czoło. Wyglądało na to, że chciał dopytać o jakieś szczegóły. Wtrącił się jednak Czwarty. Siadając tuż za Dix położył jej ręce na ramionach i spróbował racjonalnie wyłożyć całą sytuację. – Wiesz, było ciemno. Wszyscy byliśmy przestraszeni… Może po prostu go nie zauważyliśmy…

Grzegorz wyglądał jakby ta odpowiedź wydała mu się najrozsądniejsza, ale Dziewiąty zasiał kolejne ziarno wątpliwości. – Tylko, że potem też nie zachowywał się normalnie…

Ósmy zbagatelizował to jednak twierdząc. – No kurwa! Ziomek się obsrał i tyle. Zresztą wszyscy byliśmy mocno wydygani.

W tym momencie Dix zaprotestowała. – Przyjmijmy nawet, że był przerażony. To dlaczego potem zgłosił się na ochotnika, żeby sprowadzić pomoc?

- CO!? – zawołał Drugi z niedowierzaniem.

Pierwszy, chociaż nie miał okazji przekonać się o tym na własnej skórze, zdążył już zauważyć, że wszyscy uważali Trzeciego za największego tchórza. Dlaczego więc teraz sam postanowił się narazić?

Grzesiek, wciąż zszokowany, oparł rękę na czole. – Gdy opowiadałaś początek to myślałem, że zostawił was zaraz po ucieczce z radiowozu i nawet nie sprawdził czy żyjecie. Później pomyślałem, że zmusiliście go do pójścia po mnie, bo ciągnęliście zapałki czy coś takiego.

- No i to jest najdziwniejsze… - podkreślił Kamil przytulając się do Dix. – Mieliśmy stąd na początku uciekać wszyscy razem, ale przekonał nas, że przedostanie się do ciebie sam i sprowadzi pomoc…

Drugi nie był już w stanie swoją mimiką wyrazić większego zdziwienia. Pierwszy był pewien, że to co usłyszał po prostu nie mieściło mu się w głowie. Z zamyślenia wyrwał go dopiero Dziewiąty. – Tylko z tą pomocą, to chyba kiepsko wyszło… Z tego co rozumiem radiowóz Pierwszego też szlak trafił? - odruchowo spojrzał w tym momencie w stronę siedzącego na uboczu.

Drugi potwierdził skinięciem głowy. – Niestety…

- To co teraz? – spytała Dix. – Spróbujemy się przekraść na piechotę? Skoro Kubie się udało to nam również powinno.

Pierwszy zamyślił się nad tym co usłyszał. Sam od dłuższego czasu używał samochodu sporadycznie, ale poruszał się tylko po znanych sobie okolicach i to w dzień. Światło latarki w nieodpowiednim miejscu bez trudu zwabiłoby potwory. Gdy poukładał to sobie w głowie podróż Kuby wydawała mu się praktycznie niemożliwa do wykonania. Przecież Dziady doskonale widziały w nocy, a Gospodarze reagowali teraz na najmniejszy szmer.

Drugi również wydawał się nieprzekonany. – Może podróżowanie nocą to nienajlepszy pomysł. Do świtu ledwie kilka godzin.

- Ale Kuba przekradał się w nocy! – zaprotestował Ósmy. – Może gościu to jest właśnie to o co w tym wszystkim chodzi. Może właśnie potwory go nie widziały, bo jest w kurwę ciemno…

- Tylko, że musisz oświetlać sobie drogę. – wtrącił niespodziewanie Pierwszy. Wszystkie oczy zwróciły się teraz w jego stronę. Odetchnął ciężko, ale kontynuował dalej. – W nocy widać latarkę z daleka, a Gospodarze są teraz tak rozwścieczeni, że atakują nawet przedmioty… Przyciągniemy je jak żarówka ćmy.

Po jego słowach w wagonie zapanowała cisza przerwana dopiero przez zrezygnowanego Czwartego. – To czekamy do rana… - przyznał niechętnie.

- A potwory nie próbowały się tu dostać? - spytał nagle zaniepokojony Drugi.

- Siedzimy tu już kilka godzin i żaden się nie pojawił. – odparła Dix.

Drugi rozejrzał się po wnętrzu wagonu. Widać było, że coś go mocno dręczyło. – Słuchajcie… Mimo to uważam, że nie powinniśmy tu zostawać. Wagon jest mały i łatwo go otoczyć. Jeżeli na plac wparowaliby Gospodarze, jesteśmy skończeni…

- To co proponujesz? – spytał Czwarty, chociaż po głosie słychać było, że nie ma ochoty się ruszać.

Grzesiek zastanowił się chwilę wyglądając jednocześnie przez okno za którym praktycznie nic nie było widać. – Ja bym spróbował schować się w budynku z wystawami. Jego okna prowadzą już poza mur… W razie czego moglibyśmy się wydostać unikając potworów pod furtką…

Dix słysząc to zaprotestowała. – A jak w budynku też będą niewykształceni?

- Mam jeszcze trochę amunicji… - wtrącił Pierwszy i zaczął wyciągać z kamizelki magazynki zdobyte w odnowionym komisariacie. – Poza tym wydaje mi się, że takie miejsca nieszczególnie przyciągają potwory… - dodał po chwili.

- Powiedz to temu przed bramą. – zakpił Czwarty.

Pierwszy pokręcił głową. – O to chodzi, że on jest przed bramą. Widziałeś żeby jakoś szczególnie bardzo próbował się tu dostać? I to MIMO naszej obecności? – odpowiedział ironicznie.

Czwarty nabrał powietrza by ponownie zaprotestować, ale najwidoczniej żaden konkretny argument nie przyszedł mu do głowy, bo wypuścił je po chwili, z irytacją stwierdzając – Dobra. Na twoją odpowiedzialność…

\*\*\*

Przekradając siępo omacku między lokomotywami grupa dotarła do budynku muzeum. Po otwarciu podwójnych, kutych drzwi weszli do ciemnego pomieszczenia zatłoczonego licznymi eksponatami związanymi z historią kolei. Pod ścianami ustawione były gabloty z makietami odzwierciedlającymi rozwój PKP. Na stojących pośrodku sali manekinach rozwieszone były zabytkowe ubrania konduktorów, maszynistów i dróżników. Gdzieniegdzie walały się też dziwne metalowe przedmioty, które bez wątpienia stanowiły niegdyś wyposażenie torowisk.

Zatrzymując się przez chwilę grupa zamarła w skupieniu nasłuchując czy z którejś strony nie zbliża się do nich jakiś niewykształcony. Przez dłuższy czas nikt się nie odzywał, a ciszę przerywały jedynie zdenerwowane oddechy przybyłych.

Nagle Ósmy wysunął się do przodu i zszokowany spytał – Kurwa, wy też to widzicie?

Wszyscy jak jeden mąż spojrzeli w kierunku wskazanym przez chłopaka i praktycznie oniemieli. Przy jednym z filarów, pod ogromnym rysunkiem czarnego parowozu, stał automat z przekąskami, który o dziwo wciąż był zasilany. Szklana szyba podświetlana była mdłym białym światłem, a na ekraniku co chwila migotał napis: Wrzuć monetę.

Pierwszy widząc to zaczął rozglądać się po pomieszczeniu i już po chwili wypatrzył więcej wciąż działających przedmiotów. Wskaźniki wyjść ewakuacyjnych, czujki alarmów w rogach sali czy czerwone światełko kamery wiszącej przy suficie.

Nagle jarzeniówki nad ich głowami zamigotały i zapaliły się. Wszyscy spojrzeli zszokowani w stronę Drugiego, który stał z ręką na włączniku i oniemiały wpatrywał się w światło.

- Co do diabła… - wyszeptała Dix odwracając się w stronę lamp. – Dlaczego ten budynek jest zasilany?

- Może ma awaryjne akumulatory? Czy coś takiego? – spytał retorycznie Czwarty.

Drugi słysząc to zaprzeczył natychmiast. – Takie coś to mogłoby być w naszym szpitalu, a nie w muzeum… To nie jest budynek pierwszej potrzeby…

Pierwszy przechodząc po pomieszczeniu przyglądał się z zaciekawieniem. – Kolejny błąd tego świata… - wyszeptał nagle.

- Błąd? Jak to błąd? – spytała Dix.

Pierwszy spojrzał na nią wyrywając się z zamyślenia. – Widywałem już nie dające się wyjaśnić rzeczy… Jedzenie, które od dawna powinno być przeterminowane, a wciąż było świeże. Prąd dopływający do odłączonych urządzeń jakby miały w sobie akumulator.

- Na to się mówi glitch. – wtrącił Ósmy.

- Jak zwał tak zwał. – przerwała mu Dix zwracając się do Pierwszego. – Myślisz, że to może być taki błąd? Że ten budynek nie ma jakiegoś zasilania o którym nie wiemy?

Pierwszy zastanowił się. – Pewności mieć nie mogę, ale dlaczego ze wszystkich miejsc w mieście właśnie to miałoby mieć dostęp do prądu?

- Może powinniśmy wyłączyć światło? – spytał Drugi. – Żeby nie wabić niewykształconych.

Nikt ze zgromadzonych mu nie odpowiedział. Światło dawało wszystkim złudne poczucie bezpieczeństwa i myśl o jego wyłączeniu najwidoczniej nie spotkała się z entuzjazmem.

- To środkowa sala… - stwierdził w końcu Dziewiąty. – Może za murem tak bardzo nie będzie widać…

Pierwszy postanowił zabrzmieć jako głos rozsądku, chociaż nie odważył się zaproponować wyłączenia świateł. – Zasłońmy chociaż okna. Jest tu masa portretów, które możemy wykorzystać.

O dziwo zebrani posłuchali go i już po chwili zaczęli ściągać ze ścian malunki z parowozami i wpychać je we framugi.

Pierwszy, nie czując się na siłach by im pomóc, usiadł na ławce przy drzwiach, a Drugi natychmiast zajął miejsce obok niego. – Jak się trzymasz? – spytał zmartwiony.

- Jestem w stanie się poruszać… - westchnął. – To znaczy, że już bywało ze mną gorzej…

- Wtedy z morfiną? – dopytał Drugi.

Pierwszy popatrzył na mężczyznę. W jego twarzy ciężko było znaleźć jakąś nieszczerość albo złośliwość. – Był jeszcze gorszy moment…

Drugi pokiwał głową spoglądając w podłogę. – Jest mi teraz naprawdę głupio… - stwierdził nagle.

- Bo? - spytał Pierwszy.

Drugi ścisnął usta. Widać było, że ma w środku jakiś większy ciężar który chce z siebie zrzucić. - Muszę ci się do czegoś przyznać... – zaczął nieco stłumionym głosem. - Gdy stanąłem wcześniej w twoim korytarzu byłem naprawdę zdesperowany. Wiedziałem, że sam nie tylko im nie pomogę, ale nawet nie dam rady tu dotrzeć… I wiesz co? Poznałem cię już na tyle dobrze by wiedzieć, że gdy powiem o co chodzi, najpierw jak zwykle odmówisz. Byłem jednak pewien, że sumienie które ciągle próbujesz tłamsić nad tobą wygra. Wchodząc do ciebie wiedziałem, że nie wyjdę sam… - Pierwszy słysząc to nabrał już powietrza, ale Grzesiek nie dał mu dojść do słowa. - Przepraszam... - wyszeptał. - Naprawdę byłem w desperacji. Jeżeli po tym wszystkim powiesz, że nie chcesz mnie więcej widzieć zrozumiem to…

Pierwszy popatrzył w stronę mężczyzny. Wiedział, że to co usłyszał powinno go co najmniej zirytować, ale z jakiegoś powodu nie potrafił być na Drugiego zły. Fakt, mężczyzna bywał irytujący. Wprost przyznał się, że grał na jego dobroduszności… Ale on sam traktował go już właściwie jak brata. Słysząc takie wyznanie od kogokolwiek innego byłby wściekły. Wyrzucałby sobie, że po raz kolejny dał się zmanipulować… Ale nie w tym wypadku.

Mimo tego, że został ranny, po raz kolejny stracił radiowóz, broń i mnóstwo amunicji czuł, że zrobił to co powinien. Biorąc głęboki oddech stwierdził. – Nie musisz sobie niczego wyrzucać… Ty też mnie nie zostawiłeś, gdy Dziad nas zaatakował. Tak naprawdę to właściwie uratowałeś mnie wtedy.

Drugi uśmiechnął się krzywo. – Nie wygląda to tak kolorowo jeśli uświadomisz sobie, że sam najpierw wpędziłem cię w niebezpieczną sytuacje…

- ...Daj spokój – przerwał mu Pierwszy zamykając zmęczone oczy. – Nie mam ci za złe…

Drugi milczał przez chwilę, ale Pierwszy wiedział, że to nie koniec rozmowy. Mimo, że nie widział swojego kompana, czuł jak ten siedzi obok niego cały spięty. W końcu zgodnie z oczekiwaniem Drugi zagadnął go mówiąc – Pierwszy?

- Mhm? – odparł otwierając ponownie oczy i spoglądając na Grzegorza.

Ten wypalił nagle z ostatnim pytaniem jakiego by się spodziewał. - Jakim cudem nie zmroziło cię na widok tego potwora?

Pierwszy poczuł się naprawdę zaskoczony. Powolnym ruchem ściągnął maskę z twarzy i popatrzył na Grześka pytająco. – Po prostu przywykłem…

- Jak? – dopytywał zszokowany Drugi.

Pierwszy wzruszył ramionami. – Nowe Krańcowo, ten Nowy Świat to moja rzeczywistość. Miejsce w którym żyję każdego dnia… Po prostu.

- Nie rozumiem… - stwierdził Drugi, ale nie był to koniec rozmowy. Mężczyzna wciąż wpatrywał się w Pierwszego jakby oczekiwał, że wyłoży to jakoś inaczej. Widząc to zastanowił się przez chwilę i spróbował bardziej obrazowego przykładu.

- Pomyśl o tym tak. Gdy w czasie pierwszej wojny światowej, na niemieckie okopy po raz pierwszy wyjechały brytyjskie czołgi żołnierze byli przerażeni. Uciekali w panice, bo nie wiedzieli co to za maszyny i jak się przed nimi bronić. Były dla nich tak przerażające jak, dla każdego nowoprzybyłego, przerażający są niewykształceni. Po pierwszym miażdżącym sukcesie czołgi zaczęto produkować na coraz większą skalę i pojawiały się w bitwach coraz częściej. Po pewnym czasie żołnierze przywykli do ich obecności. Ich widok stał się codziennością i mimo, że zagrożenie z ich strony wcale przez to nie zmalało, powoli przestawały robić jakieś większe wrażenie. Walczono z nimi jak walczy się z każdym przeciwnikiem, znajdując odpowiednią metodę. Brytyjczycy i Francuzi wysyłali więc kolejne czołgi, ale od kiedy na stałe zagościły na polach bitew to choćby miały co raz większe lufy i coraz grubsze pancerze, nie miały już szans zrobić takiego wrażenia jak za pierwszym razem...

Drugi wsłuchiwał się w jego słowa, wtrącając w końcu. – Lubisz historię, co?

- Tylko fakty… - odparł Pierwszy. – Nie miałem głowy do uczenia się dat… W każdym razie codziennie widuję potwory, które chcą mnie zabić. Przywykłem do towarzyszącego temu odczucia. Dlatego nawet jak widzę nowego to czuję się tak samo jakbym patrzył na tego którego już znam. Z tą różnicą, że bardziej uważam…

- Ja tak nie umiem… - westchnął Drugi. – Wszystko co jest ‘’nieludzkie” mnie przeraża. Nigdy nie bałem się Gospodarzy, ale widok Zniczy długo mnie przerażał mimo, że są przecież o wiele mniej groźne. Jak zobaczyłem to na wpół mechaniczne coś po prostu nie dałem rady…

- Każdy ma jakieś słabości. – podsumował Pierwszy klepiąc go w ramię i zamykając ponownie oczy.

\*\*\*

Odgłosy przyciszonych szeptów wybudziły Pierwszego z jego chwilowej drzemki. Nie mogło minąć dużo czasu od kiedy odpłynął, bo za niedokładnie zamkniętymi oknami ciągle było ciemno.

Rozglądając się po pomieszczeniu dostrzegł, że Piąta również próbowała się przespać. Zwinięta w kłębek na przeciwległej ławce przykryła się kurtką należącą najpewniej do Czwartego. Chłopak z kolei razem z Ósmym kombinował coś przy automacie ze słodyczami.

Pierwszy obserwując ich przez chwilę stwierdził, że ewidentnie próbują dobrać się do jego zawartości.

W tym samym czasie Drugi i Dziewiąty stali w kącie pomieszczenia przy otwartej gablocie i oglądali plastikowe modele kolejek. Pierwszy podniósł się powoli chcąc do nich dołączyć, ale zrobił to zbyt nieostrożnie, bo gdy tylko się wyprostował poczuł przeszywający ból. – *Przynajmniej jest dobrze, gdy się nie ruszam –* pomyślał po czym przyczłapał się do zajętych rozmową mężczyzn.

-… wtedy dostałem od starego moje pierwsze Pico – stwierdził Dziewiąty. – Byłem jeszcze bardzo mały i to był raczej prezent, który zrobił sam sobie. Ja tylko patrzyłem jak kolejka jeździła, ale i tak miałem z tego niezłą bekę. Na Komunię dostałem już większy zestaw czeskiej firmy. To było chyba Mechano. Tory zasilane były elektrycznie i można było zmieniać prędkość pociągu sterownikiem. Do tej pory mam go chyba gdzieś na strychu… To znaczy miałem…

Drugi przyglądał się małej kolejce ze średnim zainteresowaniem. – Ja nie miałem takich gadżetów. Rodzinka nie była zbyt bogata, więc zamiast kolejkami bawiłem się majtkami koleżanek z klatki obok…

Dziewiąty słysząc to zaśmiał się. – No to chyba nie było ci tak źle. Ładne sąsiadki miałeś?

- Jak cukiereczki… Zwłaszcza taką Patrycję. Była parę lat starsza, ale…

Pierwszy zignorował opowieść Drugiego i podszedł do gabloty. Znajdowała się w niej typowa idylliczna makieta z zieloną trawką, pięknymi błyszczącymi lokomotywami i uśmiechniętymi figurkami. – *Trochę nierzeczywiste. -* pomyślał podnosząc szczerzącego się kolejarza. - *W życiu nie widziałem tak zadowolonego pracownika PKP.* - Gdy przyglądał się figurce za jego plecami zawołał głos Czwartego. – Ma ktoś jakieś drobne!?

Drugi spojrzał natychmiast w jego stronę. – Naprawdę chcesz jeść z tego automatu?

- Wszystko wygląda na świeże… - stwierdził Kamil. – Tylko nie da rady tam wepchnąć łapy, a spirala trzyma zbyt mocno by coś wyciągnąć drutem… To jak? Nic ci się nie wala po kieszeniach? – spytał po raz kolejny.

Drugi pokręcił głową. – No sorry, ale ostatnio słabo u mnie z kasą…

- Ja mam jakieś drobne… - wtrącił niespodziewanie Dziewiąty, wyciągając z kieszeni portfel.

Drugi popatrzył na niego zdziwiony. – Po co ci to?

- Z przyzwyczajenia noszę…- stwierdził mężczyzna i grzebiąc chwilę w kieszonce, wyciągnął z niej piątkę, którą od razu rzucił Czwartemu.

Ten złapał ją i natychmiast podbiegł do automatu. Zadowolony wybrał jedną z przekąsek i przyglądał się jak maszyna wyrzuca produkt z półeczki. – Cudnie! – skwitował wyciągając batona.

W tym momencie wszyscy, oprócz śpiącej Dix, spojrzeli na niego jakby nie byli pewni czy przypadkiem nie otruje się tym posiłkiem.

Nie zrażony Czwarty otworzył opakowanie i ugryzł kawałek. Po pierwszym kęsie jego mina natychmiast zrobiła się błoga. – Świeży! Kurwa, świeżutki! – zawołał z ustami wypełnionymi czekoladą.

Drugi niemal natychmiast doskoczył do Dziewiątego i łapiąc go za kurtkę spytał. – Masz jeszcze jakąś kasę?

- Same grube… - odparł mężczyzna przeglądając boczną komorę portfela.

Pierwszy nie widział sensu w całym tym poruszeniu. Przecież batony w sklepach nie były wcale w gorszym stanie od tych z tego automatu. Słodycze przeważnie nie psuły się zbyt szybko.

Nachylając się z powrotem nad makietą podniósł jeden z pociągów i dostrzegł mechanizm. – *Czyli makieta była ruchoma.*

Z zamyślenia wyrwało go głuche łupnięcie. Obrócił się błyskawicznie co oczywiście źle odbiło się na jego stanie. Łapiąc się za bok spojrzał w stronę automatu, gdzie Czwarty i Ósmy próbowali rozbić pleksę pistoletem. Te hałasy obudziły Dix, która poderwała się na ławce i spojrzała krytycznie na swojego chłopaka. – Kamil, przestań! Zwabisz tu niewykształconych…

- Nie usłyszą… - zapewniał chłopak uderzając po raz kolejny. – Pleksa wydaje głuchy dźwięk...

Dix pokręciła głową okrywając się jednocześnie bluzą. Pierwszy miał już wrócić do przeglądania makiety, gdy dźwięk pękającego tworzywa wypełnił pomieszczenie.

- Udało się! – zawołał Kamil wyraźnie z siebie zadowolony. Niestety, jego chwila triumfu trwała wyjątkowo krótko. Okazało się, że urządzenie zabezpieczone było dość głośnym alarmem. Świdrujący, elektroniczny dźwięk wypełnił pomieszczenie.

- Kurwa mać! – krzyknął Dziewiąty. – Uciszcie to!

Przestraszony Czwarty zaczął obmacywać maszynę szukając sposobu na wyłączenie alarmu. Nie było w tym jednak większego sensu. Nawet jeżeli urządzenie miałoby taki wyłącznik to raczej nie znajdowałby się na obudowie.

- Kabel! – krzyknął nagle Drugi jako pierwszy wykazując się rozsądkiem. – Utnij kabel!

Ósmy rzucił się na podłogę, ale z boku urządzenia nic nie wystawało. – Musi być z tyłu… - syknął łapiąc za bok automatu. Po chwili razem z Dziewiątym odsunęli urządzenie i wyrwali wtyczkę z gniazdka przy ścianie. Światła na ekranie automatu zgasły, a alarm umilkł momentalnie.

- Cholera… - syknął Drugi. – To na pewno usłyszeli.

- Kamil… - jęknęła Dix, chowając twarz w dłoniach. – Naprawdę musiałeś…

- Ale ja tylko… - zaczął Czwarty chcąc wytłumaczyć się swojej dziewczynie. Niestety, jak nie pierwszy już raz nie miał żadnego argumentu.

Pierwszy zamknął oczy nasłuchując jakichkolwiek dźwięków. Wysokie tony alarmu było tak głośne, że na pewno słychać je było przy murach. Czy to jednak wystarczyło by ściągnąć tu potwory?

Pozostali musieli zadawać sobie to samo pytanie, bo podnosząc broń zaczęli tłoczyć się pośrodku pomieszczenia. Przez kilka najbliższych sekund wydawało się, że wciąż są bezpieczni.

Drugi odetchnął i otworzył już usta by najpewniej stwierdzić, że im się upiekło, ale nim wydobył z siebie pierwsze słowo, głośny metaliczny dźwięk dobiegł zza drzwi.

Pierwszemu brzmiało to jak szarpanie łańcuchem. – Furtka! – krzyknął. – Są przy furtce…

- Jest solidna! A łańcuch gruby… - stwierdził Czwarty najwidoczniej odpychając od siebie, że mógł wpędzić ich w kłopoty. – Przecież tak po prostu jej nie wyważą, nie?

Pierwszy nie był przekonany. Na własne oczy widział jak niewykształcony w masce spawalniczej przedarł drugiego potwora na pół. Wydawało mu się, że gdyby tylko chciał mógłby bez problemu wyrwać furtkę razem z zawiasami.

Metaliczne odgłosy nie ustawały, a wszyscy zamarli w napięciu.

- Słuchajcie… - stwierdził Drugi. – Może tu nie czekajmy… Przejdźmy na tył budynku, by ogarnąć sobie w razie czego awaryjne wyjście…

Zgromadzeni pokiwali głowami i wycofując się powoli, ruszyli w stronę sąsiedniej sali. W tej części muzeum gabloty nie zawierały już makiet tylko starą kolejową dokumentację.

Drugi przebiegł przez pomieszczenie i doskoczył do okien. – Te wychodzą poza murem… - stwierdził pewnie wskakując na parapet. Gdy jednak otworzył pierwsze skrzydło zamarł przestraszony. – Kraty… - wyszeptał. – Kurwa, w oknach są kraty… Ja pierdolę. Kto chciałby niby ukraść coś z takiego muzeum?

- Później się będziesz nad tym zastanawiał! – stwierdziła Dix. – Wracajmy na plac! W razie czego przeskoczymy przez mur.

Mówiąc to dziewczyna wróciła do poprzedniej sali, a wszyscy ruszyli za nią. Pierwszy trzymał się na końcu, bo poruszał się najwolniej ze wszystkich. W czasie tej krótkiej drzemki jego stan nie miał prawa się poprawić i przy próbie biegu natychmiast paraliżował go ból. Gdyby byli teraz zmuszeni uciekać stąd, po prostu nie dałby rady. – *Niedobrze… Nie jest dobrze… -* odezwał się przestraszony głos w jego głowie.

Idąc za grupą wyszedł na ciemny plac. Dźwięk szarpanego raz za razem łańcucha wypełnił echem całą okolicę. Nagle coś grzmotnęło i metaliczny dźwięk ustał.

- PRZEBILI SIĘ! – ryknął Ósmy.

- Nie rozdzielać się! – rozkazał Drugi. – Wszyscy na mur po tamtej stronie! – dodał wskazując latarką kierunek, ale na jakikolwiek ruch było już za późno.

Gromada niewykształconych wdarła się na plac. W większości byli to Gospodarze, ale zza muru błyskały pojedyncze wyładowania świadczące o tym, że kolejowe stwory również zmierzały w ich stronę. Przestraszona grupa rozbiegła się między lokomotywami. Spowolniony bólem Pierwszy łapiąc za broń starał się ich dogonić, ale już po chwili wparował w niego Gospodarz. Siła uderzenia zrzuciła go z podestu na którym stał, prosto pod koła wagonu. Z twarzą wciśniętą w kamienie sztucznego torowiska, wydarł z siebie chrapliwy krzyk. Przez ból, który go rozdzierał wypuścił z ręki pistolet i leżał przez chwilę dysząc ciężko. Niewykształcony słysząc go, zeskoczył na dół, ale na szczęście widział w mroku tak samo niewiele jak zwykły człowiek. Nim zdążył wymacać Pierwszego leżącego na ziemi, ten sięgnął po broń i celując w stronę odgłosów wydawanych przez potwora nacisnął spust. Krótka seria oświetliła okolicę i Gospodarza. Lecące kule przeszyły mu korpus i potwór padł martwy na ziemię.

Pierwszy próbował wstać, ale po tym upadku jego stan mocno się pogorszył. Ściskając z bólu zęby tak, że mało nie popękały, odczołgał się cichaczem starając się nie wpaść w łapy kolejnych potworów. - *Znowu ledwo żywy… Znowu… Ile jeszcze bólu muszę znieść? Mam już dość… Jestem zmęczony...*

Pierwszy zatrzymał się w końcu i oparł plecami o jeden z wagonów. Nie miał już ochoty ani sił iść dalej. Czyżby to miał być koniec? Zostawili go? Taką nagrodę miał dostać za ‘’chęć’’ niesienia pomocy przyjacielowi? Nim jednak zdążył pomyśleć coś złego o Drugim usłyszał jego głos wołający go gdzieś z placu. – Pierwszy! Pierwszy gdzie jesteś!?

Słysząc to nabrał powietrza w płuca, ale gdy spróbował krzyknąć poczuł w przełyku pieczenie. Dusząc się jak zachłyśnięty, odchrząknął w końcu skrzepłą krew. – Kurwa… - syknął nie mogąc opanować ataku kaszlu.

W tej samej chwili usłyszał tabun kroków, które na pewno nie należały do ludzi. Podpierając się o ścianę sięgnął do drzwi na końcu wagonu i wpełzł do środka. Przekradając się po omacku między fotelami nie zauważył postaci skulonej na podłodze. Potykając się o nią w ostatniej chwili chwycił ławkę ratując się przed upadkiem. – Kto? – spytał natychmiast.

- Kamil… - wyszeptał głos z ciemności.

- Nie ruszaj się... – rozkazał Pierwszy świszcząc jak mops. – Są przy wagonie. – mówiąc to przeszedł na jego koniec żeby zobaczyć czy dadzą radę ominąć niewykształconych. Uchylając delikatnie drzwi łącznika zobaczył, że potwory ruszyły już w inną stronę. W tej ciemności musiały poruszać się na słuch, więc same wabiły się w różne części placu. – Dobra, możemy wyjść… Nie zapalaj latarki i trzymaj głowę nisko… - wyszeptał skrytemu Czwartemu.

Po chwili obaj wyślizgnęli się z wagonu.

Na placu panował teraz istny chaos, ale strzały i krzyki zupełnie ucichły. Pierwszego mocno to zaniepokoiło. – *Co z Drugim i resztą?* *Wydostali się?* *Czy nie?*

Prowadząc za sobą Kamila przekradał się między wagonami, gdy nagle ciemność rozjaśniła elektryczna łuna. Kolejowy potwór dostał się na plac i usmażył właśnie dwóch Gospodarzy, którzy podeszli do niego zbyt blisko. Zwabione odgłosami tej egzekucji inne potwory ruszyły w jego stronę.

Pierwszy wykorzystał okazję i dostał się razem z Czwartym pod mur. – Przechodzimy… - wyszeptał łapiąc za jego szczyt, ale gdy spróbował się podciągnąć, ból ponownie rozdarł mu wnętrzności. Ledwo powstrzymując się przed krzykiem, osunął się do tyłu.

- Co się dzieje? – spytał Czwarty.

- Nie dam rady… - westchnął Pierwszy.

Kamil poderwał go do góry i z irytacją syknął. – Podsadzę cię! Właź!

Pierwszy z pomocą mężczyzny wdrapał się na szczyt muru, po czym ześlizgnął po drugiej stronie. Czwarty dołączył do niego już po chwili. – Dobra, gdzie teraz?

- Nie mam pojęcia. – jęknął Pierwszy rozglądając się po pokrytej mrokiem okolicy.

- Cholera… Cholera… - przeklął Czwarty kopiąc z irytacją w ziemię. – Gdzie oni mogli pójść… Boże, co z Dominiką? Przecież na pewno się wydostali. Do muru był tylko kawałek….

- Na pewno… - skłamał Pierwszy. W chaosie, który panował nie było gwarancji, że wszyscy się przedostali, ale postanowił nie uświadamiać o tym Kamila. – Po prostu się rozdzieliliśmy… Teraz musimy ich znaleźć.

- Tak, tak. – potwierdził Czwarty i zaczął trzepać się po kieszeniach. – Masz latarkę? Mi chyba gdzieś wypadła.

Pierwszy złapał się za kamizelkę. – Mam. Tylko odejdźmy chociaż trochę od muzeum.

- Ok. – szepnął chłopak, który wyraźnie zaczynał tracić zimną krew. Już po chwili zaczął przeklinać swój pomysł z otwarciem automatu. – Kurwa… po co mi to było. Boże oby tylko nic jej nie było. Kurwa, dlaczego ja zawsze jestem taki głupi… głupi… kurwa, głupi!

Pierwszy miał ochotę przyznać mu rację, ale wiedział, że w niczym to nie pomoże. Zamiast tego spróbował go uspokoić. – Nie denerwuj się. Na pewno przeskoczyli tak jak my. Musimy się tylko odnaleźć…

- Tak. Masz rację. - potwierdził Czwarty, ale w jego głosie wciąż było słychać zdenerwowanie.

Pierwszy ruszył po omacku do przodu. Dookoła było tak ciemno, że kroczył jak ślepiec z wyciągniętymi rękami. W końcu, gdy wydało mu się to bezpieczne, zapalił latarkę.

Okazało się, że znajdowali się na skwerku tuż obok bloków sąsiadujących z muzeum. W tym momencie serce mu zabiło. Przy blokach mogła być masa gospodarzy. Stojąc ze światłem w ręku zawahał się przez chwilę, ale z jakiegoś powodu okolica była zupełnie pusta.

- Pierwszy! – zawołał nagle Kamil spoglądając gdzieś w dal. – Tam!

Spoglądając w kierunku wskazanym przez Czwartego, dostrzegł mdłe światło w oknie jednego z bloków. W oczach jego towarzysza błysnęła niespodziewanie iskra nadziei. – Może to Dix i reszta? Musieli się tam schronić…

Pierwszy przyjrzał się dokładnie. Rzeczywiście wyglądało to na światła latarek odbijające się w oknie. – Chodźmy! – zarządził.

\*\*\*

Mężczyźni szli w milczeniu przez dłuższy czas. Pierwszy non stop przysłaniał latarkę ręką, tak by światło nie rzucało się zbyt mocno w oczy. Z jakiegoś powodu okolica była jednak opustoszała. Ale właściwie czemu? Czyżby drzwi do klatek były tutaj tak zniszczone, że większość Gospodarzy dostała się do swoich domów? A może zabili je ci kolejowi? Pierwszy zastanawiał się teraz czym właściwie były te istoty? Do tej pory nie spotykał się z potworami zdeformowanymi do tego stopnia.

Z zamyślania wyrwał go w końcu głos Czwartego idącego krok za nim. - Strasznie daleko udało im się uciec…

Pierwszy nie chciał się przyznawać, ale im bardziej oddalali się od muzeum tym większe miał wątpliwości czy światło rzeczywiście pochodzi od Drugiego i reszty. W wagonie ukrywali się tylko minutę, może dwie. Nawet gdyby ktoś z ich grupy wybiegł od razu po tym jak furtka puściła, raczej nie dałby rady oddalić się na taką odległość.

Gdy stanęli w końcu pod blokiem z którego dochodziło światło byli już naprawdę daleko od muzealnego muru. Pierwszy od razu zwrócił uwagę na wyrwany domofon i uszkodzony zamek. Przez myśl przeszło mu teraz, że światło może pochodzić od jakiegoś potwora.

- Wchodzimy? – spytał niepewnie Czwarty.

Pierwszy rozważał to przez moment. Światło było dobrze widoczne spod muzeum. Jeżeli ktoś z ich grupy je zauważył mógł też udać się w tę stronę. Trzeba więc było je sprawdzić. Spoglądając na Kamila skinął głową i powoli wślizgnął się do ciemnej klatki. W środku panowała absolutna cisza co już mocno go zaniepokoiło. Gdyby był tu ktoś od nich na pewno słyszałby teraz jakieś głosy. Wchodząc na pierwszy stopień, zaatakował go znowu paraliżujący ból. Dysząc ciężko złapał za poręcz, a Czwarty syknął za nim. – Co się dzieje?

- Jestem ranny. – odparł zirytowany.

Kamil słysząc to, spojrzał na jego broń. – Może ja…

- Zapomnij. – przerwał mu Pierwszy. – Co cię wtedy powstrzyma przed zostawieniem mnie tutaj? – Czwarty spojrzał na niego oburzony, ale nim zdążył coś powiedzieć ponaglił go. – Idziemy…

Skradając się weszli na drugie piętro. Pierwszy stanął przed drzwiami spod których widać było niewyraźną świetlistą plamę. Przykładając do nich ucho, starał się wyłapać ze środka jakikolwiek dźwięk, ale po drugiej stronie panowała absolutna cisza. Wewnątrz na pewno nie siedział żaden Gospodarz, ale byli przecież inni niewykształceni.

Z bronią wpogotowiu nacisnął na klamkę i uchylając drzwi najciszej jak potrafił, wsunął się powoli do środka. W jego nos uderzył potworny odór przypominający zgniłą wędlinę. Przechodząc w głąb korytarza, zobaczył kuchnię, w której pełno było pustych butelek i opróżnionych słoików. Miejsce wyglądało jakby ktoś w nim od dłuższego czasu mieszkał.

Idąc dalej natrafił na nieduży salon oświetlony obozową lampą. W środku na małej sofie leżała jakaś trupioblada postać, dysząca jakby miała spory problem z oddychaniem.

- Potwór… - wyszeptał Kamil tak niespodziewanie, że Pierwszy prawie podskoczył. Był tak skupiony na tym co może zastać w mieszkaniu, że nie zauważył nawet jak chłopak skradał się tuż za nim. – Załatwię go… - dodał po chwili i złapał za nóż.

Pierwszy zmrużył oczy i dostrzegł coś co mu nie pasowało do opisu niewykształconego. Mężczyzna leżący na sofie był przykryty kocem, a obok niego stała otwarta butelka. To nie był sposób w jaki zachowywali się niewykształceni. W ostatniej chwili powstrzymał Czwartego łapiąc go za bark. – To człowiek… - szepnął zbliżając się do postaci.

- Co!? – zawołał zszokowany Kamil, a w tym momencie śpiący przebudził się.

Jego oczy pobłądziły z lękiem po dwóch niespodziewanych gościach. Niemal natychmiast złapał za leżący na stoliku nóż i z jękiem wymierzył w nich ostrzem.

- Spokojnie! – zawołał Pierwszy. – Jesteśmy ludźmi! Nic ci nie grozi.

- Ludzie… - wyszeptał mężczyzna spoglądając z niedowierzaniem i drżącą ręką odłożył nóż. – Boże… myślałem, że jestem… jestem tutaj jedyny.

Pierwszy zbliżył się do mężczyzny ściągając z twarzy maskę przeciwgazową. – Nie, nie jesteś… - odparł przysiadając w rogu łóżka. Z jakiegoś powodu zapach zgnilizny stał się w tym momencie znacznie dotkliwszy.

- Wy…wy… - zaczął mężczyzna jąkając się jakby był bardzo osłabiony. – Jesteście…r..r… ratownikami?

- Nie – odparł Pierwszy spoglądając badawczo na mężczyznę. – Po prostu się tu pojawiliśmy. Tak samo jak ty…

Mężczyzna przyglądał się przez chwilę Pierwszemu po czym zamknął oczy tracąc przytomność.

- Co z nim? – spytał Czwarty zerkając to na Pierwszego to na leżącego mężczyznę.

Pierwszy położył obcemu rękę na czole. Ciepło bijące od jego głowy był w stanie wyczuć nawet przez rękawice. – Ma gorączkę… - stwierdził spoglądając przez chwilę w stronę koca. Miał wrażenie, że odór wręcz wydobywa się spod niego. Tknięty jakimś dziwnym przeczuciem podniósł go do góry i dostrzegł, że jedna ze stóp chorego jest praktycznie czarna. – Cholera… - wyszeptał.

Wtedy mężczyzna przebudził się po raz drugi. Na jego twarzy pojawiło się przerażenie. – Nie patrz! Proszę nie patrz! To boli! Tak bardzo boli…

- Wiem… - odpowiedział Pierwszy. – Pomogę ci. – mówiąc to sięgnął do kamizeli i wyciągnął z niej cały zapas proszków. Wyciskając je na rękę podsunął mężczyźnie pod twarz. - Weź! To powinno ci ulżyć. Obcy wziął tabletki do ust, a Pierwszy podał mu butelkę z wodą. Gdy mężczyzna połknął środki przeciwbólowe osunął się na poduszkę szepcząc – Bałem się, że już nikt nie przyjdzie…

- Nie jesteś już sam… - odparł Pierwszy.

Mężczyzna skinął głową i zamknął oczy. – Zostańcie proszę… zostańcie dopóki… - w tym momencie łzy pociekły mu po policzku. – Nie chcę umierać… - wyjęczał łamiącym się głosem.

Pierwszy ponownie położył mu rękę na czole. – Śpij… - wyszeptał. – Nie jesteś już sam…

Ranny wykrzywiał się jeszcze przez chwilę, ale w końcu znowu stracił przytomność. Czwarty przyglądał się ze zdziwieniem całej scenie. Gdy Pierwszy wstał i ruszył w kierunku balkonu by odetchnąć trochę od odoru, Czwarty ruszył w krok za nim. – Cholera skąd on się tutaj wziął? – spytał gdy tylko znaleźli się na zewnątrz.

- Musiał się pojawić na cmentarzu… Tak jak my wszyscy – odpowiedział Pierwszy opierając się o metalową barierkę.

Mężczyzna stanął tuż obok. – Niemożliwe! Przecież byśmy go wyłapali! Po to Drugi kazał nam się przenieść do Hotelu…

Pierwszy popatrzył na niego nieprzekonany. – Założenie Drugiego ma problem u samej podstawy. Pamiętasz jak się czułeś gdy pojawiliście się razem z Dix?

Czwarty podrapał się po głowie. Widać było, że nie do końca zrozumiał o co mogło chodzić w tym pytaniu, bo stwierdził pokrętnie. – Byliśmy zdenerwowani… no i na pewno zdziwieni.

- Nie o to mi chodzi. – westchnął Pierwszy. – Pamiętasz żeby coś cię bolało? Kaca jak po błysku?

Czwarty zmarszczył czoło, a po chwili jego oczy rozszerzyły się jakby uświadomił sobie coś oczywistego. – Nie...

- I to jest właśnie sedno. – stwierdził dobitnie Pierwszy. - Kiedy pojawiasz się w świecie czujesz się normalnie. Wstajesz i po prostu idziesz do domu. Zanim wy zbierzecie się by w ogóle się podnieść, potencjalny nowoprzybyły jest już dawno w drodze do siebie. Powiedz ilu z was, Kuba albo Drugi znaleźli na cmentarzu?

- Nikogo… - westchnął Czwarty.

- No widzisz… Żeby to miało sens musielibyście przed każdym błyskiem znaleźć się jakimś cudem już na cmentarzu. – podsumował Pierwszy wpatrując się w nieprzeniknioną ciemność.

Czwarty zamilkł zastanawiając się nad czymś przez chwilę. – Nie widać latarek… - stwierdził niespodziewanie, a jego głos zadrżał.

- Fakt… - westchnął Pierwszy.

W tym momencie Kamil zaczął się rozklejać. – Myślisz… myślisz, że tylko nam mogło się udać?

Pierwszy nie miał pojęcia co odpowiedzieć. Wiedział doskonale, że słowa Czwartego mogły być prorocze chociaż sam wolał nie brać tego pod uwagę. Grzesiek żył gdy niewykształceni wpadli na plac. Szukał go. Tylko co jeśli zamiast zrezygnować, próbował tak długo aż go dopadli? W sytuacji gdy sam był na skraju załamania wolał nie dobijać swojego kompana. – Pewnie skryli się jakimś budynku i czekają do rana… Ja bym tak zrobił.

- No tak! – potwierdził Czwarty jakby za wszelką cenę chciał uwierzyć w słowa Pierwszego. Po tym ponownie zamilkł.

Obaj obserwowali przez chwilę mrok. Co jakiś czas niebo przebijał błysk jak przy burzy, ale Pierwszy wiedział, że to po prostu kolejowy potwór znowu kogoś dopadł. Miał tylko nadzieję, że nikogo ‘’żywego’’.

- Temu gościowy da się jakoś pomóc? – spytał nagle Czwarty.

Pierwszy oparł się o mocniej o barierkę i z trudem wydobył z siebie. – Nie… na stopę weszła już martwica. Pewnie dostał też sepsy. Żeby była szansa trzeba było ją odciąć, a potem leczyć go mocnymi antybiotykami… W takim stanie ciężko byłoby go wyratować w normalnym świecie.

- Cholera sporo wiesz. Byłeś ratownikiem jak Kuba? – dopytał Czwarty.

Pierwszy pokręcił głową. Często nie mógł uwierzyć, że ludzie żyją nie posiadając nawet podstawowej wiedzy o otaczającym ich świecie. - Po prostu lubię czasopisma popularno-naukowe – odparł w końcu.

- A… - odparł mężczyzna. – Czyli on umrze…

- To już raczej kwestia godzin. - podsumował Pierwszy.

Mężczyźni ponownie zamilkli. Kamil w obecnej sytuacji wyraźnie gorzej radził sobie z ciszą, bo już po chwili zagadnął ponownie. – Pierwszy… Posłuchaj…. Wiem, że nie zaczęło się między nami najlepiej, ale to nie znaczy, że wyrwałbym ci broń i zostawił na śmierć.

– Pierwszy popatrzył zdziwiony na mężczyznę, ale nim zdążył coś powiedzieć ten kontynuował swoją ‘’spowiedź”. – Wiem, że wtedy w markecie nasiałem trochę popeliny, ale zrozum… Jeśli chodzi o Dominikę ja po prostu głupieję. Gdy myślę o tym, że coś mogło jej się stać, dostaję małpiego rozumu. Kurwa… Kocham ją… Kocham nad życie, a przy tym ciągle się boję, że ją stracę...

- ...W świecie jak ten to raczej zrozumiałe - wtrącił Pierwszy, ale nim zdążył powiedzieć coś więcej Czwarty wyjaśnił.

- Nie chodzi mi tylko o śmierć. Wolę nawet nie brać tego pod uwagę. Po prostu wiem, że nie pasujemy do siebie… Jesteśmy z dwóch różnych światów. Z nią jest jak z tobą. Wiem, że w dawnym świecie nigdy nie zamienilibyśmy słowa. Nie mielibyśmy o czym. Gdy rozmawiamy ciągle czuję się jakbym robił jakiś kanał. Ona dużo wie i tak jak ty jest z tych oczytanych. A ja ostatnie co w życiu czytałem to ‘’Łysek z pokładu Idy’’. Gdy nie rozmawiamy o tym świecie to właściwie nie wiem o czym mam z nią rozmawiać… Rozumiesz?

- Poniekąd. – odparł Pierwszy, a Czwarty kontynuował swój wywód.

- Często myślę, że ten świat to syf… Z drugiej strony gdybym wiedział, że spotkam tu Dix to wszedłbym w to cholerne światło bez wahania. Tak wiele dla mnie znaczy. Dlatego gdy byliśmy w H-markecie trochę przesadziłem… - chłopak przerwał nagle, a jego oczy rozszerzyły się. – Spójrz tam! – zawołał nagle.

Pierwszy zmrużył oczy i dostrzegł trzy snopy światła zmierzające w ich kierunku. Czyżby Grzesiek i reszta też zobaczyli to mieszkanie w oddali? Sztywniejąc obserwował jak małe jasne punkt zmierzają w ich stronę i już po chwili dochodzą do bloku.

Światło jednej z latarek powędrowało w kierunku balkonu. – Pierwszy! To ty? – zawołał głos z ciemności.

- *Nie drzyj się tak debilu…* – pomyślał, ale jednocześnie poczuł jak ogromny ciężar spada mu z piersi.

- Oni żyją! - zawołał uradowany Kamil. – Wszyscy żyją!

**Cz XI**

Jedną z niewielu rzeczy, z których Pierwszy odczuwał w swoim życiu dumę, był fakt, że należał do osób oczytanych. Dochodząc do wieku Chrystusowego zdążył już pochłonąć masę książek przygodowych, fantastycznych oraz historycznych. Czytanie traktował zresztą jako odskocznię od swojego codziennego przykrego życia. Uwielbiał zanurzać się w świecie wyimaginowanych bohaterów, a nawet wyobrażać sobie, że przeżywa przygody równolegle z nimi.

W odróżnieniu jednak od pań w średnim wieku, które po lekturze harlekinów marzyły o romantycznym uniesieniu w ramionach bajkowego księcia, uważał się za osobę, która kategorycznie oddziela rzeczywistość od fikcji. Mimo, że sporo książkowych awanturniczek wywoływało u niego to charakterystyczne ‘’ściskanie” w dołku to w swoim sceptycznym do bólu spojrzeniu na życie uważał, że kobiety łączące atrakcyjne dla niego cechy są jedynie wymysłem literackim. Nie miały po prostu prawa zaistnieć w prawdziwym świecie.

W podobnie chłodny sposób podchodził zresztą do idei ‘’wielkiej miłości”. Szlachetne uczucie z książek, dla którego ludzie byli gotowi poświęcać się, cierpieć i zabijać nijak miało się dla niego do tego co oferowała rzeczywistość.

Jako osoba, która nie miała doświadczenia w związkach uważał, że ludzie dobierają się w pary z rozsądku. Ewentualnie łączy ich chęć posiadania dzieci, wzięcia kredytu na mieszkanie albo po prostu przyzwyczajenie. Nawet jeżeli ‘’uznawał’’ czasem istnienie czegoś co nazywał ‘’głębokim zauroczeniem’’ to traktował je raczej jako wyjątek niż regułę.

Z tego względu bardzo szybko zaszufladkował Czwartego i Piątą jako typową ‘’chwilową parę z przypadku”. Znając pobieżnie ich historię i fakt, że trafili do tego świata razem było dla niego oczywistym, że się ze sobą połączyli. Obserwując jednak sposób w jaki wzajemnie się traktowali był niemal przekonany, że nie trafił na jeden z tych ‘’zauroczonych” wyjątków i przy najbliższej okazji tenprzelotny związek się po prostu rozpadnie.

Jego pierwotna ocena została zachwiana przez dość niespodziewane wyznanie Kamila na balkonie. Z początku miał wrażenie, że chłopak chce tylko utrzymać konwenanse. Wspomnieć o tym, że martwi się o Dix, bo tak wypadało, a naprawdę celebrować wewnętrznie to, że udało mu się ocalić skórę. Ze wszystkich sił starał się więc wyłapać w jego słowach jakąś sprzeczność albo nieszczerość. Niespodziewanie im dłużej go słuchał tym bardziej wierzył, że może rzeczywiście czuje on coś do Piątej. Najdziwniejsze w tym wszystkim było to, że chłopak doskonale zdawał sobie sprawę jak bardzo nie pasują oni do siebie.

W tym momencie Pierwszy pomyślał, że może problemem jest tutaj jednostronność tego uczucia. Może Czwarty rzeczywiście zadurzył się w Piątej, a ona zdała sobie po czasie sprawę, że jest z nim, bo po prostu wyratował ją z krytycznej sytuacji? To wyjaśniałoby mu przynajmniej ten chłód panujący między nimi. Ocena Pierwszego uległa jednak ponownej zmianie.

Gdy rozdzielona grupa spotkała się w mieszkaniu rannego mężczyzny, Dix zachowała się w sposób jakiego nigdy by się po niej nie spodziewał. Rozpłakana jak dziecko wbiła się w Kamila i gniotąc go jakby nie widzieli się tysiąc lat, nie była nawet w stanie wydusić z siebie słowa. W jej oczach nie było nawet cienia żalu mimo, że to przecież nierozsądny chłopak naraził ich na niebezpieczeństwo.

- Może nie powinienem tak szybko skreślać więzi między ludźmi… - pomyślał Pierwszy obserwując jak para praktycznie wchłania się w siebie.

Gdy prawie wszyscy obserwowali powitanie kochanków Drugi prześlizgnął się obok i z wyrazem niewyobrażalnej ulgi na twarzy, popatrzył na Pierwszego. – Cholera… Już się bałem, że przeze mnie zginąłeś… - stwierdził kładąc mu rękę na ramieniu.

Pierwszy ledwo powstrzymał się przed syknięciem z bólu. – Noc wciąż jeszcze trwa… - stwierdził cierpko.

Drugi popatrzył na niego wyzywająco i nabrał już powietrza by odpowiedzieć na to złorzeczenie, ale w słowo wszedł mu Kamil, który zaczął tłumaczyć się Dix. - Tak bardzo cię przepraszam. Nie chciałem nas w to wpakować. Nie chciałem, nie chciałem… Po prostu nie chciałem.

Dix oderwała się na chwilę od jego mostka i spoglądają mu w oczy wyszeptała.– To nieważne. Tak się cieszę, że nic ci nie jest… - Po słowach dziewczyny ponownie zaczęli się całować.

Dziewiąty, który stał tuż obok nich, spojrzał się wymownie w sufit. – Jezu… Nie pozżerajcie się czasem!

W tym samym czasie Ósmy przeszedł przez korytarz rozglądając się pobieżnie po pomieszczeniach. – Gościu, co to właściwie za miejsce? - spytał Pierwszego zerkając do kuchni na zastawiony zapasami blat. – Jedna z tych twoich kryjówek?

Pierwszy pokręcił głową. – Wolałbym najpierw wam powiedzieć, że nie jesteśmy tu sami... – pomyślał widząc jak chłopak idzie w stronę pokoju. Niestety, zachowanie Kamila i Dominiki nieco go zaaferowało, a teraz na jakiekolwiek tłumaczenie było już za późno.

Zgodnie z tym co przewidywał Ósmy dostrzegając w sąsiednim pomieszczeniu nieprzytomną postać zrobił zszokowaną minę i krzyknął. - O kurwa! Kto to jest? - W tym momencie nawet Dix przestała kleić się do Kamila i popatrzyła w stronę drugiego pokoju. Grzesiek minął Pierwszego jak zahipnotyzowany, a gdy tylko stanął w przejściu jego twarz po prostu skamieniała. Dopiero po dłuższej chwili przełknął ślinę i wydukał. – Człowiek… To jest człowiek…

Słysząc to Czwarta oderwała się całkiem od Piątego i razem z Dziewiątym stłoczyli się przy wejściu do pokoju. Przez dłuższą chwilę nikt się nie odzywał, a Pierwszy opierając się o ścianę odetchnął ciężko szykując na serię pytań, które musiały paść.

- Skąd on się tu wziął? – zaczął w końcu Dziewiąty mrużąc oczy jakby chciał się upewnić, że to nie przywidzenie.

Pierwszy nabrał już powietrza by odpowiedzieć, że nie ma pojęcia, ale ubiegł go Kamil. - Jak tu przyszliśmy z Pierwszym, to już tu był… - wyjaśnił dochodząc do Dix by ponownie wziąć ją w ramiona.

Dziewczyna nie zwróciła jednak na to uwagi. Jej oczy spoglądały badawczo na nieprzytomnego mężczyznę. W końcu przecisnęła się między pozostałymi i siadając na brzegu łóżka położyła rannemu rękę na czole, a zaraz potem złapała go za nadgarstek. Przez chwilę zamknęła oczy i poruszała delikatnie ustami jakby liczyła coś w myślach. W końcu marszcząc czoło stwierdziła. - Gorączka musi trawić go od dłuższego czasu. Tętno jest ledwo wyczuwalne. On jest skrajnie wycieńczony…

Pierwszy wcisnął się za nią, przepychając stłoczonych mężczyzn i stanął z drugiej strony łóżka. – To nie wycieńczenie. - stwierdził grobowym głosem. – Nie zostało mu już wiele życia…

- Czemu? – spytał Drugi, który stanął natychmiast tuż za nim.

Pierwszy nie zdążył odpowiedzieć, bo Dix domyśliła się najwidoczniej skąd pochodził unoszący się w pokoju smród zgnilizny. Z wyraźnym niepokojem na twarzy złapała za róg pościeli i podniosła ją do góry.

Na widok czarnej jak węgiel stopy i odoru, który buchnął spod pościeli, wszyscy oprócz Pierwszego i samej Dix cofnęli się gwałtownie. Dziewiąty mimo, że wydawał się dość opanowany wyskoczył jak oparzony do kuchni, a zaraz potem pomieszczenie wypełnił odgłos wymiotów. - O matko… O boże… Nie wchodźcie tu przez chwilę… - wymamrotał mdłym głosem.

W tym momencie Pierwszego dużo bardziej zdziwiło jednak zachowanie Piątej. Dziewczyna wpatrywała się przez dłuższy czas w rany na nodze mężczyzny bez śladu obrzydzenia na twarzy. W końcu opuściła głowę wyraźnie zawiedziona. – Masz rację…. – stwierdziła zrezygnowana. – Niewiele mu zostało.

Mimo to Drugi, który musiał odwrócić się przez chwilę by opanować odruch wymiotny, spojrzał na dziewczynę z nadzieją. – Dix, łatałaś nam naprawdę paskudne rany… Nie możesz mu jakoś pomóc?

Pierwszego znowu coś zastanowiło. Pamiętał, że dziewczyna miała coś wspólnego z medycyną, ale nie mógł sobie przypomnieć szczegółów. Na pewno była zdecydowanie za młoda na pełnoprawnego lekarza. Z drugiej strony mogła przecież studiować. To by wyjaśniało jej opanowanie i ten niemal podręcznikowy sposób badania pulsu. Niemniej był przekonany, że nawet gdyby Dix okazała się w wybitnym talentem na roku w dziedzinie chirurgii to w obecnej sytuacji niewiele już można było zrobić.

Zgodnie z tym co oczekiwał dziewczyna westchnęła ciężko szepcząc tym samym zrezygnowanym głosem. – Nie. Nie tu i nie w takich warunkach.

Mimo to Drugi nie tracił nadziei. - A gdybyśmy go stąd zabrali? – zaproponował. - Znaleźli jakieś miejsce gdzie mogłabyś się nim zająć. Skombinowali leki…

– Grzesiek… - przerwała mu Dix z grobową miną. - To cud, że on jeszcze tu jest! Przy tak rozległej martwicy… Musiał mieć bardzo mocny organizm, że wytrzymał aż tyle, ale już jest za późno…

Drugi słysząc to opuścił zrezygnowany głowę. – Cholera… Ciekawe jak długo tu jest? Myślicie, że go przegapiliśmy? Czy był tu jeszcze przed Pierwszym? – spytał nagle jak w jakimś amoku.

Pierwszy popatrzył na leżącego. – Zamieniłem z nim tylko dwa słowa… Dałem trochę leków przeciwbólowych. Potem stracił przytomność i więcej jej nie odzyskał…

- Szkoda. – westchnął Drugi. – Może dowiedział się czegoś czego my nie wiemy…

- Wątpię... – odparł Pierwszy zerkając na rannego.

Podczas ich rozmowy Ósmy przeglądał pomieszczenie jakby umierający mężczyzna nie bardzo go interesował. Znajdując na jednej z półek puszkę solonych orzeszków, otworzył ją i wyjadając bez ceregieli spytał. – Kamilo, jak tu w ogóle trafiliście?

- Zobaczyliśmy światło w bloku. – odparł Czwarty. – Pomyśleliśmy, że to wy dajecie nam znać…

- My też zobaczyliśmy światło. – dodał Drugi zerkając z krzywą miną na Ósmego, który mimo odoru zajadał się orzeszkami. – Ale wahaliśmy się przez chwilę czy tu przyjść. W głowie ciągle tłukło mi się, że to może być błąd jak w muzeum. Dlatego krążyliśmy chwilę przy murze…

- Czyli gdyby nie on to pewnie byśmy się już nie znaleźli. – stwierdził Pierwszy zerkając w stronę nieprzytomnego gospodarza. Jego twarz była blada jak papier, a oddech bardzo nierówny. – Trochę to dziwne kiedy ktoś pomoże ci tylko samym faktem swojego istnienia…

- A ty co? – spytał opryskliwie Ósmy. – Jakiś fizjolog?

Dix słysząc ten celowo przekręcony wyraz aż jęknęła. – Nie próbuj być śmiesznym bo ci to nie wychodzi! Równie dobrze ty mogłeś tu leżeć. Nad twoim ciałem też mam się silić na durne żarty?

- Nie wiem o co ci chodzi… - zaperzył się Ósmy. – Nikt z nas nie znał gościa. Co mnie obchodzi jakiś frajer, który nie umiał sobie poradzić.

- To człowiek. – syknął wyraźnie zdenerwowany Drugi. – Człowiek, któremu należała się pomoc…

- Ale się kurwa przejęliście… - odparł chłopak wysypując sobie resztę orzechów do ust.

Słysząc jego lekceważący ton Pierwszy poczuł, że nie jest to coś co był w stanie znieść. Chociaż nigdy się do tego nie przyznawał, do śmierci nawet obcych ludzi podchodził bardzo poważnie. Nienawidził tych, którzy kpili z wypadków albo morderstw. Do tego ciągle kołatały mu się w głowie rozpaczliwe słowa rannego – ‘’Nie chcę umierać…”

Czując jak ręce zaczynają mu drżeć ze złości, Pierwszy spojrzał na Ósmego, który na swojej mordzie osiedlowego zbója, miał ciągle wymalowany ten sam kpiący wyraz twarzy. – Jak nie potrafisz okazać umierającemu odrobiny szacunku… - powiedział spoglądając chłodno na chłopaka. – To stąd po prostu wyjdź….

W tym momencie Ósmy najeżył się jak kogut. Pierwszy był pewien, że ktoś taki jak on nie odpuści tak po prostu. – Bo co?! – spytał natychmiast, a jego twarz przybrała wygląd blokersa szukającego rozróby.

W tym momencie Pierwszy poczuł jak wściekłość zbiera się w nim do granic możliwości. Nienawidził takich prymitywów i wiedział, że przemówić można do nich tylko językiem siły. Prostując się stanął tak pewnie jak tylko pozwalał mu ból i złowieszczym głosem wysyczał. - Bo cię zatłukę…

W normalnych okolicznościach ta groźba mogłaby zrobić na większe wrażenie. ale ledwo stojący na nogach Pierwszy musiał wydawać się łatwym przeciwnikiem . Ósmy wymachując łapami jak orangutan ruszył na niego krzycząc. – Taki mocny jesteś? To chodź spróbujemy się cwaniaku…

Pierwszy zacisnął pięści gotów mimo bólu spełnić swoją groźbę, ale natychmiast drogę zablokował mu Drugi, a w tym samym czasie Dziewiąty i Czwarty złapali Ósmego. – Uspokójcie się! To nie miejsce na takie rzeczy! Jak macie za dużo siły to się poganiajcie z niewykształconymi…

Pierwszy nie miał zamiaru odpuszczać, ale Drugi zablokował go jak zapora. Gdy spróbował go przepchnąć poczuł jak wszystkie organy zaczynają go palić. W tym momencie Grzesiek przycisnął się do niego i szepnął mu do ucha. – Gdybyś był cały nawet nie próbowałbym cię powstrzymywać…

W tym samym czasie Czwarty i Dziewiąty zdołali wypchnąć Ósmego do sąsiedniego pokoju. Zrezygnowany Pierwszy odpuścił więc i obracając się ruszył w stronę balkonu żeby ochłonąć. Drugi wyszedł zaraz za nim przymykając za sobą przeszklone drzwi…

Noc zrobiła się bardzo chłodna. Pierwszy oparł się o barierkę i zaczął wypuszczać przez maskę parę z rozgrzanego oddechu. Drugi stanął tuż obok niego i ściskając usta dmuchnął jak dymem z papierosa uśmiechając się po tym głupkowato.

Obaj stali przez chwilę milcząc, a Pierwszy poczuł w tym momencie, że zrobiło mu się wstyd. Nie chciał po raz kolejny narażać Grześka na spięcia w grupie ze swojego powodu. – Wiem… - zaczął w końcu. – Nie powinienem…

- Wręcz przeciwnie! – stwierdził pewnie Drugi. – Powinieneś! Oj, uwierz mi. Powinieneś. – Pierwszy popatrzył na niego zdziwiony, a Grzesiek obrócił się w tym czasie by sprawdzić czy Dix nie stoi zbyt blisko balkonu by ich podsłuchać. Gdy upewnił się, że może mówić swobodnie nachylił się i zaczął tłumaczyć przyciszonym głosem. – Ósmy to największa kurwa jaka istnieje. Pieprzony drechol z bloków dla którego szczytem osiągnięć był zajebany telefon. Nie skalał się w życiu pracą ani myśleniem. Uwierz mi! Gdy tylko otwiera tą swoją durną mordę to czuję jak moje komórki mózgowe popełniają samobójstwo jedna po drugiej… Gdybym wiedział jaka to szmata, w życiu nie wziąłbym go do grupy, ale nie wiedziałem i się stało…

Pierwszy był zszokowany słysząc ten wywód. – Nigdy nie mówiłeś, że masz pod swoimi skrzydłami takie zgniłe jajo…

Drugi uśmiechnął się sztucznie. – Wiesz… eee… No jakby trochę podkoloryzowałem to jacy jesteśmy fajni, zgrani i cudowni gdy chciałem żebyś do nas dołączył…

W tym momencie Pierwszy uniósł skryte za wizjerami oczy do góry. – Domyślałem się…

- Od tej akcji w H-Markecie? – spytał Drugi wyraźnie zaciekawiony.

Pierwszy pokręcił głową. – Nie. Od początku. Myślisz, że nie wiem jak jest pomiędzy ludźmi? Myślisz, że nie chodziłem do szkoły albo pracy? Po prostu wiem, że ludzie potrafią ciąć się między sobą w dużo mniejszych społecznościach. Zaskoczyło mnie tylko, że tak wsiadłeś na Ósmego, a od akcji z H-Marketu nie wspomniałeś o Czwartym i tym jak chciał cię wykopać…

Drugi oparł się mocniej o barierkę wpatrując się przez chwilę w ciemność. – Czwarty nie jest taki zły… Wkurzył mnie co prawda swoim zachowaniem w stosunku do ciebie, ale to dlatego, że często zdarza się mu się szybciej coś powiedzieć niż pomyśleć.

- Albo strzelić do kogoś… - wtrącił Pierwszy.

Drugi zaśmiał się. – Boże, jak ja teraz żałuję, że nauczyłem cię używać sarkazmu. W każdym razie Czwarty tam w środku ma w sobie człowieka. Ósmy ma gówno i wbity w nie szalik piłkarski.

Pierwszy zaśmiał się półgębkiem. – Dobre… Ale żebyśmy mieli jasność. Sarkazm to mój rodzaj ochrony przed twoim przesadnym optymizmem.

Drugi uśmiechnął się sztucznie wpatrując się w ciemność. Jego oczy zrobiły się przez chwilę dość niewyraźne jakby coś wspominał. – Wiedziałem, że zachowanie Ósmego cię rozdrażni, ale myślałem, że jak zawsze zachowasz to w sobie. Tak jak chowasz większość rzeczy… Skąd wziął się ten wybuch?

Pierwszy zerknął odruchowo przez szybę balkonu i zobaczył Dix siedzącą przy mężczyźnie. Dziewczyna zaczęła robić nieprzytomnemu okłady z wilgotnego ręcznika. – Czasem zastanawiałem się nad tym jak to będzie po mojej śmierci. Jak będą zachowywać się ludzie, którzy mnie znajdą… Nie chciałem żeby ktoś po mnie rozpaczał, ale tym bardziej nie chciałbym, aby ktoś mnie wyśmiewał.

- Dlaczego mieliby się śmiać? I czemu mieliby cię znaleźć? – spytał zdziwiony Drugi. Pierwszy ugryzł się w tym momencie w język. Nagle dotarło do niego, że powiedział zbyt dużo. Na szybko próbował wymyślić jakąś sensowną odpowiedź, która zmieniłaby domysły Drugiego, ale było już za późno. Grzesiek nabrał powietrza i zszokowany wyszeptał. – Ty chyba nie chciałeś się zabić?

W tym momencie Pierwszy poczuł wewnętrzne załamanie. Jego najbardziej wstydliwa tajemnica wydałaby się w pełni tak po prostu? Co teraz pomyśli Drugi? Uzna go za słabeusza? Wyśmieje? A może po prostu nabierze dystansu uznając go za niezrównoważonego.

Nagle go olśniło. Przecież Grzesiek nie widział jego zszokowanej twarzy. Maska skrywała wszystko. Musiał tylko zaprzeczyć przekonująco i pewnie. Nim jednak zdążył się zebrać Drugi odetchnął ciężko. – Wiesz… Ja czułem, że tak było. - zaczął głosem pełnym współczucia. – Od kiedy wyrwało ci się kim była Agnieszka zacząłem się domyślać. – mówiąc to oparł przez chwilę głowę o ręce skrzyżowane na barierce. – Nie chciałem zaczynać tego tematu, bo nie wiedziałem jak zareagujesz… Albo może po prostu chciałem wierzyć, że nigdy się nie odważyłeś. Stary Świat musiał być dla ciebie naprawdę koszmarnym miejscem...

Pierwszy był teraz naprawdę zdzwiony. – To wszystko? – spytał wpatrując się w Drugiego. – Żadnej reprymendy? Pytań co mi właściwie strzeliło do głowy?

- Reprymendy? – spytał nagle Drugi podnosząc się. – Nie miałbym żadnego prawa ci jej dawać…

W tym momencie Grzesiek podwinął rękaw swojej bluzy ukazując przedramię, na którym od zgięcia łokcia aż do nadgarstka ciągnęła się długa gruba blizna. Pierwszy poczuł wtedy jakby ktoś wylał mu na głowę wiadro lodowatej wody. Drugi, człowiek czerpiący z życia garściami, próbował odebrać sobie życie? - Nie… - syknął Pierwszy. – Nie ty! Każdy tylko nie ty! Przecież….

- Przecież co? – przerwał zirytowany Drugi. – Przecież miałeś masę dziewczyn? Przecież miałeś dobrą pracę i paczkę znajomych? Przecież byłeś szczęśliwy?Mówiłem ci. Jesteś nie tylko pierwszym człowiekiem jakiego spotkałem. Jesteś moim pierwszym przyjacielem i pierwszą osobą z którą próbuję rozmawiać szczerze. Jesteś dla mnie pierwszym człowiekiem pod każdym względem! Inni ludzie, których mijałem na swojej drodze, nie mieli dla mnie takiego znaczenia. Dlatego mówię ci tak szczerze jak tylko potrafię. Nie byłem szczęśliwy… Udawałem szczęśliwego, bo bałem się, że jak przestanę to znowu to zrobię.

Pierwszy ściągnął z twarzy maskę i spojrzał na Drugiego nieosłoniętymi oczami. – Przepraszam za to ‘’przecież”… Wyobrażałem sobie po prostu, że mając życie takie jak ty, JA byłbym szczęśliwy. Czasem nawet słuchając twoich historii nie wytrzymywałem i zaczynałem kpić, bo tak bardzo bolało mnie, że nie mogłem mieć podobnych wspomnień.

Drugi westchnął. – Pierwszy, nie chciałbyś mieć moich wspomnień. Uwierz mi…Moja matka była psychiczna i tłukła mnie jak jebany worek treningowy, a ojciec był zbyt dużo pizdą by się za mną wstawić. W końcu, gdy się rozwiedli on się wyprowadził i był bezpieczny, a ja zostałem z tą pojebaną suką. Jako dziecko odliczałem na siniakach kiedy spędzę weekend z ojcem i trochę odpocznę, a jako nastolatek więcej przesiedziałem na gigancie niż w domu. Waletowałem często u kolejnych poderwanych dziewczyn, a niekiedy uciekałem w środku nocy z mordą obitą przez ich starych. Pewnie skończyłbym jako ćpun albo pijak. Tylko, że mój ojciec dobrze zarabiał. Gdy miałem już osiemnaście lat i mogłem w końcu zdecydować gdzie idę, zabrał mnie do siebie. Opłacił studia, pomógł wyjść na prostą. Tylko wiesz co? Nie wynagrodził mi tym nawet odrobiny tego co przeszedłem. Wiesz jak to się na mnie odbiło? Na kobiety patrzę jak wilk na kawałek mięsa… Nie potrafię wykrzesać z siebie żadnych wyższych uczuć. Miałem w swoim życiu piękne dziewczyny, o cudownych charakterach, a do żadnej nigdy nic nie poczułem. Zaliczałem i natychmiast to co było między nami przestawało mieć znaczenie… A ja tak bardzo chciałem to poczuć! Chciałem żeby mi zależało! A mimo to wiedziałem, że nigdy nie będę miał normalnej rodziny, dzieci, żony… Wiedziałem, że nawet jak spróbuję jakąś założyć to i tak będę skakał w bok. Że będę fatalnym ojcem…

W tym momencie Pierwszy wtrącił się w opowieść kompana. – Może po prostu nie trafiłeś na tą, która mogłaby wypełnić dziurę jaką zrobiła w tobie ta kobietka, której nie nazwę matką…

- Może… - westchnął Drugi. – Wiesz, usłyszałem kiedyś taką sugestię, że gdzieś na świecie dla każdego z nas istnieje człowiek idealny. Uzupełniający nas jak brakujący puzzel naszą układankę… Tylko, że ja zbyt długo nie mogłem go znaleźć, a moja dziura w środku była zbyt zionąca by ją znieść…

Pierwszy westchnął. - To określenie jest mi zbyt dobrze znane.

Drugi skinął głową uśmiechając się przy tym ironicznie. – Przepraszam, że tak kląłem. Wiem, że tego nie lubisz… Po prostu wspominając dom nie umiem inaczej… - wytłumaczył się spoglądając w dół bloku. - A ciebie? – spytał nagle – Co dla ciebie było nie do zniesienia?

Pierwszy westchnął patrząc w szkła swojej maski. - To jest bardzo długa historia… Zbyt długa by opowiedzieć ją w jeden wieczór.

- Jak długa konkretnie? – dopytał Drugi.

- Od dwóch do czterech sesji tygodniowo przez półtora roku… - odpowiedział Pierwszy wspominając spotkania z Agnieszką.

- Ok. – stwierdził Drugi. – Nie będę cię już dzisiaj męczył, ale na pewno do tego wrócę. Może nawet zacznę do ciebie częściej zaglądać. Tak od dwóch do czterech razy w tygodniu.

- Jeśli uda nam się stąd wrócić… - podkreślił Pierwszy.

Drugi stał przez chwilę wpatrując się w ciemność. Przed nimi pobłyskiwało co jakiś czas wyładowanie elektryczne. Najwidoczniej zwątpienie zaczęło docierać do jego umysłu. – Jak myślisz? – spytał nagle. - Co mu się przytrafiło…

- Temu mężczyźnie? - spytał retorycznie Pierwszy. – To samo co mogło każdemu z nas. Upadek przy ucieczce, który skutkował pęknięciem torebki stawowej, zbyt mocno przyjęty cios, niewielka rana, która się zakaziła… - podsumował dodając jedocześnie. - Stary Świat mocno nas rozpieścił. Większość nie pamięta już nawet, że dwieście, trzysta lat temu ludzie umierali z bardziej prozaicznych powodów niż zwichnięcie czy złamanie.

W tym momencie Drugi musiał przypomnieć sobie, że Pierwszy jest przecież ranny. Spoglądając na niego z lękiem spytał. – Jak się właściwie czujesz?

- Jestem tylko poobijany. – odparł. – Może odnowiła się przy tym jakiś stary uraz… Na pewno było już ze mną gorzej... Przejdzie. - dodał na koniec by uspokoić nieco Drugiego.

Ten niestety nie dał się przekonać. - On raczej też tak myślał. – jęknął odwracając się odruchowo w stronę rannego mężczyzny. – Pewnie też wydawało mu się, że trochę odciąży nogę i wszystko się z czasem poprawi…

Pierwszy spojrzał wymownie na kompana. – Pewnie tak… Ale ten rodzaj myślenia nie bardzo do ciebie pasuje.

- Po prostu coś sobie przypomniałem. – westchnął Drugi. – Pamiętasz jak mnie wtedy znalazłeś? Wtedy gdy się zatrułem? Byłem o krok od śmierci i nawet o tym nie wiedziałem. Przez cały czas wmawiałem sobie, że trochę odpocznę, że mi się poprawi. Poszukam w końcu normalnego jedzenia i wody… Nie brałem nawet pod uwagę, że mogę przez to umrzeć. A potem byłem tak słaby, że już nawet nie myślałem. W końcu zostały tylko przebłyski świadomości… Gdyby nie ty odszedłbym nawet nie zdając sobie z tego do końca sprawy. On nie miał kogoś takiego. Nikt nie przyszedł w porę by mu pomóc... Teraz dopiero doszło do mnie jakiego miałem farta.

Pierwszy wsłuchując się w jego słowa doszedł do dość specyficznego wniosku. – Nigdy nie wiesz kiedy w swoim życiu zamykasz oczy po raz ostatni... – Drugi popatrzył na niego pytająco, ale nim zdążył się wtrącić Pierwszy kontynuował. – Ludzie jak tylko mogą odpychają od siebie myśl o tym, że ich koniec może być niespodziewany. Wolimy wierzyć, że przygotujemy się na śmierć. Poprzedzi ją długa choroba, starość, niedołężność, a my w pełni świadomi tego, że się zbliża będziemy mogli pogodzić się z odejściem. Nikt nie chce dopuszczać do siebie, że tak naprawdę każde zamknięcie oczu może być tym ostatnim… Pewnie dlatego, gdy postanowiłem wskoczyć pod pociąg nie wahałem się nawet chwili, ale gdy leżę nocą w łóżku boję się, że już więcej nie wstanę…

Drugi wsłuchując się w jego słowa poklepał go plecach. – Niestety, rozumiem…

\*\*\*

Pierwszy wstrząśnięty wyznaniem Drugiego wiedział, że już raczej nie uśnie. Zamiast próbować bezcelowo walczyć z bezsennością wyciągnął sobie kuchenne krzesło na balkon i zaczął obserwować okolicę. Ponieważ mieszkanie wydawało się bezpiecznym punktem, Grzesiek i reszta jego tymczasowych towarzyszy rozeszła się po nim próbując złapać chociaż kilka minut snu.

Ranny nieznajomy nie odzyskał przytomności nawet na chwilę i Pierwszy miał wrażenie, że nie będzie mu dane już więcej tego zrobić. – Nigdy nie wiesz, kiedy zamykasz oczy po raz ostatni… - pomyślał wspominając jeszcze raz odbytą rozmowę. Nigdy też nie przypuszczałby, że Drugi skrywa za sobą tak przykrą przeszłość. Co prawda wyłapał kilka razy między wierszami, że w młodości mu się nie przelewało, ale nie doszedłby przez to do tak strasznych wniosków. – Naprawdę, za szybko oceniam ludzi… - ziewnął przeciągając się.

Noc powoli dobiegała końca, a Krańcowskie niebo zaczęło przybierać swój zwyczajowy jednolity i szary kolor. – Ciekawe czy w tym tygodniu prześpię chociaż cztery godziny ciągiem… - westchnął w myślach rozglądając się po otaczającym ich blokowisku.

Całe osiedle musiało powstać jeszcze w latach sześćdziesiątych. Na budynku administracji wciąż widoczny był mocno wytarty napis ‘’Spółdzielnia mieszkaniowa – Przymierze”.Poruszające się zasłonki i cienie tańczące w oknach mieszkań świadczyły, że musiały być one po prostu wypełnione Gospodarzami. Nie było w tym nic szczególnie dziwnego zważywszy, że bardzo wiele klatek nie miało nawet drzwi, a co dopiero sprawnych zamków. Pierwszy pomyślał, że to fatalny stan okolicznych bloków musiał ocalić ich przed spotkaniem z potworami w trakcie wczorajszej ucieczki.

Gdy zabijał czas starając się ocenić w ilu mieszkaniach mogą kryć się potwory, Dix wślizgnęła się na balkon. Zamykając delikatnie drzwi oparła się po chwili o barierkę wyrzucając ciężkie. – Umarł…

- Rozumiem. – odparł Pierwszy prostując się na krześle.

Nie była to informacja która by go zaskoczyła. Od momentu gdy tylko zobaczył w jakim stanie jest stopa mężczyzny spodziewał się, że to pójdzie szybko. Zastanawiające było jednak, że dziewczyna czuwała nad obcym do samego końca.

Piąta milczała przez dłuższy czas wpatrując się pusto w przestrzeń. W końcu wzięła głęboki oddech tłumacząc się niepotrzebnie. – Niewiele mogłam dla niego zrobić...

Pierwszy nie był pewien czy rzuciła to stwierdzenie bo tak wypadało czy po prostu musiała zrzucić z siebie jakiś ciężar. Nie chciał mimo wszystko wciągać jej na siłę w rozmowę, dlatego nie skomentował tego co usłyszał.

Piąta przyglądała się przez chwilę okolicy, aż w końcu nie zerkając nawet w jego stronę stwierdziła dobitnie. – Ty chyba wcale nie sypiasz...

Pierwszy zrozumiał, że jednak chociaż krótka wymiana zdań go nie minie. – Zdrzemnąłem się chwilę w muzeum. – wyjaśnił.

- Nie zauważyłam. Może też odpłynęłam w tym samym momencie… - stwierdziła wciąż wpatrując się w dal. - Tak szczerze to po nocy w H-Markecie myślałam, że nie ufasz nam tak bardzo, że wolisz po prostu cały czas czuwać.

Pierwszy popatrzył na Piątą. Jej twarz po ostatnim zdaniu zastygła w jakimś dziwnym zacięciu. - Po prostu cierpię na bezsenność. – wyjaśnił w końcu zastanawiając się o co może chodzić dziewczynie. – Nie ma szans żebym usnął na dłużej w obcym miejscu.

Dix kiwnęła głową i powiedziała coś zupełnie niespodziewanego. – Chciałam ci podziękować…

- Podziękować? – przerwał jej natychmiast zszokowany Pierwszy. – Niby za co?

Dziewczyna nie odzywała się przez chwilę zapewne ubierając w słowa to co chce przekazać. W końcu spoglądając na niego kątem oka wyjaśniła. - Rozmawiałam z Kamilem o tym co się stało. Powiedział, że wyciągnąłeś go z wagonu i przyprowadziłeś tutaj…

Pierwszy pokręcił głową. – Bez przesady. Po prostu uciekaliśmy razem…

Twarz Dix ponownie zrobiła się nieprzenikniona. – Ale nie musieliście. Mogłeś go tam zostawić… Mogłeś też wykorzystać okazję i zemścić się za tę sytuację w H-Markecie. Wykorzystać Kamila by odciągnął od siebie niewykształconych. Nie powiesz chyba, że samemu nie byłoby ci łatwiej uciec?

Pierwszy czuł się w tym momencie naprawdę zmieszany. Chociaż dziewczyna mu podziękowała to z jakiegoś powodu wysnuwała dziwne wnioski w stosunku do jego osoby. Czy taką właśnie aurę dookoła siebie stwarzał? Kogoś kto porzuca ludzi? Albo ratuje się ich kosztem? W końcu spojrzał na Dix i pozwolił sobie na drobne zwierzenie. – Z jednym masz rację. Samemu jest mi łatwiej. Działam przez cały czas wedle ustalonego schematu i nie narażam się na niebezpieczeństwo, gdy nie jest to konieczne. Na pomaganiu wam ciągle tracę czy to zdrowie czy sprzęt… Ale nie jestem potworem. Póki działamy razem będę się zachowywał tak jak należy. Nie tylko ze względu na Drugiego, ale przede wszystkim dlatego, że tak powinni postępować ludzie…

Słysząc to Dix zrobiła zdziwioną minę, ale niespodziewanie przez chwilę na jej twarzy zagościło zadowolenie. – Nie jest to coś co spodziewałam się usłyszeć, ale z jakiegoś powodu mnie to uspokoiło. Nie zrozum mnie źle. Po prostu gdy Kamil opowiedział mi o twojej sprzeczce z Drugim, o tym jak wcisnąłeś mu pistolet w czoło, miałam wątpliwości odnośnie twojej poczytalności…

- Szczere... - skwitował Pierwszy, a Dix ponownie zrobiła zaciętą minę.

- Nie lubię hipokryzji Pierwszy. Mówię to co myślę! Nawet gdy chciałam cię przekonać żebyś został z nami w markecie, powiedziałam wprost, że ci nie ufam. – stwierdziła obracając się całkiem w jego stronę. – Chyba jednak rozumiesz, że jest w tym trochę twojej winy. Nie wiem czy to kwestia tego, że jesteś w tym świecie najdłużej ze wszystkich albo tego, że tak długo żyłeś tu tylko w towarzystwie potworów, ale budujesz dookoła siebie dziwną aurę. Gdy zobaczyłam cię wtedy pod hotelem od razu pomyślałam, że coś ukrywasz. Czasem nawet miałam wrażenie, że wiesz o tym świecie znacznie więcej niż my…

Pierwszy pokręcił głową. – To złudzenie. Tak naprawdę przez długi czas niewiele mnie interesowało co i dlaczego się dzieje. Po prostu próbowałem przetrwać…

- Teraz zdążyłam się tego domyślić... – stwierdziła Piąta. – Myślę, że mimo wszystko nie jesteś złym człowiekiem. Raczej kimś kto uparcie chce żeby zostawiono go spokoju. – dodała spoglądając z powrotem na sąsiedni blok. Pierwszy musiał stwierdzić, że dedukcja dziewczyny była wyjątkowo trafna. Spodziewał się, że to podsumowanie będzie końcem ich rozmowy, ale Dix miała jeszcze coś do wyrzucenia. - Mam wrażenie, że nie wydostaniemy się tak łatwo z Krańcowa… - stwierdziła wyraźnie niezadowolona. - Może być tak, że przez długi czas znowu utkniemy w Centrum i nasze drogi będą się jednak krzyżować. Może nawet dojdzie do tego, że znowu gdzieś razem utkniemy… Dlatego proszę nie chowaj urazy do Kamila. On po prostu czasem…

- Szybciej coś zrobi niż pomyśli… - dokończył za nią Pierwszy. – Takie samo zdanie ma o nim Drugi. Postaram się więc zaufać jego opinii.

- Cieszę się… - odetchnęła Dix odpływając na chwilę myślami.

Pierwszy miał dzięki temu szansę przyjrzeć się jej dokładnie. Piąta była obiektywnie naprawdę ładną dziewczyną. Miała gęste czarne włosy, które mimo kiepskich warunków w jakich bytowali wciąż wydawały się zadbane. Jej cera była bardzo jasna i wyglądała dobrze nawet niepomalowana, a na dodatek nawet kombinezon pod pancerz nie był w stanie ukryć, że miała po prostu przykuwającą oko figurę. Dziewczyna swoją prezencją zdecydowanie przekraczała półkę na której znajdował się Kamil, który nie wyróżniał się niczym szczególnym. Wyjątkowe dla Pierwszego było natomiast, że atrakcyjny wygląd nie zdeprawował jej do poziomu Siódmej. Dziewczyna wydawała się bystra, dojrzała, a przy tym charakterna. – Powód dla którego wszedłbyś w światło bez wahania… - skwitował w głowie wspominając słowa Czwartego.

- Czemu ciągle nosisz maskę? - spytała nagle nie odwracając się nawet w jego stronę.

Pierwszy nie miał zamiaru zdradzać jej prawdziwego powodu, ale ponieważ przewidywał, że to pytanie w końcu od kogoś padnie miał gotową odpowiedź. – Osłania oczy i twarz przed atakiem niewykształconych. Gdy szabruję mieszkania chroni przed smrodem stęchlizny. No i wcześniej nie byłem pewien czy w powietrzu nie panuje jakiś wirus… - wyrecytował.

- Na balkonie raczej nie cuchnie, a tego co dzieje się dookoła nas nie spowodował wirus… - zarzuciła Piąta.

- Teraz już po prostu się do niej przyzwyczaiłem… - stwierdził zamykając temat. Pomyślał jednak, że skoro już udało mu się wymienić kilka zdań z dziewczyną, to może dowie się przynajmniej jednej interesującej go rzeczy. – Byłaś lekarzem?

- Pielęgniarką… - sprostowała dziewczyna. – A właściwie to dopiero kończyłam studia pielęgniarskie.

Pierwszy wsłuchał się w jej słowa i wypalił nagle. – Mam więc do ciebie prośbę.

- Tak? – spytała dziewczyna.

- Skoro wszyscy uznają cię za medyka powiedz Drugiemu, że powinienem tu zostać przez kilka dni.

Dix spojrzała na niego podnosząc oczy. – Oszalałeś? Czemu chcesz tutaj zostać?

- Jestem ranny… - westchnął Pierwszy. – Bez środków przeciwbólowych mam problemy nawet z chodzeniem, a żadnego pojazdu nie zdobędziemy. Żebyście mieli szansę się stąd wydostać nie mogę was spowalniać…

Piąta popatrzyła na niego zdziwiona. – Nie mogę cię rozgryźć. – stwierdziła skonsternowana. - Przecież jesteś o rzut beretem od tych elektrycznych potworów… Czemu chcesz dla nas ryzykować?

- Z tego samego powodu, dla którego w ogóle tu jestem. Przez Drugiego. Od kiedy utknęliśmy tu razem stał się dla mnie jak przyjaciel… - wyjaśnił dość pokrętnie.

Słysząc to dziewczyna kiwnęła głową. – No tak. To widać… - po chwili podeszła do niego i przyklęknęła obok krzesła. – Rozbierz się. Obejrzę cię naprawdę…

- Nie. – stwierdził Pierwszy. – To bez sensu. Jak mam od tego umrzeć to i tak po prostu umrę…

- A ja jeśli będę mogła ci pomóc to ci po prostu pomogę. Nie dyskutuj tylko się rozbieraj… - stwierdziła krzyżując ręce na piersi.

- To naprawdę nie jest potrzebne. – zaprotestował Pierwszy.

- Jesteś dla Drugiego tak samo ważny jak on dla nas. Nie mam zamiaru go okłamywać. Jeśli mam mu powiedzieć, że możemy cię tu zostawić to muszę być pewna, że ci się nie pogorszy. – wyrzuciła Dix. - Pierwszy chciał ponownie zaprotestować , ale dziewczyna weszła mu w słowo. - Temu mężczyźnie też mogliśmy pomóc gdybyśmy znaleźli go wcześniej. Martwica powstała od zakażenia, a z tym poradziłabym sobie nawet z tym co wiem… - Pierwszy zwlekał licząc, że dziewczyna odpuści, ale ta świdrowała go wzrokiem ponaglając po raz kolejny. – Niczym mnie nie zaskoczysz! Nie zachowuj się jak dziecko…

Pierwszy westchnął i ściągnął maskę, a Dix widząc jego twarz wciągnęła ze świstem powietrze. – Boże? Ile ty masz lat?! - zawołała zszokowana, ale po chwili dotarło chyba do niej, że to mogło być mocno nietaktowne. - Przepraszam. Po prostu...

- Wyglądam strasznie. – stwierdził oschle Pierwszy. - To cena jaką płacisz za to, że masz w dobie więcej godzin do wykorzystania.

- Po ile ty sypiasz? - spytała dziewczyna nie mogąc chyba nadziwić się jak mocno bezsenność wpłynęła na aparycję

Pierwszy czując chłód na twarzy ledwo powstrzymał się przed ziewnięciem. - Przeważnie po trzy, cztery godziny... Raz na jakiś czas jestem już tak wycieńczony, że po prostu padam i przesypiam jakieś dwanaście, ale to się rzadko zdarza...

Piąta popatrzyła na niego kręcąc głową. - Współczuję... No dobra. Ściągaj tę zbroję. - ponagliła go ponownie.

Pierwszy wiedząc, że to go nie minie zaczął rozpinać kamizelkę. Ponieważ z części piersiowej można było wypiąć ramiona, rozebranie się z niej nie stanowiło problemu. Dużo gorzej było z bluzą. Gdy próbował ją ściągnąć po prostu go zatkało. Widząc to Dix postanowiła mu pomóc i złapała za boki ubrania. – Do góry… - powiedziała każąc mu podnieść ręce. Po chwili Pierwszy został już w samym podkoszulku, który dziewczyna również ściągnęła. – Zimno… - wyszeptał, a Dix pokręciła głową.

- Chwilę wytrzymasz… - stwierdziła przyglądając się jego torsowi. Na całej klatce piersiowej miał ogromne siniaki oraz masę blizn. Piąta przyglądając mu się pokręciła głową. – Wyglądasz jakbyś był kaskaderem…

- Kilka lat temu miałem wypadek samochodowy. – wyjaśnił, gdy nagle dziewczyna dotknęła jego żeber. Czując na sobie jej palce praktycznie odskoczył wpadając na barierkę.

- Tak boli? – spytała zszokowana przyglądając mu się z lękiem.

- Nie… - odparł Pierwszy, który poczuł w tym momencie prawdziwy wstyd. – Nie lubię, gdy ktoś mnie dotyka…

- Spokojnie. – przerwała mu Dix. – Muszę sprawdzić czy żebra są całe. Wytrzymaj chwilę.

Piąta przeciągnęła palcami po jego klatce klatce piersiowej i po chwili jej twarz zrobiła się dużo spokojniejsza. – Wydają się całe. – stwierdziła zadowolona. – Ale są mocno nadwyrężone. Myślę, że boli cię przy bieganiu, bo zaczynasz wtedy głębiej oddychać…

Pierwszy skinął głową sięgając w stronę koszulki i błyskawicznie ją zaciągnął, co poskutkowało kolejnym przytkaniem z bólu.

- Mogłam ci pomóc… - stwierdziła Dix obserwując jego pokraczne próby ubrania się. – Chyba nie powiesz, że nigdy nie byłeś u lekarza…

- Moim internistą był mężczyzna… - stwierdził Pierwszy, a słysząc to Dix zaśmiała się.

- Wiesz co? Jak byłam na praktykach to pomagałam w gabinecie pediatrki. Często jak przychodzili tam chłopcy po sześć, siedem lat i pani doktor kazała im się rozebrać to robili dokładnie taką minę jak ty teraz.

Pierwszy pokręcił głową zarzucając na siebie kamizelkę. – Powiesz Drugiemu, że nic mi nie grozi i mogę zostać?

Nim dziewczyna zdążyła odpowiedzieć na pytanie coś huknęło rozbijając się echem między blokami. Pierwszy i Dix wyjrzeli natychmiast przez barierkę i dostrzegli jak z jednej z klatek zaczyna wyłaniać się Grabarz. Zakapturzona istota odepchnęła wiszące na jednym zawiasie drzwi i ruszyła w stronę ich bloku.

Na widok potwora Piąta zamarła przestraszona. Najwidoczniej nie miała wcześniej kontaktu z Grabarzami albo nie zdawała sobie sprawy, że właściwie są niezbyt groźne.

- Nie musisz się martwić. - stwierdził Pierwszy. - One nie są niebezpieczne. - Dziewczyna spojrzała na niego zdziwiona, więc zaczął wyjaśniać dalej. - Żywią się tylko trupami. Pewnie już wyczuł, że mamy tu ciało...

- Wyczuł? - spytała niepewnie.

Pierwszy nim odpowiedział zaciągnął spokojnie maskę na twarz i przyjrzał się jak potwór staje pod ich blokiem. - Muszą mieć jakiś zmysł, który pozwala im wyszukiwać trupy. Może po zapachu, a może to coś innego, ale robią to naprawdę sprawnie. Nie zdarzyło mi się jeszcze znaleźć w mieście gnijących zwłok, a przecież powinno ich być tu pełno...

Dix wciąż wyglądała na przestraszoną, co nie było dziwne, bo Grabarze wyglądali naprawdę przerażająco. - Może powinniśmy obudzić resztę?

- Nawet się tu nie zbliży jeśli tylko będziemy w środku. - odparł jej Pierwszy. - Niech lepiej się wyśpią ile tylko mogą.

Dziewczyna skinęła głową, ale wciąż niepewnie obserwowała niewykształconego. Grabarz zatrzymał się prawie przed samym blokiem wydając z siebie dziwny mrukliwy dźwięk.

- Jest naprawdę straszny. - stwierdziła w końcu Piąta. - Te szpony i kolce...

- Na kolcach transportuje truchła które pozbiera, a pazurami odcina kawałki ciała gdy nie jest w stanie unieść tego co znalazł. - wyjaśnił Pierwszy. - Jak szykowaliśmy się do ucieczki z marketu natknąłem się z Drugim na moment, gdy stado takich jak on rozbierało Dziada... Ciekawe. - dodał nagle, bo właśnie uświadomił sobie coś nowego. - One chyba nawet jedzą kości... Na żaden szkielet w mieście też nigdy nie trafiłem, a czaszkę Dziada trudno byłoby przeoczyć...

- Co mogło stworzyć to wszystko? - spytała retorycznie dziewczyna, a Pierwszy westchnął.

- Pytanie, które ciągle zadają sobie tutaj wszyscy, chociaż nikt nie jest w stanie... - chciał podsumować Pierwszy, ale wtedy stało się coś zaskakującego.

Pomiędzy blokami znajdował się typowy osiedlowy plac zabaw. Kilka nędznych huśtawek na łańcuchach, zjeżdżalnia, piaskownica, bujawka wagowa. Ponieważ w Krańcowie od momentu Błysku nie wiał wiatr wszystko to stało bez ruchu, ale zaskoczony Pierwszy dostrzegł, że jedna z bujawek poruszyła się. Ponieważ zamilkł w pół zdania zaniepokojona Piąta spytała natychmiast - Pierwszy? Co się dzieje?

- To tylko złudzenie. - chciał już powiedzieć, ale wtedy jedna z huśtawek bujawek wagowych przechyliła się na drugą stronę. Zupełnie jakby podskoczyło na niej niewidzialne dziecko. To zauważyła również Dix, bo wychyliła się przez barierkę i z lekko otwartymi ustami spojrzała na plac.

Pierwszego nawiedził w tym momencie jakiś niepokój. Z niewiadomych przyczyn poczuł, że coś się zbliża. Nagle stojący pod blokiem Grabarz rzucił się do ucieczki. - Dzieje się coś dziwnego... - powiedział patrząc na Dix. - Trzeba obudzić resztę. Nim jednak zdążyli dać choćby krok do mieszkania, to ‘’coś’’ nadeszło.

Całą okolicę bloków wypełnił w jednym momencie wielki harmider. Dźwięki jeżdżących samochodów, echo rozmów ludzi, śmiechy i płacz dzieci. W tym samym czasie plac zabaw zaczął wariować. Karuzela kręciła się jak oszalała, huśtawki i bujawki poruszały się w górę i w dół, a drabinki trzeszczały i drgały jakby przebiegały po niech dziesiątki niewidzialnych osób.

Dix i Pierwszy zamarli obserwując to wszystko, gdy nagle na jeden z balkonów sąsiedniego bloku wybiegł Gospodarz. Niewykształcony wił się jak w amoku, trzymając za głowę i krzycząc jednocześnie coś czego przez panujący hałas nie byli w stanie usłyszeć. W końcu istota przewinęła się przez barierkę i zleciała z trzeciego piętra wprost na plac. Jego ciało po sekundzie lotu rozpłaszczyło się na chodniku.

- Co do... - zaczął Pierwszy, ale w tej samej chwili kolejny Gospodarz wypadł ze swojego mieszkania i z krzykiem wyskoczył przez balkon.

Piąta ocknęła się i wbiegając do pokoju wykrzyczała. - WSTAWAJCIE! SZYBKO!

Pierwszy został z tyłu ciągle obserwując z niedowierzaniem to co działo się przed nim. Kolejni niewykształceni wyskakiwali przez balkony, inni wybijali głowami szyby w swoich mieszkaniach. Nim zdążył się choćby poruszyć, Drugi wskoczył na balkon, przyglądając się całej sytuacji. Po sekundzie złapał się drżącymi rękoma za barierkę pytając w panice - Co robimy? Co robimy?!

- DO PIWNICY! - zawołał nagle Kamil stając w drzwiach balkonu - Przeczekamy to w piwnicy!

Drugi skinął głową i łapiąc Pierwszego za ramię wciągnął go do mieszkania. Zatrzymał się przez chwilę spoglądając na leżące w łóżku ciało, ale Pierwszy pchnął go do przodu. - On nie żyje! Umarł w nocy!

Grzesiek słysząc to ruszył pędem w stronę klatki. Pierwszy człapał za nim tak szybko jak tylko mógł. Reszta zdążyła w tym czasie zbiec na półpiętro.

- Dalej! - krzyknął Drugi. - Nie zatrzymujcie się!

Harmider dobiegający z zewnątrz był już tak donośny, jakby blok w którym byli znalazł się w centrum Warszawy i to w godzinach szczytu. Gromada zaczęła zbiegać błyskawicznie i tylko Drugi, czekający na Pierwszego, został z tyłu. W końcu zniecierpliwiony spróbował złapać Pierwszego pod ramię, ale to zamiast pomóc tylko pogorszyło jego ból.

- Dam radę... - wysapał Pierwszy i ściskając barierkę z krzykiem zaczął szybko zsuwać się stopień za stopniem.

Pozostali dotarli w tym czasie na parter. Wejście do piwnicy musiało być zamknięte na kłódkę, bo po chwili całą klatkę wypełnił głuchy odgłos uderzeń. - PUŚCIŁA! - zawołał w końcu Kamil zagłuszając dźwięk opadającego metalu.

Gdy Pierwszy i Drugi znaleźli się na dole, Dziewiąty otwierał już drzwi do piwnicy i wtedy Pierwszego po raz kolejny nawiedziło złe przeczucie. Ciemność w piwnicy była zbyt nieprzenikniona jak na normalny mrok. Wyglądało to jakby całe pomieszczenie zasnute było gęstym czarnym dymem.

Pierwszy chciał już krzyknąć, że coś jest nie tak, ale Dziewiąty wskoczył do środka w sam środek tej dziwnej mgły. Pozostali stanęli jak wryci, bo mężczyzna zamiast niknąć w ciemności stał w niej tak wyraźny jakby był od środka podświetlony. Dodatkowo, zamiast schodzić w dół, szedł cały czas do przodu rozglądając się jakby kroczył długim tunelem.

- Dziewiąty, gościu! Co ty robisz? - krzyknął Ósmy chcąc już dać krok do piwnicy, ale powstrzymał go Kamil.

- Coś jest nie tak! Coś z tym jest nie tak...

Drugi widząc to wyszarpał pasek ze spodni. - TRZYMAJ! - rozkazał wciskając Czwartemu jedną stronę i z tą krótką asekuracją przekroczył próg piwnicy. Nagle coś pociągnęło Czwartego do przodu tak, że Ósmy z ledwością zdołał go chwycić. Było to o tyle dziwne, że Grzesiek nie zdążył się nawet oddalić od wejścia.

Dix złapała Ósmego i mocując się we troje zaczęli wyciągać Drugiego i Dziewiątego ze środka. Pierwszy był w szoku, bo robili to z takim oporem jakby mężczyźni po drugiej stronie siłowali się z nimi. Dał już krok do przodu by im pomóc, ale wtedy obaj wpadli z powrotem na parter.

Dziewiąty był całkiem nieprzytomny, a Drugi była tak blady i przerażony jakby wyszedł właśnie z domu strachów.

Dix doskoczyła do Dziewiątego, a Pierwszy pochylił się nad Grześkiem. - Co się dzieje? - spytał wystraszony.

- Stary... Co to w ogóle było. – odpowiedział spoglądając na niego z przerażeniem wypisanym na twarzy.

Ósmy w tym czasie zatrzasnął drzwi do piwnicy. - Co teraz?! – zawołał, ale nikt mu nie odpowiedział.

\*\*\*

Pierwszy miał w pewnym momencie wrażenie, że przy wejściu do piwnicy ukrywali się godzinami. Nikt ze sobą nie rozmawiał. Jedynie Piąta próbowała bezskutecznie docucić nieprzytomnego Dziewiątego. Hałasy dochodzące z zewnątrz wciąż nabierały na sile. Wrzaski Gospodarzy, śmiechy dzieci, odgłosy samochodowych klaksonów rozbijały się echem po całej klatce.

W pewnym momencie wymęczony Pierwszy odpłynął na chwilę, ale gdy się ocknął nic się nie zmieniło. Spoglądając na zegarek zobaczył, że jest po ósmej, ale ponieważ nie sprawdził o której to całe dziwactwo się zaczęło, nie był w stanie nawet mniej więcej określić jak długo trwało. Ponieważ i tak nie mógł nic zrobić, zamknął ponownie oczy i odpłynął na kolejne pół godziny.

Gdy obudził się przed dziewiątą hałasy zaczęły powoli ustawać, a o dziewiątej zniknęły zupełnie.

- To chyba koniec. – stwierdził w końcu Drugi, gdy od dłuższego czasu na zewnątrz panowała cisza. - Co z Dziewiątym? – spytał zmartwiony.

- Nie mam pojęcia… - odparła przejęta Dix. – Reaguje na dotyk, ale nie mogę go dobudzić…

W tym momencie Pierwszy pomyślał, że może jest to związane z jakimś kolejny błędem - Co tam zobaczyłeś? Tam w piwnicy? – spytał.

Nagle wszystkie oczy spoczęły na Grześku, który trochę odparł zakłopotany. – Cholera, właściwie nie wiem… Zdawało mi się jakbym szedł we mgle i to kilka ładnych minut, a potem zobaczyłem Dziewiątego jak siedzi na stopniu. Złapałem go i poczułem jak mnie wyciągacie. Zupełnie jak z jakiejś gęstej wody…

Pierwszy słysząc to spojrzał na wejście do piwnicy. Miał wrażenie, że gdzieś już kiedyś widział coś podobnego. Podobne odczucie miał z tymi dziwnymi dźwiękami. Czasem, gdy przekradał się ulicami, miał wrażenie, że słyszy jadący samochód albo czyjeś kroki. Wtedy wmawiał sobie, że była to tylko jego wyobraźnia. Teraz jednak miał wrażenie, że to mogło być coś podobnego do dziwnego zdarzenia tylko na mniejszą skalę.

Drugi, który też musiał zastanawiać się nad tym dziwnym zjawiskiem, stwierdził w końcu. – Wyjrzę na zewnątrz…

- Na pewno? – spytał Czwarty. – Może powinniśmy jeszcze poczekać…

- Nic już nie słychać! Może jest bezpiecznie? – spytał retorycznie Drugi i ruszył schodami w górę.

Pierwszy zaciskając palec na broni ruszył powoli za nim. Mężczyzna widząc to poczekał przed wejściem. – Jak myślisz? Co tam zastaniemy? – spytał niepewnie.

- Kto wie… - westchnął Pierwszy, a Drugi pchnął w tym czasie drzwi.

Na początku obu mężczyzn oślepiła szarość. Gdy ich oczy przyzwyczaiły się do zewnętrznego świata zobaczyli istny pogrom. Cały teren przed blokami wypełniony był ciałami Gospodarzy. Większość z nich była w potwornym stanie. Porozdzierana i powykręcana od upadku truchła niekiedy nie przypominały już ludzi. Pojawili się też Grabarze, którzy niczym ogromne mrówki zaczęli skrupulatnie oczyszczać plac.

Drugi pokręcił głową. – Cholera… Co teraz? Nie wiem czy powinniśmy tu zostać.

- Nie powinniście… - westchnął Pierwszy przygotowując się by wtrącić, że powinni go zostawić z tyłu.

- Będzie NAM ciężko stąd uciec. – podsumował Drugi kładąc taki nacisk na drugie słowo, jakby wyczuwał co kombinuje Pierwszy. – Ty jesteś ranny, a Dziewiąty nieprzytomny…

– Razem moglibyśmy stąd uciec tylko samochodem. – stwierdził. - Ale teren jest zbyt niebezpieczny by przeczesywać każde podwórko… Dziewiąty jest za duży i za ciężki by ciągnąć go na prowizorycznych noszach. Ale gdybyście znaleźli taczkę albo wózek…

- Wolałbym samochód… - wtrącił Drugi. – Poczekaj tu chwilę! Rozejrzę się po okolicy…

Pierwszy nie protestował, bo i tak tylko spowalniałby Drugiego. Usiadł więc na murku przed blokiem i zaczął pilnować wejścia.

\*\*\*

Drugi zniknął na co najmniej godzinę. W tym czasie Czwarty wyjrzał z klatki by sprawdzić co się dzieje, ale gdy Pierwszy poinformował go, że Grzesiek szuka dla nich transportu wrócił z powrotem do Dix. Ponownie został więc sam w towarzystwie martwych Gospodarzy i pojawiających się co jakiś czas Grabarzy.

Istoty niespecjalnie zwracały na niego uwagę skrupulatnie zbierając truchła na swoje kolce i znikając obładowane między blokami. Chociaż dość szybko przyzwyczaił się do tego widoku to był moment w którym nawet on poczuł jak skóra cierpnie mu na plecach. W pewnym momencie trzech Grabarzy zbliżyło się do mocno zmasakrowanego Gospodarza, który skacząc pewnie z ostatniego piętra trafił prosto w betonowy parkan. Jego ciało było jedną wielką miazgą, a ogromna plama krwi rozlana była na metr od miejsca uderzenia. Istoty stając nad nim zaczęły zachowywać się jak sępy walczące o padlinę. Swoimi wielkimi pazurami przeciągały truchło w różne strony aż w końcu zmasakrowane ciało nie wytrzymało i rozerwało się na dwie części. Dwa największe Grabarze złapały fragmenty i odeszły, a trzeci nachylił się nad plamą krwi jaka została po wale i zaczął zlizywać ją z ziemi.

Pierwszy widząc to przymknął na chwilę oczy, a gdy je otworzył prawie zesztywniał. Tuż obok niego pojawił się jeden z niewykształconych. Głęboki czerwony kaptur zakrywał mu głowę tak, że nie był w stanie dostrzec jego twarzy. Ogromne łapy istoty zakończone były pazurami tak ostrymi, że bez trudu przepołowiły by człowieka. Istota ewidentnie wpatrywała się w niego wydając z siebie przypominające szepty dźwięki.

Pierwszy złapał za broń, a potwór cofnął się wciąż jednak zerkając w jego stronę.

- ODEJDŹ! – wykrzyczał licząc, że spłoszy stwora, ale istota przybliżyła się.

Pierwszy myślał już, że nie uniknie starcia, ale Grabarz ruszył w bok i wchodząc na skwerek pod blokiem, wyciągnął z uschniętych krzaków ciało Gospodarza, którego wcześniej nie widział. Wrzucając je na plecy potwór oddalił się pośpiesznie.

Pierwszy już spokojnie oparł się o drzwi klatki, ale co innego zaczęło go niepokoić. Drugi nie wrócił przez kolejne pół godziny ani przez następną godzinę. Grabarze zdążyli w tym czasie oczyścić cały teren dookoła bloków zostawiając jedynie pojedyncze plamy. W końcu po dwóch godzinach Kamil wyłonił się z klatki mocno zdenerwowany.

- Grześka cały czas nie ma? – spytał jakby ten chował się gdzieś w pobliżu.

Pierwszy kręcąc w odpowiedzi głową sam był już naprawdę zdenerwowany. Gdyby nie to, że z ledwością chodził prawdopodobnie już dawno poszedłby go szukać. W końcu przed wieczorem wszyscy oprócz Dziewiątego stłoczyli się przed wejściem do klatki.

- Myślicie, że Drugiemu coś się stało? - spytała retorycznie Dix.

- Gościu, ty go widziałeś ostatni! Gdzie on jest?! – warknął Ósmy patrząc na Pierwszego jakby ten zamordował go cichaczem.

Niespodziewanie w obronie Pierwszego stanął Czwarty. – Daj mu spokój! Skąd niby miałby wiedzieć? Grzesiek poszedł kołować transport. Może jeszcze szuka albo niewykształceni nie pozwalają mu tu wrócić…

Ponieważ zbliżał się wieczór, a Dziewiąty nie odzyskał przytomności wyglądało na to, że nie będą w stanie ruszyć się nigdzie dalej. Mimo to Pierwszy ciągle czekał przed klatką licząc, że Drugi jednak się odnajdzie. Niestety, gdy tylko zrobiło się ciemno kolejna nieprzespana noc z rzędu zaczęła dawać mu się we znaki. Z wycieńczenia nie tylko bolała go głowa, ale zaczął też na razy tracić świadomość. Wiedział, że nie da już rady czuwać dłużej. Zaczął więc powoli zbierać się by wrócić do bloku, ale gdy tylko się podniósł do jego uszu dobiegł odgłos głuchego uderzenia i pracującego silnika.

Pierwszy poczuł jak przechodzi go zimny dreszcz. - Nie… Tylko nie znowu to coś…- w tym momencie całkiem zesztywniał gotując się aż rumor wypełni okolicę. Tylko że nic takiego się nie stało. W oddali błysnęły błękitne światła, a już po chwili na plac przed blokami wjechało na pełnym gazie policyjne kombi.

Drugi siedzący za kierownicą zamrugał kogutami i parkując przed klatką opuścił szybę. – Zbieraj ich! Uciekamy!

Pierwszy pokręcił głowa z niedowierzaniem. Drugi musiał przedostać się aż pod komisariat. – Dlaczego? Dlaczego tak ryzykowałeś? – spytał.

- Bo nie miałem zamiaru cię tutaj zostawić. – odparł.

**Cz XII**

Pierwszy przebudził się w środku nocy. W jego wypadku nie było to nic zaskakującego, bo przeważnie najlżejszy szmer potrafił wyrwać go ze snu. Z jakiegoś powodu czuł się jednak strasznie nieswojo. Gdy w końcu jego oczy zaczęły przyzwyczajać się do ciemności, zrozumiał skąd wzięło się to dziwne odczucie. Zamiast w swojej kryjówce znajdował się w budynku, który służył za schronienie ekipy Drugiego. Oprócz niego w pokoju spało jeszcze kilka osób.

- Dlaczego? - pomyślał natychmiast, ale przypomniał sobie, że zaledwie kilka godzin wcześniej Drugi nie zgodził się odstawić go do kryjówki. Mężczyzna obawiając się o jego stan chciał go mieć na oku tak długo aż całkiem nie wydobrzeje.

Ponieważ Pierwszy przez ostatnie kilka dni spał zaledwie po parę godzin, nie miał w sobie dość sił, by tym razem o cokolwiek się kłócić. Chcąc nie chcąc zmuszony był więc skorzystać z tej przymusowej gościny. Teraz, gdy jednak w końcu trochę wypoczął, do głowy przyszło mu, że nie powinien tak po prostu się poddać.

Pchany niepokojem o stan Agnieszki postanowił, że bez względu na wszystko rano musi wracać do siebie.

Ponieważ w pomieszczeniu było duszno, a ciszę przerywały pochrapywania i świsty, Pierwszy był pewien, że to dla niego koniec spania. Podnosząc się z materaca, który służył mu za łóżko, przekradł się miedzy dzielącymi z nim pokój mężczyznami i wyszedł na ciemny korytarz.

Bóle wewnętrzne ciągle mu doskwierały, ale dzięki lekom, które dostał po przyjeździe od Dix nie było to coś czego nie dałby rady znieść. Schodząc po schodach do kuchni stwierdził nawet, że porusza się wyjątkowo sprawnie. Niestety, zgubiony zbytnią pewnością siebie, spróbował zbiec po ostatnich trzech stopniach i prawie runął przez to na podłogę krzywiąc się od uczucia palących wnętrzności.

-Nie powinienem tak szybko się testować… -skarcił się w myślach.

Oparty o ścianę odczekał kilka sekund aż porażenie bólem minie po czym wszedł do kuchni.

W pomieszczeniu z jakiegoś powodu paliła się latarka postawiona na stoliku jak prowizoryczna lampka. Spoglądając na blat Pierwszy zobaczył notatnik zapisany gęstym drobnym pismem. Pchnięty ciekawością stanął nad nim i przeczytał notkę na pierwszej stronie.

Pkpowcy/elektrycy/ kolejarze.

Spośród wszystkich niewykształconych jakich dane mi było spotkać w Krańcowie, to właśnie Kolejarze stanowią dla mnie jak do tej pory największą zagadkę.

Istoty te bez wątpienia były w Starym Świecie pracownikami PKP. Wskazują na to zarówno fragmenty ich strojów jak i noszone oznaczenia, ale przemiana jaką przeszli wymyka się jakimkolwiek sensownym rozumowaniom.

O ile większość niewykształconych posiada jedynie większe bądź mniejsze zmiany w budowie ciała, potwory te zawierają w sobie liczne metalowe elementy. Nie są to jednak jakiekolwiek sensowne konstrukcje. Części te wydają się być wplecione w ich ciało w sposób zupełnie przypadkowy. Do tego ich ilość i zagęszczenie uniemożliwiałoby w normalnych warunkach, utrzymanie jakiejkolwiek spójności organów i układów. Z biologicznego punktu widzenia, nawet akceptując wyjątkową wytrzymałość niewykształconych, istoty te nie powinny po prostu funkcjonować.

Na podstawie chwilowej obserwacji trzech osobników, stwierdzam, że podobnie do innych typów potworów poszczególne okazy różnią się od siebie pod względem budowy ciała...

Nim Pierwszy skończył czytać tekst usłyszał ciche kaszlnięcie. Zaskoczony tym niespodziewanym dźwiękiem odskoczył od notesu i dostrzegł, że przy stoliku siedział Trzeci.

Jakim cudem wcześniej go nie zauważył? Dałby sobie uciąć nie tylko rękę ale i głowę, że wszystkie siedzenia były przed chwilą puste. Czy był aż tak nie wyspany, że miał omamy wzrokowe?

Mężczyzna wpatrywał się w niego przez dłuższą chwilę wyraźnie zlękniony, aż w końcu uniósł drżącą rękę. - Hej Pierwszy… - wysapał głosem jakby został złapany na robieniu czegoś złego. - Nie… Nie możesz spać?

Pierwszego bardzo zdziwił ten przestraszony ton. Jeżeli ktoś robił tutaj coś nieodpowiedniego to właśnie on przeglądając cudzy notatnik. Dlaczego więc Kuba zareagował tak dziwnie? - Nie. - odparł w końcu. -Cierpię na bezsenność. - wyjaśnił dosiadając się jednocześnie do stołu.

- No tak… - odparł Trzeci wciąż zerkając na niego tym samym zdenerwowanym wzrokiem.

- A ty? - spytał nie mogąc rozgryźć o co w tym chodzi. - Też słabo sypiasz?

Kuba z jakiegoś powodu odetchnął z ulgą jakby bał się, że usłyszy zupełnie inne pytanie (Tylko jakie?). Spoglądając na Pierwszego już znacznie spokojniej wyciągnął się na krześle. - Po prostu dopiero gdy wszyscy śpią mogę w spokoju poświęcić się mojemu hobby. - wyjaśnił wskazując brodą na otwarty dziennik.

- Przepraszam, że do niego zajrzałem. - wtrącił Pierwszy. - Po prostu nie ukrywam, że przykuwał uwagę.

- Spokojnie... To przecież nie mój pamiętnik. - zaśmiał się Kuba najwidoczniej niespecjalnie o to rozgniewany.

- Zauważyłem. - podkreślił Pierwszy i dodał po chwili. - Muszę powiedzieć, że podziwiam twoją spostrzegawczość. Jak na okoliczność w której się znaleźliście, wyłapałeś naprawdę dużo cech tego potwora.

Słysząc to Kuba machnął ręką jakby zbagatelizował tę pochwałę, ale ton jego wypowiedzi zdradzał, że połechtała jego ego. - Nie chcę się chwalić. - stwierdził sztucznie skromnym głosem. - Ale jestem naprawdę dobrym obserwatorem. Chyba wyniosłem to z pracy na Krańcowskim SORZE. Wiesz przecież jak wyglądała Służba Zdrowia w Polsce. Wchodzisz do przepełnionej poczekalni, a tam para rodziców z dzieckiem, które ma drzazgę w palcu robi raban jakby ich bąbel oberżnął sobie rękę piłą mechaniczną. A z drugiej strony ktoś kto nie był świadomy hiperglikemii zaczyna w ciszy tracić świadomość i może się więcej nie obudzić... Trzeba było naprawdę szybko oceniać i decydować o kolejności przyjmowania.

Pierwszy skinął głową niespecjalnie skupiony na opowieści Kuby. Dużo bardziej od jego przeszłości ciekawiły go spostrzeżenia jakie miał odnośnie niewykształconych. Od czasu gdy zdecydował się pomóc Agnieszce, temat potworów zaczął go bowiem interesować dużo bardziej.

- Napisałeś tam, że ten Kolejarz nie ma prawa funkcjonować… Czemu? - spytał szczerze zainteresowany. - Czym właściciwe różni się on od innych potworów? Przecież większość z nich praktycznie nie jada, nie śpi. Właściwie o każdym można by powiedzieć, że nie ma prawa funkcjonować…

Kuba ponownie przeciągnął się na krześle spoglądając na Pierwszego takim wzrokiem jakby spodziewał się pytań odnośnie treści zdziennika. Nie wydawał się tym jednak szczególnie zirytowany. Wręcz przeciwnie. Pod brodą na jego twarzy zagościł uśmiech, jakby cieszył się, że ma okazję podzielić się zdobytą wiedzą. - Cóż, większość niewykształconych mimo, że jest podobna do ludzi to ma zupełnie odmienną fizjologię. Ta, mimo wszystko, ciągle trzyma się w logicznych standardach. - wyjaśnił przygotowując Pierwszego na znacznie dłuższy wywód.. - Opiszę ci to na przykładzie. Człowiek i rekin. Dwa zupełnie odmienne organizmy. Jeden żyje w wodzie, drugi na lądzie. Rekin może żywić się samym mięsem. Człowiek potrzebuje co jakiś czas spożyć owoce, bo nie wytwarza samoczynnie witaminy C. Rekiny właściwie nie chorują na nowotwory złośliwe, a ludzie często. I chociaż rekin znacząco różni się od człowieka, nie można uznać go za dziwactwo. Nie powiesz przecież, że rekin nie ma prawa istnieć, bo oddycha powietrzem rozpuszczonym w wodzie, którym sam nie jesteś w stanie. To po prostu inny gatunek. Na podobnej zasadzie możemy spoglądać na różnice między większością niewykształconych a ludźmi. Odrzucając to, że mogli być kiedyś nami i traktując ich jako oddzielne byty, ich egzystencja nabiera znacznie więcej sensu. Weźmy Gospodarzy! Spożywają oni niewielkie ilości pokarmu,często mocno zepsutego. Ich rany goją się nawet jeśli są rozległe i nie zakażają się. Do tego praktycznie nie wyrzucają z siebie produktów przemiany materii. Patrząc teraz od strony ludzi. Jeżeli zjemy coś nawet nadpsutego zatrujemy się, każda głębsza rana wymaga minimum opatrunku, a do tego regularnie defekujemy. Niemniej ta odmienność jest czymś co ciągle jeszcze można wyjaśnić logicznie. Uznając, że są po prostu innym gatunkiem o odmiennej fizjologii, tak jak w przykładzie między człowiekiem a rekinem, nie wydają się niczym dziwnym. Możemy przecież uznać, że typowy Gospodarz ma wysoce zjadliwy kwas żołądkowy z licznymi enzymami. Te zaś są w stanie rozkładać właściwie każdy rodzaj pokarmu i przekształcać go w energię. Idąc tym tropem dalej możemy zakładać, że efektywniej wykorzystują pokarm niż my, co z kolei drastycznie redukuje potrzebę wydalania. Dodatkowo ta odmienna fizjologia może sprawiać, że ich ciała nie generują warunków dobrych dla bytowania bakterii…

Pierwszy słuchając tego wykładu stwierdził, że Kuba rzeczywiście miał dryg do biologii. Niespecjalnie podobała mu się jednak teoria kategorycznie oddzielająca niewykształconych od ludzi. Z jakiegoś powodu nie chciał przed sobą przyznać, że to czym stała się Agnieszka może tylko wyglądać jak człowiek. To przekreślałoby przecież możliwość przywrócenia jej do zmysłów. Niemniej wciąż zaciekawiony wtrącił. - Dobrze. Jak dotąd wszystko rozumiem. Tylko w takim układzie co jest nie tak z tymi Kolejarzami, że akurat ich istnienie uznajesz za nielogiczne?

Kuba, wciąż wyraźnie zadowolony, wyjaśnił zwięźle. - Jego organy były poszarpane. Układ krwionośny sądząc po kolorach ciała właściwie nie funkcjonował. To coś było po prostu martwe…

- Kolejny błąd tego świata... - podsumował Pierwszy.

- I to nie jeden! - wtrącił nagle Kuba. - Ta elektryczność, którą wytwarza też nie wydaje się mieć logicznej podstawy! Z początku sądziłem, że ten potwór skrywa w środku jakiś rodzaj makrogeneratora.Ale Drugi opowiedział mi wczoraj, że widzieliście jak inny niewykształcony rozerwał kolejarza i ze środka nie wypadło nic co mogłoby pasować...

Pierwszy skinął głową. - No dobrze, a co sądzisz o tej piwnicy? O tym co stało się z Dziewiątym?

Kuba zamyślił się przez chwilę przeciągając ostentacyjnie dłonią po swojej brodzie. - Rudy jak już się przebudził to nie czuł się najlepiej... - stwierdził z przekąsem. - Nie chciałem go męczyć pytaniami. Wiem tyle ile opisał mi Grzesiek i mam pewną teorię...

- Chętnie posłucham. - podkreślił Pierwszy.

Trzeci popatrzył na niego badawczo, a w jego oczach pojawiła się w tym momencie pewna wyższość. Pierwszy zupełnie to jednak zignorował, bo był mocno ciekawy tego co może usłyszeć.

- Napiłbym się kawy! - stwierdził nagle brodacz podnosząc się z krzesła. - Masz ochotę? Wstawić więcej wody?

- Poproszę. - odpowiedział Pierwszy obserwując jak Trzeci zmierza w stronę kuchenki.

Na ten moment ciężko mu było stwierdzić jaką osobą jest właściwie Kuba. Gdy spotkali się po raz pierwszy mężczyzna niewiele mówił i nie wydawał się zbyt pewny siebie. W trakcie oczyszczania H-Marketu był raczej wycofany i zdawał się w całości polegać na Drugim. W trakcie kłótni w markecie stanął co prawda po jego stronie, ale zrobił to dopiero gdy zobaczył, że nie będzie w tym osamotniony.

Teraz jednak, gdy w końcu porozmawiali sami, Trzeci wydawał się być zupełnie inny. Po samym tonie jego wypowiedzi czuć było, że czuje się w rozmowie tym mądrzejszym. Chociaż chętnie dzielił się swoimi przemyśleniami to robił to w sposób, który brzmiał jak przechwałki, a do tego wyraźnie lubił gdy ktoś pytał się go o zdanie. Ta nagła propozycja z kawą też nie wydawała się przypadkowa. Mężczyzna mógł spokojnie w trakcie czekania na wodę, odpowiedzieć na pytanie, ale zamilkł skupiony teatralnie na czajniku. Zupełnie jakby oczekiwał, że Pierwszy pożerany ciekawością w końcu go ponagli.

Ten postanowił więc zagrać w jego grę. - To co z tą teorią? - spytał jakby nie mógł doczekać się odpowiedzi.

Zgodnie z tym czego się spodziewał Kuba westchnął ostentacyjnie. - Poczekaj. Chcę złapać chociażłyk. Jestem już naprawdę nieprzytomny. - dodał mimo, że wcale nie wydawał się szczególnie śpiący.

Gdy w końcu przygotował dwie kawy i postawił je na stoliku, wciąż milcząc zaczął popijać powoli z kubka. Zniecierpliwiony Pierwszy spróbował więc go delikatnie podpuścić. - Słuchaj nie będę cię nagabywał jeśli jesteś zmęczony. Sam najlepiej wiem jak to jest nie spać po nocach. Możemy o tym porozmawiać przy innej okazji...

- Nie, nie! Zaraz się rozbudzę! - wypalił nagle Kuba, a Pierwszy ledwo powstrzymał się żeby nie parsknąć śmiechem. Zgodnie z tym co przewidywał chęć popisania się swoją wiedzą była u Trzeciego dominującą cechą. Mężczyzna pośpiesznie odłożył kubek i spytał. - Wiesz co to jest dimetylotryptanina?

Pierwszy pokręcił głową. - Brzmi jak chemiczna nazwa jakiegoś leku... albo narkotyku.

- Blisko. - stwierdził Trzeci. - Ale nie do końca. Dimetylotryptanina to substancja psychoaktywna. Badania dowodzą, że zażyta może wywołać halucynacje oraz, co ciekawe, silne zaburzenie postrzegania czasu. Wedle tego co mówili Drugi i Dziewiąty po przejściu przez mgłę mieli wrażenie, że przenieśli się w zupełnie inne miejsce oraz że znajdowali się tam przez długi czas. Podczas, gdy wy z tego co słyszałem, wyciągnęliście ich w ciągu kilku sekund... - Pierwszy potwierdził skinieniem głowy, a Kuba kontynuował. - Jeszcze wcześniej wszyscy usłyszeliście dziwne dźwięki oraz zaobserwowaliście irracjonalne zachowanie niewykształconych. Mogło być więc tak, że nad Krańcowem rozpylono w postaci gazu jakiś rodzaj halucynogenu, który sprawił, że niewykształceni zaczęli rzucać się z okien. Wy zaś doświadczyliście przez to omamów wzrokowych i słuchowych. Gaz mógł być cięższy od powietrza i zgromadzić się w dużym stężeniu w piwnicy...

- Gdy otworzyli drzwi miałem wrażenie, że widziałem tam jakiś dym. - wtrącił Pierwszy.

- No widzisz! - stwierdził Kuba jakby to co usłyszał potwierdzało jego teorię. - Wciąż jednak nie wiemy kto lub co stoi za działaniami w mieście. Ktokolwiek lub cokolwiek by tego nie robiło kryje się w bardzo sprytnie bez wątpienia wykorzystując do tego Błysk. Dlatego po pierwsze myślę, że nie damy rady opuścić miasta, bo nam na to „nie pozwolą”, a po drugie jeżeli chcemy się dowiedzieć co się tu właściwie dzieje musimy pozostać w jego trakcie przytomni. Na szczęście tego jesteśmy już naprawdę bliscy... - Trzeci podniósł się w tym momencie z krzesła. - Poczekaj chwilę. - dodał i wyszedł z kuchni. Mężczyzna wrócił po jakichś trzech minutach niosąc ze sobą małą apteczkę samochodową. Kładąc ją na stole zademonstrował Pierwszemu jej zawartość. W środku zamiast bandaży, gazików i nożyczek znajdowała się duża strzykawka i trzy spore buteleczki. - To efekt moich prac! Drugi miał ci to przekazać przy pierwszej nadarzającej się okazji. No, ale wyszło jak wyszło i mogę ci to sprezentować osobiście!

- To środek na przetrwanie Błysku? - spytał Pierwszy, który przez wydarzenia z ostatnich dwóch dni prawie zapomniał o tym, że remedium czeka tu przecież na niego.

- Trzy różne środki! - sprostował Kuba. - W każdej buteleczce znajduje się mieszanka oparta na innym składzie, ale mająca przynieść ten sam efekt. Wybudzenie chwilę po kulminacji. - Trzeci zamknął pudełko i podsunął je Pierwszemu. - Ponieważ zaoferowałeś się jako tester polecam mieć to gdzieś zawsze przy sobie i wstrzyknąć jedną z formuł, gdy tylko pojawią się symptomy nadchodzącego Błysku.

- Ile dokładnie mam wstrzyknąć? - dopytał Pierwszy.

- Trudno tu mówić o bezpiecznej dawce, ale gdzieś około mililitra na każde dziesięć kilogramów masy ciała nie powinno zaszkodzić.

Pierwszy skinął głową. - Dobrze. Mam nadzieję, że nie będziemy musieli długo czekać na okazję do wypróbowania.

- Też jestem ciekaw efektów... - zaczął Trzeci, ale przerwał, bo do kuchni weszła właśnie Siódma.

Pierwszy na jej widok poczuł natychmiast jak wszystko w środku zaczyna go właśnie mocniej boleć. Dziewczyna dostrzegając ich praktycznie dobiegła do stołu. - A co to za ploteczki o poranku? - spytała.

- Tak sobie z Pierwszym marudzimy o świecie... - wyjaśnił Kuba na co dziewczyna wytknęła z wyrzutem.

- Nie mogliście mnie obudzić?

W tym momencie Trzeci i Pierwszy spojrzeli na siebie, a w ich głowach zdawała się krążyć w tym momencie jedna myśl. - A po jaką cholerę?

Siódma w tym czasie zaczęła zalewać sobie kawę. Najwidoczniej nie mogła sobie podarować, że coś działo się bez jej udziału. Pierwszy spojrzał na zegarek. - Zaraz będzie szarzeć. - rzucił retorycznie.

- Cholera! - syknął Kuba. - Nawet nie pomyślałem, że to już ta godzina. -Zbierając swój notatnik podniósł się z krzesła. - Muszę dokończyć notatki. Długo tu zabawisz?

- Aż wydobrzeje! - odpowiedziała za Pierwszego Siódma dosiadając się z kawą do stołu. Pierwszy pokręcił jednak głową.

- Dziś już wracam do siebie!

- Ej! Nie żartuj! - wtrąciła ponownie dziewczyna. - Drugi na pewno nie pozwoli ci wracać w takim stanie. Po twarzy widać, że ledwo się trzymasz...

- Ja tak wyglądam codziennie... - westchnął Pierwszy łapiąc łyk kawy.

Siódma pokręciła głową z niedowierzaniem. - Po tym co dla nas po raz kolejny zrobiłeś zasługujesz żeby ktoś się tobą zajął. Musisz w końcu porządnie odpocząć!

- Najlepiej odpoczywam w samotności... - odparł jej podnosząc się z krzesła.

- Ale gdzie wy idziecie?! -zawołała dziewczyna obserwując jak Kuba i Pierwszy wychodzą z kuchni.

\*\*\*

Plan Pierwszego o powrocie do siebie spalił na panewce, gdy tylko spotkał się z Drugim.

Grzesiek słysząc jego szyte grubymi nićmi kłamstwo o cudownym powrocie do zdrowia nawet nie próbował negocjować. Po prostu dźgnął go palcem w żebra i obserwował jak zwija się przez kilka minut próbując złapać oddech. Po tym dość drastycznym sposobie na sprawdzenie stanu Pierwszego, zmusił go by został w ich kryjówce jeszcze przez kilka dni.

Pierwszy, chociaż niechętnie, skorzystał z dalszej gościny. Spróbował wykorzystać ten przymusowy pobyt na pełne dojście do siebie. Przez większość czasu leżał więc albo odpoczywał, by ułatwić organizmowi cały proces regeneracji. Niestety, bezsenność zaczęła dawać mu się we znaki jak nigdy wcześniej. Nieprzyzwyczajony do spania w grupie, mężczyzna budził się w środku nocy i do rana obijał się po domu.

Czwartego dnia pobytu, gdy wszyscy jeszcze spali, Pierwszy dopijał spokojnie kawę. Gdy na dworze zaczęło robić się jasno postanowił zabunkrować się na werandzie przed domem. Ponieważ poranki były nie mniej chłodne niż noce prawie nie było szansy by ktoś się do niego przypadkowo przyłączył. Był to dobry sposób na oszczędzenie sobie wymuszonych rozmów w kuchni, która rano zawsze wypełniała się ludźmi.

Siedząc na drewnianej ławeczce wyciągnął ‘’samobójczy” pistolet i zaczął go oglądać popijając na przemian kawę. W międzyczasie niebo wracało do swojej „zwyczajnej” szarej barwy. Pierwszy spojrzał w kierunku w którym, znajdował się wschód by zobaczyć czy kolor słońca odetnie się na nim chociaż trochę. Już po chwili stwierdził skonsternowany, że szarość jaśnieje nad nim równomiernie. - Powinno być inaczej… - stwierdził w myślach przypominając sobie jak często obserwował wschody słońca jadąc zimą do pracy. Niebo nigdy nie zmieniało barwy całościowo. Zawsze robiło się jaśniejsze na wschodzie i dopiero po czasie światło rozlewało się dalej.

Gdy zastanawiał się nad kolejnym dziwactwem świata, z wnętrza domu zaczęły dobiegać do niego głosy Dix i Kamila. Przez przeszklone drzwi prowadzące na werandę słyszał ich tak wyraźnie jakby stali tuż obok.

- … ktoś już się gościł. - stwierdziła dziewczyna krążąc po kuchni.

- To mogli chociaż wstawić więcej wody… - westchnął Kamil i sądząc po dźwiękach postawił czajnik na kuchence.

- Chcesz już coś zjeść?- spytała w końcu Piąta przerzucając rzeczy w szafkach.

- Jeszcze nie jestem głodny… - odparł Czwarty, ale dziewczyna najwidoczniej wyciągnęła coś z zapasów, bo Pierwszy usłyszał jak układa talerze na stole.

- Zjedz… - westchnęła dziwnie zaniepokojona. - I staraj się najadać przez następne kilka dni. Przez tą nieudaną ucieczkę straciliśmy mnóstwo jedzenia. Niedługo znowu zaczną się problemy z zapasami.

- Kurwa… - skwitował Kamil. - Rzeczywiście jak teraz pomyślę ile tam tego zostało… Ech, mogłem chociaż złapać te przegryzki z automatu...

Pierwszy słysząc to wzniósł oczy do góry przypominając sobie w jaką kabałę wpakował ich chłopak w muzeum, ale Dix nie była najwidoczniej w nastroju do gdybania. Zamiast rozpaczać nad zostawionymi pod bramą zapasami stwierdziła z niepokojem. - Jak się reszta zorientuje jak źle stoimy, znowu zacznie się podkradanie jedzenia. Uciekając zostawiliśmy zapasy tylko dla Grześka, Siódmej i Szóstego. Nie było tego dużo, a przecież do wykarmienia doszedł jeszcze Pierwszy… Dlatego jedz, a potem zabierz trochę konserw do pokoju. - zarządziła dziewczyna dodając po chwili z zacięciem. - Nie pozwolę żebyśmy więcej byli honorowymi-frajerami, gdy ten fiut Ósmy będzie na bezczelnego podbierał jedzenie...

Pierwszy poczuł przez chwilę oburzenie przez to co usłyszał, ale potem przeszła mu przez głowę myśl, że przecież każdy faworyzuje siebie i stawia swoje potrzeby przed innymi. -Czy mogę się dziwić? Sam przecież postawiłbym swoje dobro na pierwszym miejscu… - pomyślał i wtedy też doszło do niegojak bardzo próbował się okłamywać. -Naprawdę...? - spytał ironiczny głos w jego głowie. -Więc czemu po raz kolejny zamiast tak zrobić narażałeś się dla niego?

- Bo może wierzę, że on zrobi to samo dla mnie? - odgryzł się mu Pierwszy, ale w odpowiedzi usłyszał. -Obyś się tylko nie rozczarował…

Gdy próbował zagłuszyć własne rozterki Czwarty rzucił niespodziewanie. - Może Drugi poprosi Pierwszego o zapasy? Przecież ten koleś bunkruje w tych swoich kryjówkach całe tony żarcia…

Dix nie odpowiedziała od razu i przez chwilę Pierwszy słyszał tylko skrobanie sztućców i odgłosy chrupania. Niemniej nadstawił uszu zainteresowany jakie zdanie będzie miała dziewczyna w tym temacie.

- Mam wątpliwości… - stwierdziła nagle Dix. -Grzesiek i tak ma opory przed proszeniem Pierwszego o cokolwiek.

- Kurwa dlaczego!? - wypalił zdziwiony Kamil. - Przecież chyba się lubią nie? Facet by mu nigdy nie odmówił...

- I w tym jest problem. - podkreśliła Dix. - Myślę, że Grzesiek to zrozumiał i nie chce wyjść na wykorzystywacza. Dużo bardziej zależy mu na tym jaką Pierwszy ma o nim opinię niż na ułatwieniu sobie i nam przetrwania.

- Ja nie mogę... Jaki cyrk… - syknął Kamil. - Ludzie przecież my nie jesteśmy na jakichś koloniach zapoznawczych dla ludzi w średnim wieku. Świat się skończył, a ci jak damulki próbują się nie urazić. Przecież tu chodzi o przetrwanie!Jebać konwenanse!

Dix parsknęła. - I ty to mówisz zarozumialcu? To po co oficjalnie proponowałeś mi chodzenie? Przecież świat się skończył i potwory krążą po ulicach. Skoro i tak razem sypiamy to po co ci to było?

- Chciałem po prostu wiedzieć jak mam myśleć o tym co jest między nami… - wyjaśnił Kamil.

- No widzisz? - spytała retorycznie Piąta. - A oni, jak mi się wydaje, chcą dalej zachowywać się jak „ludzie”…

W tym momencie kolejna osoba weszła do kuchni, bo z wnętrza dało się słyszeć kroki, a Dix przerwała swój wywód. Jakiś męski głos powiedział „cześć”, a potem w pomieszczeniu zapadła cisza.

Pierwszy poczuł jakieś dziwne rozczarowanie. - No nie wierzę... - westchnął ten sam kpiący głos w jego głowie co zawsze. - Znowu zaczynasz przejmować się tym co myślą o tobie inni?

- A czy kiedyś tak naprawdę przestałem? - spytał samego siebie spoglądając na maskę przeciwgazową za którą tak skrycie ukrywał, że w jego oczach gościł głównie smutek i strach.

\*\*\*

W ciągu godziny kuchnia wypełniła się ludźmi. Wrzawa panująca ze środka i radosne głosy świadczyły, że nikt oprócz Dix nie zauważył jeszcze problemów z zapasami. Dziewczyna zaś niespecjalnie kwapiła się żeby podzielić się swoimi spostrzeżeniami zresztą.

Ponieważ przez dłuższy czas nikt nie wspomniał o nim w środku, Pierwszy pomyślał już nawet, że może o nim zapomnieli i będzie mógł cichaczem wymknąć się do siebie. Niestety, gdy w końcu zdecydował się podnieść, Drugi wypadł na zewnątrz rozglądając się po podwórku.

- No do cholery jasnej! - zawołał gdy tylko zobaczył Pierwszego. - Już myślałem, że uciekłeś w nocy...

- Nie jestem twoim więźniem. - odparł natychmiast. - Mogłem co najwyżej z własnej woli wrócić do siebie...

Drugi wzniósł oczy do góry. - Nie czepiaj się słówek tylko chodź do środka...

Pierwszy słysząc to skrzywił się. - Po co? Macie w kuchni zbyt radosną atmosferę?

Grzesiek zmarszczył zniecierpliwiony twarz. - Tak. I brakuje nam kogoś kto sprowadzi nas na ziemię. CHODŹ! - ponaglił mężczyzna.

Pierwszy kręcąc głową wszedł za Grześkiem do domu. Reszta gromady zdążyła rozsiąść się w tym czasie w salonie żywo o czymś dyskutując. Gdy wchodzili Trzeci kończył właśnie swój wywód słowami.

- ... dlatego właśnie zostaje.

W tym momencie Ósmy naskoczył na niego. - No kurwa pojebało cię koleś! Najpierw sam pierdolisz wszystkim, że trzeba wypierdalać z miasta, a teraz gdy raz nie wyszło to od razu ci rura mięknie...

Dziewiąty zganił go jednak. - Tylko, że Kuba dobrze mówi. To nie jest przypadek, że to wszystko stało się akurat jak spróbowaliśmy uciec. Ktoś ewidentnie nie chce żebyśmy wydostali się poza Krańcowo. Masz teraz siły i środki by walczyć?

- Kurwa, mam! - zaperzył się Ósmy. - Choćbym miał wystrzelać sobie drogę na zewnątrz! - krzyknął wyciągając pistolet.

- Nie wymachuj bronią jak zabawką! - warknął na niego Drugi. - Nie jesteś gangsterem w filmie...

Ósmy popatrzył na niego wrednie gotów wszcząć kolejną awanturę, ale Dziewiąty złapał go za rękę wyrywając broń. - Machnij w moją stronę jeszcze raz, a będziesz dupę łokciem wycierał...

W tym momencie Pierwszy zobaczył jak prosty sposób myślenia drzemie w głowie Ósmego. Dziewiąty był od niego o głowę wyższy, lepiej zbudowany i ewidentnie nie bał się bójek. Traktując go jako silniejszego goryla w stadzie, chłopak po prostu zmarszczył czoło i odpuścił.

Wykorzystując ciszę jaka zapanowała Dix zabrała głos. - Czyli Trzeci chce zostać, a Ósmy spróbować jeszcze raz. A ty Dziewiąty?

Mężczyzna wyraźnie nie był pewny co ma odpowiedzieć. - Może powinniśmy jeszcze trochę poczekać? Lepiej się przygotować?

- Czyli chcesz tymczasowo zostać? - dopytała Piąta, a Dziewiąty skinął głową. - No dobrze… - dodała dziewczyna. - Ja i Kamil też rozmawialiśmy na ten temat i oboje doszliśmy do wniosku, że nie przekreślamy chęci ucieczki na dłuższą metę, ale...

Słowa Piątej zostały przerwane gwałtownym światłem, które uderzyło we wszystkich, a chóralny jęk wypełnił pomieszczenie. Zbliżał się kolejny Błysk

Drugi okazując się głosem rozsądku zarządził niemal natychmiast. - Wszyscy się kładźcie. Ja biegnę zamknąć drzwi…

- NIE WSZYSCY! - wtrącił nagle Trzeci. - Pierwszy to świetna okazja żeby wypróbować środek! - zawołał nagle wyraźnie podekscytowany.

- Oszalałeś! - zganił go Drugi. - Pierwszy ledwo doszedł do siebie! Na pewno nie będzie się teraz szprycował…

- Zbyt długo czekaliśmy na odpowiedni moment! - zaprotestował Pierwszy przekrzykując narastający gwizd. - Skoro jest okazja, mam zamiar ją wykorzystać.

- ...ale.- wtrącił Grzesiek chcąc zapewne odwieźć go od pomysłu. Pierwszy nie dał mu jednak dojść do słowa krzycząc.- Nie ma czasu! Mililitr na każde dziesięć kilo? - dopytał patrząc na Kubę.

Ten potwierdził skinieniem głowy, a Pierwszy pobiegł po pudełko ukryte w salonie.

Drugi pokręcił głową krzycząc. - Na co czekacie?! Wszyscy do łóżek! - po tych słowach ruszył zablokować drzwi.

Pierwszy wyciągnął w tym czasie pudełko spod fotela i wbiegł z nim na górę. Gdy znalazł się przy swoim materacu otworzył je wyrzucając zawartość na kołdrę. Drżącymi rękami napełnił strzykawkę płynem z przypadkowej butelki i po chwili wbił ją sobie w ramię. Gdy tylko wcisnął zawartość uderzyło kolejne błyśnięcie. Czując, że zaraz nastąpi najgorsze ułożył się na posłaniu.

Wciskając twarz w poduszkę poczuł nagle, że ktoś przykląkł obok niego. Przez chwilę myślał, że Trzeci przyszedł przypatrzyć się efektom środka, ale gdy się odwrócił zobaczył Drugiego.

- Idę tam z tobą! - zawołał mężczyzna otwierając pudełko.

- Oszalałeś?! - krzyknął Pierwszy.

- Ktoś musi cię pilnować… - wyjaśnił Drugi i zaczął napełniać strzykawkę. Nim jednak zdążył wcisnąć sobie zawartość nastąpiła kulminacja. Z ust Pierwszego wydarł się wrzask, ale nie był w stanie go usłyszeć. W głowie miał już tylko jeden wielki gwizd.

\*\*\*

Utrata przytomności po Błysku o wiele bardziej przypominała śpiączkę niż sen. Człowiek w jego trakcie zatracał całkowicie poczucie czasu, a do momentu przebudzenia nie miał żadnych przebłysków albo snów.

Gdy Pierwszy w końcu oprzytomniał zobaczył niewyraźne światło przebijające się przez jego powieki. - Udało się… - pomyślał zadowolony, ale jego radość nie trwała długo. Już po chwili poczuł gwałtowny uścisk w mostku. Zupełnie jakby jakaś niewidzialna ręka zaczęła ściskać mu wnętrzności. W głowie miał teraz takie ciśnienie jakby zaraz miała ona wystrzelić z szyi niczym korek od szampana. Do tego jak przez mgłę słyszał czyjeś głosy.

Otwierając powoli oczy zobaczył przed sobą przerażoną twarz Dix.

- Budzi się! On się budzi! - zawołała dziewczyna. W tym samym momencie dostrzegł nad sobą Drugiego. - Pierwszy! Jak się czujesz? Co się dzieje?!- zawołał patrząc na niego z wyraźnym lękiem rysującym się na twarzy.

Pierwszy chciał już mu odpowiedzieć, ale gdy otworzył usta w jego głowie po prostu zawirowało. Pusty żołądek ścisnął go tak mocno, że ledwo zdążył zatrzymać poranną kawę w ustach. W tym momencie wszystko dookoła niego wirowało jakby był zatruty alkoholem.

Dix ścisnęła czymś jego ramię i zawołała nagle. - Ciśnienie mu szaleje... Cholera, gdzie ten Trzeci? Jak zaraz czegoś nie zrobię dostanie wylewu.

Pierwszy chociaż słyszał wszystko nie był w stanie nic powiedzieć. Zawroty głowy miał tak silne, że gdyby tylko otworzył usta natychmiast by się porzygał. Do tego w uszach odczuwał tak głośne buczenie jakby miał w nie włożone rezonujące słuchawki.

- Upuśćmy mu krwi! - zaproponował nagle Czwarty, którego sylwetka błysnęła mu gdzieś z boku. - Mojej babci tak kiedyś robili...

- Może to jest wyjście... - syknęła Piąta grzebiąc jedną ręka w szafce.

Pierwszy, gdy dotarło do niego co się dzieje, spróbował się poderwać, ale to tylko pogorszyło jego stan. Żołądek ścisnął go po raz kolejny, a w głowie pojawiła mu się pędząca karuzela.

- Spokojnie!Leż spokojnie! - zawołał Drugi podczas gdy Dix zaczęła mu wbijać strzykawkę w ramię.

Po chwili poczuł jak całą kołdrę zalewa krew, a serce zaczyna mu bić w jakiś dziwny chaotyczny sposób.

- JEST!!! PRZYJECHAŁ!!! - zawołała nagle Siódma gdzieś z głębi pokoju.

Pierwszy usłyszał jak gdzieś na dole trzaskają drzwi, a potem ktoś wbiega po schodach. - To wszystko co znalazłem w aptece. - zawołał Trzeci wysypując leki na podłogę.

Piąta odskoczyła do tyłu i zaczęła przeglądać pudełka. - Boże, oby było coś z karwedilolem...

W tym momencie Pierwszy poczuł jak po raz kolejny robi mu się słabo. - Dix, on znowu odpływa. - krzyknął Drugi, a jego słowa zdawały się tonąć w wodzie.

\*\*\*

Gdy Pierwszy po raz kolejny odzyskał przytomność błyskawicznie zorientował się, że nieprzytomny był przez naprawdę długi czas. Pomieszczenie, w którym leżał było skryte mrokiem i oświetlała je tylko obozowa lampa. Z jakiegoś powodu nie słyszał natomiast niczyich głosów. Podnosząc się powoli na łóżku dostrzegł Piątą, która siedząc po turecku na podłodze, czytała jakąś książkę.

Dziewczyna widząc, że się w końcu obudził zakończyła natychmiast lekturę i stanęła obok łóżka w którym leżał. - Jak się czujesz? - spytała dziwnie przejęta.

- Słabo…- odparł Pierwszy. - Co się właściwie stało?

Dziewczyna słysząc to pytanie zrobiła niespodziewanie zaciętą minę. - Chyba nie trudno zgadnąć, że mikstura naszego domorosłego chemika o mało cię nie zabiła…

Pierwszy westchnął. - Czyli z przebudzenia w trakcie Błysku nici?

Dix spojrzała na niego ironicznie. - Ty się ciesz, że to przeżyłeś… Nie mogę w ogóle zrozumieć jak mogłeś zgodzić się na coś takiego! Kuba jest tylko ratownikiem medycznym... Wie o lekach i ich łączeniu jakieś śmieszne podstawy! Co wam w ogóle obu strzeliło do głowy?

Pierwszy słysząc to jak dziewczyna przejęła się tą sytuacją był naprawdę zdziwiony. - Obudzenie się podczas Błysku to nasza jedyna szansa, by zrozumieć chociaż trochę co się tutaj dzieje… - próbował wyjaśnić, ale Dix nie dała za wygraną.

- Martwy raczej niewiele byś się dowiedział! Poza tym jaką ty dawkę sobie wstrzyknąłeś? - spytała wyraźnie zirytowana.

- Dziesięć mililitrów. - odparł Pierwszy. - Ważę dziewięćdziesiąt trzy kilo, a Kuba mówił o...

- Nie ważysz… - wtrąciła dziewczyna.

- Zawsze tyle ważyłem… - zaprotestował Pierwszy, a słysząc to Dix uśmiechnęła się ironicznie.

- I niech zgadnę. Ostatni raz warzyłeś się w Starym Świecie? - spytała wznosząc oczy. - A nie wziąłeś pod uwagę, że może trochę zmienił ci się tryb życia? Na moje oko nie masz teraz więcej niż osiemdziesiąt kilo… Nie mówiąc już o tym, że noc wcześniej dałam ci naprawdę mocne środki przeciwbólowe, żebyś mógł się przespać. To nie są żarty!

Pierwszy oparł się o poduszkę spoglądając w sufit. Czyli lek był niewypałem? Kuba nie był tak cwany za jakiego się uważał? Czy może kwestią była tutaj zła dawka? Najgorsze w tym wszystkim było to, że po tej nieudanej próbie Drugi i Trzeci mogli nie być już skorzy do kolejnych eksperymentów. Wtedy Pierwszemu przypomniało się moment, gdy po przyjęciu leku przebudził się po raz pierwszy. - Gdzie Grzesiek? - spytał zaniepokojony.

- Odsypia Błysk. Jak z resztą wszyscy… - wyjaśniła Dix odkładając swoją książkę na półkę - Nie mieli okazji odchorować, bo gdy się wybudzili miałeś praktycznie atak padaczki...

- A ty? Dlaczego nie śpisz? - wtrącił zdziwiony Pierwszy.

- Bo ktoś musiał pilnować czy ci się nie pogorszy. - odparła dziewczyna.

- Podziwiam to jak dobrze znosisz pobłyskowy kac… - westchnął, a Piąta pokręciła głową.

- Nie wiem dlaczego, ale tak już mam. Wystarczy, że wezmę jakiś proszek i za chwilę funkcjonuje normalnie. Tylko, że zwykłego kaca też nigdy nie miałam. Może ma to coś wspólnego? Trudno powiedzieć... Na razie, zamiast myśleć, spróbuj się jeszcze przespać. Po tym co się działo nie byłabym zdziwiona gdybyś był wykończony.

Pierwszy musiał przyznać dziewczynie rację. Czuł się tak jakby dzień wcześniej brał udział w jakimś maratonie. Odwracając się na bok prawie natychmiast zaczął odpływać.

\*\*\*

Następnego dnia Pierwszy czuł się zdecydowanie lepiej. Może to fakt, że w końcu porządnie się wyspał, a może jego ciało po prostu miało wreszcie czas dojść do siebie. Chwilową euforię związaną z poprawiającym się samopoczuciem, zagłuszyła natychmiast niepewność o to co działo się z Agnieszką. Tym razem nie miał już zamiaru dać się zatrzymać. Pośpiesznie zebrał swoje rzeczy, w tym, o dziwo, pozostałe dwie mieszanki leków od Kuby i zszedł na dół by rozejrzeć się za Drugim.

Nie musiał go jednak długo szukać, bo mężczyzna razem z Trzecim, Czwartym i Piątą siedział w salonie z rozłożoną na podłodze mapą Krańcowa. Mężczyzna dostrzegając go podniósł natychmiast głowę i przywitał wyraźnie ucieszony. - Hej… Jak się czujesz?

- Dobrze. - odparł Pierwszy podchodząc do zgromadzonych. Kątem oka zerknął na mapę, która pełna była skreśleń.Wyglądało na to, że grupa wytaczała potencjalnie najbezpieczniejsze trasy do pobliskich sklepów. - Chcecie sprawdzić je wszystkie? - spytał zaskoczony.

- Tak. - odparł Drugi. - Mamy nadzieję, że po tym Błysku któryś z nich się odnowił tak jak wcześniej komisariat. Tylko, że teraz chcemy całą akcję dobrze przygotować. Skończyć wreszcie z obrywaniem i niepotrzebnymi stratami…

- Rozumiem zbyt dobrze. - podkreślił Pierwszy.

Drugi popatrzył na niego badawczo wskazując głową na mapę. - Może chcesz nam pomóc? Słowo od kogoś tak doświadczonego zawsze w cenie.

- Niestety, nie mogę. - westchnął Pierwszy. - Zatrzymałem się tutaj zdecydowanie zbyt długo. Wiesz, że muszę wracać… - podkreślił patrząc znacząco na Grześka, mając cichą nadzieję, że zrozumie o co chodzi i przestanie dłużej nagabywać.

Zamiast niego wtrąciła się jednak Dix. - Nie wiem czy to dobry pomysł… - podkreśliła głosem znawcy. - Wczoraj prawie się wykończyłeś…

- Ale dziś czuję się dobrze. - podkreśli Pierwszy. - Po za tymjest coś co muszę sprawdzić. - stwierdził patrząc jeszcze raz znacząco na Grześka, a potem na Kubę.

Mężczyźni jako jedyni wiedzieli, że Pierwszy przetrzymuje w swoim domu niewykształconego. Drugi nigdy nie podzielił się tym z resztą kompanów bojąc się, że może przez to utrudnić potencjalną „integrację” grupy.

- Dobrze… - westchnął Drugi. - W takim układzie odwiozę cię…

- To chyba nie jest najlepszy pomysł… - stwierdził Pierwszy, który sam od dawna rzadko korzystał z samochodu.

Grzesiek popatrzył jednak na niego pewnie i uśmiechnął się. - Trzeci wyskoczył wczoraj do apteki, żeby znaleźć coś co może ci pomóc. - odparł z jakiegoś powodu wyraźnie zadowolony. - I wiesz co? Ulice są puste! Gospodarzy albo wywiało po ostatnim Błysku albo znaleźli jakiś sposób na dostanie się do domów…

- ...albo się pozabijali. - wtrącił Pierwszy przypominając sobie dziwną sytuację z przed kilku dni.

Trzeci słysząc go postanowił wtrącić swoje zdanie. - Te zachowania są bardzo odmienne od tych do których się przyzwyczailiśmy… Naprawdę ciekawi mnie co to może zwiastować.

Pierwszy wzruszył ramionami bo i tak nie miał szans domyślić się obecnie o co w tym chodzi. Interesowała go za to inna kwestia. - Zostały jeszcze dwie mieszanki... Może…

- O nie! - krzyknęła Dix. - Chyba ci się do końca coś w głowie odlepiło. Nie po to pół dnia wczoraj walczyłam żebyś nie zszedł żeby pozwolić ci się znowu truć!

Grzesiek, chociaż nic nie powiedział, to jego mina zdradzała, że w całości zgadza się z dziewczyną. Natomiast Trzeci był wyraźnie zadowolony słysząc, że Pierwszy nie ma zamiaru porzucać ich eksperymentu. - Dix, kurczę… Nie będzie już więcej takich ekscesów! Wczoraj popełniliśmy po prostu mały błąd….

- Dokładnie! Próbowałeś robić coś na czym się nie znasz… - zakpiła Dix, ale Kuba nie przestawał tłumaczyć.

- Nie wiedziałem, że dzień wcześniej dałaś Pierwszemu tak mocne leki, a on sam nie był świadomy tego, że mocno przekracza dawkę. Tym razem spróbujemy oszczędniej i…

- Skoro chcesz mieć go na sumieniu. - podsumowała dobitnie Piąta, a Drugi poparł ją w całości.

- Może na razie skończmy z eksperymentami! Mamy bardziej przyziemne rzeczy na głowie. Znowu musimy zrobić zapasy wody i żywności… - stwierdził dyplomatycznie.

Pierwszy skinął głową udając, że się zgadza. - Na razie mnie odwieź.

\*\*\*

Słowa Trzeciego nie był nawet odrobinę przesadzone. Ulice Krańcowa po prostu opustoszały. Nie przyniosło to jednak Pierwszemu oczekiwanej ulgi. Sytuacje, które w Nowym Świecie odbiegały od normy budziły uzasadniony niepokój. W głowie ciągle krążyły mu pytania. Gdzie podziali się ci wszyscy Gospodarze? Co jeśli jednak się nie zabili, a zamiast tego zgromadzili w jakimś punkcie jak H-Market? Co jeżeli Kuba miał rację i było to zwiastunem jakiegoś nowego, jeszcze nieznanego zagrożenia?

Ten natłok myśli musiał w jakiś sposób odbić się na jego mimice, bo prowadzący samochód Drugi spojrzał na niego z niepokojem. - Martwisz się czymś?

- Wieloma rzeczami… - podkreślił Pierwszy. - Ale to nic na co mógłbym mieć wpływ.

- Mnie też niepokoi, gdy w tym świecie coś dzieje się nie tak jak do tego przywykliśmy. - stwierdził Grzesiek rozgryzając o co może chodzić Pierwszemu. - Dlatego staram się myśleć o bieżących problemach. Odstawić cię bezpiecznie, zadbać o zaopatrzenie…

Pierwszy skinął głową.

W tym momencie przypomniały mu się słowa Dix, która uważała, że Drugi nie będzie chciał poprosić go o pomoc. Gdzieś w środku poczuł, że nie może dłużej udawać obojętnego na jego los. Po tym wszystkim co i tak dla siebie robili było to po prostu bez sensu. - Drugi… - zaczął niepewnie. - Mam mnóstwo kryjówek. Mnóstwo jedzenia… Podzielę się z wami…

Grzesiek przerwał mu jednak wyraźnie wzburzony. - Pierwszy! Nie możemy ciągle na tobie polegać. Mam co raz większe przeczucie, że nie opuścimy tego miasta przez bardzo długi czas! O ile w ogóle nam się to kiedyś uda. Jeżeli mamy przetrwać musimy nauczyć się działać jako drużyna. Jeżeli oni przyzwyczają się do tego, że w każdej krytycznej sytuacji będą mogli przez moją osobę wycisnąć coś z ciebie... Obaj skończymy z bandą pasożytów na plecach.

Pierwszy słysząc to nie wiedział przez chwilę co powiedzieć. W końcu zbierając myśli stwierdził. - Obiecaj mi, że jeśli będziesz w krytycznej sytuacji powiesz mi o tym… Powiem to tylko raz. Ja CHCĘ ci pomóc… bo… bo... - w tym momencie ścisnął usta i wymamrotał niewyraźnie. - Bo też uważam, cię za przyjaciela…

Drugi uśmiechnął się pod nosem. - Co raz łatwiej przechodzi ci to słowo przez gardło… - wytknął spoglądając na niego wyzywającym wzrokiem.

Pierwszy popatrzył na niego zdziwiony. - Nie przyzwyczajaj się! To był ostatni raz…

- Poprzednim razem też tak mówiłeś. - wytknął Drugi wypinając jednocześnie język.

- Pierdol się! - wyrwało się Pierwszemu, a Grzesiek zaśmiał się.

- Zabluźniłeś! Ale ja cię zdemoralizowałem! - stwierdził z wyraźną dumą.

- Nie! - zaprotestował Pierwszy. - Zrobiłem to z premedytacją żebyś zrozumiał jak bardzo mnie irytujesz…

Grzesiek słysząc to wyprostował się dumnie, a Pierwszy westchnął wyglądając przez okno. Ponieważ przez chwilę skupiony był na rozmowie, nie zauważył nawet jak zbliżyli się do komisariatu. Przyglądając się budynkowi zastanawiał się czy odnowił się po raz kolejny, gdy nagle Drugi zatrzymał gwałtownie auto.

Ledwo unikając uderzenia czołem w kokpit radiowozu, Pierwszy spytał natychmiast. - Co się stało?

Grzesiek milczał przez chwilę wpatrując się oniemiały w stronę blokowiska. W końcu wskazał palcem w stronę jednego z balkonów szepcząc. - Patrz…

W tym momencie Pierwszemu również odjęło mowę. Na barierce wskazanego balkonu rozwieszone było prześcieradło z ogromnym napisem.

**TU SĄ LUDZIE !**

**POMOCY!**

- …gdy ostatnio tędy przejeżdżaliśmy na pewno tego nie było. - dodał po chwili Grzesiek wyraźnie poruszony.

Pierwszy zamyślił się. - Hmm… Ktoś musiał się pojawić w trakcie wczorajszego Błysku. - W obecnej sytuacji wydawało mu się to jedynym logicznym wyjaśnieniem.

Drugi skinął głową jakby się zgadzał przegryzając jednocześnie nerwowo usta. Zmarszczki na jego czole od razu zdradziły, że nad czymś intensywnie myśli. - Dobra.To nie nasza sprawa jedziemy dalej…

- Co? - spytał zszokowany Pierwszy. Takie coś zupełnie nie pasowało do Grześka. Dlaczego nagle miałby zacząć ignorować nowo przybyłych skoro przez tyle czasu próbował znaleźć sposób by im pomagać. - Co to w ogóle za stwierdzenie?

- Nie wiemy jak długo tak naprawdę jest tu ten napis. Może od wczoraj, a może ci którzy go stworzyli już dawno nie żyją. - wyjaśnił pokrętnie Drugi. - Myślę, że nie warto kombinować gdy mamy inne rzeczy na głowie.

Gdyby Pierwszy nie zdążył poznać Drugiego tak dobrze pewnie uwierzyłby w to tłumaczenie. Niestety dla niego, wzajemnie rozgryzanie się działało w obie strony. - Co ty kombinujesz Grzesiek? - spytał spoglądając na towarzysza nieprzekonany.

- Nic… - odparł, ale w jego oczach widać było zawahanie.

- Chyba nie masz zamiaru mnie odwieźć i spróbować wrócić tu samemu? - spytał podejrzliwie Pierwszy.

Grzesiek słysząc to oparł głowę o kierownicę. - Dobra, posłuchaj! To się źle skończy! Ja to po prostu wiem. Za każdym razem gdy mi pomagasz ledwo uchodzisz z życiem. Doszło w końcu do mnie, że… - w tym momencie Drugi zrobił krótką pauzę najwidoczniej próbując dobrać odpowiednie słowa. - Po prostu nie zniósłbym tego gdyby coś ci się przeze mnie stało. Nie będę cię okłamywał, że oleję ten napis. Odwiozę cię do domu, a potem tu wrócę i sprawdzę co to za ludzie i czy jeszcze żyją… ale ciebie ma tutaj już nie być.

Pierwszy zacisnął pięści. - Posłuchaj mnie! - zawołał rozgniewany. - Nie prosiłem się o ciebie! Nie prosiłem o twoją przyjaźń ani o to żebyś wbijał się z butami w moje życie! Byłem szczęśliwy i spokojny w swojej samotności, bo w odróżnieniu od większości żyjących na świecie, zrozumiałem, że korelacje międzyludzkie to cholerne brzemię! Może nie jestem wylewny jak ty, staram się nie rzucać wielkimi słowami i nie jestem typem, który patrzy na wszystko przez pryzmat emocji, ale to nie znaczy, że w nic się nie angażuje. Nie jestem cholerną maszyną! Przyzwyczaiłem się do ciebie i jeżeli myślisz, że obeszła by mnie wieźć o twojej śmierci to się mylisz… Dlatego za każdym razem ci pomagam…

Drugi westchnął podnosząc głowę i spoglądając na Pierwszego w dziwnie ciepły sposób. - Nigdy nie miałem cię za maszynę… Powiem ci coś i jestem gotów przyjąć za to piąchę na mordę, ale ja już dawno cię rozgryzłem. Jesteś cholernie wrażliwy. Dlatego ludzie mogli łatwo cię wykorzystywać. Tylko, że nie jesteś głupi i dobrze zdajesz sobie sprawę ze swoich słabości. Mówiłem ci już. Maskujesz prawdziwego siebie i ukrywasz to, że jesteś z natury dobry by nikt więcej nie obrócił tego przeciw tobie. Dlatego po tym świecie chodzi „Pierwszy”, a ty jesteś gdzieś tam za maską, pancernym strojem, opryskliwością i sztucznym chłodem. Niestety dla ciebie, twoja prawdziwa natura przebija się nawet mimo tego, że starasz się ją zakopać. I jestem pewien, że gdyby mnie tu nie było, to przez trzydzieści minut tłumaczyłbyś sobie w głowie, że ci ludzie to „nie twoja sprawa”, odjechał stąd, a po godzinie wracał tu pędem pchany wyrzutami sumienia… I żebyśmy mieli jasność, gdy gadasz do siebie nie robisz tego wcale tak cicho jak myślisz. Nigdy nie zwróciłem ci na to uwagi, bo podsłuchując jak sprzeczasz się ze sobą mogłem lepiej zrozumieć jak patrzysz na świat…

Pierwszy poczuł w tym momencie zażenowanie. Nigdy nie przypuszczał, że jego rozterki wychodzą poza jego głowę. Opuszczając wzrok westchnął. - Nie dam ci w mordę… Po prostu wolałbym żeby to co myślisz zostało między nami.

- Spokojnie… - odparł Drugi. - Wiesz, że im dłużej znajdujemy się w tym świecie tym bardziej rozumiem dystans jaki budujesz? Dzięki tobie widzę w końcu jak mnie wykorzystują i wykorzystywali od początku. I przede wszystkim jak próbują przez moją osobę wykorzystywać ciebie… No, ale co zrobić? Jak sam powiedziałeś to brzemię dobrych ludzi… To co? Idziemy zachować się przyzwoicie, a ty przy okazji znowu zrobisz okropne pierwsze wrażenie?

- Mhm… - potwierdził Pierwszy, a Drugi złapał za klamkę. Nim jednak wyszedł z samochodu rzucił przezornie.

- Tylko błagam! Jeżeli ktoś ma tym razem wrócić połamany niech to będę ja…

\*\*\*

Zwierzęcy niewykształceni są w Krańcowie prawdziwą rzadkością. Przyczyn takiego stanu rzeczy można doszukiwać się w kilku czynnikach:

Przede wszystkim w miastach jest znacznie więcej ludzi niż zwierząt. Liczba potencjalnych osobników, która może ulec przemianie przez Błysk jest więc zdecydowanie mniejsza.

Drugi czynnik związany jest z samą naturą zwierzęcych niewykształconych. Jeżeli już jakiś pojawi się w mieście to przeważnie jego przemiana znacząco rozbudza instynkt łowiecki. Niewykształcone zwierzę atakuje bez strachu potwory, które są od niego o wiele większe i silniejsze przeważnie kończąc w ten sposób swoje życie.

Trzeciej przyczyny należy doszukiwać się w obrębie samych zmiany fizycznychwśród niewykształconych. Przemiany ludzi w większości wypadków równoznaczne są ze zwiększeniem ich siły i wytrzymałości. Przemiany zwierząt pozostawiają na ogół obie te cechy bez zmian lub podnoszą je tylko nieznacznie. Uzbrojony człowiek nie będzie miał problemu z zabiciem większości zwierzęcych niewykształconych, co w przypadku potworów pochodzenia ludzkiego nie jest już takie oczywiste.

Swoistą ciekawostką jest natomiast fakt, że w Nowym Świecie nie zaobserwowano zwierząt w swojej naturalnej postaci. Każe to przypuszczać, że na zasadzie podobnej do „bariery wieku” pojawiają się wyłącznie jako niewykształceni…

Aktualizacja: Od kiedy dowiedziałem się, że świat istnieje dłużej niż moment pojawienia się Pierwszego, wiele moich teorii uległo zmianie. Teraz już wiem, że Zwierzęta w swojej zwyczajnej formie występowały we wcześniejszych latach istnienia świata. Wszystko więc wskazuje na to, że większość z nich zginęła, ale podobnie do ludzi po śmierci mogą powrócić jako niewykształceni.

\*\*\*

Pierwszy i Drugi zamarli przerażeni widokiem jaki zastali między blokami. Małe stado dziwnych niewykształconych obgryzało truchło, które tylko dzięki resztkom ubrań dało się jeszcze rozpoznać jako ludzkie.

Mięsożerne potwory były zaś niepodobne do niczego co Pierwszy widział wcześniej w Nowym Świecie. Dwunożne i pozbawione rąk istoty były niewiele większe od indyka. Ostry dziób, którym zawzięcie wyszarpywały kawałki mięsa sugerowałby, że pochodziły od jakiegoś ptaka, ale zamiast piór miały smolistą czarną skórę.

Przyglądając im się przez lornetkę Pierwszy zauważył, że nie rozrywały one ciała dziobami jak zwykłe drapieżne ptaki. Zamiast tego opluwały je jakimś rodzajem kwasu tak długo, aż wypalił on mięso na tyle mocno, że były w stanie oderwać jego kawałek.

Drugi, który opuścił swoją lornetkę spytał z nadzieją. - Myślisz… Myślisz, że to mogą być padlinożercy? Tak jak ci grabarze?

Pierwszy nie miał pojęcia co ma powiedzieć, ale przeczucie podpowiadało mu, że istoty były niebezpieczne. Gdy jednak pomyślał o tym jak wyglądali Grabarze wiedział, że pozory mogły mylić. Wygrzebując z ziemi duży kamień spytał Drugiego. - Dobrze rzucasz?

- W miarę, a ty? - odparł mężczyzna

- Fatalnie… - westchnął Pierwszy. - Dlatego masz i spróbuj uderzyć w to okno. - powiedział wskazując palcem na klatkę po przeciwnej stronie placu.

Grzesiek złapał kamień i wychylając się cisnął nim z całej siły. Kamień poszybował po łuku i mijając okno o jakiś metr rąbnął w fasadę bloku. Jeden z niewykształconych słysząc to oderwał się na chwilę od konsumpcji i spojrzał w stronę z której usłyszał hałas.

Coś w jego ruchu natychmiast nie spodobało się Pierwszemu. Nie było w nim niepewności albo strachu. Był szybki i agresywny. Jak u drapieżnika, któremu ktoś przerwał posiłek.

- Cholera… - wyszeptał Drugi. - Poprawię… - stwierdził pewnie i wygrzebując z ziemi kolejny kamień cisnął ponownie w okno.

Tym razem mężczyzna trafił w sam środek rozbijając szybę z głośnym hukiem. Istoty natychmiast oderwały się od posiłku i ku przerażeniu Pierwszego, rzuciły się wściekle w stronę z której nadbiegał hałas plując kwasem dookoła jak oszalałe.

- No to masz odpowiedź… - westchnął Pierwszy chowając się głębiej za blokiem.

- Nie damy rady? Nawet jak strzelalibyśmy z daleka? - spytał Drugi.

Pierwszy pokręcił głową. - Jest ich dużo, są szybkie, a żaden z nas nie jest strzelcem wyborowym.

Drugi spojrzał jeszcze raz przez lornetkę w stronę bloku gdzie wywieszone było prześcieradło z napisem. - Drzwi do klatki są zabarykadowane, a za zasłonami widać ruch. Ktoś tam jest… - czoło mężczyzny zmarszczyło się. - Co moglibyśmy zrobić by jakoś im pomóc i nie dać się przy tym zabić? - spytał patrząc na Pierwszego.

Pierwszy zamyślił się przez chwilę. - Wydają się być naprawdę agresywne… Widziałeś jak zareagowały na kamień? Może mógłbym odciągnąć je samochodem? Wtedy dostałbyś się bez problemu do środka…

- Cholera… - jęknął Drugi. - Nie podoba mi się ta wizja. Znowu będziesz się narażał. Może ja je odciągnę, a ty wejdziesz do bloku?

- Wolę poznać się bliżej z tymi stworami niż z kolejnymi ludźmi. -odparł Pierwszy, a Drugi wzniósł oczy do góry.

- Dlaczego ja wiedziałem, że powiesz coś w tym stylu… - stwierdził zirytowany.

- Wolisz zagrać w marynarza? - spytał z przekąsem Pierwszy.

- Niech będzie! - stwierdził niespodziewanie Drugi przygotowując pięść.

\*\*\*

Po wygranej grze Pierwszy stwierdził, że wciąż woli odciągać potwory radiowozem. Ustawiając auto przed blokiem poczekał, aż Drugi da mu sygnał i włączył przez chwilę syrenę. Nie czekał nawet minuty nim zza bloku wypadło stado dziwnych niewykształconych strzelając bezlitośnie kwasem w stronę radiowozu. Gdy tylko istoty zbliżyły się na odległość miotaną, Pierwszy wcisnął gaz i wyjechał na drogę. Już po chwili usłyszał w radiu głos Drugiego.

- Jest dobrze! Wszystkie pobiegły za tobą... Chyba, że auto nagle stanie. Wtedy to nie jest dobrze...

- Zrobiłeś się przeze mnie strasznym fatalistą… - westchnął Pierwszy przyśpieszając na tyle by nie oddalać się zbytnio od stworów. Te na szczęście nie miały zamiaru odpuszczać i z niesamowitą zaciętością goniły za radiowozem.

W ciągu kilku minut odciągnął stwory na odległość dwóch przecznic od bloku. - Chyba nie dadzą mi spokoju aż od nich nie ucieknę… Wydają się naprawdę zawzięte. - zameldował Drugiemu.

Ten odparł natychmiast. - Ja już prawie jestem w bloku! Zobaczę ilu jest tu ludzi i czy damy radę ich zabrać na raz…

Pierwszy spojrzał w lusterko żeby się upewnić czy stwory wciąż są za nim i wtedy stało się coś od czego go zmroziło. Przedbłysk uderzył go w oczy oślepiając na chwilę. Zszokowany prawie wjechał autem na chodnik i musiał gwałtownie odbić kierownicą by uniknąć uderzenia w pobliski kiosk. - NIE! NIE! PO PROSTU NIE!!! - wykrzyczał przerażony.

- PIERWSZY! BŁYSK!!! -wrzasnął przestraszony Grzesiek.

- Wiem! - odparł mu natychmiast. - Zamknij wejście do klatki i całe mieszkanie. Niewykształceni budzą się szybciej!

- A ty?! - krzyknął mężczyzna.

- Ucieknę im! - zawołał Pierwszy wciskając pedał gazu. Wtedy jednak uświadomił sobie straszną rzecz. Potwory były naprawdę zawzięte. Musiałby odjechać od nich naprawdę daleko by przestały biec w jego stronę! Na to miał tylko dwie, może trzy minuty...

Serce Pierwszego uderzyło jak szalone. Co mógł teraz zrobić? Radiowóz rozpędzał się, ale w tylnym lusterku widział, że niewykształceni wciąż pędzili w jego stronę. - FUCK!!! - zabluźnił uderzając pięścią w kierownicę, gdy kolejny błysk uderzył mu w oczy. Szło szybciej niż myślał. Od kulminacji dzieliły go sekundy.

Wtedy do głowy przyszedł mu pomysł, który był jego ostatnią nadzieją. Sięgając do swojego plecaka wyszarpał dwie butelki ze środkami od Kuby. Zatrzymując gwałtownie auto zaczął szukać strzykawki, podczas gdy gwizd w jego uszach nasilał się z każdą sekundą. Po raz kolejny wybierając losową butelkę wstrzyknął sobie jej zawartość w ramię.

Niewykształceni mignęli mu w lusterku, a tylna szyba zaczęła pokrywać się jasno zielonym śluzem. Łapiąc za radio Pierwszy westchnął. - Grzesiek. Nie wiem czy to usłyszysz, ale gdyby coś mi się stało nie chcę żebyś się przejmował. Ja byłem już w środku martwy od bardzo dawna i nie żałuję nawet przez sekundę, że mogłem przez jakiś czas udawać żywego w twoim towarzystwie. Uważaj na siebie i rób zawsze to co słu…

W tym momencie nastąpiła kulminacja.

\*\*\*

Pierwszy przebudził się, a przez zamknięte powieki wciskało mu się światło. Zupełnie jakby ktoś skierował mu latarkę prosto w oczy. Spróbował na chwilę otworzyć powieki, ale wtedy oślepiło go jakby patrzył prosto w słońce.

Grzebiąc po omacku wyciągnął z plecaka swoją maskę przeciwgazową. Jej wizjery były adaptacyjne i chroniły przed ostrym światłem. Nakładając ją na twarz poczuł niewyobrażalną ulgę.

Otwierając w końcu oczy zobaczył, że wszystko skąpane było w jasności - O boże… - jęknął czując jak jego zmysły doprowadzane są do szaleństwa. Oczy mimo osłony męczyły się samym patrzeniem. Uszy świdrował mu jednostajny gwizd, a głowa bolała niewiele lżej niż zaraz po wybudzeniu.

Pierwszy potrzebował dłuższej chwili by uświadomić sobie co się właściwie dzieje. Spoglądając na tył radiowozu zobaczył, że tylna klapa pełna jest wypalonych dziur. - Świetnie… - westchnął wychodzą powoli z pojazdu.

Tuż za sobą zobaczył istne stado małych czarnych potworów. Mimo otępienia bólem pomyślał, że lepiej byłoby nie zostawiać ich żywych. Wyciągając z kabury nóż pochylił się nad najbliższym stworem i kładąc obie ręce na ostrzu spróbował odciąć mu głowę. Wtedy bestia przebudziła się i splunęła kwasem w tors Pierwszego. Mężczyzna szybkim ruchem dekapitował niewykształconego i odskoczył do tyłu widząc jak z jego kamizelki kuloodpornej wydobywają się strugi dymu. Odczepiając pancerz rzucił go na ziemie i dość nierozsądnie poklepał się po bluzie, by sprawdzić czy kwas nie dostał się dalej. Na szczęście reszta ubrania była sucha.

Wtedy też dotarło do niego, że niewykształceni nie tylko budzą się wcześniej, ale najwidoczniej ból był w stanie je ocucić nawet w środku błysku. Nieco zszokowany postanowił nie ryzykować więcej. Wracając do radiowozu wrzucił go na luz i odepchnął kawałek nim zdecydował się odpalić silnik. Objeżdżając potwory sporym łukiem wrócił z powrotem na blokowisko.

Zbliżając się do klatki spróbował przepchnąć zablokowane drzwi. Wyglądało na to, że Drugi zdążył zbudować tylko prowizoryczną blokadę, bo po chwili szarpaniny Pierwszemu udało się dostać do środka. Przechodząc dalej zobaczył leżącego na pół piętrze kompana.

Przyklękając obok stwierdził, że Drugi nie wyglądał nawet jakby spał, a jakby był po prostu martwy. Gdyby nie delikatnie podnosząca się klatka piersiowa Pierwszy byłby przekonany, że stało się coś naprawdę złego. W tym momencie do głowy przyszła mu jednak pewna myśl. Skoro niewykształconych dało się obudzić bólem może z ludźmi było tak samo.

Podnosząc delikatnie głowę Grześka przyłożył mu dłoń do policzka. - Pamiętasz jak nazwałeś mnie dzisiaj wrażliwym i delikatnym? - spytał zawistnie po czym wymierzył mu cios od którego twarz mężczyzny odkształciła się, a głowa prawie odpadła z szyi. Nie czekając nawet sekundy poprawił uderzeniem z drugiej strony. Niestety mimo, że twarz Drugiego momentalnie napuchła i zrobiła się czerwona jak znak stopu nie ocknął się nawet na sekundę.

- Ups… - westchnął Pierwszy i wciągnął kompana na plecy.

Grzesiek mimo, że był dość szczupły zaczął ciążyć mu momentalnie podczas drogi na zewnątrz. Z ledwością doczłapał się z nim na parter, bo zaczynało mu co raz bardziej brakować tchu. -Nie jest dobrze…- jęknął czując jak zaczynają pojawiać się zawroty głowy.

Był już niemal pewien, że nie wytrzyma do końca Błysku. Czy była to wina za małej dawki? Czy może po prosty był już wykończony? Póki był jeszcze w stanie coś zrobić musiał podjąć szybką decyzję. -Nie dam rady wrócić do kryjówki… Musimy tu zostać… - westchnął czując jak słabnie z każdą chwilą.

Resztkami sił zaczął z powrotem blokować drzwi klatki. Przerzucając jeszcze raz drewnianą sofę, krzesełka, stoliki i parę innych gratów ułożył z nich znacznie solidniejszą konstrukcję niż wcześniej zrobił to pośpiesznie Drugi. Czując w uszach narastający gwizd wiedział, że zaraz nie wytrzyma… W ostatnim odruchu przytomności spróbował wciągnąć Grześka do jednego z mieszkań, ale gdy tylko podsunął go pod drzwi nogi się pod nim ugięły…

- Koniec… - westchnął czując jak zaczyna tracić świadomość.

**Cz XIII**

Z nowego dziennika Kuby – O Wielkim Wyrzucie.

Jeżeli wziąć pod uwagę historię Nowego Świata, wyłącznie od pojawienia się Pierwszego do powstania Zbawiciela, to moim zdaniem jednym z najbardziej znaczących wydarzeń tego okresu będzie właśnie ‘’Wielki Wyrzut”, nazywany też czasem ‘’Wielkim Wysypem”.

WW był serią Błysków pojawiających się w bardzo krótkich odstępach czasu (w szczególnych przypadkach pomiędzy poszczególnymi Błyskami nie mijał nawet kwadrans) trwającym przez około trzy tygodnie. W przeciągu tego ewenementu w mieście pojawiło się szacunkowo ponad osiemset osób, co stanowiło niemały odsetek całkowitej liczby mieszkańców Krańcowa. Co ciekawe był to jedyny okres, w którym ludzie pojawiali się nie tylko na cmentarzu komunalnym w pobliżu hotelu, ale równocześnie na pozostałych nekropoliach, mieszczących się w granicach centralnej części miasta.

Nie jest do końca jasne co spowodowało WW, a ponieważ nie powtórzył się nigdy, trudno mi było doszukiwać się jego przyczyn. Niemniej z biegiem czasu pojawiło się kilka teorii, które sam uznaję za dość prawdopodobne. Jeżeli przyjmiemy założenie, że Błysk jest czynnikiem niwelującym zmiany w Nowym Świecie, to przed pojawieniem się WW, musiało dojść do jakiegoś silnego zaburzenia panującej równowagi

Tutaj też przez długi czas byłem w kropce. Jako jeden z nielicznych pojawiłem się bowiem jeszcze przed WW i nie przypominam sobie wydarzenia, które mogłoby aż do tego stopnia zaburzyć balans w Krańcowie. Z pomocą w rozwiązaniu tej zagadki przybyły mi jednak opowieści ludzi mieszkających na Zarzeczu. Obecnie przypuszczam, że Centralne Krańcowo od momentu mojego pojawienia się, było jeszcze przez kilka miesięcy zupełnie oddzielną częścią rzeczywistości. Bardzo prawdopodobne jest, że zaburzenie owej równowagi wywołało właśnie połączenie się tej części z inną. Nie sądzę jednak by chodziło tutaj o Zarzecze, a o Zatorze. Ta część Krańcowa, nawet przed ingerencją ‘’Zbawiciela”, była wyjątkowo opustoszała. Wedle mojej teorii, z jakiegoś nieznanego powodu, Zatorze przed przyłączeniem się do Centrum było niemal opustoszałe. Dołączenie go do Centralnego Krańcowa spowodowało więc ogromną dysproporcję w ilości istot żywych i doprowadziło do Wielkiego Wyrzutu.

\*\*\*

- Do tego nie da się przyzwyczaić… - pomyślał Pierwszy, gdy w końcu wróciła do niego świadomość.

Po raz kolejny ocknął się w zupełnie innym miejscu niż padł nieprzytomny. Tym razem, zamiast w progu mieszkania, leżał na jakimś małym łóżku w dziecięcej sypialni. Tuż nad swoją głową zobaczył błękitny sufit z namalowanymi chmurkami i słoneczkiem w miejscu żyrandola. – Paskudne… - westchnął zbierając myśli. Ponieważ ktoś musiał go przenieść, gdy był jeszcze nieprzytomny, od razu przyszło mu do głowy, że Drugi musiał z jakiegoś powodu obudzić się przed nim.

Podnosząc się powoli poczuł dość nieprzyjemny ból w okolicy skroni, ale nie było to nawet w połowie tak straszne jak jego doświadczenia z poprzednią mieszanką Trzeciego.

- Hej…! – zawołał nagle mdły głos Drugiego.

Pierwszy słysząc kompana oparł się o poduszkę i dostrzegł go w rogu pokoju. Grzesiek siedział w dość ciasnym obrotowym fotelu, a jego twarz zdradzała, że toczy w tym momencie ekstremalną walkę z własnym żołądkiem. Zdziwiony spytał się natychmiast. – Długo już nie śpisz?

- Jakieś dwadzieścia minut… - westchnął Drugi chowając jednocześnie twarz w dłoniach. Po chwili zbierania sił wycedził z wyrzutem przez palce. – Jakim cudem tu dotarłeś? Znowu użyłeś tych chemikaliów od Kuby? – Pierwszy skinął głową, a mężczyzna jęknął niezadowolony. – Miałeś przecież tego nie robić…

- Nie zrobiłem tego z ciekawości! - zaprotestował Pierwszy. – Gdyby nie ten środek... Byłbym pewnie jak to truchło na zewnątrz.

Grzesiek słysząc to popatrzył na niego zawstydzony. – Cholera… - syknął wyraźnie zły. - Czy przyjdzie kiedyś taki dzień gdy poproszę cię o coś i nie będę potem musiał tego żałować? Albo za to przepraszać?

Pierwszy nie widział jednak powodu by o cokolwiek się wściekać. Nie tylko udało mu się przecież wyjść z całej sytuacji praktycznie bez szwanku, ale miała ona nawet pewien pozytywny aspekt. – Teraz przynajmniej wiemy, że druga mieszanka działa. – wtrącił na tyle zadowolony na ile pozwalał mu ból głowy. - Byłem w stanie funkcjonować w Błysku i nie przypłaciłem tego stanem przedzawałowym...

Drugi słysząc to musiał zapomnieć na chwilę o swoich mdłościach, bo nachylił się gwałtownie w stronę Pierwszego. – I jak było? Co widziałeś?! – spytał wyraźnie podniecony, ale niemal natychmiast zrobił się całkiem zielony i odchylił głowę do tyłu, zapewne by powstrzymać wymioty.

Pierwszy popatrzył na niego ze zrozumieniem. Gdyby nie to, że żołądek miał pusty od kilkudziesięciu godzin to pewnie jego zawartość już dawno leżałaby na podłodze. Nim jednak odpowiedział na pytanie musiał dać upust własnej ciekawości. – Powiedz najpierw co z tą wiadomością na balkonie? Sprawdziłeś blok? Są tu ludzie?

- Sprawdziłem… - odparł smętnie Drugi, a po jego minie od razu było widać, że nie ma dobrych wieści. – Nikogo już tu nie ma... Przepraszam... Po raz kolejny nas naraziłem i do tego bez potrzeby.

- Co?! – zawołał zszokowany Pierwszy. – Przecież widzieliśmy ruch w oknie… Ktoś musiał tu być!

– W tamtym mieszkaniu z wywieszką na balkonie zamknięty był Gospodarz. - wyjaśnił niezadowolony Drugi. - Pewnie uwięzili go tam ci, którzy się tu wcześniej ukrywali…

Pierwszy westchnął zrezygnowany rozkładając się na łóżku. – Cholerny świat…

- To co z Błyskiem? – dopytał ponownie Drugi. – Widziałeś jakichś ludzi? Helikopter? Coś co mogłoby wyjaśnić cały ten bajzel?

Pierwszy spróbował skupić się przez chwilę. W trakcie Błysku czuł się jakby był pijany, a na głowie miał próbę ratowania się z „łap” niewykształconych. Nawet przez chwilę nie myślał o sprawdzaniu tajemnic Nowego Świata. - Nie miałem czasu się rozejrzeć. – stwierdził czując, że sam jest tym mocno rozczarowany. - Od razu wróciłem tutaj. Padłem też znacznie szybciej niż myślałem, więc mieszanka na pewno będzie wymagała dopracowania. Jedyne co mogę ci powiedzieć to, że w trakcie Błysku potrzebna jest jakaś osłona na oczy. Światło jest tak ostre, że przez moje przyciemnione wizjery ledwo dałem radę coś zobaczyć…

Drugi skinął głową, ale widać było, że sam jest zawiedziony tą zmarnowaną okazją. – Przynajmniej mamy jakiś ruch w dobrą stronę. – powiedział w końcu głosem pełnym przekonania. - Jeżeli Trzeci rzeczywiście zmiksował coś czego można użyć bez obawy o życie...Jedna z tajemnic świata zbliża się do odkrycia.

- Mhm. – potwierdził Pierwszy zamykając oczy. Przez chwilę gotów był ponownie odpłynąć, ale Drugi wciąż go zagadywał.

- Jak myślisz?Czemu kolejny Błysk? - spytał mocno zaniepokojony. - Przecież od ostatniego minęło ile… Dwanaście? Trzynaście godzin?

Chociaż głos mężczyzny zdradzał, że ledwo utrzymuje się w przytomności to ewidentnie oczekiwał odpowiedzi, bo Pierwszy poczuł, że świdruje go wzrokiem na wylot. Ponieważ myślał już tylko o tym by znowu się położyć, rzucił pierwszą myślą jaka wpadła mu do głowy. - Może ci, którzy zarządzają Nowym Światem potrzebowali zmienić coś na szybko? - wydumał bez przekonania nie otwierając nawet oczu.

Miał już naprawdę nadzieję, że Grzesiek skończy rozmowę i pokonany własnymi bólami sam położy się spać. Niestety, mężczyźnie musiało coś mocno ciążyć, bo mimo wycieńczenia ciągnął rozmowę dalej. - Kuba od samego początku upiera się przy tym, że eksperymentują na nas, obserwują, kontrolują. Przez to sam zacząłem się zastanawiać… Myślę, że to co się teraz dzieje to nasza wina. - stwierdził niespodziewanie przez co Pierwszy aż usiadł na łóżku.

– Skąd u ciebie takie… Coś? – spytał skonfundowany.

Grzesiek popatrzył przez chwilę w sufit dysząc ciężko, a Pierwszy miał wrażenie, że mężczyzna już dłużej nie wytrzyma. Ten zebrał jednak w sobie siły i wysapał. – Wiesz… Mam takie wrażenie, że to wszystko zaczęło się pieprzyć od kiedy ruszyliśmy na H-Market. Może złamaliśmy jakieś zasady? Zrobiliśmy coś czego nie powinniśmy? I teraz nie wiem… Dostajemy za to karę?

Pierwszy pokręcił głową co w jego stanie wcale nie było dobrym pomysłem. Walcząc przez chwilę z z rozbujanym helikopterem stwierdził. – Załóżmy nawet, że to jest eksperyment. Co do czego jednak mam wątpliwości. W tym wypadku ma on założony jakiś scenariusz. Musi prowadzić do jakichś wniosków. Jeżeli jego twórcy są bystrzy i wzięli pod uwagę, że możemy podejmować różne decyzje to i tak poruszamy się tylko w ramach, które nam ustalili. Jeżeli zdecydowali, że na końcu tego mamy umrzeć to po prostu nas uśmiercą w ten czy inny sposób.Choćbyśmy stawali na głowach…

Drugi, wsłuchując się w słowa Pierwszego, pochmurniał co raz bardziej. – Naprawdę tak myślisz? To… dołujące.

- Czemu…? - westchnął Pierwszy. – Jeżeli spojrzysz na to szerzej zrozumiesz, że nic nie jest wieczne, a cała ta sytuacja niewiele różni się od tego jak przebiega normalne życie. Czy w Starym Świecie czy w Nowym ciągle podejmujemy decyzje, które mają na celu odwlec lub przybliżyć nieuniknione, ale nieuniknione jest po prostu „nieuniknione”. Wszyscy w końcu umrzemy…

- Jak możesz podchodzić do tego w ten sposób? Jakby to cię nie dotyczyło! – przerwał mu wściekły Drugi.

Pierwszy poczuł w tym momencie irytację, ale nie miał pewności czy wynikało ona z tonu Drugiego czy po prostu był już tak zmęczony. – Czego ode mnie oczekujesz Grzesiek? Mam cię okłamać? Pobawić się w plakaty motywacyjne? Powiedzieć, że jak będziesz się bardzo, bardzo starał to zostaniesz kosmonautą? Albo może, że wszyscy będziemy się tu bawić w okradanie sklepów do późnej starości? Ja pogodziłem się z tym, że nie mamy dużo czasu! – syknął wściekle, ale po chwili opanował się. – Przepraszam… To przez pobłyskowego kaca.Jestem podminowany. – wyszeptał skruszony.

- Wiem. - odparł Drugi milknąc przez chwilę, a Pierwszy miał już nadzieję, że w końcu zaśnie. Nim jednak zdążył odpłynąć Grzesiek zadał naprawdę ciężkie pytanie. – Pierwszy? Dlaczego tak bardzo chcesz pomóc Agnieszce?

W tym momencie w głowie mężczyzny eksplodowała myśl, której nie był w stanie odgonić. - Bo chciałbym jeszcze raz zobaczyć jak się do mnie uśmiecha…

- Zamknij się... - wyszeptał Pierwszy uciszając głos w głowie, a Drugi dopytał.

- Co powiedziałeś…?

- Nic… Idź spać – westchnął zarzucając poduszkę na głowę.

\*\*\*

Za każdym razem, gdy Pierwszy otworzył oczy, ból głowy zmuszał go by położył się ponownie. Drugi w tym czasie nawet się nie przebudzał. Zesztywniał po prostu na fotelu z otwartymi ustami pochrapując cicho. W końcu nadszedł wieczór, a w mieszkaniu zaczęło robić się chłodno.

Pierwszy walczył przez chwilę ze sobą, by nie wślizgnąć się pod kołdrę na której leżał, ale widok ciemności ogarniającej pomieszczenie zmotywował go by w końcu się podnieść. – Nie mogę stracić kolejnego dnia… - pomyślał siadając na łóżku.

Kątem oka dostrzegł, że jego maska leżała na stoliku nocnym. Podniósł ją i po chwili zadumy, zaciągnął na głowę. W chwili gdy guma ścisnęła jego policzki, z jakiegoś powodu poczuł się naprawdę dobrze. – Dlaczego czuję ulgę, gdy to wkładam? – spytał sam siebie. – To przyzwyczajenie? Czy ja już naprawdę zacząłem tracić rozum…

Podniósł się z łóżka i podszedł do krzesła na którym spał Drugi, po czym obudził go szarpiąc za ramię. – Robi się ciemno… - wyszeptał. – Wolałbym nie czekać z powrotem do rana…

Grzesiek ocknął się i nieco roztrzęsionym głosem odparł. – Tak, tak. Jasne… - podnosząc się z fotela przeciągnął się, aż coś strzeliło mu w plecach. – Cholera, ale mnie wyorało. Jeszcze po poprzednim Błysku nie wydobrzałem…

- Doprawdy… - stwierdził Pierwszy, który ostatni błysk prawie okupił życiem.

- No tak… - westchnął Drugi. – A teraz jak się czujesz? Żadnych skutków ubocznych? Bóli w klatce? Niekontrolowanej erekcji?

Pierwszy wzniósł oczy do góry. – Drugi…

Mężczyzna widząc jego irytację zaśmiał się. – Dobra. Reagujesz na głupie zaczepki tak jak powinieneś! Jest ok… - po chwili jego twarz zupełnie się zmieniła. Spoglądając na Pierwszego z niespodziewanym przejęciem wyszeptał. – Słuchaj, jeśli chodzi o wczorajszą rozmowę…

- Przepraszam. – przerwał mu Pierwszy. – Nie jestem dobry w pocieszaniu. Nauczyłem się żyć nie mając nadziei. Zdaję sobie jednak sprawę, że niektórzy wolą jakąś mieć... Naprawdę mi głupio, ale nie umiem podnosić na duchu.

- Jasne… - stwierdził Drugi, ale po jego twarzy widać było, że nie dało mu to spokoju. Niemniej natychmiast zaczął wiązać buty – Tym razem nic nas nie zatrzyma! – stwierdził zupełnie innym tonem. – Choćbyśmy mieli przejechać po nowoprzybyłych, jedziemy prosto do twojej kryjówki.

Pierwszy poczekał, aż Grzesiek się pozbiera i we dwóch wyszli na klatkę schodową. Pomieszczenie ze względu na nieliczne okna było naprawdę ciemne, ale mężczyźni nie zapalali latarek by nie zwracać na siebie uwagi z zewnątrz. Trzymając się poręczy zeszli na dół ledwo widząc schody.

- Mam tylko nadzieję, że te potwory nie wróciły… - stwierdził z niepokojem Drugi, gdy zbliżyli się do zabarykadowanych drzwi na dole.

Pierwszy wyjrzał na zewnątrz przez niedokładnie zasłonięte okno. W półmroku dostrzegł ściany sąsiednich bloków i opustoszały plac . – Nie ma ich. – powiedział, by uspokoić czekającego w napięciu kompana. – Nawet ciało zniknęło…

- Myślisz, że zabrali je Grabarze? - spytał Drugi podchodząc jednocześnie do szafki na buty, którą zastawione były drzwi.

- Może… - odparł Pierwszy pomagając mężczyźnie odsunąć mebel na bok. – Najwidoczniej nie przeszkadza im dojadanie po kimś.

Grzesiek zmarszczył czoło odrzucając do tyłu pogniecione metalowe kosze. – Myślisz, że Grabarze byli kiedyś ludźmi? – spytał niespodziewanie.

Pierwszy oparł się o ławeczkę, którą przesuwał, zamyślając się jednocześnie. – Chyba… - stwierdził zdawkowo. – Noszą ubranie… Nie widzę powodu dla którego zwierzęta miałyby się pojawiać w ubraniu.

- A jeśli ten płaszcz to nie jest ubranie? – wypalił niespodziewanie Drugi. – Może to jakiś rodzaj drugiej skóry, która tylko przypomina nam czerwony płaszcz?

Pierwszy musiał stwierdzić, że teoria Drugiego była interesująca. Sam jednak dalej uważał, że Grabarze wywodzili się od ludzi. – Trudno powiedzieć czym jest ten płaszcz. Sam wolałbym też nie próbować rozbierania Grabarzy…

Drugi prychnął. – Czuję, że i tak lepiej poszłoby ci rozbieranie Grabarza niż dziewczyny. – Pierwszy westchnął, ale Grzesiek niespecjalnie się tym przejął. - Tak swoją drogą, dlaczego nie mogły się pojawić takie niewykształcone... Nimfy. Pochodzące od pięknych kobiet istoty, których jedynym celem jest rzucić cię na łóżko i ujeżdżać aż padniesz…

- OZYRYSIE! – ryknął Pierwszy, który osiągnął granicę swojej wytrzymałości na zboczenia. – Co ty do cholery masz w głowie!

- Ja? – spytał zdziwiony Grzesiek. – Co ty w ogóle powiedziałeś? Co to było za słowo?!

- Odpowiednik Jezusa w mitologii egipskiej. – jęknął Pierwszy.- Nie mogę ciągle przerywać ci przekleństwami, bo stracą w końcu na mocy…

- Heh… - westchnął Drugi z jakiegoś powodu wyraźnie z siebie zadowolony.

W trakcie rozmowy mężczyźni oczyścili drogę i wyszli w końcu na zewnątrz. Na widok stanu radiowozu, który stał obok klatki, Grzesiek cmoknął zaintrygowany. – To robota tych czarnych plujków? – spytał wsadzając palec w jedną z dziur na tylnej klapie.

- Tak. – odpowiedział Pierwszy stając po stronie kierowcy.

Drugi zamiast wsiąść oparł się przez chwilę o dach samochodu wyraźnie zaniepokojony. Pierwszy spoglądając w jego zamyśloną twarz spytał przejęty. - Co się dzieje?

- Boję się Pierwszy… - odparł niespodziewanie Drugi. – Naprawdę od długiego już czasu nie czułem takiej niepewności jak teraz. Ten świat był niebezpieczny, ale od kiedy zebrałem grupę nie dopuszczałem jakoś myśli, że możemy nie dać rady. Wiedziałem, że jeśli popełnimy błąd to ktoś zginie, ale po raz pierwszy zacząłem myśleć, że niezależnie od tego co zrobimy i tak nie mamy szans…

- Nie próbuj małpować mojego podejścia do życia, bo do ciebie nie pasuje… - westchnął Pierwszy, a Drugi uśmiechnął się półgębkiem. – Chyba nie masz tak przez to co wczoraj powiedziałem? – spytał czując się trochę odpowiedzialny za stan kompana.

Drugi milczał przez chwilę, aż w końcu odparł zupełnie innym tonem . – Daj temu spokój. Jedziemy!

Pierwszy skinął głową siadając za kółkiem, ale gdzieś w myślach zaczęło mu krążyć, że Drugi go właśnie zbył. Zaniepokojony odpalił samochód i wyjechał z pomiędzy bloków na drogę.

Ponieważ jego towarzysz wciąż milczał, co w jego wypadku było naprawdę niepokojące, spróbował wciągnąć go w rozmowę. – A propos… Ehm…Współżycia z niewykształconymi… - zaczął nagle, a Drugi natychmiast wszedł mu w słowo.

- Nie wierzę! – przerwał zszokowany. – Podłapałeś ten temat? Zdejmuj tę maskę! Tu siedzi ktoś inny… - zarzucił próbując ściągnąć Pierwszemu gazówkę z twarzy.

Pierwszy odruchowo odciągnął głowę na bok szarpiąc przy tym kierownicą, przez co o mało nie wylądowali na chodniku. - Przestań! – jęknął odchylając się jeszcze bardziej, bo Drugi wciąż wyciągał ręce w stronę jego maski. Dopiero gdy mężczyzna się uspokoił i usiadł spokojnie na fotelu, dokończył to co chciał powiedzieć. – Po prostu nigdy ci o tym nie mówiłem, ale gdy przeszukiwałem mieszkanie Regulskiego znalazłem niewykształconą skrępowaną w łóżku. Wyglądało na to, że Regulski miał więc swoją „Nimfę”…

- Taka nigdy nie powie „nie”. - stwierdził rozbawiony Drugi. – Tylko, że jak się uwolni to ty możesz nawet krzyczeć „nie” i zbyt wiele to nie pomoże…

- Facet był dewiantem… - stwierdził dobitnie Pierwszy, a Drugi skinął głową przyznając mu rację.

- Powiem ci szczerze, że byłbym zdziwiony gdyby taki ktoś nie wystąpił. – podkreślił przesadnie poważnym tonem. - W Starym Świecie ludzie potrafili mieć różne odchyły, a co dopiero w okolicznościach jak te. Brzydko mówiąc, widziałem „świeże” niewykształcone, które poza morderczymi skłonnościami naprawdę cieszyły oko. Podejrzewam, że gdyby było tu więcej ludzi ten proceder byłby powszechny…

- Obrzydliwe… - syknął Pierwszy, a Drugi ponownie zamilkł. Ponieważ nie chciał by mężczyzna zagłębiał się w ciężkich przemyśleniach, ciągnął dalej ten bolesny temat.- Ty też jesteś dewiantem… - stwierdził wyzywająco.

- Ja? - spytał zaintrygowany Drugi. – Mówię o seksie tyle ile powinien mówić każdy zdrowy mężczyzna. To już raczej ty wyglądasz na „cichego domowego onanistę”.

Pierwszy rąbnął w tym momencie w hamulce tak, że Drugi o mało nie uderzył szczęką w kokpit. Zaciskając pięści nabrał już powietrza by zagrozić mężczyźnie dotkliwą śmiercią, ale Drugi zupełnie niespodziewanie roześmiał się szczerze. Po jego spochmurnieniu nie było już śladu.

- Co cię tak do cholery bawi… - syknął Pierwszy.

Drugi pokręcił głową, patrząc na niego jak zupełnie odmieniony. – To jak wciąż reagujesz na pewne rzeczy jest po prostu genialne! – stwierdził krztusząc się ze śmiechu.

Pierwszy pokręcił głową, ale w duchu cieszył się, że Grzesiek wypadł z ponurego nastroju. – Zdajesz sobie sprawę, że jak przekroczysz granice oberwiesz? – spytał ciągnąc dalej tę grę.

- I to jest świetne! – zawołał nagle Drugi. – To, że trzymasz się tego. Mimo, że mógłbyś już odpuścić, mimo że nikt by cię nie ocenił. Mimo, że co chwila ocieramy się o śmierć, dla ciebie ciągle ważne są postanowienia, które gdzieś tam sobie uroiłeś. Dalej trzymasz się obrazu swojej osoby, który stworzyłeś i nie pozwalasz światu tego zmieniać…

- Nie rozumiem…– przerwał szczerze zdziwiony Pierwszy.

Grzesiek zamilkł przez chwilę, a gdy odpowiedział zrobił to dziwnym strasznie przejętym tonem. – To, że ciągle starasz się być sobą daje mi nadzieję, że gdzieś tam w środku się nie poddałeś. A skoro ty się nie poddałeś, ja też się nie poddam.

- Hmm… Skoro tak mówisz. - stwierdził Pierwszy zwalniając nieco. Tuż przed nimi wyrastało właśnie z mroku osiedle, na którym miał swoją kryjówkę. Okolica jak zwykle była opustoszała co znacznie go uspokoiło.

Dojeżdżając do budynku, w którym mieściła się jego baza, Pierwszy poczuł mimowolnie silniejsze tętno. Nie chodziło tu nawet o to co zastanie po tylu dniach nieobecności. Przez myśl przeszło mu, że być może Agnieszka znowu odezwie się do niego tak jakby za nim tęskniła. Z jakiegoś powodu na myśl o tym poczuł, że robi mu się cieplej. – Naprawdę? – spytał się w głowie łapiąc odruchowo za klatkę piersiową, gdzie jego serce z jakiegoś powodu po prostu się rozszalało.

- Wszystko ok? – spytał nagle Drugi.

- Tak! Tak… - odpowiedział nieco zbyt raptownie, by uznać to za naturalne. - To co wracasz do siebie? – spytał natychmiast, by odwrócić uwagę od tego dziwnego gestu.

- Zapomnij! – prychnął Grzesiek. - Już od dawna chciałem poznać twoją psycholog.

Pierwszy popatrzył na niego zdziwiony. – Po prostu powiedz, że idziesz sprawdzić czy nic mi nie grozi we własnej kryjówce…

- Też trochę… - potwierdził Drugi otwierając raźno drzwi.

Mężczyźni wyszli z samochodu i przez okutą furtkę przeszli na podwórko.

– Wygląda na nietknięty… - stwierdził Pierwszy świecąc po budynku latarką. – Czyli Agnieszka była bezpieczna…

- Mam nadzieję. – wtrącił Drugi. - Nie chciałbym, żeby… No wiesz, przeze mnie naprawdę długo cię tu nie było.

- Akurat o jej stan fizyczny się nie martwię. - uspokoił go Pierwszy. - Niewykształceni potrafią nie jeść i nie pić tygodniami.Jeżeli nic nie zagroziło jej z zewnątrz to wszystko będzie w porządku. – Mówiąc to ruszył w stronę drzwi i otworzywszy je kluczem wszedł do środka.

Stając na korytarzu Pierwszy myślał, że za chwilę usłyszy kakofonię wrzasków Agnieszki, ale z kuchni, gdzie uwięziona była kobieta, nie dochodził najlżejszy szmer. Nie przejął się jednak tym szczególnie, bo po jego ostatniej dłuższej nieobecności było dokładnie tak samo. Wyprzedzając nieco Drugiego, by nie zaburzyć reakcji niewykształconej, otworzył pewnie drzwi. Wyobrażał już sobie jak kobieta podnosi głowę i spogląda na niego spokojnym ciepłym wzrokiem. Nie wiedzieć czemu pomyślał nawet, że ta dłuższa nieobecność wpłynęła na nią dobrze i być może dadzą radę porozmawiać jak dawniej. Gdy jednak stanął w progu kuchni zamarł. Krzesło do którego przywiązana była wcześniej Agnieszka, leżało w kawałkach, a po samej niewykształconej nie było nawet śladu.

Pierwszy poczuł wściekłość przelewającą się przez jego wnętrzności, której dał upust uderzając pięścią w futrynę. – KURWA! – ryknął, a Drugi dobiegł do niego natychmiast.

- Uciekła… Ja pierdolę. Ale gdzie? Myślisz, że…

- Musimy sprawdzić dom! – przerwał mu Pierwszy nie chcąc dopuścić do siebie, że niewykształcona mogła już zbiec gdzieś znacznie dalej.

– Trzymajmy się razem. We dwóch obezwładnimy ją bez problemu… - zarządził Drugi.

Mężczyźni wypadli z kuchni z powrotem na korytarz i świecąc po ciemnym domu latarkami, wbiegli najpierw do sypialni Pierwszego.

Pomieszczenie wypełnione było pudłami na ubrania oraz książkami. Chociaż z pozoru wydawało się puste mężczyźni przewrócili łóżko i sprawdzili ogromną szafę, gdzie kobieta bez trudu byłaby w stanie się schować. Po uciekinierce nie było jednak śladu.

Pośpiesznie sprawdzili salon, ale tam nie było nawet kawałka miejsca, gdzie można by się ukryć, dlatego ruszyli w stronę kotłowni. Pierwszy używał jej jako podręcznej spiżarni, dlatego ustawione tam były dodatkowe półki i szafki, ale Agnieszka nie czaiła się za żadną z nich.

W końcu zostawiając piętro do sprawdzenia na koniec, mężczyźni stanęli przed zejściem do piwnicy.

- Jesteś pewien, że tam schodzimy? – spytał nieco zlękniony Drugi przypominając sobie zapewne sytuację z bloku.

- Moja piwnica jest całkiem normalna… - odparł Pierwszy i zszedł po stromych schodach na sam dół.

Chociaż miejsce nie było znaną z horrorów podziemną pieczarą pełną pordzewiałych narzędzi, tylko wyłożonym płytkami, nowoczesnym i czystym pomieszczeniem, to i tak budziło spory niepokój. Mężczyźni szli jeden za drugim strzelając snopami światła po półkach pełnych gratów, próbując wyłapać w półmroku jakikolwiek ruch.

Pierwszy doszedł w końcu do agregatu prądotwórczego i szarpiąc przez chwilę z kablem uruchomił urządzenie, a jego ryk zagłuszył wszystko dookoła. Niemal natychmiast zapaliły się też jarzeniówki pod sufitem piwnicy oświetlając pomieszczenie i przeganiając całą złowrogą aurę. Po Agnieszce wciąż jednak nie było śladu.

- Musi być na piętrze...! - zawołał Drugi, ale na jego twarzy pojawiła się niepewność.

Pierwszy natomiast stanął jak wryty spoglądając na wyjście z piwnicy. Wszystko w swojej kryjówce miał dokładnie zaplanowane. Między innymi tak połączył instalacje żeby po odpaleniu agregatu światła na całym parterze zapalały się same, ale z jakiegoś powodu z korytarza wciąż ziała ciemność.

Widząc jego skonsternowaną minę, Drugi szturchnął go łokciem. – Co się dzieje?!

- Światła na parterze też powinny się zapalić… - stwierdził zaniepokojony Pierwszy.

Drugi spojrzał odruchowo w górę. – Myślisz, że to ona?

- Albo instalacja padła! To była tylko prowizorka! – odparł próbując się uspokoić.

Mężczyźni ruszyli z powrotem na górę, a gdy tylko zbliżyli się do wyjścia Pierwszy, niczym przestraszone dziecko wchodzące do ciemnego pokoju, przesunął ręką po ścianie szukając włączników. Gdy jednak nacisnął przycisk nic się nie wydarzyło. – Coś jest nie tak… - stwierdził i oświetlając sobie drogę latarką, podszedł do jednego z kinkietów. Odruchowo chciał wykręcić i sprawdzić żarówkę, ale gdy złapał w miejscu gdzie powinna się znajdować, poczuł jak rozcina sobie palec. - AJ! – jęknął spoglądając na swoją rękę.

- Co się stało?! – zawołał zaniepokojony Drugi.

- Potłuczona… - odparł Pierwszy.

Obaj mężczyźni popatrzyli na siebie niepewnie. Najwidoczniej przyszła im do głowy ta sama myśl - zasadzka.

- To wchodzimy? – spytał Drugi zerkając w stronę piętra.

- Tak, tylko ostrożnie… - odpowiedział Pierwszy ruszając cicho w stronę schodów.

Niestety, drewniane ozdobne stopnie wydawały z siebie jęknięcie, gdy tylko postawiło się na nich stopę. Nie było więc mowy o jakimkolwiek elemencie zaskoczenia. Dlatego też mężczyźni robili postój po każdym kroku i nasłuchiwali czy zwabiona hałasami Agnieszka, nie zacznie biec w ich stronę. Po irracjonalnie długim czasie Pierwszy stanął w końcu u szczytu schodów i chciał już skierować latarkę w stronę przejścia. W tym samym momencie zza winkla wypadła niewykształcona. Z wrzaskiem zamachnęła się długim wojskowym nożem celując prosto w jego twarz. By uniknąć cięcia rzucił się do tyłu i wylądował na idącym zanim Drugim.

Mężczyźni przetoczyli się na dół lądując na parterze, a Agnieszka stanęła przyglądając się im przez chwilę nim zniknęła w mroku gdzieś na górze.

- Aj… - syknął Pierwszy podnosząc się by uwolnić przygniecionego kompana – Wszystko ok? Nic nie złamane?

- Chyba nie… - odparł Drugi... – Przynajmniej wiemy, że tu jest. – odetchnął z mieszaniną ulgi i niepokoju. – Tylko co teraz zrobimy? Dobrze widziałem, że miała nóż? I dlaczego nie zbiegła za nami…?

- Ewidentnie coś tam szykuje. – stwierdził zdenerwowany Pierwszy. – Najgorsze, że przeglądała moje skrytki. Ten nóż nie leżał nigdzie na wierzchu…

Drugi spojrzał teraz z prawdziwym lękiem w stronę schodów. – A miałeś tu broń?

Pierwszy nie odpowiedział wzdychając jedynie znacząco. – Nie będziemy ryzykować… - wyszeptał. – W piwnicy mam jeszcze strój do walki z tłumem… Pójdę w nim na górę i wezmę na siebie ewentualny ostrzał…

Drugi pokręcił głową. – Jesteś pewien? To raczej nie brzmi jak dobry pomysł. Może znajdziemy inny sposób...

- Jeśli ona ma przeżyć, musimy zaryzykować. – odparł Pierwszy.

Mężczyźni zerkając ciągle w stronę schodów, wrócili z powrotem do piwnicy. Pierwszy zamknął drzwi i gdy byli już jako tako bezpieczni, wyciągnął z dużego pudełka ciężkie opancerzenie. Z pomocą Drugiego pośpiesznie zaczął naciągać je na siebie...

- Naprawdę dobrze, że za nami nie przyszła! - zawołał Drugi przekrzykując agregat i zawiązując jednocześnie Pierwszemu ochraniacze.

- Przez to właśnie boję się co przygotowała na górze! – odkrzyknął Pierwszy zakładając na siebie przeraźliwie wielką i ciężko kamizelkę.

- To co dokładnie robimy? – spytał Drugi zakładając tą samą osłonę na plecach.

Opancerzony Pierwszy stanął z hełmem w ręku, patrząc niepewnie w stronę drzwi. – Spróbuję ją rozbroić… Jak mi się uda pomożesz mi ją skrępować! Zabierz tą szarą taśmę klejącą z włóknem. - rozkazał wskazują palcem na skrzynkę z narzędziami.

Drugi wykrzywił się nieprzekonany. – A jeśli ci się nie uda?

Pierwszy nie odpowiedział wkładając sobie hełm z przyłbicą na głowę.

Po chwili mężczyźni przekradli się z powrotem na górę, a hałas agregatu zniknął za wygłuszonymi drzwiami.

- Myślisz, że dalej tam jest? – wyszeptał Drugi. – Na dole za diabła nie usłyszelibyśmy jak ucieka z domu

Pierwszy zmarszczył czoło. – Zaraz się przekonamy. Trzymaj się za mną i staraj nie wychylać. – dodał opuszczając przyłbicę na twarz.

W ciężkim stroju nie było już szans na jakiekolwiek skradanie. Schody strzelały jak oszalałe pod pancernymi butami, dając Agnieszce wyraźny sygnał, że się zbliżają. Gdy Pierwszy znowu znalazł się u szczytu, szykował się do przyjęcia ataku, ale niewykształcona nie pojawiła się ponownie. Z jednej strony to zachowanie mocno go zaniepokoiło z drugiej napawało jakąś dziwną nadzieją.

Agnieszka przygotowała zasadzkę niszcząc oświetlenie, zaczaiła się na górze, a po ataku z zaskoczenia, który nie zabił Pierwszego, wycofała się i przygotowała inną pułapkę. Świadczyło to o tym, że była w stanie planować i myśleć logicznie. – Może naprawdę gdzieś tam jesteś… - pomyślał, ale po chwili skarcił się w głowie za rozpraszanie. – Sprawdzę pierwszy pokój… - wyszeptał cicho do Grześka. – Osłaniaj mnie… Tylko proszę, zrób wszystko, żeby jej nie zabić…

Drugi skinął głową, a Pierwszy ruszył do przodu.

Ponownie chciał to zrobić jak najciszej, ale jak na złość panele skrzypiały z każdym krokiem jak oszalałe. Niemniej Agnieszka wciąż nie wykonała żadnego ruchu. Stając przed wejściem do pokoju Pierwszy złapał za klamkę i nacisnął ją delikatnie. Wtedy padł strzał.

Na drzwiach pojawiła się postrzępiona wyrwa, a kilka drzazg pofrunęło w powietrze. Mężczyzna zdążył jedynie zasłonić twarz, gdy kolejne kule zaczęły przeszywać wejście. Pierwszy poczuł, że dostał co najmniej trzy razy, ale ciężka kamizelka zatrzymała w sobie pociski. Od samej energii jednak poczuł ból na całej klatce piersiowej i w miejscach gdzie pancerz był przymocowany. Oszołomiony przyklęknął na kolano, a wtedy doskoczył do niego Drugi. - NIE! – zawołał przestraszony mężczyzna chcąc pomóc mu wstać, ale Pierwszy odepchnął go na bok krzycząc. – UWAŻAJ!

Wtedy padły kolejne strzały. Grzesiek rzucił się na ziemię chowając uszy w dłoniach, a Pierwszy ruszył na drzwi by osłonić kompana przed zabłąkanymi pociskami. Obrywając po raz kolejny wyczekał, aż Agnieszka przestanie strzelać i ruszył w stronę drzwi wbijając się w nie barkiem. Niewykształcona musiała jednak zastawić czymś wejście, bo chociaż tani zamek puścił natychmiast, drzwi uchyliły się tylko nieznacznie.

Pierwszy dość nierozsądnie spojrzał przez dziurę w futrynie dostrzegając kobietę oraz przesunięte łóżko, które blokowało przejście. - Agnieszka! Przestań walczyć! Ja chcę ci pomóc! – krzyknął sfrustrowany.

- Pomóc?! – zawołała niewykształcona dobiegając do drzwi. - Dlaczego niby miałabym chcieć pomocy?! Jedyne czego pragnę to żebyś w końcu przestał istnieć!

W tym momencie w stronę głowy Pierwszego wyleciała ręką z nożem. Ostrze prześlizgnęło się po przyłbicy, a Pierwszy złapał za nadgarstek kobiety wytrącając jej broń z ręki. – Agnieszka, proszę… - zawołał, gdy kobieta wyszarpała swoją dłoń.

- Prosisz? – zakpiła Agnieszka. – O co? Chyba nie o to żebym „TO” w końcu dostrzegła? Widziałam i wiedziałam przez cały czas! Trudno byłoby nie dostrzec tych twoich maślanych oczu! Tego jak się ślinisz na samą myśl, by znowu uścisnąć mi rękę! Tylko, że ty nigdy mnie nie obchodziłeś! Byłeś zabawką na której ćwiczyłam sobie ciężkie przypadki! Dla mnie byłeś tylko ciekawą chorobą, nie człowiekiem…

W tym momencie Pierwszy z nienanych sobie przyczyn poczuł jak coś w nim pęka. Fala gniewu przelała się przez jego ciało do tego stopnia, że runął na drzwi roztrzaskując je. Nim Agnieszka zdążyła zareagować, chwycił ją za szyję tak mocno, że niewykształconą aż zatkało. Drobnymi rękoma spróbowała rozluźnić jego uścisk, ale wściekły mężczyzna był dla niej zbyt silny.

- Maślane oczy? – syknął Pierwszy uderzając plecami kobiety o ścianę. – Ja miałbym coś czuć do ciebie? Jak na psychologa łatwo mylisz powinność z uczuciami. – wysyczał zaciskając palce jeszcze mocniej. - Próbuję ci pomóc tylko dlatego, że moralnie stoję wyżej od większości ludzi! Bo mam u ciebie dług! Bo byłaś pierwszą osobą której zaufałem! Niczego więcej do ciebie nie czuję! Robię po prostu to co powinni robić ludzie…

- PIERWSZY, UDUSISZ JĄ! – krzyknął Drugi łapiąc mężczyznę za ramię.

W tym momencie Pierwszy otrząsnął się z amoku puszczając Agnieszkę. Kobieta runęła na ziemię ledwo łapiąc powietrze.

- Cholera, ja…

- Spokojnie. – szepnął Drugi. – Była twoim psychologiem, więc doskonale wiedziała co najbardziej cię zaboli. Nie przejmuj się tym. Tak naprawdę nigdy by tego nie powiedziała. Przemawia przez nią natura niewykształconego…

- Masz rację… - wyszeptał Pierwszy opuszczając ze wstydem głowę.

- Muszę przyznać, że jest naprawdę niezwykła. – stwierdził Drugi nachylając się nad wciąż oszołomioną kobietą. – Gdyby nie te oczy pomyślałbym, że to po prostu zwykła wariatka…

Agnieszka podniosła w tym momencie głowę spoglądając wściekle na Drugiego, ale nim zdążyła zareagować, Pierwszy chwycił ją za kark. – Zwiążmy ją! Będę się musiał zastanowić, gdzie ją ulokować tym razem…

Drugi rozciągnął taśmę gotów skrępować ręce niewykształconej, ale ta nie miała zamiaru się poddać. Gdy tylko się otrząsnęła i dotarło do niej co się dzieje, zaczęła szarpać się tak mocno, że mimo niewielkiej postury Pierwszy miał problem z utrzymaniem jej w miejscu.

Chwytając na przemian jej głowę i ręce wyginał się z nią jak w jakimś dziwny balecie, a ciężki strój chociaż chronił przed ciosami, bardzo ograniczał mu ruchy i utrudniał utrzymanie kobiety w miejscu. W końcu zdesperowany złapał ja w pół i poderwał do góry. – Teraz! – krzyknął. – Wiąż nogi!

Drugi doskoczył do stóp Agnieszki, ale ta zaczęła kopać tak wściekle, że trafiła mężczyznę najpierw w brzuch, a potem w czoło odrzucając go do tyłu.

Gdy Drugi podnosił się szykując do kolejnej próby stało się coś przerażającego. Przedbłysk uderzył oślepiając na chwilę obu mężczyzn. Agnieszka wykorzystała okazję i wyszarpała się Pierwszemu biegnąc natychmiast w stronę drzwi.

Pierwszy ruszył w jej stronę. Niestety, Drugi zrobił dokładnie to samo. Mężczyźnie wpadli na siebie i odbijając się stracili tą cenną chwilę, w trakcie której kobieta dobiegła do schodów. Drugi chciał dalej biec za nią, ale Pierwszy zatrzymał go łapiąc za ramię. – NIE ZDĄŻYMY! TERAZ TO SIĘ DZIEJE BŁYSKAWICZNIE, A ONA OBUDZI SIĘ PIERWSZA! – krzyknął. – MUSIMY SIĘ UKRYĆ, BO ZABIJE NAS WE ŚNIE!

- Ale ona może uciec! – zawołał Drugi.

- Martwy i tak jej nie pomogę! – odparł Pierwszy.

- A mieszanka?! – spytał chwytając się ostatniej nadziei.

- Została w radiowozie…

Ponieważ drzwi pokoju, w którym stali były roztrzaskane, mężczyźni wbiegli do sąsiedniego pomieszczenia. Tam przewrócili szafę i zapierając ją o przeciwległą ścianę, zablokowali drzwi. Mimo to na wszelki wypadek zarzucili jeszcze wejście wszystkimi gratami jakie były w pokoju. Nim uderzył kolejny przedbłysk obaj leżeli już na podłodze, za barykadą.

- Cholera! - zawołał Drugi przekrzykując narastające buczenie. – Chyba jeszcze nigdy nie bałem się tak jak teraz…

- Barykada wytrzyma. – próbował go uspokoić Pierwszy.

- Mimo wszystko… - westchnął Drugi. – Ta świadomość, że ona będzie tu krążyć gdy my... Całkiem nieświadomi. To jest dopiero przerażające….

- Tego nie dało się przewidzieć! – krzyknął Pierwszy ledwo już słysząc samego siebie.

- A jednak dało… - zarzucił Drugi. – Czy ostatnio błyski nie pojawiają się irracjonalnie często?! Jakby cały świat się rozpadał!

- Będziesz się nad tym zastanawiał, gdy już oprzytomniejemy!

- Tak… obyśmy mieli szanse…

O ile w zwykłym wypadku Pierwszy miał wrażenie, że po pierwszym oślepieniu Błysk przychodzi niemal błyskawicznie, o tyle tym razem nie pojawiał się wyjątkowo długo. Jakby cały świat uparł się, żeby zrobić im na złość i trzymać dłużej w niepewności o własny los.

\*\*\*

Pierwszy obudził się co już było dla niego niespodzianką. Głowa pulsowała mu jakby miała eksplodować, a cały kręgosłup zesztywniał od leżenia na twardej podłodze. Mimo to nie mógł powstrzymać radości – Żyli! Udało im się. – spoglądając na Drugiego dostrzegł, że ten walczył jeszcze z otępieniem. Gdzieś w głowie słyszał jakieś dziwne łupanie. Dopiero po chwili dotarło do niego, że łupanie nie bierze się z jego nadwrężonych bębenków. Rozglądając się po pokoju dostrzegł wyłamany kawałek drzwi. Agnieszka zaglądała przez dziurę i widząc, że się obudził odbiegła natychmiast w głąb domu.

Podnosząc się na drżących nogach zbliżył się do wejścia. Pancerny strój ciążył mu w tym momencie tak mocno jak jeszcze nigdy.

- Poczekaj… - jęknął Drugi spoglądając na niego. – Złapmy oddech… Błagam...

- Dam radę… - wysapał Pierwszy i zaczął odsuwać łóżko.

Szybko przekonał się jednak, że to były tylko czcze nadzieje. Gdy pochylił się by odepchnąć szafę, mdłości wzięły górę. Z jego ust wydarło się odgłosy wymiotów, ale ponieważ żołądek miał od wielu godzin pusty, przez przełyk nic nie wyleciało. Po chwili bólu i skręcania wnętrzności osunął się na ziemię. – Może chwila przerwy nie zawadzi… - wyszeptał zamykając oczy.

Przez chwilę myślał, że znowu zaśnie. Podłoga na której leżał zrobiła się z jakiegoś powodu wyjątkowo miła i ciepła. Tylko dlaczego była taka ciepła? Pierwszy poczuł po chwili jak do jego nozdrzy dociera ostry zapach dymu.

- DRUGI! – krzyknął podrywając się. – Dom! ONA PODPALIŁA DOM!

Drugi poderwał się jak w delirce i krokiem pijanego dopadł do barykady. Razem z Pierwszym oczyścili wyjście, ale przez potworny stan w jakim byli zajęło im to naprawdę długo. Gdy wybiegli na korytarz dym zaczął już wypełniać budynek, a stając przed schodami dostrzegli płomienie wydostające się z salonu.

- Biegiem! – krzyknął Pierwszy, ale gdy tylko spróbował dać krok na dół, poczuł jak oczy zalewają mu łzy, a płuca zaczynają ściskać. – Nie! Oknem… Oknem łazienki… - wycharczał kaszląc jak oszalały.

Razem z Drugim wbiegli do małej łazienki na piętrze. Pierwszy natychmiast otworzył okno i po parapecie wyszli na dach domowej werandy. Tam w końcu mogli odetchnąć czystym powietrzem, ale wciąż nie byli bezpieczni. Drewniana konstrukcja zatrzeszczała im pod stopami, ale na szczęście nie zarwała się. Siadając na skraju daszku mężczyźni zsunęli się na dół. Mimo, że weranda nie była wysoka upadek nie należał do przyjemnych. Nogi Pierwszego z ledwością wytrzymały ciężar pancerza. Miał też wrażenie, że gdyby nie wysokie buty to jego kostki po prostu by wystrzeliły. Grzesiek zniósł upadek lepiej, ale zaraz po nim zaczął rzygać raz za razem.

- Do radiowozu… - krzyknął Pierwszy i walcząc z zawrotami głowy podniósł się na nogi.

Łapiąc po drodze Drugiego, który wciąż wypluwał z siebie zawartość żołądka, wyczłapał się z nim poza podwórko. Niestety, Agnieszka musiała przewidzieć dokąd będą uciekać, bo wszystkie cztery opony samochodu były przebite.

- Pierwszy… - jęknął Drugi. – Nie mam siły… Nie dam już rady… - zawołał i zaraz potem zwymiotował ponownie, padając po chwili na kolana.

Pierwszy chciał mu powiedzieć, że muszą wytrzymać, ale nie był w stanie otworzyć nawet ust. To było za dużo. Jeden błysk wyczerpywał niewyobrażalnie. Dwa w tak krótkim czasie to było po prostu za wiele. Opierając się o radiowóz zsunął się po nim na ziemię i wsparty plecami o drzwi zaczął walczyć z wycieńczeniem. Oczy zamykały mu się same i co chwila tracił na sekundę świadomość. - Nie mogę! Ona ciągle tu jest! Ona ciągle tu krąży! Jak zasnę zabije nas...

W pewnym momencie usnął na co najmniej dwie minuty, a obudził go trzask płomieni, które ogarniały jego kryjówkę. - O boże! - zawołał. - Wstań! Wstań! - powtarzał sobie przerażony. W tym samym czasie Drugi przegrał już całkiem swoją walkę. Leżąc nieprzytomny w kałuży wymiocin, nie reagował na nic.

Pierwszy otworzył drzwi od radiowozu. Najpierw chciał ukryć w nim siebie i Drugiego, ale nagle jego wzrok skupił się na apteczce leżącej na tylnej kanapie. W tym momencie przypomniało mu się, że przecież remedium Kuby składało się ze środków pobudzających, przeciwbólowych, stabilizatorów błędnika. Wszystkiego czego teraz potrzebował. To była ich szansa!

Otwierając pudełko przeczłapał się do Drugiego na czworaka i wbił dawkę środka w ramię. Mężczyzna zareagował na to tylko cichym pomrukiem nie budząc się wcale. Niestety, gdy odmierzał porcje dla siebie, jak znikąd na drodze pojawiła się Agnieszka. Kobieta trzymała w rękach dużą starą siekierę z drewnianym trzonkiem.

Pierwszy spojrzał na nią przerażony i próbował poderwać się na równe nogi, ale jego błędnik natychmiast odmówił posłuszeństwa. Niczym pijany zatoczył się i upadł do tyłu wsparty na rękach. W tym czasie Agnieszka dobiegła do niego i biorąc zamach rąbnęła go siekierą w hełm.

Uderzenie okazało się zbyt słabe by przeciąć policyjny kask, ale szyja Pierwszego chrupnęła, a po ramionach przeszedł mu prąd. Ból pobudził go jednak na tyle, że w przypływie adrenaliny zdołał złapać siekierę nim Agnieszka wyprowadziła kolejny cios. Niewykształcona szarpała się z nim próbując odzyskać broń, ale w końcu się poddała. Rozwścieczona wskoczyła mu na tors i zaczęła okładać głowę pięściami.

Pierwszy zobaczył jak przyłbica hełmu pokrywa się krwią z rozciętych kłykci Agnieszki, ale niewykształcona nic sobie z tego nie robiła.

- Trzymaj siekierę... - powtarzał w myślach Pierwszy. - Nie daj jej zabrać siekiery...

Furia kobiety trwała dobrą minutę, gdy nagle okolicą wstrząsnął wybuch od którego szyby we wszystkich okolicznych oknach zadrgały, a masa odłamków wyleciała na drogę. Butla gazowa w kryjówce musiała właśnie eksplodować. W tym momencie Drugi wpadł z rykiem na Agnieszkę, strącając ją z Pierwszego.

Mężczyzna zaczął szarpać się z niewykształconą na asfalcie, a Pierwszy podniósł się powoli chcąc doczłapać się do apteczki z remedium, która leżała otwarta na drodze. W tym samym momencie kolejny przedbłysk oślepił mężczyzn. - Nie... nie... NIE! - wykrzyczał Pierwszy doskakując do apteczki. Nie mógł usnąć nawet na chwilę. Jeżeli mieli przeżyć nie mógł odpłynąć nawet na chwilę.

W butelce drugiego środka nie było już właściwie nic, a strzykawka była pełna w połowie. Pierwszy środek o mało go nie zabił, a co z trzecim? Były w stanie wytrzymać nadejście błysku?

- Pierwszy! - zawołał panicznie Drugi.

Mężczyzna nie zdołał utrzymać Agnieszki. Kobieta zrzuciła go z siebie niczym wściekłe zwierzę i zaczęła ściskać mu szyję. W tym samym czasie uderzył kolejny przedbłysk, a jednostajny gwizd wypełnił okolicę. Pierwszy wiedział, że to może być ich ostatnia szansa, ale jeśli środek nie zadziała zginą... Wszyscy zginą... Chyba, że...

Pierwszy poczuł w tym momencie zimno, które przelało mu się przez plecy. Szybkim ruchem wyciągnął pistolet i wycelował w Agnieszkę. Kobieta zamarła wpatrując się w lufę. - Przecież... - wyszeptała, gdy Pierwszy nacisnął spust. W tym samym momencie uderzył kolejny błysk.

\*\*\*

Pierwszy ocknął się z twarzą w asfalcie. W głowie wszystko mu wirowało, a łzy nabiegły do oczu. Nie było to jednak łzy bólu czy mdłości. Te łzy wywołane były ostatnim wspomnieniem jakie zanotował, gdy jego zmysły ulatywały - Widok osuwającej się na ziemię Agnieszki.

Mężczyzna mimo, że czuł się jakby przeżył właśnie wypadek, podniósł się i spojrzał z bólem w stronę kobiet. Jej ciało wciąż leżało obok Drugiego tam gdzie upadła trafiona kulą. Podczołgując się do niej chwycił ją za rękę, która była zimna i sztywna. - Przepraszam... - wyszeptał czując jak głos mu się łamie. - Przepraszam... tak bardzo przepraszam... - powtarzał cały czas.

W tym samym momencie ocknął się Drugi. Jego gwałtowna reakcja świadczyła o tym, że nie zanotował ostatnich kilku sekund przed błyskiem. Rozglądając się w panice dostrzegł szepczącego Pierwszego i martwą Agnieszkę.

- O nie... stary, nie...- wyszeptał przyklękając obok.

Do Pierwszego nic jednak nie docierało. Ciągle powtarzał tylko. - Przepraszam... tak bardzo przepraszam...

\*\*\*

Pierwszy i Drugi stali przy ruinach dawnej kryjówki. Na wyschniętej trawie przed nimi leżał usypany kopiec ziemi. Mężczyźni wpatrywali się w niego ze skupieniem.

- Będziesz... będziesz robił jakąś tabliczkę? - spytał niepewnie Drugi zerkając w stronę Pierwszego.

- I tak nikt jej nie przeczyta...- odparł czując w środku ziejącą pustkę.

Nie miał pojęcia z czego ona wynikała. Nigdy nie spotykał się z Agnieszką poza sesjami. Miała męża. Nie dała też mu żadnego sygnału, że może być nim zainteresowana inaczej niż jak lekarz pacjentem. Z jakiegoś jednak powodu Pierwszy czuł się jakby stracił w życiu coś cennego. Czy wynikało to z tego, że przyzwyczaił się do niej? Ufał jej? A może o prostu uświadomił sobie, że stracił ostanią rzecz jaka łączyła go ze Starym Światem.

- To cud, że ten pożar się nie rozniósł. - powiedział niespodziewanie Drugi, stwierdzając chyba, że cisza trwała zbyt długo.

- Błysk go zgasił. - wyjaśnił mu Pierwszy wciąż nie odrywając wzroku od pseudogrobu. - Zawsze tak robi... W trakcie Błysku wszystko co się pali, gaśnie. Agregat też się wyłącza...

- Aha... - mruknął Drugi, który ewidentnie zbierał się żeby o coś spytać. - To co teraz? - zaczął niepewnie. - Może w końcu przyłączysz się do nas na stałe?

- Nie. - odparł Pierwszy. - Mam inne kryjówki... Poza tym muszę teraz przemyśleć parę rzeczy...

- Jasne. - westchnął zrezygnowany Drugi.

Mężczyźni stali tak jeszcze przez chwilę, aż w końcu Pierwszy odwrócił się gwałtownie zakładając z powrotem maskę na twarz. W tym momencie chciał raz na zawsze ukryć pod nią to co czuje. - Dlaczego to musi tak boleć...- pomyślał czując łzy cieknące mu po policzkach.

Cz XIV

Wielki Wyrzut nie tylko zmienił Krańcowo, ale przede wszystkim pokrzyżował plany Drugiego względem przyszłych nowoprzybyłych. W jego zamyśle większość miała zostać przechwycona i przygotowana do koszmaru Nowego Świata przez niego samego oraz jego kompanów. Grzesiek liczył, że dzięki temu nie tylko ocali gro ludzi od niechybnej śmierci, ale budując z nimi nić porozumienia, ułatwi przetrwanie dla całej niespotworniałej jeszcze społeczności Krańcowa. Z założeń tych finalnie niewiele wyszło, a tabuny pojawiających się ludzi rozpierzchały się po mieście błyskawicznie, rozpoczynając własną walkę o przetrwanie.

I słowo „walka” bardzo szybko stało się dla tego okresu kluczowe…

Krańcowo jak każde pokomunistyczne miasto cierpiało bowiem na ogromny rozrzut społeczny. W ramach tych samych granic żyli obok siebie zarówno bogaci lekarze, oszuści i politycy, jak również wszelkiej maści patologia, drobni złodzieje i biedota.

W opozycji do wiecznie wymęczonych pracowników niezamkniętych jeszcze fabryk, marzących jedynie o świętym spokoju, ciągłe burdy toczyli ze sobą bezrobotni kibice miejscowych drużyn KSC-Krańcowo i KP-Wiślinka. Z kolei ogrom bezperspektywicznych nastolatków, których rodziców nie było stać na opłacenie studiów w Warszawie, wagarował na ławkach miejskiej auli zasilając przyszłe gromady antyspołecznych subkultur.

Nawet w Starym Świecie nie dało się więc powiedzieć, że Krańcowo było miastem bezpiecznym i spokojnym. I tak, obok wiecznie patrolowanych ulic Centrum, na których można było bez obaw wyjść na spacer, znajdowały się dzielnice gdzie wizyta po zmrokukończyła się w najlepszym wypadku utratą portfela. Nowy Świat niczego w tym względzie nie poprawił.

Chociaż Drugi miał nadzieję, że ludzie zjednoczą siły w walce z niewykształconymi, stało się coś zupełnie innego. Po Krańcowie bardzo szybko zaczęły krążyć bandy, które nieświadome, że sklepy mają szansę się odnowić, toczyły ze sobą walki o jedzenie i wodę. W większości przypadków były to jednak wymówki, bo w wielu sytuacjach grupy były z góry nastawione przeciwko sobie i traktowały brak policji jako okazję do wyrównania dawnych porachunków. Mieczem obosiecznym okazały się również porozrzucane po mieście kryjówki Pierwszego. Te, których nie zdążył on przenieść w jakieś mniej oczywiste miejsca, szybko padały łupem szabrowników uzbrajając ich dodatkowo w broń palną.

Z tego powodu miasto na kilka kolejnych miesięcy miało pogrążyć się w totalnym chaosie, a przed ukształtowaniem się ostatecznie społeczności ‘’weteranów’’ jeszcze masa ludzi miała stracić życie. Nim jednak do tego doszło, dogasający Wielki Wyrzut miał powołać do Krańcowa jeszcze jedną „wyjątkową” postać.

\*\*\*

Pierwszy siedział pod parapetem oparty plecami o stary żeliwny grzejnik. Tuż nad jego głową świsnęły właśnie kule roztrzaskując szklane okno. Odłamki rozsypały się po jego głowie i kamizelce kuloodpornej.

– To moja broń… - wysyczał wściekle. - … i moja amunicja!

Podrywając się do góry zobaczył w oknie sąsiedniego budynku jakąś czarną sylwetkę. Przymierzając przez ledwie sekundę wystrzelił i runął z powrotem pod parapet. W tym samym momencie tuż nad głową przeleciała mu kolejna seria pocisków.

– AAAAA! Przestańcie strzelać jak idioci! Przestańcie marnować moje naboje! – wykrzyczał rozwścieczony.

Gdy kanonada na chwilę ustała przeczołgał się do sąsiedniego pomieszczenia i znowu wychylił znienacka. Po drugiej stronie napastnicy zamarli czekając zapewne aż pojawi się ponownie w tym samym miejscu. Pierwszy bez pośpiechu wymierzył w głowę jednego z nich i nacisnął spust. Szyba przez którą celował rozprysnęła się, a trafiona postać padła na ziemię. Jej kompani natychmiast odpowiedzieli przypadkowym ogniem, ale nim zorientowali się skąd padł strzał, Pierwszy na spokojnie skrył się za ścianą.

Czekając, aż bezsensowny ostrzał ucichnie, poczuł jak ogarnia go prawdziwa irytacja. Szabrownicy, którzy okradli jego kryjówkę i postanowili zabić, zachowywali się jakby nigdy nie brali udziału w prawdziwej walce. Nie tylko stali ciągle w tych samych miejscach, ale marnowali masę amunicji, strzelając nawet, gdy nie mieli szans w nic trafić.

– *Jakim cudem wy przetrwaliście do tej pory…? -* pomyślał coraz bardziej rozwścieczony.

W końcu napastnicy przestali strzelać, a Pierwszy chciał już zmienić pozycję, gdy nagle uderzył go przedbłysk. Świadomy, że w tym wypadku nie ma już sensu ryzykować, usiadł po prostu na podłodze by przygotować się na jego nadejście.

– Kończymy to… - szepnął sięgając do swojego plecaka. Z bocznej kieszeni wyciągnął kolejną już wersję mieszanki Kuby. Ta gwarantowałaniemal natychmiastowe wybudzenie i pozwalała przetrwać bez większego problemu cały Błysk.

Pierwszy nie zwlekając wcisnął sobie remedium w żyłę na ramieniu. Bardzo tego nie lubił, ale wkłucie się bezpośrednio do krwioobiegu przyśpieszało działanie substancji. Niemal natychmiast poczuł lekkie odrętwienie od środków przeciwbólowych, a w jego uszach pojawił się gwizd charakterystyczny dla rozpoczynającego się Błysku.

Nim jednak ten nadszedł, Pierwszy wyciągnął jeszcze z plecaka gogle spawalnicze. Te sprawdzały się o wiele lepiej niż chromowane szkła w jego masce.

Przedbłysk uderzył ponownie dając ostatni sygnał, że zaraz nastąpi kulminacja. Mężczyzna zdążył jeszcze tylko spojrzeć na zegarek nim niewyobrażalna jasność pokryła okolicę, a przeraźliwy gwizd zaczął świdrować mu uszy. Tym razem już nawet nie krzyczał. Przez ostatnie kilka tygodni Błyski pojawiały się tak często, że chyba jego organizm w jakimś stopniu się do nich przyzwyczaił. Nie słysząc już nawet własnych myśli po prostu zamknął oczy.

\*\*\*

Pierwszy ocknął się i robiąc z dłoni rurkę, schował zegarek w cieniu by spojrzeć na godzinę. Nieprzytomny był zaledwie dwie minuty. Mieszanka, którą sporządzał Kuba była więc coraz lepsza. Ponieważ napastnicy nie mogli mu w tym momencie zagrozić, postanowił dać sobie chwilę by uszy i oczy przyzwyczaiły mu się lepiej do warunków panujących w Błysku.

Nie musiał jednak czekać długo. Słuch tępiał momentalnie tak, że prawie przestawało się słyszeć gwizd, a oczy osłonięte przez gogle adaptowały się wyjątkowo szybko. Przygotowany Pierwszy ruszył więc w końcu na ulicę. Tam musiał mimo wszystko zrobić jeszcze jeden krótki postój, bo na zewnątrz było zdecydowanie jaśniej niż w budynku. - *Prawie jakbym chodził po słońcu... -* pomyślał odruchowo osłaniając oczy ręką. Nie miało to jednak żadnego sensu, bo w tracie Błysku światło zdawało się wylewać zewsząd.

Pierwszy przeszedł przez jezdnię i zbliżył się do przeciwległego domu, gdzie skrywali się napastnicy. Jego drzwi były oczywiście zablokowane, a mężczyzna nie czuł się na tyle dobrze by je forsować. Rozglądając się za alternatywną drogą szybko odnalazł roztrzaskane w trakcie strzelaniny okno, przez które wskoczył wprost na korytarz.

Po drugiej stronie tuż przy wejściu dostrzegł jednego z szabrowników. Nieogolony chłopak o dość długich włosach ubrany w jeansową kamizelkę miał krwawiącą ranę na wysokości mostka, a w martwej dłoni wciąż trzymał pistolet.

- To moje! – syknął Pierwszy wyciągając mu broń ze sztywnych palców.

Chowając ją do plecaka przeszedł dalej korytarzem aż do dość zniszczonej kuchni. Tam tuż pod oknem leżał drugi martwy szabrownik. Mężczyzna miał wyryty kanał w okolicy skroni co świadczyło, że kula ledwie go musnęła.

- To też moje… - prychnął Pierwszy zabierając kolejny pistolet.

Na tym jednak nie skończył. Z tego co widział szabrowników była czwórka. Wychodząc z kuchni wrócił na korytarz i przeszedł do salonu. Tam zobaczył kilka wypchanych rybackich plecaków ułożonych na obiadowym stole. Te bez wątpienia również pochodziły z jego kryjówki.

Krążąc dalej po dość dużym domu natrafił na kolejne zaryglowane drzwi, tym razem od łazienki. Świadczyło to, że napastnicy przeżyli już chociaż jeden Błysk i wiedzieli, że stracą przytomność, a potwory mogą ich dopaść w tym czasie.

Pierwszy uderzył opancerzonym łokciem w szybę i przekładając rękę przez powstałą dziurę otworzył zamek. W środku zobaczył chłopaka i dziewczynę leżących na podłodze tuż obok siebie. Oboje byli bardzo młodzi.Na oko nie mogli mieć więcej niż dwadzieścia lat. Przyglądając im się uważnie prawie parsknął ironicznym śmiechem.

Dziewczyna miała pomalowane oczy, a włosy zawadiacko związane w luźną kitkę z dwoma pasmami opadającymi na boki twarzy. Nie miała kamizelki kuloodpornej, za to militarny zielony t-shirt. Do tego chodziła w krótkich bermudach, a na JEDNYM kolanie miała ochraniacz.

*- I powiedz mi... W czym ci to niby miało pomóc? -* pomyślał kręcąc głową.

Chłopak wyglądał nie mniej komicznie. Miał motocyklowe buty z blachami, tak sztywne i ciężkie, że zrobienie w nich kilku kroków musiało być katorgą. Do tego ciasne jeansy, w których nie sposób było swobodnie biegać oraz ramoneskę. Ta oprócz tego, że była dwa razy cięższa od kamizelki z wkładami balistycznymi to jeszcze nie dawała prawie żadnej ochrony.

- Cholerne dzieci… - szepnął Pierwszy siadając zszokowany na podłodze. – CHOLERNE DZIECI!!! – wykrzyczał po chwili do nieprzytomnych. – Wy myślicie, że to zabawa? Że ktoś was przeniósł do jakiejś gry? Mieliście czas malować sobie oczy i ubierać się w to całe badziewie, a nie mogliście poszukać jedzenia?! – wykrzyczał z pretensją.

Po chwili poderwał się celując w głowę chłopaka z pistoletu. – Moje życie też było dla ciebie zabawą? Strzelaliście do mnie, bo myśleliście, że będziecie przez to fajni?! – Pierwszy był już gotów nacisnąć spust, ale jego wzrok padł między leżącą parę. Ich ręce były splątane jakby tuż przed utratą przytomności ściskali swoje dłonie. Przyglądając się dziewczynie dostrzegł, że jej makijaż jest rozlany przy oczach, a policzki świecą się w błysku od łez.

Ten widok sprawił, że uszła z niego cała złość. – Niech was szlag jasny... – szepnął i przetrzepując parę odebrał im jeszcze dwa pistolety, które spakował do swojego plecaka.

- *Jak ich tak zostawisz na pewno zginą*… - wyszeptał cichy kobiecy głos w jego głowie.

- Co z tego? – prychnął. – Kazałem im się okradać?! Kazałem im do siebie strzelać?!

W jego podświadomości pojawił się nagle obraz. Wspomnienie jednej z sesji, które miał z Agnieszką w Starym Świecie.

*- Czemu miałbym pomagać komukolwiek? Większość nigdy tego nie doceni.*

*- Bo tak postępują ludzie. –* odpowiedziała kobieta. – *Altruizm to cecha, którą spotyka się wyłącznie u naszego gatunku. Pomaganie innym bez korzyści dla siebie definiuje w nas to co ludzkie.*

- Bo tak postępują ludzie. – powtórzył Pierwszy zdając sobie w pełni sprawę, że nie może ich tak zostawić.

Krążąc przez chwilę po budynku zaczął szukać miejsca, w którym mógłby ukryć nieprzytomną parę. W końcu, na samym skraju domu tuż obok kotłowni, zobaczył solidną drabinę prowadzącą na strych. - Ok, tu was umieszczę... - szepnął ledwo słysząc własny głos i wrócił do łazienki.

Nieprzytomna dziewczyna była wręcz komicznie lekka. Pierwszy przerzucił ją sobie na plecy i z niewielkimi tylko problemami przetransportował na górę. Z chłopakiem niestety sprawa nie była tak prosta. Chociaż udało mu się przenieść go pod klapę, to o wejściu z nim na strych nie było mowy.

Szukając rozwiązania przejrzał plecaki, które szabrownicy zabrali z jego kryjówki. W jednym z nich udało mu się znaleźć linę, którą zawsze traktował jako niezbędne wyposażenie. Z jej pomocą przewiązał chłopaka pod pachami, następnie wciągnął go jak worek cementu na rusztowanie.

- *Reszta należy do was... -* pomyślał i zdecydowanie chciał już stąd odejść.

W tym momencie przeszło mu jednak przez myśl, że gdyby po przebudzeniu tych dwoje spotkało niewykształconych i tak byliby bez szans.

Pierwszy westchnął ciężko i wyciągnął jeden z pistoletów. Napełnił jego magazynek i odłożył go na podłodze tuż obok ręki chłopaka. Nie miał jednak zamiaru zostawić go nie uświadomiwszy pary co tutaj zaszło. Sięgając do swojej kamizelki wyciągnął notatnik i zaczął pisać:

*Idioto i idiotko.*

*Żyjecie tylko dlatego, że mieliście szczęście zaatakować człowieka, który zachował w sobie odrobinę sumienia i nie zabiłby bezbronnych ludzi. Chociaż broń i jedzenie, które ukradliście należały do mnie, zostawiam wam jeden pistolet i amunicję.Bo puszczenie was całkiem bezbronnych byłoby i tak równoznaczne z waszą śmiercią.*

*Mimo tego, że będziecie mieli broń nie czujcie się zbyt pewni w tym świecie. Mierzyłem się z wami i wiem, że ani nie potraficie walczyć ani nie macie do tego ukrytego talentu. Zaatakowaliście mnie z zaskoczenia i to we czwórkę, a gdyby nie Błysk wszyscy leżelibyście już martwi! Jeżeli macie zamiar przeżyć nie traktujcie tego jako przygody albo zabawy, co sądząc po waszym zachowaniu i ubiorze właśnie robicie. Gwarantuję wam, że nie zrobiło na mnie wrażenia jak zawadiacko wyglądaliście, ani nie uchroniło to waszych kolegów przed śmiercią z mojej ręki. Niewykształconym, czyli potworom też będzie całkiem obojętne jak „dobrze” będziecie wyglądać w momencie śmierci. Zamiast poświęcać czas na głupoty skombinujcie sobie porządny strój. Taki, który będzie w stanie was przed czymś ochronić. Znajdźcie też porządne buty, bo nawet nie wiecie ile razy przyjdzie wam jeszcze uciekać.*

*Trzymajcie się daleko od bloków, a jedzenia szukajcie w wolnostojących domach z solidnymi ogrodzeniami. Przeważnie jest tam mniej potworów, co nie znaczy, że na żadnego się nie natkniecie. Unikajcie też walki tak długo jak tylko możecie...*

*I jeżeli jeszcze raz spróbujecie okraść którąś z moich kryjówek...*

*Znajdę was i zabiję.*

***Pierwszy***

Wyrywając kartkę z notatnika Pierwszy położył ją na pistolecie po czym zszedł ze strychu.

By uniemożliwić komuś dotarcie do nieprzytomnych, oderwał drabinę i wyniósł ją na zewnątrz, przerzucając następnie przez płot sąsiedniej działki. Skradzionego jedzenia nie było sensu zabierać bo było ciężkie, a Pierwszy i tak ukrywał go jeszcze mnóstwo w innych miejscach.

Spoglądając w niebo zauważył, że nie zanosi się jeszcze na zakończenie Błysku. Ponieważ mógł sobie w tym momencie pozwolić na chwilę spokojnej podróży po mieście, postanowił udać się w okolice cmentarza w centrum. Przez głowę przyszło mu, że nie tylko mógłby sprawdzić czy przypadkiem nie wyrzuciło kogoś nowego, ale ewentualnie spotkać kogoś z ‘’Pierwszej Grupy’’.

Od momentu gdy w mieście zaczęło pojawiać się coraz więcej ludzi, ci nienastawieni wrogo zaczęli określać tym mianem Drugiego i jego kompanów.

Pierwszy nie zwlekając ruszył więc środkiem drogi. Od dłuższego czasu na takie coś mógł sobie pozwolić wyłącznie w czasie trwania Błysku. W innej sytuacji idąc na otwartej przestrzeni narażał się na natychmiastową śmierć, czy to z rąk jakiejś bandy krążącej po mieście, czy potworów, które ciągle dość licznie pojawiały się na ulicach.

Bez przymusowych postojów Pierwszy dotarł do cmentarza zaledwie w kwadrans. Tuż przed jego bramą dostrzegł małe czarne auto, co nieco go zaskoczyło. Od dłuższego czasu nikt nie używał w Krańcowie samochodów, bo te stanowiły natychmiastowe, oczywiste cele dla bandytów i zdradzały twoją kryjówkę.

Przechodząc przez stalową bramę wszedł na teren nekropolii i brukowaną drogą ruszył w jej głąb. W pewnym momencie zobaczył jakąś postać siedzącą na ławeczce dość dużego i nowego grobu. Niemal natychmiast rozpoznał blondwłosą szczecinę Drugiego. Zamyślony mężczyzna wpatrywał się w przeciwległy koniec cmentarza. Słysząc jednak jego kroki podniósł się, a gdy go rozpoznał na twarzy pojawił mu się szczery uśmiech.

- Pierwszy! – zawołał wyciągając rękę na powitanie. – Cholera, tak długo nie dawałeś znaku życia, że zaczynałem się już naprawdę martwić.

- Niepotrzebnie. – odparł rozglądając się po pobliskich mogiłach w poszukiwaniu nowo przybyłych. – Nikt jeszcze się nie pojawił?

- Nie. – odparł Drugi siadając z powrotem na ławce. – Ogólnie pojawia się coraz mniej ludzi…

- Błyski też coraz rzadsze. – dodał Pierwszy zajmując miejsce obok niego. Odruchowo odczytał w tym momencie tablicę nagrobną naprzeciw której siedzieli. - Igor Wawrzyn... To ktoś z twojej rodziny?

Drugi pokręcił głową. - Usiadłem, bo była ławka. - rzucił wracając natychmiast do tematu błysków. – Tak mi się zdaje, że to wariactwo powoli cichnie. Myślałem już w pewnym momencie, że oszaleję od tych ciągłych bóli głowy... - westchnął masując się odruchowo po skroniach.

Pierwszy doskonale rozumiał o czym mężczyzna mówi. W ostatnim czasie Błyski pojawiały się ciągle, a to wpływało w tragiczny sposób na organizm. Gdyby nie to, że Trzeci naprędce poprawił swoje mieszanki, przeżywaliby naprawdę tragiczny okres. - Ale ten ostatni środek Kuby jest naprawdę dobry. - stwierdził próbując pocieszyć Grześka. - Nie wiem jak jest z tobą, ale póki ze mnie nie zejdzie to nie czuję nawet pobłyskowego kaca…

- No! Na całe szczęście jako tako go dopracował… - odparł Drugi, ale po tonie w jakim to zrobił słychać było, że coś go martwi. Pierwszy zamiast domyślać się o co chodzi spytał po prostu.

- Ale?

Drugi zmarszczył czoło i odetchnął ciężko. - Na pewno ma skutki uboczne. Od kiedy zażywam to świństwo regularnie zaczęło mnie kuć w sercu. Mam też czasem problemy z oddychaniem. Jakbym w losowych momentach dostawał zadyszki.

Pierwszy skrzywił się zastanawiając przez chwilę, czy czuje się podobnie. - Może to zależy od organizmu? - spytał retorycznie. - Ja jeszcze nie czuję się tak źle, a sporadycznie zdarzało mi się odpuszczać Błyski.

Grzesiek słysząc to pokręcił głową milknąc przez chwilę. Pierwszy już od dawna zauważył, że Nowy Świat zaczął odciskać na mężczyźnie wyjątkowo nieprzyjemne piętno. Jego kompan coraz częściej zamyślał się i tracił humor. Próbując ochronić go przed pogrążeniem się w całkiem w ponurym nastroju, robił to co zwykle, nie pozwalał na milczenie. - Przyjechałeś samochodem? Myślałem, że też przestaliście ich używać...

- Jeżdżę tylko w czasie błysku żeby zdążyć na cmentarz. - odparł Drugi. - Przez samochód ostatnio o mało co nie spaliliśmy sobie kryjówki. Na szczęście Szósty i Dziewiąty ogarnęli, że są śledzeni i przed powrotem zgubili ogon.

- Zaczynam już tęsknić do czasów, gdy jedynym problemem byli niewykształceni. - skwitował z przekąsem Pierwszy zmieniając po chwili temat. - Czuwasz dzisiaj sam?

Drugi pokręcił głową. - Trzymamy się przytomni parami. Kuba pilnuje reszty w domu…

- Rozumiem. – stwierdził Pierwszy otwierając swój plecak. Ze środka wyciągnął paczkę solonych chipsów. Otwierając opakowanie położył je na ławce między nimi.

Drugi popatrzył się zszokowany. - Ty możesz jeść w trakcie tego?

- Mhm. - potwierdził Pierwszy zjadając garść chipsów.

- Kurwa... ja mam ciągle mdłości. - stwierdził Drugi, mimo to sam sięgnął do paczki. – Widziałeś już jak wypadają? - spytał po chwili otrzepując ręce jakby nie miał zamiaru brać więcej.

- Raz. – odpowiedział Pierwszy. – Potem nie miałem już czasu zaglądać na cmentarz. Starałem się ratować to co zostało z moich kryjówek... Niestety, sporo zostało już odkrytych.

- Wiem. – potwierdził z przekąsem Drugi sięgając ponownie do paczki. – Ostatnio na mieście jest coraz więcej strzelanin. Nadzieja tylko w tym, że komisariat nie zresetuje się po raz kolejny i w końcu skończy się amunicja... Kurwa, miałem nie brać więcej. - dodał po chwili, gdy po raz kolejny sięgnął po chipsy.

- Zanim tu przyszedłem sprawdzałem jedną kryjówek. - wtrącił Pierwszy. - W środku natknąłem się na grupę szabrowników. Na mój widok natychmiast zaczęli strzelać…

- Żartujesz? – spytał przestraszony Drugi ponownie otrzepując ręce – Nic ci nie jest? Nie oberwałeś nigdzie?

- Nie… - westchnął Pierwszy. – To byli gówniarze, wiesz? I to mnie przeraża… Nie zdążyłem się nawet odezwać, a oni już mierzyli w moją stronę. Uratowało mnie tylko to, że strzelali naprawdę fatalnie…

Drugi zmarszczył czoło zamyślając się, a Pierwszy zaczął już żałować, że poruszył ten temat. Nim jednak zdążył go zmienić Grzesiek spytał retorycznie. - Ciekawe jaka była ich historia...?

- Historia? - dopytał Pierwszy, a Drugi skinął głową ponownie lądując nieświadomie ręką w paczce.

- Dokładnie, historia. Wiesz, na świecie od zawsze są zjeby. Już nie chcę po raz kolejny przytaczać tego łoma Regulskiego, ale przecież nie powinno być ich tak dużo. Większość ludzi raczej nie powinna być w stanie strzelać do kogoś bez powodu. Oni przecież nie żyją w tym świecie tak długo jak my. Nie powinni być tak wypaczeni! Może zanim ich spotkałeś ktoś już zdążył ich skrzywdzić...

- Może… - westchnął Pierwszy. - Z drugiej strony gdybyś znał trochę tą prawdziwą „historię”, miałbyś mniej wątpliwości. Przed pierwszą wojną światową ludzie też mieli się za cywilizowanych. A potem mordowali się na bagnety. Przed drugą wojną światową wszyscy uważali, że póki żyją pamiętający poprzedni konflikt, nowej wojny nie będzie. W określonych warunkach ludzie bardzo szybko odrzucają człowieczeństwo...

Grzesiek zrobił w tym momencie przejętą minę spoglądając na Pierwszego badawczo. - Zabiłeś ich wszystkich? - spytał w końcu wyjątkowo poważnym tonem.

- Tylko tych, których musiałem. - odparł Pierwszy. - Potem przyszedł błysk. Pozostałą dwójkę rozbroiłem i ukryłem poza zasięgiem potworów. Zostawiłem im też krótki list z paroma „radami na przyszłość”.

Z niewiadomego powodu Grzesiek uśmiechnął się. - Takie gesty jak ten sprawiają, że jeszcze nie tracę nadziei. - stwierdził spoglądając dziwnie rozmarzony w stronę grobowca. – Szkoda tylko, że z nimi nie poczekałeś. Mógłbyś przyprowadzić ich do nas… Może dałoby radę ich jakoś „nawrócić”.

Pierwszy pokręcił głową. – Zabiłem im dwoje towarzyszy. Myślisz, że jakby na mnie zareagowali? Wysłuchaliby? Uznali za przyjaciela? Nie wiesz nawet kim byli. Młody wiek nie gwarantuje, że ktoś jest dobrym człowiekiem…

- Heh. – westchnął Drugi. – Masz rację. Stare przyzwyczajenia ze studiów pedagogicznych. Uczyli nas, że do pewnego wieku zawsze można kogoś zresocjalizować.

- Ja bym nie ryzykował. – wtrącił Pierwszy. – Masz już ludzi o których się troszczysz. Myśl głównie o nich…

W tym momencie Drugi wyskoczył z dość niespodziewanym przykładem. - Gdybyś ty nie zaryzykował, nie byłoby mnie tu dzisiaj.

- Tylko, że ja nie ryzykowałem. - zaprotestował Pierwszy. - Miałem nad tobą przewagę pod każdym względem.

- My też mamy przewagę. - stwierdził nagle Drugi. - Znamy ten świat dłużej niż inni. Umiemy utrzymać przytomność w błysku… - dodał unosząc ręce jakby chciał podkreślić w jakiej anomalii się teraz znajdują.

Pierwszy miał co do tego odmienne zdanie. O ile jeszcze dwa tygodnie temu, gdy Błysk pojawiał się od kilku do kilkunastu razy dziennie, mogło to dać jakąś przewagę. O tyle teraz wracając do swojej dawnej formy był zbyt nieprzewidywalny. - To obecnie niewiele. - odparł podkreślając swoje negatywne nastawienie.

Drugi opuścił głowę. – Może masz rację... ale jest pewna pozytywna strona. Złapaliśmy niedawno kontakt z pewną grupą, która wydaje się w porządku. Łączymy się teraz przez radio. Spotkaliśmy się nawet raz by wymienić rzeczy i informacje.

- Dowiedziałeś się od nich czegoś ciekawego? - spytał zaskoczony Pierwszy, który jak do tej pory spotykał wyłącznie wrogo nastawionych ludzi.

- Też próbowali uciec z Krańcowa, ale dotarli dalej, bo aż do Zakładów Chemicznych. Po tamtej stronie jest już podobno armia niewykształconych. Odbili się od niej i wrócili do Centrum. Za to Kuba uzupełnił swój notatnik o kilka nowych „gatunków”. A właśnie, pamiętasz stwora w masce spawalniczej? - spytał nagle Drugi. - Tego, którego widzieliśmy pod muzeum? - Pierwszy skinął głową, a Grzesiek dodał. - Wiesz, że on tropi?

- Jak to tropi? - dopytał zdziwiony.

Drugi uśmiechnął się ironicznie. - Tamta grupa starła się z takim jak wracali. Od kilku dni nie daje im spokoju, a najlepsze jest to, że podobno jakby się nie ukrywali jest w stanie ich odnaleźć.

- Żartujesz... - wtrącił Pierwszy. - A nie próbowali go po prostu załatwić?

- To przypomnij sobie jak nam poszło... - odparł rozbawiony Drugi.

Pierwszy musiał zastanowić się dłuższą chwilę. W trakcie ratowania towarzyszy Grześka z muzeum wydarzyło się tak dużo, że obraz zamaskowanego potwora nieco uciekł mu z pamięci. W końcu jednak przypomniał sobie jak ostrzelali go z ciężkiego karabinu PKS i niewiele to dało. - Hmm. Czyli jak nie patrzeć utknęliśmy...

W tym momencie Drugi zrobił zszokowaną minę. - Przepraszam. Czy ja się nie przesłyszałem? Powiedziałeś „utknęliśmy” ?

Pierwszy poprawił gogle spoglądając w niemal białe niebo. - Słuchaj Grzesiek. Agnieszka nie żyje. Krańcowo jest teraz pełne nie tylko potworów, ale też ludzi, którzy są o wiele bardziej nieprzewidywalni. Jestem uparty, ale nie głupi i wiem, że nadszedł czas by stąd uciekać...

- WOW! - zawołał Drugi. - Czekaj... Ja na pewno wziąłem remedium? Może jestem nieprzytomny i mi się to śni? Bo wydawało mi się, że TY zasugerowałeś opuszczenie miasta...

- W czasie Błysku nie ma snów. - zakpił Pierwszy, ale Grzesiek nie zdążył mu odpowiedzieć, bo ich przekomarzanie przerwał jeden z ewenementów Nowego Świata.

Obraz przed ich oczami zaczął się zaginać. Wyglądało to tak jakby ogromna część cmentarza namalowana była na wielkim płótnie i zawieszona wysoko na niebie. Po drugiej stronie zaś ktoś przy użyciu potężnego odkurzacza zasyłałby ten rysunek, marszcząc go i tworząc spore wgłębienie. Pierwszy widząc to od razu pomyślał o hipotetycznych rysunkach czarnych dziur z czasopism naukowych.

Tajemnicze zagięcie przesuwało się po cmentarzu płynnym magnetycznym ruchem. Mężczyźni wstali, by w razie potrzeby zejść mu z drogi.

- Czyli dziś tylko jeden. - stwierdził nagle Drugi.

Pierwszy zahipnotyzowany widokiem spytał dopiero po chwili. - Jak wypada więcej ludzi jest więcej zagięć?

- Mhm. - mruknął Drugi obserwując anomalię, która zawisła nagle nad jednym z grobów. „Marszczenie” rzeczywistości pogłębiało się, aż w końcu na środku pojawiła się mała dziura. Nagle okolicę wypełnił krótki huk przypominający pękającego balona. Zmarszczka momentalnie zniknęła, a jakaś postać runęła twardo między grobami.

Pierwszy i Drugi podeszli do niej.

Nowoprzybyły miał na sobie sprane jeansy i rozciągniętą szarą koszulę na ramiączkach. Fakt, że nie miał na nogach nawet butów świadczył, że Błysk musiał zaskoczyć go gdy był w domu. Pierwszy przyglądał mu się z uwagą gdy nagle go zmroziło. Znał tą postać! Znał ją aż nazbyt dobrze. Mężczyzną, który wypadł z Błysku był jego kuzyn.

Drugi przyglądając się reakcji Pierwszego spytał natychmiast. – Wiesz kto to jest?

\*\*\*

Pierwszy i Drugi jechali samochodem z mężczyzną leżącym na tylnym siedzeniu. Za szybą niebo przybierało powoli brunatno-czerwony kolor co znaczyło, że Błysk zbliżał się do końca.

W głowie Pierwszego trwała teraz istna burza. Nowoprzybyłym był nie kto inny, a jego kuzyn Daniel. Człowiek z którym spędził kilka wczesnych lat dzieciństwa. W Starym Świecie odizolował się jednak od niego, bo z dość wesołego i rozmownego dziecka, mężczyzna wyrósł na straszliwego egoistę i wykorzystywacza. - Nie powinniśmy go zabierać… - zaczął nagle Pierwszy.

- Przecież sam powiedziałeś, że to twoja rodzina… - odparł zdziwiony Drugi.

Pierwszy pokręcił głową i prychnął . – Rodzina… Co z tego? To nie jest człowiek, któremu można zaufać w takich okolicznościach.

Grzesiek odwrócił się na chwilę, by spojrzeć na pasażera z tyłu. - Nie wygląda na mordercę... To, że w Starym Świecie nie był godny zaufania, jeszcze nie znaczy, że powinno się go zostawić na pewną śmierć.

Pierwszy westchnął spoglądając przez okno. Zbliżali się już do kryjówki. W tym tempie była spora szansa, że wygaszenie zastanie ich już na miejscu. Tylko czy na pewno powinni tam wracać? - Posłuchaj! - szepnął Pierwszy. - Daniel nie jest jak ja. Potrafi się dobrze sprzedać, oczarować ludzi, ale nie ma w sobie nawet odrobiny moralności. Spędziłem z nim dzieciństwo i wtedy już był bardziej jak maszyna niż człowiek. Poświęci bez skrupułów wszystko i wszystkich dla własnego dobra...

- Brzmi to jakbyś opisywał każdego typowego „egocentryka”. - wtrącił Drugi. - To jeszcze nie powód by skazywać go na samotną tułaczkę.

Pierwszy pokręcił zirytowany głową. - Ty dalej nie rozumiesz. Typowego egoistę rozpoznasz bardzo szybko. On sprawia wrażenie najlepszego z możliwych kompanów zanim nie wbije ci noża w plecy...

W tym momencie Drugi zatrzymał samochód. - Ok, Pierwszy. - stwierdził niespodziewanie. - Jesteś moim przyjacielem i ufam ci jak nikomu innemu. Jeżeli uważasz, że nie warto go ratować zdaję się na ciebie. Powiedz tylko słowo, a wywalamy go z auta i niech sam sobie radzi! Możemy też zostawić w jakimś bezpieczniejszym miejscu jeżeli chcesz zachować minimum przyzwoitości.

Po tych słowach Pierwszego zamurowało. Spodziewał się, że mimo jego ostrzeżeń Grzesiek będzie obstawał za zabraniem Daniela do kryjówki. - Poważnie? - spytał jakby to miał być żart.

- Jasne! - stwierdził Drugi. - Dlaczego miałbym ci nie wierzyć? Nie znam go! Ty tak. Wygląda jak człowiek, ale może być diabłem w ludzkiej skórze! Zdaję się tu w pełni na ciebie...

Pierwszy z jakiegoś powodu poczuł nagle ogromną wdzięczność w stosunku do Drugiego. Nie chodziło tu nawet o to, że zgodził się porzucić nowoprzybyłego, ale że tak po prostu zaufał jego opinii. - Ok! To jedź do butików przy Iwaszkiewicza. Mam tam małą kryjówkę. Upchniemy go i niech sobie radzi!

Drugi natychmiast wykręcił samochód, ale nim zdążyli odjechać od kryjówki, Krańcowem wstrząsnęło jak przy grzmocie. - Cholera! Wygaszenie... Co robimy? Pierwszy? Co teraz?

Pierwszy spojrzał w twarz Daniela. Jego oczy biegały jak szalone pod powiekami. Nie było już szans by zdążyli go „porzucić”.

\*\*\*

Ponieważ wykopanie nieświadomego Daniela nie wchodziło już w grę, mężczyźni zabrali go na podwórko kryjówki. Tam bez angażowania reszty grupy odczekali w samochodzie, aż się w końcu przebudzi.

Zszokowanego kuzyna Pierwszego, który był przekonany, że jeszcze przed chwilą popijał piwko w domu, musieli teraz wprowadzić do „Nowej Rzeczywistości”. Daniel, który całą sytuacje traktował z początku jako żart i często przerywał im pytając o „kamery i nagrywającego”, po krótkim objechaniu okolicy zaczął powoli przyswajać do siebie, że świat mógł zupełnie się zmienić.

Gdy dość oczywisty etap wyparcia był już za nim, mężczyźni zabrali kuzyna Pierwszego do kryjówki i tam w jednym z pokoi zaczęli tłumaczyć jak wygląda teraz życie i co właściwie zdążyli się dowiedzieć. Ku zdumieniu obu, Daniel wyjątkowo gładko przyjął całą tę wiedzę. Nie było momentu w którym miałby dość albo dał im znać, że musi to wszystko przemyśleć. Wyjątkowo szybko zaczął też zadawać pytania, a nawet na jego twarzy pojawiało się czasami niezdrowe podniecenie.

W końcu, gdy większość tematów zostało omówionych, Daniel rozsiadł się wygodnie w fotelu podsumowując wszystko jednym zdaniem. - Mimo wszystko to dość zabawne, że po takim czasie nikt nie odkrył co mogło się stać.

- Jak do tej pory nie. - odparł mu Pierwszy, który przez całą tę rozmowę musiał hamować w sobie niechęć do kuzyna.

Daniel uśmiechnął się kpiąco. - Powiem wam szczerze bracie, że gdybym podejrzewał was o poczucie humoru, uznałbym to za naprawdę dobry żart! A tak jestem w kropce...

Pierwszy słysząc nowo-mowę kuzyna od razu poczuł jak przelewa się przez niego irytacja. - Przestań z tym swoim „wam” i „bracie”. To już nie jest zabawa w PRL, a my nie jesteśmy dziećmi.

- Jak sobie życzysz. - stwierdził Daniel kłaniając się teatralnie. - Mogę używać twojego prawdziwego imienia, ale miałeś na jego punkcie taką paranoję, że wolałem pominąć tą część w której się o to pieklisz...

Pierwszy słysząc lekceważący ton kuzyna, poczuł jak zaczyna gotować się w środku. - Posłuchaj mnie! Jeszcze nie zdecydowaliśmy czy chcemy ci pomóc, a sam nie przetrwasz tu nawet chwili! Dlatego jeśli masz zamiar zostać z nami lepiej się zachowuj i nie kombinuj!

- Oczywiście... - stwierdził Daniel nieco mniej kpiącym tonem. - Wy tu jesteście kapitanami, a to wasza załoga! - podkreślił salutując do pustego czoła. - Jestem, że tak powiem, „zdany na waszą łaskę”.

- Dobra. - westchnął Drugi. - Jest jeszcze trochę nauki jeśli chodzi o ten świat, więc nie będziemy cię zarzucać na raz! Odpocznij trochę i...

- Nie jestem zmęczony. - stwierdził Daniel zakładając ręce na piersi. - I chętnie poznałbym resztę waszej grupy! Może jakiś wieczorek zapoznawczy przy piwku!

Pierwszy był już gotów wybuchnąć po raz kolejny, ale wtedy do pokoju wpadła Siódma, która najwidoczniej podsłuchiwała pod drzwiami. - I ktoś w końcu rzucił jakąś genialną myśl!

Grzesiek spojrzał na nią zszokowany. - Sandra? Czemu nie jesteś umierająca z pozostałymi?

- Bo podbieram Kubie remedium z torby. - stwierdziła zadowolona dziewczyna podchodząc raźno do Daniela.

- Jestem Sandra, ale możesz mówić Sara albo Siódma! Lubię obie ksywy! - zawołała dziewczyna wyciągając rękę.

Daniel chwycił jej dłoń delikatnie a jego ton zupełnie się zmienił. - No nie wierzę! Bracie, nie zasłużyliście żeby stać w blasku tak pięknych istot!

Sandra zaśmiała się, a Pierwszy poczuł jak oczy wywracającą mu się na drugą stronę. - Przestań mówić do mnie bracie.

- Mów Pierwszy! - wtrąciła Siódma wszyscy tak mówimy.

- Pierwszy? Czyli te numeroksywy to wasza kolejność pojawiania się w świecie? - dopytał Daniel.

- Nom. - potwierdziła Sandra ciągnąc Daniela w stronę wyjścia. - Chodź ze mną! Nie mamy piwa, ale wypijemy razem kawkę!

- Wybaczcie Pierwszy i Drugi, ale w tych okolicznościach nie mogę odmówić. - zawołał Daniel i ignorując mężczyzn ruszył razem z Siódmą na korytarz.

Pierwszy czuł w tym momencie ogromny ból w środku. - No i co o nim myślisz? - spytał w końcu zerkając na Drugiego.

- Wiesz co? - odparł Grzesiek. - Jest dokładnie tak okropny jak mówiłeś! No, ale jak już oprzytomniał to głupio byłoby go tak po prostu wywalić z samochodu. Trochę dziwi mnie natomiast jedna kwestia...

- To znaczy? - spytał Pierwszy.

- No wiesz, te „zdecydowaliśmy” i „zostać z nami”... Brzmiałeś prawie jakbyś sam miał zamiaru w końcu się do nas przyłączyć.

Pierwszy odetchnął ciężko patrząc na Drugiego. - Ktoś musi go pilnować żeby nie dał się wam za mocno we znaki. Po za tym nie przesadzałem mówiąc o opuszczeniu Krańcowa... Naprawdę chcę pomóc to zaplanować.

- Nareszcie! - stwierdził Drugi. - A teraz chodź. Przypilnujemy żeby nie wybuchł nam na dole ognisty romans...

- Zmiłuj się. - jęknął Pierwszy.

\*\*\*

Dołączenie na stałe Pierwszego i jego kuzyna do grupy zostało wbrew pozorom przyjęte dość pozytywnie.

Pierwszy mimo, że uważany był za dziwaka to jednak miał pełne wsparcie Drugiego. Wiele razy wykazał się też wyciągając jego kompanów z opresji, a przy okazji wciąż był w stanie dostarczyć sporo broni i innych przydatnych przedmiotów.

Daniel z kolei zaskarbiał sobie łaski swoją wyjątkowo otwartą postawą i swoistym poczuciem humoru. Finalnie większość grupy zaakceptowała go w pełni i tylko Pierwszy oraz Drugi dalej traktowali go z dystansem.

Sam kuzyn Pierwszego wyjątkowo dobrze aklimatyzował się w Nowym Świecie. Szybko nadrobił braki w wiedzy i bez marudzenia zaczął zgłaszać się do wypraw po zaopatrzenie. To zostało wyjątkowo dobrze odebrane, bo w odróżnieniu od Szóstego, który bał się wyściubiać nosa poza bazę albo Siódmej, która mimo chęci odstawała od reszty fizycznie, nie sprawiał wrażenia ciężaru.

Pierwszego bardzo irytowało to, że jego kuzyn był w stanie dogadać się nawet z Ósmym i Dziewiątym, którzy zaczęli traktować go jak swojego „ziomala”. Niespodziewanie pojawiła się jednak jeszcze jedna osoba która, poznała się na Danielu.

Było to w trakcie jednego z pierwszych wypadów jakie mężczyzna odbył poza bazę.

Pierwszy, Piąta i Trzeci wyruszyli do jednej z kryjówek po broń, a Daniel towarzyszył im w ramach swoistego szkolenia. Gdy gromada wracała już z powrotem natknęła się na Gospodarza zablokowanego pod jedną z klatek.

Grupa zaczaiła się po przeciwnej stronie drogi i zaczęła obserwować go przez lornetki. Chcieli dać w ten sposób Danielowi szansę, by mógł przyjrzeć się niewykształconym na własne oczy.

- To jest ten cały potwór? - spytał w końcu wyraźnie rozczarowany. - Z waszych opisów myślałem, że bardziej się od nas różnią...

- To Gospodarz. - wyjaśnił Kuba.- U nich zmiany fizyczne są naprawdę niewielkie.

Daniel ponownie przyłożył lornetkę do oczu. - To jak ich właściwie odróżnić od zwykłych bandytów?

Trzeci podrapał się po brodzie zaczynając swoje standardowe tłumaczenie. - Z nimi rzeczywiście jest drobny problem, bo wymaga to dłuższej obserwacji, a przede wszystkim doświadczenia. Jest jednak kilka cech na które powinieneś zwracać uwagę. Często się okaleczają, ale nie jest to reguła. Możesz spróbować śledzić ich wzrok. Gospodarze, gdy nie widzą człowieka mają przez cały czas puste spojrzenie, jakby byli ciągle zamyśleni. No i ruchy! Jak trochę ich poobserwujesz to zauważysz, że brakuje im ludzkiej płynno...

Nim Trzeci zdążył dokończyć Gospodarz wrzasnął i uderzył z całej siły głową w ścianę budynku.

- A to? - spytał Daniel.

Kuba cmoknął odpowiadając. - No cóż. Gdy nie są w stanie dostać się przez dłuższy czas do swojego domu popadają w obłęd...

W tym momencie Pierwszy postanowił nieco przetestować swojego kuzyna. - Dobra, Daniel. Prędzej czy później będziesz musiał nauczyć się walczyć z tymi potworami. Lepiej teraz w kontrolowanych warunkach niż gdy będziemy w niebezpieczeństwie. Idź i go zabij...

- Może to nie jest dobry... - chciał już zaprotestować Trzeci, ale Daniel uśmiechnął się i odłożył lornetkę.

- Jasne! Mam go zastrzelić? - spytał wyciągając pistolet.

- W ostateczności... Spróbuj najpierw to zrobić maczetą. Jakby poszło źle wkroczymy. - skwitował Pierwszy, a Daniel kiwnął głową i chowając broń pod kurtką ruszył bez ociągania w kierunku potwora.

- Niezły gość... - stwierdził Trzeci, ale Dix pokręciła głową patrząc chłodno na oddalającego się mężczyznę.

- Nie! Nie ma w tym nic nie złego! To jest dziwne...

- O co ci chodzi? - spytał natychmiast Kuba.

- O to co tu się dzieje! Pamiętasz co czułeś jak zabiłeś swojego pierwszego niewykształconego? - spytała dziewczyna spoglądając na Trzeciego z pewną zaciętością.

Kuba zmarszczył czoło. - Wiesz, trochę już minęło...

- A ja ci powiem co czułam! - przerwała mu natychmiast. - Rozkojarzenie, przerażenie, a nawet trochę wyrzutów sumienia. Chociaż wiedziałam już, że to potwór to dla mojego umysłu dalej wyglądał jak człowiek. On poszedł zabić coś co wygląda jak człowiek tylko dlatego, że Pierwszy mu tak kazał. Bez słowa oporu, bez cienia niepewności na twarzy...

Kuba pokręcił głową. - Dix, chcę ci powiedzieć, że jak poznaliśmy Pierwszego też zabijał niewykształconych bez oporu i nie miałaś do tego awersu.

Pierwszy chciał już na to odpowiedzieć, ale Dominika toczyła w tym momencie własną wojnę na argumenty. - Pierwszy akurat żył w tym świecie dłużej niż my. Miał czas się w tym pozbierać, przyzwyczaić... Dla niego. - stwierdziła wskazując skradającego się do potwora Daniela. - Normalny świat skończył się parę dni temu. To jest naprawdę niepojące...

W tym momencie wszyscy zamilkli, bo Daniel zbliżył się do potwora. Pierwszy myślał już, że jego kuzyn wykorzysta element zaskoczenia i po prostu zaatakuje bestię od tyłu. Ten zrobił jednak coś zupełnie innego. Krótkim wrzaśnięciem zwrócił uwagę Gospodarza, który z krzykiem ruszył na niego. Daniel zwinnie odskoczył na bok jak torreador od byka, a potwór przebiegł obok wyhamowując po chwili. Gdy szykował się do kolejnego ataku Daniel podbiegł do niego i gdy tylko potwór zdążył się obrócić, sprzedał mu kopniaka centralnie w mostek. Gospodarz potoczył się na plecy i dopiero w tym momencie mężczyzna sięgnął po maczetę. Potwór zaczął się podnosić, a Daniel przygotował się biorąc ogromny zamach.

Gdy Gospodarz wyskoczył po raz kolejny mężczyzna wykonał potężne cięcie, które w połączeniu z ciężarem maczety, prawie go zdekapitowało. Daniel bez ogródek podszedł do leżącej na ziemi bestii i drugim uderzeniem w szyję całkiem odciął mu głowę od tułowia. Te zresztą podniósł po chwili i pokazał w ich stronę w geście triumfu.

- I powiedz mi, że to jest normalne... - wyszeptała z obrzydzeniem Dix.

\*\*\*

Od testu z Gospodarzem, Piąta podobnie do Pierwszego i Drugiego podchodziła do Daniela z dystansem. Tego samego nie dało się powiedzieć o jej ukochanym, którego mężczyzna kupił jak większość ekipy pewnym nieplanowanym wypadem.

Gdy kuzyn Pierwszego był już jako tako obeznany w świecie, a nawet za zgodą Drugiego została mu na stałe podarowana broń (wcześniej dostawał ją tylko w trakcie ewentualnych podróży poza bazę), zniknął na kilka godzin nie informując o tym nikogo.

Pierwsza grupa zaczęła się już zbierać by go szukać, a wtedy mężczyzna wrócił do kryjówki z beczką piwa. Drugi i Pierwszy uznali to oczywiście za idiotyczne i niepotrzebne ryzyko, ale Danielowi udało się to przedstawić reszcie w zupełnie innym świetle.

- Nie prosiłem nikogo o pomoc! Nie narażałem też nikogo oprócz siebie, a dodatkowo przyniosłem coś z czego skorzystamy wszyscy żeby się wreszcie odprężyć. Nie muszę wam chyba tłumaczyć, że „przeżycie to nie życie”. Jak mamy już do końca świata się nie bawić to od razu palnijmy sobie w łeb. - stwierdził pokrętnie i o zgrozo większość mu przyklasnęła.

Ten wieczór zmienił się więc w nieplanowaną imprezę i chociaż Drugi apelował o umiarkowanie, sam dał się namówić na „kubek” piwa.

Pierwszy postanowił odseparować się od tego twierdząc, że ktoś musi pilnować domu, ale Daniel nie miał zamiaru dać mu spokoju. - Bracie, wrzućcie raz na luz. Sami mówiliście, że prawie nikt nie podróżuje nocą! Zamiast się bawić w samotnego wilka, zróbcie to co prawdziwy wilk i dołączcie do stada. - swoje wyznanie zaś podkreślił długim wyciem, któremu zawtórowała podchmielona Siódma, a po niej reszta grupy.

Pierwszy został więc zmuszony do wzięcia udziału w tym jak to określił „cyrku”. Zrobił to jednak tylko dlatego, że chóralne wycie mogło zostać usłyszane przez coś niekoniecznie przyjaznego. Drugiemu udało się jednak tę sytuację przedstawić w trochę lepszym świetle. - Przynajmniej mamy w końcu okazję się razem napić. - stwierdził stukając się z Pierwszym kubkami.

Ten mimo wszystko miał w tej kwestii odmienne zdanie. - Wolałbym inne okoliczności... - Po za tym oni już przesadzają... - stwierdził obserwując coraz bardziej rozbawioną gromadkę.

- Wiem, wiem... - podkreślił Drugi przygryzając nerwowo wargę. - Ale od tak dawna nie widziałem, żeby byli w dobrych nastrojach... Po prostu nie mam serca im tego przerwać.

- To co słuszne rzadko jest przyjemne. A to co nieprzyjemne nigdy nie spotka się z poklaskiem tłumu. - skwitował Pierwszy pokrętnie parafrazując Fryderyka Wielkiego. - Ale teraz gdy masz utalentowanego błazna, baw się gawiedzi... Zapominając, że wróg czyha w każdym momencie.

Pierwszy bowiem, mimo całej niechęci jaką darzył Daniela, musiał przyznać jedną rzecz. Umiał się bawić, a przede wszystkim wciągać w tę zabawę innych. Pierwsza Grupa siedziała dookoła niego wpatrzona jak na wodzireja podczas biesiady. A ten krążąc między nimi rzucał różnymi anegdotami i płytkimi żartami, które starczyły jednak by rozbawić pijane towarzystwo.

W końcu, gdy atmosfera w pełni się rozluźniła, Daniel wyskoczył z dość nietypową propozycją. - Dobra! Bracia, siostry, ziomki i wilki! Mimo tego, że jesteśmy jednym stadem to tak naprawdę gówno o sobie wiemy! Dlatego mam zajebisty sposób na przełamanie lodów ‘’Prawda czy odwaga”.

- A co to niby jest? - czknął ledwo już przytomny Ósmy, który wlewał w siebie najwięcej ze wszystkich.

- Gra o prostych zasadach. - wyjaśnił Daniel stając w kółku, które zrobili członkowie grupy. - Wyznaczona osoba musi wybrać między prawdą a odwagą. Gdy osoba zdecyduje i wybierze prawdę musi odpowiedzieć na pytanie, a jeżeli odwagę wykonać zadanie!

- A skąd mamy wiedzieć czy ktoś mówi prawdę? - spytał dość rozsądnie Dziewiąty.

- To proste. - odparł Daniel. - Nie możemy! Dlatego trzeba tak formułować pytania żeby ktoś nie mógł skłamać.

- ZAJEBISTE! - krzyknęła Siódma, która w kategorii zalania była tylko trochę trzeźwiejsza od Ósmego - A kiedy się przegrywa?

- Nie przegrywa się! To gra na zabawę, a nie rywalizację. - odparł Daniel. - To żeby dać wam przykład zacznę wybierać... - stwierdził rozglądając się teatralnie po grupie. W końcu jego wzrok, co było dość oczywiste, padł na Pierwszego. - Wy, bracie! Prawda czy odwaga?

- Nie gram w tą durną grę. - syknął Pierwszy, ale Daniel nie miał zamiaru odpuszczać.

- Bracie, to żeby się zjednoczyć! - zawołał. - No, nie dajcie się prosić swojemu stadu. AUUUU! - zawył natychmiast, a reszta, o zgrozo, łącznie z Drugim dołączyła do niego.

Pierwszy toczył w tym momencie naprawdę potężną wewnętrzną walkę. Zdawał sobie jednak sprawę, że z pijaną bandą nie wygra. - Dobra, tylko już bądźcie cicho, bo naprawdę coś tu zwabimy! - stwierdził zrezygnowany.

- No to prawda czy odwaga? - spytał ponownie Daniel spoglądając na niego wyzywająco.

To było wręcz oczywiste, że liczył na „prawdę” co dałoby mu możliwość wydłubania jakiegoś kompromitującego sekretu albo ośmieszenia Pierwszego. Dlatego ten postanowił nie dać mu tej satysfakcji. - Odwaga... - rzucił jak od niechcenia.

Kuzyn popatrzył się na niego z zacięciem w oczach. - Dobrze! Oto wasze zadanie. - Przy następnej kolejce musicie wybrać prawdę.

- EJ! - zaprotestował Pierwszy. - Tak się w to nie gra! To niezgodne z zasadami!

- Dokładnie tak się gra! - stwierdził Daniel. - Wiem, że wolelibyście zjeść żarówkę niż wybrać „prawdę”, dlatego waszym testem odwagi będzie przymus powiedzenia prawdy następnym razem. Wybierajcie kolejną ofiarę bracie... - dodał kłaniając się nisko.

Pierwszy spojrzał na kuzyna szukając okazji by mu się odgryźć. - Dobra Daniel, prawda czy odwaga?

- Nie ma oddawanych! - zaprotestował mężczyzna.

Słysząc to Pierwszy poczuł jak zaczyna się w nim gotować złość. - Wymyślasz zasady w trakcie!

- Oj Pierwszy, daj spokój! - zawołała Siódma. - To normalne żeby uniknąć potencjalnej zemsty! Wybierz kogoś innego! - stwierdziła prostując się jakby oczekiwała, że to ona będzie kolejnym graczem.

Pierwszy odwrócił się od niej i spojrzał na Dziewiątego. - Prawda czy odwaga?

- Odwaga. - odpowiedział mężczyzna, a Pierwszy wypalił natychmiast.

- Rzuć w Daniela piwem, które ci zostało!

- Co? - spytał chłopak, a Daniel rozłożył teatralnie ręce szykując się na przyjęcie uderzenia.

- No dalej! Takie zasady! - stwierdził zamykając oczy.

Dziewiąty wziął zamach i cisnął w Daniela kubkiem piwa, a ten zadowolony spojrzał na Pierwszego. - Widzicie bracie? Można się bawić bez spiny! Twoja kolej Dziewiąty...

Mężczyzna rozejrzał się po zgromadzonych, a jego wzrok padł na Siódmą. - Sandra, prawda czy odwaga?

- Odwaga. - odparła wyraźnie zadowolona dziewczyna zacierając ręce.

- Zdejmij stanik! - zażądał Dziewiąty, a Dix i Kamil jęknęli razem.

- Ej, no nie przeginaj! - stwierdziła Dix, która poza Pierwszym i Drugim była najtrzeźwiejsza z całej grupy.

Niespodziewanie jednak Siódma zakończyła spięcie. - Podejmuję się! - zawołała i gmerając chwilę pod bluzką ściągnęła stanik nie pokazując jednak piersi na co zapewne liczył Dziewiąty. Dziewczyna rzuciła nim za siebie i ze znacznie „luźniejszą” bluzką spojrzała na Daniela. - Daniel, prawda czy odwaga?

- Prawda. - odpowiedział Daniel spoglądając wyzywająco na dziewczynę.

Siódma uśmiechnęła się i przeciągając każdą sylabę spytała. - Jak ma na imię Pierwszy?

W tym momencie wszyscy spojrzeli zszokowani w stronę mężczyzny. Atmosfera zrobiła się bardziej napięta niż w momencie, gdy Siódma prawie się rozebrała. Pierwszy poczuł jak skóra mu cierpnie, a Daniel spojrzał na niego unosząc brwi. Po chwili zastanowienia podniósł się i podchodząc do dziewczyny wyszeptał jej odpowiedź do ucha.

- Naprawdę? W życiu bym się nie domyśliła! - stwierdziła zadowolona Siódma.

- Ej, no powiedz! - zawołał Trzeci, a Siódma wypięła na niego język.

- Poświęć swoją kolejkę! - wymamrotała wlepiając teraz oczy w Pierwszego.

W tym momencie Daniel spojrzał się na Szóstego z przesadnie sztucznym uśmiechem. - Szósty! Prawda czy odwaga!- Przestraszony chłopak na którego przez większość czasu nikt nie zwracał uwagi po prostu pobladł, ale kuzyn Pierwszego wybrał już ofiarę i nie miał zamiaru odpuścić. - No dalej! Dalej młody!

- Prawda... - wyszeptał nieśmiało chłopak, a Daniel pokiwał głową szykując prawdziwą bombę.

- Był błysk, a ty jako jedyny zdołałeś się po nim przebudzić. Nasza kryjówka się pali! Musisz wyciągnąć stąd wszystkich ludzi. W jakiej kolejności to zrobisz? Oczywiście zakładając, że ci których wybierzesz jako ostatnich prawdopodobnie zginą... - W tym momencie Szósty wyglądał jakby miał stracić przytomność, a wszyscy oprócz Pierwszego wydali z siebie ciche buczenie. Zestresowany chłopak złapał łyk piwa, a Daniel zaczął go ponaglać. - No dalej chłopcze! Dom się pali! RATUJ LUDZI!!!

- Dokładnie, ogień wszędzie! - wtrąciła Siódma. - Ratuj nas, boże! RATUJ!

Szósty złapał kolejny łyk i zaczął wymieniać. - To może tak: Siódma, Piąta, Drugi, Trzeci... - tu zrobił chwilę przerwy próbując chyba zebrać myśli i ostatnie pseudonimy wykrzyczał błyskawicznie - Potem Czwarty, Dziewiąty, Ósmy, Ty i Pierwszy...

Pierwszy westchnął czując prawdziwe zażenowanie, a Drugi klepnął go w plecy. - Spokojnie, u mnie byłbyś zaraz po dziewczynach...

- Panie przodem! - stwierdził Daniel dolewając chłopakowi piwa. - Bardzo szlachetnie, prawdziwy z ciebie dżentelmen.

- Przepraszam, najmniej się z wami znam i... - chciał już wytłumaczyć się zestresowany chłopak, ale Daniel przerwał mu.

- Ej! Ta gra polega na złośliwościach i podpuszczaniu. Nie przejmuj się! Twoja kolej... - stwierdził klepiąc chłopaka w ramię.

Szósty rozejrzał się po grupie i po raz drugi wybrana została Siódma. - Sandra... prawda czy odwaga?

- Odwaga! - wybrała dziewczyna, a chłopak zmarszczył czoło...

- Kurczę, myślałem, że wybierzesz teraz prawdę... Nie mam pomysłu... - westchnął zestresowany.

- Niech rozepnie bluzkę. - domagał się Ósmy

W tym momencie zarówno Dix jak i Drugi popatrzyli na na niego jak na zwierzę.

W którymś momencie całkiem czerwony Szósty wyszeptał. - To może... Przytulisz mnie?

Słysząc to Ósmy parsknął śmiechem, a Dziewiąty plasnął dłonią w twarz. Niemniej dziewczyna podeszła do chłopaka i ścisnęła go od tyłu przez co ten aż zrobił się już całkiem jak burak.

Pierwszy pomyślał w tym momencie, że jest mu go nawet trochę szkoda. To, że Siódma mu się podobała wręcz biło po oczach. - *Niestety, boję się, że jesteś dla niej zdecydowanie za skromny. -* pomyślał popijając odruchowo piwo. - *Myślę jednak, że to lepiej dla ciebie. To nie jest ktoś z kim stworzyłbyś rodzinę o jakiej ludzie twojego pokroju myślą...*

- Dobra, moja kolej. - zawołała Siódma klaszcząc w dłonie. - Pierwszy, masz obowiązek wybrać prawdę, więc o to moje pytanie. Ja czy Dix? - zawoła rozsuwają wyzywająco bluzkę i prostując się przesadnie.

Pierwszy wyciągnął w tym momencie pistolet. - Samobójstwo...- powiedział przykładając sobie lufę do podniebienia.

- Ej! - zawołał Drugi wyszarpując mu broń. - To tylko dla draki! Odpowiadaj!

Pierwszy odetchnął, a w jego głowie rozpoczęła się prawdziwa burza myśli. W jego oczach Dix była zdecydowanie ładniejsza, ale mówiąc to mógł narazić się Kamilowi i samej Dix. Z drugiej strony za żadne skarby nie chciał dać Siódmej satysfakcji. W końcu wybrał coś co nie było kłamstwem. - Piąta... - wymamrotał spoglądając odruchowo na dziewczynę.

Chociaż konkurencja była bardzo ograniczona to na twarzy Dix pojawił się w tym momencie delikatny uśmiech. Czwarty natomiast przerzucił ostentacyjnie rękę przez jej plecy.

- NO, MHYM! - jęknęła natychmiast oburzona Siódma

Sam Czwarty uznał najwidoczniej, że nie może tego nie skomentować. - Dobrze wybrałeś. - stwierdził pół żartem. - Ale spróbuj podejść to zabije!

- Jesteście okropni! - zaperzyła się Siódma.

Daniel uznał najwidoczniej, że dobrze będzie zagrać w tym role pocieszyciela. Przyklękając obok dziewczyny szepnął jej tak by wszyscy słyszeli. - Mają po prostu wypaczone gusta. - po chwili dodał już znacznie. - I znowu wy, bracie!

Pierwszy nie czuł w ogóle zaangażowania w tę grę i chciał to już po prostu mieć z głowy. Dlatego kolejnego gracza wybrał zupełnie przypadkowo - Trzeci, co wybierasz? Prawda czy odwaga?

Słysząc to Dix parsknęła. - Kuba z oboma ma spory problem!

Kamil i Drugi zakrztusili się, a Trzeci kręcąc głową wybrał prawdę.

W tym momencie Pierwszy miał absolutną pustkę w głowie, więc przekręcił po prostu pytanie Daniela. - Dobra dom się pali, a ty masz czas by uratować tylko jedną osobę oprócz siebie. Kogo wybierasz?

Trzeci zmarszczył czoło i po chwili odpowiedział. - Nikogo...

- Nie ściemniaj i powiedz, że mnie! - zawołała Siódma machając w jego stronę stopą, ale Kuba pokręcił głową.

- Szósty miał chociaż szansę uratować wszystkich. Daniel nie powiedział, że ostatni nie zginą na pewno tylko „prawdopodobnie”. Gdy masz wybrać tylko jedną osobę, jakiegokolwiek wyboru byś nie dokonał nie będzie on sprawiedliwy wobec reszty. Jedyną uczciwą decyzją jest tutaj nie ratować nikogo...

- To skurwiel! - zawołał Ósmy. - Nie pomógłby nikomu!

W tym momencie w stronę Kuby poleciały pogniecione kubeczki, ale Pierwszy miał wrażenie, że była to wbrew pozorom jedna z najlepszych odpowiedzi jakiej dało się udzielić. Sam oczywiście uratowałby Drugiego, ale tylko i wyłącznie dlatego, że był z nim najbardziej związany. Z drugiej strony, gdyby ktoś oceniał jego czyn mógłby naprawdę podejść do tego różnie. Ludzie o bardziej „rycerskiej” duszy powiedzieliby, że powinien raczej uratować którąś z dziewczyn, ale którą? Z kolei zwolennicy szkół przetrwania wybrali by pewnie kogoś kto ma największe szanse przeżycia jak Dziewiąty, który bądź co bądź był z nich fizycznie najsilniejszy. Oportuniści na złość systemowi ratowaliby Szóstego ,bo jego nie wybrałby nikt, a czy jakieś zakapiory wybrałyby Ósmego? Trudno powiedzieć...

Tak w tym wypadku nie ratowanie nikogo było jednocześnie najbardziej moralnie wątpliwe i sprawiedliwe.

Trzeci ukarany salwą śmieci strzelił już palcami gotów wybrać swój cel, ale w tym momencie trzeszczenie radia przerwało im grę.

- To pewnie nasi znajomi! - stwierdził Drugi. - Spytam co chcą i wracamy do gry! - mówiąc to podszedł do leżącego na parapecie ręcznego radia i przekręcił manipulator głośności. - Tu Pierwsza Grupa, Hubert to ty?!

- *Drugi! Dzięki Bogu, że się odezwałeś! -* zawołał trzeszczący głos z głośnika. - *Jesteśmy w naprawdę kiepskiej sytuacji. Ten potwór nie odpuszcza! Znajduje nas wszędzie gdzie tylko się ukryjemy! Nie mamy już amunicji by z nim walczyć i paliwa do samochodu by uciekać. Jesteśmy wymęczeni i kończy nam się woda... Potrzebujemy waszej pomocy!*

- To chyba koniec gry. - skwitowała Dix odkładając resztkę piwa na stolik.

Cz XV

Atmosfera beztroskiej zabawy jaka jeszcze przed chwilą wypełniała kryjówkę zniknęła bezpowrotnie. Wszyscy zebrani zamilkli wpatrując się w Grześka, który stał na skraju pokoju z radiem w dłoni. Chyba nikt nie mógł spodziewać się takiej prośby i to w takim momencie.

Ciszę przerwało dopiero kolejne trzeszczące wołanie z głośnika. - Drugi! Jesteś tam? Drugi, błagam, proszę, odezwij się… - Grzesiek ścisnął radio tak mocno, że jego dłoń zrobiła się całkiem czerwona, ale wciąż nie odpowiadał.

Pierwszy patrząc w jego puste oczy zrozumiał, że toczy on w środku prawdziwą bitwę. Poznał go już na tyle by mieć pewność, że chciałby chociaż spróbować pomóc Hubertowi i jego kompanom. Tylko, że niewykształcony z maską był przerażająco silny. Do tego Krańcowo było teraz pełne nowych zagrożeń. Nastała noc, a oni sami byli w większości pijani. Wyruszenie z odsieczą wiązałoby się z niewyobrażalnym wręcz ryzykiem.

Drugi nabrał w końcu powietrza by coś powiedzieć, ale w słowo wszedł mu Ósmy. – Kurwa, nie odpowiadaj im! - wybełkotał zbliżając się do niego chwiejnym krokiem.

- Co? – spytał wciąż zamyślony Grzesiek jakby nie dosłyszał kompana.

- Nie odpowiadaj! – powtórzył Ósmy wyrywając mu krótkofalówkę z ręki i natychmiast wyciszając ją do zera. – Udajemy, że namsię zepsuło radio!

Dix, która nasadzała się na niego od początku ich „imprezy”, prychnęła pogardliwie. – I to według ciebie zamyka sprawę? Porzucamy ich bez chwili refleksji?

- A co?! Masz z tym kurwa jakiś problem? - zaperzył się Ósmy wpatrując się w Piątą jakby miał zamiar ją uderzyć.

Na dziewczynie nie zrobiło to jednak wrażenia, bo uśmiechając się pogardliwie pod nosem odpyskowała. - W sumie mam! Bo w odróżnieniu od większości, którzy pojawili się na mieście, a nawet co poniektórych z naszej grupy... - dodała patrząc znacząco na Ósmego. - ...to Hubert i jego towarzysze wydają się być przynajmniej „w porządku”.

Pijany Ósmy wyjątkowo źle zniósł tę prowokację i rozchylając łapy wrzasnął. – I co kurwa? Może mamy się dać wyruchać w dupy, bo tak uważasz? Chcesz to sobie tam zapierdalaj z Kamilkiem i chuj wam w plecy na drogę! - na koniec wykonał jeszcze obraźliwy gest „cwelenia” w kierunku dziewczyny.

Czwarty widząc jak mężczyzna odezwał się do jego ukochanej, mimo, że nie był szczególnie wyrywny do bitki, zacisnął nerwowo pięści i fuknął. – Zrób tak jeszcze raz, a będziesz kutasie zęby zmiotką zbierał!

Dla mentalnego goryla jakim był Ósmy to było dostatecznie dużo by od słów przejść do czynów. Zaciskając pięści ruszył w kierunku Czwartego, ale na drodze stanęła mu Siódma i Trzeci. – Dec, uspokój się! – zawołał Kuba, który dla podkreślenia użył ksywki mężczyzny ze Starego Świata.

Ten nie miał już jednak zamiaru odpuszczać. Krótkim uderzeniem w brzuch rozbroił Trzeciego, a potem pchnął Siódmą prosto na ścianę. Szczupła dziewczyna uderzyła w nią tak mocno, że jej kości aż zagrzechotały.

Szósty dobiegł do niej natychmiast krzycząc. - Co ty wyprawiasz debilu?! - Ale Ósmy nawet go nie słuchał. Kroczył wprost w kierunku Kamila, który zaczynał tracić kolor na twarzy.

Pierwszy widząc to poczuł jak zaczyna się w nim gotować. Praktycznie od początku nie trawił Ósmego najbardziej ze wszystkich kompanów Grześka. Uważał go nie tylko za głupiego, ale przede wszystkim za kogoś moralnie wypaczonego. Był niemal pewien, że gdyby ten troll pojawił się w Krańcowie później, dołączyłby do bandytów napadających teraz na ludzi. Do tej pory myślał jednak, że przynajmniej pchnięty presją grupy, będzie on potrafił zachować minimum przyzwoitości. Widząc jednak jak ta karykatura człowieka potraktowała swoich kompanów, jak zmierza w kierunku Czwartego z tymi oczami pozbawionymi jakiejkolwiek refleksji nad sobą, poczuł jak coś w nim pęka…

Kamil unosił już pięści gotów na przyjęcie ciosu, a Dix wysuwała się przed niego jakby chciała rozdzielić mężczyzn. Nim jednak Ósmy zdążył dopaść do swego celu, Pierwszy wyskoczył przed niego i strzelił go w pysk. Mężczyzna cofnął się kilka kroków zszokowany tym niespodziewanym ciosem, ale gdy tylko się otrząsnął ruszył na niego z krzykiem wymachując pięściami jak cepami.

Siódma ze łzami w oczach krzyknęła. – PRZESTAŃCIE! PROSZĘ, PRZESTAŃCIE!!! – Ale żaden z nich nie miał zamiaru słuchać.

Pierwszy oberwał w bok twarzy czując jak zęby rozrywają mu wewnętrzną część policzka. Natychmiast zripostował ciosem, który przeszedł po uchu i szyi Ósmego. Skóra w miejscu trafienia zaczerwieniła mu się jak poparzona, ale to go tylko rozjuszyło. Łapiąc Pierwszego za barki spróbował huknąć go głową, ale ten opuścił w ostatniej chwili czoło tak, że obydwaj zderzyli się najtwardszymi częściami czaszki. Podczas tej wymiany okazało się, że to Pierwszy ma jednak mocniejszą głowę, bo uścisk Ósmego momentalnie osłabł. Wykorzystując okazję walnął go czołem po raz kolejny, a otumaniony mężczyzna odleciał do tyłu.

– Powiedział już! – syknął Pierwszy doskakując do niego. – Jak nie potrafisz się zachować to się stąd wynoś… - mówiąc to wymierzył mu cios od którego głowa Ósmego aż odbiła się od ściany.

Dla pijanego mężczyzny był to koniec walki, ale Pierwszy był w takim amoku, że nie był w stanie przerwać. Łapiąc Ósmego za łeb zaczął uderzać nim o mur, raz, drugi, trzeci...

Nagle poczuł, że ktoś łapie go za rękę i odciąga do tyłu. Dziewiąty zablokował go dźwignią, a tuż przed nim pojawiła się Dix.- Pierwszy, nie warto! On nie jest tego wart! – krzyknęła.

Pierwszy odetchnął ciężko uspokajając się. Ósmy już praktycznie bezwładny osunął się na podłogę, a z jego nosa i rozciętej głowy lała się krew. - Dobrze... Dobrze... już przestaję! - wyszeptał wznosząc dłonie i dopiero wtedy Dziewiąty go puścił.

- … a może nie powinieneś? – wtrącił niespodziewanie Daniel przez co wszyscy spojrzeli na niego zszokowani. – Zastanawia mnie jedna rzecz. W którym momencie Ósmy skończyłby bić Kamila? Po pierwszej krwi? Gdyby był nieprzytomny? Czy może raczej jakby był już warzywem…

- Chyba kiedy ja bym z nim skończył! – zaperzył się Czwarty na co Daniel spojrzał na niego z pobłażliwym uśmiechem.

- Dość! – krzyknął Drugi nie chcąc dopuścić do dalszego zaogniania się konfliktu. – Uspokójcie się wszyscy. Ósmy dostał już na co zasłużył! Dziewiąty, zabierz go na górę i ogarnij!

- Dlaczego ja? – jęknął mężczyzna robiąc zrozpaczoną minę.

- Bo to twój kumpel i jako jedyny go trawisz! - wytknął Grzesiek. - Reszta miała wątpliwości czy nie dać Pierwszemu dokończyć co zaczął.

Dziewiąty pokręcił głową wyraźnie niezadowolony. Niemniej zbliżył się do swojego „kolegi” i pomógł mu się podnieść na drżących nogach. - No i masz... Wyszło ci pajacowanie. - prychnął ciągnąc go na górę.

W tym czasie Drugi podniósł leżące na podłodze radio, które Ósmy upuścił przed walką. Gdy tylko je uruchomił z głośnika natychmiast dobiegło wołanie Huberta. - Grzesiek proszę... My zginiemy... Nie skazujcie nas na śmierć...

Dix podeszła w tym czasie do Pierwszego. - Wszystko ok? Nie kręci się w głowie? - spytała oglądając jego rany na policzku i czole.

- Nie... - odparł spuszczając głowę. - Bywałem w gorszym stanie...

- Cholera. - jęknęła widząc teraz znacznie lepiej krwiak jaki rósł mu na czole. - Na drugi raz nie oddawaj głową! Temu debilowi wstrząs mózgu nie groził. Tobie tak. - po chwili dziewczyna zerknęła kątem oka na Kamila, który zmierzał już w ich stronę i patrząc Pierwszemu w oczy wyszeptała bezgłośne. - Dziękuję.

Czwarty objął Dix ramieniem co Pierwszy uznał za dość „wymowne”, bo od momentu gdy wybrał ją w grze mężczyzna robił to non stop. Niemniej również od niego otrzymał pochwałę. - Ładnie go zaprawiłeś. No, ale to jego szczęście, że się wmieszałeś, bo ja bym go chyba naprawdę zatłukł...

Dix wyślizgnęła się Kamilowi. - Poczekaj, zobaczę co z Siódmą...

W tym samym momencie doszedł do nich Daniel klaszcząc powoli i ostentacyjnie. - No, Bracie! Widzę, że nie wyszliście z wprawy. Od razu przypominają mi się czasy szkoły...

Pierwszy jednak go nie słuchał, bo skupił się na Grześku, który razem z Trzecim debatował nad czymś w akompaniamencie wołań z radia.

- To musi poczekać do jutra… - stwierdził pewnie Kuba rozmasowując sobie brzuch.

- A jak nie przetrwają… - spytał Grzesiek spoglądając niepewnie na radio.

- Pomyśl logicznie. Jesteśmy w większości podpici jak nie pijani. Jest noc, a nasza kryjówka jest zbyt daleko. - zaargumentował. - Jak nie ufasz mojej opinie, spytaj Pierwszego. - zaproponował zerkając na niego z ukosa. - Jestem pewien, że przyzna mi w tym wypadku rację.

Pierwszy skinął nieznacznie głową, a Dix która klęczała teraz przy Siódmej podsumowała. - Muszą wytrzymać co najmniej do rana.

Drugi wysłuchując opinii kompanów przygryzł nerwowo wargę spoglądając na radio skąd wciąż dobiegały przyciszone wołania Huberta. – Dobra, macie rację. – stwierdził i podniósł je do ust. – Hubert, posłuchaj! Przez pewne okoliczności nie jesteśmy już w stanie ruszyć się dzisiaj z kryjówki. Jeżeli chcecie naszej pomocy musicie przetrwać do jutra...

Przez chwilę w eterze było słychać ciszę, ale w końcu odezwał się przejęty głos mężczyzny po drugiej stronie. – Do rana? Ok, ok, damy radę... damy radę. Tylko proszę, Grzesiek, odezwijcie się! Nie zostawiajcie nas!

- Odezwiemy. - odpowiedział mu Grzesiek.

- Obiecaj! – dodał Hubert jakby wyczuł, że Drugi ma wątpliwości.

- Obiecuję…- wyszeptał mężczyzna dodając po chwili. – Mam nadzieję…

- Dobra, to kładziemy się spać! – zawołał Daniel przeciągając się ostentacyjnie, gdy tylko radio zamilkło – Trochę szkoda, że nam się ta dżampra rozjebała. – stwierdził kierując się w stronę sypialni.

W międzyczasie Dix skończyła sprawdzać co z Siódmą. Najwidoczniej mimo, że zderzenie ze ścianą wyglądało naprawdę paskudnie, to nie zrobiło dziewczynie jakiejś trwałej krzywdy. Piąta zaczepiła więc Kamila drapiąc go po brzuchu i obydwoje ruszyli na górę.

Szósty chciał najwidoczniej odprowadzić Siódmą, bo pomógł jej się podnieść i trzymając ją za ramię pociągnął ją w stronę schodów. Dziewczyna wyślizgnęła się jednak z jego „uścisku” stając przed Pierwszym. – Wiesz, że mogłabym na to patrzeć codziennie? – spytała zbliżając się niebezpiecznie jakby chciała go co najmniej przytulić.

- Nie jestem małpą w cyrku. – syknął Pierwszy zręcznie omijając jej prostujące się ręce.

- Cholera! – krzyknęła dziewczyna tupiąc nogą jak rozzłoszczone dziecko. – Skoro już się za mnie biłeś to daj się chociaż pocałować w nagrodę.

Pierwszy spojrzał nad nią podnosząc brwi tak wysoko, że niemal sięgnęły linii jego włosów. - Biłem za ciebie? – spytał zszokowany.

- Myślisz, że nie widziałam jak się wściekłeś gdy mnie uderzył? – wytknęła stając z dłonią opartą na biodrze.

- Po prostu nienawidzę prymitów i grubiaństwa. Ad hominem mogła tu stać dowolna dziewczyna i zareagowałbym tak samo… - odparł Pierwszy ucinając temat, a Siódma zrobiła minę jakby co najmniej została spoliczkowana.

Szósty wykorzystując okazję złapał ją za ramię. – Chodź Sara, on na pewno chce odpocząć…

Dziewczyna z lekko otwartą buzią ruszyła z chłopakiem po schodach, a Pierwszy odprowadził oboje wzrokiem na górę. Z jakiegoś powodu było mu niezmiernie przykro z powodu Szóstego. - Zrozum wreszcie, że dla niej nigdy nie będziesz miał większej wartości niż podpórka za którą teraz robisz...

- No to i ja idę… - stwierdził w końcu Trzeci. – Jutro to dopiero będzie ciężki dzień…

W tym momencie w salonie zostali już tylko Pierwszy i Drugi.

Pierwszy bez słowa przeszedł do kuchni i wyciągnął z wciąż jeszcze chłodnej lodówki puszkę coli. Zwykle gdy odpalali w piwnicy agregat, pozwalali jej zmrozić się najmocniej jak to możliwe i otwierali najrzadziej jak tylko mogli, by dłużej przetrzymywała żywność.

Zajmując miejsce przy stoliku Pierwszy przytknął sobie zimny metal do czoła. Już po chwili Drugi zajął miejsce naprzeciwko zerkając na niego wyzywająco.

- No to czekam… - westchnął Pierwszy otwierając w końcu puszkę by złapać łyk.

- Na co? – spytał Drugi spoglądając na niego ze szczerym zdziwieniem.

- Na pretensje? – prychnął Pierwszy przykładając teraz otwarty napój do czoła.

Grzesiek zaśmiał się. – Chyba żartujesz! Gdyby nie ty to ja bym w tym momencie go rozszarpał! Zresztą wtedy na blokach obiecałem ci, że więcej nie będę próbował cię powstrzymać... Swoją drogą nie spodziewałem się, że tak dobrze się bijesz.

- Doświadczenie z lat szkoły… - szepnął Pierwszy. – Z moim podejściem do życia i brakiem znajomych byłem idealnym celem na popychadło. Żeby nie dać się wpisać w te ramy, wszyscy szkolni oprawcy musieli wiedzieć, że nie pójdzie im ze mną łatwo… Że będę walczył o swoje do końca. Choćby krzesłem…

- Krzesłem? - wtrącił Grzesiek, ale Pierwszy kontynuował nie przerywając.

- ... Przez moje agresywne podejście po szkole rozeszło się, że jestem nie do końca zrównoważony i potrafię się naprawdę boleśnie odgryźć. Dlatego miałem spokój. Oprawcy szukają łatwych ofiar.

- Hej! - wtrącił Grzesiek wskazując na siebie kciukiem. - Pedagog szkolny! Pamiętasz? Nie musisz mi tłumaczyć takich rzeczy...

Pierwszy uśmiechnął się pod nosem przez co jego rozerwany policzek zabolał mocniej. Widząc, że uśmiech zmienia się w grymas, Drugi spytał natychmiast. - Mocno dostałeś?

- Daj spokój. On jest beznadziejny i jako człowiek i jako bokser. - prychnął zirytowany.

Przez chwilę zapanowała cisza. Grzesiek wyprostował się na krześle spoglądając zamyślony w sufit, a Pierwszy zaczął powoli sączyć cole. – Nad czym się zastanawiasz? – spytał w końcu.

- Pierwszy... - westchnął Grzesiek. - Naprawdę zależy mi na tym żeby pomóc Hubertowi. Raz, że to naprawdę w porządku gość, były strażak, a do tego ma ze sobą gromadkę „normalnych” ludzi. Takich jak my. Myślałem już od dawna żeby zaproponować mu połączenie naszych grup zanim spróbujemy uciec z Krańcowa.

- To jednocześnie zwiększa i zmniejsza nasze szanse przetrwania. - stwierdził Pierwszy patrząc na Drugiego znacząco.

Ten słysząc to wzdrygnął się jakby to co usłyszał mocno go wystraszyło. – Jak to? – spytał przejęty.

- Większa grupa to więcej gęb do wykarmienia. Do tego trudności w organizacji transportu i przemieszczaniu się niepostrzeżenie. Z drugiej strony skoro przeżyli do tej pory przynajmniej część z nich musi mieć jakiś dryg do przetrwania… Z trzeciej strony może tak naprawdę przetrwać umie jedno z nich, a reszta żeruje na nim…

- Z trzeciej strony... - zaśmiał się Grzesiek. – Dlaczego musiała być jeszcze trzecia strona? – Pierwszy wzruszył ramionami, a mężczyzna powiedział coś zaskakującego. - Tylko, że jest jeszcze „Czwarta strona”. – stwierdził pewnie. - Po połączeniu się grup chciałem wywalić stąd Ósmego…

- Poważnie? – dopytał zszokowany Pierwszy.

- Daj spokój! Widziałeś jak on się zachowuje? Jebane bydlę! Szczerze powiedziawszy miałem nadzieję, że go przypadkiem zabijesz... - odparł wyraźnie sfrustrowany Grzesiek.

- To nie jest coś co spodziewałem się usłyszeć... – powiedział Pierwszy naprawdę zdziwiony tak dosadnymi słowami kompana.

Grzesiek nie skończył jednak swojego złorzeczenia - Wiesz co? Śledziłem go ostatnio. – wspomniał nakręcając się coraz bardziej. - Ten jebaniec kradnie zapasy i chomikuje je sobie kilka domów dalej. Założę się, że to on podbierał jedzenie ostatnim razem. Do tego praktycznie w niczym nie chce pomagać i jeszcze to co zrobił dzisiaj… Dla mnie się przelało. Nie chcę go w naszej grupie i nie chcę żeby z nami uciekał.

- A co dokładnie masz zamiar zrobić? - dopytał Pierwszy.

- Dobre pytanie. Ten sukinsyn przecież nie odejdzie stąd dobrowolnie, nawet jakbyśmy mu kazali. Do tego wcześniej trzymał się z Czwartym, a przez to mimochodem miał po swojej stronie jeszcze Dix. Na szczęście teraz raczej nikt go nie poprze. Dlatego myślałem żeby pozbyć się go stąd siłą, ale doszło do mnie, że to może przynieść spore kłopoty… On zna naszą kryjówkę. Wie jak jesteśmy uzbrojeni i jak działamy. Miał też dostęp do remedium, więc nie wiadomo czy nie ukradł dla siebie kilku fiolek. Gdyby teraz przyłączył się do jakiejś grupy, sprzedając nas w zamian, mielibyśmy spore kłopoty. Dlatego chciałem załatwić z nim sprawę już po przyłączeniu Huberta. Zmienić przy okazji kryjówkę albo w ogóle ruszyć już w stronę granicy miasta…

Pierwszy zastanowił się przez chwilę nad słowami Drugiego, ale nim zdążył je skomentować ten dodał coś jeszcze znacznie bardziej nerwowym głosem. – Pierwszy, jest taka sprawa o której gadałem już z Trzecim, a teraz podzielę się jeszcze z Dix i Kamilem. Gdyby stało się tak, że Ósmy właduje się w coś… Nie pomagamy mu. Nie narażamy się dla niego!

- To dla mnie jasne. – stwierdził Pierwszy dodając po chwili coś naprawdę nieprzyjemnego. – Nie zgłosiłbym się na ochotnika żeby strzelić mu w plecy, ale najlepiej byłoby dla nas gdyby przypadkiem pożegnał się ze światem…

- Cieszę się, że tak do tego podszedłeś. - stwierdził Grzesiek. – A szansa na to jest! Jeżeli większość poprze pomoc Hubertowi, zmuszę tego chuja żeby poszedł z nami. Może niewykształcony z maską się nad nami zlituje… - Słysząc to Pierwszy nieco spochmurniał. - Hej! – zawołał Drugi. – Chyba nie powiesz mi, że ci się go zrobiło szkoda…

- Nie. – pokręcił głową Pierwszy. – Martwię się tym potworem…

- Damy radę. – stwierdził pewnie Grzesiek, ale Pierwszy miał inne zdanie.

Grzebiąc chwilę w swojej kamizelce wyciągnął walający się w jednej z kieszeni nabój do pistoletu. Odłożył go na stole, po czym zaczął grzebać nieco dłużej w innej kieszeni. Stamtąd wyjął dużo większy nabój karabinowy. Grzesiek spojrzał się pytająco, a Pierwszy zaczął wyjaśniać. – To jest 9 mm nabój pistoletowy, którego używamy w większości naszej broni. – stwierdził wskazując na mniejszą sztukę amunicji. – Mimo, że z tego co zdążyłem zauważyć nie jest najpotężniejszy, radził sobie z większością niewykształconych. Dwa, trzy strzały w głowę bez trudu powalały większość potworów ludzkich rozmiarów, ale ciężko było przebić się przez tą drewnopodobną skórę Dziada. - Następnie wskazał palcem na większy nabój. – To nabój 7,62, którego używaliśmy w PPK’s. Nawet na oko można stwierdzić, że jest dużo potężniejszy, więcej prochu, cięższy i ostry czubek… Strzelając z podobnych pozbyliśmy się instant Dziadów spod marketu. – Drugi skinął głową wsłuchując się w słowa Pierwszego, a ten przeszedł do konkluzji. – Gdy strzelaliśmy do tego potwora pod muzeum na taśmie były trzydzieści dwa naboje. Pks miał duży rozrzut. Część naboi mogła chybić, ale i tak z tego co widziałem pokryłeś ranami większą część tego potwora, a mimo to nie padł… A przecież tym razem musimy go zabić…

Po tym wykładzie Drugi miał zdecydowanie nietęgą minę. Pierwszy poczuł, że może trochę źle to przedstawił. Nie chciał przecież przerazić swojego przyjaciela. – Posłuchaj. Nie mówię, że nie damy rady, ale chciałem podkreślić jak poważna bitwa nas czeka. Na wsparcie Huberta i jego kompanów nie ma raczej co liczyć, bo będą wymęczeni i właściwie bez broni…

- Wiem. – westchnął Drugi. – Dobrze, że podchodzisz do tego trzeźwo. Może jak nie będziesz mógł zasnąć, ułożysz jakiś plan?

- Na pewno będę myślał…- stwierdził Pierwszy. – O ile jutro zdecydujemy się iść…

Drugi pokiwał głową, a Pierwszy dokończył colę i wyrzucił puszkę do śmieci. – Idę na dwór. Ktoś musi popilnować reszty… - stwierdził i przez drzwi w kuchni wyszedł na werandę.

Odgłosy pustego Krańcowa uderzyły w jego uszy, gdy tylko znalazł się na zewnątrz. Do krzyków niewykształconych i łupania niszczejących co jakiś czas budynków, doszły teraz zupełnie nowe – beznadziejne wołania konających ludzi.

Pierwszy rozsiadł się w jednym ze stojących na werandzie foteli, a już po chwili dołączył do niego Drugi. Mężczyzna nie miał najwidoczniej ochoty na spanie, bo stwierdził natychmiast . – Posiedzę z tobą! I tak czuję, że dzisiaj nie usnę…

- Twoja wola… - odparł Pierwszy bawiąc się wyłączoną latarką.

- Chce cię o coś spytać… - powiedział nagle Drugi, któremu najwidoczniej mało było szczerych rozmów. – Dlaczego ty tak nie lubisz Sary?

Pierwszy słysząc to zmarszczył czoło ściskając jednocześnie latarkę. – Znam ludzi o jej charakterze. - stwierdził pewnie. - Myślisz, że zwróciła by na mnie uwagę gdybyś nie wpoił jej, że jestem w tym chorym świecie kimś znaczącym? Kobiety jak ona nie wiedzą co to prawdziwe uczucia albo zaangażowanie. Chcą po prostu zawłaszczyć sobie najlepszą partię w danym momencie. Gdyby w tym mieście pojawił się nagle ArcyPierwszy natychmiast by o mnie zapomniała i poszła adorować jego osobę. Nawet gdyby nie próbowała się do mnie, ehh… Przystawiać to nie trawiłbym jej nawet jako koleżanki, bo dla mnie każdy jej gest to przedstawienie mające na celu pokazanie jej w jak najlepszym świetle. Nie ma w niej nawet odrobiny szczerości…

- Czyli wolałbyś dziewczynę, której spodobałbyś się po prostu ty, a nie to kim jesteś?

Pierwszego nieco zaskoczyło to pytanie. Od dawna już nie zastanawiał się nad takimi kwestiami. – Chyba już nie… - stwierdził w końcu. – Kiedyś jak byłem młodszy, myślałem często o tym jak byłoby mieć kogoś przy sobie. Tylko, że nieszczególnie umiałem rozmawiać z kobietami, zwłaszcza takimi, które wpisywały się w kanon mojej urody i charakteru. Teraz jestem już stary, a po latach stwierdzam, że po prostu lubię być sam…

- To jaki jest ten twój kanon? – spytał Grzesiek.

- Idź spać… - syknął Pierwszy chcąc w spokoju zastanowić się nad jutrem.

\*\*\*

Noc w odczuciu Pierwszego minęła wyjątkowo szybko. Miał wrażenie, że ledwo zaczął rozmyślać nad ewentualnym sposobem walki z potworem w masce, a już niebo zaczęło robić się szare. Miał przez to wrażenie, że nie udało mu się usnąć nawet na chwilę.

Drugi z kolei drzemał w tym czasie przykryty kocem na fotelu obok. Dla niego ta noc też nie była spokojna. Zazwyczaj mężczyzna zasypiał wyjątkowo szybko, ale dziś usnął dopiero nad ranem. Nie chcąc go budzić Pierwszy podniósł się cichaczem i wślizgnął się do kuchni by przygotować sobie kawę. W środku okazało się, że nie był jedynym przytomnym.

Szósty leżał z głową opartą na stole obracając swój kubek w dłoniach. Na widok Pierwszego wyprostował się i z niepewnym uśmiechem wyszeptał. – Cześć…

Pierwszy skinął głową i podszedł do szafki odprowadzony wzrokiem chłopaka. Sięgając po swój (co było dość oczywiste) czarny kubek, pomyślał, że jest mu go naprawdę szkoda.

Łukasz, bo tak naprawdę miał na imię Szósty, musiał być cichy i wylękniony jeszcze w starym świecie. Zupełnie nie odnajdywał się w nowej rzeczywistości, a jego jedyną ostoją była dziewczyna u której nie miał szans, by kiedykolwiek znaczyć coś więcej. Zalewając sobie kawę usiadł naprzeciw chłopaka, a ten popatrzył na niego w jakiś dziwny sposób. - Nie spałeś prawda? Ty prawie nigdy nie sypiasz… - wyszeptał.

- Czasami sypiam… - westchnął zmieszany Pierwszy biorąc łyk gęstej jak smoła kawy. Na ten moment zupełnie nie wiedział jak ma rozmawiać z młodzikiem. Różnica wieku była między nimi tak duża, że niewiele brakowało, a mogliby odnosić się do siebie jak ojciec z synem. Nie mówiąc już o tym, że sam chłopak mimo, że miał jakieś siedemnaście lat, był po prostu mocno niedojrzały. Z drugiej strony byli po prostu kompanami w jednej grupie, gdzie teoretycznie wszyscy byli wobec siebie „równi”.

- Nigdy nie widziałem cię śpiącego. Zawsze czuwasz albo jesteś na nogach… - wyszeptał w końcu Szósty przerywając kłopotliwą ciszę jaka między nimi nastała.

Pierwszemu wydał się z jakiegoś powodu mocno skrępowany. Być może przeżywał te same rozterki odnośnie ich wieku, ale coś w środku podpowiadało mu, że ich spotkanie w kuchni nie było przypadkowe. - Zasypiam później i wstaję wcześniej niż inni, to tyle. – wyjaśnił zastanawiając się czy ma to coś wspólnego z wczorajszą bijatyką.

Odpowiedź przyszła jednak błyskawicznie, bo chłopak najwidoczniej nie wytrzymał presji i podrywając się z krzesła wykrzyczał kłaniając się przy tym jak japończyk na powitanie. – Dziękuje za to co zrobiłeś Ósmemu. Ten bydlak nie miał prawa potraktować w ten sposób Siódmej!

- Masz rację. – skwitował Pierwszy. – Nie miał prawa potraktować tak żadnej dziewczyny ani swoich towarzyszy, którzy próbowali go powstrzymać. Dlatego niewiele brakowało, a już nigdy nie miałby okazji popełnić podobnego błędu… A ty usiądź i nie przywiązuj do tego większej wagi niż powinieneś…

Szósty popatrzył na niego niepewnie aż w końcu zajął miejsce. Po jego minie Pierwszy rozpoznał, że to wstęp do czegoś innego, bo chłopak wciąż zachowywał się zbyt nerwowo. – Tak ogólnie to czekałem na ciebie, bo chciałem porozmawiać…

Pierwszy przechylił nieco głowę. Teraz dopiero był naprawdę zaintrygowany. Rozmowy o wczorajszych wydarzeniach mógł się jeszcze spodziewać, ale czego mógł od niego chcieć chłopak z którym nie zamienił nigdy pełnego zdania?

Szósty wyglądał teraz na jeszcze bardziej zdenerwowanego, ale w końcu nabrał powietrza i wypalił. - Chodzi o to, że ja i Siódma jesteśmy przyjaciółmi. Ona bardzo wiele dla mnie znaczy i dlatego chciałbym wiedzieć czy ty…

- Nie jesteście… - przerwał mu Pierwszy, a chłopak popatrzył zdziwiony pytając „Co?’”

- Nie jesteście – podkreślił jeszcze raz spoglądając chłopakowi w oczy. – I nie rób sobie tego, bo widzę jak bardzo cię to boli…

- O co ci chodzi? – przerwał Szósty z jakiegoś powodu bardzo zirytowany.

- O to, że doskonale wiem co chciałeś teraz powiedzieć. – odparł Pierwszy we własnym odczuciu nieco zbyt szorstko. – Rozmawiałeś wczoraj z Siódmą i ona zwierzyła ci się, że chyba coś do mnie czuje, ale nie wie czy powinna robić sobie nadzieje. A ponieważ uważa cię za przyjaciela to chociaż nie powiedziała tego wprost, wyczułeś, że powinieneś wybadać to dla niej. I mimo to, że sam coś do niej czujesz, przyszedłeś tu z krwawiącą duszą i nadzieją, że zaprzeczę. Mimo wszystko jest ona dla ciebie na tyle ważna, że byłbyś nawet skłonny pchnąć ją w ramiona innego byleby tylko była szczęśliwa… Ale gdzieś z tyłu twojej głowy ciągle tli się nadzieja, że ona zauważy twoje starania i odwzajemni uczucia... - wypalił na jednym wdechu czytając chłopaka jak jedną z książek.

Chłopak słysząc ten wywód otworzył z niedowierzaniem usta, a Pierwszy poczuł się tak jak musiał czuć się Grzesiek, gdy rozpracowywał jego własną odmienność.

- Cholera… - syknął Szósty. – Jesteś jak Doktor Mind z Ligi Fantastycznych Ludzi. – stwierdził chłopak przyrównując Pierwszego do czytającego w umysłach bohatera z serialu dla młodzieży.

- Poważnie. Miałbym czytać w myślach? - westchnął Pierwszy, a chłopak spojrzał na niego z wyrzutem.

- Zauważyłeś gdzie my żyjemy? To byłoby tak dziwne gdybyś to potrafił? – stwierdził nieco speszony Szósty.

W tym momencie to Pierwszemu zabrakło kontrargumentu. Przecież po tym co zdążył już zobaczyć w Nowym Świecie, nie powinien być takim sceptykiem. - W punkt. – stwierdził w końcu przyznając chłopakowi rację. - Tylko, że ja nie czytam w myślach. Czytam książki psychologiczne i nauczyłem się obserwować ludzi. Dla Siódmej nie jesteś przyjacielem. Jesteś rekwizytem, przy pomocy którego gra swoją rolę i buduje pozycję. To nie była twoja inicjatywa, że tu przyszedłeś. Ona zagrała przed tobą odpowiednią rolę by pchnąć cię do tego…

- Nieprawda! – zawołał rozgoryczony chłopak.

- Możesz to wypierać, ale gdzieś w środku zdajesz sobie z tego sprawę. - wytknął Pierwszy próbując otworzyć chłopakowi oczy. - Czy Siódma zagaduje cię, gdy nie ma w pobliżu innych ludzi? Czy może raczej jest wobec ciebie niezwykle wylewna tylko gdy wszyscy patrzą? Kiedy ostatnio spytała cię sam na sam czy wszystko ok? Musnęła cię chociaż kiedyś, gdy nikogo akurat nie było?

- Co to ma do rzeczy? – spytał coraz bardziej podłamany, a jednocześnie zirytowany Szósty.

Pierwszy czuł, że w tym momencie może nie powinien się wtrącać. Tylko, ktoś musiał w końcu powiedzieć chłopakowi prawdę. Odpowiedział więc na pytanie najszczerzej jak tylko potrafił. - To, że ona próbuje pokazać na tobie, że jest taka wobec wszystkich: wylewna, przymilna, gadatliwa, dotykalska, ale tak naprawdę chce tylko żeby inni nie zauważyli kogo w danym momencie podrywa. Duma nie pozwala jej zrobić pierwszego kroku, pokazać zaangażowania, więc próbuje zaaranżować to tak, by to jej cel zrobił to za nią. To są wszystko sztuczki…

- Nieprawda! Nie myśl, że znasz ją lepiej ode mnie! Sandra taka nie jest!!! – zaprotestował chłopak.

Pierwszy wzniósł oczy do góry. – Twoje uczucie może być najszczersze i wierzę w to skoro jesteś aż tak ślepy. Ale gdyby tylko Siódma dopadła tego kogo chce naprawdę, ty nawet nie poszedłbyś w odstawkę. Ona po prostu zapomniałaby, że istniejesz…

- Dość! – krzyknął chłopak. – Jesteś po prostu zazdrosny o to, że to ja mam prawdziwą więź z Sarą. A to jej zauroczenie szybko minie i wtedy… i wtedy! – chłopak uderzył nagle pięściami w stół i niczym rozgoryczone dziecko wybiegł z kuchni.

W tym samym momencie Pierwszy usłyszał klaskanie. – A o to i był Pan Maruda, niszczyciel dziecięcej zabawy i radosnych uśmiechów. To co zrobimy teraz? Turnus po sierocińcach pod tytułem „Mikołaj nie istnieje”? - spytał ironicznie Drugi wchodząc do kuchni.

- Nieładnie podsłuchiwać... - syknął Pierwszy, a Grzesiek ledwo powstrzymał się by nie parsknąć.

- Bo mi się przypomni kto potrafi pół dnia czyścić cichaczem pistolet na werandzie... – wyrzucił żartobliwym tonem. - Myślisz, że nie widziałem jak ci uszy rosną, gdy ktoś siedział w kuchni?

Pierwszy skłonił się lekko uznając w tym słownym starciu zwycięstwo Drugiego. Co do sprawy Szóstego nie miał jednak zamiaru odpuszczać. – Zarzuć mi, że go okłamałem...

W tym momencie to Drugi pokręcił głową wyraźnie pozbawiony argumentów. - Ok, Sara jest jaka jest, ale czy warto przez to deptać nadzieje chłopaka? Ona jest jedyną rzeczą, która trzyma go tu w kupie. Pomyśl! On jeszcze nie oderwał się na dobre od cyca matki, a już stracił rodziców. Musi mieć jakąś ostoję...

- Tylko to nie jest ostoja! - zaprotestował Pierwszy. - To ty rusz głową i pomyśl co będzie, gdy Siódma przyssa się w końcu do kogoś! Jak chłopak pójdzie w odstawkę może pomyśleć, że to wszystko nie ma sensu! A w tym momencie od śmierci nie dzieli go nawet zawiązanie pętli. Wiesz jak łatwo naciska się spust celując we własną skroń? Lepiej żeby poznał się na niej jak najszybciej i znalazł sobie inny powód dla egzystencji!

Drugi słuchając Pierwszego poruszał przez chwilę ustami jak ryba wyjęta z wody. W końcu opadając na krześle jęknął. - Cholera... Jestem beznadziejny! Gdy tak cię posłucham to dochodzi do mnie, że ja tę robotę pedagoga to dostałem chyba rzutem na taśmę...

- Nie obwiniaj się. - stwierdził pewnie Pierwszy. - Opieka psychologiczna dzieci w Polsce to zawsze była mrzonka, a funkcja pedagoga to iluzja „opieki państwa”.

- Czy ktoś tu porusza temat polskiej edukacji? - spytał nagle jakiś głos z korytarza.

Już po chwili Daniel wszedł do kuchni. Mimo, że wypił niewiele mniej od Ósmego wyglądał na rześkiego jakby spędził noc w SPA. Przygotowując sobie kawę stwierdził ostentacyjnie. - Nie przeszkadzajcie sobie. Chętnie podebatuję jak szkoła przerabia ambitnych młodych ludzi w pozbawione celu zdepresjonowane ofermy.

- Właściwie już skończyliśmy. - stwierdził Drugi obserwując Daniela, który dosiadł się do stołu.

Mężczyzna obserwował ich badawczo znad kubka pytając w końcu. - Coś nie tak?

- Chciałem o coś spytać zanim przyjdą inni. - stwierdził Drugi. - Co myślisz o tej sytuacji z drugą grupą? Powinniśmy im pomóc?

Daniel odłożył na chwilę kubek i z nieprzeniknioną miną popatrzył na Grześka. - Nie miałem okazji poznać twoich nowych towarzyszy. Nie czuję więc swobody mowy w tym temacie. Będę więc zmuszony wstrzymać się od głosu i w tej sprawie zdać się na waszą opinię. - stwierdził kłaniając się lekko, ale jego oczy nawet na chwilę nie oderwały się od Drugiego.

Pierwszy wiedział, że Drugi od dłuższego czasu próbuje rozgryźć Daniela. Niestety, jego próby ciągle spełzały na niczym. Niemniej nie dawał on po sobie poznać, że ma jakieś wątpliwości w stosunku do jego osoby albo że traktuje go z większym dystansem niż pozostałych. Mężczyźni bardzo szybko wdali się więc w rozmowę o możliwych przebiegach starcia z potworem, miejscach w których mogliby się spotkać, jak dotrzeć tam w miarę bezpiecznie itd.

Daniel zaproponował by obrzucić zamaskowanego butelkami z benzyną i podpalić. Drugi uznał pomysł za całkiem dobry, ale Pierwszy wtrącił się uważając, że skoro bestia i tak nie czuje bólu nie wpłynie to na nią szczególnie mocno. Sam zaproponował raczej skoncentrowany ostrzał głowy, ale podkreślił, że nie jest przekonany czy to pomoże. Zgodnie z teorią Kuby budowa niewykształconych mogła dramatycznie różnić się od ludzkiej, więc nie było gwarancji, że łeb jest jego „witalnym” organem.

W końcu po pół godziny zaczęli dołączać do nich kolejni członkowie grupy. Piąta i Czwarty, Trzeci, Dziewiąty, a na końcu Siódma i Szósty. Ósmy nie pojawił się co nikogo nie zdziwiło. Mężczyzna nie dość, że oberwał naprawdę mocno to jeszcze wypił wczoraj morze piwa, więc miał co najmniej dwa powody do cierpień.

Pierwszy wiedział jednak po wczorajszej rozmowie, że Grzesiek mu nie odpuści. Gdy wszyscy się zebrali, sam ruszył po schodach na górę i po kilku chwilach udało mu się sprowadzić obitego mężczyznę na dół.

Obolały Ósmy wyglądał jakby przyszedł do kuchni za karę. Niemniej natychmiast spojrzał wyzywająco w stronę Pierwszego. Ten wiedząc, że jest to kolejna małpia próba charakteru, usiadł pewnie i spojrzał mężczyźnie w oczy jakby go prowokował. Już po chwili obity chłopak opuścił głowę i dosiadł się do stołu.

Grzesiek stanął obok szafek kuchennych i rozejrzał się po zgromadzonych. - Dobra, słuchajcie. Nie chcę żeby ta debata trwała w nieskończoność, bo Hubert i reszta na pewno czekają na sygnał od nas. Wiecie jaką mamy sytuację. Wiecie kto i dlaczego potrzebuje pomocy. Teraz pytanie czy powinniśmy pomóc? I ewentualnie jak powinniśmy pomóc.

- Tak jak powiedziałem. - stwierdził Daniel ostentacyjnie odsuwając się od stołu. - Jestem w tej grupie najmłodszy stażem, nie mam prawa mówić nikomu co ma robić ani decydować za nikogo. Bez marudzenia poprę decyzję większości!

Pierwszy popatrzył na niego ironicznie. - Idealny sposób żeby nikomu się nie narazić. - pomyślał i po chwili stwierdził. - Jestem za pomocą. Chociaż nie poznałem Huberta, zdaję się tutaj na opinię Grześka i Kuby.

- Ja bym jednakowoż tak mocno za tym nie obstawał. - wtrącił nagle Trzeci. - Fakt, Hubert jest w porządku, ale musimy rozważyć tutaj ryzyko jakie ponosimy. Z tego co wiemy niewykształcony w masce jest naprawdę potwornie silny i wytrzymały...

- ...ale to wciąż tylko jeden niewykształcony! - próbował złagodzić tę wizję Drugi. - Pokonaliśmy przecież Dziady. Przy nich ten jeden niezbyt wielki potwór to pestka.

Dziewiąty zaprotestował wyciągając rękę. - Hola, Grzesiek. Ale wtedy mieliśmy karabiny! Jeśli Pierwszy nie ma jeszcze jakiejś kryjówki gdzie skrywa ciężką broń to raczej niewiele damy radę zwojować samymi pistoletami.

Pierwszy zamyślił się. - Mam jeszcze dwie skrytki gdzie schowałem myśliwskie dubeltówki, ale są po stronie szabrowników...

- No to przepadło. - syknął Dziewiąty.

- Słuchajcie! - zawołała nagle Dix. - Pół nocy rozmawialiśmy z Kamilem o tym co należałoby zrobić. I oboje uznaliśmy, że nie wykluczamy możliwości pomocy Hubertowi, ale najpierw chcielibyśmy stworzyć jakiś plan. Nie zgodzimy się na żadną improwizację. Ktoś ma jakiś pomysł jak można by zabić tak odporną bestię.

W tym momencie znowu zaczęły padać różne absurdalne propozycje. Od ręcznie robionych koktajli Mołotowa po bomby z turystycznych butli gazowych. Każdą propozycje negował jednak Trzeci biorąc na siebie rolę przemawiającego za nieudzieleniem pomocy. Potwierdził słowa Pierwszego, że nie wydaje mu się by stwór był wrażliwy na ogień. Stwierdził również, że butla pod ostrzałem wcale nie musi wybuchnąć albo jej eksplozja mogłaby zranić nie tego kogo powinna. Podobnie negował pomysły o zmasowanych ostrzale, rozjeżdżaniu ciężarówką, rażeniu prądem...

W końcu pierwszy sensowny pomysł przyszedł z ust najmniej spodziewanej osoby. - Delimer! - zawołał nagle Szósty, a wszyscy popatrzyli na niego ze zdziwieniem.

- Deli co? - spytał Trzeci patrząc na chłopaka z politowaniem.

- Delimer! - powtórzył. - Główny potwór z serii horrorów „Nieznany”. On przecież jest dokładnie jak nasz niewykształcony w masce. Kuloodporny, nie da się go podpalić ani porazić prądem. Wojsko ani policja nie dają mu rady mimo użycia naprawdę potężnych sił.

Trzeci podniósł zdziwiony brew. - Więc jak go pokonują?

W tym momencie do rozmowy wtrącił się Dziewiąty. - W każdej części jakaś babka ucieka w końcu na plac budowy, a tam zawsze zabija go jakimś ciężkim sprzętem. W części pierwszej rozjeżdża go walcem, w drugiej wpychają go do prasy hydraulicznej, w trzeciej przebijają go wózkiem widłowym... - W tym momencie wszyscy spojrzeli na niego ze zdziwieniem, a rudowłosy mężczyzna wzruszył potężnymi barkami. – No co? Lubię „Nieznanego”.

- Ile to ma części? – spytała Siódma, ale nim Dziewiąty zdążył jej odpowiedzieć Drugi spróbował przywrócić ich do porządku.

- Naprawdę! Możecie przez chwilę się skupić... - syknął chcąc zakończyć rozmowę o filmie.

- Grzesiek! - zawołał nagle Pierwszy, któremu ta rozmowa okazała się dziwnie inspirująca. - Tylko, że wzorowanie się na filmie nie jest tu wcale złym pomysłem. Ten potwór jest bardzo wolny. Przejechanie walcem to abstrakcja, ale przebicie widłami raczej na pewno go zabije.

W tym momencie wszyscy spojrzeli na Szóstego, który uśmiechnął się zaczerwieniony.

- No dobra, tu przyznam wam rację. - stwierdził Trzeci. – Tylko, że nawet jakbyśmy znaleźli walec drogowy to nikt z nas nie umie się nim posługiwać, ale wózek widłowy mógłby go przynajmniej zatrzymać… Tylko skąd go wziąć?

- Z mojej pracy! - zawołał nagle Kamil.

- A gdzie ty pracowałeś? - spytał Dziewiąty.

- Był załadunkowym w hurtowni artykułów metalowych. - odpowiedziała za mężczyznę Dix.

- Jest tam nie tylko wózek. - dodał podekscytowany Czwarty. – Są tam poukładane sterty metalowych profili i innych pre-fabrykantów. Stosy towaru sięgają trzech, czterech metrów. Można się na nie bezpiecznie wdrapać i skakać pomiędzy nimi zostając poza zasięgiem potwora.

- Czyli jest jakiś koncept! – zawołał zadowolony Drugi. – Jak rozumiem w tej sytuacji jesteście za? – spytał patrząc na Dix i Kamila. Dziewczyna popatrzyła się na swojego chłopaka i oboje skinęli głowami. – No dobrze… - kontynuował Grzesiek. – A ty Trzeci?

Kuba wykrzywił się nieco. – No jest to pomysł, który minimalizuje ryzyko. Mogę na to przystać…

Zadowolony Drugi skinął głową. – Dobra! Daniel powiedział, że zaakceptuje wolę większości. Czyli idziemy wszyscy…

- Ja nie… - mruknął Ósmy.

Wszyscy spojrzeli na niego z przekąsem, a Drugi uśmiechnął się ironicznie. – Nie obchodzi mnie, że nie potrafisz zachować umiaru w piciu i trzymać nerwów na wodzy. Powiedziałem, że idziemy wszyscy!

- Zmuś mnie! – prychnął Ósmy podrywając się z krzesła.

- Nie musi… - wtrącił Pierwszy. – Bo ja to zrobię za niego!

Ósmy popatrzył na niego znad spuchniętych powiek. Mimo, że przegrał wczorajszą walkę, najwidoczniej nie mógł zaakceptować porażki. – Ty sobie kurwa uważaj cwelu, bo jeszcze ci ktoś kiedyś strzeli w plecy…

Pierwszy słysząc to poczuł jak zalewa go krew. Wszyscy poderwali się z miejsc czując, że może dojść do kolejnej rozróby, ale nim ktokolwiek zdążył zareagować Pierwszy wyciągnął pistolet i wymierzył w Ósmego.

- Pierwszy, nie! Uspokój się! On tylko tak gada! Daj spokój – zawołali zgromadzeni.

Pierwszy nie miał co prawda zamiaru zabić mężczyzny, ale nie chciał też pozwolić by ktoś po takich słowach nosił przy nim broń. – Oddawaj pistolet! – zażądał.

- Oszalałeś frajerze! – zawołał Ósmy wciąż starając się zgrywać chojraka, ale głos zadrżał mu na widok lufy wymierzonej w czoło.

- Nie powtórzę drugi raz… - wysyczał Pierwszy głosem tak lodowatym, że zebrani poza Danielem i, o dziwo, Drugim ponownie zaczęli go przekonywać by odpuścił.

Ósmy czując przez to, że ma wsparcie towarzyszy wykrzyczał. – OPUŚĆ KURWA TĘ BROŃ FRAJERZE!

Pierwszy nacisnął spust.

Huk wypełnił pomieszczenia, a kula świsnęła tuż nad głową Ósmego wbijając się w ścianę. Mężczyzna runął do tyłu uderzając potylicą w podłogę. Wszyscy zgromadzeni zamarli porażeni dźwiękiem wystrzału i myślą, że ich problematyczny towarzysz opuścił właśnie świat.

Pierwszym który się otrząsnął był Daniel, który nachylając się nad leżącym stwierdził. – Na twoim miejscu nie groziłbym mojemu kuzynowi po raz drugi. Wiesz, ci cisi jak już wybuchają robią to najmocniej.

Ósmy podniósł się na drżących nogach. Plama jaka pojawiła się na jego spodniach świadczyła, że był już pewien swojego odejścia na tamten świat. Trzęsącymi rękoma sięgnął do bluzy i wyciągnął z niej pistolet, który położył na stole.

Pierwszy złapał za broń i włożył ją do swojej kamizelki. – To było ostatnie ostrzeżenie jakie miałeś! Spojrzyj się jeszcze raz krzywo na kogokolwiek, a ja nawet nie strzelę ci w plecy. Po prostu następnym razem zatłukę cię tak jak obiecałem…

- Ty, ale może zbastuj trochę, co? – syknął Dziewiąty. – Myślisz, że jesteś tu jakimś sędzią i katem? Wczoraj się wpierdoliłeś w sprawę między Ósmym a Kamilem, a dziś do niego strzelasz? Zobacz, facet się poszczał! On jest przerażony.

W tym momencie Pierwszy stanął jak wryty rozstrzelany oskarżycielskim wzrokiem części osób. Ósmy, który trząsł się jak osika wyglądał teraz naprawdę żałośnie. Otaczający go ludzie jakby częściowo zapomnieli, że jeszcze wczoraj był on gotów dać w zęby większości z nich.

Niespodziewanie w jego obronie Pierwszego stanęła jednak Dix. - Mógł się od początku zachowywać przyzwoicie to by nie było problemu!

- Są różni ludzie i różne charaktery. Dec jest trochę wyrywny, ale to jeszcze chyba nie powód żeby do niego strzelać, co? – wtrącił się Trzeci.

W tym momencie do rozmowy włączyła się najmniej spodziewana osoba. – Dziewiąty ma rację. – pisnął Szósty. – To nie decyzja Pierwszego musi być wszędzie ostateczna… Nie jest tutaj sędzią!

Słysząc to Siódma odsunęła się od chłopaka. – Żartujesz sobie! – prychnęła. – Zapomniałeś co on wczoraj ze mną zrobił? Teraz masz zamiar stawiać w jego obronie…

- Nie… - szepnął Szósty wyraźnie spuszczając z tonu. – Ja tylko mówię, że to nie decyzja Pierwszego jest ostateczna…

Siódma wydała już jednak wyrok i stając obok Pierwszego z założonymi rękami wypaliła. – Należało się mu bardziej niż komukolwiek innemu!

Trzeci pokręcił głową. – Słuchajcie, obaj trochę przesadzili, więc może…

- OBAJ! – przerwała natychmiast Siódma – Może powiesz mi, że to Pierwszy napadł na kogoś „pierwszy”.

- Nie… - westchnął Trzeci. – Tylko, że... Ok, wczoraj nie powiedziałem nawet słowa. Ale dzisiaj z tym strzałem naprawdę przesadził.

- Ósmy mu groził! – wtrącił Drugi. – Powiedział, że strzeli mu w plecy.

- On tylko tak gadał. – prychnął natychmiast Dziewiąty.

- A skąd ty możesz wiedzieć? – odpysknęła Siódma. – Facet nas okrada bez skrupułów, więc pewnie poświęciłby nas też bez wahania…

- A kto nie okrada! – zawołał Dziewiąty. – Wszyscy podbieracie z zapasów ile tylko możecie! Myślisz Kamil, że nie widać tych toreb, które wnosisz z Dix do pokoju? A ty, Szósty? Co trzymasz w tej szafce obok łóżka?

W tym momencie kłótnia między towarzyszami rozgorzała do niewyobrażalnego poziomu. Jedynie Ósmy, który ciągle był w szoku stał dookoła tego wszystkiego jakby znajdował się w innym świecie. Grupa zaczęła wyrzucać sobie wszystko, kradzieże jedzenia, amunicji, faworyzacje, wykorzystywanie w obowiązkach. Pierwszy nie mógł uwierzyć w to co się przed nim działo. Chociaż Drugi próbował wszystkich uspokoić tonikt nie chciał go słuchać. W tym momencie to wszystko mogło się rozpaść i to przez to, że wtrącił się w tą jedną sytuację...

Nagle krzyki ludzi zagłuszył niewyobrażalny pisk. Daniel tnąc nożem o kuchenną ostrzałkę wydobywał z nich odgłos tak przeraźliwy, że wszyscy zamilkli zasłaniając uszy. – Bracia! – zawołał. – I wy siostry! – dodał po chwili patrząc na Dix i Siódmą. – Dlaczego obwiniamy się wszyscy o coś naturalnego? Każdy z nas chce przetrwać! Czy to takie dziwne, że nad życiem innych stawiamy swoje własne albo ukochanych? – spytał zerkając teraz znacząco na Dix i Kamila. – Zamiast się kłócić podejmijmy po prostu męsko-damską decyzję. Jeżeli nie życzymy sobie dłużej walczyć jako grupa, nie widzimy swojej przyszłości razem, podzielmy zapasy i rozejdźmy się każdy w swoją stronę. Jeżeli natomiast przyjmujemy to, że łatwiej nam będzie przetrwać trzymając się jako grupa, musimy zgodzić się na ten kompromis, że nie wolno nam myśleć tylko o sobie. Dlatego zamiast się ze sobą gryźć odpowiedzmy na proste pytanie. Chcemy się rozejść? Każdy idzie w swoją stronę? Jeżeli tak niech każdy teraz bierze to co ukradł i wyjdzie... - W tym momencie kłótnia całkiem ucichła. Najwidoczniej każdy miał swój awers do pozostałych, ale w rzeczywistości nikt w tym świecie nie chciał pozostać sam. - Skoro tak... - kontynuował Daniel. – To zaakceptujmy to, że jesteśmy społecznością i walczymy o przetrwanie razem. Dlatego niech każdy z nas odda to co przywłaszczył sobie, a nie powinien. Żeby nie być w tym wypadku gołosłownym zacznę od siebie…

Daniel wyszedł na chwilę z pokoju i wrócił po chwili z plecakiem. Ze środka wyciągnął dwie butelki wody, kilka batonów zbożowych, kartonowe opakowanie musli i pudełko sucharów. – Nie patrzcie tak na mnie… Nikt nie jest bez winy. Kto następny?

O dziwo większość gromady ruszyła w tym momencie do swoich pokoi znosząc wszystkie zachomikowane rzeczy. Tylko Pierwszy, Drugi i Daniel pozostali w kuchni. Grupa wróciła po chwili niosąc ze sobą jedzenie i wyrzucając je na stół. W kilka minut blat zapełnił się mlekiem w proszku, makaronami, konserwową wędliną, butelkami wody, witaminami do rozpuszczania, cukrem, batonami i masą innych rzeczy.

Daniel zaczął rozkładać skradzione zapasy na stole dzieląc je na równe kupki. Gdy skończył znowu zwrócił się do grupy. – Posłuchajcie! Nie ma co się oszukiwać. Nigdy nie będziemy ufać sobie do końca i dla każdego z nas jego własny los będzie zawsze najważniejszy. Podzieliłem to jedzenie na tyle równo na ile się dało. Niech każdy z was zabierze je jako zapas na czarną godzinę. Taki dodatek do tego co zabraliście, a nie przynieśliście. Gdyby ktoś kiedyś stracił chęć bycia częścią tej grupy nie będziecie musieli o nic prosić. Weźmiecie swój zapas i pójdziecie w swoją stronę. Nikt was przecież na siłę nie zatrzyma. Pierwszy. - zawołał nagle Daniel. – Czy mógłbym dostać pistolet Ósmego?

Pierwszy popatrzył na kuzyna niepewne, ale ponieważ udało mu się przynajmniej częściowo ostudzić ten konflikt, wręczył mu go. Daniel podszedł do Ósmego, który wrócił przebrany i stał teraz z tyłu przy ścianie. – To twoja broń! – powiedział wręczając mu ją do ręki. – Wszyscy jesteśmy tu na tych samych zasadach i wszyscy nosimy broń.

Mężczyzna skinął głowa. – Dzięki, ziomek…

- Ostrzegę cię tylko, że jeśli mój kuzyn zginąłby w dziwnych okolicznościach, biorę na siebie odpowiedzialność za jego pomszczenie. – zagroził Daniel.

- Nie, no co ty, gościu…

- Tak tylko wspominam. – stwierdził Daniel. – To teraz kiedy sprawy wzajemnego zaufania mamy rozwiązane to może wrócimy do głównego punktu naszej rozmowy. Drugi przewodzi grupie od początku i to on jest niepodważalnie naszym liderem! Skoro więc miał za życzenie wysłuchać naszej opinii, a my w większości uznaliśmy, że chcemy pomóc Huberowi to wydaje mi się, że jego zdanie w tej kwestii jest ostateczne i idziemy wszyscy. Czyż nie, przywódco? - spytał teatralnie kłaniając się w stronę Grześka.

Ten popatrzył natychmiast w stronę Pierwszego, który od dawna nie był już w takim szoku. Daniel wyratował właśnie ich grupę od załamania, ale czemu?

\*\*\*

Dziwaczna przemowa kuzyna Pierwszego zdecydowanie oczyściła atmosferę. Mimo wyraźnej niechęci co najmniej dwóch osób, grupa zdecydowała się w końcu ruszyć na pomoc ekipie Huberta. Większość rozeszła się więc by przygotować do drogi i założyć na siebie opancerzenie.

Pierwszy zmienił tylko bieliznę, bo ochraniacze i tak przez większość czasu nosił na sobie. Czekając na resztę rozsiadł się przed domem. Po kilku minutach dołączył do niego Daniel zajmując drugi fotel na werandzie. Mężczyzna miał na sobie ten sam pancerz do walki z tłumem, który dostała większość ekipy Drugiego, ale zamiast standardowego czarnego kombinezonu, nosił pod nim zieloną bluzę wojska polskiego z flagami na ramionach. Otwierając puszkę z energetykiem Daniel złapał łyk rozciągając się w fotelu.

Pierwszy, chociaż przechodziło mu to z trudem przez gardło, wydukał ciche. - Dzięki...

- Bracie, nie ma sprawy – stwierdził uradowany Daniel. – Bądź co bądź działałem przecież dla dobra nas wszystkich.

- Nie powinienem był tak się wyrywać. – stwierdził Pierwszy. – Nerwy puszczają mi jak w Starym Świecie.

Daniel słysząc to też się wyprostował. – Nie powinniście absolutnie żałować tego co się stało. Wszelka sprawiedliwość moralna i dziejowa stała w tym momencie po waszej stronie. Mentalność chrześcijańska to przeżytek, a nadstawianie drugiego policzka to najgłupsza zasada jaką kiedykolwiek wypluła jakaś religia. Prawdę powiedziawszy żałuję, że nie zobaczyłem w tym momencie końca Ósmego...

- W kuchni brzmiałeś trochę inaczej… - wyrzucił Pierwszy.

- Boleję nad tym strasznie. - usprawiedliwił się Daniel. - Czy to Stary czy Nowy świat znowu zmuszeni jesteśmy degradować się do wspólnego najniższego mianownika. Cała grupa prostych, ale obiektywnie dobrych ludzi, demoralizowana jest przez wpływ jednego zatrutego jabłka. A wiecie bracie jak jest z jabłkami. Kosz zdrowych nie naprawi jednego zepsutego. Za to zgnilizna raz dwa przeniesie się z zepsutego na zdrowe.

- I co z tym zrobić… - rzucił retorycznie Pierwszy.

- Kiedyś nie dało się nic. – stwierdził Daniel. – Bo z jakiegoś bzdurnego powodu degeneraci uznawani byli prawnie za takich samych ludzi jak my. Niechybnie usłyszałem jednak dziś rano, dlaczego Drugi nie chce by Ósmy pożegnał się z nami zbyt szybko…

- …Czyli podsłuchiwałeś? – prychnął Pierwszy.

- Bracie, zmiłujcie się! Rozmawialiście w otwartej kuchni. – stwierdził Daniel. – W każdym razie nawet gdyby Ósmy nie raczył opuścić tego świata sam, z przyjemnością pomacham mu na pożegnanie.

- Daniel. – zaczął nagle Pierwszy. - Naprawdę dziękuje…

- Mam nadzieję, że przekonałem was iż nie popełniliście błędu przyjmując mnie do grupy. – Stwierdził spoglądając wyzywająco na Pierwszego. – Pamiętajcie, że jakby nie było jesteśmy rodziną. Mogło bywać między nami różnie, nasze drogi mogły się rozejść, ale w takich okolicznościach jest to dobra podwalina by działać razem… - Słowa Daniela przerwały rozmowy, które zaczęły dobiegać z kuchni. – Wygląda na to, że czas ruszać…

\*\*\*

Drugi skontaktował się z Hubertem i ustalił miejsce spotkania na magazyn Metal – luxu, czyli firmy gdzie pracował Czwarty. Była to całkiem spora hurtownia nastawiona głównie na wszelkiego rodzaju wyroby metalowe. Ogromny plac wypełniały kilkumetrowe teowniki i ceowniki ułożone w olbrzymich stosach. Oprócz tego pełno tam było wszelkiego rodzaju rur od małych kanalizacyjnych po przemysłowe potwory w których bez problemu mieścił się stojący człowiek. Do tego wszystko inne co dało się wykonać z metalu: siatki, pręty zbrojeniowe, słupki ogrodzeniowe i tym podobne rzeczy tworzyły istny labirynt, w którym ktoś niepracujący na miejscu, mógłby naprawdę się zgubić.

Pierwszy razem z grupą przybyli tam zawczasu by przygotować się na przybycie zamaskowanego niewykształconego oraz ekipy Huberta. Na sam początek Czwarty poprowadził ich przez zawalony plac aż do wiaty gdzie znajdowały się wózki. W środku oprócz klasycznych czołówek z długimi widłami na przodzie, stały maszyny do ładowania rur z ogromnymi rozsuwanymi chwytakami oraz wywrotki z zamontowanym HDS’ami.

Pierwszy szybko zauważył o wiele więcej możliwości na zatrzymanie potwora niż tylko wózek widłowy. W głowie wyobrażał już sobie mechaniczne szczęki HDS’a miażdżące głowę niewykształconego. Podsunął nawet taką propozycje Czwartemu, ale ten niestety nigdy nie obsługiwał tego urządzenia więc pomysł przepadł.

Za pomocą akumulatora, który wyciągnęli z czarnego sedana, którym Drugi i Trzeci jeździli w trakcie błysku, odpalili dwa wózki widłowe i już na miejscu zaczęli omawiać szczegóły planu.

Drugi rozrysował na bruku kredą cały szczegółowy koncept. – My ustawimy się tutaj. – powiedział wskazując na kamienie symbolizującego sterty teowników. – Przez radio powiem Hubertowi żeby weszli przez tę bramę. Gdy potwór się w niej pojawi Czwarty wjedzie w niego wózkiem widłowym. – słysząc to Kamil z poważną miną skinął głową, a Dix złapała go mocniej za rękę. – Nie mamy pewności czy to go zabije dlatego wyskocz natychmiast i zacznij uciekać. Gdy niewykształcony będzie przyszpilony, na wszelki wypadek ja i Pierwszy wypalimy do niego serią z dwóch pistoletów automatycznych które mamy. Trzeci! – zawołał nagle w stronę kompana z brodą. – Najlepiej rozgryzasz niewykształconych, a oprócz nas będziesz w tym momencie najbliżej bramy. Obserwuj potwora, a gdyby jakimś cudem nie padł spróbuj znaleźć miejsce, które może być jego wrażliwym punktem. - Trzeci skinął milcząco głową, a Grzesiek tłumaczył dalej. - Pozostali skryją się na placu i w razie potrzeby będą wspomagać nas ogniem. Wszystko jest dla wszystkich jasne?

Pierwszy podniósł w tym momencie rękę. - Ja pojadę wózkiem...

- Czemu? - spytał Kamil. - I w ogóle umiesz?

- Byłem magazynierem. - odpowiedział Pierwszy. - Po za tym przy potworze będzie najniebezpieczniej. Widziałem co on potrafi.

- I dlatego się zgłaszasz? - spytał zdziwiony Kamil.

- Masz dla kogo żyć... - odparł Pierwszy zerkając na Dix wciąż ściskającą rękę Kamila. - Więc nie szastaj życiem, gdy kto inny może to zrobić za ciebie.

Drugi słysząc to wyglądał na trochę zaniepokojonego, ale przystał na propozycję Pierwszego bez słowa.- Dobrze, więc Czwarty weźmie H&K, a Pierwszy wbije się wózkiem w potwora. Przedstawię nasz plan Hubertowi. Reszta na miejsca…

Grupa zaczęła rozchodzić się na wyznaczone punkty. Pierwszy ruszył na sam koniec placu, gdzie między dwoma wiatami ukryty był wózek widłowy. Z tego miejsca miał on dość miejsca żeby się rozpędzić, a przy okazji dobry widok na bramę.

Pierwszemu przeszkadzał jedynie warkot silnika, który od razu zdradzał skąd nadjedzie maszyna jednak, ze względu na spore problemy z wcześniejszym odpaleniem, zdecydowali, że lepiej go nie wyłączać. Siadając na fotelu przegazował maszynę i podniósł delikatnie widły by upewnić się czy wszystko działo po czym zamarł w oczekiwaniu z ręką na kierownicy.

- Nawet jeżeli potwór nie zginie to przecież wózek ważył co najmniej trzy tony. Przeszyty na wylot i tak będzie uwięziony. Zyskamy dużo czasu by wymyślić coś w razie potrzeby… - uspokajał się w myślach.

Sięgając po lornetkę popatrzył na to co znajdowało się za bramą. Na tle bloków z wielkiej płyty stał żółty kiosk z gazetami i opustoszała ulica otoczona rzędami obskurnych lamp, które dawniej oświetlały Krańcowo wstrętnym rdzawym światłem. – Jeszcze ich nie ma… - westchnął opierając się na fotelu, gdy tuż nad sobą zobaczył nóż.

Ostrze przecięło powietrze lecąc w kierunku jego szyi. Gwałtownym ruchem rzucił się w bok na fotelu, więc zamiast w krtań ugodziło go w ramienną część pancerza. Pierwszy obrócił się i dostrzegł jakiegoś brudnego, nieogolonego mężczyznę, który podkradł się do wózka. W tym samym czasie w głębi placu padły strzały.

Bandyta wyszarpał swój nóż i cofnął rękę gotując się do kolejnego ciosu, ale nim zdążył się zamachnąć Pierwszy wyskoczył z wózka i łapiąc go w locie za barki przygwoździł do ziemi. Przyciskając jedną ręką jego dłoń z nożem, drugą zaczął okładać go po twarzy, aż ten stracił przytomność. Nagle tuż za sobą usłyszał krótki krzyk, a zaraz potem poczuł jak coś z niewyobrażalną siłą uderza go w plecy. Po kręgosłupie przeszedł mu prąd, a ręce załamały się tak, że upadł na leżącego pod nim mężczyznę.

Gdy pierwszy szok minął wyszarpał samobójczy pistolet i spróbował okręcić się do tyłu. Coś jednak uniemożliwiało mu pełny obrót, jakby w plecy miał wbitą co najmniej siekierę. Zerkając przez ramię dostrzegł drugiego napastnika, który stał wpatrując się w niego z niedowierzaniem.

Pierwszy wycelował w jego stronę i nim mężczyzna zdążył zareagować nacisnął spust. Napastnik o dziwo stał jeszcze przez chwilę jakby nie zauważył, że został postrzelony. Dopiero po kilku sekundach jakby zorientował się, że oberwał i łapiąc się za brzuch padł na ziemię.

Pierwszy spróbował usiąść, ale nie dał rady. Coś ewidentnie tkwiło w jego pancerzu. Odczepiając ramiona zrzucił z siebie kamizelkę i wtedy jego serce zabiło z przerażenia. W tylnej płycie pancerza tkwił olbrzymi topór strażacki, który do tego przeszył ją na co najmniej pół centymetra. Dotykając swoich pleców poczuł pod palcami rozcięcie i krew, która wylewała mu się spod kombinezonu. – Fuck… - przeklął po angielsku i spróbował wstać opierając się o wózek.

- Co tu się dzieje… - wysapał. – Kim są ci ludzie?

Pierwszy był w szoku. Zaatakowali ich szabrownicy? Czy może ta cała sprawa z Hubertem była podpuchą i dali się wciągnąć w zasadzkę…

Ciągle oparty o wózek czuł jak zaczyna robić mu się słabo. Nie wiedział tylko czy to od upływu krwi czy może od siły z jaką siekiera gruchnęła go w plecy. Jednego był pewien. Strój pancerny po raz kolejny uratował mu życie.

Nagle tuż przy bramie zauważył trzy biegnące postacie. – Drugi! Nadchodzi! Jest tuż za nami! Drugi, on już tu jest!!! – wołały z oddali.

Pierwszy rozejrzał się czy w pobliżu nie ma innych napastników i na szybko zerknął przez lornetkę w stronę bramy. Na widok tego co zobaczył zmroziło go nie mniej niż po ciosie siekierą. Zbliżający się do nich potwór w masce był niewiele mniejszy od wózka widłowego. Wyglądał tak potężnie, że Pierwszy miał wątpliwości czy nawet widły byłyby w stanie zrobić mu jakąkolwiek krzywdę. Niemniej zgodnie z planem wczołgał się na wózek i naciskając gaz wystrzelił do przodu.

Wyjeżdżając z ukrycia zobaczył iście dantejską scenę. Gromada jakichś obcych ludzi wparowała na plac i atakowała jego towarzyszy.

Daniel ciął nożem powietrze próbując zwiększyć dystans do jakiegoś bandyty w pomarańczowym szaliku K.S.C. Krańcowo. Dawny kibic wymachiwał w powietrzu aluminiowym kijem bejsbolowym i tylko centymetry dzieliły go od trafienia Daniela w głowę.

Dix i Szósty próbowali obezwładnić leżącego na ziemi mężczyznę, który wyrywał się tak wściekle jakby miał napad padaczkowy.

Kawałek dalej Czwarty spadł z muru szarpiąc się z wielkim krótko obciętym drabem, który próbował wyszarpać mu broń z ręki.

Drugi, który stał sam na swoim filarze, krzyczał coś do Huberta, a po chwili zaczął strzelać do grupki obcych ludzi, którzy próbowali przeskoczyć na plac przez boczne ogrodzenie.

Pierwszy w ułamku sekundy podjął decyzję. Musiał najpierw zatrzymać potwora zanim ruszy na pomoc swoim kompanom. Wciskając gaz do podłogi rozpędził wózek do granic możliwości. Mijając walczących wypadł przez bramę zakładu tak, że od potwora dzieliło go kilka metrów. Błyskawicznie podniósł widły na wysokość klatki piersiowej niewykształconego i ściskając kierownicę ze wszystkich sił uderzył.

Widły przeszyły potwora praktycznie bez oporu, ale sam wózek trafiając w jego cielsko błyskawicznie wytracił całą prędkość. Pierwszym szarpnęło tak, że uderzył brzuchem w kierownicę, ale zamiast wrócić na fotel zsunął się natychmiast z wózka na ziemię.

Leżąc tak przez chwilę aż odzyska dech zobaczył praktycznie nieruchomego potwora. Ponieważ niewykształcony miał tą charakterystyczną maskę, nie był w stanie stwierdzić czy zrobił mu tym jakąkolwiek krzywdę. W tym momencie potwór mógł być martwy i przytrzymywany jedynie przez widły.

Pierwszy chciał się już podnieść, ale wtedy bestia obróciła swoją zamaskowaną twarz w jego stronę. Zobaczył jak chwyta jednocześnie za wystające mu z torsu kawałki metalu i zaczyna podnosić przód wózka do góry. W pewnym momencie mocowanie nie wytrzymało i cała przednia karoca oberwała się rozlewając dookoła olej z siłowników. Potwór zaczął wysuwać z siebie całe żelastwo, ale Pierwszy nie czekał aż skończy.

Podnosząc się ruszył z powrotem w stronę placu. Truchtając poczuł jak krew zaczyna co raz mocniej sączyć się spod jego bluzy, a w głowie pojawił mu się szum. Przekraczając bramę ruszył od razu w stronę Drugiego, który zgromadził dookoła siebie Huberta i jego kompanów.

Mężczyźni byli brudni i wychudzeni, a ich twarze były zapadłe. Odór potu jaki od nich buchał świadczył, że byli w drodze od wielu dni.

- Pierwszy! – zawołał natychmiast Grzesiek. – Jesteś ranny!

- Wytrzymam. – skłamał czując, że robi mu się słabo i upadł natychmiast obok sterty metalowych elementów. – Co się dzieje…

- Nie mam pojęcia. – odparł Grzesiek. – To muszą być szabrownicy. Co z potworem…

- Ten… ten… Delimer… - prychnął w końcu Pierwszy czując jak język zaczyna mu sztywnieć. – Przeżył uderzenie… Zdjął z siebie wóżek… Zaraz tu będzie…- wydukał czując co raz większy zawrót głowy.

- Cholera… - syknął Hubert. – Mały! – wykrzyczał zwracając się do jednego z kompanów. – Uciekaj za plac! Wrócisz jak będzie bezpiecznie!

- Dlaczego? – spytał Drugi. – Nie rozdzielajmy się.

- Potwór zawsze goni Małego! – odparł Hubert. - On goni tego kogo pierwszego dotknie…

Grzesiek słyszą to skinął głową. – Dobra! Weź radio. Damy ci znać jak na placu będzie bezpie…

Drugi przerwał w pół słowa, bo tuż przed nimi wypadł właśnie jeden z bandytów. Mężczyzna w sportowej bluzie K.S.C.K. trzymał w rękach dwulufową myśliwską przerwę. Odwracając się w ich stronę spojrzał z przerażeniem w oczach i natychmiast nacisnął spust. Śrut wystrzelił z lufy, a gorące powietrze omiotło ich twarze. W tym samym czasie głowę Huberta po prostu rozerwało. Pierwszy poczuł jak krew mężczyzny wymieszana z fragmentami czaszki ocieka mu po twarzy.

Wszystkich sparaliżowało. Strzelający był w dokładnie takim samym szoku jak oni, więc nikt nie poruszał się przez co najmniej trzy sekundy. Kolejne wydarzenia miały natomiast miejsce jednocześnie. „Mały” i drugi z towarzyszy Huberta rzucili się do ucieczki, Grzesiek spróbował wycelować w bandytę, a Pierwszy ruszył w jego stronę.

Strzelec zawahał się przez chwilę nie wiedząc kogo obrać za cel, więc Pierwszy zdołał chwycić jego lufę i szarpnąć nią do góry. W tym samym czasie mężczyzna nacisnął spust. Śrut wystrzelił w powietrze, a Pierwszy poczuł gorąco przebijające mu się przez rękawice. Gdy dwustrzałowa broń była już bezużyteczna, Pierwszy wypuścił lufę z ręki i uderzył mężczyznę biorąc naprawdę duży zamach. Bandyta okręcił się po tym ciosie, ale gdy chciał go dobić poczuł wszechogarniającą go słabość. Gdy wymierzył drugi cios z jakiegoś powodu nie był już w stanie utrzymać równowagi. Zobaczył przed sobą ziemię, a potem ogarnęła go ciemność.

Gdy po chwili odzyskał przytomność leżał na ziemi czując jak ktoś uciska mu plecy.

- Grzesiek! – usłyszał nad sobą wołanie Dix. – Musimy go stąd zabrać, on się wykrwawi…

Tuż nad nimi świsnęły strzały. Spoglądając w bok zobaczył Drugiego i Daniela ukrywających za długą metalową rurą, którzy odpowiadali ogniem gdzieś w stronę płotu. – Zaraz! Zaraz się przebijemy! Niech tylko Czwarty wróci…

Kolejna seria strzałów uderzyła w rury powodując ich iskrzenie, a Daniel i Drugi pochylili głowy. W tym samym momencie dobiegli do nich Szósty i Ósmy podtrzymując Trzeciego. – Kuba oberwał! – zawołał Kamil.

Pierwszy spróbował się podnieść, ale Dix przycisnęła go wołając w panice. – Leż proszę… Błagam, nie ruszaj się… - zawołała drżącym głosem.

- Psia krew… - syknął Pierwszy i znowu stracił na chwilę przytomność.

Gdy ponownie ją odzyskał wciąż był na ziemi, a tuż obok niego leżeli Szósty i Trzeci. Młodzik rzucał się jęcząc z bólu, a Kuba miał rozciętą głowę i był całkiem nieprzytomny.

Dix doskoczyła do Szóstego i przycisnęła mu jego własną rękę do piesi. – Wytrzymaj… Jeszcze chwilę… Wytrzymaj… - wyłkała drżącym głosem.

- Pomogę! – zawołała Siódma i docisnęła opatrunek do ciała chłopaka.

- Kurwa, gdzie ten Czwarty! - wykrzyczał Grzesiek, który już sam ciągle odpowiadał ogniem w stronę przeciwników, których Pierwszy nie był jednak w stanie zobaczyć.

Nagle, pomiędzy odgłosami padających regularnie wystrzałów, pojawił się narastający ryk silnika. Pierwszy przekręcił się i zobaczył wielką machinę do przewożenia rur, która w swoich kleszczach trzymała rurę kanalizacyjną co najmniej półtorametrowej średnicy.

- Jest! – krzyknęła Dix.

Na wielkim jak ciężarówka pojeździe stali Daniel i Dziewiąty, którzy trzymając się kabiny osłaniali kierującego pojazdem Czwartego. Mężczyzna opuścił rurę tak, że prawie zetknęła się z ziemią.

- Dobra, wsadzamy ich! – zawołał Grzesiek. – Ósmy, pomóż mi!

Obity mężczyzna złapał Pierwszego pod ramię i już po chwili razem z Drugim wepchnęli go do ogromnej rury. Nie minęła minuta jak pojawili się obok niego Trzeci i Sióma razem z rannym Szóstym.

- Osłaniajcie drogę! Chować się za pojazdem. – wykrzyczał Grzesiek, a Pierwszy poczuł, że znów odpływa.

\*\*\*

Gdy ocknął się po raz kolejny najpierw usłyszał głos Dix. – Trzymaj tę rękę troszkę wyżej. Jeszcze wyżej, Grzesiek. – Gdy otworzył oczy nie był już ani na placu ani w rurze. Miał nad sobą sufit kryjówki i leżał w jednym z łóżek na piętrze. Drugi siedział tuż obok niego z dłonią w górze, a spora czerwona rurka przeprowadzona była od jego przedramienia do żyły Pierwszego.

Grzesiek widząc, że mężczyzna się poruszył zawołał natychmiast. – Dix, on się budzi! Budzi się!

Dziewczyna odetchnęła ciężko. – Dobra, nie pozwól mu się ruszać i trzymaj tak tę rękę.

Pierwszy pokręcił głową. – Co się dzieje? – wydyszał słabo czując, że całe jego ciało jest po prostu odrętwiałe.

- Straciłeś masę krwi… - westchnął Grzesiek. – Musieliśmy ci trochę przetoczyć…

- Skąd wiedziałeś jaką mam grupę? – wymamrotał Pierwszy czując to same odrętwienie na języku co w reszcie ciała.

- Nie muszę. – stwierdził uśmiechnięty Drugi. – Jestem zerówką i przy okazji „honorowym krwiodawcą”.

Pierwszy spojrzał na bok. Na łóżku za Drugim leżał ktoś jeszcze, ale wzrok miał tak mętny, że nie był w stanie go zobaczyć. – Kto tam jest? Co z pozostałymi? Co z Hubertem…

- Hubert nie żyje… - jęknął Grzesiek przełykając nerwowo ślinę. – Byłeś przy tym. Nie pamiętasz? – Pierwszy próbował sobie przypomnieć, ale miał w głowie straszne dziury. – Z jego towarzyszami nie mamy kontaktu. A z naszych… - Grzesiek zrobił chwilową pauzę i zaczął wymieniać. – Trzeci oberwał czymś w głowę. Do tej pory nie odzyskał przytomności. Szóstego postrzelili. Kula trafiła akurat w miejsce gdzie nie sięgała płyta z kamizelki, ale Dix twierdzi, że raczej nic mu nie będzie. Czwartego postrzelili w ramię jak prowadził pojazd. Reszta jest trochę poobijana, ale cała.

- Ok… - syknął Pierwszy zamykając oczy.

- Nie jest ok, Pierwszy…- jęknął Grzesiek prawie opuszczając na chwilę rękę. – Jesteśmy na celowniku…

- O czym ty mówisz? – spytał spoglądając w twarz Drugiego.

- Daniel wziął zakładnika. – odparł z przekąsem. – Skatował go bez mojej wiedzy, ale zmusił do mówienia. Szabrownicy w mieście tworzą coraz większe grupy. Ci to byli członkowie dawnej młodzieżówki Krańcowskiego klubu piłkarskiego. Od dawna krąży między nimi pogłoska, że jesteśmy najlepiej uzbrojeni, ale mamy też mnóstwo zapasów i sprzętu. Dlatego nas zaatakowali. Podsłuchują nas przez radio. Stąd wiedzieli co planujemy i że ruszymy na pomoc grupie Huberta…

- Kiepsko. – westchnął Pierwszy.

- Jest gorzej niż myślisz. – stwierdził Grzesiek. – Musieliśmy was jakość przewieźć, więc uciekaliśmy tym molochem, a on był strasznie wolny. Odpieraliśmy ataki przez całą drogę do kryjówki, dlatego to miejsce jest już spalone. Czekałem, aż się obudzisz z nadzieją, że jak zawsze coś zaproponujesz, ale i tak nie ruszymy się wcześniej zanim chociaż trochę wam się nie poprawi.

Pierwszy zamknął oczy. – Coś nam znajdę… Słowo…

- Wiem. – odparł Grzesiek. – A teraz śpij. Musisz wypocząć.

Cz XVI

Sytuacja w jakiej znalazła się Pierwsza Grupa była lekko mówiąc nie do pozazdroszczenia. Hubert, któremu próbowali pomóc zginął. Jego towarzysze zniknęli, do tego ścigani przez niewykształconego. A oni sami nie dość, że ledwo uszli z życiem, to jeszcze w większości odnieśli rany w trakcie niespodziewanego ataku szabrowników z miasta.

Trzeci, który już na samym początku został obezwładniony, odzyskał w końcu przytomność, ale bez wątpienia cierpiał na wstrząśnienie mózgu. Przez jak twierdził ciągłe zawroty głowy i problemy z utrzymaniem równowagi, pozostawał przykuty do łóżka.

Czwarty oberwał w ramię w czasie ucieczki z placu. Chociaż mimo rany udało mu się doprowadzić pojazd do kryjówki, miał duże trudności z posługiwaniem się prawą ręką. Sam twierdził co prawda, że to tylko draśnięcie, ale najprawdopodobniej mówił tak by nie martwić Dix.

Drugi i Ósmy mimo, że nie odnieśli ran w trakcie samego wypadu ratunkowego też nie byli w pełni sił. Grzesiek oddał swoją krew, zarówno Pierwszemu jak i Szóstemu przez co był naprawdę osłabiony.

Z kolei Dec po bójce sprzed dwóch dni miał tak zmasakrowaną twarz, że ledwo widział spod zapuchniętych powiek.

Najgorzej ze wszystkich miał się Szósty. Źle założona i zbyt duża kamizelka nie uchroniła go przed postrzałem w pierś. Chłopak miał problemy z oddychaniem, ciągle tracił przytomność albo wił się z bólu. Jego gwałtowne rzuty na łóżku, gdy odzyskiwał świadomość, groziły ponownym otwarciem rany, więc Dix zmuszona była ciągle szprycować go środkami przeciwbólowymi.

Wbrew pozorom nie to było jednak najgorsze. W trakcie ucieczki ujawnili swoją kryjówkę bandytom z miasta i tu zaczęły się prawdziwe problemy. Ledwo Dix z pomocą Siódmej zdążyła opatrzyć potrzebujących, a już zostali zaatakowani. Niestety w pełni zdolni do obrony byli tylko Dziewiąty, Daniel i sama Dix. Siódma, która tragicznie radziła sobie z bronią, nie była nawet wzięta pod uwagę jako potencjalna pomoc.

W tej sytuacji Pierwszy chciał jak najszybciej przyłączyć się do ochrony domu. Chociaż rana na plecach ciągle mu doskwierała, zdawał sobie sprawę, że z całej grupy to właśnie on strzelał najlepiej i przy okazji miał tą nieprzyjemność zyskania największego doświadczenia w walce z „normalnymi” ludźmi.

Walka z ludźmi zaś była czymś zupełnie innym niż starcia z niewykształconymi. Potworów można się było nauczyć, wyłapać schematy zachowań. A jeśli potrafiło się myśleć trzeźwo dość łatwo dały się zwodzić. Ludzie byli znacznie bardziej nieprzewidywalni.

Dlatego, chociaż Grzesiek i Dix zmusili go z początku, by został w łóżku dość słusznie obawiając się, że jego rana może się otworzyć, to szybko sytuacja zmusiła ich nie tylko do skorzystania z pomocy Pierwszego, ale również „jednorękiego” obecnie Czwartego.

A sytuacja pogarszała się z godziny na godzinę.

Początkowo dom zaatakowała ledwie garstka osób. Najpewniej ta sama banda, która ścigała ich i ostrzeliwała jeszcze w trakcie ucieczki z placu. Chociaż napastnicy byli uzbrojeni w broń myśliwską to nie posługiwali się nią zbyt dobrze. Ściana bazy pokrywała się dziurami, ale nikt z kryjących się w jej wnętrzu nie został nawet ranny. Daniel i Dziewiąty odpowiedzieli ogniem przez okna na parterze, a Dix wspomagała ich prowadząc ostrzał z piętra. Gdy po stronie napastników padły pierwsze trupy, dość szybko zrezygnowali i wycofali się w głąb osiedla.

Członkowie Pierwszej Grupy odetchnęli przez chwilę z ulgą, ale szybko okazało się, że napastnicy nie mają zamiaru rezygnować. Informacja gdzie znajduje się ich baza musiała zostać przekazana do innych miejskich bandytów, bo dość szybko nastąpiły kolejne nieskoordynowane ataki. Przed nimi obronili się jednak bez większych problemów, a spowodowane to było podejściem samych napastników. Zazwyczaj gdy jedna, dwie osoby padły po ich stronie, reszta salwowała się ucieczką.

Tuż przed wieczorem ataki ustały, ale do bazy Pierwszej grupy zaczęły docierać dość głośne rozmowy, które na pewno nie pochodziły z ust niewykształconych. Drugi obawiał się, że najsilniejsze uderzenie nastąpi pod osłoną nocy i niestety nie mylił się. Około pierwszej, gdy Krańcowo było już spowite ciemnością, zaczęła się istna pożoga pożoga. Ulica przed domem rozjaśniała blaskiem dziesiątek latarek, lampek i bateryjek. Bandyci zaatakowali ogromnymi chociaż słabo uzbrojonymi siłami. W stronę budynku poleciały kamienie i cegły roztrzaskując okna i tylko cudem nie raniąc dotkliwie obrońców. Co jakiś czas padały też pojedyncze strzały od strony podwórza, ale w panującym tam chaosie były one wyjątkowo niecelne i prawdopodobnie żadna kula nie trafiła nawet do wnętrza domu.

Grzesiek nie mógł w tej sytuacji ignorować chęci Pierwszego i wciągnął go do obrony. Jeszcze przed atakiem Dix wzmocniła jednak jego opatrunek, oklejając całą okolicę rany szarą taśmą. Było to może dość toporne rozwiązanie, ale miało zmniejszyć ryzyko otwarcia się jej w czasie strzelania.

A pomoc Pierwszego szybko okazała się niezbędna. Cały parter budynku błyskawicznie zmienił się w gruzowisko. Rozochoceni początkowym nikłym oporem bandyci ruszyli więc szturmem w stronę drzwi chcąc je wyważyć. Wtedy Pierwszy zaczął swój pogrom. Nie musiał się nawet przy tym specjalnie starać, bo pozbawieni jakiegokolwiek doświadczenia w walce ludzie, sami wbiegali mu praktycznie pod lufę. Niemal każde naciśnięcie spustu równało się latarce upadającej na ziemię obok martwego właściciela. To wywoływało zaś przerażenie w szeregach wroga.

Bandyci, którzy widzieli obok siebie upadającego kompana, zaczynali nagle uciekać w stronę płotu wpadając na tych, którzy wciąż próbowali atakować. Bardzo szybko na podwórzu zapanował chaos, ale bitwa nie była jeszcze skończona.

Grupa znacznie cwańszych bandytów zakradła się bez światła na tyły domu i spróbowała wykurzyć ich ze środka podpalając go. Tylko szybka reakcja Siódmej, która kryła się po tamtej stronie ocaliła ich wtedy przed spaleniem. Gdy reszta zajęta była odpieraniem ataku z frontu, dziewczyna wykorzystując samochodową gaśnicę i mokry koc zdławiła płomienie nim rozeszły się na resztę budynku.

Chociaż walka zdała się trwać godzinami, skończyła się w zaledwie piętnaście minut.

Na podwórzu wciąż świeciły porzucone latarki, a w ciemności unosiły się zawodzenia rannych porzuconych przez ich kompanów.

Daniel postanowił wykorzystać te chwilę przerwy, by uciąć sobie pogawędkę ze swoim „zakładnikiem”, którego zamknął w piwnicy.

Chociaż większość grupy nie pałała zachwytem, gdy zorientowała się, że kuzyn Pierwszego ściągnął do ich domu jeńca, to dzięki niemu dowiedzieli się przynajmniej kilku ciekawych rzeczy.

Wyglądało na to, że pseudokibice obu krańcowskich klubów sportowych połączyli siły i znaleźli sobie własny sposób na przetrwanie w mieście. Zamiast narażać się na walkę z niewykształconymi, napadali oni na mniejsze grupy odbierając im zapasy. Niestety, finalnie albo wymordowali już większość szabrowników albo ci zaczęli się lepiej ukrywać, bo banda wzięła na cel Pierwszą Grupę. O jej istnieniu wiedzieli już zresztą od dawna, ale z początku nie zadzierali z nią, bo zdawali sobie sprawę, że jest najlepiej uzbrojoną w mieście. Krążyła nawet pogłoska, że jej członkowie są wojskowymi, którzy prowadzą nadzór nad tym co dzieje się w Krańcowie. Niestety, kibole zamiast walczyć z niewykształconymi w poszukiwaniu zapasów, wciąż woleli napadać ludzi. Nawet na teoretycznie dobrze uzbrojonych ludzi. Stąd zasadzka na placu i atak na ich kryjówkę.

Bandyci mylili się jednak w dwóch sprawach. Pierwsza Grupa już od dawna nie skrywała żadnych znaczących zapasów. Nie licząc „awaryjnego” pakietu, który Daniel podzielił między nich dzień wcześniej, cierpieli na niedostatki wszystkiego oprócz kawy i wody. Jedzenie, które Pierwszy dostarczył z kryjówek, gromada dziesięciu osób pochłonęła błyskawicznie. Rajdów na sklepy w czasie Wielkiego Wyrzutu nie zrobili zbyt wiele, bo ważniejsze było zdobywanie leków na nowe dawki Remedium. Z amunicją sytuacja też nie wyglądała lepiej. Chociaż Pierwszy był bardzo skrupulatny w jej odnajdywaniu i gromadzeniu to ostatnia noc ciągłej walki miała właśnie zweryfikować jak niewiele jej naprawdę było…

Gdy szarówka zaczęła w końcu przebijać się przez okna, broniący zebrali całą pozostałą amunicję.

- Dwadzieścia osiem… - jęknął Pierwszy wciskając ostatni nabój do magazynka, który napełniał. – Nikt już nic więcej nie ma? - spytał odkładając go na blat stołu.

Stojący w gruzach salonu Drugi, Dziewiąty i Ósmy pokręcili głowami. Daniel, który wyglądał co chwila przez okno odparł nagle. – Ja mam jeszcze trzy, ale to nie jest ten sam kaliber…

Pierwszy oparł się potylicą o oparcie pokrytego pyłem fotela i zamknął zmęczone oczy. – Czyli trzydzieści jeden… - westchnął.

Już po chwili usłyszał jak Dix mówi do Kamila. – Chodź na górę. Zmienię ci opatrunek. – a jej głos wydawał się naprawdę zrezygnowany.

- Pójdę z wami… - wyszeptała Siódma, której ton też był bliski załamania.

Grzesiek zrzucił kilka kamieni z wolnego siedziska zajmując miejsce naprzeciwko Pierwszego. – A zdawałoby się, że tej broni jest tak dużo… - stwierdził tęsknie przyglądając się pustym magazynkom na stole.

- Jak na Polskę i jej restrykcyjne prawa i tak było jej więcej niż można się spodziewać. – ziewnął Pierwszy prostując się.

- Piekło… - zawołał nagle Dziewiąty stając w oknie obok Daniela. – Wyglądaliście tam teraz?

Pierwszy nie musiał nawet wstawać by domyślić się o co chodzi mężczyźnie. Całe podwórko musiało być wypełnione ciałami i zalane krwią. Drugi chyba trochę mniej świadomy podniósł się jednak i stając obok mężczyzn ledwo powstrzymał się przed puszczeniem pawia. – Boże… - syknął z ustami pełnymi śliny. – My… My ich wszystkich…

Daniel na którym widok ten zdawał się nie robić wrażenia, zaśmiał się. – W tym wypadku nie nadużywałbym słowa „my”. Wiadomo przecież kto jest tutaj najlepszym strzelcem, ale tę parkę przy drzwiach musicie bracie wliczyć na moje konto…

- To nie są zawody Daniel… - prychnął zirytowany Pierwszy rozkładając się ponownie na fotelu.

Przez chwilę ponownie zapanowała cisza. Daniel wciąż przechodził od okna do okna wypatrując ewentualnego zagrożenia, Drugi wrócił na fotel, a Dziewiąty usiadł na schodach pogrążony w zadumie. Sądzą po minie jaką zrobił, przez głowę przechodziły mu naprawdę ciężkie myśli. - Nie możemy tak siedzieć! Musimy postanowić co dalej! – zawołał w końcu podrywając się z miejsca. Stając nad Drugim niczym kat wyszeptał jakby bał się własnych słów. – Po tym pogromie, który tam zrobiliśmy, nie mamy co liczyć na jakąś łaskę… Przecież jak skończy nam się amunicja oni nas zajebią. – stwierdził ściskając nerwowo oparcie fotela.

Drugi popatrzył w sufit ledwo powstrzymując się by nie odpłynąć. – Raczej wątpię żebyśmy mogli na takową liczyć nawet jakbyśmy się nie bronili. - ziewnął zamykając na chwilę oczy. – Stracili już tylu ludzi, może zrezygnowali… - dodał z nadzieją.

- Obawiam się, że prędzej nam skończy się amunicja niż oni zrezygnują.- rzucił Daniel nie przerywając obserwowania okolicy. – Z tego co mówił nasz „związany przyjaciel”, głodują już od kilku dni, a są przekonani, że my tu tarzamy się w czekoladzie…

- No właśnie! – zawołał ponownie Dziewiąty ściskając siedzisko jeszcze mocniej. – Póki jeszcze mamy z czego strzelać, musimy uciekać! Od strony drogi na pewno nas pilnują, ale możemy spróbować przekraść się przez te działki z tyłu. Raczej nie mają tam zbyt dużo ludzi, więc możemy wywalczyć sobie przejście…

Drugi obrócił się spoglądając na kompana wzrokiem pełnym rezygnacji. – Dix powiedziała, że nie można ruszyć Szóstego… Potrzebowalibyśmy samochodu, a nasz został na placu…

- A ta machina, którą przyjechaliśmy? – dopytał Dziewiąty, który ewidentnie był coraz bardziej zdesperowany. - Może gdybyśmy zrzucili tę rurę i pojechali na pusto...

- I tak będzie za wolna… - wtrącił Daniel. – Jest wielka, jebitnie żółta i widać ją z daleka. Nie daliśmy rady ich zgubić wcześniej i nie damy rady teraz…

Dziewiąty, któremu skończyły się argumenty, usiadł z powrotem na schodach marszcząc czoło. Pierwszy miał wrażenie, że dopiero teraz przez jego głowę przebiegają naprawdę złe myśli. Po dłuższej chwili Dziewiąty wyszeptał słowa od których skóra cierpła na rękach. – Musimy go zostawić...

Słysząc to Drugi, aż wyprostował się na fotelu. – Co powiedziałeś? - spytał jakby się przesłyszał.

- Że musimy go zostawić! – powtórzył Dziewiąty już znacznie pewniejszym głosem i pełen nerwów znowu zaczął krążyć po ruinach salonu, przepychając leżące na podłodze kamienie.

Grzesiek pokręcił z niedowierzaniem głową. – Ty chyba oszalałeś! Mamy porzucić jednego z… - mężczyzna zaciął się nagle, a Pierwszy natychmiast zrozumiał dlaczego.

Jeszcze dzień wcześniej rozmawiali o tym, że w krytycznej sytuacji bez skrupułów zostawiają za sobą Ósmego, a teraz Grzesiek musiał zmierzyć się z tak oczywistą perspektywą porzucenia innego kompana. Cała ta sytuacja nie była nawet jak prztyczek w nos, ale jak cała piącha wymierzona mu w twarz przez złośliwy los.

– *Życie ludzkie nie jest wartością uniwersalną.* – pomyślał Pierwszy. W środku był niemal pewien, że Grzesiek odsprzedałby w tym momencie duszę byleby tylko zamienić miejscami Ósmego i Szóstego.

Dziewiąty, który rzucił na głos tą przerażającą propozycję, nie miał już jednak zamiaru się wycofać. Stając nad Drugim machnął w jego stronę ręką jakby tłumaczył coś nierozgarniętemu dziecku. – Grzesiek, to chyba oczywiste. Tylko on powstrzymuje nas przed tym by się stąd wykraść. Nawet jeżeli jesteśmy otoczeni, mamy jeszcze dość amunicji by się przebić. Jeżeli tu zostaniemy, zginiemy wszyscy…

Drugi słysząc to zamilkł, a jego oczy zrobiły się puste. Ciężko było spierać się z tym co powiedział Dziewiąty. W końcu Grzesiek nabrał powietrza i wyrzucił z siebie głosem pełnym żalu. – Boże... my chyba... my chyba naprawdę musimy o tym porozmawiać.

\*\*\*

Cała grupa oprócz nieprzytomnego Szóstego zebrała się na parterze.

Wyglądało na to, że Trzeci zaczął dochodzić do siebie, bo Pierwszy zauważył, że zszedł po schodach wyjątkowo sprawnie. Przez myśl przeszło mu nawet, że Kuba mógł nieco naciągnąć to w jakim stanie się znajdował, żeby nie musieć ryzykować udziału przy obronie domu.

Ponieważ atak wciąż mógł nastąpić w każdej chwili, zaczął obserwować podwórze razem z Danielem. Podczas gdy reszta zajmowała miejsca, wyraźnie poruszona tym nagłym zebraniem, wyjrzał w końcu przez okno by w pełnym świetle zobaczyć pobojowisko. W tym momencie przyszło mu na myśl, że słowo „piekło” było jak najbardziej adekwatne. Na wyschniętej trawie i podjeździe leżały porozrzucane bez ładu ciała. Krew, która się z nich sączyła utworzyła na podjeździe mały strumyczek, który ciągnął się, aż do bramy pod którą utworzyła się stężała już kałuża.

Jeszcze pół roku temu ten widok pewnie wstrząsnąłby nawet niespecjalnie wrażliwym Pierwszym, ale zdążył on już naoglądać się zbyt dużo okropieństw Nowego Świata, by przywiązywać do tego wagę. Zamiast tego nadstawił uszu mając już od dłuższego czasu wrażenie, że echo niesie ulicami przyciszone szepty. Na szczęście bandyci musieli odpoczywać czekając na nastanie nocy, bo odgłosy nie „zbliżały” się.

W międzyczasie Grzesiek stanął między zebranymi na parterze i powtórzył to co zaproponował Dziewiąty. Chociaż z początku większość była w szoku to już po chwili zaczęło do nich docierać jak „poważnie” muszą do tego podjeść.

Po długim milczeniu, w trakcie którego atmosfera zgęstniała tak jakby salon ponownie zapłonął, Dix parsknęła kręcąc głową. – Nie mogę uwierzyć, że rozważamy coś takiego… - cała sytuacja naprawdę mocno nią wstrząsnęła, bo chociaż minę miała zaciętą jak zawsze to jej oczy zdradzały, że powstrzymuje się od płaczu.

- Może nie ma potrzeby w ogóle tego rozważać? – spytał retorycznie Czwarty chcąc chyba rzucić jakąś kontrpropozycję.– Może oni już dali sobie spokój? Zauważyli jak dobrze jesteśmy uzbrojeni. Stwierdzili, że nie mają szans i uciekli…

- Tylko, że nie jesteśmy… - wtrącił pogardliwie Dziewiąty na co Kamil odparł natychmiast. - Ale oni o tym nie wiedzą!

Przez chwilę znowu zapanowała cisza, którą przerwał Daniel. – Wrócą…

- Skąd niby to wiesz?! – przerwał Czwarty jakby za wszelką cenę chciał udowodnić wszystkim, że to musi być już koniec.

Daniel uśmiechnął się ironicznie i robiąc dramatyczną pauzę przeciągnął się. – Długo to rozważałem. Mogli odpuścić, to fakt! Oberwali mocno, ale są świadomi tego, że my też oberwaliśmy. Mają trochę broni. Mniej niż my. Za to jest ich zdecydowanie więcej. I jak widać są mocno zdeterminowani, bo nie odpuścili po pierwszych trupach, które padły. Dobrze wiemy, że już głodują, a co jeszcze, trudno powiedzieć. Moglibyśmy popytać naszego związanego kolegi z piwnicy, ale mam poszlakę znacznie pewniejszą niż jego słowa. Chodźcie tu! – zawołał nagle zapraszając wszystkich gestem. – Podejdźcie do okna… - grupa zebrała się i powoli zbliżyła do Daniela. Mężczyzna odsunął się robiąc im trochę miejsca. – Stańcie przy samym oknie i bądźcie przez chwilę cicho. – Grupa wstrzymała oddechy nadstawiając uszu, a Pierwszy, który już jakiś czas temu wyłapał to samo co jego kuzyn, przeczuwał jaka za chwilę będzie reakcja.

- Rozmowy… - wyszeptał nagle Drugi. – Czyli nie odeszli daleko…

- Nie. – odparł Daniel. – Skrywają się zapewne w pobliskich budynkach. Raczej nie zaatakują już wszystkimi siłami, bo to im nie wyszło. Myślę raczej, że będą próbowali nas wymęczyć. Wiedzą, że jest nas garstka, więc będą podchodzić pod dom na zmianę czekając aż osłabniemy… W każdym razie ja bym tak zrobił

Nadzieja, którą przez chwilę próbował wzbudzić w nich Czwarty, została właśnie brutalnie zgaszona. Wszyscy rozeszli się po pokoju pogrążeni w przerażającej zadumie.

- Czyli mamy tylko kilka godzin na podjęcie decyzji… - stwierdził Dziewiąty. – Ryzykujemy kolejną noc z resztką amunicji, która została i prawdopodobnie giniemy albo próbujemy się wydostać…

- I dokąd pójdziemy? – spytała Dix.

O, ironio! Na to jedno pytanie Pierwszy znał odpowiedź już od dawna. – Została mi po tej stronie jeszcze jedna kryjówka. – wtrącił. - Tylko, że znajduje się ona w garażu „Służby Drogowej”. Warunki są tam dużo gorsze. Jest tam trochę jedzenia, pistolet, z tego co pamiętam dwa magazynki…. Parę furgonów, w których można się przespać…

- To by nam na razie starczyło. – wtrącił Trzeci, który rozłożony w fotelu masował swoją zabandażowaną głowę. – Odczekalibyśmy trochę aż dojdziemy do siebie, a potem poszukalibyśmy czegoś lepszego na dłużej.

- Jeszcze nie zdecydowaliśmy co robimy! – przerwał mu wyraźnie rozwścieczony Grzesiek.

- Nie powiedziałem, że jestem za zostawieniem Szóstego. – odparł mu Pierwszy czując, że został źle zrozumiany. – Powiedziałem jedynie, że mam w pobliżu kryjówkę…

Drugi popatrzył w tym momencie z nadzieją w stronę Piątej. – Dix, nie możesz go jakoś wzmocnić na podróż? Zakleić mocniej ranę tak jak Pierwszemu? Tak żebyśmy mogli go przenieść…

Dziewczyna zamyśliła się przygryzając nerwowo wagę – To są dwa zupełnie różne rodzaje ran. – stwierdziła w końcu. -Ta Pierwszego była powierzchowna. Gdyby zabandażować ją od razu i gdyby nie próbował z nią walczyć, pewnie nawet nie straciłby tyle krwi i przytomności. Szósty ma obrażenia wewnętrzne. To cud, że kula minęła płuco, ale jak będzie nim rzucało albo gdyby upadł… - Dix schowała przez chwilę twarz w dłoniach aż w końcu popatrzyła na Grześka. – Ok, załóżmy, że zbudowalibyśmy sztywne nosze i przenosili go delikatnie… Wtedy tak…

- To mrzonka… - westchnął Daniel. – Przykro mi, że po raz kolejny będę tutaj siewcą defetyzmu, ale to w życiu się nie uda. Mówimy o przekradaniu się i ucieczce, a może nawet wywalczeniu sobie drogi z rannym na plecach…

- No szach! – wtrącił Czwarty, a Daniel westchnął to. – To była przenośnia…

Dziewiąty poderwał się natychmiast stając obok kuzyna Pierwszego, jakby chciał tym podkreślić, że w pełni zgadza się z jego obawami. – Daniel uderzył w punkt! Nawet gdybyśmy się przebili, nie damy rady uciec gdyby zaczęli nas gonić. Na głównej drodze wystrzelają nas jak kaczki, a przekradanie się ogrodzonymi posesjami z rannym na noszach zajmie za dużo czasu…

- Uważacie więc, że nie warto zaryzykować? – spytał roztrzęsiony Grzesiek. – Podkreślę to, bo może nie do wszystkich dotarło. Zostawiamy Łukasza na pewną śmierć…?

Przez chwilę wszyscy znowu opuścili głowy, aż w końcu Siódma zawołała ze łzami w oczach. - Rozumiemy to! Tylko, że… Że ja też nie chcę tu umrzeć…- wyłkała opuszczając głowę.

- Nikt z nas nie chce. – wtrącił Ósmy, który od czasu starcia z Pierwszym w kuchni prawie się nie odzywał.

Trzeci podniósł się niespodziewanie z fotela i rozejrzał po zgromadzonych. – Słuchajcie, wypowiadanie się w takiej kwestii jest niezwykle trudne. Wszyscy w jakiś sposób związaliśmy się z Łukaszem i nikt nie chcę brać na siebie czegoś takiego. Presja jest zbyt duża, a tę decyzję czy tego chcemy czy nie, trzeba podjąć. Dlatego mam propozycję. – wszyscy spojrzeli zdziwieni jak Kuba drżącą ręką sięga do kieszeni i wyciąga paczkę zapałek. Krążąc pomiędzy wszystkimi rozdał po jednej każdemu ze zgromadzonych. – Anonimowe głosowanie… - stwierdził stając pewnie obok jedynego wazonu, który jakimś cudem ocalał w salonie. – Cała zapałka, zostawiamy Szóstego… Zapałka złamana, próbujemy uciec razem z nim, bo chyba nikt nie ma wątpliwości, że z garstką naboi zostać tu nie możemy…

Słysząc to zebrani potwierdzili niemrawo skinieniami głowy, a Kuba wrzucił swoją zapałkę do głębokiego wazonu. Po nim ruszył Dziewiąty i drżącą ręką oddał głos. Zaraz za nim ruszył Daniel, potem Dix, Kamil, Siódma oraz Drugi. Pierwszy czekał ze swoją zapałką wrzucając ją w końcu jako ostatni.

Gdy wszyscy oddali już głos, Kuba przechylił wazon i wysypał zapałki na stół. – Cała, cała, cała, cała… - zaczął odliczać przesuwając kawałki drewna po blacie. – Cała, cała, cała i jedna złamana… - podkreślił podnosząc połówkę bez łebka.

W tym momencie zebrani wstrzymali oddech. W anonimowym głosowaniu tylko jedna osoba opowiedziała się za tym by spróbować pomóc Szóstemu. Wszyscy spojrzeli na Siódmą, którą uważali za jego przyjaciółkę, ale dziewczyna zaczerwieniła się i łzy nabiegły jej do oczu. Niemal od razu pokręciła głową dając znak, że to nie ona oddała ten znamienny głos. Zaraz potem wszyscy spojrzeli na Drugiego, który mimo oddanej krwi zrobił się teraz czerwony jak semafor. Ostatnie spojrzenie padło na Dix, która jednak uciekła wzrokiem w podłogę.

- Wygląda na to, że się wygłupiłem…- westchnął Pierwszy i otwierając zaciśniętą pięść rzucił drugą połówkę zapałki na stół.

Wszyscy popatrzyli na niego zdziwieni, ale nim ktokolwiek zdążył ponownie podjąć temat, Trzeci przemówił. – Głosowanie było niemal jednomyślne… Zbierzcie swoje rzeczy. Musimy przygotować się do ucieczki.

Nieco wytrącony z równowagi Pierwszy, ruszył schodami na górę czując na swoich plecach wzrok kompanów. Ironia tej sytuacji polegała na tym, że chyba nikt nie spodziewał się iż to właśnie on odda głos za ratowaniem chłopaka. Natomiast sam Pierwszy nigdy nie spodziewałby się, że będzie jedyny. Wchodząc na piętro stanął naprzeciw drzwi pokoju, gdzie ledwo dyszący chłopak leżał w łóżku zupełnie nieświadomy swojego losu. - *Nie mogę uwierzyć, że ja jeden*… - pomyślał uderzając pięścią we framugę drzwi.

Po chwili dołączyli do niego Drugi, którego mina zdradzała jak bardzo jest zawstydzony. – Zawiodłem cię prawda? – spytał nie patrząc nawet w twarz Pierwszego. – Pewnie myślałeś, że…

- Wynik takiego głosowania nie mógł być inny... – przerwał mu Pierwszy. - Ale na pewno nie myślałem, że będę jedyny…

Drugi usiadł na podłodze opierając plecami o ścianę. - Próbuję Pierwszy... - jęknął głosem pełnym żalu. - Tak bardzo próbuję postępować tak jak powinno się postępować... Ale nie mogę narazić wszystkich dla jednej osoby...

- Już kiedyś to zrobiłeś... - wypomniał mu Pierwszy. - Przecież powstrzymywałeś grupę przed ucieczką z Krańcowa ze względu na mnie...

- Czyli jednak masz mnie za hipokrytę...- westchnął Grzesiek opierając czoło o swoje kolana.

- Nie. - odpowiedział Pierwszy. - To nie jest dla mnie nic dziwnego, że życie pewnych ludzi cenimy bardziej niż innych. Przecież sam wiesz, że gdybyśmy mieli zostawić Ósmego nie czułbyś tej zgryzoty... Jestem na ciebie zły z innego powodu.

Grzesiek podniósł głowę spoglądając na Pierwszego. – Z jakiego?

- Bo naraziłeś ludzi dla zniszczonego człowieka. Pustej skorupy, która żyje bo żyje nie wnosząc do świata nic dobrego, a nie chciałeś zrobić tego samego dla młodego chłopaka, który wciąż mógł mieć przed sobą życie. – odparł z wyrzutem.

Grzesiek ponownie opuścił głowę. – Skoro wiedziałeś jaki będzie wynik tego wszystkiego, czemu zagłosowałeś żeby go zabrać?

- Bo mi go szkoda... - odparł Pierwszy. – I miałem cichą nadzieję, że nie tylko mi…

\*\*\*

Grupa zaczęła przygotowywać się do ucieczki. Wszyscy zebrali swoje awaryjne plecaki z zapasami, poprawiali stroje, wiązali sztywno buty. Tylko Pierwszy się ociągał. Stojąc w drzwiach pokoju obserwował nieprzytomnego Szóstego, który nie był nawet świadomy, że za chwilę zostanie sam. - Tak wiele rzeczy w naszym życiu dzieje się bez naszego wpływu... - wyszeptał nie mogąc zmusić się do pójścia na dół.

Do głowy przyszło mu w tym momencie jedno wspomnienie. Ostatnia sesja jaką odbył z Agnieszką. Sesja, która miała zmienić dla niego wszystko. Pamiętał jak powitała go tamtego dnia tym samym ciepłym uśmiechem co zawsze, ale w czasie rozmowy wydawała się nieobecna. Znał ją na tyle dobrze, by domyślić, że to spotkanie nie skończy się „normalnie”. W końcu, gdy jak zawsze skończył opowiadać o swoim tygodniu, samopoczuciu i przemyśleniach, kobieta zamiast podsumować to co usłyszała, dała mu zadanie. – *Pomagaj! Nie dlatego by zyskać sympatię, wdzięczność, czy licząc na to, że ktoś odwzajemni przysługę. Rób to „Bo tak* postępują ludzie”. *Altruizm to cecha, którą spotyka się wyłącznie u naszego gatunku. Pomaganie innym bez korzyści dla siebie definiuje w nas to co ludzkie. Gdy zaczniesz pomagać innym nie patrząc na to co możesz dostać w zamian, zaczniesz w końcu zauważać w sobie tą szlachetną cząstkę, która jest warta życia…*

Słowa Agnieszki świdrowały mu umysł nie dając spokoju. – Jeżeli istnieje coś takiego jak przeznaczenie to może właśnie to nie był przypadek… -wyszeptał Pierwszy schodząc w końcu na dół. Może przetrwał w tym świecie tak długo, by spełnić to jedno ważne zadanie. Stając na półpiętrze, z zaciśniętymi pięściami popatrzył na swoich gotowych do drogi kompanów i nieco zachrypniętym głosem zawołał. – Zabierzcie go ze sobą…

W tym momencie wszyscy spojrzeli na niego z tą samą mieszanką strachu i wstydu w oczach. Tylko Trzeci wydawał się zdecydowany. – Pierwszy, podjęliśmy już decyzję… Nie rozgrzebujmy tej rany od nowa. To jest coś co musimy zrobić żeby przetrwać…

Pierwszy miał już jednak gotowy kontrargument. – Jeżeli ktoś musi zostać to zostanę ja. Odwrócę ich uwagę. Kupię wam tyle czasu ile potrzebujecie… Ale nie zostawiajcie go…

Wszyscy spojrzeli na Pierwszego zszokowani. – Bracie, bredzicie! – zawołał Daniel spoglądając zszokowany na kuzyna.

- Mówię jak najbardziej poważnie… - odparł zaciskając pięści. – Oni nie spodziewają się, że to my możemy zaatakować. Gdy tylko zrobi się ciemno zaskoczę ich. Zwiąże walką, a wy w tym czasie uciekniecie z Szóstym…

Grupa popatrzyła na siebie zszokowana. – To idiotyczne! – zawołał Drugi. – Mamy poświęcić ciebie żeby spróbować ratować chłopaka, który i tak może umrzeć po drodze?

- Tak! – odpowiedział. – Bo bez względu na wszystko i tak tu zostanę. Możecie poświęcić nas obu albo wykorzystać mój obłęd i ocalić chociaż jedno życie…

W tym momencie Siódma po raz kolejny zalała się łzami. – Nie możesz… - zawołała załamana. – Jesteś nam potrzebny…

- Nie jestem. – odparł Pierwszy. – Nie mam już żadnej kryjówki, ani zapasów, którymi mógłbym się z wami podzielić. Jeżeli chodzi o walkę, Daniel lepiej zachowuje zimną krew i strzela niewiele gorzej ode mnie.

- Pierwszy… - jęknął Grzesiek. – Czemu?

Pierwszy biorąc głęboki oddech postanowił podzielić się swoją najbardziej wstydliwą tajemnicą. – Bo nienawidzę życia. Nie prosiłem się na ten cholerny świat, w którym każdy dzień był dla mnie pieprzoną katorgą trwania między bez sensem strachem i bólem. Niektórzy już o tym wiedzą, a reszcie z was przyznam się do czegoś. Próbowałem się zabić. Nie raz… dwa razy…. Nie powinno mnie tu być już od dawna, ale pojebany los zamiast mnie postanowił zabrać tego chłopaka., który chciał i chce żyć! Który nie miał nawet szansy obronić się przed tym co go spotkało… Dlatego na przekór wszystkiemu uporządkuję to tak jak powinno być. Ci, którzy powinni umrzeć niech w końcu umrą, a ci którzy powinni żyć niech żyją!

Takiej przemowy nie spodziewał się nikt. Siódma rozkleiła się już zupełnie, a reszta po prostu stała zszokowana.

- Nie mogę uwierzyć… - wyszeptał Grzesiek. – Po takim czasie… Wciąż nie widzisz powodów by żyć?

Pierwszy westchnął. – Ten świat dał mi już moje pięć minut. Moje życie niech chociaż raz ma znaczenie.

\*\*\*

Przemowa Pierwszego odniosła skutek. Nikt więcej nie próbował dyskutować. Dziewiąty, Daniel i Trzeci zabrali się za budowanie noszy, na których mieli zabrać rannego towarzysza. Pierwszy natomiast przygotowywał się do swojej dywersji. Na początek pozbierał wszystkie szklane butelki z domu i spuszczając paliwo z generatora, przygotował sobie kilka wybuchowych niespodzianek. Potem dogadał się z Kubą, by ten odstąpił mu dwie fiolki Remedium. Zawierały one bardzo silne środki przeciwbólowe, które miały pomóc mu walczyć mimo rany na plecach. Amunicje podzielili praktycznie po równo, więc miał do dyspozycji dwa magazynki po siedem kul. Jego kamizelka została zniszczona na placu, ale skorzystał z tej którą nie pomogła Szóstemu i gdy w końcu ją do siebie dopasował, z nieodłączną z maską na twarzy zszedł w końcu na dół.

Tuż przed zmrokiem wszyscy zebrali się jeszcze raz w salonie, by omówić szczegóły planu.

- Znajdę ich największe skupisko i obrzucę butelkami z benzyną. – wyjaśnił Pierwszy zaciskając nerwowo pięści. – Potem spróbuję dostać się do machiny, którą przyjechaliśmy. Odpalę ją, staranuję ogrodzenie bazy i zatrzymam się na chwilę, jakbym was zabierał. Potem odjadę ciągnąc ich za sobą. Wy w tym czasie czekajcie na tyłach podwórza. Gdy ruszą za mną przejdźcie na sąsiednią działkę. Będę robił dużo hałasu, ale starajcie się nie strzelać żeby nie zwrócić ich uwagi… Jasne?

Większość grupy skinęła niepewnie głowami, ale Drugi nie był chyba gotów by przyjąć to do wiadomości. – Pierwszy, nie musisz tego...

- Skończyliśmy już rozważania. – przerwał mężczyzna. – Plan ułożony. Nadszedł czas się pożegnać. Zaraz ktoś to zacznie. Ja albo oni…

Grzesiek podszedł do niego, ale nie wyciągnął ręki. – Nie mam zamiaru się żegnać! Bo masz do nas wrócić… Będziemy na ciebie czekać! Rozumiesz?! - zawołał drżącym głosem.

- Spróbuję… - westchnął Pierwszy, który nie miał nawet wątpliwości, że nie ma szans wyjść z tego żywy. Nie chciał jednak tracić czasu na bezsensowne kłótnie.

Po Drugim podszedł do niego Trzeci. – Zawsze mi było ciężko cię zrozumieć. Niemniej w pewnym względzie podziwiam cię… - stwierdził ściskając mu rękę.

Mężczyzna został natychmiast odepchnięty przez Siódmą, która ze łzami w oczach stanęła sztywno przed Pierwszym. – Ten jeden raz… - wyszeptała. – Nie uciekaj przede mną… - mówiąc to wbiła się mu w tors. Pierwszy odczekał chwilę, w wyjątkowej sytuacji pozwalając dziewczynie na to pożegnanie. Nagle zbliżyła się do nich Dix. - Żebyś nie musiał wzdrygać się dwa razy… - stwierdziła i przytuliła go razem z Szóstą.

Gdy dziewczyny w końcu odeszły, pozostali wymienili z nim jedynie nieme uściski dłoni. W końcu Pierwszy po raz ostatni machając im na pożegnanie ręką wyszedł na dwór.

Z jakiegoś powodu był niesamowicie spokojny, jego serce nie drżało, nie czuł żadnego napięcia. Ogarnęła go fala chłodnej obojętności i skupienie na celu, który miał osiągnąć. Znał już to uczucie. Doświadczył go, gdy próbował się zabić. – *Ludzie, którzy pogodzili się ze śmiercią są naprawdę przerażający… -* pomyślał uświadamiając sobie, że przecież idzie teraz zaatakować ogromną liczbę ludzi i nie czuje nawet odrobiny strachu, który powinien czuć w tym momencie.

Dochodząc do płotu wychylił się i dostrzegł w oddali światła płonącego ogniska. Czyli bandyci nie byli tak perfidni, by rozbić obozowisko pod samą ich bazą. Przeskakując przez mur poczuł lekkie zdenerwowanie, gdy butelki z benzyną w jego plecaku zadźwięczały uderzając o siebie, ale nie zauważył by wywołało to w pobliżu jakieś poruszenie.

Okolice zalewała już ciemność. W swoim czarnym stroju był praktycznie niewidoczny, ale nie mógł używać latarki, bo ta natychmiast zwróciła by uwagę. Przekradając się praktycznie po omacku wysunął się w głąb osiedla.Tam do jego uszu zaczęły dochodzić coraz wyraźniejsze rozmowy. Po jakiś pięciu minutach skradania dotarł w końcu do nieogrodzonego placu, na którym stał niedokończony piętrowy budynek i cała banda ludzi.

Chowając się na sąsiedniej działce zobaczył jak jakiś rosły drab, za pewne lider całej zgrai, stał na palecie pełnej cementu. Mężczyzna trzymając w rękach myśliwski sztucer przemawiał do tłumu osób, który zgromadził się na działce. – Kurwa! Nie możemy teraz odpuszczać! Bronią się tak zaciekle, bo trzymają w tym budynku od chuja żarcia!

- No, ale mają mnóstwo broni! – zawołał ktoś ze zgromadzonych.

- No właśnie! – krzyknął ktoś inny. – Widziałeś jak w nas napierdalali!

Herszt popatrzył po zgromadzonych. – Ile by tej broni nie mieli, jest ich tylko dziesięciu, mają rannych i dwie dziwki, które pewnie szczą już po gaciach! Dzisiaj mamy nowy plan! Uderzymy ze wszystkich stron, od frontu i sąsiednich podwórek! Nie dadzą rady obstawić całego domu. Wystarczy, że w nich wpadniemy i rozjebiemy…

Pierwszy poczuł w tym momencie, że jest lepiej niż myślał. Skoro banda zebrała się by wysłuchać tego prymitywnego planu to raczej niewielu z nich obstawiało teraz tył osiedla. Nie czekając już nawet chwili wyciągnął butelki i podpalając dwie z nich cisnął prosto w tłum. Pierwsza butelka upadła na ziemie tocząc się i niemal natychmiast zgasła, ale druga trafiła w betoniarkę stojącą na placu. Opierający się o nią mężczyzna i kilku jego kompanów zajęło się ogniem. Nim ktokolwiek zdążył zrozumieć co się dzieje cisnął trzecią butelką na wylewkę przed domem. Ta rozbijając się pokryła kilku kolejnych mężczyzn płomieniami.

Podpaleni bandyci zaczęli biegać po placu wrzeszcząc przeraźliwie. Kilka osób na ten widok uciekło przerażonych, a kilku innych próbowało chaotycznie ugasić swoich kompanów. - Padnij! Padnij i się tarzaj! - krzyczał jakiś mężczyzna, gdy reszta ściągała kurtki i bluzy by zgasić nimi płomienie. Jeden z bandytów runął na ziemię, a jego kompani zdławili na nim płomienie. Nie wszyscy mieli jednak tyle szczęścia. Zbój spod betoniarki, który znalazł się w epicentrum płomieni wyglądał jak lalka zrobiona z ognia. Z bólu jaki musiał odczuwać nie reagował na wołania towarzysz i w szaleńczym pędzie wypadł na ulicę, gdzie dokonał żywota.

Pierwszy wykorzystał moment, w którym ludzie ganiali za płonącymi kompanami. Prostując się w ciemności wycelował w stronę szefa bandy, który zszokowany obserwował co działo się na placu. Niestety, gdy nacisnął spust przed lufę wbiegł mu jakiś uciekający z placu chłopak obrywając w głowę. Herszt słysząc strzał rzucił się na ziemię chowając się za workami cementu, a jego kompani rozbiegli się w jeszcze większym amoku.

Pierwszy wycofał się natychmiast i ruszył pędem w stronę pojazdu do przewozu rur. W międzyczasie ogień rozprzestrzeniał się po placu rzucając pomarańczową łunę. W jego blasku bez problemu był w stanie zobaczyć drogę.

Tuż obok maszyny spostrzegł jakiegoś mężczyznę, który najpewniej miał pilnować ich bazy. Wykorzystując to, że jego uwagę przykuła teraz ognista poświata, wparował w niego i przykładając mu pistolet do czoła nacisnął spust. Krew obryzgała mu maskę i oblała czerwienią bok pojazdu.

Pierwszy nie czekając wspiął się po drabince do szoferki i wyjął z kieszeni kluczyki, które dostał od Czwartego (chłopak odruchowo wyjął je ze stacyjki nim uciekł pojazdu). Gdy uruchomił silnik całą okolicę wypełnił warkot. Spoglądając na kokpit stwierdził, że nie różni się on wiele od tego co widywał w dużych wózkach czołowych. Łapiąc za kierownicę nacisnął pedał gazu i już po chwili wbił się w bramę kryjówki. Spoglądając w tylne lusterko zauważył, że bandyci którzy otrząsnęli się po pierwszym ataku, wskazują na niego palcami. Zgodnie z planem odczekał chwilę jakby do rury po raz kolejny ładowali się jego kompani i już po chwili wycofał gwałtownie do tyłu.

Niemal natychmiast zobaczył jak od lewego boku maszyny dobiega do niego jakiś mężczyzna. Zrobił więc gwałtowny zwrot kierownicą. Uderzenie ogromnego koła przewróciło biegnącego, a gdy pojazd przejechał mu po nogach okolicę wypełnił niewyobrażalny wrzask.

Nie minęła sekunda, gdy w stronę szoferki poleciały strzały. Lusterko boczne eksplodowało, podobnie tylna szyba. Przez dziurę, która powstała słychać było wołania bandytów. - *Uciekają! Gońcie ich kurwa! Strzelać, strzelać do kierowcy!*

Pierwszy wciskał pedał ze wszystkich sił, ale moloch poruszał się na wstecznym biegu ślimaczym tempem, a osiedle miało zbyt wąską drogę by na niej zawrócić. Nieprzyzwyczajony do prowadzenia takiego pojazdu z ledwością unikał uderzania w ogrodzenia. Niestety, w pewnym momencie pojazdem szarpnęło. Rura, która wystawała daleko poza obrys karoserii zaczepiła o jedno z ogrodzeń. Moloch skręcił gwałtownie i jego tylne koło uderzyło najpierw o krawężnik, a potem w płot. Silnik momentalnie zgasł. Pierwszy spróbował odpalić go po raz kolejny, ale maszyna miała tak słaby akumulator, że nie dał on rady przekręcić rozrusznikiem po tak krótkiej jeździe. Nie było wyjścia. Musiał opuścić pojazd.

Otwierając drzwi szoferki zobaczył jak do boku pojazdu podbiega natychmiast grupa mężczyzn i próbuje się na niego wspiąć. Wyciągając z plecaka ostatnią butelkę z benzyną cisnął nią w dół, po czym strzelając w bok pojazdu wywołał potężną iskrę. Paliwo zapłonęło, a krzyki mężczyzn wypełniły okolice.

Pierwszy przebiegł na drugą stronę molocha i przeskoczył przez ogrodzenie, w które uderzył. Gdy upadał na ziemię poczuł szarpnięcie i ból w plecach, ale na szczęście opatrunek wytrzymał. Nie było jednak czasu by się z tego cieszyć, bo tuż za nim biegła już cała banda. - *Tu jest! Kurwa, tam wbiegł! Zajebać go kurwa!*

Nie czekając wparował do stojącego naprzeciwko budynku przez otwarte drzwi. Tam zaś napatoczył się wprost na Gospodarza. Siwiejący mężczyzna z ogromnymi zakolami ruszył w jego stronę wyciągając ręce jak mumia na horrorach. Pierwszy chwycił go za jedno z ramion i wykorzystując siłę pędu, pchnął prosto w stronę wejścia.

Niewykształcony odbił się od ściany korytarza, a zaraz potem ruszył wprost na bandytę, który zdążył w tym czasie wbiec do domu. Nie czekając na finał walki Pierwszy wybiegł na tył podwórza przez drzwi tarasowe. Tam zobaczył chłopaka z okręconym drutem kolczastym kijem, który próbował zajść budynek od tyłu.

- Skurwielu! - krzyknął chłopak biorąc potężny zamach, ale Pierwszy wypalił mu w gardło z pistoletu. Upuszczając pałkę bandyta runął na kolana. Niestety, w tym momencie zza winkla wybiegli następni oprawcy, więc strzelając w ich stronę cofnął się z powrotem do budynku.

Zatrzaskując za sobą drzwi zobaczył, że bandyci w domu przygwoździli w tym czasie niewykształconego, a jeden z nich kończył jego żywot skacząc mu po głowie. Mężczyzna szybko dostrzegł jednak Pierwszego. - Masz przejebane, o masz przejebane... - wysapał z uśmiechem i niemal natychmiast ruszył w jego stronę wymachując pałką teleskopową.

Pierwszy nie pozostał dłużny i obaj wpadli na siebie po środku salonu. Bandyta rąbał jak oszalały po jego plecach, a Pierwszy dźgał go nożem, aż jego rękawica zrobiła się mokra od krwi. Nim mężczyzna zdążył paść, jego kompan złapał Pierwszego za plecy i szarpnął nim do tyłu.

Pierwszy upadł na ścianę czując jak wnętrzności obijają mu się w środku, ale gdy napastnik biegł już by go dobić, wcisnął mu pistolet w brzuch i nacisnął spust. Mężczyzna odpadł od lufy i runął na podłogę. Nie było jednak nawet chwili na zastanowienie, bo bandyci, którzy zachodzili dom od tyłu rozbili szybę werandy i wbiegali do budynku. - Zajebać go w końcu! Kurwa, on jest sam! Zajebać go!

Pierwszy strzelając w stronę stojących na korytarzu ruszył w stronę schodów na piętro, o włos tylko unikając ciosu kijem bejsbolowym. Stając na pół piętrze obrócił się by oddać kolejny strzał, ale pistolet był już pusty. Bandyta, który zamarł przez chwilę myśląc, że zaraz oberwie szybko zorientował się, że broń nie wypali. Biorąc zamach rąbnął Pierwszego w głowę.

Ten mimo hełmu poczuł jak przez kręgosłup przelewa mu się fala bólu, a od siły ciosu pękł jeden z wizjerów w jego masce. Pierwszy nie czekał, aż mężczyzna zamachnie się po raz kolejny i ubiegając kolejny nadlatując cios, ciął nożem po brzuchu napastnika. Ten z krzykiem odskoczył do tyłu lądując w ramionach swojego kompana.

Pierwszy wbiegł na piętro stając w wąskim korytarzu. Całe ciało paliło go jakby płonął mu w środku ogień, a głowa bolała jakby miała zaraz pęknąć. Pomyślał natychmiast o remedium, ale nie było czasu by je sobie wkuć. Zamiast tego uniósł maskę i odkręcając fiolkę wypił zawartość.

Obrzydliwie gorzka substancja rozlała mu się po przełyku. Jego krtań ledwo przepuściła płyn, a żołądek zażądał niemal natychmiastowego opróżnienia. Pierwszy powstrzymał jednak wymioty i zaciągnął maskę na twarz.

Wtedy z dołu dobiegło wołanie herszta. – Żywcem! Ma być żywy! Chce wiedzieć gdzie są jego kumple…

Pierwszego uderzyło w tym momencie coś w rodzaju euforycznego stanu. Bandyci nie wiedzieli gdzie uciekł Drugi i reszta, czyli to wszystko nie poszło na marne! Już po chwili poczuł szum dobiegający z uszu i lekkie zawroty głowy, ale wiedział, że to nie ma już znaczenia. Nie planował pożyć na tyle długo by mogło to mieć jakikolwiek wpływ. Wiedział tylko jedno. Nie może dać się wziąć żywcem.

Z kolejnej kabury sięgnął po drugi nóż i przygotował się do obrony. Już po chwili na schody wpadł jakiś mężczyzna ze sztucerem krzycząc. – GLEBA KURWA! NA RYJ!

Pierwszy poczuł w tym momencie, że to jego szansa na szybką śmierć. Ruszył w tym momencie wprost na lufę, ale napastnik był tym tak zszokowany, że nawet nie nacisnął spustu. – IDIOTA! – ryknął Pierwszy ciągnąc mu nożem po skroni.

Mężczyzna nie zdążył dobrze opaść, gdy kolejnych dwóch wpadło za nim. Ci próbowali złapać Pierwszego za ręce, ale ten obracając noże w dłoniach poprzecinał obu przedramiona. Zakrwawieni mężczyźni stanęli jak wryci. – KURWA! PODDAJ SIĘ ZJEBIE! NIE MASZ SZANS!

Pierwszy ruszył wprost na nich tnąc ostrzami powietrze. Mężczyźni chociaż nie zostali zabici sturlali się schodami, by uniknąć kolejnych cieć. Wtedy padł strzał. Pierwszy zobaczył jak ściana i kawałek balustrady rozrywają się, a herszt celuje do niego trzymając dymiące lufy. – Koniec zabawy! – ryknął wściekle. – Rzuć te noże…

- Nie… - westchnął Pierwszy schodząc po schodach.

- Powiedziałem kurwa stój! – krzyknął po raz kolejny herszt, a resztka żyjących jego ludzi spojrzała z lękiem na Pierwszego, który aż świecił się od krwi.

Pierwszy uśmiechnął się ironicznie. Mężczyzna albo nie miał pojęcia jak działała broń, którą trzymał albo bardzo kiepsko blefował, bo strzelba wypaliła z obu rur i była teraz równie groźna co nieporęczna pałka.

- Kurwa, to jakiś świr… Totalny zjeb… Co to w ogóle są za ludzie…- szeptali zebrani.

- Zamknijcie te mordy. – krzyknął Herszt obracając się, a Pierwszy wykorzystał okazje.

Ciągnąc ostrzem po broni trafił w twarz mężczyzny, a potem od góry niczym szpikulcem drugim nożem wbił mu się w czaszkę.

Dla jego towarzyszy to było za dużo. Wybiegli z krzykiem pozostawiając Pierwszego w ciemności.

- Koniec…? – wyszeptał mężczyzna. – P*rzecież nie o taki koniec ci chodziło…* - stwierdził głos w jego głowie.

Słowo „koniec” było jednak wypowiedziane mocno na wyrost. Chociaż szef bandy nie żył, a jego przyboczna grupa uciekła to osiedle nie opustoszało w magiczny sposób. Bandyci, którzy rozbiegli się w chwili pierwszego zaskoczenia, zaczęli gromadzić się z powrotem na ulicach i zbijać w małe grupy. Bez wątpienia szukali oni teraz tego kto ich zaatakował.

Pierwszy zdołał ukryć się w jednym z okolicznych budynków, ale nie było z nim dobrze. Najpierw wyrzygał całe wypite Remedium, a potem gdy zeszła już niego adrenalina, poczuł się jak wrak. Wiedział jednak, że nie może pozwolić sobie na utratę przytomności po tym co urządził wcześniej. Gdyby został złapany nie miał co liczyć na lekką śmierć. Siedząc na podłodze w kuchni sięgnął po drugą dawkę środka Kuby i wstrzyknął go sobie tak ja powinien. Już po chwili całe ciało mu odrętwiało, a ból który go rozrywał zrobił się przynajmniej znośny. - *Muszę się stąd wydostać... -* westchnął zaciskając pięści. A czasu nie miał niestety wiele. Rana na plecach zaczęła przeciekać i krew gromadziła się pod opatrunkiem, bo przy poruszaniu czuł na sobie „bąbel”. Jedynym plusem sytuacji było fakt, że nie mogła otworzyć się całkiem, bo tego opatrunek na pewno by nie przetrwał.

Wychodząc cichaczem z domu czuł się naprawdę zagubiony. Nie przewidywał, że będzie musiał uciekać. Myślał, że w którymś momencie po prostu zginie zastrzelony lub dźgnięty. Chociaż przy pasie wciąż miał pistolet z tą jedną kulą dla siebie, nie wiedział czy powinien teraz jej użyć... Może naprawdę miał szansę? Szansę by wrócić? Idąc prawie na czworakach starał się unikać snopów licznych latarek, które pobłyskiwały na osiedlu. Zbliżając się do ogrodzenia usłyszał zdenerwowane głosy.

- Naprawdę był jeden? Tylko jeden?! - spytał pierwszy z nich.

- No... - westchnął drugi. - Chyba chciał odwrócić uwagę od kumpli, którzy uciekli w tym czasie...

Pierwszy słysząc to poczuł ulgę. Czyli naprawdę Drugi i reszta dali radę.

- A co z ich chałupą? Ktoś ją w końcu sprawdził? - spytał ponownie pierwszy z bandytów.

- No... I jest pusta... To jebana pusta ruina... - odparł jego kompan.

- Ja pierdolę... Tylu naszych padło i to po nic...

Pierwszy odsunął się powoli i spróbował przedostać na sąsiednie podwórko. To odgrodzone było metalową siatką i suchym żywopłotem. Nie dałoby rady wspiąć się po nim cicho. Nie widząc innego wyjścia postanowił poczekać, aż mężczyźni przejdą gdzieś dalej. Po jakiś pięciu minutach bandyci odeszli tak, że mógł w końcu ruszyć dalej. Wychodząc przez chwilę na ulicę, ciągle zgarbiony wślizgnął się na kolejne podwórze. Tam przeciął trawnik i furtkę, która łączyła działkę z sąsiednią i przeszedł dalej. Niestety, budynek obok sprawdzali właśnie bandyci. Pierwszy odczekał skryty w ciemności aż grupa opuści dom i przeszedł do kolejnego.

Po jakiejś godzinie zaczął w końcu oddalać się od przeszukiwanego osiedla. Ciemność Krańcowa były w tym momencie dla niego największym sojusznikiem, bo zdarzało się, że mijał bandytów zaledwie o metry, a ci nie byli w stanie go dostrzec.

W końcu po kolejnej godzinie oddalił się na tyle, że zaryzykował nawet włączenie własnej latarki. W tym momencie serce zadrżało mu po raz kolejny. *Udało się!* - pomyślał. - *Czy to już czas by zacząć wierzyć w przeznaczenie?*

\*\*\*

Po całonocnym marszu Pierwszy czuł się niewiele lepiej niż okaleczony Gospodarz. Oczy zachodziły mu mgłą, serce waliło przeciążone końską dawką leków, a smród krwi i potu paraliżował jego nozdrza. - *Głupio byłoby teraz po prostu umrzeć...-* pomyślał łapiąc się za klatkę piersiową, która kuła tak jakby miał w płucach małe kaktusy.

Czuł, że jeżeli chociaż na chwilę się zatrzyma to już nie wstanie. - *Krok za krokiem, przekopując się przez życie, póki w twoich oczach ciągle tli się żar... -* zaczął nucić starą piosenkę, którą słyszał kiedyś w radiu. - *Krok za krokiem, przekopując... krok za krokiem... -* powtarzał czując, że zaczyna brakować mu tchu.

Mijał właśnie budynek Państwowej Straży Pożarnej. Gdyby nie otaczające go bloki to z oddali byłoby już widać ogromny słup reklamowy H-Marketu. To w pobliżu tego miejsca znajdowała się ostatnia kryjówka jaką zdążył zbudować.

Była to jedna z tych, które powstawały już po spotkaniu z Drugim, gdy Pierwszy wiedział, że w mieście zaczną pojawiać się ludzie. Wybrał więc na nią bardzo niepozorny garaż, w którym zatrzymywały się pojazdy „Służby Drogowej”. Niegdyś był przekonany, że nikt nie będzie szukał niczego wartościowego wśród starych pługów śnieżnych i maszyn do wykaszania rowów.

Mijając bokiem remizę wszedł na wąską drogę gdzie zobaczył niepozorny otynkowany budynek z masą rolowanych drzwi garażowych. - *Dotarli? Czy zrezygnowali? -* pomyślał próbując przyśpieszyć kroku, ale ból w piersiach zrobił się przez to nie do wytrzymania.

Kuśtykając zbliżył się pod kryjówkę, gdy nagle zobaczył widok od którego nie mógł powstrzymać uśmiechu na twarzy. Drugi siedział na dachu z nogami przerzuconymi przez barierkę obserwując go przez lornetkę.

Pierwszy pomachał mu, a mężczyzna poderwał się z miejsca. Już po chwili jedne z drzwi podniosły się i gromada ludzi ruszyła w jego stronę. W tym momencie poczuł coś naprawdę dziwnego. Mimo bólu, kołatającego serca i otępienia, jakieś przyjemne ciepło przeleciało mu przez ciało. - *Wiec tak czują się ludzie... -* pomyślał zamykając oczy. - *Miałaś rację... Zawsze miałaś rację...*

Cz XVII

Poprzednia i obecna kryjówka Pierwszej Grupy były jak mercedes postawiony obok starego PKS’a. Nowoczesny dom, chociaż z ledwością mieścił dziesięć osób, był po prostu komfortowy. W sypialniach stały wygodne łóżka, kuchnia dawała możliwość normalnego przygotowania sobie posiłku, a salon i ogródek zapewniały miejsce, gdzie można było spokojnie odsapnąć.

W nowej kryjówce, chociaż była bez porównania większa, wszystko było po prostu siermiężne. Mieszkańcy zmuszeni byli spać w szoferkach samochodów albo robić sobie posłania na podłodze. Zamiast kuchni mieli dość licho wyposażone pomieszczenie socjalne. Do tego toaleta była zniszczona i obskurna, a sam budynek po prostu zimny. Uwieńczeniem tych niewygód był zapach olejuwyciekającego ze zniszczonych pojazdów służby drogowej, który unosił się niemal w każdym pomieszczeniu.

Niestety, kryjówka była już jedną z tych, które Pierwszy budował z myślą, że nie jest w mieście sam. Miała więc znajdować się w miejscu jak najmniej atrakcyjnym i nie zachęcającym do dokładnego przeszukania.

Ciężkiej sytuacji nie poprawiały nawet zapasy, które były w niej zgromadzone. Te ze względu na pośpiech przy gromadzeniu były po prostu wyjątkowo skromne. Kilka opakowań kaszy, dwa pudełka kawy, kwaśny sos pomidorowy w puszkach. Oprócz tego troszkę środków przeciwbólowych i pistolet z dwunastoma nabojami.

Nie było niczym niezwykłym, że poprzednia kryjówka szybko stała się obiektem westchnień i żali. Niemniej grupa podjęła próbę zaadoptowania się do nowych warunków. Z dawnego pomieszczenia dyspozytora usunęli większość mebli i ustawili tam promiennik gazowy, by mieć chociaż jedno miejsce w którym nie musieli chodzić w kurtkach. Kilkoma wypadami do pobliskich domów dozbroili prymitywną stołówkę w nową kuchnię gazową, sztućce, garnki oraz trochę dodatkowych zapasów. Zgromadzili też kilkanaście kompletów pościeli, by jakoś niwelować niewygody spania.

Z szatni pracowników, która była najcieplejszym pomieszczeniem, usunięto wszystkie szafki i zorganizowano coś w rodzaju lecznicy. Tam na spokojnie dochodził do siebie Szósty. Łukasz mimo dość ciężkiej rany zaczął w końcu, pod opieką Dix, wracać do zdrowia. Pierwszy odniósł wrażenie, że od dnia pamiętnego głosowania wszyscy chcieli jakoś odkupić swoje winy i zaczęli wyjątkowo mocno nadskakiwać chłopakowi. Do „pokoju” znosili mu znalezioną w budynkach czekoladę, komiksy, słodzone napoje. Dodatkowo członkowie grupy dotrzymywali mu towarzystwa albo zaglądali co jakiś czas dopytując co u niego słychać.

Oczywiście o samym głosowaniu nikt Szóstemu nie wspomniał. Chłopak musiał więc być przekonany, że kompani po prostu współczują mu jego do niedawna tragicznego stanu. Sumienie musiało szczególnie mocno ruszyć Siódmą, bo dziewczyna większość czasu spędzała teraz przy swoim adoratorze stając się właściwie jego opiekunką.

- Nawet nie wiesz ile mogło cię kosztować te pięć minut w raju. – pomyślał Pierwszy obserwując przez uchylone drzwi jak Siódma zagaduje chłopaka opowiadając mu historię ze swojego życia. Chociaż sam już po kilku zdaniach uznał te opowieści co najwyżej za „nużące” to Szósty wyglądał jakby klęczał przy nim anioł o rudych włosach. – Upadły anioł… - skwitował Pierwszy i ruszył do pomieszczenia dyspozytora.

Przechodząc ciemnym korytarzem, jeszcze przed otwarciem drzwi, usłyszał podniecone rozmowy. W środku okazało się, że Trzeci, Czwarty, Dziewiąty i Daniel grali w karty. W puli rozgrywki było zaś to co mieli tutaj najcenniejszego, „smaczne jedzenie”.

- Podbijam o dwie paczki paluszków… - rzucił jak od niechcenia Czwarty wyciągając je z plecaka i kładąc na stole. Słysząc to Dix popatrzyła na niego zrezygnowana. – Kamil, do cholery… Zaraz będziemy jeść samą kaszę…

Słysząc to Dziewiąty wyraźnie zadowolony wyciągnął z plecaka tabliczkę czekolady mlecznej. – Podbijam.

Daniel z jakiegoś powodu utkwił spojrzenie w Dix jakby to z jej oczu chciał wyczytać karty Czwartego. W końcu otworzył plecak i grzebał w nim dość długo aż wyciągnął małą paczkę solonych chipsów. Ważył je przez chwilę w dłoniach nawet na chwilę nie odrywając wzroku od Piątej, aż w końcu pokręcił głową. – Pas…

Trzeci spojrzał na niego zawiedziony. Po jego twarzy widać było, że miał ochotę na solone chipsy. Sam bez ogródek dołożył małe opakowanie paprykowych krakersów. – Coś tak czuję, że dzisiaj dobrze sobie podjem… - stwierdził uśmiechając się spod brody.

Czwarty widząc to wyciągnął jeszcze dwa opakowania śmietankowych wafli na co Dix zareagowała wykrzykując – KAMIL!

- Spokojnie skarbie. Wiem co robię… - odparł Czwarty zezując na Dziewiątego.

Mężczyzna podbił pasztetem w tubce jak dla kosmonautów, a Trzeci dołożył się orzeszkami w słoiku. – Sprawdzam. – dodał na koniec.

Kamil spojrzał w stronę Dix, której wykwitł na twarzy złośliwy uśmiech. – No to skarbie, mamy dzisiaj wieczór z przekąskami. – stwierdził demonstrując „małego pokera”.

Dziewiąty i Trzeci rzucili wściekle kartami, a Czwarty i Piąta przybili sobie żółwia. Widać było, że para współpracowała ze sobą w trakcie gry. Daniel zaklaskał cicho obserwując cieszących się kochanków. – Gratuluje! Mam nadzieję, że będzie nam dane jeszcze się odegrać...

- Szybciej niż myślisz. – wypalił Kamil, który zaaferowany łatwym zwycięstwem złapał natychmiast za karty i zaczął je tasować. - Ale spokojnie! Pod koniec dnia zostawię wam po krakersie na deser...

W tym momencie Dix popatrzyła na chłopaka piorunującym spojrzeniem, które w odróżnieniu od poprzednich reakcji na pewno nie było udawane. Najwidoczniej uznała, że szczęścia nie można nadużywać. Niestety, nim zdążyła zaprotestować jej chłopak rozdawał już karty. – Wchodzę waflami! – zawołał natychmiast.

- No dobrze. - stwierdził Daniel sięgając po karty. – Ale przewartościowujemy pulę!

- To znaczy? - dopytał Trzeci również biorąc swoją talię do ręki.

Daniel pogrzebał w plecaku. - Zostały mi już same naprawdę dobre rzeczy. Nie postawię opakowania kabanosów przeciw tym wstrętnym waflom...

Pierwszy, który obserwował to wszystko z boku poczuł nagle, że ktoś klepie go w ramię.

- Przejdziesz się? – spytał Grzesiek, który musiał niepostrzeżenie wejść do pomieszczenia. Pierwszy skinął głową i mężczyźni wyszli na teren garażu. Gdy przechodzili za zdezelowanymi piaskarkami, od których cuchnęło smarem, Drugi zwrócił uwagę na pewien szczegół – Nie żebym jakoś szczególnie za tym tęsknił, ale już od dawna nie widziałem żebyś nosił maskę…

Pierwszy musiał się zatrzymać, bo dopiero teraz dotarło do niego, że zrezygnował przecież z czegoś co było jak nieodzowny element jego osoby. - Tamtej nocy uszkodziłem wizjer. Muszę go naprawić… - wyjaśnił, chociaż prawda była taka, że nie kwapił się do tego jakoś szczególnie.

- Wolałbym żebyś tego nie robił. – zaproponował Drugi i ruszył dalej w stronę małych drzwi wyjściowych. – Lepiej się z tobą rozmawia patrząc w twarz… - dodał po chwili. - No i nie będę przed tobą ukrywał. Miałem wrażenie, że ta maska służy do izolowania się od nas.

- Może więc tego nie zrobię… - stwierdził Pierwszy, który ruszył w krok za nim.

Grzesiek otworzył drzwi i do ciemnego garażu wpadła odrobina Krańcowskiej szarości. - Nie masz już powodu żeby się ukrywać. – stwierdził Drugi opierając się o wejście. – Zwłaszcza po tym co zrobiłeś…

Pierwszy milczał przez chwilę zastanawiając się o co może chodzić kompanowi. Miał wrażenie, że w jego głosie usłyszał jakiś żal. Tylko czemu? Mężczyzna obserwował przez chwilę okolicę, mocno zamyślony, aż w końcu wyskoczył z dość nagłą propozycją. – Może zrobimy mały wypad we dwóch? Spróbujemy znaleźć coś dobrego do jedzenia. Pogadamy...

- Przeszukiwałem już tę okolicę, gdy budowałem bazę. – odparł Pierwszy. - Nawet jeżeli coś się zresetowało raczej nie odnajdziemy tutaj nic ciekawego… Ale chętnie się przejdę. – dodał.

Mężczyźni zaczęli zbierać sprzęt, starając się nie zakłócić gry, która trwała w kanciapie. Wyglądało na to, że karta się odwróciła, bo gdy przechodzili przez pomieszczenie, coraz częściej słyszeli jęki Kamila i triumfalne wołania Kuby.

Gdy założyli w końcu pancerne stroje i zabrali jeden z pistoletów, ruszyli przez garażowe drzwi na zewnątrz. Okolica bazy była jedną z biedniejszych jakie można było spotkać w pobliżu centrum. Nie licząc okazałego budynku PSP, zdominowana była przez stare kamienice z których spora część pamiętała czasy wojny. Górne części budynków zajmowały w większości niebyt duże mieszkania, a doły zdominowane były przez bardzo tanie lumpeksy, lombardy z solidnymi kratami w oknach i salony fryzjerskie o wyblakłych witrynach.

Chociaż okolica wydawała się pusta, mężczyźni nawet na chwilę nie tracili czujności. Od pamiętnej nocy, bardziej niż samych niewykształconych, obawiali się innych ludzi, którzy mogliby odkryć ich kryjówkę. Z tego względu zamiast wychodzić na ulice przekradali się wewnętrznymi alejkami, podwórzami i skwerkami. Pozostając w ten sposób ciągle w cieniu budynków.

Finalnie, po kilkudziesięciu minutach krążenia, za cel wybrali kamienicę o wyjątkowo pociemniałej fasadzie. Widoczna u jej szczytu data „1927” zdradzała czemu budynek był z zewnątrz w tak potwornym stanie. Parter zajęty był przez dość duży sklep rybny, do którego z oczywistych względów nawet nie próbowali zaglądać. Zamiast tego przez ogromne metalowe drzwi dostali się na wewnętrzne podwórze w kształcie kwadratu otoczone ze wszystkich stron murami budynku. Tutaj, oprócz kubłów na śmieci i dwóch rdzewiejących samochodów, znajdowało się wejście do klatki schodowej i mieszkań na piętrze.

- Od dawna już nie chodziłem po Krańcowie tak spięty… - westchnął Grzesiek siadając na schodku by złapać łyk wody.

- I pomyśleć, że kiedyś przeszkadzali nam Gospodarze na ulicach. – odparł Pierwszy opierając się o jeden z wraków. – Dziś oddałbym wszystko żeby zamienić ludzi na potwory…

- Prawda. – potwierdził Drugi spoglądając pustym wzrokiem w szary wycinek nieba nad ich głowami.

Pierwszy widział, że coś go naprawdę mocno dręczy. Nie miał ochoty czekać aż jego „przyjaciel” zbierze się w końcu by coś powiedzieć. Zamiast tego postanowił jego własną metodą pociągnąć go za język. Przyklękając tak, że zrównali się wzrokiem spytał – Grzesiek? Co się dzieje?

Mężczyzna uciekł wzrokiem w bok i wzdychając ciężko odpowiedział pytaniem na pytanie. - Pierwszy… Czy wszystko jest między nami w porządku?

- Nie rozumiem. – odparł zdziwiony .

- Wiesz, odnoszę takie wrażenie, że od dnia powrotu coś się w tobie zmieniło. Jakby na lepsze… - szepnął Drugi bawiąc się schowaną w dłoniach butelką. - Z drugiej strony wiem, w środku, że na pewno cię rozczarowałem w tamtym momencie.

- Nie jestem rozczarowany. – stwierdził pewnie Pierwszy. – Bałeś się. Odpowiadałeś nie tylko za siebie, ale innych. Szósty mógł...

- Nie chodzi mi o głosowanie. – przerwał Drugi. – Tylko o to, że tak łatwo pozwoliłem ci tam zostać.

Pierwszy słysząc to usiadł na ziemi. Spoglądając przez chwilę w szare niebo, widoczne w prześwicie między ścianami kamienicy, zastanawiał się jak właściwie odpowiedzieć na to pytanie. - Wiesz dobrze, że już dawno pogodziłem się z pewnymi rzeczami. Szczerze to nawet ucieszyło mnie, że nie próbujesz robić scen albo nie daj bogom sugerować, że zostaniesz ze mną... Drugi, prawda jest taka, że jestem już pustą skorupą człowieka. Zbyt stary by zmienić swoje myślenie, zagoić blizny, udawać, że tli się we mnie coś więcej niż pierwotny lęk przed śmiercią. Który, notabene, już dawno w sobie przezwyciężyłem...

- Pierwszy! - zawołał nagle Drugi. - To nie ma znaczenia jak podchodzisz do życia! Zadeklarowałem się jako twój przyjaciel i nigdy nie powinienem był pozwolić ci tam zostać samemu.

Pierwszy słysząc to wtrącił się. - Idąc tym samym torem, ja nigdy nie powinienem był pozwolić zostać tam tobie. Mamy więc paradoks.

Drugi uśmiechnął się i zaciskając pięści poderwał się z miejsca. – Pierwszy, wiem, że to zabrzmi jak banał. Ale od tamtego momentu nie daje mi to spokoju. Jesteś dla mnie jak przyjaciel, brat, najcenniejszy człowiek jakiego poznałem… Obiecuję ci, że nigdy już nie pozwolę ci zostać z tyłu, a jeżeli nie będziesz mógł iść dalej. Zostanę z tobą…

Pierwszy słysząc to spojrzał na Drugiego. Ciągle robiło mu się nieswojo, gdy słuchał takich wyznań, ale w wypadku Drugiego nie raziło go tak mocno. – Grzesiek wiesz, że nie lubię wielkich słów… Ale chcę żebyś coś wiedział. Zrobiłbym to samo dla ciebie, co zrobiłem dla niego. Różnica jest taka, że dla niego zrobiłem to z powinności moralnej, a dla ciebie zrobiłbym to, bo chcę żebyś żył. Chcę żebyś znalazł dziewczynę, ożenił się i założył rodzinę. Zrobił te wszystkie rzeczy, które myślałeś, że nigdy nie będą ci dane. A teraz zamilczmy, bo przez ciebie zaczynam się czuć jak bohater telenoweli. – mówiąc to podniósł się gotów przeszukiwać mieszkania, ale Grzesiek nie ruszył się z miejsca.

Po chwili spojrzał na Pierwszego zupełnie innym wzrokiem. - Naprawdę nic nie trzyma cię na tym świecie? Naprawdę o niczym już nie marzysz? – dopytał z jakiegoś powodu wyraźnie spochmurniały..

Pierwszy zamyślił się. – W którymś momencie przestałem. Myślenie o czymś innym niż obecnej chwili napawało mnie lękiem, niepewnością. Teraz… Teraz myślę o tym jak wam pomóc. Co zrobić żeby przetrwać. Jak wyrwać was z tego piekła…

- I mówisz, że nie lubisz wielkich słów. – prychnął Grzesiek. – A jakby cię zacytować w podręczniku do historii to brzmisz jak jakiś Gandhi… Wam, was, dla was…

- Na wielkiego Bal’alla! – zawołał Pierwszy. – Grzesiek zna jakąś postać historyczną.

Drugi słysząc to spojrzał zirytowany i walnął Pierwszego w ramię. – Jestem po studiach, tumanie…

- To jaką wiedzą dysponujesz nie świadczy najlepiej o twojej uczelni i kierunku… - odparł Pierwszy.

Mężczyźni popatrzyli na siebie i prychnęli śmiechem.

- Ok. – westchnął Drugi. – Koniec wytykania sobie braków w życiu, bo jak wejdziemy na temat partnerów seksualnych to ja pozamiatam tobą podłogę.

Pierwszy uśmiechnął się podnosząc brwi. – Wartość oceniam na trochę inny podstawach. Nie zaimponuje mi ilość naiwnych dusz, które oszukał twój wygląd niewinnego chłopczyka…

Grzesiek słysząc to zrobił zdziwioną minę. - Uważasz, że wyglądam jak niewinny chłopczyk?

- Nie licząc tego, że robią ci się zakola to dałbym ci niewiele więcej niż Szóstemu...

- ROBIĄ MI SIĘ ZAKOLA?! - wrzasnął Drugi łapiąc się odruchowo za głowę.

- To normalne u słomianych blondynów. - stwierdził Pierwszy przeczesując swoje krótkie, znacznie ciemniejsze włosy.

- A to w podręczniku z jakiej dziedziny nauki wyczytałeś? - zakpił Drugi.

- Z gazetek w poczekalni u mojego fryzjera. - odparł mu całkiem szczerze Pierwszy.

\*\*\*

Mieszkania w kamienicy nie zaskoczyły w żadnym pozytywnym względzie. Najprawdopodobniej były one własnością miasta i zostały wygospodarowane przez MOPS wyjątkowo ubogim rodzinom. Rodziny te musiały być zaś nie tylko biedne, ale dodatkowo skrajnie patologiczne. W przeszukiwanych pomieszczeniach ciężko było o choćby podstawowe artykuły jak mąka czy butelkowana woda.Za to pełno było papierosów o nazwach pisanych cyrylicą i puszek po najtańszym dostępnym w Krańcowie piwie „Proton”.

- Ale bieda... - jęknął Drugi wychodząc na korytarz. - Nie brałem nawet papieru toaletowego, bo wolałbym się podcierać heblem niż tym co wisiało w łazience.

- Miałem trochę więcej szczęścia. - stwierdził zadowolony Pierwszy, który w mieszkaniu naprzeciwko znalazł cały karton zupek chińskich.

Stawiając je na podłodze zaprezentował z dumą swoje znalezisko. Grzesiek, który z początku był oczarowany ich ilością, prawie natychmiast zmarszczył czoło, gdy wziął jedną z do ręki. - No tak... - westchnął. - firma „Tam-tan”.

- To źle? - spytał Pierwszy i nieco zawiedziony podniósł rosół bez dodatku kury.

- Sprzedawali je tylko w paczkach po pięć. Z tego co pamiętam wychodziło jakieś trzydzieści groszy za sztukę. – wyjaśnił Drugi ugniatając makaron w rękach i wrzucając w końcu zupkę do pudełka. - Przynajmniej umrzemy szybko... - dodał po chwili. - To co? Wracamy?

- Raczej nic więcej tu nie znajdziemy. - odparł Pierwszy. - Mówiłem, że ta okolica nie była... Obfita.

- Taaa... - westchnął wyraźnie zawiedziony Drugi i ruszył schodami klatki na dół.

Pierwszy podniósł karton ze swoją zdobyczą i ruszył w krok za nim. - Liczyłeś tutaj na „Złoty Strzał”? - spytał schodząc z piętra.

- Złoty co? - dopytał Drugi.

- Chodziło mi o łut niezwykłego szczęścia. Mieszkanie fana militariów, który kolekcjonował suche racje. Dom właściciela firmy gastronomicznej, który korzystał z mieszkania jak z magazynu... - zaczął wyjaśniać Pierwszy.

Grzesiek westchnął. - No, może trochę. Nie żeby jakoś bardzo... Ale gdzieś tam w głowie miałem nadzieję na jakiś wyjątkowo „wyposażony” dom.

- Miewałem „Złote Strzały”. - wtrącił nagle Pierwszy wspominając momenty, gdy hurtowo budował kolejne schronienia.- Tylko, że to nie było szczęście, a raczej rozsądne podejście. Pomyśl co jedzą ludzie, którzy nie mają za dużo pieniędzy? Parówki, tanią wędlinę z marketowym pieczywem, jakieś mięsopodobne steki, mrożonki... Czyli nic z czego możemy skorzystać, bo to psuje się instant. Nawet jeżeli znajdziesz takie rzeczy jak ryż, płatki albo makarony to przeważnie będą one napoczęte, a co za tym idzie zwietrzałe albo zepsute. Ludzie mieli tu w pobliżu H-Market. Nie musieli robić zapasów... Podobnie z wodą. Gdy nie starcza ci nawet na markowe papierosy to raczej wybierzesz kranówkę niż butelkę „Gazowianki”.

- To gdzie były te strzały? - dopytał Drugi wyraźnie zainteresowany.

Mężczyźni zeszli właśnie ponownie na podwórze, więc Pierwszy odłożył karton na dach jednego z pordzewiałych samochodów i zamyślił się przez chwilę. - W domach ludzi, którzy mogli już sobie pozwolić na chociażby hobby. Na przykład osiedle gdzie była poprzednia kryjówka. W takich miejscach często są już mniejsze lub większe „zapasy na przyszłość”. Raz trafiłem na mieszkanie szefa koła łowieckiego... Nie dość, że miał w domu sztucer, amunicję, to jeszcze do tego całą spiżarnię dużych wojskowych konserw: kiełbasa w zalewie, grochówka, schab w sosie... Piękne miejsce. No, ale po samym domu widać było, że właścicielom zbywało...

- Cholera... - syknął Grzesiek. - Czyli tu możemy zapomnieć o tym, że los się uśmiechnie.

- To też jakiś uśmiech losu... - stwierdził Pierwszy wskazując na karton.

Grzesiek niestety uznał chyba, że uśmiech ten jest mocno wyszczerbiony. - Nie przetrwamy tu zbyt długo.

- Z założenia to miejsce miało być tylko na przeczekanie. - przypomniał Pierwszy. - Chyba wszyscy są świadomi, że nie utrzymamy się tu w nieskończoność.

- No właśnie... - westchnął Drugi. - Szóstemu się poprawia. Widziałem, że już powoli zaczyna chodzić. Musimy postanowić co dalej.

Pierwszy rozejrzał się po oknach jakby chciał w nich odnaleźć natchnienie. - Zacznijmy może od tego czy wciąż chcemy uciec z Krańcowa...

- Co do tego nie mam już nawet cienia wątpliwości. - odparł Drugi. - Robi się tu zbyt ciasno... - dodał po chwili z wyraźnym przekąsem.

- Więc pozostaje kwestia tego jak uciekniemy. - stwierdził zamyślony Pierwszy. - Moglibyśmy znaleźć lepszą kryjówkę w centrum i skupić się na gromadzeniu zapasów...

- Ten pomysł nie podoba mi się z dwóch powodów. - westchnął zrezygnowany Grzesiek. - O jedzenie musielibyśmy walczyć już nie tylko z niewykształconymi, ale też z ludźmi... A z bronią jest u nas słabo jak nigdy. Z tego samego powodu nie udamy się na obrzeża miasta, bo nie damy rady walczyć z potworami...

Pierwszy ponownie milczał przez chwilę szukając w głowie innego rozwiązania. - Moglibyśmy też zdobyć jakiś duży samochód i wyczekać tutaj do następnego Błysku. - stwierdził w końcu. - Ktoś z nas wziąłby Remedium i gdy wszystko co nam zagraża byłoby nieświadome, wywiózłby resztę z miasta...

... Ten pomysł już rozważaliśmy i to jeszcze nim skończył się ten ciąg Błysków. - westchnął Drugi. - Problem w tym, że ruszamy w niezaznane z tym co mamy. A prawdę mówiąc od nieudanej pierwszej ucieczki mamy niezbyt wiele. Jesteś w stanie wymyślić inną opcję?

Tym razem Pierwszy zrobił znacznie dłuższą przerwę by się zastanowić. Wymyślenie czegoś nowego nie było łatwe, zwłaszcza gdy Grzesiek spoglądał na niego z natarczywością psiaka czekającego na kolejny smakołyk. - No dobrze. – zaczął w końcu czując, że jego następny pomysł jest mocno abstrakcyjny i raczej na pewno zostanie odrzucony. – To może będzie trochę szalone, ale mam jeszcze jeden koncept. Wciąż musielibyśmy zdobyć furgonetkę, ale w czasie Błysku, zamiast uciekać z Krańcowa, pojechalibyśmy do bazy wojskowej. Ograbilibyśmy zbrojownię z karabinów i amunicji. Mając sprzęt opuścilibyśmy kryjówkę i ruszyli na obrzeża, najlepiej gdzieś z dala od zakładów chemicznych i stacji PKP.

- Czyli raczej kierunek cegielni? – dopytał Drugi.

- Dokładnie. Tam raczej nie spotkalibyśmy innych ludzi. Moglibyśmy na tyle spokojnie na ile pozwoliłby potwory, zebrać resztę potrzebnych rzeczy… A potem żegnaj Krańcowo.

- I to jest pomysł, który do mnie przemawia! - zawołał niespodziewanie Drugi. - Trzeba będzie go obgadać przy kolacji, a teraz chodźmy. Lepiej nie testować czy zaczną się o nas martwić.

\*\*\*

Tego wieczoru całą kryjówkę wypełnił zapach oszukanego rosołu, pomidorówki i gulaszu. Chociaż zupki chińskie nie były szczególnie pożywne ani zdrowe, nie można im było odmówić tego, że były po prostu smaczne. Gdy wszyscy napchali się już pod korek, co ostatnio zdarzało się niezbyt często, Drugi podzielił się przemyśleniami Pierwszego odnośnie planów na przyszłość.

Radość, którą tryskała najedzona grupa, szybko zmieniła się w ponure skupienie. Tym razem stało się jednak coś naprawdę niezwykłego. Po ostatnich wydarzeniach nikt nie chciał próbować kolejnej ucieczki bez odpowiedniego przygotowania. Jednogłośnie pomysł z bazą wojskową został przyjęty. Niestety, cały plan miał jedną zasadniczą wadę. Był w większości zależny od totalnie nieprzewidywalnego Błysku. Chociaż Kuba, którego poniekąd uważali za autorytet w kwestii badania Nowego Świata uspokajał ich, że prędzej czy później się on pojawi to sam podkreślał, że po ostatniej fali raczej będzie to później.

Grupa musiała więc przetrwać w tym niegościnnym i jałowym miejscu, a problemy pojawiły się już w dniu „chińskiej uczty”. Litry przejedzonej zupy i pragnienie wywołane jej słonością błyskawicznie uszczupliło zapasy wody. Niezwłocznie należało więc zacząć jej szukać.

Już następnego dnia członkowie grupy zaczęli parami bądź trójkami przeczesywać ostrożnie pobliskie budynki. W ramach tego na ścianie ich garażu bardzo szybko pojawiła się namalowana przez Kubę mapa z okolicami bazy. Zaznaczając na niej miejsca już wyszabrowane bądź częściowo sprawdzone, unikali sytuacji gdy różne grupy traciły czas, sprawdzając miejsce przeszukane przez towarzyszy.

Sam proces szabru też szybko się usystematyzował. Na początku wszyscy wybierali miejsca na oko, często z różnymi skutkami. Po kilu dniach zmieniło się to w skrupulatne przeczesywanie każdego budynku, zaczynając od tych najbliżej bazy. To przyniosło znacznie wy mierniejsze efekty. Chociaż zgodnie z przewidywaniami Pierwszego, okolica nie obfitowała w zapasy, to jeśli chodziło o jedzenie udawało im się przynajmniej zaspokajać bieżące potrzeby.

Znacznie gorzej miała się sytuacja z wodą. Chociaż w Starym Świecie ciężko było wyobrazić sobie śmierć z pragnienia w środku Polski to Nowy Świat był w tym względzie zdecydowanie mniej łaskawy. Na całym przeczesywanym terenie znalezienie nieotwartej butelki wody graniczyło z cudem. Zdecydowanie częściej trafiała się tania i przesłodzona marketowa Cola. Ta, chociaż zdatna do picia, paradoksalnie powodowała, że człowiekowi pragnienie doskwierało jeszcze bardziej.

Postawieni pod ścianą członkowie Pierwszej Grupy musieli znaleźć jakąś alternatywę. Pierwszy podsunął myśl, że powinni zbudować filtr do wody i zbierać ją z miejsc, które wcześniej po prostu ignorowali. Takich jak górno-spłuki, zaglonione przydomowe zbiorniki, piony kanalizacyjne czy choćby bojlery.

Pomysł, chociaż z oporami, postawiona pod ścianą grupa przyjęła i rozpoczęło się budowanie odpowiedniego urządzenia. Dziewiąty, który miał jakieś przebłyski z młodzieńczych lat w harcerstwie i Trzeci, który znał się nieco na chemii skonstruowali część „filtrującą”. Reszta grupy, demontując boczne baniaki z pojazdów służby drogowej, skleciła prowizoryczne przepływowe zbiorniki.

Gotowe urządzenie zostało dość szybko napełnione wodą koloru rdzy i zapachu mułu, a potem rozpoczęły się testy. Gdy okazało się, że małe ilości „szambianki” jak pieszczotliwie nazwali swoją wodę członkowie grupy, nie są śmiertelne, zaczęła ona w coraz większym zakresie zastępować wodę butelkowaną. Ta druga oczywiście wciąż uważana była za lepszą i gdy tylko istniała okazja, każdy rozglądał się za nią gdzie tylko mógł. Urządzenie filtrujące nieco poprawiło sytuację, ale nie zmieniało faktu, że przetrwanie w tej biednej okolicy było nie lada wyzwaniem.

Kolejnym palącym problemem był przymus jak najszybszego zorganizowania pojazdu, bo nadejścia Błysku nie można było przewidzieć. Niestety, pojazdy służby drogowej nie nadawały się do niczego i jeszcze w Starym Świecie były częściej „remontowane” niż wyprowadzane. Z drugiej strony w okolicy znajdowało się kilka samochodów, ale nie dość, że były zbyt małe to jeszcze ich stan nie wyróżniał się od tego co już mieli na miejscu.

Nie było wątpliwości, że w celu odnalezienia czegoś zdatnego do użytku należało się wybrać bliżej ich poprzedniej bazy. To zwiększało ryzyko napotkania ludzi. Mimo, że w świecie nie wszystko jest czarno-białe i istniała szansa, że tym razem zamiast na bandytów natkną się na potencjalnych sojuszników, wszyscy zgodzili się, że nie warto podejmować ryzyka.

Z tego względu po samochód wyruszyła ich tylko trójka: Pierwszy, Drugi i Trzeci. Mężczyźni jak tylko mogli starali się ukrywać przed wzrokiem potencjalnych szabrowników co znacznie wydłużało ich drogę. Nie było w tym nic dziwnego skoro przez większość czasu obserwowali okolice przez lornetki albo przedzierali szlakami dawnych kloszardów i zbieraczy złomu. Mimo to co jakiś czas „ocierali” się o grupki ludzi kręcące się po mieście, ale żadna ich nie zauważyła.

Jeszcze przed wyruszeniem mężczyźni uznali, że największe szanse na znalezienie furgonu albo dostawczego auta będą mieli w okolicy rynku. Tam też skierowali swoje kroki. Niestety, już w połowie podróży uświadomili sobie, że w tym „ostrożnym” tempie nie dadzą rady dotrzeć tam przez zmrokiem. Zmuszeni więc byli znaleźć sobie schronienie na noc.

Na wszelki wypadek zrezygnowali z bloków, a ponieważ okolica nie obfitowała w wolno stojące domy, postanowili ukryć się na zapleczu zakładu fryzjerskiego. Pomieszczenie gospodarcze miało tylko jedno okno, do tego wychodzące na tyły innych sklepów, ale i tak zasłonili je szczelnie plakatami farb koloryzujących i odżywek. Dzięki temu nie było ryzyka, że ktoś wypatrzy w ciemności ich lampę. Gdy noc zapadła już całkiem, mężczyźni rozłożyli się na krzesłach i zaczęli dość skromną kolację. Ta złożona była z suchego makaronu od zupek chińskich posypanego przyprawą i filtrowanej wody.

- Szambianka… - westchnął Kuba wąchając zawartość butelki, którą trzymał w dłoni. – Skoro już się narażamy to zasłużyliśmy chyba żeby dostać normalną wodę…

- Ostatnie dwie butelki dostał Szósty. – wspomniał Drugi, który od niechcenia przeglądał jakieś sfatygowane czasopismo dla kobiet.

Słyszą to Kuba natychmiast spokorniał. – No tak… Póki nie wydobrzeje, niech ma… - stwierdził łapiąc łyk z wyraźnym obrzydzeniem.

- Nie jest taka zła… - wtrącił Pierwszy przyglądając się swojej butelce. – Myślę, że ci nie smakuje, bo gdy ją pijesz, ciągle przypominasz sobie skąd pochodziła…

- To nie to… - westchnął Kuba.- Jest w niej pełno tlenków żelaza… Po prostu czuć rdzę! Filtr nie wyłapie wszystkiego…

- Może… - stwierdził Pierwszy, obserwując jak Grzesiek zaczytuje się w jakimś artykule.

W tym samym czasie Kuba wyciągnął swój notatnik i otworzywszy go na zaznaczonej stronie, zaczął coś kreślić ołówkiem. Pierwszy podniósł się i stanął spoglądając mu przez ramię.

Trzeci szkicował niewykształconego z maską. Nie był to jednak rysunek z takich, które można powiesić na ścianie. Potwór nakreślony był w rzutach z podziałką określającą proporcje. Podobne można było znaleźć w czasopismach dla fanów antropologii.

- Masz do tego talent… - stwierdził Pierwszy, ale Kuba pokręcił głową.

- Nie mam żadnego talentu tylko wyrobioną rękę. – odparł Trzeci uśmiechając się pod nosem. – Każ mi narysować coś z natury, a przekonasz się jak wygląda drzewo z downem…

Pierwszy usiadł z powrotem na miejsce. – Nie mówię nawet o rysowania, ale o szczegółach z wyglądu, które zapamiętujesz… - pochwalił kompana.

- Ty też masz dobrą pamięć. – wtrącił Drugi odkładając gazetę.

- Ja tylko zapamiętuję fakty. Szybko uciekają mi twarze albo szczegóły obrazów. – zaprotestował Pierwszy.

- Bo można mieć różne rodzaje pamięci, tak jak różne rodzaje charakteru. – wyjaśnił Trzeci. – Ja mam pamięć obrazową. Potrafię przypomnieć sobie każdy wizualny szczegół tego co widziałem, ale daty... One szybko mi uciekają.

Drugi słysząc to prychnął. – Ja świetnie zapamiętywałem w którym miejscu ściągi coś zapisałem. Za to za diabła tego co zapisałem...

- Hmm. - mruknął Pierwszy. – To tylko kolejny dowód na to jak niewiele znaczy twój tytuł magistra. – po tym dość suchym żarcie zwrócił się z powrotem do Trzeciego. – Jakieś nowe wnioski o Delimerze?

- Delimerze? – dopytał Trzeci.

- Myślałem, że taka nazwa się przyjęła… - odparł Pierwszy.

Kuba pokiwał głową na boki najwidoczniej nieprzekonany. – No, może być w sumie Delimer. Trochę jak „eliminować”. – dodał zapisując nazwę na szczycie rysunku. Mężczyzna najwidoczniej nie chciał rozmawiać o monstrum, bo odpowiadając na pytanie krótkim – Na ten moment, nie mam nic nowego. - wrócił do tematu dziennika.. – Za to mam już drugi notatnik. W poprzednim pisałem dość chaotycznie wszystko na świeżo, najszybciej jak tylko mogłem. Tu już wszystko ładnie opisuję i podkreślam rysunkami…

Grzesiek pociągnął w tym momencie nosem przerywając Trzeciemu. – Chłopaki… Czujecie fajki?

Pierwszy odruchowo zaciągnął się i rzeczywiście poczuł coś co pachniało jak dym papierosowy.

- To zza drzwi… - wyszeptał Kuba. – Gaście światło… - rozkazał wyraźnie zdenerwowany.

Pierwszy ściągnął lampkę ze stołu i wyłączoną ukrył w dłoniach. W całkowitej ciemności mężczyźni zbliżyli się do siebie.

- Myślicie, że ktoś jest w budynku? Przecież byśmy go usłyszeli? – spytał cicho Grzesiek.

- Zaryglowaliśmy drzwi… - odparł Trzeci. - Nie dałoby rady wejśćnie rozbijając witryny…

Pierwszy w tym czasie zaczął iść na czworaka w stronę okna sprawdzając drogę wyciągniętą ręką. Mimo to, gdy znalazł się przy ścianie to podnosząc się zawadził głową o parapet. Zaciskając zęby z bólu odchylił jeden z plakatów zasłaniających szybę, ale w alejce za sklepem było absolutnie ciemno. W takich warunkach każde źródło światła byłoby niezwykle widoczne, nawet żar papierosa

Zrezygnowany wrócił do towarzyszy na podłodze. – W alejce nic nie widać. Może to się niesie wentylacją? Ktoś mógłby być w budynku obok albo nad nami? - spytał cicho.

- Może… - szepnął Grzesiek. – W każdym razie do rana już ani mru mru.

- Spróbujcie się przespać. – wyszeptał Pierwszy. – Będę was pilnował…

Chociaż z początku wydawałoby się, że nikomu nie uda się usnąć nawet na chwilę, to gdy pierwsze nerwy minęły Drugi i Trzeci dali się skusić propozycji jaką dostali. Zwinięci w kłębek na podłodze z kurtkami pod głową odpłynęli już po godzinie. Poza dziwnym zapachem nie pojawiło się bowiem nic niepokojącego. Nawet Pierwszy przysnął w którymś momencie i w końcu stwierdził, że i tak obudzi się gdyby coś próbował wedrzeć się do sklepu. Opierając się plecami o drzwi dołączył we śnie do kompanów.

Nad ranem mężczyźni już nieco spokojniejsi zaczęli rozbudzać się w dość makabryczny sposób. Żując ziarna kawy…

- Szczerze powiedziawszy. – stwierdził Grzesiek. – To nawet dość orzeźwiające. Tak jakby dzięki temu znikał ten poranny kapeć z japy…

Pierwszy, który po prostu lubił smak każdej kawy i w dowolnej postaci, skinął głową. – Bo aromat kawy zawsze traktowany był jako naturalny sposób na brzydki zapach…

Drugi słysząc to spojrzał na Pierwszego miażdżącym wzrokiem. – Ktoś kto zasypuje połowę szklanki fusami powinien mieć embargo na słowo „aromat”…

Trzeci siedział w tym czasie zamyślony w rogu pomieszczania. Żuł ziarna bardzo powoli i ciągle zerkał nerwowo w stronę drzwi.

Drugi popatrzył na niego zaniepokojony. – Co się dzieje… ?- zagadnął w końcu samemu spoglądając w stronę wejścia.

- Ten zapach… - odparł Kuba. – Zniknął? Czy się do niego przyzwyczailiśmy?

Grzesiek i Pierwszy wciągnęli powietrze przez nosy, ale ciężko było ocenić. Siedząc w oparach przez całą noc naprawdę można było stępić nos.

- Przekonamy się jak wyjdziemy. – stwierdził w końcu Grzesiek. – Rozbudzeni?

Pierwszy skinął głową podnosząc się, a Trzeci przetarł kilka razy twarz i brodę dłońmi. – Dobra! - stwierdził w końcu związując swoje długie włosy w kucyk. – Sprawdźmy to…

Grzesiek odchylił powoli drzwi. Wnętrze salonu fryzjerskiego wydawało się nietknięte od czasów Starego Świata. Na podłodze leżały ścinki włosów oraz para nożyczek. Jakby fryzjer i jego klient zostali stąd zabrani w trakcie pracy. Chociaż na zewnątrz było już dość jasno to zakład znajdował się w zacienionej alejce, więc bez sztucznego światła i tak było w nim ciemno.

Nie otwierając do końca drzwi Drugi rozejrzał się najpierw przez ogromne szyby czy nie widać nigdzie jakiegoś ruchu. – Tu jest nadymione… - stwierdził nagle. – Spójrzcie na prześwity w drzwiach.

Pierwszy popatrzył w stronę wejścia i zobaczył jak wpadające z zewnątrz powietrze porusza delikatnym prawie przezroczystym dymkiem. - Może coś się pali w pobliżu?

- Mnie się wydaje. – zaczął nagle Kuba. – Że to może być jakiś niewykształcony… -

Grzesiek popatrzył na niego zdziwiony. – Skąd ten pomysł?

Trzeci nim odpowiedział popatrzył jeszcze chwilę przez drzwi. – Wiesz ile papierosów trzeba by spalić żeby zadymić nie tylko swoje mieszkanie, ale też te sąsiedzkie? Tu obok musiałaby być armia ludzi i do tego palić całą noc, a my nie usłyszeliśmy nawet pojedynczego szeptu…

Grzesiek zmarszczył czoło przygryzając wargę. – Jakby nie było, nie możemy się tu czaić cały dzień. Musimy wyruszyć zanim reszta ludzi w mieście się podniesie…

- Dobra… - westchnął Trzeci. – Tylko ostrożnie…

Mężczyźni wyszli z tylnego pomieszczenia i przez salon wyślizgnęli się na ulicę. Gdy tylko znaleźli się na zewnątrz zapach dymu powrócił jeszcze intensywniejszy.

- Cholera… - szepnął Grzesiek. – Widzicie to? – spytał wskazując na dziwną mgłę, którą zasnuta była okolica.

- To niemożliwe… - stwierdził Pierwszy. – Przecież pogoda nie zmienia się tutaj…

- Bo to nie mgła tylko dym… - stwierdził Trzeci przegarniając stróżkę ręką. – Bardzo dziwny dym… - Lepiej w tym nie stójmy. – powiedział w końcu i skinieniem głowy popędził towarzyszy.

Szybkim krokiem ruszyli w głąb ulicy, ale z jakiegoś powodu nie mogli wydostać się z tych oparów. Siwo-szary obłok zdawał się zasnuwać całe osiedle. Gdy dochodzili już do skrzyżowania, praktycznie co chwila pokasływali, bo zanieczyszczone powietrze zaczynało gryźć ich w gardło.

- Nie damy rady… - wykaszlał Kuba. – Musimy iść w drugą stronę…

- Ale tam jest rynek… - odchrząknął mu Grzesiek.

- Nie damy rady… - stwierdził ponownie Kuba obracając się.

Dym w ciągu kilku sekund zaczął się robić nie do zniesienia. Drapał w gardło wywołując potworny kaszel i drażnił oczy. Mężczyźni ruszyli biegiem w przeciwną stronę ulicy. Tam spotkała ich jednak przykra niespodzianka, bo „coś” wyłoniło się tuż przed nimi.

Owe coś wyglądało jak bardzo wysoki starzec o kończynach wykręconych przez artretyzm. Na gołym torsie w okolicach klatki piersiowej miało olbrzymie płaty wiszącej skóry, które przypominały rybie skrzela. Na twarzy zamiast żuchwy potwór miał, porośniętą skórą, maskę od inhalatora. Spoglądając na nich źrenicami mętnymi jak zepsute mleko, istota przez fałdy na swojej piersi wypuściła niemal czarny dym. Wszyscy trzej natychmiast praktycznie oślepli. Opary były tak drażniące, że oczy zamykały się same, a próba ich otwarcia powodowała istny potok łez.

Pierwszy idąc na ślepo z wyciągniętymi rękoma próbował wymacać Grześka albo Kubę. Finalnie trafił jednak palcami w coś co przypominało w dotyku kurę wyciągniętą z rosołu. Dotknięcie niewykształconego spotkało się z niemal natychmiastową karą. Dłoń potwora rąbnęła w twarz Pierwszego, a jego palce niczym mechaniczne chwytaki zakleszczyły mu się na policzkach prawie je rozrywając. Niewykształcony cuchnął smołą, a jego ręka skutecznie blokowała nos i usta. To, w połączeniu z ciągłym kaszlem, groziło natychmiastowym zaduszeniem.

Pierwszym mimo zawrotów głowy, chwycił niewykształconego za przedramię i szarpiąc się z nim, oderwał w końcu jego rękę od swojej twarzy. Chociaż mógł nareszcie wciągnąć powietrze to niewiele to pomogło, bo okolica wciąż zasnuta była drażniącym dymem. Czując, że potwór nie waży zbyt wiele w akcie bezmyślnej desperacji chwycił go i poderwał do góry. Bestia zaczęła się szarpać próbując złapać Pierwszego za włosy, ale te były zbyt krótkie by można je było chwycić.

Rozpędzając się na ślepo z potworem w rękach liczył, że uda mu się wbić go w jakąś ścianę. Pod stopami poczuł najpierw jak wpada z asfaltu na chodnik, a potem jak wbiega na kratkę odpływową. Już po chwili rąbnął plecami potwora w witrynę sklepu. Antywłamaniowa szyba nie poddała się jednak ich naporowi i sprężynując odbiła potwora potwora i Pierwszego.

Pierwszy poczuł, że przy ziemi dymu jest znacznie mniej. Złapał kilka głębszych oddechów i spróbował otworzyć oczy, ale te znowu zapiekły i zalały się łzami. Praktycznie na ślepo dopadł do leżącego potwora, przygwożdżając go do ziemi nim ten zdołał się podnieść. Niewykształcony natychmiast spróbował go z siebie zrzucić, ale okazał się na to zbyt słaby.

W pierwotnym odruchu Pierwszy spróbował udusić potwora, ale mimo, że ściskał jego chudą szyję ze wszystkich sił, ten ciągle szamotał się mu pod palcami i kolanami. Zdesperowany złapał za maseczkę na jego twarzy i zaczął ją odrywać. W tym momencie czuł się tak jakby wyciągał coś z głębokiego kisielu. Po początkowym oporze maseczka oderwała się, a potwór wydał z siebie ryk. Wciąż jednak był żywy. Przygniatając bestię całym ciałem wyszarpał w końcu nóż z kabury i zaczął dźgać na ślepo. Ostrze raz trafiało w ciało niewykształconego, raz odbijało się od chodnika. Nim potwór w końcu umarł, kolejna fala dymu wydobyła się z otworów na jego ciele.

Pierwszy znów nie mogąc złapać oddechu, odskoczył od truchła bestii i potykając się ruszył na ślepo przez ulicę. - Grzesiek... Kuba... - wykaszlał głosem tak chrypliwym, że prawie nie było szans by ktoś go usłyszał.

Zdesperowany złapał za pistolet i wystrzelił w powietrze marnując tak cenną kulę. Po chwili tuż obok siebie usłyszał charkanie. Odpowiedział kaszląc i po chwili coś chwyciło go za kombinezon zaraz potem łapiąc za ręce. Grzesiek splótł się z nim i pędem ruszyli przed siebie ledwo widząc drogę.

Dopiero gdy dobiegli do miejsca, gdzie powietrze było już całkiem czyste, Pierwszy spróbował otworzyć oczy. Na początek zobaczył niewyraźną sylwetkę kompana, a obok jakieś szare witryny. - Ekh..? - wycharczał po chwili. – Wszystko ok?

- Ta... – odpowiedział mu Drugi równie chrapliwym głosem. - Widzisz... Trz.. Ehm.. Kubę...

Pierwszy zamglonymi oczami rozejrzał się po okolicy, ale jego wzrok sięgał ledwie metra. Chcąc sobie pomóc wyjął pojemnik z wodą. Wylewając ją na twarz przetarł kilka razy powieki, co nieco pomogło. W oddali dostrzegł w końcu jakąś sylwetkę o długich włosach. - Idzie... - kaszlnął w stronę Grześka. - Chyba ma się lepiej niż my...

Niestety, gdy postać podeszła okazało się, że nie był to Kuba tylko jakaś dziewczyna. Zaniepokojony Pierwszy chciał sięgnąć po broń, ale nim zdążył zareagować poczuł, że ktoś przykłada mu pistolet do potylicy. – Rzuć to! Już! – zawołał za nim jakiś nieznajomy męski głos.

Nim Pierwszy zdążył zrobić cokolwiek, dziewczyna podeszła i rąbnęła go czymś twardym w twarz. Przez podrażnione oczy dostrzegał teraz niewiele więcej niż wcześniej. Usłyszał jedynie krzyk Grześka i poczuł jak ktoś przetrzepuje mu kieszenie. Byli w potrzasku…

\*\*\*

Pierwszy kroczył z rękoma związanymi za plecami. Ponieważ nie mógł wytrzeć załzawionych oczu, minęło co najmniej kilkanaście minut nim te bez pomocy opłukały się z drażniących substancji.

Mimo, że wzrok w końcu mu wrócił i tak nie był w stanie przyjrzeć się porywaczom. Za każdym razem, gdy próbował się odwrócić obrywał pistoletem w głowę. Drugi szedł o krok przed nim z rękoma skrępowanymi szarą taśmą. Po Trzecim nie było śladu...

Porywacze prowadzili ich w pobliże bloków nazywanych potocznie „Targowymi” ze względu na sąsiedztwo rynku. O ironio to właśnie tutaj kierowali się przez cały czas. Ich oprawcy musieli dobrze znać tę trasę, bo lawirując między budynkami, udało im się uniknąć spotkania z potworami i innymi ludźmi.

- W lewo! - rozkazał chłopak prowadząc ich w końcu do jednego z bloków. Gdy doszli do skrajnej klatki, dziewczyna wyprzedziła ich i otworzyła drzwi. Pierwszy dopiero teraz mógł się jej przyjrzeć. Ubrana była w solidne bojówki i wysokie buty. Przy sztywnym pasie trzymała nóż, a w dłoni pałkę teleskopową. Nim jednak zdążył przyjrzeć się jej twarzy, dziewczyna weszła do środka, a jej towarzysz pogonił ich krzycząc. – Włazić! Już!

Drugi wszedł do pomieszczenia, a Pierwszy wsunął się za nim. W tym czasie dziewczyna zdążyła otworzyć drzwi do piwnicy. – Na dół! – rozkazał chłopak.

Pierwszy zesztywniał zastanawiając się czy przypadkiem nie są prowadzeni do piwnicy z błędem podobnej do tej, którą spotkali przy muzeum. Na szczęście oprawczyni ruszyła przed nimi, więc przynajmniej jeszcze nie mieli umrzeć.

Schodząc powoli po stromych schodach natrafili na typową blokową piwnicę z długim wąskim korytarzem i masą drzwi do komórek lokatorskich. Droga oświetlona była latarkami poprzyczepianymi do ścian jak świece, ale większość z nich ledwo już dawała radę, rzucając jedynie niemrawe żółte światło.

Dziewczyna otworzyła kolejne drzwi tym razem prowadzące do naprawdę dużej piwnicy gdzie stało też kilka krzeseł. Pierwszego zaniepokoiło to co znajdowało się w środku. Na ścianach wisiały szczypce, pogrzebacze, noże introligatorskie, ale czy był to widok tak różny od tego co zazwyczaj spotykało się w piwnicach?

- Siadać! - rozkazał chłopak, a jego towarzyszka przymknęła w tym czasie drzwi.

W środku zrobiło się znacznie ciemniej, bo pomieszczenie oświetlała tylko jedna latarka. Ta, choć była naprawdę duża, to jak większość tutaj cierpiała na kończące się baterie. Pierwszy ruszył w stronę krzesła licząc, że uda mu się w końcu spojrzeć na swojego porywacza. Drugi zrobił to samo, ale gdy tylko usiedli w ich twarze zaświecił potężny ledowy halogen. Przez sobą widzieli jedynie zarysowaną sylwetkę z bronią.

Dziewczyna przeszłą za nich i sklejając im ręce taśmą przyczepiła je do oparć krzeseł.

- Zasada jest prosta! – zawołał chłopak skryty za ścianą światła. – Ja zadaję pytania! Kto odpowie pierwszy, oszczędzi sobie bólu. Ilu was jest? – zawołał natychmiast, a jego towarzyszka stanęła między nimi

- Kim jesteście? - wypalił Grzesiek, a w tym samym momencie dziewczyna rąbnęła go pałką w udo.

Drugi wrzasnął jak opętany, a porywacz zaczął jeszcze raz. - Ja pytam, wy odpowiadacie! Kto odpowie pierwszy oszczędzi sobie bólu. Ilu was jest?

- Czego od nas chcecie?! – zawołał Drugi i w tym momencie oberwał pałką w twarz. Mężczyzna plując krwią, wyrzucił z siebie ząb.

Pierwszy widząc to praktycznie zdębiał. – Grzesiek… - wyszeptał, ale ich oprawca wszedł mu w słowo.

- Jesteś głuchy! Czy pierdolnięty? Masz odpowiadać na pytania! Ilu was jest?

Pierwszy spojrzał w stronę Grześka – Powiedz im! – krzyknął i w tym momencie sam oberwał pałką w kolano. Ból przelał się przez jego kości, aż ścisnął zęby.

- Mówię, już mówię! - Zawołał Grzesiek - Trzydzieści dwie osoby... - skłamał, a w tym momencie dziewczyna rąbnęła Pierwszego w udo. Ten wydarł się czując, że niewiele brakowało by jego kość pękła. Drugi widząc to zawołał natychmiast. - ODPOWIEDZIAŁEM! PRZECIEŻ ODPOWIEDZIAŁEM!!!

- KTO ODPOWIE, TEGO NIE BOLI! - zawołał chłopak, a dziewczyna po raz kolejny grzmotnęła tym razem w drugą nogę Pierwszego. Mężczyzna poczuł, jak jego mięśnie po prostu promieniują po tym ciosie...

- Czego od nas chcecie?! - zawołał znowu Drugi, a dziewczyna podeszła od tyłu i wyciągając nóż przyłożyła go do gardła.

Chłopak wychylił się zza lampy spoglądając z pogardą w stronę Drugiego – Powtarzam to po raz ostatni! Ja pytam! Wy odpowiadacie. Ten, który odpowie, oszczędza sobie bólu… Spytaj o coś jeszcze raz, a ona poderżnie ci gardło…

Pierwszy poczuł jak serce mu zadrżało, a umysł po prostu zawirował. Nie było to nawet spowodowane groźbą, która padła w stronę Drugiego, ale tym, że w końcu był w stanie zobaczyć twarz porywaczy. Ten chłopak! Ta dziewczyna! To była para szabrowników, którą oszczędził kilka tygodni wcześniej. Ci beznadziejni bandyci, którzy w otwartej walce nie mogli poradzić sobie z nim, mimo, że mieli broń i przewagę liczebną.

Chłopak musiał nie zauważyć jego miny, bo cofnął się za lampę tak, że ponownie był tylko cieniem. - Dla kogo pracujecie?!

- Odpowiedz mu! - krzyknął Grzesiek, zerkając w stronę Pierwszego, a w tym czasie dziewczyna zaczęła okładać mu nogę. - ODPOWIEDZ!

Pierwszy pokręcił głową, a chłopak wrzasnął po raz kolejny. - DLA KOGO PRACUJECIE?!

- Pierdol się...- prychnął Pierwszy licząc, że dziewczyna zostawi Drugiego i skupi się na nim.

W tym momencie oprawczyni podeszła od tyłu i łapiąc go za palec wskazujący i środkowy przecięła mu nożem skórę między nimi. Pierwszy ryknął z bólu, a Drugi spojrzał w jego stronę. - Przestań! Nie prowokuj ich! Odpowiadaj na cholerne pytania!

Pierwszy nie był już jednak w stanie opanować złości. – ZABIJĘ WAS! WY JUŻ NIE ŻYJECIE! WY JUŻ JESTEŚCIE MARTWI. - wrzasnął.

Dziewczyna nie przejęła się tą groźbą i zachodząc go od boku rąbnęła mu w twarz rękojeścią noża. Pierwszy poczuł jak coś chrupie mu w policzku, a do oczu nabiegają łzy. W głowie poczuł szum.

Drugi zaczął się szarpać na krześle krzycząc. - Nie! Pierwszy! Kurwa, nie! Po prostu odpowiedz! Ja to zniosę! Zniosę to!

Porywacz popatrzył na Grześka znowu nachylając się nad nim. – Naprawdę chcecie to przeciągać? - spytał. - To zmienimy zasady... Lili, sekator! - Dziewczyna podeszła do ściany i ściągnęła z niej małe obcinaczki do gałęzi. – Z twoim kolegą pobawimy się później, a z tobą zagramy w szybkie pytanie. Jak nie odpowiesz tracisz palec, ale jeden już straciłeś, bo strasznie mnie WKURWIASZ!

Pierwszy wrzasnął. – NIE! ZOSTAW GO! ZOSTAW GO I WEŹ MNIE! NO DALEJ! ZABIJ MNIE JEŚLI MASZ JAJA TY GŁUPIA KURWO! SUKO PIERDOLONA! DZIWKO!

Dziewczyna nie przejęła się tym i podchodząc do Grześka złapała go za dłoń. Mężczyzna próbował ją wyrywać na tyle na ile pozwalały mu więzy, ale oprawczyni zdołała w końcu zahaczyć ostrza i naciskając na rękojeść odcięła Drugiemu mały palec.

Grzesiek najpierw ryknął, a potem prawie porzygał się z bólu. Rzucając się na krześle jakby miał padaczkę darł się wniebogłosy. W tym czasie dziewczyna chwyciła kolejny palec.

- Pytam po raz kolejny dla kogo pracujecie? – zawołał oprawca.

Grzesiek nie był jednak w stanie odpowiedzieć, bo ciągle tylko krzyczał.

- DLA NIKOGO! – zawołał Pierwszy. – JESTEŚMY UWIĘZIENI W MIEŚCIE JAK WY!

- Pytałem kolegi… - szepnął chłopak i skinął w stronę towarzyszki. Dziewczyna bez ogródek nacisnęła na rączki po raz kolejny i już z większym oporem, odcięła Drugiemu kolejny palec. Mężczyzna wrzasnął po raz kolejny po chwili osuwając się nieprzytomny na krześle, ale na to oprawcy też byli gotowi.

Dziewczyna podeszła do szafki i wyciągnęła butelkę z jakimś przezroczystym płynem. Po chwili wlała go Grześkowi do ust, ten zaczął się krztusić i prawie natychmiast odzyskał przytomność.

- Kolejne pytanie! – wrzasnął chłopak. – Radzę ci, szanuj palce… W waszej grupie jest facet, który zawsze nosi maskę przeciw gazową. Gdzie on jest?

- To ja… - wyszeptał pół przytomny Drugi. – Nie wiem o co wam chodzi, ale to ja…

Słysząc to dziewczyna wybuchnęła śmiechem. – MAMY GO! SŁYSZYSZ KRYSTIAN! MAMY GO!

- Słyszę… - odparł zdziwiony chłopak. - Cholera, nie spodziewałem się, że pójdzie tak szybko…

Pierwszy widząc, że ręka chłopaka zmierza w kierunku pistoletu zawołał natychmiast. – On kłamie! To ja jestem…

Dziewczyna podbiegła do niego i rąbnęła go dłonią w której ściskała sekator. Tym razem musiała trafić w coś ważnego, bo Pierwszy poczuł jak zaczyna robić się wiotki.

- Ta broń! – zawołał nagle oprawca. – Pamiętasz ją?

- Nie… - szepnął Grzesiek spoglądając mętnym wzrokiem.

- Ten pistolet zostawiłeś obok nas… Zaraz po tym jak zabiłeś mojego brata i jej chłopaka. I co to kurwa w ogóle był za list? Dałeś nam jebane rady? Po tym jak odebrałeś nam kurwo bliskich? – wrzeszczał chłopak. – Chyba liczyłeś na to, że oboje pierdolniemy sobie w łeb… Ale nie! O nie! Wzięliśmy sobie twoje rady głęboko do serca i dziś możemy w końcu odpłacić ci za wszystko…

Pierwszy spróbował nabrać powietrza. – Ale dziewczyna uderzyła go nim zdążył coś powiedzieć.

Drugi słysząc słowa chłopaka odchrząknął. – Nie chciałem was zabijać… Zaatakowaliście pierwsi… Tylko się broniłem… Tylko się broniłem… To co wy robicie… To jest, jest nieludzkie.

- Nieludzkie? – spytał chłopak. – Wypowiadasz takie słowo w miejscu gdzie większość ludzi zmieniła się w potwory?

- Może my też już się zmieniliśmy? - stwierdziła dziewczyna. - Bo szczerze powiedziawszy, aż drżę na samą myśl by zacząć ich rozdzierać.

- A może potem ja rozedrę ciebie? - spytał lubieżnie chłopak.

Dziewczyna złapała go za przyrodzenie. - Musisz poczekać na swoją kolej, wiesz jak to mnie nakręca. - mówiąc to oprawczyni podeszła do stołu i sięgnęła po najmniej spodziewany przedmiot, „Igłę nawleczoną długą dratwą”. Siadając Grześkowi na kolanach spróbowała wbić mu ją w policzek, ale ten zaczął się rzucać, aż w końcu trafił ją czołem w skroń. - Sukinsyn! - prychnęła sadystka. - Potrzymaj go! Cały ten głupi ryj mu zszyję...

Chłopak złapał Grześka za głowę. - DAWAJ!

Dziewczyna wbiła Drugiemu igłę w policzek, a z dziury trysnęła krew. Gdy przeciągała dratwę Grzesiek wrzeszczał i szarpał się jakby miał padaczkę i wtedy igła przeszyła go po raz Drugi.

Pierwszy kipiał ze wściekłości szarpiąc się na krześle, aż w końcu przewrócił się razem z nim. Mimo to nie udało mu się nawet odrobinę rozluźnić taśmy ściskającej mu dłonie. Krzyki Grześka rozdzierały mu głowę, ale nie był w stanie nic zrobić. Nagle kątem oka dostrzegł coś dziwnego. Coś uchyliło drzwi. - Gdyby to był choćby niewykształcony... - pomyślał zdesperowany.

W tym momencie stało się coś dziwnego. Najpierw zobaczył ślady butów, które odcisnęły się na kurzu, a potem jego więzy po prostu puściły. W swojej dłoni poczuł nagle wojskowy nóż. – IDIOTO I IDIOTKO! – zawołał wciąż leżąc na ziemi.

W tym momencie dziewczyna i chłopak po prostu zdębieli. – Popełniłem jeden błąd! Widząc jak leżycie ze splątanymi dłońmi. Zrobiło mi się was szkoda i to była cholerna pomyłka! Wy nie tylko nie byliście parą, ale nigdy nawet nie byliście jebanymi ludźmi… Ale dziś ten błąd naprawię! Zabiję was kurwa oboje.

- To ten… - szepnęła dziewczyna. – To naprawdę on…

Oprawczyni ruszyła pędem chcąc kopnąć Pierwszego w brzuch, ale ten złapał jej nogę i wolną ręką pociągnął jej nożem po ścięgnie. Dziewczyna runęła na niego z krzykiem. Nim jej chłopak zdążył zareagować przycisnął ją do ziemi z nożem przy potylicy. - Rzuć broń! Bo ją zarżnę jak świnie…

Chłopak po prostu zdębiał. - Nie... - wyszeptał. - Proszę, nie... Już... Już odkładam. - zawołał błagalnym głosem upuszczając broń.

- Dobrze... - syknął Pierwszy podnosząc pistolet. – Teraz ja cię o coś spytam. – wyszeptał głosem pełnym gniewu. – Wiesz jaka jest różnica między nami?

- Ty nie zabijesz bezbronnego? – spytał z nadzieją chłopak, a jego towarzyszka zakwiliła na ziemi. – Puścisz nas… Puścisz nas prawda? – spytała zalewając się łzami.

- Nie jestem sadystą. – odparł Pierwszy, a chłopak popatrzył na niego z nadzieją. – Dlatego zrobię to szybko… - mówiąc to wycelował w głowę dziewczyny i nacisnął spust. Kula przebiła jej czaszkę i natychmiast uśmierciła.

Chłopak spróbował wybiec z komórki, ale Pierwszy strzelił mu w plecy i dobił strzałem w głowę. – Za dużo potworów w tym świecie… - pomyślał natychmiast przypominając sobie o Grześku. – doskakując do kompana rozciął jego więzy. – Spokojnie… - wyszeptał. – Zaraz, zaraz to opatrzę…

Drugi mimo wiszącej mu z twarzy zakrwawionej nitki uśmiechnął się krzywo. - Bywasz przerażający...

- Czasami... - westchnął Pierwszy przeszukując kieszenie, ale wtedy przypomniał sobie, że jego rzeczy zabrała dziewczyna.

W tym momencie z ciemności odezwał się niespodziewanie głos Kuby. – Daj, ja to zrobię… Mam więcej doświadczenia. – stwierdził wyciągając opatrunek.

Pierwszy i Drugi mimo ran spojrzeli zszokowani jak mężczyzna pojawił się „dosłownie” nie wiadomo skąd.

- Kuba! – zawołał Pierwszy. – Skąd się tu…

- No przecież ja rozciąłem twoje więzy…- stwierdził zakłopotany mężczyzna. – Wykorzystałem moment, gdy zajęli się Grześkiem i zakradłem się w ciemności do pomieszczenia…- wyjaśnił pokrętnie.

Pierwszy spojrzał na Trzeciego badawczo. – Widziałem jak otworzyły się drzwi… Ale ciebie nie…

- Jest ciemno, a ty jesteś w szoku. – zawołał Trzeci wyraźnie zły, że Pierwszy dalej porusza ten temat. – Pomóż mi wyprowadzić stąd Grześka. Musimy go poskładać! Te rany aż proszą się o martwicę…

\*\*\*

Pierwszy i Trzeci zabrali Drugiego do jednego z mieszkań. Tam Kuba zademonstrował swoje umiejętności byłego ratownika medycznego i założył na rany Grześka bardzo profesjonalny opatrunek.

Drugi wciąż był w lekkim szoku czemu trudno było się dziwić po męczarniach jakie przeszedł. Cała sytuacja miała jednak jeden plus. O ile w ogóle dało się tu mówić o jakiś plusach. Zostawiając Drugiego by wypoczął, Pierwszy i Trzeci przeszukali okolicę i znaleźli niedaleko rynku stary, ale działający furgon. Auto było co prawda wypełnione podróbkami sportowych butów, ale postanowili, że opróżnią je już w bazie. Zabierając Grześka wrócili z powrotem do bazy.

Chociaż Pierwszy nie poruszył więcej tego tematu, coś w Kubie zaczęło go mocno dręczyć. Czy naprawdę miał w tym momencie przywidzenia? Czasem zdarzało mu się słyszeć głos Agnieszki w głowie, ale miał wrażenie, że to były powracające wspomnienia. Dlaczego jego umysł miałby wymazać sylwetkę Trzeciego wchodzącego do piwnicy?

Co najdziwniejsze nie był to jedyny raz, gdy zdarzyło mu się „nie zauważyć” mężczyzny. Niemniej na ten moment wolał po prostu cieszyć się tym, że przeżyli…

Cz XVIII

Nadchodzący Błysk miał być dla Pierwszej Grupy nowym symbolicznym początkiem. Migoczącą w oddali nadzieją nie tylko na opuszczenie tej okropnej kryjówki w której utknęli, ale przede wszystkim na ucieczkę z samego Krańcowa. Nie było więc niczym zaskakującym, że był to chyba jedyny Błysk na którego wszyscy z niecierpliwością wyczekiwali…

… i na którego przyszło im czekać naprawdę długo.

Kolejne mijające dni wyczyściły całą okolicę ich bazy ze wszystkiego co przydatne i zjadliwe. Doprowadziło to do sytuacji, gdzie by znaleźć cokolwiek, musieli posuwać się w głąb miasta. Małymi grupami przekradali się więc bocznymi uliczkami i zabierali z napotkanych domostw przy centrum wszystko czym można było się posilić. Niestety, coraz częściej zdarzało się, że wracali po prostu z niczym.

Im bliżej centrum tym więcej było ludzi, a co za tym idzie trudniej było trafić na nietknięte mieszkanie czy dom. W trakcie tych odległych szabrów często ocierali się o innych zbieraczy szukających prowiantu. Po ostatnich doświadczeniach nikt nie miał jednak ochoty na jakiekolwiek kontakty z obcymi. Z tego względu każdego napotkanego człowieka przepędzano i pilnowano by nie ruszył w ślad za nimi.

Jedynym pozytywnym przebłyskiem w całej tej dramatycznej sytuacji było to, że Drugi mimo traumy jaka spotkała go w piwnicy, nie załamał się. Chociaż jego palce magicznie nie odrosły, a na pokiereszowanej twarzy pozostała mu ciągnącą się przez policzek okropna blizna, to jego zachowanie po pierwszych dniach szoku, wróciło do zupełnej normy. Czasami nawet żartował z ran jakie mu zadano, przez co przygnębiająca atmosfera jaka panowała od porwania, z czasem nieco się przerzedziła.

Pierwszy był jednak przekonany, że jego zachowanie było tylko grą. Uważał, że Grzesiek udaje niewzruszonego by nie pogarszać nastroju swoich wyczerpanych i coraz bardziej wyplutych z nadziei towarzyszy.

Sam odczuwał od momentu porwania masę sprzecznych odczuć. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie był w stanie przewidzieć jak potoczą się losy psychopatycznej pary. Oszczędzając ich tego pamiętnego dnia, zrobił to, co w tamtym momencie uważał za słuszne. Niestety, takie tłumaczenie wcale nie poprawiało mu humoru. W środku wiedział, że gdyby wtedy nacisnął spust albo chociaż nie zostawiał im kartki z radami i broni, cała sytuacja mogłaby potoczyć się zupełnie inaczej.

Pierwszy zapewne pogrążyłby się całkiem w swoich rozterkach, ale na szczęście miał obecnie tyle obowiązków, że nie miał po prostu na nie czasu. Jako najbardziej doświadczony szabrownik to przecież głównie on nadrabiał braki w ich zaopatrzeniu, często ratując kompanów przed głodem.

A Błysk wciąż nie nadchodził...

Zniecierpliwieni członkowie Pierwszej Grupy, wymęczeni dodatkowo pogarszającymi się warunkami w kryjówce, zaczęli podświadomie doszukiwać się jakichkolwiek sygnałów świadczących o możliwości pojawienia się w go w najbliższym czasie. Gdy pewnego dnia Siódmą zaczęła bardzo boleć głowa, większość uznała, że delikatna dziewczyna musi zawczasu reagować na jego nadejście. Ponieważ jednak Błysk się nie pojawił nadzieje szybko opadły, ale raz rozbudzona potrzeba poszukiwania znaków już nie minęła.

I tak gdy pewnej nocy Ósmy wracał z warty określając ją słowami „Kurwa, wypizgało mnie jak jeszcze nigdy”, natychmiast rozpoczęły się debaty, że tak zimna noc po prostu musi zwiastować Błysk. Co oczywiście okazało się równie prawdziwym znakiem jak „Dzień w trakcie którego nie było słychać krzyków z miasta” albo „Tajemnicze wybudzenie większości grupy o trzeciej w nocy”.

Największym sceptykiem tego „wróżbiarstwa” był oczywiście Kuba, który wyjątkowo srogo ganił każdą rozpoczętą w tym temacie dyskusję. Mężczyzna był przekonany, że gdyby istniało cokolwiek co zapowiadałoby nadejście Błysku to już dawno by to zauważył. Fenomen ten był według niego całkowicie nieprzewidywalny i jedyne co można było zrobić to uzbroić się w cierpliwość. Po kolejnych dniach fałszywie odczytanych znaków większość musiała niechętnie przyznać mu rację.

W końcu pewnego popołudnia, gdy grupa odpoczywała właśnie jedząc stary makaron, skromnie okraszony sosem do pizzy, pojawił się upragniony przedbłysk. Był to chyba jedyny raz w historii gdy nadejście tego jakże nieprzyjemnego błędu Nowego Świata wywołało uczucie ulgi, radości i okrzyki wiwatów.

Ponieważ do sytuacji tej grupa przygotowywała się już od dawna, wszystko rozegrało się błyskawicznie i zgodnie z planem. Dziewiąty ze względu na swoją krzepkość i Pierwszy ponieważ był już kiedyś w jednostce wojskowej, przyjęli Remedium i wyprowadzili furgonetkę. Potem gromada, która zostawała w bazie ruszyła zabunkrować się w jej głębi, a Pierwszy zablokował od zewnątrz drzwi garażu tak by uniemożliwić niewykształconym dostanie się do środka.

Tuż przed kulminacją Pierwszy i Dziewiąty zamknęli się w samochodzie czekając na odpowiedni moment. Mimo, że dostali najlepszą możliwą mieszankę to gdy najgorsza część Błysku minęła i tak potrzebowali kilku minut na dojście do siebie.

Pierwszy musiał ponownie odpalić auto, bo błysk oprócz bolesnego wpływu na organizmy żywe, miał w zwyczaju wyłączać wszystkie urządzenia elektryczne i przerywać pracę silników. Upewniając się, że wszystko jest w porządku ruszyli w końcu w kierunku bazy wojskowej.

Dziewiąty wyjrzał natychmiast przez okno obserwując okolicę przez czarne gogle. – Jezus. To chyba będzie pierwszy raz od nie pamiętam kiedy, gdy będziemy spokojnie przemierzać miasto…

- Mhm… - mruknął Pierwszy starając się skupić na drodze. Zważywszy, że wszystko było po prostu skąpane w niewyobrażalnej jasności i musiał prowadzić obserwując drogę przez prawie czarne szkła, nie było to dla niego łatwe.

Dziewiąty chciał chyba jednak za wszelką cenę uniknąć ciszy. Od momentu gdy Pierwszy chciał poświęcić się dla Szóstego, wyglądało na to jakby mężczyzna przełamał się do jego osoby i często zagadywał go gdy krążyli gdzieś razem. – Ty, ale dobrze pamiętam, że byłeś już w tej bazie? Jak tam jest? Jakieś inne potwory niż na mieście? – spytał przesadnie zaciekawionym tonem.

- Zdecydowanie inne i dużo bardziej niebezpieczne. – odparł Pierwszy starając się trzymać pędzący samochód pośrodku drogi. - Nigdy nie zdecydowałbym się na powrót tam w innych okolicznościach. - dodał po chwili.

Dziewiąty przeciągnął się. Po jego minie widać było, że mimo Remedium jest dość przytłumiony. Z tego co Pierwszy kojarzył był on jedną z osób, które dość kiepsko znosiły świadomy Błysk. Mimo to, może nawet dla rozbudzenia mężczyzna kontynuował rozmowę. – Nigdy tam nie byłem, nawet w Starym Świecie. - stwierdził sennym głosem. - Znałem tylko kilku chłopaków z Krańcowa co odbębniali tam służbę. Nie wiedziałem nawet, że naprawdę gromadzili tam jakąś broń... Myślałem, że to raczej taka.... pokazówka.

Pierwszy nim odpowiedział na pytanie sięgnął do boczka w drzwiach. Ponieważ kawa skończyła im się jakiś czas temu, ratował się znajdowanymi czasem energetykami. Te ukrywał w samochodzie przed innymi, bo był jedną z osób, które po prostu nie funkcjonowały bez kofeiny. - Masz! - zawołał rzucając mężczyźnie puszkę. - Trochę cię rozbudzi. A wracając do tego co mówiłeś... To jednak była baza wojskowa. – stwierdził pewnym głosem. – Może w Krańcowie uważaliśmy ją za pośmiewisko, ale jakby nie patrzeć jest dość blisko stolicy i tuż przy głównej linii kolejowej. Nie mogli zostawić jej tak po prostu bezbronnej. Nawet jeżeli tak naprawdę była tylko złomowiskiem dla przestarzałego sprzętu to akurat nam nie robi to różnicy…

Dziewiąty otworzył puszkę dziękując skinieniem głowy. Gdy złapał już łyk jego głos zrobił się znacznie trzeźwiejszy. – Masz ty trochę racji. – stwierdził z lekkim czknięciem. – Dla nas bez różnicy czy to kakacz od ruskich czy beryl z Radomia. Klepać potwory będzie tak samo…

- Akurat to zrobiłoby nam różnicę. – wtrącił Pierwszy. – Z tego co pamiętam, beryle z pierwszego sortu były po prostu kiepskie. Wcale nie zdziwiłbym się jakby wypchnęli je do Krańcowa, ale ta baza to pozostałość Układu Warszawskiego. Oprócz mundurów wszystko tam jest jeszcze poradzieckie.

- Ty! To może ukradniemy sobie BMP? – spytał nieco już rozbudzony Dziewiąty proponując zabranie starego ruskiego transportera.

- Dobiłoby nas spalanie… - odparł nieco zaskoczony Pierwszy. Zdziwiło go nie tylko, że Dziewiąty zna nazwę wozów bojowych, ale też jego wiedza o miejscu produkcji Beryla – Nie pomyślałbym, że interesujesz się wojskiem… - stwierdził po chwili

- Trochę mnie do militariów ciągnęło. – wyjaśnił Dziewiąty. – Jak byłem jeszcze w harcerstwie to robiliśmy różne rekonstrukcje, a drużynowy zabierał nas czasem na strzelnicę… Myślałem nawet żeby zostać zawodowcem…

- Coś nie wypaliło? – dopytał Pierwszy.

- Problemy z kręgosłupem… - westchnął Dziewiąty. – Trochę głupiałem jako nastolatek i praktycznie nie mam poduszek między kręgami. Najgorsze kurwa jest to, że normalnie tego nie widać i pewnie na zwykłego poborowego z łapanki bym się nadawał, ale dla zawodowych badania są dokładniejsze…

W tym momencie mężczyźni podskoczyli, bo auto najechało na „coś”. Pierwszy wykonał szybką kontrę kierownicą i wyjechali z powrotem na środek drogi nie zwalniając nawet odrobinę.

- Może trochę sfolguj? - zasugerował Dziewiąty. - Wiesz, że w tych goglach to gówno widać.

Pierwszy przygryzł nerwowo wargę. - Nie mogę... - odparł uspokajając się po tym nagłym podrzuceniu. - Nie wiemy ile będzie trwał ten Błysk. Pamiętaj, że potwory budzą się jeszcze w trakcie wygaszenia, więc nie mamy dużo czasu...

- No dobra... - jęknął Dziewiąty. - Tylko się skup...

Mężczyzna popijał przez chwilę energetyka aż w końcu wbrew swojej sugestii i tak postanowił ciągnąć rozmowę dalej. Tym razem miał jednak znacznie cięższy temat. – Pierwszy… Słuchaj, tak się zbierałem już od dłuższego czasu. Wiem, że nie zrobiłem ci z chłopakami zbyt miłego przyjęcia w naszej paczce. Ale no kurwa... Zanim się ciebie dobrze pozna to wydajesz się strasznym palantem. – Pierwszy popatrzył zdziwiony na kompana nie do końca rozumiejąc gdzie ta rozmowa ma zaprowadzić. – Chcę żebyś po prostu wiedział, że wiem... Że się myliłem. Jesteś równy gość, nawet jeśli ci czasem odpala… Ale w takim świecie to komu nie odpala… Po prostu dobrze, że jesteś z nami.

Pierwszemu, któremu do niedawna tak naprawdę średnio zależało na opinii większości członków Pierwszej grupy, zrobiło się dziwnie słuchając tego wywodu. Mimo wszystko skoro udało mu się wejść z otaczającymi go ludźmi w normalną relację, postanowił tego nie zepsuć. – Dzięki. – siląc się by jego głos zabrzmiał jak najszczerzej.

- Głupio wyszło z tym Szóstym. – westchnął Dziewiąty kontynuując dalej swoją opowieść. – Cholera, gdyby nie ty, chłopak by już nie żył… Ale muszę o to spytać, bo dręczy mnie to od samego początku. Czemu ty tam zostałeś? Wiesz, zrozumiałbym naprawdę gdybyś zrobił to dla Grześka! Bo mimo wszystko widać, że się kumplujecie. Ale dla Łukasza? Jaki miałeś powód? Przecież on wybrał cię ostatniego w grze Daniela, w czasie kłótni stanął za Decem i tak naprawdę nigdy nawet nie widziałem żebyście gadali...

Pierwszy westchnął jak za każdym razem gdy ktoś zadał mu to pytanie. A Dziewiąty nie był wcale jedyny. Tylko, że tym razem był zamknięty z pytającym w samochodzie i nie miał możliwości wyłgać się w żaden sposób. – Bo to ciągle dzieciak… - stwierdził w końcu. – Niezniszczony, trochę naiwny, mający ciągle nadzieje, plany, swoje „zauroczenie”… To wszystko czego ja już nie mam i mieć nie będę. Dla mnie życie jest już trochę bez znaczenia… Nie zależało mi na nim jakoś szczególnie kiedyś i nie zależy mi teraz. Gdybym mógł się poświęcić robiąc coś ważnego to zrobiłbym to… Tak jak zrobiłem wtedy.

- Cholera… - syknął Dziewiąty. – Więc jesteś jakimś rodzajem idealisty… - stwierdził mocno skonsternowany i po chwili wrócił do znacznie lżejszego tematu. – Ale w jednym się nie mylisz chłopie. Szósty jest zajebany w Sarze po całości. Gdyby się dowiedział, że na niego nie zagłosowała to chyba by się zajebał…

- Dalej nikt mu nie powiedział o głosowaniu? - spytał Pierwszy.

- Wszyscy myśleli, że ty to zrobisz. – stwierdził nagle Dziewiąty. - Jak można uratować komuś życie i nawet nie chcieć z tego tytułu wdzięczności...

- Można... - westchnął Pierwszy, któremu natychmiast przyszła do głowy psychopatyczna para.

- No, ale to nie jedyny jego powód do zmartwień. - wtrącał dalej Dziewiąty. - Sara ślęczy u niego całe dnie jak jakaś dobra mamuśka, a w nocy pcha się z Danielem...

W tym momencie Pierwszy szarpnął odruchowo kierownicą i to mimo, że nic nie blokowało mu drogi. Rzucony w bok samochodu Dziewiąty zawołał natychmiast. - Co jest? Co się dzieje?!

- Przeszkoda... - skłamał Pierwszy. - Skąd ty w ogóle wiesz takie rzeczy? Jeśli to tylko słowa Daniela, brałbym jednak na nie sporą poprawkę... - dodał pamiętając, że jego kuzyn od zawsze lubił popuścić wodzę fantazji.

Dziewiąty pokręcił głową. - Jak chcesz sobie to sprawdzić, to gdy Daniel nie będzie miał nocnej warty podejdź pod tego starego żuka co stoi prawie na końcu hali. Zrobili tam sobie „gniazdko” jebania. Czasem to miałem wrażenie, że oni to się tam zaruchają…

Pierwszy słysząc to pokręcił ze wstrętem głową. - Dios mío, haz que me olvide pronto... (Dobry boże, spraw żebym szybko o tym zapomniał) - szepnął cytując frazę pewnej postaci z hiszpańskich telenowel. - …podziękuję, programy przyrodnicze nieszczególnie mnie fascynują. - dodał po chwili. Słysząc to Dziewiąty prychnął, a Pierwszy dopytał. - Szósty się tego nie domyśla?

- Po pierwsze nie są parą więc i tak nie miałby prawa mieć do niej pretensji. - odparł jego kompan. - A po drugie tamta praktycznie sama tula go do snu. Doskonale wie kiedy młody śpi i ich nie nakryje...

Pierwszy poczuł jak przelewają się w nim mdłości i to wcale nie wywołane Błyskiem. - Uważasz, że to w porządku?

Dziewiąty pomachał na boki dłonią jakby coś rozważał. - No słuchaj, nikt tu nie jest bez winy. Kurwa, Łukasz to chorobliwa stuleja. No chyba nie jest upośledzony i widzi, że wzdycha do dziewczyny, która może i byłaby łatwa do poderwania, ale on w ogóle nie jest w jej typie. Z Drugiej strony Sara też nie jest w porządku, bo mogła mu określić jasne granice, a nie tak się z nim bawić. No bo chyba kurwa ślepa też nie jest i widzi jego zajebanie...

- Pomijając formę wypowiedzi, zgadzam się z tobą w peł... - zaczął Pierwszy, ale przerwał w pół zdania, bo rozproszony rozmową prawie wjechał na chodnik.

Autem znowu szarpnęło, a Dziewiąty uznał najwidoczniej, że zagadywanie Pierwszego w tym momencie nie jest dobrym pomysłem. Zamilkł więc skupiając się na dopijaniu energetyka.

Pierwszy był mu za to niewyobrażalnie wdzięczny bo mimo, że znał Krańcowo jak własną kieszeń to w tych warunkach miał naprawdę duże problemy z wybraniem właściwej drogi. Skąpane w świetle fasady budynków były prawie niewidoczne i nie pozwalały ocenić w którym miejscu się znajdują. Znaki błyszczały tak mocno, że nie sposób było z nich niczego odczytać, a asfalt praktycznie zlewał się z poboczem. Bywały więc momenty w których Pierwszy oceniał gdzie są wyłącznie po konturach otaczającej ich zabudowy.

W końcu po dwudziestu minutach błądzenia ulicami, mężczyźni wypadli na główną drogę prowadzącą za miasto. Ciemne, pozbawione liści drzewa zaczęły bardzo szybko zastępować zabudowę. W końcu po kolejnym kwadransie dojechali do okolic bazy wojskowej. Sztuczny las, który miał chronić miejsce przed oczami ciekawskich, chociaż równie martwy co wszystkie inne rośliny w Krańcowie, wciąż nie pozwalał dostrzec budynków jednostki.

- Jak myślisz? - spytał Dziewiąty, gdy zatrzymali się przed bramą. - Zresetowało się czy nie?

- Nawet jeśli nie... - stwierdził Pierwszy. - To w środku wciąż jest masa cennego sprzętu... - mówiąc to docisnął delikatnie pedał gazu i przepychając wierzeje zderzakiem, wjechali do środka.

Pierwszy, kierując się ledwo widoczną drogą, dojechał najpierw do parkingu i budynku administracji. Te minął łukiem, bo doskonale pamiętał z ostatniej wizyty gdzie znajdowała się zbrojownia. W końcu zatrzymując się przed stojącym nieco na uboczu składem i przyjrzał się podziurawionym od kul drzwiom. - Przygotuj się... - ostrzegł Dziewiątego. - Wygląda na to, że budynek się nie zresetował. W środku może być naprawdę nieprzyjemnie...

Nieco zdziwiony mężczyzna skinął głową. Po chwili obaj wyszli z samochodu i powoli podeszli do wejścia. Zza uchylonych wrót wydobywał się wręcz niewyobrażalny odór.

- Kurwa... - syknął Dziewiąty zasłaniając twarz swoją wielką ręką. - Co to jest...

- Domyślam się... - odparł Pierwszy i zajrzał do środka.

Z początku był pewny, że zobaczy niewykształconego którego zabił uciekając stąd jakiś czas temu. Jego truchło po tych kilku miesiącach musiało zgnić i zasmrodzić cały skład. Gdy jednak rozejrzał się po pomieszczeniu zobaczył coś zupełnie innego. Kilka martwych Grabarzy leżało porozrzucanych na podłodze. Ich czerwone płaszcze były poszarpane i dziurawe, a kolce w wielu miejscach połamane.

- Co tu się odjebało? - spytał Dziewiąty zasłaniając twarz kołnierzem bluzy.

- Wydaje mi się, że przyszli po ciało potwora którego zabiłem... - odparł Pierwszy. - Najwidoczniej miejscowi niewykształceni nie przepadają za nimi. - dodał rozglądając się dalej po pomieszczeniu. - Dobra, nie ma czasu, pośpieszmy się! - mówiąc to ruszył w stronę oddzielonej części magazynu gdzie za kratą znajdowała się broń.

Nim jednak zdołał dojść do celu dostrzegł coś, od czego skóra ścierpła mu na plecach. W miejscu gdzie powinno leżeć truchło zabitego przez niego potwora usypany był mały kurhan, a u jego szczytu niczym przy grobie żołnierza, wbite były w ziemię dziwne karabiny.

Pierwszy zszokowany zatrzymał się nad swoistą mogiłą przyglądając się jej z uwagą. Podłoga zbrojowni pokryta była betonem, a mimo to ktoś lub coś zdołało wykopać w niej ogromną dziurę. - Tego nie mógł zrobić człowiek. – wyszeptał do siebie. Czy to znaczyło, że niewykształceni z bazy wojskowej mieli w zwyczaju grzebać swoich zmarłych? Do tego świadomie broniły ciała przed Grabarzami?

- Wszystko ok? - spytał Dziewiąty również podchodząc do dziwnego grobu. Na jego widok zmarszczył czoło - Co to jest? – spytał wyciągając jednocześnie z ziemi jeden z karabinów. Ten, chociaż przednią częścią przypominał klasyczne AK-47, to mniej więcej od połowy zmieniał się w kostną strukturę, która na stałe musiała łączyć dłoń potwora z jego bronią.

- Mam taką dziwną myśl... - stwierdził Pierwszy. - Że te potwory odczuwają potrzebę chowania zmarłych pobratymców.

Dziewiąty wyrzucił ze wstrętem karabin i popatrzył w stronę zakratowanej części pomieszczenia. - Dobra, nie będzie się bawić w Trzeciego i robić z tego notatek. Bierzemy szpej i spierdalamy.

Pierwszy skinął głową i mężczyźni ruszyli pędem do pomieszczenia. Od samego początku mieli dokładny plan tego co zabierają. Dziesięć sztuk Ak-47 po jednym dla każdego członka grupy i masa amunicji. Mężczyźni zrobili kilka kursów zapełniając tył ciężarówki, ale ich źródełko szybko się wyczerpało. Przeszukując kolejne skrzynie znajdowali coraz więcej pustych magazynków i czasem trochę luźnych nabojów. Te oczywiście też zabierali, ale zbrojownia szybko została oczyszczona.

- Cholera.. .- westchnął Dziewiąty. - Myślałem, że będzie więcej.

- Jest dużo! - uspokoił go Pierwszy.- To zdecydowanie więcej niż wyniosłem stąd gdy byłem tu poprzednio. Mamy jeszcze trochę miejsca na furgonetce. Organizujemy resztę rzeczy.

Pierwsza Grupa przewidziała, że mała jednostka może nie mieć niesamowitych zapasów amunicji, dlatego mieli listę dodatkowych rzeczy do zdobycia. Po kilku minutach poszukiwania, Pierwszy i Dziewiąty odnaleźli magazyn z ubraniami. Otwierając jego wejście natknęli się na pierwszego z miejscowych niewykształconych. Potwór leżąc na plecach wyglądał jak martwy pająk, któremu do odnóży ktoś poprzyczepiał karabiny. Niestety, jego unosząca się klatka piersiowa świadczyła, że jest jedynie nieprzytomny od Błysku. Chociaż bestia nie mogła im w tym momencie zrobić krzywdy to na jej widok Dziewiąty zamarł zmrożony.

- Spokojnie, jeszcze przez jakiś czas się nie obudzi. – uspokoił go Pierwszy przechodząc łukiem obok potwora. Dziewiąty już nieco pewniej ruszył za nim.

Przetrzepując magazyn z ubraniami mężczyźni znaleźli mundury Wz 93 - tak zwane „pantery”. Do tego buty, kamizelki, pasy na amunicję i inne podstawowe wyposażenie. Zbieranie sprzętu trochę trwało, bo musieli szukać rozmiarów dla całej grupy. Na szczęście wojskowe ciuchy miały dużą tolerancję jeśli chodziło o wzrost i budowę ciała. Gorzej miała się sprawa z butami. O ile standardowe rozmiary znaleźli bez problemu to na drobną stopę Dix i płetwę Szóstego nie byli w stanie wyszukać nic pasującego. - Kurwa. - syknął Dziewiąty. - Jak mniejszy ode mnie kolo może mieć taka girę? Na pewno dobrze napisał ten rozmiar? - dopytał podając Pierwszemu kartkę.

Ten przyglądając się cyfrze „46” westchnął. - Tak... Po prostu jest jedną z tych osób u których najpierw widzisz nogi, a potem długo nic...

Zrezygnowany Dziewiąty zabrał worki z butami i mężczyźni ruszyli do kolejnego punktu. Tym razem ich celem była stołówka, a raczej jej spiżarnia. Miejsce odwiedzali jako ostatnie, bo nie byli pewni czy zgromadzone zapasy będą się do czegoś nadawać.

Ogromny budynek znajdował się mniej więcej w centrum bazy. Jego główne pomieszczenie wypełnione było długimi stołami przy których stały rzędy rurkowatych krzeseł. O zgrozo, na jego środku leżeli trzej niewykształceni, śpiący w ten sam charakterystyczny zdechło-pająkowy sposób.

Mijając ich cichaczem ruszyli przez wewnętrzne drzwi do kuchni, a potem do spiżarni. Tam na długich stalowych regałach leżały pudła pełne zakurzonych konserw, worki zgniłych ziemniaków, spleśniała włoszczyzna, ale oprócz tego cukier, ryż i tym podobne rzeczy. Dziewiąty używając noża otworzył jedną puszkę dla testu. Gdy ze środka nie wydostał się żaden podejrzany zapach, mężczyzna nabrał trochę tłuszczu z mięsem na ostrze i spróbował.

- I jak? - spytał Pierwszy.

- Dobre! - odparł mężczyzna. - Bierzemy do pełna!

Mężczyźni zaczęli więc wynosić ze środka wszystko co przydatne. Pod koniec akcji furgonetka była już tak wypełniona wyszabrowanymi dobrami, że nie byli w stanie otworzyć drzwi od paki. Ostatnie zapasy wrzucali więc przez szoferkę. Niestety, w którymś momencie zauważyli jak śpiące potwory zaczynają coraz gwałtowniej reagować na robiony przez nich hałas. Gdy jedna z bestii zrezygnowała ze swojej pozy i przerzuciła się na bok uderzając karabinami o ziemię, stwierdzili, że czas uciekać.

Pakując się do furgonetki ruszyli tą samą drogą co wcześniej i bez komplikacji przejechali przez bramę opuszczając jednostkę. Gdy byli już na drodze Dziewiąty obrócił się w stronę znaku sygnalizującego wyjazd z miasta. - Już niedługo skurwysynu...- powiedział głosem pełnym wstrętu. - Już niedługo! – zawołał ponownie znacznie głośniej.

\*\*\*

Moment opuszczenia bazy Pierwszy i Dziewiąty wybrali niemal perfekcyjnie. Ledwo bowiem oddalili się od jej granic, a niebo zmieniło kolor na brunatno-czerwony świadcząc o zbliżającym się wygaszeniu. Wedle obserwacji, które grupa prowadziła już od dawna, był to mniej więcej moment gdy niewykształceni zaczynali wracać do zmysłów. Tuż przed tym jak mężczyźni wjechali w okolice swojej kryjówki nastąpił koniec Błysku. Na szczęście nawet gdyby ktoś usłyszał teraz ich samochód, nie było szans, by ruszył za nimi w pościg.

Dziewiąty mimo, że na wyprawę dostali najlepszą mieszankę, zaczął pod koniec trochę słabować i z głową wciśniętą w szybę nie odezwał się przez resztę drogi. Dopiero gdy dojechali do bazy sięgnął po ostatnie pozostały mililitry Remedium. Było go już za mało na przetrwanie kolejnego Błysku, ale był w stanie trochę postawić na nogi…

Mężczyźni otworzyli zamknięte drzwi i wjechali samochodem na wolne miejsce w wewnętrznym garażu.

Tam czekała na nich Dix, która z butelką wody łykała środki przeciwbólowe. - Wróciliście… - stwierdziła tak entuzjastycznym tonem na jaki pozwalał pobłyskowy kac. – Jak poszło? – spytała zerkając w stronę samochodu.

- Sama się przekonaj! – zawołał Dziewiąty nieco niefrasobliwie otwierając boczne drzwi przez co spora część ich zapasów wysypała się na podłogę. Na szczęście nic się nie potłukło, nie podarło i nie wystrzeliło.

Widok wypchanego samochodu sprawił, że dziewczyna prawie podskoczyła z radości, a taki entuzjazm po Błysku był czymś naprawdę niezwykłym. – Szkoda, że reszta jeszcze dogorywa… To jest… Boże… - zawołała ze łzami w oczach. – Najlepsze co nas ostatnio spotkało….

Przez następne kilka godzin kolejni członkowie grupy, którzy zdołali dojść do siebie przychodzili by przyglądać się zdobyczy. Dziewiąty, Pierwszy, a później Dix rozładowali cały towar układając go na podłodze garażu; broń, amunicja, jedzenie i ubrania wydawały się wręcz nieprzebrane.

Gdy wszyscy byli już przytomni rozpoczął się festiwal wybuchów radości. Gromada zaczęła przymierzać nowe stroje i zakładać na siebie wyposażenie.

- Tylko niech nikt się nie zastrzeli, błagam... - jęknął Drugi widząc jak Szósty i Siódma mierzą do siebie naśladując dźwięki wystrzałów.

W międzyczasie przebrany już Daniel i Dziewiąty przyciągnęli do garażu stolik i krzesła z innych części budynku. Układając je obok siebie zrobili długi stół, przy którym wszyscy mogli usiąść. Wygłodzona grupa nie miała nawet zamiaru udawać, że chce od początku rozsądnie podzielić zapasy. Ważniejsze było odbicie sobie tych ostatnich dni przymierania głodem. Trzeci pomógł Dix otworzyć kilka puch gulaszu. Zawartość przelali do ogromnego gara nieużywanego od czasów pamiętnej chińskiej uczty. W ciągu zaledwie kilku minut zapach starego oleju zniknął przykryty aromatem mięsnego wywaru gotowanego na gazowej kuchni.

Ponieważ przez ostatni tydzień wszyscy jedli jedynie makaron z niewielką ilością pomidorowego przecieru trudno było się dziwić, że niektórym od zapachu łzy stawały w oczach.

- Kurwa, stary, dobra, nakładaj już! - zawołał Ósmy machając przed głową Kuby miseczką.

Trzeci mieszając gulasz pokręcił głową. - Nie wiemy ile to stało. Lepiej niech się dobrze przegotuje...

- No ja pierdolę, to będę chory... Kładź!

Kuba wzruszył ramionami i nalał Ósmemu porcję, a wtedy reszta grupy również postanowiła nie czekać. Jedynie Pierwszy, który był chyba najbardziej cierpliwy, wstrzymał się z posiłkiem, aż ten nie będzie gorący. - *To co zostało szybko się zagotuje...* - przekonywał swój żołądek obserwując z językiem pod gardłem jak reszta jego kompanów osiąga ekstazę jedząc letni sos.

Gdy Czwarty i Ósmy podjedli, zaczęli uruchamiać światła w stojących samochodach tak, że garaż zrobił się nagle o wiele jaśniejszy i przyjemniejszy. Po pierwszym szybkim posiłku wszyscy stwierdzili, że nie warto jeszcze kończyć uczty. Otwarto kilka kolejnych puszek, zalano gar nową porcją mięsa, a gromada ponownie zasiadła do przygotowanego wcześniej stołu. Na blacie oprócz talerzy z gulaszem zaczęły pojawiać się inne frykasy. Członkowie Grupy zaczęli bowiem dzielić się tym to co ukryte mieli na czarną godzinę. Gdzieś znalazła się paczka żelków, ktoś przyniósł napoczętą bombonierkę, to znowu znalazło się opakowanie paluszków.

-Gdyby ktoś spojrzał teraz na nich nigdy nie uwierzyłby, że są jedynie bandą przypadkowych ludzi uwięzionych w pokręconym mieście. W tych czystych mundurach, z radosnymi twarzami przypominali raczej jakiś wojskowy oddział, który spotkał się by świętować zwycięską misję.

Z zapasów wojskowych udało im się wykraść nie tylko jedzenie, ale również kawę. Pierwszy zagotował „szambiankę” by w końcu napić się wytęsknionego napoju. Widząc go otwierającego paczkę Czwarty zawołał. - To już zrób dla wszystkich!

W tym momencie Drugi popatrzył na niego jakby mężczyzna wypuścił z ust wiązankę herezji. Prawie przeskakując przez stół odepchnął Pierwszego od czajnika. – Nie! Ja zrobię kawę od której nie poumieramy...

Pierwszy pokręcił głową wracając do stołu. Wtedy kątem oka dostrzegł stojącego z tyłu garażu Żuka. Na widok miłosnego pojazdu otrzepało go po prostu przeraźliwie. Siadając do stołu zajął miejsce z którego auto nie było widoczne.

Mimo braku alkoholu impreza rozkręcała się w najlepsze. Grzesiek używając cukru i mleka w proszku przygotował kawę której smaku nie była w stanie zabić nawet szambianka. Siedzący przy stole jedli i pili wspominając przygody jakie spotkały ich do tej pory.

- ...Gdyby wtedy nie poraził nas Kolejarz, moglibyśmy już być poza miastem... - wspominał Trzeci.

- ... Ostrzelaliśmy przez okna te Dziady, a jeden jak nie walnie ręką w ścianę. Myślałem, że wyciągnie kogoś na zewnątrz...- opisywał Szósty

- ... Patrzę i widzę, że im ten samochód gaśnie. Myślę sobie „jesteśmy ugotowani”. Przecież wszędzie dookoła pełno Gospodarzy... - rozprawiał Czwarty.

Pierwszy nie wtrącał się w ich wspominki, ale wsłuchiwał się w nie z jakąś dziwną satysfakcją. Był to wyjątkowy moment w jego życiu, gdy słuchając czyichś opowieści, sam również był ich częścią. Mimowolnie poczuł, że na twarzy pojawia mu się uśmiech. By go ukryć szybko złapał łyk przesłodzonej i mocno mlecznej kawy. – *Napój dla dzieci..*. - westchnął w myślach.

Nagle jego wzrok spadł na okaleczoną dłoń Drugiego. Cała radość jaką odczuwał prysnęła tak nagle jak się pojawiła.

- Ten cholerny garaż! - zawołała niespodziewanie Dix unosząc do góry swój kubek. – Nigdy bym nie pomyślała, że będę robić tutaj coś bez obrzydzenia!

- Seks z Kamilem też się w to wlicza? – spytał z przekąsem Dziewiąty.

- Współżycie z Kamilem byłoby obrzydliwe bez względu na okoliczności… - zawtórował Daniel, a większość stołu wybuchnęła śmiechem.

Dix spojrzała wyzywająco na kuzyna Pierwszego i okręcając się subtelnie dookoła swojego chłopaka, usiadła mu na kolanach. – Patrz i zazdrość…- wyszeptała całując go namiętnie w usta. Kamil, który po tym przedstawieniu założył ręce za głowę, popatrzył na Daniela z triumfalną miną.

- Tusze… - stwierdził Daniel. – Ale z jakiegoś powodu nie zazdroszczę. – w tym momencie jego wzrok spadł na Siódmą, która uśmiechnęła się głupio czerwieniąc się przy tym jak rudowłosy burak.

Siedzący obok niej Szósty popatrzył na nią zdziwiony, ale dziewczyna ukryła swoje zachowanie udając, że upuszcza coś pod stół.

Drugi obrócił się w tym momencie do Pierwszego patrząc na niego z diabelską miną. – Pozwolisz, że doleję ci jeszcze napoju od którego nie umiera wszystko co ma w środku trochę życia?

- Pijesz do mnie? Czy do tego jak robię kawę? – spytał Pierwszy.

Drugi wlewając mu do szklanki obrzydliwie przesłodzone pseudo cappuccino, popatrzył na niego z wyrzutem. – Nie chcę żebyś znowu się pogrążał w tej swojej grobowej zadumie! Nie pozwalam! Chłoń naszą cholernie radosną atmosferę albo wbiję ci ją tym dzbankiem w ten durny łeb…

Pierwszy biorąc kubek popatrzył na Drugiego ze sztucznym uśmiechem. – Pójdę na dach… - stwierdził nagle. – Zobaczę czy ta nasza „radosna atmosfera” niczego nie przyciągnęła… - mówiąc to wstał od stołu, ale nim zdążył dać krok w stronę wyjścia, drogę zagrodził mu Daniel.

- Obawiam się bracie, że dziś nie będzie wam dane nigdzie uciec… - powiedział wskazując palcem na stół.

Pierwszy obrócił się i zauważył, że wszyscy zamilkli wpatrując się w niego. Zdenerwowany spojrzał na Drugiego, który podniósł się trzymając w ręku szklankę z kawą. – Moi mili co mogę powiedzieć. Przeżyliśmy piekło… Walczyliśmy w nim z potworami, ludźmi, tym cholernym światem, a czasem nawet sami ze sobą. Ale przetrwaliśmy! Przetrwaliśmy i zjednoczyliśmy się jak jeszcze nigdy wcześniej! Te tygodnie, które spędziliśmy tutaj walcząc o każdą minutę życia sprawiły, że staliśmy się sobie bliscy jak rodzina. A czy tego chcesz Pierwszy czy nie, stałeś się częścią tej cholernej, dysfunkcyjnej, patologicznej i odjechanej rodziny. Do tego ta rodzina zawdzięcza ci najcenniejszą możliwą rzecz. Własne przetrwanie. Nikt dzisiaj nie pozwoli ci stąd odejść, nikt w tej rodzinie nie będzie dzisiaj sam… Zdrowie Pierwszego, mojego przyjaciela i naszego brata...

- Zdrowie! – zawołali chóralnie zgromadzeni podrywając się ze swoich krzeseł.

Chociaż Pierwszy zachował kamienną twarz to w środku poczuł coś naprawdę przyjemnego. Jakby w końcu zaczął odnajdywać swoje miejsce.

Ten wieczór nie miał się jednak wcale kończyć. Czwarty uruchomił radio w jednym z samochodów i przy akompaniamencie szlagierów z lat osiemdziesiątych zaczęły się pierwsze taneczne podrygi.Siódma porwała Daniela i razem z nim zaczęła wyginać się między ciężarówkami. Kamil chciał już złapać swoją dziewczynę, ale ubiegł go Drugi. Salutując Dix swoją pokiereszowaną ręką spytał potulnie. – Czy jako lider tej grupy mogę prosić?

Dix skłoniła się lekko i łapiąc Grześka pod ramię ruszyła podskakiwać obok Daniela i Siódmej.

- Szkoda, że nie mamy jakiegoś piwka… - jęknął Ósmy.

- Wypijemy jak się wydostaniemy z tego piekła. – pocieszył go Dziewiąty.

Szósty, który spoglądał z zazdrością na Daniela, popatrzył nagle w stronę Pierwszego. Podsuwając się do niego spuścił głowę spoglądając na swoje kolana. – Chyba ze wszystkich to ja powinienem podziękować ci najbardziej. Zaryzykowałeś dla mnie życiem, a ja nawet… Nawet nigdy nie traktowałem cię jak przyjaciela. Tak naprawdę byłem wściekły, bo Siódma ciągle o tobie mówiła i…

- Nie przejmuj się. – wtrącił Pierwszy. – Ktoś kiedyś powiedział mi, że warto robić coś dobrego, bo tak po prostu powinno się postępować…

- Moje szczęście. – szepnął nieśmiało chłopak.

W międzyczasie Dziewiąty podkradł Grześkowi Dix, wyprzedzając Kamila, który już zmierzał w jej stronę.

- Ech… - westchnął Grzesiek wracając smutno do stołu. – Szkoda, że nasza grupa nie była bardziej koedukacyjna. – zakpił wypinając język.

Pierwszy słysząc to pokręcił głową. – Myślę, że raczej wolałbyś mieć tu harem, a nie koedukację.

- Ja nie potrzebowałbym haremu… - wtrącił Szósty.

Drugi popatrzył na niego ledwo powstrzymując zakłopotanie. – To zgarniaj ją, bo Daniel ze swoimi słoniowatymi ruchami zaraz jej powyrywa ręce.

- Myślisz? – spytał chłopak spoglądając w stronę tańczącej pary.

- No pewnie! – potwierdził Grzesiek. – Kiedy ci się trafi następna okazja...

Zmotywowany chłopak poderwał się z miejsca i na sztywnych nogach podszedł do Siódmej. Gdy wyciągnął do niej rękę dziewczyna nieco się zmieszała, ale gdy zobaczyła, że Drugi ich obserwuje natychmiast chwyciła ją i zaczęła radosne pląsy. Odrzucony Daniel zobaczył, że Dziewiąty kłania się Dix i nim Kamil zdążył podejść porwał ją do tańca.

- Mam nadzieję, że to się wyda dopiero jak wyjedziemy z miasta… - westchnął do siebie Drugi, a Pierwszy łapiąc temat spytał.- Żuk na końcu garażu?

- Kurwa mać! – zawołał Drugi.- Wiedziałeś? Od kiedy? Nie widziałem żeby gdzieś w garażu było narzygane…

- Dziewiąty mi dziś powiedział. – jęknął Pierwszy. – Kurwa, czemu on?

- I to „kurwa” podkreśliło powagę całej sytuacji. – stwierdził Drugi. - Kto wie co ona ma w głowie? Co tak naprawdę ją przyciąga?

Pierwszy pokręcił głową, gdy nagle dosiadł się do nich Trzeci. – Pierwszy, Drugi, musimy pogadać.

- Co jest Kuba? – dopytał Grzesiek.

Trzeci z miną przerażająco poważną jak na atmosferę jaka panowała, wyskoczył z dość dziwną propozycją. - Słuchajcie, przejrzałem te zapasy i tak doszło do mnie, że zamiast zmieniać miejsce, powinniśmy spróbować uciec już teraz…

- Uważasz, że nie potrzebujemy nic więcej? A środki medyczne? Woda? – przypomniał Pierwszy.

Trzeci podrapał się po brodzie. – Sam powiedziałeś, że wody nie zabierzemy dużo. W ogóle niczego nie zabierzemy zbyt dużo, bo według mnie powinniśmy uciekać na piechotę…

- Co? Czemu?! – zawołał zdziwiony Drugi.

Trzeci oparł się o krzesło biorąc ze stołu kandyzowaną skórkę pomarańczy. – Słuchajcie, nie ma się co oszukiwać. Jest nas dziesięć osób i zapasy do przewiezienia. Potrzebowalibyśmy tak na dobrą sprawę trzy samochody i to w nienagannym stanie. A nienaganny stan w Krańcowie to można wsadzić między bajki. Naprawiać teraz jakiś wrak i szukać części to marnowanie zasobów… Nie mówiąc już o tym, że drogi mogą być nieprzejezdne albo zablokowane przez potwory. Sami mamy przykład jak skończyła się ostatnia ucieczka samochodem. Straciliśmy zapasy i prawie życie...

Drugi słysząc to zmarszczył czoło. – Nie wiem…

- Pomyśl Grzesiek. – przekonywał Trzeci żując pomarańczową skórkę. – Przez te skryte szabry nabraliśmy dużo doświadczenia w przekradaniu się po mieście. Idąc na piechotę jesteśmy bardziej elastyczni. Możemy w każdym momencie ukryć się w jakimś budynku, skręcić w jakiś dziki szlak…

- Jest w tym trochę racji. – stwierdził Pierwszy. - Samochód ogranicza nas do dróg, a prawda jest taka, że skradając się obtłokami dostawaliśmy się w pobliże centrum bez niepotrzebnego wychylania.

Drugi zamyślił się spoglądając bezmyślnie na Kamila, któremu udało się w końcu dobić do swojej dziewczyny. - Muszę to przemyśleć... Pogadam z pozostałymi...

\*\*\*

Z początku pomysł jaki podsunął Kuba spotkał się z niemal jednogłośnym odrzuceniem. Większość myśląc o ucieczce z miasta nie brała nawet pod uwagę, że mogą próbować zrobić to na pieszo. Z czasem jednak koncepcja zyskiwała co raz większe poparcie, między innymi dzięki godzinom tłumaczeń samego Trzeciego i argumentom jakie wysuwał. W końcu Drugi mający główny głos zadecydował, że plan zostaje przyjęty. Krańcowo należało opuścić bo tu jak wszyscy uważali, nie czeka ich już nic dobrego. Oczywiście nikt nie miał zamiaru zrobić tego bez odpowiedniego przygotowania.

Już w dwa dni po imprezie zaczęło się planowanie całego przedsięwzięcia. Na początek podzielone zostały zapasy z jednostki wojskowej i resztki jakie mieli jeszcze w bazie. Żywność którą można było łatwo transportować oddzielono od pozostałej i nie wolno jej było ruszać, bo była przeznaczona na ucieczkę. Grupa przeprowadziła serię testów żeby sprawdzić ile zaopatrzenia mogą przenieść poszczególni członkowie bez przesadnego wycieńczania się. W końcu każdy otrzymał swój przydział transportowy. Najsilniejsi z grupy czyli: Daniel, Pierwszy i Dziewiąty mieli nieść wodę i konserwy bo te ważyły najwięcej. Nieco mniej krzepcy Drugi, Ósmy, Trzeci i Czwarty - zapas amunicji i suchy prowiant. Dziewczynom oraz Szóstemu zostawiono do transportu środki opatrunkowe oraz inne drobne przedmioty. Oprócz tego każdy musiał jeszcze mieć karimatę do spania, swój karabin i magazynki przy pasie.

Dalsze plany dotyczyły miejsca ich ewentualnej ucieczki i trasy jaką powinni obrać. Bardzo szybko odrzucono kierunek Warszawy. Chociaż stolica Polski była jak najbardziej w ich zasięgu to grupa nie robiła sobie zbyt dużych nadziei. Z góry założyli, że cała Polska, a być może nawet świat wygląda w tym momencie jak Krańcowo. W tym wypadku gęste zaludnienie Warszawy prosiło się o armię niewykształconych i bandytów. Zamiast tego podjęli decyzję o wyruszeniu do Kamienicy. Było to niewielkie miasteczko oddzielone od Krańcowa równie małymi wioskami. Miejsce wybrano z kilku powodów. Kuba uważał, że na drogach wiodących przez pola praktycznie nie powinno być niewykształconych, a Czwarty który sam wychowywał się na wsi dodał, że większość gospodarstw ma na podwórzach studnie, więc będą mieli łatwo uzupełniać wodę. W najgorszym wypadku grupa założyła, że mogłaby na stałe osiąść w takim gospodarstwie i robić jedynie wypady do pobliskich miejscowości po zaopatrzenie.

Gdy plan był już ułożony i wszystko przygotowane, Drugi wyznaczył ostateczny termin wymarszu. Wiązało się to przynajmniej z jednym pozytywnym aspektem. Zapasy, których nie byli w stanie zabrać, szkoda było zmarnować, więc grupa przynajmniej przez kilka dni jadła do syta i wypoczywała przed drogą, bo szabry z oczywistych względów zostały wstrzymane. To trochę rozluźniło atmosferę, która jednak ponownie zgęstniała na dzień przed wymarszem.

Pierwszy, który zbierał swoje rzeczy z worka przy leżance, szybko zauważył, że wszyscy spochmurnieli. Zdawał sobie sprawę, że o ile jeszcze jakiś czas temu na ucieczkę z miasta patrzono jak na nadzieję powrotu do normalności to obecnie nikt nie miał już złudzeń. To był przymus, by mogli przetrwać. Sam również miał obawy, ale wynikały one z innej rzeczy. Doszło właśnie do niego, że przyzwyczaił się do tych ludzi. Gdyby jednak okazało się, że po tamtej stronie czeka ocalenie. Czy znowu zostałby sam? - *Nie.* - Przecież byli ze sobą tak bardzo związani... Ale czy na pewno? Co tak naprawdę łączyło ich oprócz chęci przetrwania? Czy gdyby po tamtej stronie rzeczywiście czekał normalny świat. Gdyby udało im się odnaleźć jakiś rodzaj pomocy. Gdyby wszystkich wywieziono do innego miasta to czy ktoś z nich zadzwoniłby czasem do niego? Spytał co słychać? Zaprosił na kawę? Z jakiegoś powodu zaczęły nim szarpać wątpliwości...

Pakując resztkę swojego dobytku wyciągnął czarną maskę gazową, niegdyś jego nieodłączną towarzyszkę. Przyglądając się zbitemu wizjerowi zobaczył w szkle własną twarz podzieloną na części. - *W najgorszym wypadku znów zostaniemy sami...* - westchnął Pierwszy i biorąc ze sobą maskę wyszedł z pomieszczenia.

Mijając ganiających po całej bazie kompanów, którzy również zbierali swoje rzeczy, przeszedł korytarzem do garażu, a potem pod drabince serwisowej wszedł na dach budynku. Niebo nad Krańcowem przybierało właśnie granatową barwę. To była ich ostatnia noc w tym miejscu. Siadając na brzegu dachu przyjrzał się jeszcze raz masce. Przyszło mu teraz na myśl jak bardzo zmienił go ten świat. Przed jego powstaniem nigdy nie pomyślałby, że znajdzie się jeszcze coś na czym będzie mu mogło zależeć...

Z zamyślenia wyrwał go dźwięk skrzypiącej drabiny. Drugi pojawił się tak nagle, że Pierwszy nie zdążył choćby drgnąć.

- Wiedziałem! - zawołał mężczyzna doskakując do niego. - Dawaj to! - rozkazał łapiąc za maskę.

- Grzesiek co ty... - chciał zaprotestować Pierwszy, ale mężczyzna szarpał się z nim dalej.

- Oddawaj! Oddawaj! No już, oddaj mi to! - wykrzykiwał ciągnąc za paski przyczepione do gumy. W końcu wyszarpał Pierwszemu maskę z rąk i biorąc głęboki zamach cisnął nią gdzieś w dal...

- Grzesiek! - jęknął. - Chciałem ją zachować na pamiątkę...

- Mało masz problemów z przeszłością? - dopytał mężczyzna siadając zdenerwowany na brzegu dachu. - To ciągłe wspominanie to twój największy problem. Tamten Pierwszy umarł! Nie ma go! I nie warto go wspominać! Jesteś już inną osobą! - stwierdził pewnie.

- Inną może nie, ale coś się na pewno zmieniło. - odparł Pierwszy mimowolnie uśmiechając się. Niestety, jego wzrok znowu skupił się na okaleczonej dłoni Drugiego.

Grzegorz widząc jak mina mu rzednie szturchnął go pięścią. - Przestań przywiązywać do tego wagę! - zawołał machając w jego stronę kikutami jaki mu zostały. - Do cholery nie będę już nawet powtarzał, że nie mogłeś przewidzieć jak się to rozwinie. Dlatego powiem ci dziś coś innego. Gdy podejmowałeś tamtą decyzję, pomyśl, że nie robiłeś tego dla nich tylko dla siebie. Zrobiłeś to co było jak najmożliwiej prawe i moralne. Ocaliłeś swoją duszę przed upodleniem do jakiego doprowadza się masa morderców i bandytów krążących po mieście. Różnica nie jest w tym czy zabijamy, bo w tym świecie nie da się nie zabijać, ale z jakiego powodu to robimy. Jak dla mnie ocalenie twojej duszy było warte tych dwóch palców, więc KURWA! Nie myśl już o tym!

Pierwszy wsłuchując się w ten wywód pokręcił głową. - Niech ci będzie. Nie będę się tym przejmował!

- To przybij trójkę! - zażądał Drugi wyciągając okaleczoną dłoń.

- Co? - spytał Pierwszy.

- Przybijaj trójkę! - zażądał ponownie.

- Grzesiek... - jęknął Pierwszy, ale mężczyzna nie dawał za wygraną.

- Przybijaj! Udowodnij, że się nie przejmujesz...

Pierwszy podnosząc oczy do góry wyciągnął trzy palce i przybił Grześkowi kaleczną „piątkę”.

- No! - stwierdził zadowolony Drugi. - W sumie szkoda, że nie obcięła mi jeszcze jednego. Wtedy przybijałbyś „dwójkę” Drugiemu.

Pierwszy nie wytrzymał i mimo, że starał się powstrzymać parsknął śmiechem.

- Cholera... - syknął Drugi. - Obiecałem sobie kiedyś, że uda mi się cię rozśmieszyć. Musiałem tylko stracić kilka palców...

Pierwszy znów nie wytrzymał i zaczął śmiać się tak szczerze jak nie robił już od niepamiętnych czasów. - Dobra, wygrałeś...

Zadowolony Drugi oparł się spoglądając w ciemniejące niebo. - Więc jutro zaczynamy...

- No... - westchnął Pierwszy.

- Martwisz się? - dopytał Grzesiek widząc, że mężczyzna nagle spoważniał.

- Nie o to chodzi... - odpowiedział Pierwszy. - Myślisz, że gdybyśmy odnaleźli ratunek. Gdyby jednak czekało nas tam coś innego niż piekło... To czy my... Spotkamy się jeszcze kiedyś?

- Masz jakieś wątpliwości?! - spytał Drugi. - Chłopie, takie przeżycia jakie mieliśmy spajają ludzi na lata. A nawet jeśli ktoś się wyłamie, pewnie Ósmy, bo to chuj, to dla mnie zawsze już będziesz kimś ważnym. Chciałbym żebyś był świadkiem na moim ślubie, żebyś został ojcem chrzestnym moich dzieci i żeby moja żona darła się na mnie, gdy będziesz wyciągał mnie w sobotę na ryby...

- Ja nie łowię ryb... - wtrącił Pierwszy.

- Ja też nie. - dodał Drugi. - Ale nie powiem żonie, że idziemy do klubu na pip-show.

Pierwszy westchnął. - Jesteś niemożliwy...

- Wiem. - stwierdził Drugi klepiąc go po ramieniu. - Dlatego się nie przejmuj. Utknąłeś ze mną na resztę życia...

\*\*\*

Pierwszy mógł na własne oczy przekonać się o tym jak zmienni w postrzeganiu pewnych rzeczy są jego kompani. Baza Służby Drogowej w której spędzili ostatni okres, z miejsca znienawidzonego i opluwanego, zyskała zupełnie nowe oblicze, gdy pojawiła się perspektywa jej ostatecznego opuszczenia.

Poranek dnia wymarszu chociaż rozplanowany był co do minuty to zupełnie nic się w nim nie kleiło. Na początek wszyscy oprócz Pierwszego obudzili się wyjątkowo późno. To oczywiście można by wytłumaczyć tym, że chcieli dobrze wypocząć przed drogą. Potem rzeczy, które zaczęły się dziać były już naprawdę kuriozalne. Najpierw najwolniejsza kawa w dziejach, no bo jak tłumaczył Czwarty „Ale musimy się przecież dobrze dobudzić przed drogą”. Potem śniadanie, którego czas przygotowania zakrawał o jakąś komedię. Dziewiąty usprawiedliwiał to mówiąc. - Musimy dobrze zjeść, bo może nie być dziś czasu na obiad ani na kolację! Nie możemy się nachapać byle czym! Coś zbilansowanego i lekkiego. - Na stół trafiła więc jajecznica z jajek w proszku z pomidorami z puszki i wojskowymi sucharami. O zgrozo, gdy posiłek był już gotowy, jakoś nikt nie kwapił się by go dojadać. Zebrani grzebali w swoich paćkach rzucając co jakiś czas jakimś pojedynczym zdaniem.

Prawdziwe załamanie Pierwszy przeżył jednak, gdy poruszony został temat ich bazy. Miejsce z którego jeszcze nie dawno wszyscy chcieli uciec, stało się nagle wyjątkowo przyjemne.

- Jakbym miał być szczery. - zaczął nagle Szósty. - To wcale tak źle tu nie mieliśmy.

Dziewiąty słysząc to wycelował w jego stronę widelcem. - Bo jak dochodziłeś do siebie gnojku to dostałeś najlepsze miejsce! No, ale no sami kurwa przyznajcie. Okolica to tu była spokojna...

- W sumie dla każdego znalazł się tu jakiś kąt, gdy chciał trochę prywatności. - stwierdził znacząco Daniel przez co Pierwszy o mało nie zwrócił jajecznicy.

- Szkoda trochę tych zapasów które zostawiamy... - westchnęła Siódma. - Wiem, że nie zabierzemy wszystkiego, ale jakoś tak... Żal to zostawiać.

- No. - potwierdził Szósty. - Tak na dobrą sprawę to mogliśmy jeszcze zostać tu parę dni nie naruszając tego co zostawiliśmy na podróż.

Głosem rozsądku nie okazał się nawet Trzeci, który wspomniał. - W sumie mieliśmy wyruszyć rano, a zaraz będzie południe. Może wstrzymamy się jeszcze jeden dzień...

Niespodziewanie to Dix spróbowała postawić maruderów do pionu. - Chłopaki jutro będzie dokładnie takie samo. Będziemy mieli te same wątpliwości, więc nie warto czekać. Wiemy już, że na mieście nie zrobi się bezpieczniej, za to nie wiemy czy nie zrobi się gorzej! Grzesiek, odezwij się! - zarządzała na koniec.

Drugi uśmiechając się odłożył swój kubek. - Ja czekam tylko aż skończycie jeść. Nawet nie brałem pod uwagę, że zostaniemy tu choćby chwilę dłużej. Nikt z nas się już lepiej do tego nie przygotuje...

- Ale naprawdę jest już późno... - wtrącił jeszcze raz z nadzieją Szósty. Drugi pozostawał jednak nie wzruszony.

- Więc przejdziemy dziś mniejszy kawałek miasta niż zaplanowaliśmy. W nocy i tak będziemy musieli się zatrzymać, ale zrobimy to już gdzieś bliżej centrum! Posłuchajcie, wiem, że dziś macie wątpliwości. Do jutra będą jeszcze silniejsze, a pojutrze nie będzie już szans na opuszczenie tego miejsca. Zjemy wszystko co mamy i wrócimy do punktu wyjścia, starczy. Kończcie jeść! I już się nie ociągajcie...

Zganiona grupa przyśpieszyła posiłek i w ciągu pół godziny zebrali się przed drzwiami garażu. Z całym ekwipunkiem, który mieli ze sobą, nie sposób ich było nie pomylić z regularnymi oddziałami wojskowymi. To samo musiał zauważyć również Drugi, bo nim wyszli zwrócił się jeszcze do nich z kilkoma słowami.

- Słuchajcie, będziemy szli przez całe miasto. I oczywiście będziemy starali się pozostać w ukryciu, ale jest nas dużo i przez zapasy które niesiemy, nie będziemy zbyt szybcy. Dlatego gdybyśmy spotkali jakiś ludzi, jakichkolwiek ludzi... Strzał ostrzegawczy, a jeśli nie odstąpią... zabijamy. Nawet jeżeli nie będą wyglądali na wrogów, nawet jeżeli będą błagali o pomoc. Nie możemy już sobie pozwolić na żaden błąd, nie możemy na bieżąco oceniać ludzi, ani zabrać nikogo ze sobą, choćby biła mu z twarzy anielska poświata. To cena jaką musimy ponieść chcąc przetrwać. Wszyscy zrozumieli?

Grupa niemrawo skinęła głowami. Pierwszy pomyślał, że te słowa musiały być dla Grześka wyjątkowo ciężkie. Widać było, że nie jest zabójcą. Nie chciał tego robić, ale zmuszał się, bo tego wymagał ten świat.

W końcu Drugi podniósł rolowane drzwi i w pełni skupiona grupa wyruszyła w swoją podróż. Najpierw szlakami, którymi przekradali się w trakcie szabrów, a potem na żywioł. Chociaż każdy z nich mieszkał w Krańcowie i znał to miasto, czasem nawet od dziecka to nigdy nie wiadomo było gdzie czai się niebezpieczeństwo.

Bardzo szybko zaczął im doskwierać nadprogramowy bagaż. Chociaż przez regularne szabry większość członków grupy przyzwyczaiła się do długich pieszych wypraw to nawet przy najlepszych strzałach nie wracali do bazy tak obładowani. Grzesiek który zakładał, że będą szli aż do wieczora by pokonać jak największą część drogi, szybko zrozumiał jak naiwne było to myślenie. Wykończeni drogą na postanowili udać się w okolice miejskiej auli koncertowej i odpocząć trochę w pobliżu koryta rzeki. Pomysł odpadł, gdy smród kwasu okazał się zbyt drażniący by pozwalało to wysiedzieć tam choćby chwilę dłużej. Drugie z miejsc, które wybrali na potencjalny postój również spaliło na panewce. Budynek starej piekarni Zakwas okazał się siedliskiem jakiegoś wyjątkowo dziwnego błędu. Przez szyby witryny dało się zobaczyć niewyraźne sylwetki ludzi, których tak naprawdę nie było w środku. Zrezygnowana grupa przysiadła w końcu blisko nieszczęsnej ulicy, gdzie Drugi i Pierwszy zostali porwani. Tym razem obyło się jednak bez wizyt dziwacznych niewykształconych. Po półgodzinnym postoju wrócili z powrotem do drogi, ale ta komplikowała się.

Najpierw natrafili na grupę szabrowników, którzy próbowali oczyścić z niewykształconych dawny sklep elektroniczny. Pierwszy nie do końca rozumiał czego ci ludzie tam szukali, ale Grzesiek nie dał im czasu by przyglądać się na finał walki. Omijając ich szerokim łukiem nadłożyli kawałek drogi. Potem nie było jednak lepiej. Dwa ogromne Dziady odpoczywające obok dawnej szkoły dla prymusów im. Józefa Wybickiego, zablokowały im przejście przez co musieliby przejść blokami obok muzeum kolei. Ponieważ wszyscy chcieli tego uniknąć, a i tak zbliżał się wieczór, zaczęli szukać miejsca na nocleg.

Niedaleko miejsca w którym utknęli znajdowała się dość leciwa przychodnia „Sup-med”. Jej budynek z jakiegoś powodu zabezpieczony był kratami w oknach. Do tego był dość przestronny i jeszcze otoczony wyschniętym żywopłotem, który mimo wszystko skrywał go przed oczami ciekawskich. Tam też postanowili rozbić się na noc.

Jak większość budynków w Krańcowie miejsce było otwarte. Nie mieli więc trudności z dostaniem się do środka. Wnętrze wydawało się zaś nietknięte ludzką ani niewykształconą ręką, za to wyjątkowo szybko zrobiło się ciemne. Oświetlając drogę latarkami gromada weszła do dawnej poczekalni, gdzie znajdowała się recepcja oddzielona długim kontuarem z pleksą oraz wejścia do poszczególnych gabinetów lekarskich. Jej ściany oblepione były rzędami plakatów reklamujących leki na kaszel i przeziębienie, a pod nimi stały niewygodne łączone krzesła.

Łutem szczęścia nie musieli trudzić się z zabezpieczaniem całego obiektu i barykadowaniem przejść. W pokoju pielęgniarek udało im się bowiem znaleźć kasetkę z kluczami, w tym komplet do zewnętrznych drzwi. Gdy cały budynek był już zamknięty gromada rozłożyła karimaty na podłodze poczekalni i w świetle przygaszonych latarek zajęła się przygotowaniem kolacji.

Ta oczywiście nie była tak „luksusowa” jak ostatnie śniadanie w ich byłej bazie, ale i tak stała o niebo wyżej od makaronowej diety jaką mieli przed Błyskiem. Pierwszy przegryzał sobie suchary z jakąś mocno przyprawioną mielonką, gdy jego nasyceni już kompani zaczęli zwiedzać budynek.

- Tylko nie hałasujcie... - przestrzegł ich Grzegorz, który jako jedyny ściągnął już buty i wyciągał nogi na karimacie.

W tym czasie Daniel otworzył drzwi do jednego z gabinetów lekarskich.

- Czyżbyś chciał się bawić w doktora? – spytała go Siódma skradając się za nim jak cień.

Pierwszy słysząc to odłożył niedojedzonego suchara zamykając oczy. - *Są takie rzeczy o których chciałoby się nigdy nie dowiedzieć.*.. - pomyślał. Nagle usłyszał kolejne skrzypnięcie drzwi. Tym razem to Kuba i Dix weszli do gabinetu zabiegowego zapewne licząc, że znajdą coś przydatnego.

W ciągu godziny budynek został przetrzepany i zwiedzony. Piąta i Trzeci znaleźli trochę dodatkowych bandaży, środków dezynfekcyjnych i przeciwbólowych, ale niestety nic więcej.

Zmęczona gromada zaczęła zbierać się w końcu na swoich karimatach. O dziwo szybko okazało się, że nikt nie ma szczególnej ochoty na spanie.

- Jak bywałem na takich obozach. - zagadnął nagle Dziewiąty. - To zawsze przed snem opowiadaliśmy sobie historię o duchach.

- Kuba ma ładny głos. - stwierdziła niespodziewanie Siódma. - Mógłby nam coś opowiedzieć coś do poduszki.

Połechtany mężczyzna zrobił w mroku skromną minę. - No nie wiem czy znam coś fajnego...- stwierdził jakby odruchowo modelując głos. – Może kiedyś ludzie będą tak siadali i opowiadali sobie prawdziwe straszne historie z Nowego Świata. Ale ja na razie mogę wam co najwyżej opowiedzieć o Krwawej Marry. Kobiecie, która odkryła sekret młodości przez kąpiele w krwi swojej służby.

- Nie amerykanizuj tego! - zaprotestowała Dix. - To była Elżbieta Batory i była polką...

-...Węgierką. - poprawił ją Pierwszy.

- No, panie historyk! - wtrącił Drugi. - To jak to było z tą Batory? Zabijała czy nie?

- Nie jestem specem od średniowiecza. Wolę wielkie wojny... - westchnął Pierwszy. - Ale nie zabijała. Cała ta otoczka, która wyrosła wokół niej była spiskiem Habsburgów, którzy bali się, że majętna hrabina poprze ich przeciwników w walce o władzę... To była czysta gra polityka...

- Buu. - zawyła Dix. - Nudziarz...

- To teraz za karę musisz coś opowiedzieć! - stwierdziła Siódma. - Tylko strasznego!

- Nie umiem opowiadać strasznych historii. - bronił się Pierwszy. - Raczej smutne...

- Postaraj się! I niech będzie strasznie! - zarządzał Grzesiek.

Pierwszy wyciągnął się na materacu zamykając oczy. - Sami chcieliście. - westchnął. - Nie mówcie, że nie ostrzegałem... - po tych słowach zamyślił się przez chwilę aż w końcu zaczął opowieść.

*W pewnej opuszczonej przez ludzi wiosce mieszkały trzy sieroty...*

- Zaraz! - wtrącił Czwarty. - To była opuszczona czy mieszkały w niej sieroty?

- Nie przerywaj mu! - rozkazał Drugi. - Bo zaraz złapie focha i nie dokończy.

Pierwszy wziął głęboki oddech i zaczął ponownie. - *Więc mieszkały trzy sieroty...*

- Nie zaczyna się zdania od „więc”. - wtrąciła Dix.

- Aaaa! - zawołał zdenerwowany Pierwszy. - Mam opowiadać czy nie? Bo równie dobrze mogę iść spać...

- Kłamiesz! - prychnął Szósty. - Ty wcale nie sypiasz, bo jesteś niewykształconym.

Pierwszy mruknął i obrócił się na karimacie.

- Dobra! Już dobra! - zawołała Dix. - Chcę usłyszeć co wymyślił. Już nikt ci nie przerwie. Słowo!

Pierwszy milczał przez chwilę aż w końcu usiadł i zaczął opowieść jeszcze raz.

- *Dawno temu w pewnej opuszczonej wiosce żyły sobie trzy sieroty. Jako, że w wiosce nie było dorosłych, większość dnia zajmowało im szukanie jedzenia w lesie, ale popołudnia i wieczory poświęcali na zabawę przy pobliskim jeziorku. Niedaleko ich ulubionej plaży znajdował się pewien stary, przerażający posąg. Żadne z sierot nie wiedziało ani kto go wyrzeźbił, ani kogo on przedstawia. Jedyny napis jaki wyryty był na cokole głosił po prostu „Pod żadnym względem nie dotykać”. Sieroty przez długi czas przestrzegały tego zakazu snując różne domysły o klątwach jakimi rzeźba musiała być spowita i co mogłoby się stać gdyby ktoś naruszył posąg.*

*Sieroty żyły tak sobie w wiosce długi czas, ale pewnego razu, gdy bawiły się jak zawsze ganiając przy plaży, najmłodsza z nich potknęła się i wpadła wprost na posąg. Rzeźba natychmiast ożyła i ze złowrogą miną ruszyła w kierunku dzieci. Te przerażone zbiegły drogą do lasu, a posąg ruszył za nimi. Powolna statua nie była jednak w stanie doścignąć młodzieńców i wydawało się, że wszystko skończy się dobrze. Chłopcy rozbili w lesie obóz, ale gdy szukali jagód na kolację spostrzegli, że posąg odnalazł ich…*

*Przestraszone uciekały więc dalej aż na rozstaju natrafiły na pewną karczmę. W środku bawili akurat grupą potężni wojownicy. Sieroty poprosiły ich pomoc mówiąc, że ściga ich straszny potwór. Wojownicy jako że byli odważni zgodzili się stanąć z nim do walki. Nie minęło wiele czasu, gdy żywy posąg odnalazł dzieci. Ale tym razem nie były same. Wojownicy rozpoczęli bitwę, ale szybko okazało się, że ich miecze nie są w stanie przeciąć kamienia, a ostrza tępią się od uderzeń. W czasie walki z potworem zginęło dwoje sierot, a zawstydzeni wojownicy nie mogąc nic wskórać odstąpili. Osamotniony najmłodszy chłopiec uciekał więc dalej, ale posąg wciąż podążał za nim.*

*Mijały tygodnie, a chłopiec wciąż uciekał. Jak dobrze by się jednak nie schował, posąg go odnajdywał. Młodzian zawędrował w końcu do krain, których nie znał. Pogoda tam była zimna, a krzewy rodziły gorzkie i trujące owoce. Głodny i zmarznięty był też coraz bardziej wyczerpany. W końcu któregoś dnia padł ze zmęczenia na drodze. Leżał tak wiele godzin, aż w końcu usłyszał ciężkie kroki zbliżającego się posągu. Próbował się podnieść lecz nogi nie były już w stanie iść. Próbował wołać o pomoc, lecz nikt go nie słyszał. Rzeźba pochyliła się nad nim i łapiąc za plecy podniosła go do góry. Chłopiec wydarł z siebie ostatni już wrzask, gdy statua złamała go na swoim barku odbierając życie…*

Pierwszy wziął głęboki oddech i spojrzał na Trzeciego. - Mówisz, że ludzie będą kiedyś snuć opowieści o Nowym Świecie? Nie kiedyś, a już je snują. Bo sierotami była grupa Huberta, a posągiem niewykształcony w masce. Taki zaś los z tego co się domyślam, spotkał chłopaka którego potwór dotknął. My nie musimy opowiadać sobie historii o duchach. Bo prawda jest taka, że żyjemy w historii o duchach...

- O kurwa! - syknął Dziewiąty. - Zesrałem się...

- Wow... - szepnęła Dix. - Udało ci się. To nie jest historia którą da radę przebić...

- Macie co chcieliście. - westchnął Pierwszy. - Mam nadzieję, że będzie się wam dobrze spało...

Nikt jednak się nie położył. Grupa pogrążyła się w głębokiej zadumie, a ich puste oczy odbijały światła latarek.

Grzesiek podnosząc jedną z nich, poświecił na Pierwszego. – Naprawdę myślisz, że to go spotkało? – spytał poważnym głosem.

- W najgorszym wypadku. – odparł zasłaniając się przed światłem.

- Czyli mogło być inne zakończenie? – spytała z nadzieją Siódma. – Na przykład! Wojownicy mogli go potem odnaleźć i uratować.

- Tymi wojownikami byliśmy my! – zawołał z goryczą Czwarty. – I zawiedliśmy…

- No, ale to bajka! – zawołał Szósty. – Mogła przecież skończyć się inaczej… Lepiej!

Trzeci prychnął. – Zależy czy lepsza dla ciebie jest śmierć z wycieńczenia, samobójstwo, czy danie się zabić potworowi. Bo tylko to cię czeka jeśli pozwolisz się dotknąć Delimerowi…

Po tym zdaniu zapadła cisza, chociaż wciąż nikt nie położył się spać. Chyba każdemu przyszło teraz przez myśl, że w tak przerażającym świecie nie warto opowiadać przerażających historii.

Cz XIX

Pierwszy obudził się w środku nocy. – Ile tym razem? – westchnął, spoglądając pełen rozpaczy na swój zegarek. Z podświetlonej zielonej tarczy wyczytał godzinę pierwszą dwadzieścia. Okazało się, że spał tylko nieco ponad półtorej godziny. – Czego ja się w ogóle spodziewałem…- wyszeptał, czując niewyobrażalną suchość pod powiekami. Mimo wszystko, jak na taką znikomą ilość snu miał się wyjątkowo dobrze. – To pewnie dzięki tej ostatniej nocy.... – pomyślał, bo nim opuścili bazę, z jakiegoś powodu udało mu się w końcu dobrze wyspać. Niestety siadając i tak poczuł ból w krzyżu od całodziennego dźwigania plecaka z zapasami.

Gdy próbował się cichaczem rozciągnąć na materacu, miał wrażenie jakby całkiem oślep. W panującej ciemności nie był w stanie dostrzec nawet śladu błyszczących śpiworów swoich kompanów. Za to słyszał ich wyjątkowo dobrze. Pomruki, świsty i chrapania świadczyły, że są oni pogrążeni w głębokim śnie. Niespodziewanie gdzieś w oddali zauważył w końcu snop światła ciągnący się po podłodze. Pomyślał w tym momencie, że któreś z nich musiało zostawić zapaloną latarkę.

Podnosząc się cicho, przeszedł nad czyimś materacem. Jego właściciel pochrapywał, nie orientując się nawet, że ktoś właśnie przemknął mu nad głową. Starając się nie narobić hałasu, prześlizgnął się przez poczekalnie, odnajdując w mroku drogę dzięki ręce opartej o ścianę. W końcu zauważył, że snop światła nie pochodzi z pozostawionej latarki, a wydobywa się z niedokładnie zamkniętych drzwi gabinetu ‘’Dr Stanisława Pileckiego - specjalisty Geriatry”. Tak przynajmniej głosiła wisząca na nich tabliczka.

To jeszcze nie było niczym dziwnym, bo latarkę tym bardziej ktoś mógł zostawić w gabinecie, za to w nozdrzach poczuł drażniący zapach dymu tytoniowego. Czując jak serce podchodzi mu pod gardło, uchylił delikatnie drzwi i ku swojemu zdziwieniu dostrzegł Piątą. Dziewczyna stała w otwartym oknie zaciągając się papierosem. Była przy tym tak zamyślona, że nie zauważyła nawet jak Pierwszy wszedł do środka.

- Ehm – odchrząknął cicho nie chcąc wystraszyć towarzyszki. Nie wiele to jednak pomogło bo Dix odwróciła się gwałtownie, upuszczając papierosa na podłogę.

- Pierwszy…- westchnęła z dziwną mieszaniną lęku i ulgi na twarzy. –No ale co ty…? No tak, bezsenność – odpowiedziała w końcu na własne pytanie.

- Nie chciałem cię wystraszyć – odpowiedział jej, rozglądając się po skrytym w mroku gabinecie. Na fotelu przy biurku przewieszony był kitel, a na blacie leżała otwarta karta medyczna. Kolejny dowód na to, że w czasie Błysku ludzie znikali z miasta nagle. Kręcąc głową popatrzył ponownie na Dix. – Zobaczyłem światło i pomyślałem, że ktoś zostawił latarkę.

Piąta w międzyczasie podniosła niedopałek i cisnęła nim przez okno. – Myślałam, że Kamil się obudził. Trochę wypadło mi z głowy, że noc to twoja pora…

Pierwszy przeszedł obok biurka i oparł się o parapet wyglądając na zewnątrz. W mroku nie było nic widać, ale wrzaski niewykształconych z miasta, były w tym miejscu wyjątkowo głośne. – Żadna moja pora – westchnął. – Czwarty nie wie, że popalasz?

- Nie paliłam od drugiego dnia w Nowym Świecie – wyjaśniła Dix, również opierając się o parapet. – Ostatnią paczkę miałam jeszcze z poprzedniego życia i jak się zapewne domyślasz, na długo mi nie starczyła. Kamil uważał, że dobrze zrobiłam rzucając, a ja czasami miałam ochotę zabić za dymka. Tylko, gdy wiecznie brakowało jedzenia i wody, to jakoś głupio mi było zatrzymywać się po paczkę…

- Rozumiem – westchnął Pierwszy. – Więc skąd to? – dopytał wskazując na opakowanie w dłoni dziewczyny.

- Znalazłam je u pielęgniarek, jak przetrzepywaliśmy z Kubą pomieszczenia – wyjaśniła wyciągając kolejnego papierosa. – Mamy już jedzenie, mamy wodę, a ja mam dziś cholerne nerwy…- odparła przypalając go. Po tym wskazała paczką na Pierwszego, jakby chciała go poczęstować, ale odmówił gestem ręki.

- Czym się denerwujesz? – spytał zatroskany. To samo w sobie mocno go zdziwiło. Nie pamiętał kiedy ostatni raz martwił się o kogokolwiek oprócz Grześka. – Jak na razie szło nam naprawdę dobrz. – stwierdził chcąc pocieszyć dziewczynę…

- Wiem – odparła Dix, odwracając się od niego, żeby wydmuchać chmurę przez okno. – I to mnie przeraża. Zawsze gdy jesteśmy o krok od tego by coś w naszej sytuacji się wyprostowało, wszystko zaczyna się sypać…- stwierdziła z irytacją. - Nazwij to jak chcesz, czarnowidztwem, kobiecą intuicją, ale ja gdzieś w środku to czuje, że znowu coś się sypnie…

Pierwszy widząc z jakim przejęciem mówiła Dix, poczuł, że to coś więcej niż tylko gadanie. Ona naprawdę w to wierzyła. – Hmm – zamyślił się szukając jakiegoś argumentu. – Wiesz, że gdy tamtego dnia wróciłem do was, pomyślałem, że zacznę wierzyć w przeznaczenie? – Piąta popatrzyła na niego zdziwiona, ale nie zważając na to kontynuował. – Nie miałem prawa przeżyć. Byłem sam przeciw masie bandytów. W najlepszym przypadku myślałem, że uda mi się kupić wam kilka minut. Ale jednak żyje… I wiesz co? My wszyscy wciąż żyjemy. Przed obliczem jakiegokolwiek zła czy niebezpieczeństwa byśmy nie stawali, udaje nam się pod tym względem, że zawsze wracamy żywi. Nie cali bo to za wielkie słowo, ale ‘’żywi”. Po tym tli mi się gdzieś w głowie, że może pisane jest nam to przetrwać. Nie przejść spokojnie. Ale przynajmniej przetrwać…

Dix popatrzyła na niego zszokowana i zgasiła papierosa. – I to powiedział ktoś, kto kilka godzin wcześniej wymyślił bajkę o ‘’posągu’’ - Pierwszy zmarszczył czoło, ale dziewczyna z jakiegoś powodu uśmiechnęła się. – Dzięki… To raczej nie będzie tak, że po twoich słowach wszystkie obawy znikną. Ale gdy ktoś taki jak ty bierze pod uwagę, że coś może się udać… Jakoś bardziej się w to wieży.

- Taki jak ja - powtórzył Pierwszy. – Czyli jaki właściwie? - spytał w myślach.

- Bardzo się zmieniłeś od kiedy cię poznałam – wtrąciła nagle Dix jakby odpowiadała na jego pytanie. Jednocześnie spojrzała na niego, bez tego dystansu który zawsze rysował się w jej spojrzeniu gdy rozmawiali. – Nigdy bym nie przypuszczała, że pod tą odpychającą maską może kryć się normalny człowiek.

- Grzesiek wyrzucił maskę – stwierdził smętnie Pierwszy, ale Dix pokręciła głową.

- Nie o taką maskę mi chodzi – odparła pewnie. – Raczej o osobę, którą grałeś przed nami.

- Nie grałem – westchnął Pierwszy. – Po prostu miałem moment gdzie pogodziłem się z samotnością i nie chciałem wpuszczać już nikogo do swojego życia. Gdy pojawił się Grzegorz, był dla mnie intruzem w mojej samotni. Tak samo zresztą jak wy… Drugiego w końcu zaakceptowałem bo nie dałby mi żyć, ale was bardzo długo widziałem tylko jako zagrożenie dla mojego porządku…

- A teraz? – wtrąciła zaczepnie dziewczyna.

- Teraz jesteśmy drużyną – odparł Pierwszy. – Dlatego zależy mi na tym, żebyście się stąd wydostali.

- Tylko my? – dopytała Dix.

- Dla mnie, nie ma to takiego znaczenia. Mógłbym zostać w tym mieście. Umrzeć razem z nim… Robię to co robię ze względu na was - stwierdził pewnie Pierwszy.

- Teraz znowu brzmisz jak stary ty – powiedziała zawiedziona Dix. – Przestań tak do tego podchodzić. Skoro powiedziałeś, że wierzysz w przeznaczenie, to uwierz w to, że być może na ciebie też coś czeka. Jakaś fajna dziewczyna która doceni to, że jeśli już się w coś zaangażujesz to dajesz z siebie wszystko…

- Nie – westchnął Pierwszy. – Nie pozwoliłbym żeby nawet najwspanialsza dziewczyna, zmarnowała sobie ze mną życie.

- Jezus…- westchnęła Dix. – Wyglądasz na sto lat starszego ode mnie, a jest z tobą gorzej jak z dzieckiem. Pierwszy gdybyś pokochał jakąś dziewczynę, a ona pokochała by ciebie to odepchnąłbyś ją od siebie tylko dlatego, żeby nie zmarnować jej życia? A może właśnie zmarnowałbyś jej przyszłość odsuwając się. Pozwoliłbyś jej cierpieć samej? Bo tak sobie ubzdurałeś w głowie, że nie warto z tobą być?

Pierwszy pokręcił głową marszcząc czoło. – Życie to nie książka. Ludzie nie wpadają na siebie i się nie zakochują…

- EHM – przerwała Dix. – Ja i Kamil. Myślisz, że mieliśmy chociaż jedną normalną randkę? Że rozmawialiśmy wieczorami o tym jakie lubimy filmy, patrząc przez okno jak Znicze krążą po cmentarzu? Nie, wpadliśmy na siebie i się stało!

- Wiesz z wami było trochę inaczej… - próbował przekonywać Pierwszy, ale Dix popatrzyła na niego jak na kogoś kto nie miał pojęcia o czym mówi.

- Wiem już gdzie chcesz zaczepić – stwierdziła pewnie, a w jej głosie pojawiło się niespodziewane zacięcie. - On uratował ci życie, masz syndrom ‘’księżniczki z wieży” – prychnęła naśladując przez chwilę męski głos. – Powiem ci coś…- wyszeptała nagle zbliżając się, żeby spojrzeć mu w oczy. – Tylko musisz mi obiecać, że pod żadnym pozorem nie powiesz o tym nikomu, nawet Drugiemu…Bo jeśli to zrobisz, nie dam ci żyć - Pierwszy popatrzył zdziwiony, ale nim zdążył coś powiedzieć Piąta wypaliła. – To ja go uratowałam, nie on mnie…- Pierwszy po tym co usłyszał, wydobył z siebie jedynie ciche ‘’co?’’, a Dix kontynuowała opowieść. - Tak było. Nie mówię o tym nikomu bo nie chce by mieli go za patałacha, ale mój Kamil jest jaki jest. Gdy odprowadził mnie do domu w środku natrafiliśmy na mojego brata przemienionego w Gospodarza. Rzucił się na Kamila i wepchnął na ścianę, tak, że stracił przytomność… - przez chwilę oczy Dix zrobiły się puste. Nim kontynuowała opowieść sięgnęła po kolejnego papierosa. – Wtedy zabiłam po raz pierwszy – westchnęła gdy już zdążyła się zaciągnąć.- Kamil odzyskał przytomność, a ja zaopiekowałam się nim i opiekuje się cały czas…

- Nie przypuszczałbym – stwierdził pewnie Pierwszy, a Dix uśmiechnęła się.

- Głupio przyznać, ale to dlatego, że on jest głową naszego związku, a ja szyją która nim kieruje – westchnęła, ale z jakiegoś powodu nie wydawała się zła albo zirytowana. Na wspomnienie Kamila mimowolnie pojawiał jej się na twarzy uśmiech, nawet teraz gdy bądź co bądź nieco mu umniejszała. Mówiła to jednak w sposób który nie wzbudzał nawet cienia wątpliwości, że jest jej bliski. – Zanim spotkaliśmy Trzeciego to Kamil nami zarządzał i prawie umarliśmy z głodu. Wiecznie się zapominał i otwierał lodówki w domach zasmradzając wszystko zgnilizną. Jak wracał ze sklepów to większości przynosił rzeczy, które do niczego się już nie nadawały… – powiedziała, ale mówiła to w taki sposób jakby to było naprawdę miłe wspomnienie. – Za to zawsze przynosił mi czekoladę. Chociaż ciągle mu powtarzałam, że nie lubię słodyczy…- stwierdziła ze świecącymi oczami. – Potem zrozumiałam, że to ja muszę się tym zając. Wykłóciłam się, że zacznę chodzić razem z nim na szabry. Ciągle o wszystko się kłóciliśmy, bo on nigdy nie chciał mnie narażać… Ale mimo to czuję, jakbyśmy byli dla siebie stworzeni i wiem, że on czuje to samo. To najwspanialsze co mógł dać mi ten cholerny świat… Ale do czego zmierzam? - wtrąciła patrząc znacząco na Pierwszego. - Do tego, że nic nas nie łączyło. Kamil nawet utrudniał mi czasem przetrwanie, a mimo to dałabym się za niego pożreć. Odłóż na bok te swoje podręczniki i czasopisma, które wszystko sprowadzają do traum i chemii. Miłość to coś wyjątkowego, co spada na ciebie zupełnie niespodziewanie. To część przeznaczania…

Pierwszy kiwnął głową, chociaż nie do końca zgadzał się z tym co usłyszał. – Bez względu na wszystko przynajmniej macie siebie…- stwierdził chcąc zamknąć ten temat.

- Dlatego tak się martwię – westchnęła Dix. – Przeraża mnie myśl, że coś mogłoby mu się stać… - szybko pokręciła jednak głową, spoglądając na Pierwszego z zaciętą miną. – Nigdy nie wątp, że znajdziesz kogoś. Gdzieś tam może właśnie po drugiej stronie miasta, krąży jakaś Gotka stworzona dla ciebie.

- Dlaczego Gotka? – spytał Pierwszy.

- Moglibyście sobie razem pomarudzić na życie – zażartowała Dix.

Pierwszy uśmiechnął się spoglądając w ciemność, gdy nagle ktoś na korytarzu potknął się o krzesła w poczekalni. Dix przeciągnęła błyskawicznie papierosem po parapecie gasząc go, a potem cisnęła petem za okno. Zrobiła to dosłownie w ostatnim momencie bo do pomieszczenia wszedł Czwarty rozmasowując kolano. – Gąsko czemu nie śpisz? – spytał mężczyzna, spoglądając po chwili nieco speszony na Pierwszego.

- Nie mogłam spać, więc dotrzymuje towarzystwa naszemu naczelnemu bezsennemu – odparła dziewczyna, a powieka nawet jej nie drgnęła gdy zgniatała za plecami paczkę papierosów.

Kamil podszedł do niej natychmiast, przerzucając rękę przez ramię. Jego niepewny wzrok spadł na Pierwszego. Ten wiedział doskonale, że mężczyzna stara się wszędzie pokazywać, że Dix należy do niego i ten gest był jednym z jego typowych manewrów.

Pierwszy spoglądając na nich uśmiechnął się. – Piąta opowiedziała mi trochę o tym jak się poznaliście. Naprawdę chyba byliście sobie pisani... – stwierdził pewnie chcąc dać jasno do zrozumienia, że nie planował w żaden sposób wchodzić między nich.

Słysząc to Dix mrugnęła do niego okiem i skinęła delikatnie głową dziękując, że nie zdradził jej chwili szczerości. W tym momencie Kamil pociągnął nosem. – Czujecie to?

- Ten gabinet tak pachnie – skłamał Pierwszy, a Dix potwierdziła. – No. Chyba lekarz sobie popalał.

- A…- stwierdził Kamil puszczając na chwilę dziewczynę by podejść do okna. – Nic nie widać…- dodał smętnie wychylając się za winkiel. Z jakiegoś powodu wpatrywał się w ciemność przez dłuższą chwilę. – Oprócz tego punktu tam… - rzucił niespodziewanie. - Ciekawe co to tak świeci?

Zdziwiony Pierwszy obrócił się. Gdy jeszcze przed chwilą wyglądał przez okno, nie było widać niczego. Dix stanęła na palcach opierając się o plecy Kamila, by wyjrzeć razem z nim. – Gdzie to widzisz? – spytała.

- No tam – powiedział Czwarty wskazując na coś ręką. – A teraz jeszcze tam! – zawołał nagle zdenerwowanym głosem.

Pierwszy widząc te pojawiające się światła pomyślał natychmiast o zniczach, ale żaden niewykształcony nie poruszałby się tak szybko. Co najmniej kilkanaście odległych punktów zajaśniało, na tle otaczającej ich ciemności, a z każda chwilą robiło się ich co raz więcej.

- Może powinniśmy obudzić resztę? – spytał niepewnie Kamil, ale już po chwili widok który zobaczyli po prostu ich zamurował. Ulica przed nimi rozjaśniała blaskiem latarni rdzawego koloru. Cała trójka odskoczyła od okna oślepiona tym nagłym światłem, ale to nie był koniec niespodzianek. Jarzeniówka nad nimi zamigotała i zapaliła się rzucając biały blask na gabinet. Na korytarzu dało się w tym momencie słyszeć poruszenie.

- Co się dzieje? – ziewnął Dziewiąty.

- Skąd to światło? – spytała zaspana Siódma.

- Pierwszy? Dix? Czwarty? – wykrzyczał Grzesiek.

- Tu w gabinecie! – odpowiedział Pierwszy, a już po chwili zszokowana grupa weszła do pomieszczenia.

- Co się dzieje? – spytał Grzesiek, a pozostali zaczęli przeciskać się do okien.

- To jest w całym mieście…- stwierdził Dziewiąty. – Ale co to kurwa jest?

- Dajcie mi zobaczyć! – wołała Siódma próbując przepchnąć się między nimi.

Trzeci który zajął miejsce Pierwszego przy otwartym oknie, przyglądał się przez chwilę okolicy marszcząc groźnie czoło. – To jakiś rodzaj błędu.Który do tego obejmuje całą okolice…

- I co teraz? – spytał Drugi.

Trzeci podrapał się po brodzie. – Spotykaliśmy już budynki z zasilaniem. Może to kolejna duża zmiana dla miasta? Jak wtedy gdy nastąpiła ta seria błysków? Może regularnie co jakiś czas dochodzi do dużego przełomu w błędach?

Drugi przepchnął Kamila rozglądając się po okolicy. – Myślisz, że to może być niebezpieczne?

- Przywrócenie prądu w sieci, samo w sobie nie – stwierdził pewnie Trzeci. – Tylko ciekawe czy nie kryje się za tym coś więcej.

Grzesiek zastanowił się przez chwilę, obserwując jak niepokój nasila się wśród jego kompanów. – Dobra posłuchajcie! – zawołał w końcu skupiając na sobie wzrok ludzi. – Nie wygląda to strasznie!Przynajmniej nikt nie stracił przytomności, nie porzygał się i nie ma kaca. Światło pojawiło się w całym mieście, wiec nie zwróci na nas uwagi. Mamy duże zapasy, budynek jest zamknięty, na dole w oknach są kraty… Możemy tu poczekać jakiś czas i rozeznać się dobrze w sytuacji, dlatego nie denerwujcie się. Zostawimy kogoś na warcie, a reszta niech wraca do spania…

W tym momencie Pierwszy podniósł rękę. – Zostanę na warcie, ale jest jeszcze jedna sprawa. Zamek przy drzwiach osadzony jest w cienkiej blasze. Może lepiej je zabarykadujmy? - zasugerował.

- Dobry pomysł – odparł Drugi. – Pójdę tam z tobą. Pomogę przerzucić rzeczy…

- Tez idę – wtrącił nagle Trzeci. – Muszę coś sprawdzić…- stwierdził dość tajemniczo.

Drugi obrócił się na chwile w stronę kuzyna Pierwszego, który stał przy oknie. – Daniel, obserwuj okolicę. Gdyby działo się coś niepokojącego daj znać.

- Taktoczna Comendant – odparł mężczyzna, ziewając przeciągle.

Gromada wyszła z powrotem do poczekalni. Większość udała się w kierunku śpiworów, a Pierwszy, Drugi i Trzeci zeszli na dół krętymi schodami. Cały parter skąpany był w świetle jarzeniówek. W dość ciasnym korytarzu znajdowało się kilka par drzwi, w tym te prowadzące do składziku konserwatora. Drugi i Pierwszy otworzyli je szukając czegoś do zablokowania wejścia. W środku stała metalowa i dość ciężka półka narzędziowa. – To się nada – stwierdził Drugi.

W tym samym czasie Trzeci zamiast im pomóc przekręcił zamek w głównych drzwiach i wychylił się na zewnątrz. Pierwszy popatrzył na niego zdziwiony gdy mężczyzna zawołał – Chodźcie na chwilę!

- Co się dzieje? – spytał natychmiast Drugi, ale Trzeci nie odpowiedział tylko zniknął na zewnątrz. Zdziwieni mężczyźni ruszyli za nim.

Gdy przeszli przez drzwi, Drugi ruszył zaraz za Kubą, ale Pierwszy zatrzymał się na chwilę by przyjrzeć okolicy. Teren obłożony był starą wytartą kostką, lawirującą dookoła sporych kasztanowców. Wszystko to skąpane było w mdłym świetle wiekowych, jeszcze błękitnych lamp. W oddali na skraju placu znajdował się parking dla lekarzy. Większość stojących na nim samochodów była w tragicznym stanie. Ogromne terenówki i luksusowe limuzyny rdzewiały jak szalone, opadając na oponach bez powietrza. Z jakiegoś powodu ten widok wydał mu się bardzo przygnębiający. Po chwili ruszył za winkiel budynku, gdzie Kuba ustawił się przed jednym z okien przychodni i złapał za okratowanie. – Zwróciło to moją uwagę jak tu wchodziliśmy… - stwierdził wyraźnie rozczarowany. - Ten budynek jest sprzed dziewięćdziesiątego roku.

- No… Raczej na pewno – stwierdził zmieszany Grzesiek, który za pewne wciąż nie domyślał się o co chodzi jego kompanowi.

Kuba zapierając się szarpnął kilka razy za zabezpieczenie. – Kurwa tak jak myślałem…- jęknął.

- Ale o co chodzi? – dopytywał dalej Drugi.

Pierwszy który zrozumiał już w czym leżał problem, złapał razem z Kubą za kratę. – Patrz na śruby! – zawołał do Grześka po czym szarpnęli równocześnie. Kawałek tynku otaczającego mocowanie oderwał się, a krata nieco cofnęła.

Trzeci pokręcił głową. - Są na beszczela wbite w pustak i podklejone tylko tynkiem albo cementem.Typowa PRL-owska fuszerka – stwierdził wyraźnie zirytowany. – Jeśli szarpać nimi mocniej w końcu wypadną…

- Cholera - jęknął Drugi. - Nie zabarykadujemy przecież całego dołu

- Trzeba liczyć, na to że nie będzie to potrzebne…- powiedział z nadzieją Pierwszy.

\*\*\*

W kilka minut mężczyźni zablokowali główne wejście przychodni. Niestety przez problem jaki wynikł z kratami niewiele mogło to pomóc. Dlatego postarali się jeszcze w ramach możliwości, zabezpieczyć okna. Posłużyły do tego w większości meble z gabinetów i siedziska z poczekalni. Początkowa niepewność jaką wywołało nagłe pojawienie się prądu w mieście, szybko minęła. Światło podświadomie kojarzyło się przecież z bezpieczeństwem, więc gdy po pół godzinnym oczekiwaniu nic się nie wydarzyło, większość położyła się spokojnie spać.

Pierwszy pozostał na warcie, bo co było dla niego standardem i tak czuł, że nie zaśnie. Stając w oknie gabinetu rozbudzał się chłodem i obserwował między bezlistnymi koronami, drogę która biegła naprzeciwko przychodni. Od tak dawna nie widział już światła na ulicach, że to co miał teraz przed sobą wydawało się czymś magicznym.

Po pół godzinnym marznięciu przy otwartym oknie, mężczyzna poczuł, że jego brzuch w końcu się obudził. Nie widząc sensu w głodzeniu się, sięgnął do kieszeni po sucharka i usiadł na parapecie by w spokoju się posilić. Wtedy do jego uszu dobiegło jakieś dziwne buczenie.

Zamykając oczy spróbował skupić się na dźwięku. Przypominał on trochę ogromne skupisko ludzi stłoczone w jednym miejscu. Jak na jakimś wiecu albo koncercie. Dźwięk ten robił się wyraźniejszy i głośniejszy z każdą sekundą tak, że już po chwili z panującego harmidru był w stanie wyłapać pojedyncze krzyki i zawołania. Nagle do jego uszu dobiegł wręcz maniakalny śmiech. Wtedy był już pewien. - Niewykształceni...- wyszeptał, chcąc zeskoczyć z okna by obudzić towarzyszy. Nim jednak zdążył to zrobić usłyszał coś jeszcze. Ktoś lub coś biegło w tym momencie ulicą, dysząc ciężko. Pierwszy wychylił się i dostrzegł biegnącego mężczyznę. Nie wyglądał na potwora. Miał ogromny plecak, w dłoni trzymał nóż i ewidentnie przed czymś uciekał. Tajemnicza postać przebiegła obok przychodni znikając gdzieś za rogiem. Ten widok był zaskakujący, ale nie tak jak to co przyszło za chwilę - gromada niewykształconych. Świadcząc po ich zachowaniu i wyglądzie byli to Gospodarze. Tylko co robili na ulicy?

- Dlaczego? - syknął Pierwszy zmrożony tym widokiem. Dopiero po chwili dotarło do niego, że w tej sytuacji lepiej obudzić pozostałych. Odrywając się od okna ruszył na korytarz wołając. - Wstawajcie!

Większość grupy nie zdążyła jeszcze dobrze przysnąć, więc z duszą na ramieniu poderwali się ze swoich posłań.

- Co jest? Co się stało? - spytał natychmiast Drugi, rozglądając się nieprzytomnym wzrokiem.

- Widziałem jakiegoś człowieka, który uciekał ulicą przed Gospodarzami – wyjaśnił Pierwszy. – Szli całą gromadą.

- To na pewno byli Gospodarze? - dopytał Trzeci. - Oni się przecież nie włóczą...Chyba, że to jacyś maruderzy co nie mogli się dostać do domostw – dodał zamyślony i niemal natychmiast ruszył do gabinetu.

- Może facet miał po prostu pecha - ziewnął Dziewiąty. – A my marnujemy okazje, żeby odpocząć...

Nagle z gabinetu dobiegło wołanie Kuby. - CHODŹCIE WSZYSCY!

Poruszona gromada poderwała się ze swoich karimat i wbiegła do pomieszczenia. Pierwszemu który był najbliżej drzwi, udało się dostać do okna, przez które wyjrzał natychmiast na zewnątrz. Ulicą szła właśnie kolejna gromada niewykształconych zmierzając w kierunku stacji PKP.

- Kurwa! - zawołał Dziewiąty. - To przemarsz ostatniego Błysku?

Trzeci pokręcił głową. - Nie możliwe. Powinni się już dawno rozejść... To musi być jakoś związane z tym światłem? Może je wabi?

- Nie będziemy ryzykować! Bierzecie broń! - zarządził Drugi. - Dziewiąty, Ósmy zobaczcie czy jest jakieś okno wychodzące na tamtą stronę. Musimy mieć pewność, że nic się stamtąd nie przekradnie. Dix, Kamil zejdźcie na dół i upewnijcie się jeszcze raz, że na dole wszystko jest zamknięte. Siódma, Szósty pozbierajcie nasze rzeczy do plecaków jakbyśmy musieli stąd spadać.

Większość gromady rozpierzchła się zgodnie z poleceniem. Pierwszy który na warcie i tak trzymał karabin, spoglądał jak zahipnotyzowany na to co działo się za oknem. Co jakiś czas na rozświetlonej ulicy pojawiały się mniejsze lub większe grupy potworów maszerując środkiem drogi, jakby to był jakiś makabryczny festyn.

- Dokąd oni mogąc iść...? - spytał się retorycznie Trzeci, który wrócił do gabinetu już z bronią i prawie wyszedł przez okno, by zobaczyć gdzie zmierza ostatnia gromada.

- Nie wychylaj się tak! - skarcił go Drugi. - Jeszcze zwrócisz na nas, ich uwagę...

Trzeci pokiwał głową przyjmując reprymendę i cofnął się, ale oczy ciągle mu się jarzyły. Pierwszy miał wrażenie, że mężczyzna zaraz sięgnie po notatnik i zacznie rysować. - O której to się dokładnie zaczęło? - spytał nagle patrząc w stronę Pierwszego.

- Jakoś przed drugą. Rozmawiałem z Dix i Czwartym, a za oknem nagle zaczęły pojawiać się świecące punkty - odpowiedział.

Trzeci słysząc to rzeczywiście wyciągnął swój zeszyt i zaczął notować. - Czyli prąd nie wrócił na raz w całym mieście, tylko robił to punktowo? Dobrze widziałeś?

Pierwszy skinął głową, a mężczyzna naskrobał coś pośpiesznie. - Szkoda, że nie wiemy dokąd idą...- jęknął ponownie i zapominając o ostrożności ponownie wychylił się z na zewnątrz.

Do pomieszczenia wszedł w międzyczasie Daniel i zawadiackim uśmiechem oparł karabin o framugę drugiego okna. – Może będzie nam dane dzisiaj postrzelać?

- Lepiej, żebyśmy nie musieli - odpowiedział mu, Drugi opierając się o biurko doktora.

Nagle wszyscy w gabinecie zdębieli. Z zewnątrz ktoś zawołał - Tam! Patrzcie! Tam są jacyś żołnierze! - Na ulicy pojawiła się właśnie mała grupa ludzi, którzy natychmiast pobiegli w stronę przychodni machając do nich rękoma. - HEJ! JESTEŚMY LUDŹMI! POLAKAMI! NIE STRZELAJCIE! POMÓŻCIE NAM! - przekrzykiwali się wchodząc na plac.

Trzeci stał jak zmrożony, a Pierwszy pamiętając słowa Grzegorza wychylił się przez okno i pociągnął serią po ziemi. - Wycofać się! - krzyknął. - Szukajcie schronienia gdzie indziej!

Drugi patrząc na niego pokręcił głową. - Co...Co...Ty...?

- Grzesiek tak postanowiłeś. Pamiętasz? – wyszeptał grobowym głosem nie opuszczając broni. Miał nadzieję, że ludzie po prostu przestraszą się i odpuszczą.

Niestety grupa chociaż zatrzymała się, wciąż wołała w ich stronę - Proszę! Jesteśmy otoczeni! Nie mamy szans! Jesteście naszym wojskiem! Dlaczego do nas strzelacie! Jesteśmy polakami jak wy!

- Ja pierdolę...- zawołał Trzeci, trzęsącymi rękoma. - Jak będą się tak drzeć zwabią tu potwory.

Pierwszy wystrzelił serią po raz kolejny, tym razem znacznie bliżej zebranych ludzi. - OSTATNIE OSTRZEŻENIE! - wykrzyczał.

Przybyli ludzie zebrali się w ciasną grupę, ale nie wycofali nawet o krok. Nagle jeden z stojących na przedzie mężczyzn oberwał w ramię. Krew bryznęła chmurą z jego rany, a on sam runął z krzykiem na ziemie. – Nie proszę, nie! Co wy robicie! JESTEŚMY PO TEJ SAMEJ STRONIE! – wykrzyczeli ludzie.

Drugi i Trzeci spojrzeli w stronę Pierwszego, ale to nie on trafił mężczyznę. Daniel stojący w sąsiednim oknie przymierzał się właśnie do kolejnego strzału.

- Co ty wyprawiasz?! – krzyknął Drugi, doskakując do niego.

- Spokojnie przecież nikogo jeszcze nie zabiłem…- jęknął kuzyn Pierwszego, wyraźnie zirytowany, że ktoś zwrócił mu uwagę. – Czy nie sam mówiłeś, że strzał ostrzegawczy i zabijamy? Więc i tak okazałem zbytek łaski…

Drugi zmieszał się, ale nim zdążył coś powiedzieć Trzeci krzyknął. – Kolejna fala!

Pierwszy,który skupił się przez chwilę na Grześku i Danielu doskoczył do parapetu. W oddali dostrzegł gromadę niewykształconych. W tym momencie ludzie z dołu wykorzystali moment ich nieuwagi i wbiegli przez plac,tuż pod budynek przychodni.

- Kurwa! – syknął Daniel. – Stąd żadnego nie sięgnę…

- Mam nadzieje, że masz namyśli potwory…- wyrzucił mu Pierwszy.

W tym samym momencie po całym korytarzu zaczęło odbijać się echem walenie dodrzwi i krzyki. – Otwórzcie! Otwierajcie! Proszę! Błagam! Jak możecie!

- Co robimy? – spytał Pierwszy zerkając na Drugiego. Mężczyzna zacisnął nerwowo zęby, widać było, że zupełnie nie wie jak postąpić.

- Wpuśćmy ich…- stwierdził w końcu.

- Co? – spytał natychmiast Daniel. – Uważasz, że mamy mało kłopotów?

- Jak będą tam stali, ściągną tu potwory! – krzyknął Grzesiek. – Chcesz ich wszystkich rozstrzelać?!

- Jeśli mam dzięki temu przetrwać…- odparł beznamiętnie kuzyn Pierwszego, patrząc chłodno w oczy Grześka.

- Zamkniemy ich w piwnicy – zaproponował nagle Trzeci. – A teraz szybko! To walenie wypełnia okolicę.

Mężczyźni wpadli do poczekalni. Natknęli się akurat na Dix i Kamila którzy wracali ze swojego obchodu. – Co się dzieje? – spytała dziewczyna. – Kto jest na zewnątrz?

- Daj mi klucze! – rozkazał Grzesiek i prawie wyrwał pęk z jej dłoni, po czym zwrócił się do Czwartego. - Stańcie w gabinecie i obserwujcie drogę.Gdyby niewykształceni weszli na podwórko, strzelajcie. Para skinęła głowami i wbiegła do pomieszczenia, a Drugi ruszył na dół.

Pierwszy pobiegł za nim. Gdy tylko znaleźli się na parterze, hałas był już nie do wytrzymania. Ludzie walili w metalowe drzwi jak opętani. Grzesiek zaczął rozbrajać ich prymitywną barykadę, zarzucając karabin na plecy. Pierwszy przesuwał co cięższe rzeczy razem z nim, a Trzeci dołączył do nich po chwili. Tylko Daniel zatrzymał się obserwując to z wyraźnym zawodem na twarzy. – Brakuje ci konsekwencji…- zawołał w stronę Drugiego.

- A tobie ludzkich odruchów – prychnął Grzesiek, dostając się w końcu do drzwi. Gdy tylko je otworzył przestraszona grupa złożona z pięciu mężczyzn i jeden drobnej dziewczyny wpadła do pomieszczenia. Większoś

wykrzykiwała wyrazy podziękowania, ale był jeden wyjątek.

Rosły mężczyzna ubrany w podobny do nich wojskowy mundur wysunął się na przód kompanów i prawie wparował w Drugiego. – Który z was jest dowódcą? – zawołał. – Numer jednostki i stopień! Jak śmieliście strzelać do cywili i odmówić im pomocy. Wszyscy za to odpowie…- mężczyzna urwał w pół słowa bo pięść Daniela wylądowała na jego twarzy. Awanturnik runął na ziemie po tym niespodziewanym ataku i prawie natychmiast, doskoczyła do niego dziewczyna o krótkich czerwonych włosach. – Nie proszę nie… - zawołała ze łzami w oczach.

Daniel nachylił się nad półleżącym mężczyzną, który trzymał się teraz za obitą twarz. - Pozycja którą miałeś w Starym Świecie umarła razem z nim. Więc zamknij ryj i bądź wdzięczny, że nie zostałeś za drzwiami.

- Daniel! Dość! – warknął Drugi. – Zamknijcie ich wszystkich w piwnicy! – rozkazał.

Trzeci i Pierwszy wycelowali karabinami w gromadę. – Słyszeliście! Do piwnicy!Już! – zawołał Pierwszy, a przestraszona grupa ruszyła posłusznie na dół. Krótkowłosa dziewczyna pomogła wstać uderzonemu mężczyźnie i poprowadziła go w stronę schodów. Gdy przechodzili, Kuba zatrzymał ich przez chwilę. – Dla waszego rannego – wyszeptał podając jej opatrunek. Dziewczyna skinęła przestraszona głową i zeszła do piwnicy.

Drugi przekręcił klucz zamykając drzwi. - Będą tam bezpieczni i nie sprawią kłopotów - wyszeptał zwracając się po chwili do Daniela.- Pilnuj ich! Tylko bez głupich pomysłów!

Daniel wzruszył ramionami siadając na schodach, a Grzesiek popędził na górę. Z piętra było właśnie słychać strzały. Pierwszy nie czekając ruszył za nim. Po drodze zobaczył jak Siódma i Szósty kończą pakować ich obozowisko.

- Grzesiek! Co tam się działo na dole? Kogo wpuszczaliście?! - spytała natychmiast dziewczyna, ale Drugi zignorował ją i wpadł do gabinetu. Siódma spojrzała teraz na Pierwszego, ale nim zdążyła zadać pytanie ten również wbiegł do pomieszczenia.

W środku Kamil i Dix stali w oknach, ostrzeliwując wściekle podwórko. – Co raz więcej ich przełazi – zawołał Czwarty ledwo przekrzykując swój karabin.

- I tak dobrze, że nie wchodzą tu wszyscy! – dodała Piąta.

Pierwszy doskoczył do okna, a tuż obok niego stanął Grzesiek, po chwili dołączył do nich Kuba.

Przez drogę szła w tym momencie istna fala niewykształconych, ale tylko nieliczni skręcali w stronę przychodni. Przeważnie robili to Gospodarze którzy wyglądali na bardzo starych. Trzeci widząc to zmarszczył czoło wyraźnie zamyślony. – Ciekawe…

- Dopiszesz to sobie później! – napomniał go Pierwszy, bo Dix i Kamil ledwo już dawali radę. – Na razie strzelaj! – po tych słowach sam przeciągnął zamek i wsparty o winkiel otworzył ogień do pojawiających się potworów.

Niestety jego karabin miał to do siebie, że nawet gdy twarz niewykształconego znalazła się idealnie w szczerbince, kula potrafiła przelecieć obok. Do tego szarpał tak bardzo, że całe przedramię męczyło się gdy próbowało się utrzymać broń w ryzach.

Pierwszy szybko zrezygnował z prób strzelania potworom w głowy i zamiast tego zdecydował się celować im w korpusy. To wychodziło dużo lepiej, ale miało znaczącą wadę. Gospodarze byli na takie rany dużo mniej wrażliwi. Co chwila obserwował jak stwór którego powalił, podnosił się z dziurą w piersi i maszerował dalej. Jeszcze gorzej szło Kubie, który nie mógł w ogóle wyczuć swojej broni i trafiał przeważnie w drogę albo chodnik. Na szczęście Dix i Kamil rozstrzelali się już na tyle, by zdejmować większość potworów, jakie tylko przekroczyły furtkę.

Grzesiek który przez swoje okaleczenie miał spory problem z celnym strzelaniem, postanowił nie marnować amunicji i po prostu obserwował wszystko zza ich pleców.

Ku ogólnemu przerażeniu w gabinecie,co raz więcej potworów odłączało się od głównej fali i ruszało w kierunku przychodni.

Widząc to Grzesiek, zareagował natychmiast. - Biegnę po Dziewiątego i Ósmego! W sąsiednim gabinecie są jeszcze dwa okna! Niech was wspomogą.

Drugi zniknął w poczekali, a ostrzał trwał dalej. Przy głównym wejściu na teren placówki usypał się mały stos trupów, przez co potwory miały co raz trudniej dostawać się do środka. Niestety nie były one tak bezmyślne jak można było przypuszczać. Gdy przy cienkim wejściu zrobiło się ich za dużo, spora część ruszyła w kierunku bramy, którą pracownicy wjeżdżali na wewnętrzny parking. Chwytając za jej pręty, zaczęli szarpać ze wszystkich sił.

Nagle, do gabinetu wbiegła Siódma trzymając torbę. – Z tamtej strony budynku jest ogromna dziura w ogrodzeniu! – wyjaśniła pośpiesznie. – Dec i Rudy osłaniają tamtą stronę! Nie przyjdą tutaj! Macie amunicje! – dodała i zaczęła wykładać magazynki na parapet, po czym zniknęła w korytarzu. Dziewczyna przyniosła zaopatrzenie w ostatniej chwili, bo Czwarty i Piąta nie mieli już właściwie nic.

W międzyczasie gromada niewykształconych seniorów wyrwała bramę z zawiasów i wlała się na parking. Gdy stanęli w świetle, Pierwszy był już pewien, że nie ma wśród nich nikogo młodego. Byli to sami siwi jak popiół starsi mężczyźni, niskie kobiety o pomarszczonych twarzach ubranew charakterystyczne babcine fartuchy oraz nieco grubawi jegomoście o solidnych brodach. Zupełnie jakby atakowali ich mieszkańcy domu starców.

- Geriatria! – zawołał nagle Kuba, który stał w tym samym oknie co Pierwszy.

- Rzeczywiście!- odparł mu mężczyzna, ale Trzeci pokręcił głową.

- Nie o to mi chodzi! – zawołał brodacz. – W tej przychodni nie ma pediatrii, za to mają aż dwóch geriatrów. Ciekawe…

Pierwszy pokręcił głową, to na pewno nie był czas na rozgryzanie niewykształconych, zwłaszcza, że co raz trudniej było im utrzymać potwory z dala od budynku.

- Strzelamy do tych przy furtce! – krzyknęła nagle Dix. – Weźcie tych z parkingu!

Pierwszy i Kuba wychylili się i zaczęli strzelać do niewykształconych przechodzących miedzy samochodami. Chybione pociski wbijały się w blachy aut, robiły pająki na szybach i iskrzyły trafiając w kostkę. Dwóch Gospodarzy ubranych w workowate kurki przebiło się w końcu tak blisko budynku, że mężczyźni musieli prawie przerzucić się przez winkiel by do nich trafić.

Po chwili do pomieszczenia znów wpadła Siódma. – Daniel potrzebuje pomocy przy wejściu! – krzyknęła i znowu rozrzuciła kilka magazynków na parapecie.

- Idę! – zawołał Pierwszy odpadając od okna.

Ile sił w nogach przebiegł przez poczekanie i popędził schodami na dół.Tam ku swojemu przerażeniu, zobaczył, że szyby na dole były potłuczone, a niewykształceni okupowali drzwi i kraty. Daniel strzelał z bliska do co bardziej agresywnych potworów, a Szósty ładował mu broń i podawał karabin.

- Bracie odrywają! – krzyknął do Pierwszego, a ten zobaczył, że jedna z kratownic ledwo już się trzyma.

Przełączając na pełny automat, Pierwszy stanął obok kuzyna i pociągnął po niewykształconych. Kilku z nich odpadło od okna.

- Jak to zrobić? – zawołał Daniel, który ciągle strzelał tylko ogniem pojedynczym.

- Co zrobić? – spytał Pierwszy biorąc od Szóstego magazynek.

- Karabin! – zawołał Daniel.

- Tą dźwignią co masz z boku broni, na sam dół!

Daniel przełączył tryby ognia i ostrzelał okno jeszcze raz. Większość niewykształconych padła, ale o zgrozo kilkoro już leżących na ziemi zaczęło poruszać się ponownie. – Co z nimi jest kurwa nie tak! – krzyknął wychylając lufę przez kratę, by ostrzelać głowy podnoszących się. – Dlaczego zawsze podnoszą się drugi raz?

- Nie wiem! – krzyknął Pierwszy.

Nagle do kraty doskoczyła jak znikąd tak potężna kobieta, że nawet Dziewiąty mógłby mieć z nią problem. Jej białe włosy były tak brudne od krwi, że wyglądały jakby przefarbowała je na szkarłat. Ściskając pożółkłe zęby chwyciła za kratę wielkimi tłustymi rękoma na których pełno było pierścionków i złotych obręczy. Daniel miał pusty magazynek, ale Pierwszy strzelił jej w głowę. Kobieta nie padła jednak od razu tylko z dziurą po kuli szarpnęła kratą, aż ta w końcu oderwała się z górnych mocowań.

- Cofaj się! – krzyknął do Szóstego, a chłopak łapiąc torbę z amunicją wbiegł do góry.

- Bracie blokujemy schody! – krzyknął Daniel i również ruszył do poczekalni.

Pierwszy wyjrzał przez rozbite okno i zobaczył jak kilku niewykształconych pada pod ostrzałem jego kompanów na piętrze, ale za nimi kroczyła już kolejna gromada. Najgorsze, że pod budynek przedzierały się co raz większe grupy.

- BRACIE! – ponaglił ponownie Daniel, który razem z Szóstym zarzucał już schody meblami jakie pozostały w poczekalni.

Pierwszy cofnął się przechodząc między ich barykadą i zaczął pomagać wrzucając na nią kolejne krzesła, stoliki, kosze na śmieci i szafki na akta pacjentów. W międzyczasie zobaczył jak Siódma zabiera amunicje z plecaków gotowa do kolejnego turnusu.

- Powiedz Grześkowi, że wejście padło – polecił, a dziewczyna skinęła głową i ruszyła w głąb przychodni.

W międzyczasie przez zablokowane schody zaczęli przedzierać się niewykształceni. – Ty też strzelaj! – rozkazał Daniel, Szóstemu. – Musimy mieć większy ogień!

Chłopak ściągnął karabin z pleców i drżącymi rękoma zaczął oddawać niepewne strzały. Pierwszy przyklęknął obok i po kilku sekundach pokryli przejście skoncentrowanym ostrzałem. Gospodarze padali na poprzewracane krzesła albo zawisali na szafkach, klinując dodatkowo przejście.

Już po chwili dobiegł do nich Drugi. – Jak jest źle? – spytał spoglądając w dół.

- Wyrwali kratę na dole… - jęknął Daniel. – Teraz co się przedostanie będzie wchodzić tamtędy. Ale chyba zatrzymamy ich tutaj...

Siódma wypadła w tym czasie na korytarz. – Grześ! Amunicja schodzi jak pojebana! Jeśli to potrwa dłużej to się wystrzelamy...

Drugi odpiął magazynek od swojej broni i podał dziewczynie. – Kurwa! Sara powiedz Dziewiątemu żeby strzelali tylko jak mają pewność! Ja pójdę do Kamila i…

- Poczekaj! – zawołał Pierwszy, odpinając z paska magazynki. – Zanieś im to…

- A ty? – spytał Drugi.

- Będę oszczędzał! – zawołał. – Idź!

Grzesiek skinął głową i wbiegł do gabinetu. Pierwszy sięgnął w tym momencie do pokrowca i wyciągnął nóż.

- Co wy robicie bracie? – spytał Daniel.

- Spróbuję ich zatrzymać w połowie schodów. Jakbyście widzieli, że sobie nie radzę, walcie! – rozkazał i przepychając kilka krzeseł, wszedł na pół piętro. Ciała i pokrwawione meble blokowały drogę, co dawało pewne pole do obrony.

Już po chwili kolejny niewykształcony wszedł na schody, próbując nie poradnie przecisnąć się między porozrzucanymi meblami. Pierwszy biorąc duży zamach nachylił się i rąbnął go nożem w głowę. Ostrze wbiło się tylko z lekkim oporem w czaszkę potwora, ale wyjść nie chciało za żadne skarby. Mordował się przez chwilę, zanim udało mu się je wyszarpać. Zrobił to o sekundę za późno, bo następnego niewykształconego dobił Daniel strzałem. Gdy przyszedł kolejny, był już jednak gotowy. Zamiast celować w czoło czy czaszkę, wbił mu nóż w oczodół. Z niego ostrze wyślizgnęło się bez problemu

Tą metodą udało im się bronić schodów przez kilka minut, w trakcie których Daniel wystrzelił tylko trzy razy. Nagle z najbliższego gabinetu dobiegł krzyk Kuby. – SPECJALISTA! MAMY SPECJALISTE!

- Bracie wracajcie! – krzyknął Daniel, a Pierwszy ruszył schodami z powrotem na górę.

- PRZESZEDŁ! – krzyknął Kuba. – UWAŻAJCIE! PRZESZEDŁ!

Wszyscy w poczekalni zamarli, czekając na to co może się pojawić. Na początku na schody wpadło jeszcze kilku zwykłych podstarzałych Gospodarzy, których ściągnęli serią, ale zaraz po nich przybyło coś naprawdę dziwnego. Naga stara kobieta z pożółkłą skórą, pełną wątrobowych plam i ogromnych pieprzy. Istota wyglądała jak bardzo otyła osoba, którą poddano odsysaniu tłuszczu. Skóra zwisała na niej całymi płatami, ale to nogi i tak wybijały się ponad jej dziwaczną sylwetkę. Wyglądały jakby były, zrolowanymi fałdami pozbawionymi kości. Pierwszy nie mógł uwierzyć, że nie zawaliła się pod własnym ciężarem. Istota bez zawahania rzuciła się na barykadę, a wszyscy myśleli, że to będzie jej koniec. Nogi od krzeseł, rogi metalowych szafek, kawałki połamanego drewna. To wszystko po prostu powinno przeszyć w tym momencie jej ciało. Tak też wyglądało to z początku. Istota leżała przez chwilę nie poruszając się, a na jej rozciągniętej skórze pojawiły się liczne wybrzuszenia.

Nagle jedna z jej rąk podniosła się do góry i rozciągnęła jakby była z gumy. Biorąc zamach istota złapała za poręcz u szczytu schodów. Daniel i Szósty zaczęli strzelać, a z dziur w ciele niewykształconej zaczęła sączyć się tak cuchnąca ropa, że ledwo powstrzymali się przed wymiotami. Istota podniosła drugą rękę i wystrzeliła nią do przodu, łapiąc za broń Szóstego. Przestraszony chłopak wypuścił ją z dłoni, a potwór cisnął nią w kierunku schodów.

Daniel doskoczył do poręczy i przełączając na pełen automat, wystrzelał cały magazynek w plecy stwora. Smród, który zaczął się wydobywać z ran, robił się nie do wytrzymania. - O Chryste...- jęknął mężczyzna zasłaniając twarz. - Nie stanie mi po tym przez miesiąc...

Mimo ogromnych ran potwór wciąż nie był martwy. Wolną ręką przeciągnął po swoich plecach zbierając ropę, a wyginał ją przy tym tak jakby nie miał żadnych kości albo stawów. Po chwili cisnął zebraną wydzieliną w ich stronę, o włos mijając twarz Daniela i rozlewając spore ilości po ścianach i podłodze. Szósty nie wytrzymał i prawie natychmiast się porzygał.

Daniel spróbował przeładować broń, ale oczy zaczęły mu łzawić tak bardzo, że musiał uciec w głąb poczekalni. Pierwszy jako jedyny był teraz zdolny do walki. Stając u szczytu schodów spróbował zlokalizować głowę potwora, ale okazało się to nie możliwie. Niewykształcona wyglądała teraz jak olbrzymi płat flegmy i skóry który niczym lodołamacz przebijał się przez ich barykadę.

Pierwszy przyjął, że głowa musi być gdzieś z przodu i pociągnął serią w te rejony potwora. Bestia zareagowała natychmiast i niczym batem, smagnęła go w twarz wolną cieknącą od ropy ręką. Po tym ciosie runął na ziemie. Niesamowity odór wypełnił jego nos, a płuca zablokowały się. Gdy spróbował złapać oddech, jego mostek był tak ciężki, jakby leżał na nim stu kilogramowy odważnik. Odwracając się na czworaka, poczuł jak w oskrzelach przelewa mu się flegma. Spróbował ją wykasłać, ale w nie wiele to pomagało...

Potwór w międzyczasie zdołał przebić się przez ich blokadę. Pierwszy łapiąc powietrze jak ryba oparł się o ścianę, próbując chwycić karabin w dłoń. Wtedy zobaczył jak bestia łapie za nogi Szóstego i bez najmniejszego oporu ściąga chłopaka do siebie. Niewykształcona nie przypominała już kształtem człowieka, była jedną wielką masą skóry i ran z delikatnie tylko zarysowaną okrągłą głową.

Ciągnąc Szóstego otworzyła usta i wysunęła coś co miało być językiem. Tylko, że języka nie przypominało to wcale. Była to ogromna strzykawka z mięsa i kości, zakończona grubą igłą z której wyciekała ta sama ropa, co z całego ciała potwora. Pierwszy spróbował podnieść broń, ale dusił się już tak bardzo, że nie był w stanie tego zrobić.

Szósty wierzgał nogami ze wszystkich sił, ale bestia nic sobie z tego nie robiła. Uniosła się do góry jak gigantyczna kobra, gotowa nakłuć Szóstego swoim zmutowanym jęzorem. Odsiecz przybyła w ostatniej chwili. Najpierw z głębi poczekalni ruszył Daniel, który z czerwonymi oczami ostrzelał potwora, a potem z gabinetu wypadli Trzeci i Drugi. Po krótkim zawahaniu wszyscy wzięli bestię w krzyżowy ogień.

Istota puściła Szóstego i zamachnęła się w kierunku Drugiego. Ten po ciosie jej biczową ręką runął na ścianę z taką siłą, że natychmiast stracił przytomność.

Po kilku dziesięciu kaszlnięciach Pierwszy wypluł w końcu dość flegmy by móc złapać jakiś oddech. Walcząc z zawrotami głowy, spróbował podnieść broń po raz kolejny, ale płuca ponownie zalał mu płyn i musiał walczyć o kolejną porcję tlenu.

Daniel i Kuba runęli na ziemię by uniknąć ciosów łapami, ciągle strzelając w potwora. W tym samym momencie z gabinetu wychyliła się Dix. Przykładając karabin do oka mierzyła przez chwilę, aż w końcu oddała strzał. Kula z jej broni trafiła w głowę istoty skrytą między fałdami skóry. Był to pierwszy raz gdy z potwora pociekła krew. Bestia zatrzęsła się kilka razy i runęła na ziemie.

Kuba i Daniel podnieśli się z podłogi, a Dix podbiegła do nieprzytomnego Drugiego. – Grześ co się dzieje? - spytała przestraszona, ale mężczyzna nie odpowiadał. - Daniel! Kuba! Zabierzcie go do gabinetu! Tylko ostrożnie! - zawołała po czym podbiegła Pierwszego.

Ten kaszlał jak oszalały, walcząc o choćby najmniejszy oddech.

- KUBA! - zawołała nagle dziewczyna. - On się dusi!

Pierwszy nie był już w stanie myśleć, tylko jego ciało jakby z automatu walczyło jeszcze o każdy oddech. Odkaszlnięcie – drobny wdech, charczenie – kolejny wdech. Nagle oczy zalała mu czerń, odpływał...

W przebłysku świadomości widział jeszcze, jak Dix i Kuba ciągnęli go do jednego z gabinetów.

\*\*\*

Pierwszy otworzył oczy i zobaczył przed sobą twarz Dix. Ktoś naciskał mu w tym czasie na klatkę piersiową pompując ze wszystkich. - Kuba! - krzyknęła dziewczyna. - Jest! Wrócił!

Brodacz pochylił się nad nim, a nacisk na klatce ustał. - Rozumiesz mnie? Wiesz kim jestem? - spytał świecąc mu latarką w oczy.

Pierwszy skinął i złapał w końcu świadomy oddech. Wszystko w środku miał sztywne i obolałe, ale dał radę napełnić jak mu się wydawało co najmniej połowę płuc. Chciał już spytać co się dzieje, ale Kuba powstrzymał go. - Nic nie mów! Oszczędzaj się teraz!

Drugi pojawił się nad nim, klepiąc po ramieniu. - Wiedziałem, że z ciebie twardziel! Musiałeś do nas wrócić!

Pierwszy zamknął oczy i ponownie odpłynął.

Gdy po raz kolejny odzyskał przytomność, na zewnątrz było już jasno. Obrócił się i zobaczył, że nie leży na podłodze tylko na karimacie, a drzwi do gabinetu były otwarte. - Czyżby potwory zniknęły? - pomyślał próbując wstać na drżącej ręce.

- Hej, hej ostrożnie! - zawołała Dix podbiegając do niego. - Nie forsuj się...

- Już jest ok...- odpowiedział Pierwszy zachrypniętym głosem. - Gdzie reszta? Co się stało?

Dix usiadła obok niego po turecku. - Sama nie wiem do końca - westchnęła. - W którymś momencie zgasły latarnie, a potwory zaczęły jak gdyby nigdy nic się rozchodzić. Ostatnich maruderów zabiliśmy, a potem odzyskaliśmy zapasy z poczekalni. Teraz Drugi i Trzeci rozmawiają z tą grupą z piwnicy...

Pierwszy pokręcił głową. - Prawie zapomniałem, że oni tam byli.

- Nie dziwię się. Bo prawie i to ciebie z nami by już nie było - westchnęła Dix. - Ale wiesz co? Gdy cię reanimowaliśmy ciągle przypominało mi się to co powiedziałeś. ‘’ Może nie cali, ale przynajmniej żywi...” - dodała nagle. - I miałeś rację, może naprawdę jest nam pisane to przeżyć - stwierdziła klepiąc go po ramieniu.

Cz XX

*- Może nie cali, ale przynajmniej żywi*. – powtarzał sobie Pierwszy myśląc o swoich wymęczonych kompanach. Chociaż poprzednia noc okazała się kolejną kłodą, rzuconą im pod nogi przez Nowy Świat, wbrew wszystkiemu znowu przeżyli!

Oczywiście ich plan ucieczki z miasta nieco się skomplikował. Po tak ciężkiej walce potrzebowali przede wszystkim wyspać się i zebrać siły przed dalszą drogą. Ta mogła przecież kryć podobne niespodzianki i lepiej było nie stawać przed nimi na skraju wytrzymałości.

Ponieważ przychodnia w której się bronili tonęła obecnie w trupach i zapachu krwi, nie mogli pozostać w niej na kolejną noc. Przed wyruszeniem w inne miejsce musieli jednak rozwiązać jeszcze jeden „drobny problem” związany z niespodziewaną wizytą innej grupy.

Chociaż Daniel bez wątpienia popsuł pierwsze wrażenie w każdy możliwy sposób, Grzesiek spróbował rozejść się z nieznajomymi w zgodzie. W ramach przeprosin za postrzelenie ich kompana otrzymali oni broń i amunicję. Drugi zdecydował się oddać im swój karabin, bo przez brak palców i tak miał problem z celowaniem. Do obrony zostawił więc sobie pistolet.

Nieznajomych szybko odprawiono bez jakiejkolwiek szerszej integracji i zapoznawania. Grzesiek nie chciał ani by dowiedzieli się ilu ich jest ani tym bardziej dokąd zmierzają. Z tego względu w trakcie rozmów praktycznie wszyscy członkowie Pierwszej Grupy przebywali na piętrze. Jedynie Kuba zebrał się na trochę dłuższą rozmowę z przywódcą nieznajomych wymieniając nieco informacji o świecie. Zdecydował się również na dość niespodziewany gest, bo gromada otrzymała od niego pierwotną wersje notatnika z opisami niewykształconych.

Gdy obcy opuścili już teren przychodni i zniknęli udając się w kierunku miasta, Pierwsza Grupa zyskała w końcu swobodę działania. Drugi poprowadził ich natychmiast do blokowiska za przychodnią. Tam przeczesali na spokojnie jedną z klatek i po zabarykadowaniu wejścia zajęli mieszkanie na pierwszym piętrze.

Te, chociaż największe z całego bloku i tak nie było przesadnie duże. Dziesięcioro osób z ledwością mieściło się w jego wnętrzu i to mimo zajęcia pokoi. Daniel i Dziewiąty rozwalili się na łóżku w sypialni, Dix i Kamil zajęli sofę w salonie, a reszta musiała zadowolić się karimatami na podłodze.

Pierwszy, który rozłożył swój śpiwór pod chłodnym grzejnikiem w salonie, pomyślał, że przecież wejście na klatkę i tak było zamknięte. Każde z nich mogło więc równie dobrze rozłożyć się w innym mieszkaniu, ale najwidoczniej po ostatniej nocy grupa wolała trzymać się razem. Nim zaczęło się południe wszyscy solidarnie usnęli.

Spokojny jak na warunki sen Pierwszego, przerwały dopiero odgłosy cichej rozmowy, świadczące o tym, że jego towarzysze zaczynają się budzić. Podnosząc się powoli zastanawiał się komu to mogło udać się obudzić przed nim.

Gdy wyprostował się i wyjrzał przez okno, stwierdził, że musi być już naprawdę późno. Chociaż niebo nad Krańcowem było wiecznie szare to, żyjąc w mieście tyle czasu, nauczył się już odróżniać porę dnia po tym jaki odcień przybrało w danym momencie. – Piętnasta. – pomyślał, gdy zobaczył, że szarość zaczynała nieznacznie się ściemniać. Spoglądając po chwili na zegarek stwierdził zadowolony, że pomylił się tylko o dwadzieścia minut. Była bowiem czternasta trzydzieści osiem.

Przechodząc w stronę balkonu skąd dochodziła cicha rozmowa minął pogrążonych jeszcze we śnie towarzyszy.

- … na pewno dziś stąd nie ruszymy, ale po wczorajszej nocy mam obawy. Co jeśli to się powtórzy? – spytał Drugi patrząc na zamyślonego Trzeciego. – Teraz moglibyśmy jeszcze spróbować zmienić miejsce. Może na jakieś bardziej zdatne do obrony… Ale nic mi nie przychodzi do głowy. – tłumaczył nim spostrzegł Pierwszego. Na jego widok twarz mu nieco rozpromieniała. – Wstałeś! Jak się czujesz?

- Lepiej. – odparł Pierwszy. – Dobrze usłyszałem, że dziś tu zostajemy?

- Tu albo gdzie indziej. – westchnął Drugi zerkając ponaglająco na Trzeciego. – Kuba? Jak myślisz?

Brodacz oparty o barierkę balkonu spoglądał na drzewa otaczające przychodnie. – Wykluczyć tego, że sytuacja się dziś powtórzy nie możemy. - stwierdził ciągle mocno zaczepiony we własnych myślach. - Mimo wszystko uważam, że tutaj jesteśmy bezpieczni…

Pierwszy popatrzył na mężczyznę zdziwiony. – Skąd ta pewność?

Kuba uśmiechnął się krzywo pod nosem. – Obserwowałem niewykształconych i to jak się zachowywali. Na pewno nie ściągał ich hałas. Przy kanonadzie, którą tam odstawiliśmy, cała fala, która szła ulicą powinna nas zaatakować, ale tego nie zrobiła. Przychodzili tylko Gospodarze. I to tacy, którzy jako ludzie musieli być już w bardzo podeszłym wieku. Podejrzewam nawet, że byli to pacjenci samej placówki. Mam wrażenie, że gdy w mieście zapaliło się światło to skłoniło ich do opuszczenia domów i ruszenia w inne miejsca z którymi byli związani.

- Śmiała teoria. – stwierdził Pierwszy na co Trzeci odparł dumnie.

- Przeważnie moje teorie się sprawdzają. Uważam dodatkowo, że w trakcie tych świateł najbezpieczniejszym miejscem będą właśnie prywatne domy…

Drugi oparł czoło o barierkę. – Obyś miał rację.

Mężczyźni stali przez chwilę w milczeniu, aż w końcu Pierwszy zagadnął. – Co to byli za ludzie? Ta grupa? Słyszałem, że rozmawialiście z nimi trochę dłużej...

- Ja tylko ustaliłem warunki pokoju i rozejścia. – stwierdził Drugi wzbraniając się gestem. – To Kuba się nad nimi produkował.

- Nie wydawali się jacyś szczególnie nieprzyjemni. – stwierdził usprawiedliwiającym tonem. – Powymienialiśmy się trochę informacjami i tyle…

- Boli cię, że tylko tyle, co? – zakpił Drugi.

- Nie rozumiem o co ci chodzi. – prychnął natychmiast mężczyzna odwracając się w stronę Drugiego.

- O tego małego cukiereczka z czerwonymi włosami. – odparł mu Grzesiek. – Pewnie byś ją chętnie przytulił do naszej grupy…

Kuba mimowolnie rozmarzył się. – No nie przeczę ładna to była. Bardzo w moim typie… Ale póki nie znajdziemy bezpiecznego miejsca to nie ma co ryzykować. Chociaż gdyby rzeczywiście okazało się, że za granicami Krańcowa jest dokładnie tak samo to moglibyśmy osiąść w jakiejś wiosce i zbudować sobie małą społeczność. Dlatego zależało mi by nie rozstać się z nimi w niezgodzie. Jakby co to będzie otwarta droga by do nas dołączyli…

- Już sobie zaplanowałeś jak dojdzie do waszego ślubu? – zaśmiał się Drugi. – Na razie skupmy się na wydostaniu z miasta. Dziś zbieramy siły. Mam nadzieję, że tę noc przetrwamy spokojnie, a od jutra z powrotem w drogę.

\*\*\*

Zatrzymanie się w prywatnym mieszkaniu miało jeden niepodważalny plus. Dostęp do aneksu kuchennego, garnków, talerzy i szklanek. Chociaż nie było to może wielkim pocieszeniem to tego wieczoru Pierwsza Grupa mogła przynajmniej zjeść kolację w cywilizowanych warunkach. Nie było tutaj oczywiście mowy o rozrzutności, bo zapasy musiały im starczyć na drogę i ucieczkę z Krańcowa. Z tego względu przeszukali najpierw budynek zbierając wodę, makaron i wszystko inne czym mogli wzbogacić posiłek nie nadwyrężając tego co przynieśli ze sobą.

Finalnie Trzeci otworzył tylko jedną puszkę mięsa i ugotował ją w garze z dodatkiem ketchupów, koncentratów pomidorowych i konserwowych warzyw. Praktycznie wszystkiemu co znaleźli przetrzepując blok. Dzięki niesamowitym ilościom przypraw Kubowe leczo okazało się wyjątkowo smaczne, a dzięki nieprzebranym ilościom makaronu, który znajdowali w praktycznie każdym mieszkaniu, mogli się napchać do syta. Ponieważ aneks łączył się z salonem to gromadzie udało się jakoś upchać i zjeść razem mimo, że kilka osób konsumowało opartych o parapet.

- Muszę przyznać. – czknął Daniel, który właśnie przechylił miskę. – Że jakbyś Kuba miał mniej brody i lepsze cycki to dziś bym się oświadczył.

- Ej! – krzyknęła Siódma. – Jak ostatnio gotowałam to jakoś nie klęknąłeś!

- Wybacz Sara… - zaśmiał się Daniel. – Ale wydaje mi się, że Kuba lepiej poprowadziłby mój dom. Nie chcę ci nic mówić, ale porównaj chociaż w jakim stanie oboje zostawiacie śpiwory... - wyrzucił żartobliwie wskazując na zgrabnie poskładaną kostkę brodacza.

Obrażona dziewczyna wypięła Danielowi język, a Dziewiąty dołączył się do komplementów dla Trzeciego. – No, ale to trzeba przyznać, że jak się nam Kubas zabiera do garów to aż się zapomina gdzie my kurwa żyjemy. Chłopie jakbyś w starym świecie prowadził chinola to bym wykupił karnet.

Pierwszy zauważył, że Kuba był w tym momencie w swoim żywiole. Adorowany i chwalony z radością dolewał wszystkim i nawet nie przeszkadzało mu, że sam jeszcze nie zdążył zjeść.

- Chińskie też mi dobrze wychodzi… Tylko, że skąd ja bym teraz wziął miso. – westchnął rozmarzony Trzeci.

- Nie no,żarcie jest zajebiste. – potwierdził Drugi. – Tylko te włosy z brody… - zawołał sztucznie oburzony udając, że wyciąga coś ze swojego makaronu. – Kurwa, ogoliłbyś się wreszcie.

- I ściął te kudły! – zasugerował Dziewiąty. – Bo Daniel ma rację. Tylko mniej brody i można cię wziąć od tyłu.

Kuba zmarszczył czoło, ale najwidoczniej nie bardzo go to dotknęło, bo już po chwili odgryzł się. – Zazdrość cię bierze ty rudy zakolarzu! – stwierdził pewnie ściągając gumkę z kucyka by zaprezentować ścianę ciemnych włosów jakimi nie mogła pochwalić się nawet Dix.- Dzięki tej czuprynie to ciągnęły do mnie jak pszczółki do miodu. A od twojej rdzawej szczeciny to co najwyżej nadkola w samochodach leciały…

- To nie jest fair, że faceci mają zawsze takie zdrowe włosy…- jęknęła Siódma podchodząc do Trzeciego by złapać go za jego dumę. – Przecież ich jest tak dużo, że nawet zebrać ciężko.

- Nie zawsze mają… - wtrącił Czwarty wskazując palcem na Drugiego.

- Ty, odwal się, co?! - zawołał Grzesiek. – Może nie zamiatam podłogi jak Trzeci, ale i bez tego w życiu swoje wyrwałem.

- Na litość? – prychnęła Dix. – Co z wami jest nie tak? Każdy buduje swoją wartość tylko na podstawie tego ile moich biednych nieświadomych sióstr pozwoliło wam zaliczyć którąś bazę.

- No nie? – stwierdził Kamil kładąc rękę na nodze dziewczyny. - Same ohydne ordynusy…

Dziewiąty i Ósmy ryknęli śmiechem. – To może opowiemy Dix te twoje historie z dyskotek w remizie… - stwierdził pierwszy z nich.

- No! Myślę, że Dix chętnie podłapie jak się to robi trzymając dupą drzwi od kabiny… - dodał Ósmy.

Piąta zarzuciła ręce na pierś. – No, Kamil? Jak się to robi trzymając dupą drzwi od kabiny? - Czwarty słysząc to spalił natychmiast buraka, a Dix rzuciła. – Pierwszy! Ty jako jedyny nie jesteś zboczony! Pochwal się miernikiem innym niż kobiety w łóżku!

Pierwszy podrapał się po głowie. – Pani Marta z biblioteki publicznej znała na pamięć numer mojej karty... - ludzie słysząc to zmarszczyli czoło nie wiedząc co powiedzieć, na co mężczyzna dodał. – No dobra, małpiszony! Zabiłem Dziada w pojedynkę pistoletem, a potem wróciłem do swojej bazy połówką radiowozu mając prawdopodobnie połamane wszystkie żebra… Przebijcie!

- O, kurwa! – krzyknął Dziewiąty. – No to jest coś!

Drugi pokręcił głowa. – Widzisz Dix, problem jest taki, że czymkolwiek by się nie pochwalić oprócz kontaktów z dziewczynami i długości włosów to Pierwszy to przebije. Więc po co w ogóle zaczynać inny temat? – zaśmiał się na koniec.

- Ty, ale poważnie? – spytał nagle Ósmy. – Ty chyba dmuchałeś kiedyś, co?

- A nawet jeśli nie! – wtrąciła Dix. – To źle, że oszczędzał się dla tej jedynej zamiast jak jakiś delfin pchać rurę w każdy odpływ?

- Nie no, ja tego nie… - zaciął się Ósmy. – Tam żeby zaraz złego, ale facet jest już stary! To było dziwne…

- No właśnie! – spytała Dix. – Ile ty właściwie masz lat?

Pierwszego trochę zmarszczyło to pytanie, bo nie bardzo chciał dzielić się swoim prawdziwym wiekiem. Na szczęście Kuba nie potrafił chyba znieść, że przestał być w centrum tej rozmowy i wtrącił natychmiast. - Nie więcej niż trzydzieści. Na pewno ludzie starsi pojawiają się już jako niewykształceni…

- Z twarzy wygląda na pięćdziesiąt. – zażartował Ósmy.

- Bo prawie nie sypia. – westchnęła Siódma. – Ja dziś też nie wyglądam na mniej niż czterdzieści…

- To jest zajebiste! – stwierdził nagle Grzegorz dziwnie rozradowany.

- Poczekaj, bo się pogubiłam! – zawołała Siódma. – Domniemane dziewictwo Pierwszego, ja jako czterdziestka, czy jeszcze chodzi o włosy Kuby? Tylko odpowiedz szczerze i szybko, bo nie wiem czy już mam cię bić…

Drugi wstał i przechodząc na środek pokoju rozejrzał się po kompanach. – Cholera, nie widzicie tego? - spytał jakby nagle uświadomił sobie jakąś objawioną prawdę. - Ledwie wczoraj walczyliśmy o życie, a dziś żartujemy sobie jakby wczoraj nie istniało. My już przyzwyczailiśmy się do tego świata! Pamiętacie jakie były nasze początki? Wszyscy warczeli tylko na siebie, prawie nikt ze sobą nie rozmawiał poza decydowaniem kto ma co zrobić. Jak mieliśmy jakieś starcie z niewykształconymi dochodziliśmy do siebie tygodniami! A dzisiaj! Dzisiaj widzę to i… Kurwa. Właśnie to jest piękne…

Ludzie rozejrzeli się po sobie. To było dziwne, ale tak właśnie było Jakby po każdym spłynęło, że mogli wczoraj zginąć. To był moment gdy stali się prawdziwymi weteranami tego chorego świata.

\*\*\*

Tego wieczoru nikomu nie śpieszyło się do spania. Po pierwsze dlatego, że większość grupy przespała sporą część dnia, a po drugie gdzieś w środku każdy obawiał się ponownego rozświetlenia miasta. Gromada upewniła się więc, że wejście do bloku jest odpowiednio zabezpieczone, a potem każdy spróbował znaleźć sobie jakieś zajęcie.

Pierwszy natrafił w toalecie na kilka egzemplarzy „Najnowszych Technologii” i zaczytywał się rozłożony na kanapie. Ósmy i Dziewiąty grali w jakąś „ekstremalną” wersję bierek, gdzie skuszonemu wbijało się w dłoń „widełki”. Drugi w świetle latarki rozwiązywał krzyżówkę na końcu programu telewizyjnego, a Trzeci, co Pierwszemu udało się wypatrzeć kątem oka, rysował na podłodze portret dziewczyny ze spotkanej grupy.

Nagle tę sielankową atmosferę zakłócił Szósty. Chłopak z przestraszoną miną wpadł do salonu wprost z klatki i popatrzył na Grześka. – Nie mogę znaleźć Sary… Ten budynek na pewno był pusty? Nie było tu potworów? Bo…

- Daniela też nie ma… - stwierdził znacząco Trzeci nie odrywając się od rysunku.

- Kurwa! – zawołał wściekle Dziewiąty, który przez nagłe pojawienie się chłopaka poruszył bierkę i musiał właśnie przyjąć karę. – Niech ktoś mu w końcu powie, bo ja oszaleję! - ryknął, gdy Ósmy z impetem rąbnął mu plastikowymi kolcami w dłoń. - Nie ma już dziury w klacie, więc może to na klatę wziąć.

- Idę rozprostować nogi! – wtrącił Pierwszy czując, że za chwilę atmosfera zrobi się wyjątkowo nieprzyjemna.

Mówiąc to zabrał czasopismo oraz latarkę i pośpiesznie wyszedł na klatkę. Gdy jednak znalazł się przy schodach szarpnęła nim pewna konsternacja. Gdyby spróbował iść do jakiegoś mieszkania i natrafił przypadkowo na gniazdko miłości Daniela, musiałby później opłukać sobie oczy wybielaczem. Dla bezpieczeństwa postanowił przysiąść na półpiętrze, gdzie w świetle latarki kontynuował lekturę. Niestety, nim wczytał się w nowe systemy ogrzewania dla motocyklistów usłyszał, że ktoś biegnie po schodach. – *Trzeba było iść do piwnicy*… - westchnął zwijając gazetę.

Już po chwili dostrzegł Łukasza, który z przeszklonymi oczami pędził na górę. - *Ech, widać już jak byli subtelni*. - pomyślał i złapał chłopaka za rękę nim ten zdążył przebiec. - Poczekaj! Dokąd biegniesz?

- Słyszałeś co oni mówili? - zawołał chłopak. - Oni powiedzieli, że...

- Usiądź... - poprosił Pierwszy, a Szósty popatrzył na niego przeszklonymi oczami. Przez chwilę myślał, że chłopak będzie próbował się wyrwać, ale ten posłusznie zajął miejsce na schodku. - Przecież gdzieś to sam wiedziałeś. Nie jesteś głupi. Po prostu to z siebie wypierałeś...

Chłopak pokiwał głową wykrzywiając usta i ewidentnie walcząc żeby się nie rozpłakać. - Przecież my tyle rozmawialiśmy, zwierzała mi się ze wszystkich problemów. Myślałem, że... że...

- Nie obwiniaj się. - stwierdził Pierwszy. - Popełniłeś ten sam błąd poznawczy w którego pułapkę wpada mnóstwo innych mężczyzn. Potraktowałeś to, że była dla ciebie opiekuńcza jako zalążek uczucia z jej strony. Podczas gdy tak naprawdę byłeś dla niej co najwyżej przyjacielem. Zauroczenie to nie jest żaden obustronny gwarant. To, że ty poczułeś coś do niej nie sprawiło magicznie, że ona z miejsca poczuje coś do ciebie. Jakieś przypadki takiego zakochania pewnie w naszym świecie bywają, ale regułą są wyłącznie w książkach...

- Przecież dawałem jej sygnały! Mogła powiedzieć, że nie mam szans... że nigdy... - chłopak znowu musiał przerwać żeby powstrzymać się od płaczu, a Pierwszy czuł, że jest mu go teraz naprawdę szkoda.

- Myślę, że ona też wpadła tutaj w pewną pułapkę. - stwierdził rzeczowo. - Wiedziała, że coś do niej czujesz i nie chciała robić ci przykrości. Bo jednak w jakiś sposób jesteś jej bliski. Nie taki jakiego byś oczekiwał, ale jesteś. Przecież jest wolną dziewczyną. Z jakiego innego powodu ukrywała by to co jest między nią a Danielem...

- I co teraz... Kiedy ja czuję, że bez niej … że ja...

- *Ze speca od przetrwania musiałem stać się specem od porad miłosnych. Gdzie twój głos w mojej głowie, Agnieszka? Cholerny świat...-* pomyślał Pierwszy zerkając na chłopaka i próbując naprędce ułożyć jakąś radę. - Na początku to będzie nie do zniesienia. Po długim czasie nieco się zatrze, ale w chwilach słabości i wspomnień znowu powróci. Potem będziesz żyć normalnie czując tylko delikatny ciężar o którym na razy będziesz zapominał. I tak aż do momentu gdy ciężar nie zniknie. Oczywiście nigdy już o niej nie zapomnisz, bo złamane serce zawsze nosi w sobie bliznę... Ale w przyszłości po dwóch, trzech uronionych łzach ruszysz dalej. Taka przyszłość cię czeka... - opisał łącząc ze sobą wszystkie przeczytane opowieści z pisemek z jakimi miał okazję zapoznać się w poczekalniach.

Szósty wysłuchał tego kiwając głową. - Chcę się przekonać! - zawołał chłopak. - Nawet jeśli to bez znaczenia, chcę już skończyć tę maskaradę...

- Postąpisz jak uważasz. - stwierdził Pierwszy uznając, że spełnił już swoją powinność. Zwijając gazetę ruszył w kierunku mieszkania. Nim jednak przeszedł przez drzwi usłyszał wzburzony głos Czwartego. Zaintrygowany zatrzymał się wyłapując pierwsze słowa.

... i zawsze stajesz w jego obronie. - wyrzucił Czwarty. - Ze mną tylko się kłócisz, a niby to my jesteśmy razem.

- *Ten dzień jest jakiś felerny? Czy ten blok to jakiś błąd niszczący relacje?* - spytał się w myślach Pierwszy i chciał już odchodzić, ale usłyszał nagle odniesienie do swojej osoby.

- Kamil, proszę cię. - westchnęła Dix. - Wiesz, że on jest trochę inny i przy tym wybuchowy. Chłopaki czasem przeginają traktując go jak kolejnego chłopaka z klatki, a ja nie chcę tutaj kolejnej bójki...

- Ok. - stwierdził nagle Czwarty, ale wnioskując z jego tonu nie był koniec. - Skoro to twoje wspieranie go jest tylko dla dobra grupy to powiedz o czym rozmawialiście gdy was nakryłem w nocy?

- Co? - jęknęła Dix. - O co ci... Jakie nakryłem? - dodała całkiem pogubiona.

- Myślisz, że nie widziałem waszych zakłopotanych min jak wszedłem wtedy do gabinetu? - spytał ironicznie. - Myślicie, że jestem głupi albo ślepy?

- *To pierwsze właśnie udowadniasz*... - stwierdził z żałością Pierwszy.

- Kamil, do cholery jasnej! Paliłam wtedy fajkę! - zawołała wyprowadzona już całkiem z równowagi Piąta. - Prawie mnie nakryłeś, więc się trochę przestraszyłam...

- Ta paliłam, dobre sobie. Najgłupsza wymówka jaką słyszałem! - prychnął mężczyzna.

- Przecież sam powiedziałeś, że czułeś tam papierosy! - krzyknęła Dix głosem w którym coś się łamało.

- TAK CUCHNĄŁ GABINET! A ty sobie wymyślasz wymówki... No tak, ja nie jestem taki oczytany, nie rzucam encyklopedycznymi hasłami z rękawa. Fajnie się z nim gada? To o czym rozmawialiście, he? - stwierdził tonem w którym praktycznie słychać było groźbę.

- Ja pierdolę! - warknęła Dix, a po żalu w jej głosie zniknął jakikolwiek ślad. Pierwszy pomyślał, że Kamil naprawdę nie zdawał sobie sprawy z tego jak twardy charakter ma Piąta. - Gadaliśmy po prostu dla zabicia czasu! - stwierdziła dziewczyna, a gniew sączył się z każdego słowa. - Wbij to sobie raz na zawsze do tej pustej głowy! Ja nie jestem wiejską kurą domową do jakich przywykłeś w swoich jebanych remizach! To, że jesteśmy razem nie znaczy, że zamknę się w domu przy palenisku i nigdy więcej do nikogo nie odezwę żebyś nie był zazdrosny!

Chłopak po tym wywodzie musiał się zawahać, bo przez chwilę zamilkł. Pierwszy był już nawet pewien, że odpuści, ale on niespodziewanie uderzył po raz kolejny. - Czyli mam powód żeby być zazdrosny? - spytał chociaż nie zrobił tego już tak przekonująco.

- Kamil, na boga... - wrzasnęła Dix. - Kocham cię, ale nie pozwolę ci wejść sobie na głowę! Jeżeli masz zamiar robić mi takie jazdy to może lepiej dzisiaj śpijmy oddzielnie...

- Co?! - zawołał chłopak spuszczając nagle z tonu. - Ale ja...

- Nie... - warknęła Dix. - Przemyśl to jak się zachowujesz. Przemyśl to co robisz...

- Ja? - spytał chłopak z powrotem się nakręcając. - Ja mam przemyśleć? Powiedz szczerze! Robisz sobie miejsce dla niego? Chcesz się ze mną rozejść, ale tak żeby to wyglądało jak moja wina?

Pierwszy spojrzał w tym momencie w sufit myśląc o miejscu gdzie mogła by być Agnieszka. - *Dzisiaj powinnaś być ze mnie dumna...* - pomyślał i zszedł na dół po schodach. Kłócąca się para spojrzała na niego zszokowana, a sam poczuł jakby wchodził do gniazda lwów. - Przepraszam... Nie chciałem podsłuchiwać, ale tego nie dało się nie słyszeć...

- To nie twoja sprawa... - burknął Kamil.

- Wręcz przeciwnie! - zawołał Pierwszy. - Stała się moja kiedy postanowiłeś posądzać mnie o rzeczy, które nie miały miejsca.

- Widzisz... - prychnęła Dix. - Robisz tylko wstyd sobie i mi...

- Wstyd? - syknął Czwarty. - To może twój przyjaciel powie nam o co w tym wszystkim chodzi. He? Podoba ci się Dix! Przyznaj to! Wybrałeś ją w grze i widziałem jak się na nią wtedy patrzyłeś...

- A ty oczywiście jak dziewięćdziesiąt procent mężczyzn uciekasz wzrokiem od ładnych kobiet. - zakpił Pierwszy. - Tak, Dix jest piękną dziewczyną i to nie tylko w porównaniu z Siódmą. Masz szczęście łomie, że ktoś taki jak ona zainteresował się tobą. Jesteś po prostu żywym dowodem na to, że miłość jest ślepa! Bo ani z powodu wyglądu ani twojego ogarnięcia nie byłoby warto z tobą być...

- Pierwszy! - próbowała przerwać Dix, ale on kontynuował. -

- …I wiesz co jest w tym wszystkim najgorsze? Samo to, że cię jeszcze nie rzuciła jest dowodem na to jak bardzo jej na tobie zależy. Bo po tym co odwalasz, żadna dziewczyna nie kochająca cię szczerze, nie byłaby przy tobie. Ale TY zamiast być jej za to wdzięczny, wolisz mścić się na niej za swoją małą pewność siebie i rzucać oskarżeniami, które nie wiem jakim cudem uroiłeś w tej głowie. Gratuluję! Masz właśnie receptę jak spieprzyć życie jej i sobie! Zastanów się poważnie, bo jeśli ją kochasz tak jak mówisz to lepiej zmień to jak do niej podchodzisz.

Słuchając to Czwarty ruszał ustami jak ryba bez wody, ale gdy Pierwszy skończył, jego duma wzięła nad nim górę. - Wow! Pan „nigdy nie ruchałem” stał się nagle specem matrymonialnym. Idź udzielać swoich rad komuś kto chce ich słuchać! Może innym emo chłopcom, którzy nie zdążyli się jeszcze powiesić...

Pierwszy słysząc ostatnie zdanie zmarszczył czoło, a jego twarz mimowolnie przybrała wściekły wygląd.- Obraziłem cię w trakcie tego wywodu. - wyszeptał złowrogo. - Nawet kilka razy. Robiłem to w dobrej wierze, ale mimo wszystko obraziłem. Dlatego puszczę mimo uszu to co powiedziałeś. - stwierdził zaciskając pięści. - Ale był to ostatni raz... Ja nigdy się nie bawiłem w utarczki słowne. Chcesz się bić? Po prostu podejdź...

Czwartego zamurowało, ale po chwili widać, że znowu góruje nad nim ego. Zacisnął pięść dając krok do przodu. W tym momencie wyprzedziła go Dix i strzeliła Pierwszego w twarz. - Dość! - krzyknęła Dix. - Jeśli myślisz, że pozwoliłabym ci uderzyć mojego chłopaka to ty chyba masz nie po kolei w głowie! A ty, Kamil! Jutro mamy przed sobą podróż do granic miasta! Tak bardzo ci się śpieszy żeby iść z połamaną ręką!

- Ale...! - zawołał chłopak.

- Albo pójdziesz teraz do pokoju albo zaczynasz spać sam! Już na stałe. - warknęła dziewczyna.

Chłopak spuścił głowę i ruszył na górę zostawiając Dix z Pierwszym. Dziewczyna popatrzyła nerwowo jak znika za klatką po czym podeszła do Pierwszego. - Przepraszam, że cię uderzyłam...

- Nie... To ja przepraszam, że się wtrąciłem. - odparł Pierwszy. - Jakby to nie wyglądało to była sprawa między wami. Nie powinienem.

- Wiem, że chciałeś dobrze... - westchnęła dziewczyna, a po gniewie w jej głosie nie było już śladu. - Jesteś w większości wypadków rozsądnym facetem, więc słysząc to co opowiada Kamil miałeś prawo myśleć, że potrzebna jest interwencja. Zwłaszcza, że oskarżał też ciebie...

- Próbowałem do niego dotrzeć. Szarpnąć nim żeby się otrząsnął. - przerwał jej by się wytłumaczyć.

- Rozumiem, ale tylko pogorszyłeś sprawę. - stwierdziła Dix z wyraźnym żalem. - Szarpnięcie nie na każdego działa! Do Kamila trzeba podchodzić inaczej! Bardziej subtelnie, bo jak próbujesz uderzać, uruchamia się to jego wiejskie cwaniactwo. Posłuchaj, Pierwszy. Nie potrzebuję pomocy z własnym chłopakiem, ok? Nie jestem jakąś zastraszoną paniusią z Krańcowskiego kółka gospodyń. Jak stwierdzę, że nie warto... - dziewczyna zamilkła przez chwilę wyraźnie myśląc nad czymś aż w końcu stwierdziła pewnie. - To schowam sobie moją miłość w buta i kopnę nim Kamila w dupę. Ale na razie to co do niego czuję sprawia, że chcę mu dać jeszcze szansę, może nawet kilka szans. Bo wiem, że nie zmieni się od razu, ale ja też nie pozwolę żeby mi przez to rujnował życie. Wiem, że z jakiegoś powodu czujesz się teraz za nas odpowiedzialny. Masz w sobie ten syndrom ojca, ale ja naprawdę dam sobie radę. A teraz idę zanim wymyśli, że stałam tu tak długo, bo chciałam tu z tobą robić nie wiadomo co.

Pierwszy popatrzył jak Dix odchodzi na górę i pokręcił głową. – Ludzie... - jęknął. - *A ty wciąż milczysz jakby twój głos nie brzęczał mi wcześniej w głowie.*

\*\*\*

W trakcie śniadania nad Pierwszą Grupą zawisły chmury. Szósty szukał tak długo aż w końcu udało mu się znaleźć Daniela i Siódmą. Para zabawiała się w mieszkaniu na samej górze i chociaż zamknęli drzwi, chłopak czekał tak długo aż wyjdą, nie mogąc sobie podarować złapania ich na gorącym uczynku. Konfrontacja nie mogła należeć do przyjemnych, bo cała trójka była w ponurych nastrojach. Dix i Kamil również siedzieli naburmuszeni nie odzywając się nawet słowem. Reszta świadoma tego, że to koniec odpoczynku i za chwilę wyruszają w drogę przez miasto, również nie tryskała optymizmem.

Pierwszy marzył już tylko o tym by znaleźli się przy granicy Krańcowa. Wiedział, że to może być na tę chwilę jedyny moment w którym ludzie chociaż na chwilę zapomną o dzielących ich niesnaskach. Po cichym posiłku zebrali w końcu swoje rzeczy i wyruszyli.

Początek drogi zapowiadał się naprawdę dobrze. Po nocy gdy paliły się latarnie, z ulic wymiotło zarówno ludzi jak i niewykształconych. Mimo to grupa dalej starała się wciąż pozostawać w cieniu. Niestety, im bliżej miejskiej obwodnicy tym ciężej było unikać przynajmniej chwilowego wychylania się na główną drogę. W końcu Drugi i Pierwszy zaczęli co jakiś czas wyprzedzać grupę by robić rekonesans. Jeżeli trasa okazywała się bezpieczna puszczali krótkie „piknięcie” przez krótkofalówkę i towarzysze dołączali do nich po drodze.

Ponieważ przez sporo czasu byli tylko we dwóch, Pierwszy podzielił się z Grześkiem tym co działo się na klatce ostatniej nocy.

- … Masz cholerną rację. - stwierdził Drugi, który z lornetką przy oczach skończył właśnie wsłuchiwać w opowieść Pierwszego. – Czwarty to jest kurwa łom nad łomami. A tym, że kłócił się z nią przez ciebie wcale się nie przejmuj. On robił jej już jazdy o każdego z nas. W końcu musiało paść na ciebie...

- On to chyba cierpi na jakieś skrajne niedowartościowanie. – szepnął Pierwszy obserwując okoliczne budynki w poszukiwaniu śladów ruchu.

Drugi odwiesił lornetkę na szyi. – Bo się trafiło wiejskiej do potęgi kurze najsłodsze ziarno jakie mogło. Boże, gdyby Dix była moja to bym się nawet nie ośmielił nie uśmiechać w jej towarzystwie. Ja bym jej tylko nie wypuszczał z łóżka.

Pierwszy uniósł oczy do góry w geście zażenowania. – Po pierwsze jesteś obrzydliwy, bo mówisz o czyjejś dziewczynie. Po drugie już widzę jakbyś zatrzymał gdzieś Dix…

Drugi dał sygnał przez radio, że droga jest wolna po czym odparł pewnie. – Po pierwsze to jestem usprawiedliwiony, bo na nią nie zasłużył. Po drugie pomarzyć to nie zbrodnia. Na jego miejscu to bym się nawet mógł dać sponiewierać, byle by czasem dała potrzymać ten tyłeczek… - Pierwszy słysząc to zaczął ostentacyjnie uderzać głową o kolbę swojego karabinu. Grześkowi jednak to nie wystarczało, bo rozpływał się dalej. - Boże, jak do nas dołączyli miała na sobie jeansy. No mówię ci, dupka w idealne serduszko…

- Grzesiek! – przerwał w końcu wywód kompana. – Zauważyłem, że od kiedy na stałe dołączyłem do tej grupy, poziom naszych rozmów zaczął dramatycznie spadać.

- Bo już się nie boję, że uciekniesz i nie muszę kryć, że ogólnie to jestem zboczony. – odparł mężczyzna ponownie przykładając lornetkę do oczu. Po chwili na drodze pojawiła się reszta ich kompanów. Grzesiek bezgłośnie wyszeptał do Pierwszego „Serduszko” patrząc na zbliżającą się Piątą. Gdy byli już razem, porzucając żartobliwy ton zwrócił się szeptem do towarzyszy. – Dobra, na razie idzie nieźle, ale teraz przed nami jeden z najgorszych kawałków drogi. Po jednej stronie będą Krańcowskie Zakłady Chemiczne, których nie obejdziemy, a po drugiej budynek przychodni zakładowej, apteka i te cholerne ogródki działkowe. Przebijać się przez nie to byłaby makabra, dlatego wyjdziemy przez chwilę na główną drogę. – Grupa słysząc to wyraziła niemą dezaprobatę, ale Drugi uspokoił ich. – Wysuniemy się najpierw z Pierwszym i upewnimy, że można w miarę „bezpiecznie” przejść. Gdyby coś się stało i musielibyśmy się rozdzielić, spotkamy się na tyłach Miejskiego Ośrodka Kultury. – Po chwili pokazała radio, które miał w dłoni. – Pamiętajcie, że kontaktujemy się tylko piknięciami, nie wiemy kto słucha. Więc nawet w krytycznej sytuacji ani mru mru…

Zebrani skinęli głowami, a Pierwszy i Drugi ruszyli w kierunku wiaduktu miejskiej obwodnicy, który biegł nad drogą. Gdy oddalili się od kompanów Grzesiek wrócił do rozmowy porzucając na szczęście temat krągłości Dix. – Cieszę się, że pogadałeś z Szóstym… - stwierdził nagle, gdy sprawdzali czy pod mostem nikt się nie kręci. – Cholera, już od dłuższego czasu zbierałem się by mu powiedzieć, a oświeciły go te dwa orangutany… A potem wybiegł z płaczem. Nie wiedziałem nawet co zrobić.

- Myślę, że dobrze to przyjął. – stwierdził Pierwszy obserwując pustą drogę przykrytą cieniem wiaduktu. – Widywałem ludzi, którzy przyjmowali to gorzej.

- Jak? – dopytał Drugi dając znak, że mogą iść.

- Jeden chłopak z mojej dawnej szkoły powiesił się przez dziewczynę… - odparł poważnie Pierwszy ruszając za kompanem.

- Przez dziewczynę? – jęknął Grzesiek zatrzymując się na chwilę. – Wiesz ile razy byłem rzucany? Gdybym miał wisieć po każdym razie...

- Bo jesteś burakiem nie zdolnym do wyższych uczuć… - westchnął Pierwszy. - … i obchodzą cię tylko „serduszka”. – dodał z obrzydzeniem ruszając dalej.

- To było okrutne. – stwierdził Grzesiek idąc w krok za nim.

Zatrzymując się na skraju mostu mężczyźni usłyszeli jakiś niepokojący hałas dobiegający z góry. Odczekali dłuższą chwilę przysłuchując się, ale cokolwiek tam było nie kwapiło się żeby zejść. W końcu ostrożnie wyszli spod wiaduktu i zbliżyli się do bram zakładu.

Pierwszy sięgnął po lornetkę przyglądając się okolicy. Przychodnia przyzakładowa była pusta, ale po drugiej stronie ulicy w bramie krążył stwór od którego włos zjeżył mu się na głowie. Potwornie wysoki Delimer poruszał delikatnie głową niczym kamera na rogu budynku omiatająca plac. Bestia stała tak i nie kwapiła się by ruszyć gdzieś dalej.

- Cholera… - syknął Drugi. – Tędy raczej nie przejdziemy…

- Czyli trzeba się będzie przebijać przez ogródki… - jęknął Pierwszy.

\*\*\*

Pierwszy i Drugi wrócili do kompanów przekazując im przykrą nowinę. Oczywiste było, że nikt nie będzie chciał ryzykować przechodzenia pod nosem Delimera, więc przekradając się tyłem bloków weszli na teren robotniczych ogródków działkowych. Teren ten był za PRL własnością Krańcowskich Zakładów Chemicznych i został wydzielony jako obszar rekreacyjny dla jego pracowników. Oczywiście PRL- owski bałagan z dokumentami, zmiany ustrojowe i kombinatoryka samych użytkowników zmieniła to miejsce w koszmar geodety. Działki nie były równymi prostokątnymi placami, lecz abstrakcyjnymi molochami. Poszczególne ogródki przecinały się i łączyły w dziwnych miejscach. Niektóre były przy tym ogrodzone jedynie niskim płotkiem, a inne osłonięte takim blaszanym murem, jakby właściciel wydobywał na swoim terenie złoto. Główna droga, która kiedyś szła środkiem terenu już właściwie nie istniała, bo została wchłonięta przez cwaniaków działkowiczów powiększających swój teren. Pojedyncze ścieżki wijące się wśród siatek stanowiły istny labirynt i chyba tylko właściciele wiedzieli jak dojść do swojego placu.

Pierwsza grupa obładowana osprzętem nie miała ochoty na jakiekolwiek krążenie. Przetrzepując składziki na narzędzia dwóch pierwszych działek odnaleźli nożyce do drutu. Dziewiąty zaczął więc mozolnie torować im drogę rozcinając siatki, aż do pewnego zatrważającego spotkania.

Członkowie Grupy usłyszeli najpierw skrobanie dobiegające z oddali. Siódma powiedziała, że podobny dźwięk wydawał jej kot, gdy drapał w drzwi by wydostać się z domu, ale reszta miała już w głowie, że gdzieś tam spotkają potwora. Dziewiąty rozcinał kolejne i kolejne ogrodzenia, a pozostali rozglądali się za ewentualnym niebezpieczeństwem. Mniej więcej w połowie drogi zobaczyli niewykształconego, którego nie dało się nie rozpoznać.

Niewielki Grabarz krążył dookoła małego wypoczynkowego domku próbując dostać się do jego środka. Budynek był oczywiście zabezpieczony przed włamaniem, więc zdesperowana istota drapała w niego swoimi ogromnymi pazurami. Sądząc po śladach jakie nosiła na sobie elewacja, potwór robił to już od dłuższego czasu.

- Ja pierdzielę, ale się uparł na ten budynek. – stwierdził Czwarty.

- Zgadnij czemu… - westchnął Kuba. – Zastanawia mnie jedna rzecz. Budynek wydaje się zamknięty, a dookoła nic nie ma. Jak daleko są one w stanie wyczuć trupa?

Dziewiąty, który postanowił odpocząć chwilę od rozcinania ogrodzeń, zarzucił nożyce na plecy. – Psy świętego Huberta potrafią podejmować trop z ponad kilometra, więc to chyba nie takie dziwne.

- Co to jest za pies? – spytała Siódma.

- Taki nie za duży, przeważnie brązowy. Ma ogromne uszy i wiecznie przekrwione oczy. – wyjaśnił mężczyzna. – To co? Chcecie sprawdzić kto tak wabi gospodarza? – mówiąc to przycisnął już nożyce do ogrodzenia oddzielającego działkę z potworem.

- Mało ci widoku trupów? – spytał Drugi, a Dziewiąty wzruszył ramionami.

- Ja bym jednak to sprawdził. – wtrącił Trzeci, który dostał ostatnio prawdziwej obsesji na punkcie niewykształconych. – A jak w budynku kryje się coś przydatnego?

- Mamy wejść do tego potwora? – spytała przestraszona Siódma.

- Grabarz ucieknie jak tylko nas zobaczy… - stwierdził pewnie Trzeci. – A jego zachowanie mnie intryguje. Jakby naprawdę zależało mu właśnie na tym domu…

Dziewiąty nie czekając rozciął siatkę i razem z Trzecim weszli na podwórze.

- Tylko nie podchodźcie do niego zbyt blisko… - powiedział Drugi i ruszył za mężczyznami.

Reszta grupy wlała się po chwili na działkę, ale potwór zdawał się w ogóle nie zwracać na nich uwagi, jak opętany atakując ściany domu. Dopiero gdy zbliżyli się na parę metrów obrócił się jeżąc swoje kolce.

- Uciekaj! No już! Poszedł! – zawołał Kuba machając bronią.

Stwór, chociaż niepewny, nie miał ewidentnie ochoty odchodzić. Trzeci okrążył go więc i zajrzał przez zakratowane okno do środka, by po chwili prawie puścić pawia!

- Co jest? – spytał Drugi dobiegając do niego, a mężczyzna wydyszał.

- Trupy… Kurwa! Cały stos trupów… Oskórowanych, pociętych…

- Przestań! – krzyknęła Siódma zatykając uszy, a Ósmy i Dziewiąty dobiegli do okna.

Niewykształcony ewidentnie nie był tym zachwycony, ale nie odważył się nikogo zaatakować. – O kurwa! – przekrzykiwali się. – Jak w jakimś pojebanym filmie!

- Kto mógł tu zebrać stos trupów? – spytał retorycznie Drugi. – I jeszcze je okaleczać… - dodał również spoglądając przez okno.

- Chłopaki… - powiedziała niepewnie Dix. – Spójrzcie tam! – zasugerowała wskazując palcem na blaszany garaż, który znajdował się za głównym budynkiem. Uschnięta trawa pod jego drzwiami była wręcz szkarłatna od krwi…

Gromada zbliżyła się obserwując z lękiem pomieszczenie, a Grabarz wrócił do odrapywania fasady. – Jesteśmy pewni, że chcemy tam zaglądać? – spytał zlękniony Szósty.

Trzeci zrobił zaciętą minę i łapiąc za skobel otworzył drzwiczki. Wtedy ze środka buchnął wręcz niewyobrażalny smród, a wszystkim po prostu odjęło mowę. Na długich rzędach drutów wisiały kawały mięsa niczym w wędzarni. Z tyłu garażu zbudowane było coś w rodzaju ołtarzu przykrytego czerwonym płaszczem Grabarza.

Pierwszy poczuł w tym momencie jak ciśnienie zaczyna uderzać mu w uszy. Między nieokreślonymi kawałkami mięsa dostrzegł coś co wyglądało jak ludzkie ramię, a po chwili wypatrzył szynkę, która wisiała na ludzkiej damskiej stopie.

- Dość… - jęknął Drugi i zatrzasnął drzwi. – Kurwa!... KURWA! – zawołał dusząc się w świadomości tego co przed chwilą zobaczyli. – Ja pierdolę! Ktoś naprawdę… - mężczyzna nie dokończył, bo zaczął kasłać jak opętany w dramatycznej próbie powstrzymania wymiotów.

- Starczy! – zawołała Dix. – Dość już zbaczania z drogi. Mamy cel i się go trzymajmy! Dziewiąty rób nam przejście. Wszyscy chcemy chyba wynieść się stąd jak najszybciej.

\*\*\*

Po półgodzinnej walce z ogrodzeniami, gromada wydostała się w końcu z terenu ogródków i przeszła z dala od zakładów i Delimerów. Widok, który zastali chodził jednak wszystkim po głowie.

- Jak myślicie? – spytał w końcu Czwarty. – To co tam wisiało. To byli niewykształceni? Czy ludzie?

- Przecież to bez różnicy! – zganiła go Siódma. – Niewykształceni są jak ludzie! Jak można… - zatkała się po chwili. Zapewne gdy przypomniał jej się widok z garażu.

Dziewiąty, który był z jakiegoś powodu niewzruszony, stwierdził nagle. - Grabarze nie wyglądają jak ludzie tylko jak połączenie jeża z kotem. Gdybym już musiał zjeść jakiegoś niewykształconego to chyba zdecydowałbym się na Grabarza…

- Jesteś chory… - syknęła Siódma kładąc dłoń na ustach.

Trzeci podobnie do Dziewiątego pozostał nie wzruszony, a nawet wydawał się wręcz oczarowany tym co zobaczył. – To była pułapka, te zwłoki w środku. Smród gnijących zwłok wabił Grabarzy, a ktoś nie musiał nawet się trudzić by jakiegoś złapać. Gdyby okazali się jadalni byłoby to regularne źródło pożywienia, ale to oznacza, że ten kto to zrobił też musiał być gdzieś niedaleko. – tłumaczył Drugiemu, który słuchał go z mdłą miną.

Pierwszy wcale się temu nie dziwił. Do widoku trupów wszyscy już przywykli, ale były jakieś granice, których przekroczenie wciąż raziło. Jedzenie ludzi czy niewykształconych w żadnym względzie nie było normalne.

Podnosząc co jakiś czas temat tego co zobaczyli, gromada zbliżała się do skraju miasta. Po wyjściu z zasięgu zakładów chemicznych przeszli tyłem pobliskiego osiedla, a potem wzdłuż nasypu kolejowego aż do okolic dawnej szkoły podstawowej. Kilka razy zmuszeni byli przeciąć główną drogę, ale przez większość czasu udawało im się pozostać ukrytymi w głębi uliczek. Te zaś były wyjątkowo puste. Nie licząc Grabarza z ogródków działkowych nie spotkali po drodze ani jednego niewykształconego.

Teraz jednak zbliżał się moment, gdy musieli podjąć kolejną decyzję związaną z dalszą drogą. Osiedle przerzedzało się i kawałek za Krańcowem były już właściwie pola na których byli całkiem odsłonięci, dlatego równie dobrze mogliby wyjść na drogę. Jedyną alternatywą były ciągnące się w oddali wyschnięte chaszcze albo nieduży rów ciągnący się wzdłuż nasypu kolejowego.

Drugi zatrzymał ich jeszcze na osiedlu i zaczął tłumaczyć. - Prawie jesteśmy. – Westchnął w końcu z jakiegoś powodu wyraźnie zaniepokojony. – Teraz pytanie jak idziemy dalej. Moglibyśmy spróbować tamtymi nieużytkami, ale z tego co pamiętał było tam chyba bagno, dlatego teren nie poszedł pod osiedle. Przy linii kolejowej jest spadek terenu i bylibyśmy mniej widoczni, ale szli byśmy o krok od tych pojebanych torów. Chyba, że ryzykujemy i idziemy główną drogą.

Trzeci podrapał się po głowie. – Tory raczej sobie darujmy. To, że są pod działaniem błędu wszyscy wiemy. Lepiej się nie zbliżać. – stwierdził rzeczowo. – Z kolej te chaszcze i tak są rzadkie. Gdyby ktoś się uparł to bez trudu nas wypatrzy, a będziemy iść dużo wolniej. Skoro jesteśmy za miastem, ja bym jednak nalegał na drogę.

Większość grupy nieśmiało skinęła głowami. Pierwszy również uznał, że mogą już sobie pozwolić na koniec podchodów. Miasto już praktycznie minęli, a gdyby nawet ktoś zaczął ich śledzić to na pustym polu i drodze z łatwością by go wypatrzyli.

- No dobra… - stwierdził niezbyt pewnie Drugi. – To skoro nikt nie ma obiekcji, wychodzimy z osiedla na drogę.

Grupa ruszyła więc ponownie kierując się w stronę trasy.

- Dziwnie się czuję… - westchnęła nagle Siódma równając się krokiem z Drugim. – Im bliżej jesteśmy opuszczenia Krańcowa tym bardziej jakoś mi strasznie...

- Wmawiasz to sobie! – zganił ją Trzeci, który szedł z tyłu. – Ucieczka stąd była dla nas symboliczna. Dlatego wszyscy nagle to przeżywacie…

- Może. – wtrąciła Dix, która razem z Kamilem wlokła się na samym końcu. – Ale jakoś tak nieswojo tutaj. Jakbyśmy byli przy jakimś błędzie…

- Głupoty… - przerwał jej Trzeci. – Zobaczycie, że to wszystko minie gdy tylko opuścimy miasto.

- Skoro już o wyjściu stąd mowa. – wtrącił nagle Czwarty. - To w sumie wiem gdzie moglibyśmy się zatrzymać! Zaraz za tymi polami jest wieś Pylica. Sołtys ma tam taką ogromną chałupę! Miejsca starczyłoby dla wszystkich… No i na pewno jest tam studnia, a z tego co kojarzę miał też busa… Może dalej się ostał!

Trzeci skinął głową. – Nienajgorszy pomysł. Do Kamienicy i tak nie było szans dzisiaj dotrzeć…

- No to jesteśmy! – zawołał nagle Drugi. Osiedle przed nimi właśnie się urywało. Ostatnie budynki stały już obok trasy wyjazdowej z Krańcowa.

W tym momencie wszyscy z jakiegoś powodu przyśpieszyli praktycznie wybiegając na środek asfaltu. Przez chwilę niesieni emocjami jakby zapomnieli, że jeszcze chwilę wcześniej uważali na każdy krok. Teraz grupa wpatrywała się jak zahipnotyzowana w granice miasta, gdzie znajdował się charakterystyczny zielony znak z przekreśloną nazwą „Krańcowo”. Gromada wpatrywała się w tę tabliczkę jakby stanęli u bram królestwa niebieskiego.

- Nie mogę uwierzyć. - szepnęła Dix zasłaniając twarz.

-Po tym wszystkim co przeszliśmy... *-* dodał Szósty prawie ze łzami w oczach.

- To pieprzone miasto w końcu będzie za nami! – zawołał Dziewiąty.

Pierwszy nie uczestniczył w tym wylewie radości, bo z jakiegoś powodu to jego naszło złe przeczucie. Okolica była niewyobrażalnie cicha. To było coś od czego zupełnie odwykł. Dlaczego nie było słychać niewyszktałconych? Dźwięki z miasta bez wątpienia blokowały ekrany obwodnicy, ale przecież jakieś potwory musiały być w okolicy! Rozglądając się po oknach pobliskich domów z jakiegoś powodu czuł, że były zupełnie puste. – *Co tu jest nie tak?* – spytał się w myślach nie chcąc psuć atmosfery swoim kompanom

- Słuchajcie nie przebyliśmy takiej drogi żeby podziwiać znak! – zawołał w końcu Drugi przerywając wrzawę i stając naprzeciw grupy. – Musimy jeszcze dojść do tego domu o którym mówił Kamil! Wiem, że opuszczenie miasta jest symboliczne i wszyscy się cieszymy, ale nie możemy opuszczać przez to gardy. Zwłaszcza gdy nie wiemy co tam nas czeka.

- No dobrze. – zawołał Trzeci. – To może ruszajmy w końcu?

- Czekajcie! – stwierdziła nagle Siódma stając obok Grześka. – Skoro to ma być symboliczne, opuszczajmy miasto we właściwej kolejności!

Wszyscy popatrzyli na dziewczynę zdziwieni, a Kuba spytał natychmiast. – W jakiej kolejności?

- W kolejności! – powtórzyła Siódma. – Tak jak się pojawialiśmy! Tak opuśćmy to miasto.

Pierwszy, który ciągle odczuwał niepokój, uznał to za wyjątkowo dobry pomysł. Mógł wychylić się kawałek do przodu by upewnić się, że to dziwne uczucie było tylko działaniem jego wyobraźni. - To chyba ja idę pierwszy… - stwierdził ustawiając się na drodze.

Drugi wyskoczył zaraz za nim. – Co się dzieje? Słyszę po głosie, że coś ci się nie podoba…

W tym samym czasie reszta grupy zaczęła przepychać się na drodze. - Gorzej z wami jak z dziećmi… - westchnął Trzeci, ale ustawił się w prawidłowej kolejności. Tuż za nim zajmowali już miejsca Kamil, Dix, Łukasz, Sara, Rudy, Dec i na końcu Daniel. - Ja to chyba powinienem wyjść tak z pół roku po was. - stwierdził kuzyn Pierwszego.

- Gotowi? – spytała Siódma chcąc chyba ponaglić Pierwszego.

Jemu jednak ciągle coś zbyt mocno się nie podobało. Nie potrafił określić co, ale miał wrażenie, że to co widzi nie jest prawdziwe. Jakby patrzył się na miraż. Drugi, który stał tuż obok niego, musiał chyba poczuć się podobnie, bo zwrócił się nagle do kompanów. – Poczekajcie chwilę! – zawołał nagle. – Coś tu jest nie tak! – mówiąc to stanął praktycznie równo ze znakiem wyznaczającym granice miejscowości.

Pierwszy stanął tuż obok niego. – Jak sądzisz?

- Cholera… Raz się żyje! – powiedział mężczyzna i ruszył do przodu, a wszystko niemal natychmiast zrobiło się dziwne.

Chociaż Drugi szedł to jego krok stawał się coraz wolniejszy, ale nie ociężały. Przypominał postać nagraną na kasetę, którą puszczono w zwolnionym tempie. Ten ruch był tak nienaturalny, że Grzesiek przypominał teraz hologram człowieka, a nie prawdziwą osobę. Pierwszy poczuł jak serce staje mu z przerażania. Tuż za sobą usłyszał wołanie Kuby - To nie jest normalne, to jest…

- *Błąd.* – dokończył za niego w myślach. Ale przecież Drugi był tylko krok od niego. Miał go właściwie na wyciągnięcie ręki. Musiał tylko przejść tam i go chwycić! Nie zastanawiając się już nawet chwili wystrzelił do przodu…

\*\*\*

Jak opisać uczucie, którego nie miał prawa odczuć nigdy żaden człowiek? Bo jak może czuć się osoba wychodząca poza czas i przestrzeń? Określenie takiego stanu jest czystą abstrakcją, ale jednocześnie czymś co zostało doświadczone w Krańcowie i to niejeden raz. Do opisania niech posłużą słowa samego Drugiego.

*Człowiek czuje się jakby wchodził w ocean, ale nie zanurzał się nim! Wchodził w idealną równą ścianę wody, która nagle zaczyna naciskać na ciebie z całą mocą. Z jednej strony wypycha i tłamsi, ale z drugiej pozwala ci iść dalej, bo nicość nie może stawiać oporu. I wtedy czujesz się jakby wszystkie zmysły zaczęły wariować. Jest ci skrajnie gorąco i zimno jednocześnie, jesteś szczęśliwy i smutny, myśli przestają płynąć normalnie, a ostatnia którą miałeś zawisa po prostu w głowie rezonując bez przerwy. W końcu czujesz się jakby twoja jaźń wyprzedzała ciebie, a po chwili idziesz krok za sobą. Tak najprościej opisać przejście (…) – Pamiętnik Drugiego.*

*\*\*\**

Pierwszy stał w pustce, bo jak inaczej to wyjaśnić. Miał przed sobą jedynie nieskończoność w kolorze, który przypominał zachód słońca tuż przed zimą. Próbował spojrzeć na swoje dłonie, ale zrozumiał, że nie może, bo był jedynie jaźnią wiszącą po środku pustki. Przez dłuższą chwilę miał wrażenie, że nie znajdowało się tu nic oprócz niego. W jego polu „poznania”, bo sposób w jaki postrzegał świat nie był wzrokiem, nie istniało nic innego. Po wyjściu z szoku jaki to wywołało, Pierwszy pomyślał o tym gdzie może być Grzesiek i zaczął go szukać rozszerzając swoje poznanie.

Gdy jego jaźń rozciągała się dosięgnął w końcu do czegoś co było kiedyś Drugim.

Ciało niczym figura, zamarłe w pozycji nieskończonego marszu, stało po środku tej samej nicości. Pierwszy chciał do tego zawołać lecz nie miał ust. Najgorsze, że nie czuł od tej figury życia. Była martwa.

Nagle wszystko się zmieniło.

Jego ciało tworzyło się. „Poznanie” rozbiło się na pojedyncze zmysły, które chociaż bardziej prymitywne, były tymi do których był przyzwyczajony. Zamrugał oczami i zobaczył przed sobą coś jak karykaturalne odbicie Krańcowa. Nieforemne budynki, które rozciągały się nie utrzymując prawidłowych wymiarów, wykrzywione latarnie, które rzucały światło w losowe strony, asfalt z wielkimi dziurami przez które wpadało się z powrotem do nicości. Pierwszy stał oczarowany tym widokiem. Chciał dać krok w stronę tego „dziwnego” miasta, ale gdy tylko o tym pomyślał coś przed nim błysnęło. U szczytu drogi pojawiła się jakaś postać. Najdziwaczniejsze było to, że wyczuł Grzegorza jeszcze zanim zdążył zobaczyć jego twarz. Mężczyzna nie poruszał się normalnie, a przeskakiwał co jakiś czas jak postać, która laguje w grach video. W końcu Drugi pojawił się tuż przed nim.

- Boże, zdążyłem! – zawołał ze łzami w oczach. - Dzięki Bogu, znalazłem cię w porę…

Pierwszy wiedział, że coś jest mocno nie tak. Mężczyzna był wychudzony i wyglądał jakby postarzał się o co najmniej dziesięć lat. Chciał już spytać co się dzieje, ale Drugi złapał go za barki, które nawet nie były widoczne i wyszeptał. – Nie wracaj tu! Nie wracaj tu nigdy! – krzyknął po czym pchnął Pierwszego z powrotem na tę dziwną taflę.

- Grzesiek! Co z tobą?! Dlaczego nie wracasz?! – wykrzyczał w nieskończonym locie.

- Dla mnie już za późno… - odparł mężczyzna tonąc w ciemności. - Opiekuj się nimi! Żyj, bo jesteś tego wart! Obiecaj mi to!

Pierwszy przebił się przez „wodę” po czym uderzył plecami o chodnik. Tuż na swoją głową zobaczył szare Krańcowskie niebo. Dix i Trzeci doskoczyli do niego natychmiast. – Pierwszy, co się dzieje?! Co z Drugim?! – spytali szarpiąc go.

Po chwili cała Pierwsza Grupa zgromadziła się wokół niego. - To błąd… - wydyszał Pierwszy. – Nie idźcie tam… - po chwili stracił przytomność.

\*\*\*

Nim Pierwszy odzyskał przytomność grupa podjęła próbę „odzyskania” swojego kompana. Przeszukując pobliskie domy odnaleźli gruby sznur na którym zawiązali prymitywne lasso. Po wielu próbach udało im się zaczepić go o zastygniętą sylwetkę Drugiego, ale ściągnięcie go okazało się niemożliwe. Trzeci wpadł na pomysł żeby zorganizować traktor, ale nim ruszyli na jego poszukiwanie lina uległa dezintegracji aż do granicy miasta.

Gdy Pierwszy odzyskał przytomność ponownie zgromadzili się dookoła niego bombardując tym razem setkami pytań. Co się tam stało? Co widział? Czy był tam Grzesiek? Jak udało mu się wydostać? Czy Drugi też ma szansę?

Pierwszy miał niestety tylko jedną odpowiedź na myśl o której łzy nabiegły mu do oczu. – To nie jest Grzesiek… - wyszeptał, a gorycz wypełniła mu usta. - … to co tam stoi to nie jest Drugi. – dodał podnosząc się. – On przepadł po tamtej stronie…

- Ale ty wróciłeś! – zawołała Siódma.

- Bo on mnie uratował! - zawołał z rozpaczą Pierwszy czując, że pęka gdzieś w środku.

Stając przed granicą upadł na kolana czując, że zaraz nie wytrzyma. Żal i gniew buzowały w nim walcząc ze sobą jak dwa zawzięte wilki. – Dlaczego nie pozwoliłeś mi sprawdzić?! – zawołał. – Dlaczego musiałeś iść pierwszy?! – wykrzyczał uderzając pięścią w ziemię.

- Pierwszy… Spokojnie…- zawołała Dix przyklękając przy nim. To samo zrobiła Siódma. – Uspokój się, znajdziemy jakiś sposób na pewno…

Pierwszy nie był już w stanie utrzymać w sobie niczego. Nie obchodziło go, że inni na niego patrzą. Walił pięścią w ziemię krzycząc w stronę stojącego ciała. – TO JA POWINIENEM TAM ZOSTAĆ! JA! NIE TY!

\*\*\*

Zbliżał się wieczór. Pierwsza Grupa zamknęła się w domu nieopodal miejsca gdzie przepadł Drugi. Wszyscy byli w potwornym nastroju i nikt nawet nie próbował się odzywać. Każdy przeżywał jego stratę w samotności. Pierwszy siedział w oknie patrząc z żalem na granicę miasta. – *Miałem się od ciebie nigdy nie uwolnić… Tak mówiłeś…*

*- Zapomniałeś już, że w świecie nie ma nic wiecznego? –* spytał głos w jego głowie. - *A już zwłaszcza to co dobre trwa wyjątkowo krótko*.

- Zamknij się… - wyszeptał.

Nagle podszedł do niego Trzeci. – Pierwszy. Wiem, że to może nieodpowiednia chwila, ale muszę się upewnić, że nie jesteśmy już w stanie nic zrobić… Możesz jeszcze raz opisać mi co tam widziałeś?

- Nie mam pojęcia jak to opisać. – stwierdził Pierwszy ledwo hamując złość. – Tam wszystko czuło się inaczej. Mówiliście, że wypadłem po sekundzie, a ja miałem wrażenie, że byłem tam miesiącami, może latami. Wydostałem się tylko dzięki Drugiemu, ale on był inny. To co tam stoi to już nie jest on...

- Rozumiem. – stwierdził Kuba. – Uważasz, że nie ma szans na odzyskanie go?

- Nie wiem… - odparł Pierwszy. – Ale jak masz jakiś pomysł chętnie posłucham!

- Bracie, spokojnie. – skarcił go Daniel. – Kuba rozważa tylko możliwe opcje. Jeśli Drugi nie żyje, a my nie możemy uciec z Krańcowa, nie ma sensu żeby tutaj tkwić.

- Wiem na pewno, że każdy kto przejdzie tam utknie w tym samym bagnie! To miejsce jest jak z innej rzeczywistości! Gdyby nie to, że Drugi… Uratował mnie. Nigdy bym stamtąd nie wyszedł… - westchnął Pierwszy znowu czując gorycz w gardle.

Trzeci pokiwał głową. – Chyba w takim układzie jutro spróbujemy znaleźć sobie jakieś miejsce na nową bazę…

Po tych słowach wszyscy zamilkli znowu rozchodząc się w różne części domu. Dix i Kamil przytulali się bez słowa siedząc na sofie. Dziewiąty i Ósmy wyszli do kuchni. Siódma stała w jednym z okien nie zerkając nawet na Daniela, który zajął miejsce na stoliku nieopodal i próbował przyciągnąć jej wzrok. Szósty siedział po turecku na podłodze, a Trzeci wrócił do skrobania w notatniku co sprawiało, że Pierwszego mało nie trafił szlag.

Mijały kolejne minuty, ale nikt się nie odzywał. Dla wszystkich było to chyba jeszcze za świeże, by pogodzić się z odejściem Grześka. To jednak nie miał być tego dnia koniec złych wieści. Gdy wszystkich zaczynało powoli morzyć do spania, Dziewiąty i Ósmy wrócili z kuchni.

– Słuchajcie, gadaliśmy z Decem. – stwierdził Dziewiąty skupiając na sobie uwagę siedzących w pokoju. – I uznaliśmy, że chyba nie idziemy dalej.

- Co to znaczy? – spytał Czwarty. – Chcecie, żebyśmy tu zostali?

- Nie! – stwierdził nieco zmieszany mężczyzna. – Chcemy zrobić to co proponował kiedyś Daniel. Podzielić zapasy i spróbować przetrwać we dwóch… - wyjaśnił chłopak. – Ta część miasta wydaje się spokojna. Chcemy tu zostać.

- Co wy mówicie?! – zawołała Siódma podrywając się z miejsca.

- Skąd ten pomysł? – spytał Trzeci, ale z jakiegoś powodu nie wydawał się szczególnie poruszony.

- Nie oszukujmy się. – stwierdził Dziewiąty. – Nie ma już Grześka. Z Krańcowa nie uciekniemy. Musimy jakoś przetrwać w mieście. A jest nas za dużo. Dlatego chcemy spróbować we dwóch…

- Jak możecie… - załkała Siódma stając naprzeciw Dziewiątego.

- Tak będzie lepiej. – stwierdził mężczyzna. – Nie chcemy być waszymi wrogami i nigdy nie będziemy, ale nie przetrwamy w tak dużej grupie. Dlatego podzielimy zapasy i jutro pójdziemy w swoją stronę.

- Przestańcie! – wykrzyczała Siódma wyraźnie załamana. – Jesteśmy rodziną! Nie zostawia się rodziny!

- Tak? Ale Szóstego już jakoś mogliśmy zostawić. – wytknął ironicznie Dec. – Ta wasza kurewska rodzina to się układa jak jej jest wygodnie, a naprawdę każdy tu gra do swojej bramki.

Siódma słysząc to zrobiła się czerwona jak burak, a Szósty popatrzył na nią pustym wzrokiem. – Sandra, o czym oni mówią?

- To teraz nieważne… - westchnął Trzeci. – Jesteście tego pewni?

- Tak! Dzielimy zapasy i jutro się żegnamy.

- Pierwszy? Daniel? Nic nie powiecie? – spytała zdenerwowana Dix.

Pierwszy nie miał zamiaru się w to wtrącać. Jego kuzyn wzruszył ramionami. – Przecież nie zatrzymamy ich siłą.

- Świetnie! – westchnął Trzeci. – W takim razie niech każdy otworzy plecaki i wyrzuci zawartość na stół! Podzielimy zapasy.

Pierwszy nie chciał w tym uczestniczyć i bardzo potrzebował chwili samotności. Rzucił po prostu swój plecak na stół i wyszedł na dach domu. W Krańcowie zapanowała już noc i zrobiło się naprawdę zimno, ale nie zwracał na to uwagi. Czuł się tak pusty jak nie czuł się już od dawna. Jego wnętrzności wypełniała tylko rezygnacja i żal. - Nie ma cię już… - odparł Pierwszy z żalem. – Sprawiłeś, że znowu miałem w życiu coś na czym mi zależało, a potem to zabrałeś… Po co w ogóle się wtedy do mnie przypałętałeś?! Czemu nie dałeś mi spokoju?!

- Bo nie chciałem być sam… Bo ty nie chciałeś być sam… - odezwał się cichnący głos.

Cz. XXI

\*\*\*

*Drugi bez wątpienia był spoiwem, które łączyło Pierwszą Grupę. Chociaż jego umiejętności przywódcze i decyzje jakie podejmował można było niejednokrotnie kwestionować to miał w sobie coś, co po prostu przyciągało do niego ludzi. Nie dość, że udało mu się zyskać przyjaźń Pierwszego, który był już właściwie zdziczałym samotnikiem, to jeszcze skłonił do współpracy grupę, którą dzieliło niemal wszystko. Nic dziwnego, że jego domniemana śmierć spowodowała natychmiastowe pęknięcie w drużynie.*

*Ósmy i Dziewiąty nie dali nikomu żadnego pola do negocjacji i już następnego dnia po wydarzeniach z granicy miasta, wzięli swoją część zapasów i ruszyli tworzyć własną historię. Wydarzenie to nie będzie bez znaczenia dla przyszłego Krańcowa. To właśnie Dziewiąty założy słynną „Brygadę 90”, która będzie pierwszą wspólnotą jednoczącą prawdziwych weteranów. Sama brygada nie przetrwa próby czasu i rozpadnie się przez konflikty wewnętrzne, ale większość jej członków zachowa życie. To właśnie oni rozniosą po Krańcowie podstawową wiedzę o Nowym Świecie. Najbardziej dosadnym przykładem ich wpływu będzie choćby nazewnictwo, które w niedługim czasie stanie się potoczne dla Krańcowskiej mowy. Błędy, Niewykształceni, Błysk, Delimer, Gospodarze i wiele innych określeń stworzonych jeszcze za czasów Pierwszej Grupy zostanie spopularyzowanych właśnie przez Dziewiątego i jego przyszłych kompanów.*

*Brygada 90 stanie się również źródłem legend o Pierwszej Grupie. To dzięki jej byłym członkom późniejsi weterani będą posiadali choćby szczątkową wiedzę o Pierwszym, Trzecim czy Dix. Ironią jest, że z całej gromady to właśnie Drugi pozostanie postacią niemal zapomnianą.*

*Wynikać to będzie przede wszystkim z żalu Dziewiątego, który mimo dzielących ich różnic, bardzo szanował Grześka i wspomnienie o nim już zawsze będzie wpływało na niego przygnębiająco. Pytany o jego osobę zwykle ucinał będzie temat, powtarzając w kółko to samo zdanie. - Był naszym przywódcą i zginął ratując nam życie...*

\*\*\*

Po zamarciu Grześka oraz odejściu Ósmego i Dziewiątego, Pierwszy razem z pozostałymi kompanami zrozumieli, że nie mają czego szukać przy samej granicy miasta. Nie mieli jednak zamiaru wracać z powrotem do centrum. Tam było już po prostu zbyt dużo niewykształconych oraz ludzi.

Na szczęście dla nich okazało się, że po pokonaniu najbardziej niebezpiecznego pierścienia, obrzeża miasta są stosunkowo puste. Dlatego zdecydowali się, przynajmniej tymczasowo, osiedlić właśnie w tej okolicy.

Przez kilka dni skupieni więc byli na poszukiwaniu odpowiedniej kryjówki. To zadanie było dla większości jedynym sposobem by nie załamać się po tym co ich ostatnio spotkało. Nie chodziło tu już tylko o domniemaną śmierć Grześka czy odejście Ósmego i Dziewiątego, ale o świadomość, że zostali uwięzieni w mieście. Nastrój jaki panował w grupie był więc po prostu grobowy. Jakby na domiar złego Szósty zmusił w końcu Siódmą by ta opowiedziała mu o głosowaniu i dowiedział się, że został już raz skreślony przez swoich towarzyszy. W tym przez samą dziewczynę, którą uważał za przynajmniej przyjaciółkę. To wstrząsnęło nim tak strasznie, że właściwie przestał się odzywać i krążył jedynie bez słowa. Jak cień włóczący się na końcu ich grupy...

Po dwóch dniach poszukiwań znaleźli w końcu odpowiedni budynek do osiedlenia. Na sporym podwórku otoczonym ozdobnym, ale solidnym ogrodzeniem z klinkieru i krat, znajdował się mały gabinet weterynaryjny oraz dużo większy dom jego właściciela. Połączone korytarzem budynki dawały dość przestrzeni by każdy mógł znaleźć kąt dla siebie. Dodatkowym atutem miejsca była stara pompa wodna, która znajdowała się w ogrodzie. Mimo, że pełniła ona raczej funkcję ozdobną to okazała się w pełni funkcjonalna i mogła służyć za źródło wody. Dix znalazła też w gabinecie trochę antybiotyków i środków dezynfekcyjnych, które można było z powodzeniem wykorzystać w razie potrzeby. W obecnej sytuacji te dość pozytywne aspekty nie poprawiały jednak nikomu humoru.

Gdy ich małe zadanie jakim było znalezienie nowej bazy zostało wykonane, wszystkich znowu ogarnęła apatia. Wyjątkiem był Daniel, który nie tylko niewyobrażalnie lekko przyjął śmierć Drugiego, ale nie bardzo potrafił zrozumieć dlaczego uwięzienie w mieście było dla pozostałych takie straszne. Próbował nawet zagadywać, że przecież radzą sobie z przetrwaniem tutaj wyjątkowo dobrze, ale nikt nie chciał go słuchać. W końcu zrezygnowany skupił się na pocieszaniu Siódmej, z czego bez wątpienia czerpał też fizyczne profity.

W tym czasie Pierwszy odizolował się od pozostałych. Większość dnia spędzał wypatrując zagrożenia z balkonu na piętrze oraz na przeżywaniu własnej żałoby w samotności. Gdzieś w środku zdawał sobie sprawę, że cierpienia nie powinno się porównywać, ale miał przeświadczenie, że to on najbardziej zżył się z Grześkiem. Uważał więc, że ma wewnętrzne prawo cierpieć najbardziej ze wszystkich. Zwłaszcza, że była to pierwsza osoba przed którą otworzył się do tego stopnia, wyprzedzając w rankingu nawet Agnieszkę.

Kolejne dni mijały we wszechogarniającej beznadziei. Grupa spotykała się razem tylko na wspólne posiłki, które przygotowywane były z ich zapasów przeznaczonych na ucieczkę z miasta. Co jakiś czas ktoś poruszał co prawda temat, że w końcu będą musieli się ruszyć i poszukać więcej jedzenia, ale póki mieli co włożyć do garnka, nikomu się do tego nie śpieszyło.

Pierwszy spodziewał się, że dopóki głód nie zajrzy im w oczy, nikt nawet nie pomyśli by zacząć coś robić, ale już po tygodniu miał w nich uderzyć kolejny cios.

Tego dnia jak przez większość swojego czasu siedział na balkonie obserwując okolicę. Budynek w którym się zatrzymali był jednym z najwyższych na osiedlu, więc miał w polu widzenia sporą jego część. Gdy wodził wzrokiem po pustych alejach poczuł jak ogarnia go całkowita rezygnacja. Tego stanu nie doświadczył właściwie od początku Nowego Świata. - Znowu to się dzieje... - wyszeptał. - Znowu wolałbym nie czuć nic niż ciągle znosić ciągle ten ból...

- *Nie da się wybierać emocji, które do nas docierają. Jeśli chcesz mieć dostęp do szczęścia, musisz pogodzić się z tym, że możesz też cierpieć. -* odparł mu w głowie głos Grześka.

- O czym ty mówisz?! - warknął wściekle. - Jakie szczęście? Wszystko się rozpada! Wszystko co zbudowaliśmy. Ta grupa! Ludzie...! Nasza przyjaźń...! To jest...!

Wywrzaskiwanie do nieistniejącego kompana przerwał Pierwszemu dość niespodziewany widok. Szósty przeszedł przez podwórko i z karabinem zawieszonym przez ramię zniknął za bramą. - *A on gdzie się wybiera? -* pomyślał Pierwszy i obserwował przez chwilę jak chłopak bez chwili zawahania ruszył drogą.

Przez głowę przeszło mu, że może chce on po prostu odpocząć od widoku Daniela klejącego się do Siódmej, ale nawet w takiej sytuacji włóczenie się po okolicy samemu nie było bezpieczne. Wahając się tylko przez chwilę, stwierdził, że lepiej będzie przypilnować kompana.

Wracając z powrotem do domu ruszył schodami w dół do olbrzymiego salonu. Tam przy szklanym stoliku, obok od dawna nierozpalanego kominka, zobaczył Trzeciego, który tworzył kolejną już kopie swojego notatnika.

- Wiesz dokąd poszedł Szósty? - spytał natychmiast, ale Kuba wzruszył tylko ramionami niespecjalnie zainteresowany.

- A on gdzieś wychodził? - spytał znużonym głosem. - Może poszedł się przewietrzyć. Ciągle tylko tkwimy w tym domu...

Lekceważący ton Kuby był dla niego irytujący, ale nie zatrzymał się by to skomentować. Mijając salon przeszedł długim przedsionkiem do wyjścia i wyszedł na podwórze.

Z jakiegoś powodu miał naprawdę złe przeczucia. Szósty nie był w jego opinii człowiekiem, który naraziłby się wychodząc tylko po to żeby zrobić sobie mały spacer dla przewietrzenia głowy.

Gdy był już na zewnątrz, zobaczył, że chłopak zostawił za sobą niedomkniętą furtkę. Jeszcze z balkonu widział, że skręcił za nią w lewo i ruszył główną drogą. Dlatego nie zatrzymując się pobiegł w tym samym kierunku.

Miał tylko nadzieję, że dogoni Szóstego nim ten skręci gdzieś z głównej drogi. Niestety już po kilku minutach biegu stwierdził, że chłopak po prostu zniknął. Nie było w tym nic nadzwyczajnego. Osiedle było poprzecinane licznymi dróżkami i niezabudowanymi działkami. Wystarczyło, że Szósty skręcił w którąś z nich i już szanse na znalezienie go były właściwe żadne. Nie wspominając już o tym, że mógł się on również schować w którymś z budynków.

Pierwszy zatrzymał się zastanawiając czy byłby w stanie wypatrzeć jakiś ślad chłopaka na chodniku. Wrócił więc do miejsca gdzie był pewien, że jeszcze go widział. Niestety sam nigdy nie polował ani nie tropił. Nie był nawet pewien czy w wypadku drogi z chodnikiem można było zostawić jakieś sensowne ślady. Nachylając się nad betonowymi płytami w pobliżu domu spróbował wypatrzeć jakiś odcisk ogromnego buta, pamiętając, że Szósty miał przecież olbrzymią stopę.

Nim jednak dał radę odszukać wśród kurzu i piasku jakiś ślad usłyszał odgłos wystrzału. Natychmiast wyprostował się wyłapując jego kierunek. Przez myśl przeszło mu, że to musiał być Łukasz i jeszcze wpakował się w jakieś kłopoty. Nie zwlekając popędził w stronę z której dobiegał huk.

Miały tylko nadzieję, że chłopak zdołał się obronić…

Strzał słyszał dość głośno, więc nie mogli być od siebie daleko. Pędząc ze wszystkich sił zaczął wołać. – Szósty! Gdzie jesteś?! Odezwij się!

Nagle do jego uszu dobiegł odgłos szybkich kroków. Ktoś był tuż za zakrętem. *– Jest!* - pomyślał wierząc, że kompan go usłyszał i biegnie teraz w jego stronę.

Pierwszy wypadł zza rogu pobliskiej siatki i natychmiast zdębiał. Na początku myślał, że wprost na niego pędzi gromada czterech Grabarzy. Czerwone płaszcze powiewały na nich jak szalone, a głębokie kaptury zasłaniały twarze. Tylko, że to nie mogli być Grabarze.

Sylwetki nadbiegających postaci były zdecydowanie zbyt małe i tonęły pośród fałd płaszcza. Na plecach nie miały też kolców, a jedynie pozostałe po nich dziury.

Pierwszy natychmiast zerwał z pleców karabin i przeciągając zamek od broni, wymierzył w nadbiegające postacie. Pseudo Grabarze widząc to prawie natychmiast się zatrzymali. – *Ludzie*? – pomyślał. – *Dlaczego mieliby nosić te stroje?*

W tym samym momencie przez głowę przebiegł mu garaż z ciałami na który natknęli się tuż przed nieudaną próbą ucieczki z miasta. Pamiętał, że w środku widział płaszcz ściągnięty z grabarza. Gdy dotarło do niego z kim może mieć do czynienia, natychmiast wycelował w głowę najbliższego przebierańca.

- Jesteś fanem ASG? – spytał niespodziewanie męski głos sugerując, że broń Pierwszego może być jedynie plastikową atrapą służąco do gier terenowych.

Pierwszy nie odpowiedział. Zamiast tego wystrzelił w powietrze, a zaraz potem ponownie wziął na cel głowę najbliższego z ludzi w płaszczach. O dziwo przebierańcy nawet się nie wzdrygnęli. Najbliższy z nich zsunął z głowy kaptur ukazując swoją zniszczoną twarz. Była ona skrajnie zapadła i prawie biała. Skóra dookoła jego ust naciągała się do tego stopnia, że przez cały czas delikatnie widać było wystające spod warg pożółkłe zęby. Cienie pod oczami miał zaś tak ciemne, że nawet Pierwszy nie widywał takich w lustrze.

- Nie chciałem cię przestraszyć przyjacielu. – powiedział obcy mężczyzna strasznie się przy tym śliniąc i sepleniąc.

- Nie lubię jak się nadużywa słowa „przyjaciel”…- odparł mu Pierwszy. - Zostawiam ten tytuł dla naprawdę ważnych ludzi…

Postać uśmiechnęła się drapiąc jednocześnie po dłoni jakby miała świąd. – Jestem zaskoczony, że nie przeraził cię nasz widok.

- Widziałem w tym mieście zdecydowanie gorsze rzeczy niż zgraja przebierańców. – odparł Pierwszy nie opuszczając broni. Kątem oka obserwował czy któraś z pozostałych zakapturzonych postaci nie wykonuje jakiś podejrzanych ruchów.

- Heh… Nie wydaje mi się. – zaśmiał się dziwak charcząc przy tym jak mops. – Jesteś żołnierzem?

- Nawet jeśli? – spytał Pierwszy nadstawiając uszu.

Przeczuwał, że coś tu jest nie tak. Miał wrażenie, że mężczyzna ewidentnie gra na czas. Może gdzieś tam było więcej jego kompanów?

- To tylko ciekawość. – odparł nieznajomy opluwając się przy tym niemiłosiernie. - Jesteś tak czysty i dobrze wyposażony jakby przysłali cię tu z zewnątrz. Z poza Krańcowa… Chociaż z drugiej strony gdy patrzy się w twoją twarz, wydaje mi się, że dość blisko ci do nas. – z jakiegoś powodu mężczyzna zrobił duży nacisk na ostatnie słowa. Jakby sugerował, że Pierwszy też pożywiał się niewykształconymi.

- Po tym co zrobiliście lepiej byłoby dla was gdyby nie było żadnego „poza Krańcowa”. – fuknął z obrzydzeniem.

Mężczyzna zmieszał się nieco, chociaż na jego pokrzywionej twarzy naprawdę trudno było to dostrzec. Jego kompani wymienili ze sobą kilka szeptów.

– Co konkretnie masz na myśli? – spytał wpatrując się wyzywająco w Pierwszego.

- Widziałem taki sam płaszcz i specyficzną „wędzarnię” na ogródkach robotniczych. – odparł mu Pierwszy. – Mam też wrażenie, że twoja twarz to nie przykre zrządzenie puli genowej tylko „zła dieta”. – dodał kładąc mocny nacisk na ostatnie dwa słowa. Dziwak zaśmiał się ponownie, ale natychmiast spoważniał gdy padło kolejne pytanie. – To chociaż byli tylko Gospodarze? Czy jednak pożeracie też ludzi?

W tym momencie Pierwszy zauważył jak kanibale powoli sięgają pod płaszcze, ale stojący na ich przodzie powstrzymał ich wyciągając dłoń. – Możesz na mnie patrzeć jak na potwora, ale w tej okolicy już nie było innego jedzenia! Jak długo zdarzyło ci się nie jeść? Dzień? Dwa? My głodowaliśmy tygodniami marząc choćby o spleśniałym chlebie. Czy jeśli powiem, że starałem się nie pożerać niewinnych ludzi, zrobi ci to różnicę? Że gdy mogłem wybierałem Gospodarzy…

- Dość! – przerwał Pierwszy trzymając na muszce czoło mężczyzny. – Myślisz, że nie wiem co robisz? Nie wciągniesz mnie w rozmowę czekając aż ktoś zajdzie mnie od tyłu. W tym momencie jest was czterech, ale ja mam broń. Możemy się tu pozabijać albo zejść sobie natychmiast z drogi.

- Czułem, że nie będziesz łatwą ofiarą. – zaśmiał się kanibal. - Chyba szedłeś w tamtą stronę? – spytał wskazując na koniec drogi. – My pójdziemy w przeciwną i każdy wyjdzie z tej sytuacji tylko trochę zniesmaczony.

- Dobrze… - odparł Pierwszy i zaczął okrążać grupę trzymając dystans i nie opuszczając broni.

Kanibale nie pozostali mu dłużni i przesuwali się chodnikiem, a spod ich płaszczy błyskały ogromne ostrza noży. W tym momencie dotarło do Pierwszego, że mimo wszystko nie może puścić ich wolno. Gdyby spotkali Szóstego mógłby nie dać rady się obronić, nie mówiąc już o tym, że reszta jego towarzyszy siedziała teraz w domu zupełnie nieprzygotowana do obrony. Gdyby ta grupa napadła ich w czasie jego nieobecności, ktoś mógłby zginąć.

- *Nazwijmy to wyższym dobrem i zaatakujmy pierwsi.* – wyszeptał mu w głowie głos Drugiego. – Wolałbym mniejszym złem. – odparł mu Pierwszy i nacisnął spust.

Broń szarpnęła, ogień wystrzelił z lufy, a z potylicy kanibala bez kaptura trysnęła krew. Zabity runął na ogrodzenie odbijając się od siatki po czym padł na chodnik. Jego kompani nie wydawali się nawet zaskoczeni i byli gotowi do ataku. Noże błysnęły w ich rękach, a cała trójka rozpierzchła się na boki, utrudniając Pierwszemu celowanie. Bez wątpienia walczyli już z uzbrojonymi ludźmi i umieli atakować grupą.

Pierwszy odskoczył do tyłu by zyskać trochę dystansu, ale nie było już mowy o dokładnym celowaniu. Jednego z napastników udało mu się trafić strzelając na wyczucie z biodra. Mężczyzna zawinął się w swój płaszcz i runął na ziemię. Kolejny zdołał już zbliżyć się na tyle, że oberwał z lufy wbitej praktycznie w brzuch. Na strzelanie do ostatniego zabrakło czasu. Psychol pociągnął nożem po ramieniu Pierwszego, a wolną ręką chwycił za jego za broń.

Mężczyzna nie był szczególnie silny. Na pewno nie na tyle żeby wyrwać Pierwszemu AK, ale wystarczyło, że blokował lufę i drugą ręką wściekle machał nożem. Pierwszy starał się uwolnić karabin cały czas szarpiąc się do tyłu, ale kanibal trzymał go zawzięcie wymierzając kolejne ciosy. Gdy ostrze sięgnęło go po raz drugi rozcinając mundur i bark, wiedział już, że w ten sposób nie wygra.

Ryzykując wypuścił nagle broń z ręki, a niespodziewający się tego napastnik prawie stracił równowagę. Pierwszy wykorzystał moment jego zachwiania i wymierzył mu w twarz potężny cios. Szczęka kanibala aż zagrzechotała, a po chwili runął na plecy, nie puszczając jednak karabinu. Pierwszy nie dał mężczyźnie otrząsnąć się z oszołomienia. Wskoczył mu na pierś i podciągając broń pod szyję zaczął dusić. Szarpali się tak przez chwilę, ale kanibal w czerwonym płaszczu okazał się wręcz śmiesznie słaby. Bok karabinu wbijał mu się w gardło, mimo, że próbował odepchnąć go ze wszystkich sił. Walka trwała jeszcze przez chwilę, aż w końcu mężczyzna umarł.

Zdyszany Pierwszy zszedł z niego podnosząc broń drżącymi rękoma. - Mniejsze zło... - westchnął zerkając na cztery trupy leżące na ulicy.

Dopiero gdy adrenalina opadła, dotarło do niego po co tu właściwie przyszedł. Serce zabiło mu z nerwów. Jeśli tych wariatów było tu więcej to mogli już dopaść Szóstego. Może strzelał właśnie żeby obronić się przed nimi, ale nie dał rady? Nie było już w tym momencie czasu żeby wracać się po wsparcie. Pierwszy ruszył w głąb drogi odruchowo obierając kierunek ogródków działkowych. Jeśli tam był ich skład jedzenia to musiał natrafić na nich gdyby wracali. - *Oby tylko wzięli go żywcem...* - pomyślał czując jak serce podchodzi mu do gardła.

Pędził alejkami wypatrując Szóstego albo postaci ubranych na czerwono. Okoliczne budynki zlewały mu się w jedną całość. Czasem miał wrażenie, że w nerwach krąży zamiast iść prosto. Słabo znał te okolice. Nie był tu nigdy w Nowym Świecie, a w starym może kilka razy. Nagle spojrzał na górującą wśród pobliskich budynków sylwetkę czerwono białych kominów zakładów chemicznych. - *Trzymaj się kominów! -* powtarzał sobie w głowie. - *Kominy jak latarnia! Tam jest kierunek centrum..*.

Wypadając z kolejnej identycznej alejki zobaczył u szczytu dwie postacie w czerwonych płaszczach. Rozmawiały ze sobą zwrócone do niego plecami. Pierwszy bez zastanowienia popędził w ich stronę nabierając prędkości przez całą długość drogi.

Kanibale usłyszeli go, ale nim zdążyli zareagować wpadł w jednego z nich barkiem taranując go jak sklepowy manekin. Wychudzony mężczyzna runął na ziemię, a Pierwszy pociągnął mu po korpusie serią, która rozerwała jego płaszcz i wnętrzności.

Drugi z kanibali widząc to po prostu zesztywniał, a Pierwszy wycelował i strzelił mu w kolano. Mężczyzna niewyobrażalnie wrzasnął i padł na ziemię.

- MŁODY CHŁOPAK W WOJSKOWYM MUNDURZE! – wrzasnął Pierwszy ignorując jego krzyki. Ranny pokręcił głową i w tym momencie oberwał w drugą nogę.

- GDZIE JEST MŁODY CHŁOPAK W WOJSKOWYM MUNDURZE? – spytał ponownie.

- Nie wiem!!! Nie wiem!!! - wrzasnął ranny kanibal.

Pierwszy strzelił mu w głowę. - *Mniejsze zło. Cholerne mniejsze zło... -* powtarzał w myślach i chciał ruszyć dalej. Drogę przecięła mu jednak kolejna grupa w czerwonych płaszczach, zapewne ściągnięta hałasem. Ci musieli być gdzieś w pobliżu inaczej nie przybyli by tak szybko. Na jego widok, a raczej widząc broń, którą ma w ręku, po prostu zesztywnieli.

Pierwszy nie miał zamiaru dać im czasu na otrząśnięcie się. Przełączając w locie na pełen automat pociągnął ogniem po ulicy. Kilka postaci padło na ziemię, dwoje zaczęło uciekać, a jedna uklęknęła podnosząc ręce.

- Poddaję się!!! Poddaję! – wykrzyczał chrapliwy cienki głos.

Pierwszy dobiegł do kanibala z uniesionymi rękoma i rąbnął go kolanem w twarz tak, że postać padła na ziemię. Z jej głowy zsunął się kaptur. Wtedy okazało się, że była to kobieta. Podobnie do pozostałych kompanów była blada i wychudzona. Miała też ogromne łyse place na głowie.

Zostawiając przez chwile kobietę, Pierwszy zastrzelił jej uciekających kompanów. - *Dla mniejszego zła...* - pomyślał mierząc w końcu do Kanibalki. - Młody chłopak w wojskowym stroju! Czy go…?! CZY GO…!

Kobieta pokręciła głową. Z jej naciągniętych do granic możliwości ust wydobyło się przerażone. - Był! Był jakiś chłopak! Ja go nie widziałem, ale wiem, że go zabrali…

- GDZIE?! - ryknął Pierwszy.

- Stare ogródki działkowe... - wyszeptała, a Pierwszy nacisnął spust.

Oczy kobiety zrobiły się puste, a głowa opadła.

Czyli mieli Szóstego pomyślał zszokowany. Kobieta mówiła, że go nie zabili. To było logiczne. Po co było ciągnąć ze sobą prowiant skoro mógł dojść zastraszony na własnych nogach. Tylko co teraz? Gdyby wrócił po resztę, mogliby nie zdążyć dogonić kanibali. Był więc jedyną nadzieją dla chłopaka. Obiecał więc sobie, że bez względu na wszystko przyprowadzi go z powrotem. Żywego czy nie...

Przed wyruszeniem Pierwszy zabandażował prowizorycznie ranę na ramieniu. Na nic więcej nie było czasu. Założył też na siebie płaszcz grabarza, który ściągnął z martwej kobiety. Chociaż ubiór po prostu cuchnął, jako jedyny mógł zapewnić element zaskoczenia gdyby napotkał większą ilość kanibali poza osiedlem.

Przebrany pędził ze wszystkich sił najkrótszą możliwą drogą do ogródków. Miał tylko nadzieję, że ci którzy prowadzili Szóstego obrali podobną trasę i spotka ich jeszcze nim dotrą do celu. Niestety im bliżej był Zakładów Chemicznych tym bardziej tracił na to nadzieję. Ulica była pusta, a w oddali nie dostrzegał żadnych czerwonych sylwetek.

Tuż przed końcem osiedla Pierwszy skręcił w ścieżkę, którą wydeptał razem z kompanami gdy zmierzali do granic miasta. Podejrzewał, że tak samo jak oni, kanibale musieli jakoś omijać zakłady chemiczne i Delimera więc na pewno nie szli główną drogą. Po kilku minutach przedzierania się przez suche chaszcze dotarł w końcu do dziury wyciętej w siatce przez Dziewiątego. Nie musiał nawet się zbliżać żeby usłyszeć rozmawiających ludzi gdzieś w głębi ogródków. Nie były to niestety pojedyncze głosy. Tam musiał być tłum ludzi.

Pierwszy wyciągnął magazynek i wysunął naboje ze środka. - Siedem... - westchnął ładując broń z powrotem. Jego zapasowe magazynki zostały w domu, bo nie spodziewał się takiego rozwoju wydarzeń. Na szturm z taką ilością jaka mu została nie mógł sobie pozwolić.

Skradając się przy jednej z siatek zmierzał powoli w stronę działki gdzie napotkali budynek pełen trupów. Liczył na to, że gdy rozezna się w sytuacji, wpadnie na jakiś pomysł. Najważniejsze było sprawdzić czy przyprowadzili Szóstego i czy chłopak ciągle żyje.

Odgłosy rozmów nabierały na sile, więc miał pewność, że jest coraz bliżej. W końcu między ogrodzeniami zaczął dostrzegać sylwetki w czerwonych płaszczach. Już teraz było ich mnóstwo, a ilu jeszcze nie był w stanie zobaczyć?

Chowając broń szczelnie pod płaszczem krążył przez chwilę chaotycznymi obrzeżami działek aż w końcu przez dziury, które zrobił Dziewiąty wkradł się na plac pełen kanibali. Przez chwilę obawiał się, że zaciągnięty kaptur zwróci na niego uwagę, ale na szczęście sporo innych dziwaków krążyło po placu z zasłoniętymi twarzami.

Idąc tak pewnie jakby był u siebie mijał z daleka większe grupy by nie dać się zdemaskować przez przypadkowe wciągnięcie w rozmowę. Czasem postać pozdrawiała go gestem dłoni. Zauważył, że robili to głównie inni zakapturzeni.

Pierwszego przeraziło ile osób znajdowało się na placu. Na szybko wyliczył jakieś czterdzieści kapturów. Miał tylko nadzieję, że byli to już wszyscy i nikt nie został na osiedlu. Nagle podeszła do niego jakaś postać i dość niewyraźnie spytała. – Wiesz może czy Alkor i Nastia wrócili?

Pierwszy drgnął, ale przez gruby płaszcz kanibal nie mógł tego widzieć. Zbierając na język tyle śliny ile zdołał odpowiedział sepleniąc. – Chyba nie. Jeszcze go nie widziałem…

- Spóźniają się… - warknął nieznajomy odchodząc.

Pierwszy odetchnął, ale zmienił taktykę. Zamiast omijać grupy i zostawać samemu, krążył pośród innych kanibali, licząc, że już nikt się go o nic nie zapyta. Na szczęście szybko zauważył bardzo oczywisty podział. Ludzie w kapturach krążyli po placu podobnie do niego, praktycznie z nikim nie rozmawiając, a dyskutowali jedynie ci, którzy mieli je ściągnięte. Prawdopodobnie panował tu jakaś związana z tym zasada, ale Pierwszy nie miał zamiaru się jej domyślać.

Okrążając teren szybko zauważył, że spod głównego budynku zniknął Grabarz, którego widzieli wcześniej, a w środku kręcą się jakieś postacie. Garaż gdzie widzieli trupie mięso był otwarty, a tuż przed jego wrotami postawiono prowizoryczną mównicę z europalet.

Z jakiegoś powodu Pierwszy pomyślał, że wygląda to jak dziwaczny mały happening albo spotkanie wyjątkowo mrocznego i niezbyt bogatego stowarzyszenia okultystów. Niestety jak do tej pory nie znalazł tu nawet śladu po Szóstym. Może kanibale jeszcze go nie przyprowadzili?

Nagle z garażu wyszła jakaś postać i stając na podwyższeniu zawołała - Zbierzcie się!

Kanibale zaczęli schodzić się z całego placu, a Pierwszy nie chcąc się zdemaskować ruszył razem z nimi.

Po chwili z budynku okupowanego wcześniej przez Grabarza wyszło trzech mężczyzn. Jeden był niewiele różniącym się od pozostałych kanibalem z tym, że jego czerwony płaszcz ozdobiony był dodatkowo jakimiś tandetnymi świecidełkami. Tuż za nim kroczył jakiś młody chłopak, bez wątpienia więzień. Miał spętane ręce i knebel wciśnięty w usta. Nie był to jednak Szósty.

Trzecia z postaci, bez wątpienia strażnik, była najbardziej przerażająca. Mimo, że wszyscy tutaj wyglądali dziwnie to on wyróżniał się ponad miarę. Jego ciało było po prostu nieproporcjonalne. Jedna jego ręka była normalna, a druga przerośnięta i umięśniona. Podobnie musiało być z jego nogami, bo gdy szedł kołysał się jak prawdziwy grabarz. Na jego twarzy również widać było tą dysproporcję, choćby po oczach, które były różnego rozmiaru.

Mężczyzna w ozdobnej szacie wszedł na mównicę, a dziwoląg pchnął więźnia na kolana kładąc na nim swoją olbrzymią rękę, która prawie go przygniotła.

Nagle Pierwszy poczuł, że ktoś szturcha go w plecy. – Nowicjuszu! Zdejmij kaptur do zgromadzenia.

Pierwszy poczuł, że serce zadrżało mu z nerwów. Jak dobrze znali się kanibale? Czy od razu go rozpoznają? Przecież nie ma na sobie śladów tej samej przemiany co oni. Czując na sobie ponaglający wzrok sąsiada zsunął kaptur z czoła szykując się jednocześnie do wyciągnięcia broni. Stojący obok mężczyzna skinął na niego głową i wrócił do obserwowania tego co działo się przy mównicy.

- *Nie poznał, że jestem z zewnątrz? Dlaczego? -* spytał się w myślach.

- *A kiedy ostatnio spałeś*? - odparł mu w głowie głos Grześka.

Pierwszy rozejrzał się po otaczających go postaciach. Było tam sporo kobiet i mężczyzna, ale nie wszyscy wyglądali na zdeformowanych. Spora cześć była jedynie bardzo blada i z głębokimi cieniami na twarzy. Po swoich bezsennych maratonach, nie bardzo się wśród nich wyróżniał.

Przemyślenia przerwał mu głos pseudolidera tej dziwnej wspólnoty. - Żyjemy w piekle! - zaczął donośnym głosem. – Ale to my jesteśmy jego demonami...!

Niespodziewanie jakiś stojący na przodzie kanibal podniósł rękę wołając. – Chciałbym przemówić w imieniu nowicjuszy!

Kilka osób szepnęło zdziwionych, ale mała grupa wśród kanibali zaczęła skandować. – Daj mu głos! Daj mu głos! Daj mu głos!- Pierwszy zauważył, że byli to przeważnie ludzie, którzy nie mieli znaczących deformacji na swoich twarzach.

Domniemany przywódca popatrzył z zaciekawieniem na chłopaka i o dziwo ustąpił mu pola. Młody kanibal wszedł na podwyższenie. Wyglądał na mocno wystraszonego co widać było nawet na jego zapadłej twarzy, a ręce trzęsły mu się gdy wycierał czoło. – Dziękuję… - zaczął niepewnym głosem patrząc w stronę lidera. – Przepraszam, że ośmieliłem się przerwać czas konsekracji naszego posiłku, ale jest sprawa, którą ignorujemy już zbyt długo… - tłumaczył nabierając coraz większej pewności. – Większość z was widziała, a na pewno wszyscy już usłyszeli o grupie żołnierzy, która przekradała się ponad tydzień temu przez nasz dom…

- *Widzieli?* – pomyślał Pierwszy.

Czy to znaczyło, że ci kanibale byli tu w tym w czasie? Jakim cudem ich nie zauważyli? Czyżby skrywali się w okolicznych domach i obserwowali ich z okien? Nie było mu dane skupić się na tym, bo dookoła niego powstała istna wrzawa. Niektórzy wspominali rzekomych „żołnierzy”, a inni głośno krytykowali przerywanie ich „misterium” taką błahą sprawą. Stojący na mównicy kanibal nabrał powietrza i przemówił ponownie. – Większość nowicjuszy uważa, że powinniśmy omówić w tym momencie naszą sytuację i to co właściwie robimy…

W tym momencie wrzawa rozpętała się na dobre. Część kanibali buczała i wygwizdywała chłopaka, ale kilka osób z tłumu spoglądało na niego z nadzieją. Przywódca uciszył zebranych gestem i zabrał głos. – Czyżbyś Piotrze sugerował, że powinniśmy zrezygnować z naszej ścieżki? Ścieżki, która zapewniła nam przetrwanie w tym strasznym świecie? Ścieżki dzięki której żyjesz nie tylko ty, ale my wszyscy?

Chłopak pokręcił głową. – Bartoszu, nie zrozum mnie źle… Jesteśmy ci ogromnie wdzięczni. Tak, to prawda. Żyjemy tylko dzięki tobie! I dzięki tobie pogodziliśmy się z tym co robimy! Ten cały kult który stworzyłeś pomógł nam zachować równowagę psychiczną mimo tego co robiliśmy by przetrwać… - tłumaczył. – Tylko, że okoliczności się zmieniły. Wcześniej nikt z nas nie brał pod uwagę, że będzie mógł wydostać się z Krańcowa! Ale pojawienie się wojska oznacza, że ktoś przedostał się do miasta! – zawołał, a Pierwszy nie mógł uwierzyć jak mylne wnioski wyciągał przemawiający. - Na razie to mógł być tylko zwiad, ale przecież Polska nie porzuci tak wielkiego terenu. – przekonywał tłum. - Tam na zewnątrz są nasze rodziny, które na pewno naciskają na to by nas stąd zabrano! Tylko co zrobi wojsko zastając tutaj bandę kanibalistycznych zwyrodnialców? Albo zastrzelą nas na miejscu albo dadzą pod sąd, który zamknie nas na wieki. – zagroził chłopak i dodał już całkiem pewnie. – Powinniśmy porzucić ten bzdurny kult! Wyprzeć się tego co robiliśmy! Zgromadzić prawdziwe zapasy i czekać na ocalenie, które musi w końcu przyjść…

W tym momencie Pierwszy zobaczył jak pseudolider przeciąga palcem po szyi. Strażnik złapał przemawiającego za jego płaszcz i bez wysiłku poderwał do góry jakby mężczyzna był reklamówką pełną papieru. Po chwili z zamachem rąbnął nim o ziemię z taką siłą, że słychać było jak nowicjuszowi strzelają kości. Chłopak nie zdążył nawet jęknąć, bo potwór poderwał go po raz kolejny i uderzył z jeszcze większym impetem. Zrobił tak kilka razy, aż czerwony płaszcz w ogóle nie wyglądał jakby w środku znajdował się człowiek.

Lider kanibali wszedł z powrotem na podwyższenie. - Mam nadzieję, że ta wiadomość była zrozumiała dla wszystkich. Nie ma ocalenia! Nie ma odkupienia! Jest tylko przetrwanie, które zagwarantujemy sobie zbliżając się do potworów. Stając się potworami! Jeżeli ktoś myśli, że może opuścić miasto, niech nie da się zwieść! Zostaliśmy porzuceni. Zdani na łaskę tego świata! Za granicą nie czeka nic oprócz wiecznej wędrówki! - Pierwszy poczuł jak w tym momencie skóra mu cierpnie, ale pozostał skupiony. – Jeżeli nawet ci, którzy przekroczyli naszą ziemię, byli prawdziwymi żołnierzami, a nie przebierańcami to na pewno pochodzili z sąsiedniej jednostki wojskowej. Nikt z zewnątrz nie przybył do miasta i nikt nie przybędzie, bo to nie jest nasze miasto. TYLKO PIEKŁO! – wykrzyczał przywódca. - Pożeramy potwory by stać się potworami. Zjadamy ludzi, bo taka jest droga bestii. - mężczyzna dał w tym momencie znak, a przerośnięty strażnik chwycił spętanego chłopaka.

Pierwszy zobaczył przerażenie na jego twarzy, ale nie mógł nic zrobić. Strażnik zaciągnął więźnia do garażu i bez wysiłku przewiesił do góry nogami na belce przy wejściu.

Przywódca zbliżył się do niego wyciągając ozdobny nóż. Demonstrując go zebranym, nagle szybkim ruchem podciął tętnicę przy szyi więźnia. Strażnik podsunął mu pod głowę ogromną miednicę zbierając wyciekającą posokę.

- Krew jako dar dla świata, mięso na pokarm dla nas! – wykrzyczał lider.

W tym momencie musiała nastąpić dalsza część tego potwornego ceremoniału, bo kanibale zaczęli zakładać kaptury i zbierać się w kolejce z nożami w rękach. Pierwszy wykorzystał okazję i zakrywając twarz, udał, że zajmuje miejsce na końcu gromady. Gdy wszyscy skupili się na tym co działo się przy garażu, zaczął powoli wycofywać się w stronę dziury.

Nim ktokolwiek się zorientował, znikał już za płotem.

Po drodze szybko ściągnął z siebie szaty, bo w zielonym mundurze był dużo mniej widoczny. Teraz przez głowę przechodziła mu tylko jedna myśl. Jeśli oni nie mieli Szóstego to co się z nim stało?

Bez względu na wszystko Pierwszy wiedział, że musi poinformować resztę grupy o zagrożeniu jakie może na nich czekać. Chociaż kanibale nie mieli broni i sami unikali konfrontacji z uzbrojonymi to nie mogli dać się im zaskoczyć. Gdyby przebywali tu zbyt długo i pozwolili się obserwować, kto wie do czego mogło dojść. Prawdopodobnie powinni jak najszybciej znaleźć inną kryjówkę, a już dziś wystawić na noc strażnika i zabezpieczyć wejście.

Nagle Pierwszemu przyszła do głowy jakaś dziwna myśl. A co jeśli Szósty zrobił tylko kółko dookoła domu i wrócił posiedzieć w ogrodzie? Może gdy on sam ledwo uniknął śmierci z rąk tych odmieńców to chłopak siedział już w domu, niewiedząc nawet do czego doprowadził swoim spacerem.

Pierwszy był już zbyt zmęczony by biec przez całą drogę, dlatego na osiedle wrócił ledwo przed wieczorem. Po drodze nie spotkał już żadnego kanibala co mogło oznaczać, że wszyscy wrócili do siebie albo skrywali się gdzieś w budynkach. Im bliżej był ich bazy tym częściej zatrzymywał się by sprawdzić, czy z któregoś okna nie łypie na niego jakaś zapadnięta trupio blada twarz. W końcu był już zaledwie przecznicę od ich domu. Z oddali dostrzegał balkon na którym spędzał ostatnio większość swojego czasu.

W pewnym momencie, gdy rozglądał się za kanibalami, jego wzrok padł na fasadę pobliskiego budynku. Miał on dość niskie ogrodzenie, więc wejście do niego było doskonale widoczne z ulicy. Na jego froncie wymalowana była krwistą czerwienią olbrzymia liczba „6”.

Pierwszy przypatrywał się temu przez dłuższą chwilę jak zahipnotyzowany. – Co do diabła? – wyszeptał zastanawiając się czy jest to jakiś wyraz buntu jego młodego kompana.

W końcu ruszył na podwórko i podszedł do ogromnego malunku, bo coś mu się w nim nie podobało. Jeszcze nigdy nie widział bowiem farby, która tak dobrze imitowała by krew. Nachylając się nad cyfrą pociągnął nosem i prawie natychmiast cofnął z obrzydzeniem. To nie była farba tylko prawdziwa krew. Niemal natychmiast poczuł jak ogarnia go niepokój. – Co ty zrobiłeś? – spytał sam siebie i podszedł do drzwi.

Tam zatrzymał się na chwilę nasłuchując jakiegoś odgłosu, ale po drugiej stronie było zupełnie cicho. Delikatnie nacisnął na klamkę i wślizgnął się do środka. Korytarz był prawie całkiem ciemny, więc sięgnął po latarkę i zapalił ją oświetlając przejście. Wtedy zobaczył Gospodarza z ogromną dziurą w głowie. - Czyli to tu strzelałeś... - wyszeptał Pierwszy przyglądając się bliżej niewykształconemu.

Plama krwi jaką zostawił martwy potwór na podłodze nie była gładka lecz chropowata. Zupełnie jakbyś ktoś umaczał w niej pędzel. – Co to w ogóle ma być? – spytał się cicho i po chwili krzyknął. – Szósty, jesteś tu!? To ja! Pierwszy!

Nasłuchiwał przez chwilę, ale nikt mu nie odpowiedział. Z korytarza przeszedł więc do salonu. Pomieszczenie wyglądało jakby w Nowym Świecie było dopiero wyremontowane. Na nowoczesnej meblościance stał odtwarzacz DVD i nowiusieńki plazmowy telewizor, a wszystko było pokryte kurzem. Szóstego jednak w środku nie było.

Pierwszy miał już właściwie wychodzić, ale na błyszczących panelach zobaczył odciśnięte ślady butów chłopaka. Poznał je bez problemu, bo Szósty miał wyjątkowo wielką nogę i oprócz Dix jako jedyny z ich grupy nie nosił wojskowych desantów tylko przerośnięte trampki. Kierując się ich tropem przeszedł do garażu, który był już całkiem ciemny. Świecąc latarką po pomieszczeniu złapał się w pewnym momencie za serce, bo zobaczył wiszącą w powietrzu parę wspomnianych trampek. Pierwszy poświecił do góry i wtedy go zmroziło.

Szósty wisiał na sznurze przewieszonym przez stelaż od rolowanych drzwi. Szyja wyciągnęła mu się nienaturalnie pod własnym ciężarem, a ciało było bezwładne i przypominało kukłę. Pod jego stopami leżało przewrócone krzesło całe brudne od farby. Chłopak się powiesił...

Zszokowany Pierwszy praktycznie osunął się po ścianie. - Co ty zrobiłeś?! Co ty kurwa zrobiłeś?! - zawołał do trupa. - TY JEBANY NIEWDZIĘCZNIKU, PRAWIE ODDAŁEM ZA CIEBIE ŻYCIE!!! A TY TAK PO PROSTU...

Pierwszy urwał, bo poczuł jak gorycz ściska mu usta. Gdyby wyszedł za nim chwilę wcześniej. Poszedł w dobrą stronę albo chociaż porozmawiał z nim po tym wszystkim. Gdy zginął Drugi, gdy Siódma pokazała jaka jest naprawdę... Ale było już za późno. Na wszystko było za późno. Wściekły uderzył pięścią w ścianę i podniósł się na równe nogi. - Powinienem cię kurwa tak zostawić! Żeby cię Grabarze zżarły! - zawołał wściekle. – Ryzykowałem dla ciebie życie… - wykrzyczał głosem pełnym żalu.

Pierwszy westchnął. Ból jaki odczuwał po stracie Grześka nie pozwalał mu czuć się jeszcze gorzej. Nawet gdy zobaczył tego młodzika wiszącego pod belką. Mimo groźby, którą wypowiedział wcześniej, stwierdził, że nie może swojego byłego już kompana tak po prostu zostawić. Poprawił krzesło chcąc odciąć Szóstego i w tym momencie zobaczył leżącą na podłodze kartkę.

Była cała zgnieciona, więc chłopak musiał trzymać ją w ręku gdy skoczył. Pierwszy pomyślał, że może to być jego list pożegnalny, więc podniósł ją i zaczął czytać.

*Sara...*

*Mam nadzieję, że to właśnie ty mnie znajdziesz. Że jako pierwsza odczytasz tę kartkę. Mam też nadzieję, że w czasie poszukiwań coś się stanie Danielowi! Żebyś poczuła... Poczuła tak naprawdę jak to jest coś stracić...*

*Jeżeli natomiast myślisz, że Daniel cię kocha to się mylisz. Nie znaczysz dla niego nic więcej niż zabawka, ale najwidoczniej wolisz właśnie takie relacje. Mężczyzn, którzy traktują Cię jak zabawkę. Chociaż ciągle płakałaś mi, że nigdy nikt nie traktuje cię tak jak powinien. Najwidoczniej ty po prostu lubisz być zabawką! Cholerną lalką! Więc nie wycieraj sobie więcej ust słowami takimi jak „miłość”, bo ty nie wiesz co to jest!*

*I wiesz co? Byłaś mi najbliższa w tym cholernym świecie. Gdyby była taka możliwość oddałbym za ciebie życie. Gdybyś to ty leżała ranna, nigdy nie pozwoliłbym cię zostawić...Ciekawe czy Daniel zrobiłby to dla ciebie?*

*Pierwszy miał co do ciebie rację, a ja byłem głupi. Oddałem swoją duszę kobiecie, która nigdy na to nie zasługiwała.*

*Ale dziś już nie będę należał do ciebie,*

*dziś nie będę już należał do nikogo...*

*Dziś wreszcie będę wolny…*

*Szósty.*

Pierwszy czytając to usiadł obok stóp chłopaka kręcąc głową. - Książki i filmy często przedstawiają miłość jako coś czystego i bezinteresownego. – wyszeptał do trupa. - Niestety wydaje mi się, że tak naprawdę jest to jedno z najbardziej egoistycznych uczuć jakie istnieje. Kochając kogoś jesteśmy w stanie oddać za niego życie, ale nikt już nie podkreśla tego, że tylko gdy ten ktoś należy do nas... Jeżeli miłość byłaby bezinteresowna, bez wahania odpuszczalibyśmy wiedząc, że stajemy na drodze szczęścia osoby,którą nią obdarzamy... Ale co ja tam kurwa wiem. - dodał wściekle. - Mam czasem wrażenie, że miałem się za człowieka najbardziej niezdolnego do życia wśród ludzi, a tymczasem to po prostu inni ludzie są niezdolni by żyć. – stwierdził z pretensją

Pierwszy wiedział, że nie może nikomu pokazać tego listu. Grupa nie pogodziła się jeszcze ze śmiercią Drugiego, a teraz jeszcze mieliby znieść informacje o śmierci Szóstego. I to do tego chłopak obwinił za wszystko Siódmą i Daniela. Kolejny rozłam w grupie byłby po tym kwestią czasu. Przechodząc po garażu szybko znalazł zeszyt i kartkę na której chłopak kreślił swoje ostatnie słowa. Kładąc obok oryginalny list pożegnalny zaczął tworzyć swoją własną wersję, starając się naśladować pismo Szóstego.

*Przyjaciele i ty Saro,*

*bo chociaż udawałem, że się z tym pogodziłem, zawsze byłaś dla mnie kimś więcej. Jak bardzo bym chciał nie potrafię stłamsić w sobie tego co do Ciebie czuję. Wiem jednak, że przy Danielu możesz czuć się szczęśliwa, dlatego nie chcę się w to mieszać. Po śmierci Grześka zrozumiałem, że nie ma już niczego co mogłoby trzymać mnie w tej grupie.*

*Zainspirowany przez Deca i Rudego postanowiłem, że również spróbuję swoich sił samemu. Nie martwcie się o mnie. Nie jestem już małym przestraszonym chłopakiem, którego poznaliście na początku. Jak każdy z Was przeszedłem w Krańcowie twardą szkołę życia i nauczyłem się radzić sobie z niebezpieczeństwem. Mam broń, zapasy i wiele rad, których udzielił mi Pierwszy. Dam sobie radę! Przetrwam! A może nawet dołączę do Dziewiątego i Ósmego!*

*Życzę Wam żebyście Wy też przetrwali! Trzymajcie się razem! I walczcie! Stwórzcie tę rodzinę o której mówił Grzesiek. Będę was wspominał całym sercem, a zwłaszcza Ciebie moja Siódma.*

*Wasz Szósty...*

Pierwszy przeczytał to co naskrobał i wydało mu się to nieco patetyczne, ale jego ręka była już tak zmęczona wymuszonym charakterem pisma, że nie było mowy o kolejnej wersji. Po spreparowaniu listu uznał, że musi ukryć ciało chłopaka.

Była już prawie noc. Na kopanie grobu nie było czasu.

Wracając do ciała odciął je, a to gruchnęło z łoskotem na podłogę. - Przepraszam... - westchnął Pierwszy. - Ale sam jesteś sobie winien...

W ciągu pół godziny zawinął ciało Szóstego w prześcieradło i kołdrę, a potem zaciągnął do łazienki. Tam ułożył je w wannie, a potem zablokował drzwi. - Jeśli zdążę to cię pochowam. Obiecuję. Ale jeśli z jakiegoś powodu mi się nie uda... Nie miej do mnie pretensji... - wyszeptał nim opuścił dom.

Przed powrotem do kryjówki musiał jeszcze ukryć ogromną krwistą szóstkę. Zamiast męczyć się z jej ścieraniem, Pierwszy wyciągnął z garażu czarny spray i namalował na fasadzie coś w rodzaju graffiti, domalowując jeszcze dwie szóstki, a czerwoną pokrywając warstwą sprayu. Nie było to może dzieło sztuki, ale „symbol Szatana” był tak powszechnie malowany, że raczej nie wzbudziłby podejrzeń.

Na koniec podarł list napisany przez chłopaka i ruszył do domu.

\*\*\*

Gdy przekraczał próg salonu Trzeci popatrzył na niego zdziwiony. – Wychodziłeś?

- *Nawet przy tobie…* - pomyślał zirytowany Pierwszy, ale powstrzymał się przed komentarzem. – Gdzie pozostali? Jest coś… Muszę wam o czymś powiedzieć…

Trzeci zamknął swój notatnik zerkając niepewnie na Pierwszego. – Dix i Kamil są chyba na górze, a Daniel i Siódma w dowolnym miejscu w którym można się parzyć… Szóstego natomiast…

- O tym właśnie chcę pomówić. – stwierdził dobitnie Pierwszy demonstrując list. – Zbierz wszystkich w kuchni… - poprosił po czym ruszył, nie reagując na pytające spojrzenie brodacza, wprost do jadalni.

Tam niemal natychmiast runął na jedno z krzeseł stojących przy długim stole. Wiedział, że musi w tym momencie zachować zimną krew, bo czeka go za chwilę seria naprawdę ciężkich pytań.

Dix i Kamil pojawili się już po chwili zerkając na niego ze skonsternowanymi minami. Nieco dłużej musieli poczekać, aż Kuba znajdzie w końcu Daniela i Siódmą. Gdy w końcu się pojawili, kuzyn wyrzucił mu natychmiast.- Mam nadzieję bracie, że to rzeczywiście temat, który nie mógł poczekać do śniadania.

- Szósty uciekł! – rzucił Pierwszy martwym głosem ciskając jednocześnie spreparowanym listem na stół.

- Słucham? – spytała natychmiast Dix z miną jakby się przesłyszała i popatrzyła na kartkę, ale nim zdążyła wyciągnąć po nią rękę ubiegła ją Siódma.

Dziewczyna czytała pośpiesznie wodząc oczami po kartce, a te z każdą linijką robiły się coraz bardziej mokre. – O boże... - wyłkała w końcu. - To on… to jego pismo…

- „*Jego”. -* westchnął w myślach Pierwszy, który najbardziej bał się właśnie, że Sandra rozpozna falsyfikat.

Po chwili kartkę wyrwała Dix, potem Kuba, a na końcu Daniel rzucił na nią okiem.

- Gdzie to znalazłeś? – spytał w końcu Trzeci biorąc ponownie list do ręki.

- Mówiłem ci dzisiaj, że widziałem jak Szósty wychodzi za bramę? – spytał Pierwszy, a Kuba skinął głową. – Poszedłem go poszukać. Myślałem, że chce się tylko przejść, ale krążyłem po osiedlu i nie mogłem go znaleźć. Gdy wracałem do domu zobaczyłem tę kartkę wiszącą na słupie obok naszego domu. Chyba bał się, że w środku znajdziemy ją zbyt szybko i zaczniemy go szukać…

- Czemu nie powiedziałeś wcześniej, że wychodził?! Czemu nikomu nie powiedziałeś? – zawołała Siódma ze łzami w oczach. - Mogliśmy go szukać razem!

- Powiedziałem Kubie. – odparł Pierwszy. – Ale tak jak ja uznał, że chłopak poszedł się przejść. Wyszedłem za nim bo myślałem, że to niebezpiecznie i lepiej mu towarzyszyć, ale go nie znalazłem…

- Więc co robiłeś tyle czasu? – spytał podejrzliwie Kamil.

W tym momencie Pierwszy zawahał się. Nie mógł powiedzieć im, że widział kanibali. Siódma była w takim stanie, że słysząc jak niebezpieczna jest okolica, mogłaby próbować ich przekonać do dalszych poszukiwań. Naraziliby się by wtedy szukając chłopaka, któremu już nic nie mogło pomóc.

– Jak szukałem Szóstego natknąłem się na ludzi. – odparł Pierwszy. – Wydaje mi się, że powinniśmy przemyśleć przeprowadzkę.

- Szabrownicy będą wszędzie. – odparł Trzeci. – Jeśli to nie była jakaś zorganizowana grupa to może nie musimy panikować…

- Było ich sporo. – stwierdził Pierwszy próbując równoważyć powagę sytuacji i nie wzbudzać przesadnego strachu. – Podsłuchiwałem ich przez chwilę i wydaje mi się, że oczyścili to osiedle ze wszystkich możliwych zapasów. Dlatego nie powinnyśmy czekać aż to co mamy skończy się i lepiej zacznijmy szukać sobie miejsca, póki jeszcze nie jesteśmy zdesperowani.

- Ale co wy mówicie?! – zawołała Siódma. – Musimy szukać Łukasza! Przecież to co on zrobił! To jest idiotyczne! Jak on ma sobie sam poradzić?

- Szukałem go zaraz potem jak uciekł i nie znalazłem. – odparł Pierwszy. – Jest już noc… Jeżeli szedł przez cały dzień, może już być po tamtej stronie obwodnicy. Ten obszar jest ogromny, a nas garstka… Nie mamy szans go znaleźć. - przekonywał

- Ale! – zacięła się Siódma szukając jakiegoś kontrargumentu.

- Pierwszy ma rację. – stwierdził Trzeci. – W tej sytuacji nic już nie możemy zrobić. Co najwyżej trzymać kciuki żeby nic mu się nie stało. Może żeby naprawdę trafił do Ósmego i Dziewiątego.

- To inne kwestie już chyba mogą poczekać do rana? – spytał Kamil. – Szczerze powiedziawszy mam już trochę dość…

- Tak, porozmawiajmy rano… - westchnęła Dix i razem z Kamilem odeszli od stołu.

Pierwszy podniósł się i ruszył na balkon. W tym momencie wiedział już, że czeka go kolejna nieprzespana noc. Nie tylko ze względu na myśli bombardujące głowę, ale przez świadomość, że musi stać na straży ich domu, bo wszyscy jakby od dłuższego czasu otępieli.

Niespodziewanie, gdy rozsiadał się już na swoim fotelu, dołączył do niego Daniel. - Musimy porozmawiać, bracie...

- To nie może poczekać do śniadania? - spytał Pierwszy złośliwie.

- Niestety nie. - stwierdził sztywno mężczyzna patrząc się w ciemność. - Ta grupa nie przetrwa jeżeli czegoś nie zrobimy. Skoro nawet Szósty zdecydował się uciec to tylko kwestia czasu, żeby Dix i Kamil odeszli. Mam wrażenie, że Trzeci też zaczął się odcinać. Finał będzie taki, że zostaniemy we trzech z Siódmą.

- Myślę, że to ci akurat nie przeszkadza... - prychnął Pierwszy.

- Nie zrozumcie mnie źle, bracie. To przemiła dziewczyna, a jaka żywotna... - odparł Daniel, a Pierwszy skrzywił się. - Tylko, że ona nie jest zbyt bystra jeśli chodzi o przetrwanie. Cały ciężar opieki nad nią spadnie wtedy na nas...

- Więc co chcesz zrobić? - spytał Pierwszy.

- To proste, bracie! - stwierdził Daniel. - Czego potrzebują ludzie, żeby zamiast ze sobą walczyć zaczęli współpracować? - spytał retorycznie. - Podpowiem wam. Wspólnego celu i nadziei.

- To jaki cel chcesz im nadać? - prychnął Pierwszy. - Jaką nadzieje im zaoferujesz?

Daniel pokręcił głową. - Ja żadnej. Nie oszukując, bracie, nie cieszę się zbyt dużym zaufaniem. Wy natomiast charyzmą nie grzeszycie. Z tej patowej sytuacji wyzwolić może nas Trzeci...

W tym momencie Pierwszy był naprawdę zdziwiony. - Jak to?

- To proste. - odparł Daniel. - Wykorzystamy jego manię poznawania tego świata. Przekonamy, że jest w stanie odkryć jego tajemnicę i wyzwolić nas stąd. Trzeci jest podatny na manipulacje. Wystarczy dobrze mu posłodzić i jeszcze sam uzna, że wpadł na to by nas prowadzić.

- Wierzysz chociaż w to? - spytał szczerze Pierwszy. - Że on naprawdę będzie w stanie coś odkryć.

- Jest bystry. - stwierdził Daniel chociaż brzmiało to bardziej jako wyrzut niż pochwała. - Nie można odmówić, że ma łeb. Już sporo się domyślił, ale ważne aby nadawał cel. Dzięki temu nasza grupa zostanie zjednoczona, może nawet z czasem kogoś przyjmiemy. Przemyślcie to, bracie, chyba, że chcecie ciągle mieć obok siebie tylko Siódmą i mnie...

- Przemyślę...- odparł Pierwszy czując, że ten dzień już chyba nie mógł być gorszy.

Cz. XXII

Osoba, która przez kilka dni praktycznie nie śpi, zaczyna doświadczać bardzo dziwnych stanów. Wycieńczony organizm robi wszystko by dać sobie chociaż chwilę tak potrzebnego odpoczynku. Człowiek zaczyna na razy tracić świadomość, zapadając w krótkotrwałe drzemki, w czasie których marzenia senne są tak intensywne, że opierają się na skraju halucynacji.

Stan ten Pierwszy znał właściwie od podszewki, bo z bezsennością zmagał się przez całe życie. Nigdy jednak w swojej historii nie doświadczył go tak intensywnie jak teraz. Gdy czuwał na balkonie i jego głowa raz za razem opadała na fotelu, co chwila miał wrażenie, że widzi Grześka, Agnieszkę albo Łukasza. Ciągle słyszał ich głosy dobiegające gdzieś z oddali, lub po prostu odczuwał ich obecność.

- Czemu spoglądasz na mnie z pretensją? – spytała widmowa postać Agnieszki unosząca się po drugiej stronie barierki.

- Bo robiłem wszystko tak jak kazałaś! – prychnął z pretensją Pierwszy. – Narażałem się, pomagałem, wspierałem… I jak to wszystko się skończyło? Znowu jestem sam! Znowu czuję się jak wrak! Jest nawet gorzej niż wcześniej! Bo wcześniej nie wiedziałem, że mogło być lepiej… Wcześniej nie rozumiałem jak bardzo jest mi źle…

- Czyli nie było warto? – spytał Drugi, który pojawił się na miejscu Agnieszki. – Nie było warto chociaż przez chwilę poczuć, że coś dla kogoś znaczysz?

- Tyle lat cierpienia! – krzyknął Pierwszy. – Cholerne trzydzieści lat! Tylko po to żeby dostać parę tygodni i potem cierpieć jeszcze bardziej! Jaki w tym sens?! Jaka w tym logika?! Cholerny świat…

- Ty przynajmniej miałeś tyle! – zawołał z pretensją Szósty. – Ja nigdy nic nie znaczyłem.

- Sam jesteś sobie winien! – odparł mu Pierwszy. – Sam ją wybrałeś! Sam tak zdecydowałeś…

Agnieszka słysząc to popatrzyła na niego z pretensją. – Dobrze wiesz, że nie wybieramy kto stanie się dla nas ważny… - po chwili jej twarz rozpłynęła się, a sylwetka zniknęła w ciemności.

Chociaż postacie ze snów nie mogły zrobić mu krzywdy, Pierwszy bał się jak jeszcze nigdy. Oddałby wszystko by ich nie oglądać… Nie słyszeć… Nie czuć…Gdy zaczynało świtać zrozumiał, że doszedł już do granicy swojej wytrzymałości zarówno fizycznej jak i psychicznej. Schodząc z balkonu pozostawił mary za sobą. Następnie zabrał klucze, pozamykał wszystkie drzwi i okna, a potem w końcu położył się spać.

O dziwo żaden z towarzyszy nie obudził go przez większość dnia. Znaczyło to, że nikt nie odczuwał potrzeby opuszczania domu. Oszczędziło to Pierwszemu przymusu wymyślania powodów dla których lepiej było tego nie robić.

Dopiero przed wieczorem w progu jego pokoju pojawił się Daniel, budząc go głośnym pukaniem. – To jak bracie? Zastanowiliście się nad tym co wczoraj mówiłem?

Półprzytomny Pierwszy przeciągnął się na fotelu. Gdyby miał być szczery powiedziałby, że większość czasu spędził walcząc z marami i propozycja kuzyna była ostatnią rzeczą o jakiej myślał. Zachował to jednak dla siebie. Prawda była taka, że sam nie miał żadnego innego pomysłu. Bez względu na to ile by się nie zastanawiał, musiał zaakceptować, że Kuba mógł być ich jedyną szansą na ocalenie grupy przed całkowitym rozpadem. – Zastanawiałem… - skłamał sennym głosem. – Tylko wciąż nie wiem jak masz zamiar go do tego przekonać? Tak duża odpowiedzialność może go z miejsca wystraszyć...

- Nie doceniacie jego próżności, Bracie. – stwierdził Daniel, a Pierwszy pomyślał, że w kwestii „próżności” jego kuzyn rzeczywiście mógłby uchodzić za eksperta. – Poprosiłem wszystkich żebyśmy spotkali się dzisiaj na kolacji, bo czułem, że możecie potrzebować wypoczynku. W trakcie rozmowy poprzyjcie tylko w razie potrzeby to co powiem, a ego Trzeciego załatwi za nas resztę.

Pierwszy skinął głową przystając na plan Daniela i powoli podniósł się z fotela by zrobić sobie kawy.

\*\*\*

W ciągu godziny niewielka już grupa zebrała się w kuchni całkiem nieświadoma, że zaproszenie do wspólnego posiłku miało ukryty cel. Daniel zajął się gotowaniem, przygotowując im wyjątkowo obfitą kolacje złożoną z mięsnego sosu na ryżu z dodatkiem ostrej paprykowej pasty i wędzonego boczku z puszki. Nasycenie grupy czymś tak dobrym miało za pewne na celu „zmiękczenie” jej członków i odebranie im chęci do kłótni.

Niemniej Dix natychmiast zauważyła, że ich posiłek jest nieco bardziej „wystawny” niż zazwyczaj i spytała z przekąsem. – Skąd taka rozrzutność? Jeszcze ktoś pomyśli, że świętujesz ucieczkę Szóstego…

Daniel nie dał się zbić z tropu i praktycznie podtykając wszystkim talerze pod nos, odparł – Przyjrzałem się zapasom i nie wystarczą nam już na długo. Do końca tygodnia musimy zacząć szukać czegoś by je uzupełnić. Stwierdziłem więc, że skoro to i tak ostatki to niech chociaż będą smaczne…

Słysząc to nikt nie zaprotestował i wszyscy skupili się na jedzeniu. Pierwszy musiał przyznać, że posiłek był wyjątkowo dobry, chociaż jego kuzyn zmarnował masę składników. Przeliczając to co pływało w sosie, ich nieróbstwo zostało właśnie skrócone o jakieś dwa dni.

Mimo „wykwintnej” kolacji atmosfera przy stole była tak samo ponura jak przez ostatni tydzień. Sprawa z Szóstym niewiele to pogorszyła. Tych ludzi nie dało się bardziej pozbawić nadziei.

Gdy wszyscy kończyli już jedzenie i praktycznie zbierali by rozejść w różne kąty domu, Daniel odchrząknął. – Jakby nie patrzeć należałoby powoli zacząć coś planować.

- Sam mówiłeś, że mamy jeszcze parę dni… - westchnął Czwarty jak zawsze w pełni oddając się prokrastynacji. Ignorując praktycznie to co usłyszał, podniósł się ciągnąc ze sobą Dix.

Daniel nie pozwolił im jednak odejść, bo natychmiast rozwinął temat. – Kuba, jak myślisz? Lepiej będzie czekać aż wypłuczemy się ze wszystkiego? Powinniśmy ryzykować, gdy na tym osiedlu może już nie być nic zdatnego do spożycia?

Mężczyzna przeciągnął dłonią po twarzy. Widać było, że nie jest chętny by brać udział w dyskusji. Mimo wszystko przyznał Danielowi rację. – Jak będziemy głodni, zaczniemy podejmować decyzję pod presją. Ech, tak naprawdę to jedzenia powinniśmy zacząć szukać już parę dni temu…

- I tak, kurwa, aż do śmierci… - wtrącił zirytowany Kamil. – Błysk, szukanie jedzenia, walka z potworami. Błysk, szukanie jedzenia, walka z potworami… Czasem dla odmiany starcie z jakimś ludzkim psycholem.

Daniel popatrzył na niego krytycznie. – A wolisz się poddać? A może chcesz żeby Dix głodowała?

Kuzyn Pierwszego uderzył w dobrą strunę, bo Czwarty ponad wszystko chciał na każdym kroku okazywać swoje oddanie ukochanej. Po tym co usłyszał popatrzył ze wstydem na dziewczynę - Ja nie to chciałem… - spróbował się wytłumaczyć, ale Daniel wszedł mu w słowo.

- Nie jest przecież powiedziane, że będziemy w Krańcowie wiecznie. - stwierdził dość niespodziewanie przez co wszystkim łącznie z Pierwszym aż rozszerzyły się oczy. Nie miał najmniejszego pojęcia, jakiego argumentu jego kuzyn będzie chciał w tym momencie użyć, ale balansował na naprawdę abstrakcyjnej granicy.

- O czym ty mówisz? – spytała natychmiast Dix. – Widziałeś co stało się z… Co spotkało Grześka… - dodała wyraźnie pochmurniejąc. - Jesteśmy tu uwięzieni...

Daniel twardo obstawał jednak przy swoim. – Sprawdziliśmy zaledwie jedno miejsce, czyż nie? Może w innych częściach Krańcowa można przejść spokojnie? Może to działa jak z piwnicami. Niektóre mają w sobie błąd, a inne są całkiem normalne. Jak uważasz Kuba?

Trzeci podrapał się po brodzie. – Rzeczywiście. – stwierdził nagle wyraźnie zaaferowany. – Z góry założyliśmy, że błąd otacza miasto. Ale może mieliśmy tylko pecha? Może w innych częściach Krańcowa da się przejść!

- I tu właśnie dobrze wnioskujesz! – potwierdził Daniel tak jakby to Trzeci pierwszy wysunął tą myśl. – Przypomnę wam tylko, bo może już nie pamiętacie, ale Błysk był dla nas kiedyś tajemnicą. Aż w końcu Kuba opracował Remedium i mogliśmy poznać przynajmniej część rzeczy jaka się za nim kryje… - dodał zaczynając już w pełni swój plan łechtania ego Kuby.

- No wiesz… To była trochę metoda prób i błędów. - wtrącił brodacz siląc się na skromność, ale widać było, że słowa Daniela coraz bardziej do niego uderzały. – Ale fakt. Dość trafnie założyłem jaka może być natura utraty przytomności.

- Bo, Kuba, masz głowę do tych spraw! Za to szacunek. – pochwalił Daniel, zbijając z Trzecim wymuszonego żółwia. - Gdybyśmy od początku słuchali się ciebie, mogłoby być inaczej.

- Mnie? – spytał zszokowany Kuba, patrząc niepewnie na kuzyna Pierwszego.

- Tak, tak. – potwierdził Daniel. - Próbowaliśmy na siłę uciec Krańcowa zamiast je poznać. Tylko ty jeden wiedziałeś, że zanim w ogóle spróbujemy, musimy najpierw zrozumieć to co nas otacza. – tłumaczył dalej dochodząc w tym momencie do apogeum wazeliniarstwa. – Myślę, że gdybyśmy mogli skupić się na rozwiązaniu tajemnic tego wszystkiego, może znaleźlibyśmy sposób na ucieczkę z miasta. Może nawet dali radę ściągnąć Drugiego z powrotem…

W tym momencie Pierwszy chciał się wtrącić oburzony. Waga tego argumentu była bez wątpienia potężna. W oczach zebranych zajarzyła się przez chwilę iskra, której nie widział od dawna. Mimo wszystko uważał, że budowanie fałszywej nadziei na grobie Grzegorza było czymś niegodnym. Nim jednak zdążył się odezwać, Daniel popatrzył na niego porozumiewawczo kręcąc delikatnie głową.

Tymczasem Kuba zagłębił się we własnych przemyśleniach mrucząc pod nosem. – Gdybyśmy tylko poznali naturę tego błędu otaczającego miasto. Drugi trwa w jakimś dziwnym rodzaju zawieszenia, ale jednak wciąż się porusza. Pierwszy zdołał się z nim skontaktować i wydostać, co znaczy, że może byłoby to możliwe...

- Słuchajcie! – zawołał Daniel przerywając Trzeciemu przemyślenia. – Uważam, że w tym momencie najrozsądniej będzie zdać się na Kubę. Wspomóc go w poznawaniu zasad tego świata. Zobaczycie, że w przyszłości wiele dzięki temu zyskamy!

Siódma popatrzyła na Daniela jakby już była przekonana, ale Dix z Kamilem mieli dość niepewne miny. Niespodziewanie chłopak popatrzył w stronę Pierwszego wyraźnie zamyślony. – Pierwszy… - stwierdził z wyraźną zgryzotą. – Dominika uważa cię za człowieka, który potrafi ocenić sytuację na chłodno. Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?

Pierwszy był w szoku, że Czwarty w ogóle pomyślał o spytaniu go o zdanie. Może chłopak miał w pamięci to, że przez większość czasu był on największym sceptykiem w całej grupie. Co najśmieszniejsze gdyby miał teraz odpowiedzieć szczerze, pewnie zrobiłby to zgodnie z oczekiwaniami Kamila. Kuba nie nadawał się na lidera, nie ufał mu i w normalnych warunkach nigdy nie pozwoliłby mu dowodzić. Zgadzał się jednak z tym co mówił Daniel. Żeby przetrwać potrzebowali celu, a tylko on mógł go im w tym momencie zapewnić. Musiał więc skłamać tak bardzo jak już od dawna mu się nie zdarzyło. – Uważam, że jeśli ktoś ma szansę wyprowadzić nas stąd. Pomóc Grześkowi… To jest to Kuba. – stwierdził tak przekonująco jak tylko potrafił.

Dominika i Kamil ponownie spojrzeli na siebie, dziewczyna przymknęła oczy i westchnęła. – Dobrze. Działaliśmy jako drużyna. Nie widzę powodu by przestać. To co robimy na początek?

Kuba rozejrzał się po zgromadzonych zupełnie zmieniony. Z jego twarz biło jakieś dziwne zadowolenie. Jakby w końcu zyskał status na jaki uważał, że od dawna zasługuje. Niemal natychmiast zaczął rozwijać swoje plany. – Dobrze! Na początek, co was nie zdziwi, musimy zgromadzić znaczne zapasy. Takie, które pozwolą nam przez jakiś czas nie martwić się o ich uzupełnianie. Dzięki temu będziemy mieli większą swobodę żeby móc zająć się badaniem…

Pierwszy nie słuchał go jednak spoglądając na Daniela. Kuzyn patrzył na niego znacząco i skinął nieznacznie głową, dając znak, że ich mała intryga właśnie odniosła sukces.

\*\*\*

Pierwszy musiał przyznać, że plan Daniela okazał się niemałym sukcesem. Przejęcie władzy przez Trzeciego zaczęło bowiem wyrywać grupę z marazmu. Najśmieszniejsze było to, że Kuba pompowany przez kuzyna Pierwszego sam zaczął wierzyć, że jest jedyną nadzieją nie tylko Pierwszej Grupy, ale również Drugiego i wszystkich innych żyjących w mieście. Energia, którą zaczął dzięki temu tryskać, mimowolnie zaraziła Kamila i Dix. Para z początku bardzo sceptyczna, szybko zaangażowała się w pełni wspierając całe przedsięwzięcie.

Swoje działania Grupa zaczęła od zmiany miejsca pobytu. Kuba nie chciał co prawda oddalać się od granicy, ale sam przyznał, że wyszabrowane do granic możliwości osiedle nie było dla nich w żaden sposób atrakcyjne. Pierwszy wspierał go w tym w pełni, bo jako jedyny świadomy był jeszcze jednego zagrożenia związanego z tym miejscem, czyli kanibali.

W końcu Grupa zdecydowała zadekować się w pobliskiej szkole podstawowej. Budynek mimo, że ogromny można było dość łatwo zabezpieczyć. Znajdował się on bowiem na terenie starego pałacyku i wiele z jego cech sprawiało, że był wręcz idealnym miejscem do obrony. Przede wszystkim stał on na ogromnym podpiwniczeniu. Okna, które doświetlały podziemną szatnię, były właściwie niewielkimi świetlikami. Zmieścić się w nich mogło co najwyżej dziecko albo osoba skrajnie wychudzona. Nawet wtedy wpadła by jednak ona do zamkniętych pomieszczeń z których ciężko byłoby się wydostać. Z kolei okna, które prowadziły do klas lekcyjnych były już na tyle wysoko, że szturmować je można było wyłącznie z drabiną. Nawet gdyby ktoś się tam dostał to Grupa znalazła w pokoju nauczycielskim komplet kluczy do całego budynku. Wszystkie klasy zamknęli więc szczelnie, zostawiając sobie tylko kilka pomieszczeń na najwyższym piętrze. Dodatkowo drzwi szkoły były w zasadzie starymi kutymi podwójnymi wrotami, które można było sforsować tylko z użyciem tarana. Proste wejście na dach dawało z kolei możliwość obserwowania sporej okolicy.

Mając do dyspozycji nową bazę rozpoczęli kolejną część planu, czyli maksymalne uzupełnienie zapasów. Ich grupa liczyła już w tym momencie tylko sześć osób, ale i tak żywność ubywała w zastraszającym tempie. Kuba stwierdził, że tego muszą szukać w miejscach mniej oczywistych i przeważnie takich na które nikt nie zwraca uwagi. Za cel obrali więc małą chińską knajpkę, która znajdowała się niedaleko stacji. Miejsce sprawiło okropne pierwsze wrażenie, bo już z zewnątrz odstraszało zapachem gnijącego mięsa. Gdy jednak przeszukali je dokładnie to w spiżarni znaleźli kilka przemysłowych worków ryżu. To zrzuciło z nich nieco ciężaru, bo chociaż „ryżowa” dieta nie była zbyt smaczna, odsunęła wizję głodówki. Wodę uzupełniali z kolei ze studni stojącej na działce niedaleko szkoły. Oczywiście gdy tylko była okazja, każdy rozglądał się za urozmaiceniem dla ich prymitywnej diety, ale to szybko zostało zmarginalizowane na rzecz eksperymentów jakie wymyślał Kuba.

Na początek gromada zaczęła wyszukiwać Gospodarzy. Tych mniej rozumnych pętano i podprowadzono pod różne części graniczne miasta. Następnie potwory wpychano do strefy zamarcia i próbowano różnych metod ściągnięcia ich z powrotem. Gdy to spaliło na panewce, grupa zaczęła wyszukiwać różnych Błędów w mieście i sprawdzać jak oddziałują one na siebie oraz bezpośrednio na błąd przy granicy. Potem przyszedł czas na poważniejsze testy. Członkowie grupy śledzili i opisywali zachowania i sposoby działania różnych potworów, w tym Delimerów.

Chociaż dzięki temu dowiedzieli się wielu interesujących rzeczy oraz powiązań istniejących w Nowym Świecie, Kuba nie był zadowolony. Po głowie chodziło mu już coś znacznie większego niż uganianie się za potworami. Pewnego dnia zebrał ich wszystkich w klasie gdzie zazwyczaj omawiali wyniki „eksperymentów”.

Tablica w pomieszczeniu pełna była różnych zależności i wniosków, które udało im się w ostatnim czasie ustalić. W żaden sposób niesatysfakcjonowały one jednak Kuby, bo gdy rozsiadali się w ławkach patrzył na nie jak nauczyciel matematyki krytycznie oceniający zadanie napisane przez ucznia. - Nie mogę powiedzieć żebyśmy zrobili znaczący krok naprzód. – stwierdził z przekąsem. – Ustaliliśmy wiele ciekawych rzeczy, sprawdziliśmy kilka teorii... Ale nie posunęliśmy się w żaden znaczący sposób do przodu. Tajemnica miasta ciągle nie jest rozwiązana...

- Co ty nie powiesz… - prychnął Kamil, który najwidoczniej zmęczył się już bezowocnymi, w swoim mniemaniu, eksperymentami.

Dix była jednak mniej krytyczna i bardziej cierpliwa, bo sprostowała wypowiedź swojego chłopaka. - On chciał przez to powiedzieć, że trochę błądzimy po omacku. Sporo ryzykujemy, a jak dotąd nie trafiamy na nic sensownego.

Kuba niespodziewanie skinął głową jakby zgadzał się ze słowami dziewczyny. – Dlatego musimy zmienić w końcu podejście i nasze metody. – stwierdził odwracając się w ich stronę - Postanowiłem w końcu podzielić się z wami pewną tajemnicą. - dodał wyjątkowo podekscytowanym głosem.

- Jesteś gejem? – spytała Siódma siląc się na żart, a Daniel parsknął śmiechem.

Kuba zmarszczył czoło. – Nie… Nie jestem. – odpowiedział śmiertelnie poważny. – Po prostu odkryłem w sobie coś co może zmienić to jak patrzymy na pewne sprawy…

- Czyli jednak jesteś gejem? – dopytała Siódma, a Kuba wyglądał już na naprawdę wściekłego.

- Dasz mi proszę skończyć?! – ryknął, a dziewczyna wzniosła oczy do góry jakby nie widziała powodu do złości. – Otóż… - kontynuował Kuba. – Jakiś czas temu, a dokładnie w trakcie naszej pierwszej ucieczki, nabyłem pewną niezwykłą zdolność. - Tu, robiąc dramatyczną pauzę, nabrał powietrza i powiedział coś czego nikt by się nie spodziewał. - Nauczyłem się wyczuwać błędy! A nawet mam na nie ograniczony wpływ dzięki mojej sile woli…

Słysząc to wszyscy popatrzyli na Trzeciego jak na wariata. Chyba solidarnie uznali, że ich obecny lider musiał nie podźwignąć presji i po prostu pękł. Pierwszy chciał już powiedzieć, że może mężczyzna powinien trochę odpocząć, ale ubiegł go Kamil.

- O, kurwa! – zawołał jako pierwszy wyrywając się z szoku. – Kuba, na pewno dobrze się czujesz?

Daniel dodał po chwili. – Przeważnie stoję za wszystkim co postanowisz, ale takie deklaracje są dla mnie trochę... Niepokojące…

- Czyli jednak jest gejem… - skwitowała na koniec Siódma.

Pierwszy myślał, że ten brak wiary wyprowadzi Kubę z równowagi. Jak się jednak okazało mężczyzna przewidział podobną reakcję. – Spodziewałem się, że możecie być sceptyczni. Dlatego pozwolę sobie na mały pokaz… - mówiąc to mężczyzna podszedł do jednej z szafek w których gromadzili różne dziwactwa znalezione w mieście. Z zapchanej półki wyciągnął ogromny słoik, w którym znajdował się kamień trakcyjny. Kładąc szklany pojemnik na biurko, odkręcił wieczko po czym rozkazał. – Odsuńcie się! To nie jest tak, że do końca będę w stanie to kontrolować.

Ludzie popatrzyli po sobie. Po ich twarzach widać było, że nie spodziewają się jakichkolwiek „efektów” tego pokazu. Niemniej, ponaglani wzrokiem Kuby, wszyscy przeszli w końcu na koniec klasy.

Po chwili sytuacja zaczęła robić się jeszcze bardziej absurdalna. Kuba odsunął się nieco od słoika, a potem wyciągnął rękę jakby był jakimś telepatą. Mężczyzna marszczył czoło, a żyła na jego skroni zaczęła pulsować jakby strasznie się na czymś skupiał. Trwało to dobre pięć minut, w trakcie których grupa zaczęła coraz bardziej tracić wiarę w swojego nowego przywódcę. Dix popatrzyła się znacząco na Kamila, który popukał się skrycie w czoło. Siódma nie wytrzymała i w końcu parsknęła śmiechem, a stojący obok niej Daniel załamał się przekonany, że oddał władzę nad ich grupą w ręce wariata. Nawet Pierwszy, który próbował wierzyć, że ktoś tak poważny jak Kuba w życiu nie naraziłby się na pośmiewisko, był już przekonany, że zaraz usłyszą coś w stylu. - Nie wiem o co chodzi... Jak was nie ma to mi się udaje...

I wtedy stało się coś niewyobrażalnego.

Kamień wystrzelił niekontrolowaną błyskawicę, którą niczym piorun kulisty wpadła wprost w jedną z rąk Kuby. Mężczyzna utrzymywał ładunek, a potem przerzucił go do drugiej ręki jak ciężką kule z metalu. Zrobił tak kilka razy, aż w końcu spróbował cisnąć plazmą z powrotem do słoika. Wtedy za pewne coś poszło nie tak, bo ogromna błyskawica rąbnęła w naczynie roztrzaskując je na kawałki, a piorun spalił biurko i kawałek podłogi rozchodząc się w końcu po drewnianym parkiecie.

Na widok tego nieprawdopodobnego zjawiska wszystkim odjęło mowę. Kuba widząc ich miny uśmiechnął się triumfalnie. – Teraz już wiedziecie o co mi chodzi?

- Kurwa! Jak? – zawołał Czwarty podbiegając do spalonych fragmentów podłogi. Chłopak przyklęknął przy nich i przeciągnął ręką jakby wszystko miało się okazać tylko jakimś trikiem.

Pozostali wciąż stali w miejscu zerkając to na kamień to na Kubę. Nagle Pierwszego przeszła jakaś dziwna myśl. Już od dłuższego czasu podejrzewał, że Trzeci coś ukrywa, ale nigdy nie spodziewał się czegoś takiego.

- Wow! – zawołał Daniel wyrywając Pierwszego z zamyślenia. – Muszę przyznać Kuba, że to był niesamowity pokaz! Czy grzechem byłoby spytać jak to właściwie zrobiłeś?

- Trudno mi powiedzieć! – westchnął Trzeci drapiąc się skromnie po tyle głowy. – Przychodzi to po prostu samo, ale gdy już się dzieje to jak mówiłem, jestem w stanie wyczuwać błędy…

Siódma spojrzała teraz na niego w taki sposób w jaki nigdy nie popatrzyła nawet w stronę Daniela. – Cholera, jesteś jak jakiś superbohater! Pokaż coś jeszcze! – zażądała wlepiając w niego oczy pełne podziwu.

Kuba pokręcił jednak głową. – Trochę mi do tego bohatera brakuje. No i to nie działa tak bardzo na zawołanie. Nawet nie wiecie ile mnie kosztował ten pokaz…

- Ale jednak ci się udało. – stwierdziła Dix. – Czyli masz nad tym „jakąś” kontrolę.

Pierwszy nie przyłączył się do ogólnego podniecenia jakie zapanowało po demonstracji Trzeciego. W głowie huczało mu zdanie o „wyczuwaniu” błędów. Natychmiast pomyślał o sytuacji jaka miała miejsce gdy uciekali z miasta. - Szkoda, że nie wyczułeś błędu przy strefie granicznej… - wyrzucił w końcu nie potrafiąc zachować tego dla siebie, a inni popatrzyli na niego zszokowani.

Wszyscy myśleli, że Kuba się wścieknie, ale on zamiast tego opuścił głowę. - Nie wyczułem. – westchnął tłumacząc się po chwili. - Nie byłem w stanie. Tuż obok nas jest prawdziwe apogeum błędów. Epatuje ono swoją mocą tak silnie, że byłem w stanie odczuwać jego wpływ w praktycznie całym mieście. Gdy tylko się zbliżyliśmy, przyćmiło ono wszystko inne. Zupełnie jakby całe źródło błędów Krańcowa znajdowało się w tym miejscu…

- Źródło błędów? Gdzie? – dopytała Dix.

- W Zakładach Chemicznych! – stwierdził Kuba.- Jakby nie patrzeć już od dawna podejrzewaliśmy, że niewykształceni przychodzą właśnie stamtąd. Zrobiłem ten mały pokaz, by was przekonać, że warto zaryzykować i sprawdzić co się tam kryje.

Pierwszy, gdy to usłyszał poczuł jak przechodzi go dreszcz. Ten pomysł był tak samo szalony jak idiotyczny. Nawet bez posiadania „magicznych” zdolności Kuby, to miejsce emanowało po prostu złowrogą aurą. Pełno tam było niewykształconych. Sama fabryka od lat niekonserwowana i wypełniona chemikaliami była po prostu niebezpieczna. Nie mówiąc już o tym, że skoro Trzeci uważał je za „źródło” błędów Krańcowa, to przecież spacerowanie tam nawet bez spotkania z potworami, nie mogło skończyć się dobrze.

Niemniej ich obecny lider już zdecydował. Na samo wspomnienie zakładów, mężczyzna wydawał się dziwnie pobudzony, co strasznie gryzło się Pierwszemu z jego „tchórzliwą” naturą. Miał wrażenie, że musi on ukrywać coś więcej niż tylko sztuczkę z piorunem albo wyczuwanie błędów. Kto jak kto, ale Trzeci na pewno nie wpakowałby się w takie miejsce, nie mając pewności, że będzie bezpieczny. Po chwili przypomniał sobie jednak jeszcze jedną dziwną sytuację. Kuba przedostał się przecież w nocy przez miasto po ich pierwszej nie udanej próbie ucieczki. Wtedy był praktycznie bezbronny, a Krańcowo pełne było potworów. Nikt nigdy nie rozgryzł jak właściwie mu się to udało, a pytany o szczegóły brodacz twierdził, że miał po prostu trochę szczęścia. To jednak było zdecydowanie za dużo jak na zwykłą przychylność losu. Pierwszy miał cichą nadzieję, że decyzja Trzeciego spotka się z oporem, ale niespodziewanie Kamil spytał. – I naprawdę myślisz, że tam mogą kryć się jakieś odpowiedzi?

- Może nie bezpośrednio. – odparł Kuba. – Ale uważam, że jeśli gdziekolwiek możemy dowiedzieć się czegoś więcej to tylko tam.

Dix rozejrzała się nie pewnie po zgromadzonych. – No dobrze, ale co nam po odpowiedziach jeśli zginiemy?

Pierwszy odetchnął, że przynajmniej jedna osoba zabłysnęła rozsądkiem i gotów był już ją poprzeć, ale ubiegł go Daniel.

- Oczywiście, że nie musimy tam iść. Możemy dalej wypychać Gospodarzy za granice miasta albo machać przed Delimerami płachtą żeby sprawdzić kiedy zareagują. - stwierdził zarzucając wyraźną kpiną. – Ja jednak jestem za próbą uzyskania konkretniejszych odpowiedzi i jestem gotów dla nich zaryzykować.

- Poza tym! – zawołała Siódma doskakując do Trzeciego. – Mamy teraz z nami piorunorękiego! – stwierdziła chwytając go za nadgarstek i demonstrując jego otwartą dłoń.

Pierwszy pomyślał już, że dziewczyna znalazła właśnie kolejny obiekt do adoracji. Był nawet pewien, że Daniel zaraz okaże swoją zazdrość, ale mężczyzna wydawał się zupełnie nieprzejęty. Najwidoczniej myśl o Zakładach Chemicznych utkwiła mu w głowie, bo marszcząc czoło zaczął krążyć po pustej klasie.

Decyzja została już podjęta, więc Pierwszy stwierdził, że jego protesty i tak na niewiele by się zdały. Zamiast tego spróbował chociaż nieco ostudzić zapędy grupy. – Posłuchajcie. Skoro już mamy tam iść to przygotujmy się do tego jak należy. Sprawdźmy broń, amunicję, poobserwujmy najpierw teren…

Trzeci słysząc to skinął głową. – Dobrze mówisz. To nie jest miejsce gdzie możemy pozwolić sobie wejść na hura! Od jutra będziemy obserwować Zakłady i sprawdzimy każdy szczegół, zanim zdecydujemy się tam wejść.

- Wolałbym, żebyśmy się nie zdecydowali… - pomyślał Pierwszy, ale reszta przystała już na pomysł.

\*\*\*

Krańcowskie Zakłady Chemiczne, a właściwie Zakłady Chemiczne w Krańcowie im. Władysława Gomułki (Mimo upadku PRL taki napis ciągle znajdował się na wielu tablicach pamiątkowych rozmieszczonych po terenie placówki), były ostatnim ciągle gorejącym piętnem komuny w tym niegdyś przemysłowym mieście.

Jakimś cudem był to jedyny zakład, któremu udało się uniknąć losu innych fabryk jakimi stało niegdyś Krańcowo? O dziwo, był to przebłysk rozsądku samych polityków, którzy zdawali sobie sprawę, że bez tego molochu dającego prace większości mieszkańców, miasto po prostu umrze.

Sprywatyzowane zakłady poddano więc częściowej modernizacji, przestawiając produkcję na sektory, które miały chociaż minimalne szanse konkurować z zachodnimi odpowiednikami. A robiły to głównie swoją niską ceną. Tanie płyny samochodowe, budżetowe rozpuszczalniki, kleje czy choćby wybielacze zalewały dolne półki w marketach, zapewniając fabryce mizerne przychody. Nikt jednak nie ukrywał, że to miejsce nie istniało po to by przynosić sensowny zysk, lecz po to by ludzie mieli w Krańcowie pracę. Niestety z tego zadania fabryka też nie wywiązywała się najlepiej.

Często stojąc na granicy bankructwa, zarząd ZCwK wyciągał ręce do władz miejskich i państwowych, grożąc zamknięciem produkcji i zalaniem Krańcowa bezrobotnymi. Pozbawieni pracy mieszkańcy zaczęli by szukać swojej szansy w stolicy, psując tamtejszy rynek, a do tego nikt nie chciał dopuścić. Szantażowana władza nie miała wyboru i ładowała w ten nierentowny zakład kolejne okrągłe sumy ratując go przed upadkiem.

Zakłady Chemiczne były więc jak samo Krańcowo, pełne kontrastów i mieszania się przeszłości z teraźniejszością. I tak nowoczesny biurowiec z pięknym neonowym napisem Z.C.K., sąsiadował z pospawaną byle jak bramą dla pracowników, gdzie na błękitnej farbie ciągle widać było odciśnięte personalia niezbyt popularnego pierwszego sekretarza. Z wyłożonego kostką parkingu oświetlonego stylowymi lampami, pracownicy przechodzili do przedwojennego ceglanego budynku na ścianach którego widoczne były typowo PRL-owskie plakaty zachęcające do zachowania trzeźwości w pracy. Pod magazynem gotowego produktu codziennie ustawiały się prawie nowe cysterny i kontenerowce szwedzkiej produkcji, a ledwie parę metrów dalej węgiel i ciężkie zbiorniki z chemią rozwoziła radziecka lokomotywa nazywana potocznie w latach osiemdziesiątych „Gagarinem”.

Nie dało się jednak nie zauważyć, że dla mieszkańców Krańcowa, zakłady chemiczne były czymś wyjątkowym. Tutaj zaczynali swoją karierę absolwenci pobliskich szkół, którym brakowało jeszcze doświadczenia by próbować sił w stolicy. W ich murach wielu starszych mieszkańców spędziło swoją młodość. Kominy fabryki górowały zaś nad miastem wpisując się na stałe w jego panoramę.

O dziwo dla ludzi, którzy pojawili się po Błysku, Zakłady Chemiczne były miejscem równie wyjątkowym, chociaż nie w tak pozytywnym względzie…

Niewiele osób żyjących w Nowym Świecie miało możliwość spojrzenia na Krańcowo w szerszej perspektywie. Miasto to wyhodowało licznych użytkowników Pierwotnej Woli, ale na palcach można było zliczyć tych naprawdę potężnych. Prawdziwym odsetkiem wśród nich byli zaś „oderwani od ciała”. „Ludzie” tacy jak Smutny mieli możliwość dostrzegania rzeczy, które wymykały się ludzkiej percepcji. Mogli oni na przykład zobaczyć miejsce scalenia Krańcowa.

Gdy większość świata zakończyła swoje istnienie, a malutkie kawałki ocalałej rzeczywistości zaczęły łączyć się w plamy istnienia, pierwszym fragmentem jaki pojawił się w Krańcowie były właśnie Zakłady Chemiczne. Miejsce to przyrównać można było do rysunku, który podarty na strzępy ktoś próbował ponownie złączyć w jedną całość. Brakujące fragmenty zaś wypełniał czym tylko popadło by za wszelką cenę nie pozostawić między nimi żadnej pustki. I tak rzeczywistość wypełniła pustkę błędami.

Dlatego Zakłady Chemiczne tak wyróżniały się na terenie miasta od początku Nowego Świata. Przez bardzo długi czas było to miejsce największego zagęszczenia błędów w całym Krańcowie. Sytuację tę zmieniło dopiero połączenie się miasta z Zarzeczem. Wtedy Zakłady Chemiczne nieco przycichły, a spora część błędów, które rozdzierały ich teren zniknęła. Niemniej nigdy nie można było powiedzieć, że miejsce to było bezpieczne.

Jako punkt, w którym, w czasie Błysku, pojawiali się niewykształceni, teren ten zawsze wypełniony był wszelkiej maści potworami i z tego względu omijany przez wszystkich mieszkańców Nowego Świata.

Zakłady Chemiczne stały się również miejscem narodzin jednego z najbardziej niezwykłych niewykształconych jaki pojawił się w całym Martwym Świecie – Delimera. Potwory te występowały bowiem wyłącznie w Krańcowie, a powodem ich zrodzenia była pewna niezwykła obietnica.

Na długo przed pojawieniem się Pierwszego, gdy pokolenie 30 – 40 dopiero zaczynało swoje istnienie, seria Błysków wyrzuciła pewną specyficzną gromadę będącą ostatnim śladem pokolenia 50 – „mechaników czerwonej zmiany”, nazywanej również zmianą nocną. Mężczyźni wchodzący w jej skład znali się właściwie od dziecka. Naukę kończyli w tej samej szkole podstawowej i technikum. Pracowali większą część życia w maszynowni zakładów chemicznych, a ich rodziny spędzały wspólne wakacje na pracowniczych koloniach.

Grupa ta pod dowództwem mistrza maszyn Jacka Dobrogosta, była w ówczesnym czasie odpowiednikiem Autobusu do Wolności. Gromadzili oni nowo przybyłych, wprowadzali ich do koszmaru Nowego Świata i o dziwo aktywnie walczyli z niewykształconymi. Niestety, Jacek Dobrogost zginął w końcu w trakcie jednej z potyczek, a jego miejsce zajął starszy mechanik Michał Gołąb.

Po niedługim czasie gromada natknęła się na swojego dawnego dowódcę, który przemieniony w niewykształconego zaatakował towarzyszy. Ci zszokowani jego widokiem nie byli w stanie się bronić, przez co ciężko ranny został spawacz Kamil Zawada. Mężczyzna zmarł w niedługim czasie, a sytuacja związana z jego śmiercią skłoniła gromadę do pewnej decyzji. Zauważyli oni, że przemieniony w potwora Jacek rozpoznał ich w pewnym momencie i zaniechał dalszej walki. Uznali więc, że ludzie którzy „powracają” posiadają część dawnej pamięci. By nigdy nie doszło już do, jak to określili, bratobójczej walki, zdecydowali się oni każdego dnia składać pewne ślubowanie. I tak codziennie o godzinie osiemnastej, która w Starym Świecie rozpoczynała nocną zmianę, stawali oni nad grobem Jacka i Kamila przysięgając, że choćby zmienili się w najgorsze bestie nigdy nie zapomną kim byli i ręki na swoich dawnych kompanów nie podniosą.

Ten z pozoru mało sensowny ceremoniał przyniósł niespodziewany efekt. Członkowie czerwonej zmiany, którzy zginęli i powrócili jako niewykształceni nie stawali się czymś co można by uznać za typowego potwora. Posiadali oni jedną z najwyższych świadomości jaką można było wyłapać wśród powracających po śmierci ludzi. Wbrew swojej naturze, zamiast szukać ofiar ukrywali się oni w różnych odległych punktach miasta i toczyli niekończącą się walkę z potworną przemianą. Na widok ludzi zamiast rzucać się do bezsensownego ataku, często starali się ich odstraszyć albo ostrzec. Niezwykłą ciekawostką jest to, że niewykształceni ci musieli w dużej mierze zdawać sobie sprawę jaki rodzaj potwora się w nich kryje. Gdy na przemienionego trafiała grupa ludzi, bardzo często sugerował on wyraźnie, że tylko „jeden” z nich będzie w prawdziwym niebezpieczeństwie. Niestety, większość ludzi nie odstępowała po ostrzeżeniach i widząc niewykształconego, który nie do końca chciał walczyć, szybko pozbawiała go życia. Nie wiedząc nawet, że w ten sposób tylko dopełnia jego przemiany. Dopiero po „pozornej” śmierci niewykształcony zrodzony z dawnego bractwa mechaników, ukazuje swoje drugie oblicze, przemieniając się w pełnoprawnego Delimera.

Tu wspomnieć można jeszcze o jednym interesującym fakcie. Chociaż w opinii weteranów Delimery są istotami przerażającymi i morderczymi, ta opinia staje niejako w sprzeczności z ich naturą. Sam niewykształcony pozostawiony w spokoju nieszczególnie kwapi się by „naznaczać” ludzi. Nawet, gdy wybierze on już swoją ofiarę to jego pościg jest po prostu komiczny. Każdy kto widział rozwścieczonego Delimera wie, że w stosunku do swojej masy potrafią być naprawdę zwinne i szybkie. Tymczasem podążając za swoim naznaczonym zdają się właściwie sunąć po ziemi ślimaczym tempem. Do tego powszechne jest przekonanie, że gdy Delimer zbliża się do swojej ofiary zaczyna poruszać się jeszcze wolniej, czasem nawet całkiem się zatrzymując. Zupełnie jakby chciał dać jej czas na ucieczkę.

To może sugerować, że gdzieś w środku ciągle walczy z nim świadomość dawnego mechanika.

\*\*\*

Pierwsza Grupa obserwowała Zakłady Chemiczne przez okrągły tydzień. Parami pełnili swoiste dyżury biorąc na cel obserwacji każdy większy budynek, skład czy magazyn. Dzięki temu udało im się sporządzić dość szczegółową mapę zewnętrznego terenu mimo, że nikt z nich nie był w Starym Świecie pracownikiem tego miejsca. Niestety, wnętrza poszczególnych budynków wciąż pozostawały dla nich tajemnicą.

Nie przerwało to jednak przygotowań.

W czasie obserwacji udało im się wyznaczyć trasę jaką poruszają się Delimery i znaleźć bezpieczny punkt w pobliżu kotłowni, przez który mogli dostać się na teren Zakładów nie drażniąc żadnego z nich. Niestety, Kuba nie był w stanie określić, w którym dokładnie punkcie fabryki kumulują się błędy. Założyli więc, że będą musieli sprawdzić większość stojących tam obiektów.

Grupa wciąż posiadała dość amunicji by każdy mógł nieść coś w zapasie, ale walka z niewykształconymi na większa skalę szybko by ich rozbroiła. Nie mówiąc już o tym, że odgłosy wystrzałów mogły przyciągać co raz więcej potworów. Dlatego oprócz broni każdy zorganizował sobie jeszcze po małej siekierze, by mogli w razie potrzeby zabić kilku niewykształconych bez zbędnego hałasu. Dodatkowo na osiedlu udało im się odnaleźć i przywrócić do działania starego poloneza-trucka. Auto miało pozwolić im na szybką ucieczkę gdyby doszło do jakichś nieprzewidzianych okoliczności.

By przygotowania nie przeciągały się w nieskończoność, Trzeci wyznaczył ostateczny dzień wyprawy, który nieubłaganie nadszedł.

Poranek przed wymarszem był chyba najbardziej nerwowym dniem jaki przeżywali od zniknięcia Szóstego. Znowu nikt ze sobą nie rozmawiał. Wszyscy sprawdzali broń i sprzęt, przekładali wyposażenie by łatwiej było się z nim poruszać, doglądali samochód, układali zapasy.

Pierwszego najbardziej przerażało nie to co mogą zastać w Zakładach Chemicznych, ale co się stanie jeśli nie znajdą tam odpowiedzi której szukali. Czy wtedy Dix i Kamil stracą do Kuby zaufanie? Zdecydują się odejść? Czy gdyby tak się stało, Trzeci zostanie z nimi? Czy spróbuje znaleźć sobie miejsce tak jak to zrobili Ósmy i Dziewiąty? Myśl o podróżowaniu we troje z Danielem i Siódmą, napawała go przerażeniem.

W końcu, gdy wszyscy byli już gotowi, Trzeci dał znak i gromada wyszła zająć miejsca w samochodzie. Truck miał tylko trzy siedzenia, więc Kamil, Daniel i Trzeci rozsiedli się na krypie. Dziewczyny razem z Pierwszym, który zwykle robił za kierowcę, usiadły w szoferce.

Truck wytoczył się powoli zza budynku szkoły i ruszył w kierunku górujących nad miastem kominów. Pierwszy starał się trzymać silnik na jak najniższych obrotach żeby robić jak najmniej hałasu. Niestety PRL-owska myśl motoryzacyjna, niewiele robiła sobie z jego starań, bo auto było tak głośne, że można je było usłyszeć z co najmniej dwóch przecznic. Niemniej pod same zakłady dojechali praktycznie bez problemowo.

Tam, zamiast na główną drogę do jednego z wjazdów, skręcili w dziką dróżkę, która biegła przy płocie. Była ona, o zgrozo, wydeptana przez wędkarzy, którzy z jakiegoś powodu upodobali sobie łowienie ryb tuż za placówką. Pierwszy, chociaż nie znał się na wędkarstwie, miał jakieś przeświadczenie, że zarzucanie wędki za Zakładami Chemicznymi nie mogło być dobrym pomysłem.

Dzika droga bardzo szybko zrobiła się za wąska dla ich pojazdu. Ukryli więc Poloneza w wyschniętych krzakach i ruszyli cichaczem wzdłuż płotu.

W oddali górował nad nimi dość wąski, ale za to bardzo wysoki budynek ciepłowni, przy którym rozsypane były ogromne hałdy węgla. Wielki taśmowy przenośnik biegł do jego szczytu wbity głęboko w jedną z hałd. Na taśmie wciąż pełno było węgla, jakby maszyna została zatrzymana tylko na popołudniową przerwę. Zarówno taśma jak i budynek były praktycznie w tym samym żółto-brązowym kolorze. Pierwszy miał niemal pewność, że nie była to farba tylko bród jaki przez lata gromadził się na fasadzie i przenośniku.

Grupa skryła się w cieniu ciepłowni, a Daniel wyciągnął z plecaka nożyce by zrobić dziurę w płocie. Po chwili byli już na placu, a tam zaskoczył ich hałas jaki panował na terenie zakładu. Szum, brzdęki metalu, dziwne bulgotanie, zupełnie jakby miejsce wciąż prosperowało. Brakowało tylko dymu unoszącego się z kominów.

Tuż nad ich głowami przechodziła plątanina ogromnych srebrnych rur, którymi doprowadzano pod ciśnieniem parę do innych części fabryki. Pomiędzy hałdami widać było końcówkę linii kolejowej, którą zapewne dostarczano na miejsce węgiel.

- I co? Czujesz coś? – spytała natychmiast Dix patrząc na Kubę, który rozglądał się po okolicy.

Kuba przyglądając się przez chwilę jak biegną rury pokręcił głowa. – Jeszcze się nie odpaliło. Musimy iść dalej… - stwierdził chcąc skierować się w stronę głównej fabryki.

Zatrzymała go jednak wołanie Siódmej, która stanęła nad jakąś dziwną czarną plamą między stosami węgla. Nie była to po prostu plama smaru ani oleju. Była tak ciemna, że zdawała się pochłaniać światło. – Jak myślicie? Co to jest? - spytała zaaferowana.

- Pewnie coś wyciekło z tych rur… - ocenił lekceważąco Daniel nim Kuba zdążył się zbliżyć.

Nieprzekonana dziewczyna zrobiła najgłupszą rzecz jaką można było w tym miejscu i umaczała w substancji czubek buta. Trzeci, który spojrzał przelotnie na plamę, stwierdził o sekundę za późno. – Lepiej tego nie ruszać. Chodźmy dalej!

Grupa odwróciła się w stronę głównego budynku, gdy Siódma ponownie zawołała. – Hej! Poczekajcie! Ja… Ja nie mogę oderwać nogi…

Czwarty popatrzył na nią zirytowany. – Kurwa! Sara, to nie miejsce na takie głupoty…

- Mówię poważnie… - powiedziała coraz bardziej przestraszona dziewczyna. - Jakby moja noga utknęła.

Kamil uniósł oczy do góry i podchodząc do Siódmej chwycił ją w pasie, jakby chciał usilnie udowodnić, że dziewczyna tylko się wygłupia. Mocnym szarpnięciem pociągnął dziewczynę do tyłu, ale ta wrzasnęła tylko nie odrywając stopy od ziemi. – AŁA! PRZESTAŃ DEBILU! Mówiłam ci, że ugrzęzłam!

- Nie krzyczcie tak! – zganił ich Pierwszy i zbliżył się do towarzyszki.

Łapiąc oburącz za górną część wojskowego buta, pociągnął z całej siły, ale noga Siódmej ani drgnęła. – Jakby była w betonowana… - wyszeptał zaskoczony.

- Mówiłam! – krzyknęła Siódma. – Z tą plamą jest coś nie tak!

- To po cholerę wsadzałaś tam nogę! – warknął na nią Czwarty.

Trzeci przyklęknął w tym czasie obok Pierwszego. – To nie jest żadna smoła ani lepik, prawda?

- Zamoczyła tylko czubek buta. – odparł Pierwszy. – Gdyby to było coś normalnego, oderwałbym jej nogę bez problemu…

– Nie! Ja potrzebuje obu! Razem są ładniejsze. – wtrąciła żartobliwie Siódma, ale ani Kubie ani Pierwszemu nie było w tym momencie do śmiechu.

- To błąd? – spytał Pierwszy.

Kuba skinął nieznacznie głową. – Prawdopodobnie.

Dopiero słysząc to Siódma odczuła powagę sytuacji. – Co? Błąd! Oderwijcie mnie! Oderwijcie! – zawołała.

- Csiii! – uciszył ją Kuba. – Trzeba było w to nie włazić, a teraz daj pomyśleć… - Mężczyzna wyciągnął z kabury nóż i spróbował podważyć but. Niestety, gdy tylko zetknął ostrze z ciemną substancją to natychmiast przylgnęło do ziemi tak, że nie dało się go oderwać… - Ja pierdziele! – warknął Trzeci. – To z miejsca wiąże wszystko z czym się zetknie. Dobra spróbujmy to oderwać razem. Taki kawałeczek, nie może trzymać mocno…

Kuba, Daniel, Pierwszy i Czwarty złapali Siódmą za nogę i zaczęli ciągnąć ją do góry. Dziewczyna natychmiast wrzasnęła. – Łamiecie mi nogę! ŁAMIECIE KURWA NOGĘ!

Pierwszy czuł, że zaraz pękną mu plecy. Chociaż podeszwa zaczęła się w końcu odklejać, miał wrażenie jakby próbowali razem podnieść co najmniej tonę. Niestety, hałas jaki robili nie pozostał niezauważony. Dix, która obserwowała okolicę krzyknęła nagle. – Niewykształcony!

Z budynku ciepłowni wyłonił się właśnie jakiś nieznany im wcześniej potwór. Wyglądał jak człowiek, którego żywcem spalono, a potem oblano obficie smołą. Na jego czarnej jak u czarta twarzy, widoczne były tylko białe zęby i oczy. Z jego zwęglonego ciała ściekała czarna substancja, bardzo podobna do tej w której utknęła Siódma.

- Cholera! – zawołał Trzeci. – Ściągaj buta!

- Co? – krzyknęła dziewczyna

- Ściągaj! Już! – powtórzył mężczyzna, ale Daniel zbeształ go.

- Nie może iść na boso! - po czym zwrócił się do Pierwszego. - Bracie, spróbujcie go zająć! My ją oderwiemy.

Pierwszy skinął głową i ruszył w stronę nadchodzącego dziwactwa, a trzech mężczyzn ponownie zaczęło szarpać się z butem.

Bestia kroczyła w jego stronę na bardzo napiętych kończynach. Prawie tak jakby jej skóra rzeczywiście skurczyła się po spaleniu. - Tylko uważaj… - zawołała mu za plecami Dix, a Pierwszy wyciągnął siekierę i ruszył na potwora.

Łapiąc po drodze zamach i rozpęd rąbnął dziwactwo z impetem w głowę. Ostrze przeszyło czaszkę jak kawałek drewna, ale gdy próbował je wyciągnąć utknęło zupełnie, oblepione przez czarną lepką krew, która wylała się z rany. Pierwszy zrezygnował z prób wydobycia go i potwór upadł na ziemię z siekierą tkwiącą głowie.

W międzyczasie reszta chłopaków uwolniła w końcu Siódmą.

– Kurwa, Sandra! – zawołał natychmiast Czwarty dysząc przy tym ciężko – Uważaj trochę…

Pierwszy widząc to odetchnął z ulgą, ale uczucie to nie trwało długo. Z wnętrza ciepłowni zaczęły dochodzić takie hałasy jakby kolejne potwory szykowały się do wyjścia. – Nie zostawajmy tutaj! – ponaglił towarzyszy.

- Dobra! – zawołał Trzeci skupiając na sobie ich uwagę. – Tak jak ustalaliśmy w pierwotnym planie! Najpierw przez tory i w stronę parkingu.

Wszyscy ruszyli pośpiesznie zostawiając za sobą skład węgla. Plątanina rur i kabli wiła się nad ich głowami przez całą drogę, rozchodząc w różne części placu. W oddali zobaczyli biurowiec zarządu, który poza główną fabryką górował nad resztą zabudowań. Był on brudnobiały z niebieskimi wstawkami, a na jego dachu zobaczyli tyły neonowych liter.

Po sąsiedzku z nim stała nieco niższa budowla z czerwonej cegły poprzecinana starymi półokrągłymi okiennicami. Zgodnie z tym co zaobserwowali wcześniej, miejsce to łączyło się z główną fabryką wiszącym łącznikiem, wspartym w kilku miejscach metalowymi podporami.

Ponieważ przed wejściem do budowli znajdował się parking, domyślili się w trakcie obserwacji, że musiały tu być szatnie robotników.

Wychodząc zza wspomnianego budynku znaleźli się tuż obok placu pełnego starych pordzewiałych aut. Wszystkie wyglądały jakby stały tutaj latami. Pod większością widoczne były plamy oleju albo paliwa. Tylko kilka miało jeszcze powietrze w oponach. Trzeci natychmiast poprowadził ich przy ścianie wprost do głównego wejścia. Gdy się do niego zbliżyli, Dix spytała. – No i co? Tutaj coś czujesz?

- Tak jakby… - odparł bez przekonania Kuba. – Zobaczymy w środku!

Nim jednak weszli do budynku byli świadkami czegoś naprawdę niepokojącego. Na końcu parkingu stał stary autobus, który dowoził pracowników nie mających własnych samochodów. Gdy byli już przy samych drzwiach ze środka pojazdu wypłynęły „ludzkie cienie”. Wyglądało to jakby z pojazdu wydostała się masa szarych przezroczystych upiorów o człekokształtnych sylwetkach. Istoty skierowały się w ich stronę, a okolice wypełniły odgłosy kroków i przyciszonych pośpiesznych rozmów. Grupa była już gotowa do ucieczki, ale widma zniknęły gdy tylko zbliżyły się do budynku. Wszyscy spojrzeli ponownie na autobus, ale ten wydawała się pusty.

- Co to do jasnej cholery było? - spytał Daniel.

- Widziałem coś podobnego... - stwierdził niespodziewanie Pierwszy przypominając sobie co zobaczył niegdyś z balkonu bloku. - To jakby odbicie dawnego świata...

- Nie stójmy tak. – stwierdził Kuba i otworzył drzwi prowadzące na ciemny korytarz.

Wszyscy zapalili latarki, których blask oświetlił długie pomieszczenie z gołych cegieł. W środku bardzo intensywnie cuchnęło wilgocią i grzybem. Przypominało to tunel w jakichś zamkowych ruinach, a nie zwykły budynek fabryki.

Wchodząc do środka zobaczyli niezliczone stare plakaty głoszące „Do boju o plan pięcioletni!” albo bardziej ordynarne „Nie wkładaj rąk do maszyny, bo będziesz dupę łokciem wycierał”.

Idąc w głąb korytarzem doszli najpierw do podwójnych metalowych drzwi, na których widniał ogromny napis „Pamiętaj, spożywanie alkoholu w miejscu pracy to nie tylko wstyd, ale przestępstwo!”. Kuba dał znak żeby się przygotować i delikatnie uchylił wrota. Widok jaki zastali w domniemanej stołówce po prostu wszystkich zmroził.

Stare stoły na metalowych nogach co chwila przesuwały się i zmieniały miejsce. Robiły to jednak tak płynnie, że żaden nie zderzał się ze sobą. Zupełnie jakby były gigantycznymi figurami, które ktoś z gracją przesuwał po szachownicy. Tego samego nie dało się powiedzieć o krzesłach, bo były one ułożone w ogromnym stosie pod jedną ze ścian. Trzęsły się przy tym tak jakby po drugiej stronie znajdował się ogromny elektromagnes próbujący ściągnąć je do siebie choćby przez mur.

Zamarli tak przez chwilę obserwując to dziwaczne przedstawienie, ale Kuba dał w końcu znak by ruszyli dalej.

- Cholera… - wyszeptał Kamil. – Nie żebym nie naoglądał się tu dziwactw, ale…

- Tory strzelające prądem… - przerwała mu cicho Dix. – Budynki, które same się odnawiają. Ludzie zamienieni w dziwaczne potwory. – wymieniła. - Nie powiesz mi chyba, że po czymś takim, te stoły zrobiły na tobie wrażenie.

Czwarty zmarszczył czoło i w końcu skinął głową przyznając dziewczynie racje.

- No, ale miało to w sobie coś majestatycznego. – stwierdziła rozmarzonym głosem Siódma.

- Nie szukamy tu majestatu tylko odpowiedzi. – zganił ją Daniel.

W międzyczasie mijali pomieszczenia służące za typowe graciarnie, składziki, a nawet magazyn z odzieżą. Większość była otwarta na oścież, ale gdy do nich zaglądali nie działo się w środku nic szczególnego. Na kolejne dziwactwo natknęli się dopiero gdy weszli na piętro.

Najpierw do ich uszu dobiegł dźwięk płynącej wody. Skuszeni ciekawością weszli do ogromnej przebieralni pełnej charakterystycznych metalowych szafek z trzema wywietrznikami. Te pomalowane były taką ilość olejnej farby, że wyglądały jakby były pancerne, a na każdej wisiała solidna kłóda. Mijając je doszli toalet i pryszniców. Tam z zrzędów kabin przysłoniętych jedynie dość tanimi ceratami po prostu lały się strumienie wody. Niemal cała obłożona tanimi płytkami podłoga zalana była tak głęboko jakby była płytkim basenem.

- Ja pierdolę! – zawołała Siódma. – Tyle wody się tu marnuje, a ja ostatnią kąpiel brałam jeszcze w bazie na osiedlu…

Trzeci zmarszczył jednak czoło. – To nie tego szukamy…

- A co, masz już jakiś trop? – spytał Daniel.

Kuba skinął głową. – Tak. Musimy wejść do fabryki.

Przez kilka minut błądzili na górze, bo jak się okazało całe piętro zajęte było mniejszymi i większymi szatniami, które współdzieliły łazienki i prysznice. W końcu udało im się dotrzeć do łącznika między budynkiem, a główną fabryką. Kuba dał znak by się przygotowali i otworzył drzwi od przejścia. W tym momencie wszystkich po raz kolejny zamurowało.

Cały łącznik wypełniony był ubraniami roboczymi, ale nie leżały one na podłodze. Wisiały one w powietrzu i to do tego tak jakby nosili je niewidzialni ludzie. Napompowane stroje zastygłe w różnych pozach wzbudziły w grupie niemałe przerażenie. Tylko Kuba zachował spokój dając krok do przodu.

Pierwszy chwycił go za ramię. – A jak to niewykształceni?

- Nie… - wyszeptał Kuba. – Wydaje mi się, że to coś innego. – mówiąc to dotknął najbliższego stroju i wtedy wszystkie jak jeden mąż spadły razem na podłogę.

Na ten niespodziewany widok Siódma pisnęła, a Kamil chwycił za broń jakby ich zaatakowano. Na szczęście okazało się, że nic więcej się nie stało. Kuba ponaglił ich skinieniem głowy i dał kolejny krok na łączniku. Wtedy cała konstrukcja zaczęła drżeć.

- Co się dzieje? - spytała jako pierwsza zaniepokojona Dix.

- Popatrzcie... - syknął Daniel wskazując na ściany wiszącego tunelu.

Te składały się głównie z szyb pomiędzy którymi przebiegały metalowe kątowniki. Większość z nich była tak skorodowana, że można było zobaczyć w nich dziury wielkości orzechów.

- To nie jest zbyt stabilne... - stwierdził Kamil. - Może cofnijmy się i poszukajmy innej drogi.

Kuba nie chciał jednak zmieniać trasy. - To najkrótsza droga do fabryki. Po prostu przechodźmy pojedynczo, a będzie dobrze. - przekonywał i niczym na pokrytym lodem jeziorze zaczął przesuwać się do przodu.

Łącznik jęczał pod jego stopami, a każdy mocniejszy krok dało się odczuć na całej jego konstrukcji. Po jakiejś minucie człapania mężczyzna znalazł się po drugiej stronie. Otwierając drzwi po przeciwnej stronie od nich skinął głową dając znak, że jest bezpiecznie. Kolejna ruszyła Siódma, a Pierwszy spojrzał w tym czasie na dół budynku.

Pod łącznikiem stała leciwa lokomotywa do której podczepione było kilka wagonów. To nad nią łącznik był najsłabszy, bo ze względu na tory była tam największa przerwa między wspornikami. Dlatego za każdym razem, gdy ktoś przechodził przez to miejsce konstrukcja szalała. Niemniej po kilku ciągnących się w nieskończoność minutach, wszyscy znaleźli się po drugiej stronie.

- Na powrót musimy znaleźć inna drogę.- zażądał Daniel, który przechodził jako ostatni i doświadczył prawdziwego roztrzęsienia podłoża.

Z łącznika przeszli do kolejnego korytarza, który ciągle jeszcze nosił znamiona pomieszczeń nie przeznaczonych bezpośrednio do produkcji. Znajdowała się tam palarnia i mniejsza wersja stołówki z licznymi automatami na kawę. Po przeciwnej stronie znajdowało się z kolei jakieś pomieszczenie kontrolne. Stała tam ogromna konsoleta pełna monitorów, na ścianach wisiały liczniki pomiarowe, a na biurkach rozłożona była masa segregatorów. Do tego było tam ogromne okno, ale nie wychodzące na zewnątrz. Za pewne z niego można było obserwować bezpośrednio jakąś część produkcyjną.

Kawałek dalej grupa zobaczyła wejście do toalet, biuro bhp oraz ambulatorium

Kuba nie zwracał na żadne z pomieszczeń większej uwagi prowadząc ich jakby się wydawało wprost na teren produkcji. Po minięciu korytarza weszli na sporą klatkę schodową, która prowadziła już bezpośrednio na różne poziomy fabryki.

Pierwszy zauważył, że miejsce w którym byli zostało określone jako poziom „4”. Ponieważ na tablicy były również poziom -1, oznaczało to, że przynajmniej część obiektu znajdowała się pod ziemią. Niestety, nigdzie nie było żadnego opisu, z którego mogliby wyczytać co czeka ich na poszczególnych piętrach.

Kuba stał przez chwilę wyraźnie się nad czymś zastanawiając. - Dobra idziemy na parter... - zarządził w końcu. - Tylko starajcie się być cicho. Mam wrażenie, że tu już na pewno nie będziemy sami.

Grupa skinęła głowami i wszyscy ruszyli gęsiego na dół. Gdy byli mniej więcej w połowie schodów, usłyszeli jakiś niewyobrażalnie wymęczony głos.

– Jeszcze tylko trochę… Zmiana się skończyła… Jeszcze trochę w przód i wrócę do domu…

To zmroziło wszystkich. Dix spojrzała na Kubę i bezgłośnie spytała. – Człowiek?

Kuba pokręcił głową i dając grupie znak by szli zanim, zaczął pochylony zsuwać się w dół schodów. Na wysokości poziomu 1 krążył jakiś niewykształcony ubrany w biały strój roboczy z kamizelką odblaskową. Gdyby nie miejsce można by go uznać za dość rozumnego Gospodarza.

Potwór nie zauważył ich i włócząc się jak pijany po klatce ciągle mruczał pod nosem. – Dlaczego nie pamiętam jak wyglądasz… Przecież widziałem cię wczoraj… Dlaczego ciągle idę i nie wracam do domu?

Trzeci zakradł się za postacią i wyciągnął nóż. Niemal natychmiast wbił go potworowi od tyłu w szyję jednocześnie wolną ręką zasłaniając mu usta. Niewykształcony szarpał się przez chwilę, a jego biały kołnierz zrobił się w tym czasie szkarłatny. W końcu osunął się na ziemię.

- Boże… - jęknęła Siódma spoglądając na ciało potwora. – On zachowywał się jakby… boże…Myślicie, że on… Był jakoś świadomy? – spytała, a łzy nabiegły jej do oczu.

Pierwszy zbyt dobrze znał odpowiedź na to pytanie. Od czasów, gdy spotkał Agnieszkę wiedział, że gdzieś w środku tych bestii kryło się to kim byli dawniej. Tylko co, oprócz przykrości, mogła dać komuś taka wiedza? Nim Kuba zdążył wyrazić swoją opinię, praktycznie wszedł mu w słowo. – Nie. Oni są bardziej jak papugi. Powtarzają po prostu bez rozumnie…

Kuba popatrzył na Pierwszego zdziwiony, ale gdy zobaczył na twarzy Siódmej ulgę skinął na niego porozumiewawczo.

Zostawiając za sobą ciało potwora ruszyli dalej w dół, dochodząc finalnie do parteru. Tam jak się okazało znajdowało się wejście do magazynu pustych opakowań. Na regałach wysokiego składowania ułożone tam były palety pełne zbiorczych kartonów, pustych butelek na chemię, nakrętek i tym podobnych rzeczy. Między alejkami stały co jakiś czas porzucone wózki widłowe. Z kolei na rolkowym podajniku biegnącym za pewne do strefy pakowania, leżała przewrócona hałda z etykietami płynu do chłodnic.

Idąc wzdłuż podajnika usłyszeli jak echo fabryki niesie jeszcze więcej dziwnych pomruków niewykształconych.

- Sufit, sufit, ciągle tylko sufit… Gdzie się podziało słońce?

- Już prawie znalazłem drogę… Jeszcze trochę i w końcu stąd wyjdę… Przeklęta fabryka… Bez względu na wszystko wyjdę

- Tato, ja już nie chcę… Tato, tak bardzo się boję… TATO, PROSZĘ POMÓŻ!

- Nie, kierowniku, ja nie spałem! Kierowniku…? Kim jesteś?... Gdzie jesteś?

- Oni czekają w domu… Muszę wrócić… MUSZĘ!

Pierwszy musiał przyznać, że wsłuchiwanie się w to po prostu nim wstrząsnęło. Nie był jednak jedyny. Po twarzach kompanów widział, że targają nimi podobne odczucia. Dix jakby odruchowo przysunęła się do Kamila, a ten złapał ją za rękę. Siódma szła z opuszczoną głową próbując ze wszystkich sił odciąć się od dobiegających do niej słów. Nawet Daniel zachował morderczą wręcz powagę.

Tylko Trzeci zdawał się w ogóle tym nie przejmować. W jego oczach widać było podniecenie, bo zapewne zaczynali się zbliżać do tego co określił jako „źródło błędów”.

Do kolejnej części fabryki prowadziły zarówno ogromne wrota dla wózków czołowych jak i małe drzwi dla pracowników. Wejście opatrzone było licznymi ostrzeżeniami i nakazami takimi jak: Nakaz noszenia rękawic, obowiązek zakładania kamizelki odblaskowej i kasku, zakaz wnoszenia jedzenia i wody. Bez wątpienia był to już obszar gdzie znajdowała się szeroko pojęta „chemia”.

Same drzwi zabezpieczone były kiedyś zamkiem magnetycznym, ale musiały działać na zasadzie „elektromagnesu”, bo odłączone od zasilania, otworzyły się bez problemu.

Przechodząc przez nie grupa weszła do pomieszczenia poprzecinanego licznymi niezbyt dużymi zbiornikami i taśmociągami. Nad ich głową wisiały dziesiątki podestów połączonych niezliczoną siecią drabin, które razem tworzyły istny labirynt.

Część maszyn, które mijali zapchana była wypełnionymi niebieskawą cieczą butelkami. Przy ogromnej kapslownicy ustawiony był rząd niezakręconych pojemników, których zawartość już dawno wyparowała pozostawiając krystaliczny osad. W każdym kącie upchane zaś były kartony pełne gotowego płynu do chłodnic z logiem Zakładów Chemicznych w Krańcowie.

Kuba parł tak pewnie do przodu jakby od dawna był pracownikiem tego miejsca. Przez dłuższy czas szli przy bardzo długim taśmociągu, który sądząc po rozmiarze musiał być jednym z głównych. Gdy zbliżyli się do jego końca Brodacz zatrzymał się gwałtownie. Tuż przed nimi taśmociąg przechodził przez otwór w ścianie oddzielony jedynie plastikowymi paskami. Ścieżka dla pracowników zakręcała pod nim w bok.

- Coś nie tak? – spytał Pierwszy, a Kuba przyłożył palec do ust dając znak by wszyscy byli przez chwilę cicho.

Wtedy usłyszeli głos tak wyraźny jakby ktoś stał tuż przy nich. – Muszę pamiętać… Muszę pamiętać…

Kuba położył się na ziemi spoglądając pod maszynerią i prawie natychmiast zesztywniał. Pierwszy zrobił to samo i widok go przeraził. Za taśmociągiem dostrzegł dziesiątki par nóg w białych oraz niebieskich spodniach i roboczych butach. Podnosząc się powoli dali kompanom znak, że trzeba się wycofać.

Ruszyli więc tą samą drogą, którą przyszli, starając się robić jak najmniej hałasu. Po chwili skradania wrócili prawie pod drzwi magazynu z opakowaniami. Te prawie przed nosem otworzył im niewykształcony.

– Maszyna, tak…? Znowu linia 03… Skręcić w prawo i do wyjścia… - powtarzał jak mantrę kolejny spotworniały pracownik fabryki.

Kolejne wydarzenia potoczyły się błyskawicznie. Daniel złapał za siekierę i podbiegł do potwora. Na twarzy niewykształconego, który dopiero ich zauważył, pojawił się w tym czasie grymas niewyobrażalnej wściekłości, a z ust wydobył się przeraźliwy krzyk rozchodzący się echem po fabryce.

Daniel doleciał do potwora i rąbnął go ostrzem z taką siłą, że to przebiło obojczyk i zatrzymało się dopiero w połowie piersi. Potwór chwycił za trzonek wołając. – Krew… Krew… Mamo… - po chwili upadł razem z siekierą rozbrajając kuzyna Pierwszego.

W tym samym czasie z końca przeciwnego końca pomieszczenia zaczęły wychodzić kolejne potwory zwabione hałasem. Daniel chwycił za klamkę chcąc otworzyć drzwi, ale gdy spojrzał przez szybę na drugą stronę zamarł.

- Co jest?! Otwieraj je! – wrzasnął Kamil doskakując do niego, ale w tym samym momencie stracił praktycznie cały kolor na twarzy.

Alejką sąsiedniego pomieszczenia kroczyła gromada postaci ubranych w odblaskowe kamizelki z czarnym napisem „pracownik – strefa opakowań”.

- Jesteśmy otoczeni! – krzyknął Daniel ściągając karabin z ręki.

Trzeci rozejrzał się przerażony, a Pierwszy po jego twarzy widział już, że nie mogą liczyć na żadną sensowną reakcję z jego strony. Przejmując więc rolę lidera krzyknął – Wszyscy na taśmociąg! - Grupa posłusznie wykonała polecenie i wspinając się po częściach maszyn, wskoczyła na górę przewracają ułożone tam kartony.

– Na tamtą stronę! – rozkazał ponownie Pierwszy próbując wyprowadzić kompanów z tej tragicznej sytuacji. Pod nimi szła już bowiem istna biała fala niewykształconych.

Potwory na ich widok zaczęły pokracznie wspinać się na górę, a niektóre rzucały w nich tym co miały pod ręką. Taśmociąg wznosił się jednak do góry im bliżej byli ściany. Gdy przeciskali się przez dziurę byli już właściwie poza zasięgiem potworów.

W sąsiednim pomieszczeniu nie czekało na nich jednak żadne wybawienie. Hala obok była po prostu wypełniona niewykształconymi. Między paletami niczym małe mrówki krążyli dawni pracownicy fabryki, którzy prawie natychmiast zwrócili na nich uwagę.

- Cholera! Do tyłu! – zawołał Pierwszy spychając kompanów z powrotem.

Niestety na taśmociąg dostało się w tym czasie kilka potworów. Pierwszy szybkim strzałem strącił najbliższego, który runął w gromadę swoich pobratymców. Potem biegnąc ostrzeliwał kolejnych.

- BRACIE, PODEST! – zawołał nagle Daniel wskazując ręką na metalowy balkon, który służył za pewne, do kontroli produktów na taśmie.

Pierwszy skinął głową. – Słyszeliście! Tam, na górę!

Grupa ruszyła próbując chwycić się barierek. Wtedy Pierwszy usłyszał przeraźliwy krzyk. Jakiś wysoki niewykształcony wskoczył na stojące przy taśmociągu palety i złapał Siódmą za spodnie.

- Pomóżcie! Mi! Pomóżcie!!! – krzyknęła przerażona dziewczyna.

Daniel oderwał się od balustrady i spróbował złapać ją za rękę. Niestety, do niewykształconego doskoczyło jeszcze dwóch pobratymców i błyskawicznie zrzucili Siódmą z przenośnika. Dziewczyna upadając uderzyła głową o ścianę, a potem runęła z hukiem na ziemię. Nim ktokolwiek zdążył zareagować, potwory rzuciły się na nią jak stado rozwścieczonych bestii. W amoku tłukły ją pięściami i rozszarpywały ciało niczym wygłodniałe wilki.

Pierwszy poczuł jak z wściekłości zadrżały mu ręce. Z krzykiem złapał za karabin, ciągnąc seriami po potworach. Ich białe stroje pokrywały się czerwienią. Rażeni pociskami byli pracownicy padali jak muchy. Pozostali nie przerywali jednak pastwienia się nad tym co zostało z Siódmej. Dziewczyna błyskawicznie zmieniła się w worek połamanych kości, bez śladu życia.

Pierwszy stał jak słup wpatrując się w jej zmasakrowaną twarz, która co jakiś czas przebijała się między potworami. Jej oczy były szare i pozbawione życia. Poczuł nagle, że coś szarpie go za ramię.

– BRACIE, JEJ JUŻ NIE POMOŻECIE! POMÓŻCIE SOBIE! – krzyknął Daniel prawie wpychając go na podest.

Otrząśnięty Pierwszy wspiął się po barierkach. W głowie miał jeden wielki gwizd, adrenalina pulsowała mu w żyłach, a serce waliło jak szalone. Przez myśl przechodziło mu teraz. – Muszę ich stąd wyprowadzić, muszę ich stąd wyprowadzić. – Nie zatrzymujcie się! – rozkazał i ciągnąc Trzeciego za bluzę popędzili podestami, które otaczały zbiorniki.

Niestety, skończyły się one bardzo szybko i już po chwili musieli wrócić na podłogę. Pierwszy rozejrzał się szukając panicznie jakiejś drogi i wtedy zobaczył biegnącą praktycznie pod samym dachem kładkę. Z tego co widział podobna wychodziła na zewnątrz fabryki. To oznaczało, że dało się nią stąd wydostać. – TAM! – zawołał wskazując ręką. – Musimy dostać się na samą górę!

- Drabina! – krzyknęła Dix pokazując na róg pomieszczenia.

Tuż za nimi między maszynami przeciskała się już banda niewykształconych. Biegiem ruszyli w stronę wskazaną przez dziewczynę, torując sobie drogę ogniem. Obca fabryka była dla nich jak labirynt z pułapkami w którym co i rusz zza metalowych konstrukcji, rur czy składowiska palet wypadał kolejny niewykształcony. Przedzierając się przez to piekło dotarli w końcu pod drabinę.

Pierwszy obrócił się by zobaczyć czy są już wszyscy i wtedy dostrzegł, że brakuje Kuby. – Gdzie Trzeci? – zawołał natychmiast.

Daniel, który biegł jako ostatni obrócił się gwałtownie. – Przecież był tuż za mną…

Kamil, który wpychał już Dix na drabinę, spojrzał w głąb placu mrużą oczy. – TAM!

Pierwszy i Daniel spojrzeli w stronę zbiornika, gdzie niczym kameleon sylwetka Kuby zaczynała zlewać się z otaczającym go otoczeniem. Nagle mężczyzna zupełnie się rozpłynął.

- SKURWYSYN! – ryknął Daniel, ale nie było już czasu na więcej pomst.

Pomiędzy dwoma pobliskimi zbiornikami przecisnął się właśnie kolejny niewykształcony i rzucił wprost na Kamila. Bestia przygwoździła chłopaka do ziemi i niczym wściekły goryl zaczęła okładać chłopaka ciężkimi ciosami po głowie.

Dix widząc to chciała już zeskoczyć by pomóc ukochanemu, ale Pierwszy krzyknął do niej. – Zostań na górze! – Biorąc po tym potężny rozpęd, złapał potwora i zerwał go z kompana, przygniatając jednocześnie do podłogi.

Dawny pracownik fabryki szamotał się jak szalony, ale Daniel dobiegł do nich i przykładając bestii karabin do głowy strzelił z przyłożenia. Pierwszy poczuł, że potwór przestał się szarpać, a kuzyn pomógł mu wstać.

Nim jednak zdążyli dopaść do drabiny, wszyscy trzej zobaczyli jak coś leci w ich stronę. Jeden z pracowników fabryki rąbnął w podłogę tuż obok nich. Jego kości chrupnęły, a truchło powyginało się jak ogromny precel. Nie minęła sekunda, a pobliskie zbiorniki zachwiały się. Potworny dźwięk rozdzieranego metalu wypełnił pomieszczenie. Jedna z ogromnych metalowych tub runęła na drabinę obrywając ją. Dix w ostatniej chwili zdołała dostać się na podest, a mężczyźni na dole uskoczyć by uniknąć zmiażdżenia.

W tym samym momencie zza gruzów wyłonił się ogromny Delimer. Istota oblegana była przez mniejszych niewykształconych, które wskakiwały na niego niczym wataha wilków atakująca żubr. Delimer niewiele sobie z tego robił i każdym byłym pracownikiem fabryki, który wpadł mu w ręce, ciskał jak szmacianą lalką.

- SPIERDALAMY! – zawołał Daniel, ale Kamil próbował go zatrzymać.

- Dix została na górze! – zaprotestował .

Pierwszy wiedział, że mają tylko sekundy więc krzyknął do dziewczyny. – BIEGNIJ NA ZEWNĄTRZ! DO SPALARNI! TAM SIĘ SPOTKAMY! – po czym razem z Danielem złapali Kamila i odciągnęli go od Delimera.

Chłopak po chwili opanował się i już we trzech przebiegali korytarzem torując sobie drogę ostrzałem. – Kończę się! – zawołał Daniel przypinając magazynek do karabinu.

- Mam amunicję w plecaku. Musimy gdzieś przystanąć. – odkrzyknął Pierwszy.

Cały parter był jednak zbyt oblegany przez potwory, by mogli zatrzymać się chociaż na chwilę. Błądząc korytarzami wrócili w końcu do magazynu opakowań, ale od innej strony niż wcześniej. Lawirując między regałami składowania ominęli niewykształconych i wrócili na tę samą klatkę którą tu przyszli.

– Wejdźmy na samą górę! - wydyszał Pierwszy, któremu zaczynało brakować tchu. - Może stamtąd dostaniemy się jakoś do Dix.

Kamil i Daniel przytaknęli. Trójka mężczyzn wbiegła po schodach na samą górę. Na znanym już korytarzu spróbowali zablokować drzwi, ale nie stały tam żadne meble, a na szukanie nie było czasu. Chociaż nie zauważyli by jakiś potwór biegł teraz na górę, przyblokowali drzwi wciskając w szczelinę pod nimi gumowy dywan. Przynajmniej przez chwilę byli więc bezpieczni.

Dysząc ciężko cała trójka padła na podłogę opierając się o ściany.

- Kurwa! KURWA!!! – wrzasnął Kamil rąbiąc pięścią dziurę w kartongipsie. – Co to kurwa jest?! Co się tu kurwa dzieje…

- Opanuj się! - skarcił go Daniel. – Wtopiliśmy i tyle. Teraz trzeba się stąd wydostać.

- Wtopiliśmy?! WTOPILIŚMY?! – wrzasnął chłopak. – DOMINIKA JEST CHUJ WIE GDZIE. SIÓDMA NIE ŻYJE, TRZECI NAS ZOSTAWIŁ! I TY KURWA MÓWISZ WTOPILIŚMY? Wiedziałem, wiedziałem, że powinniśmy odejść tak jak Dziewiąty i Ósmy…

- Opanuj się! – powtórzył Pierwszy. – Musimy się stąd wydostać i znaleźć Dix.

Daniel zastanowił się przez chwilę. - Tam było to pomieszczenie kontrolne. Ono chyba miało okno na całą fabrykę, a my jesteśmy na samej górze. Może wypatrzymy Piątą.

Ta myśl nieco otrzeźwiła Czwartego. – Dobra! Dobra! Chodźmy szybko. – mówiąc to natychmiast poderwał się z miejsca.

Pierwszy i Daniel ruszyli za nim na koniec korytarza i skręcili w lewo przechodząc przez duże przeszklone drzwi. Gdy tylko stanęli w środku, zza jednego z biurek tuż przy oknie fabryki wyskoczył niewykształcony krzycząc. - Wy nic nie rozumiecie! Ktoś z was zginie! Ktoś… - Nie było mu jednak dane dokończyć, bo Pierwszy powalił go strzałem w głowę.

- Dobra, jest czysto… - stwierdził Daniel doskakując do okna.

W tym czasie Pierwszy zaczął wyciągać dodatkowe magazynki z plecaka. – Przeładujcie broń! – zawołał.

Daniel posłusznie cofnął się po amunicję, ale Kamil przykleił się do okna wypatrując ukochanej. – JEST! – zawołał nagle. – Boże, nic nie jest… Boże, dziękuje… Boże…

Pierwszy doszedł do niego i dostrzegł jak dziewczyna biega między podestami próbując znaleźć drogę do wyjścia. – Jak się z tego wyplącze to powinna wyjść na ten pomost przy kominach. Moglibyśmy wybiec na zewnątrz, okrążyć fabrykę i…

Pierwszy przerwał nagle bo poczuł, że coś trzyma go za kostkę. Spoglądając w dół zobaczył postrzelonego potwora, który wyglądał jakby zamiast krwi miał cynę. Z jego rany wylewała się metaliczna substancja zalewająca mu twarz i tors. Zaczął się szarpać próbując wydostać nogę z uścisku zapominając właściwie o broni. Daniel, który to zauważył doskoczył do niego i zaczął strzelać potworowi w plecy. Na niewiele się to jednak zdało, bo bestia wciąż ściskała nogę Pierwszego wcale nie reagując na nowe rany.

W końcu szarpiąc ze wszystkich sił zdołał wydostać stopę, ale to był dopiero początek koszmaru. Potwór wsparł się na rękach i zaczął podnosić. Całą trójką zaczęli strzelać mu w plecy, ale nie przynosiło to żadnego efektu. Pociski zdawały się być w całości pochłaniane przez metal którym obrastało ciało. Po chwili bestia podniosła na równe nogi górując teraz nad nimi wzrostem i to mimo, że niewykształcony którego zabili nie był wcale najwyższy. Metaliczna struktura na jego twarzy stwardniała i ściemniała. Na wysokości oczu pojawiło się najpierw coś co wyglądało jak wielkie łzy, a potem zmieniło w ciemne szkło.

- MASKA! – krzyknął Daniel. – TO JEST DELIMER!

Pierwszego po prostu zmroziło. Czy potwór już go naznaczył? Będzie teraz ścigał go tak jak kiedyś nieżyjącego już pewnie „Młodego”? Nie miał jednak czasu się nad tym zastanowić, bo kuzyn szarpnął go w stronę wyjścia.

Z biura wypadli w ostatnim momencie, bo przez ich nędzną blokadę z dywaniku przedarła się właśnie grupa niewykształconych pracowników. Daniel zdążył pociągnąć serią po korytarzu, ale zaraz potem zostali zepchnięci z powrotem na łącznik.

Tam ponownie zobaczyli wiszące w powietrzu ubrania, które jednak zignorowali wpadając w nie bez chwili zatrzymywania. Kamil, który biegł na przodzie przewrócił się, a całym łącznikiem wstrząsnęło.

- Kurwa, uważaj! On się już ledwo trzyma! – zawołał Daniel przebiegając obok chłopaka.

Pierwszy zatrzymał się by pomóc mu wstać i wtedy wsporniki na których trzymała się konstrukcja zawyły. Delimer stanął w drzwiach dając kilka potężnych kroków, których przerdzewiały metal nie był w stanie utrzymać.

Część konstrukcji oderwała się od głównego budynku fabryki opadając powoli w dół. Daniel zdołał doskoczyć do drzwi budynku z szatniami, ale Pierwszy i Kamil byli zbyt daleko. Obaj rzucili się na barierki by zamortyzować uderzenie. Łącznik opadł dość łagodnie wyginając się jak wielka zjeżdżalnia. Delimer wyleciał przez dziurę prawdopodobnie wbijając się gdzieś w ścianę budynku, a oni utknęli na półpiętrze.

Pierwszy spróbował wspiąć się na górę, ale wtedy okazało się, że stojąca jeszcze część konstrukcji zaczyna przechylać się na bok. – W dół! – krzyknął do Kamila zjeżdżając jak po ślizgawce. Czwarty ruszył zaraz za nim.

Przez pęknięcie wypadli na zewnątrz fabryki tuż obok linii kolejowej. Już po sekundzie cały łącznik runął na ziemię zamieniając się w stertę gruzów i potłuczonego szkła. Huk jaki przy tym wydał był tak głośny, że z całej okolicy zaczęli zbiegać się niewykształceni.

Kamil ruszył w stronę budynku podstacji energetycznej licząc pewnie, że znajdzie tam wejście na podesty. Niestety, drogę zablokowały mu wybiegające zza stojącej przy nich lokomotywy potwory. – Na wagon! – krzyknął Pierwszy i zaczął wspinać się na górę.

Węglarka była prawie pusta. Opierając się na jej wybrzuszeniach zaczęli strzelać do nadbiegających potworów. Po chwili Kamil krzyknął. – Kurwa! Nie mam już amunicji…

Pierwszy rzucił mu karabin i sięgnął po pistolet z paska.

W oddali zza budynku szatni wybiegł właśnie Daniel. Mężczyzna odstrzeliwując pobliskich niewykształconych zaczął przedzierać się w ich stronę. Nagle gruzowisko, które powstało po łączniku zaczęło trzeszczeć. Spod szczątków wygrzebał się Delimer natychmiast obracając maskę w stronę wagonu.

Kamil spojrzał z przerażeniem na Pierwszego i szepnął. – Wybacz… - po tych słowach strzelił mu w nogę.

Pierwszy poczuł jak jego udo po prostu się rozrywa. Ból jakiego jeszcze nigdy nie czuł zalał jego ciało, które nie mogło już utrzymać się na ścianie wagonu. Nim zdążył zrobić cokolwiek wpadł do środka. Kamil w tym czasie wyskoczył na zewnątrz zostawiając go samego.

Pierwszy leżał czując jak zaczyna robić mu się słabo. Gwałtowna utrata krwi sprawiła, że w głowie po prostu mu zawirowało. Nad sobą zobaczył szare Krańcowskie niebo. Już po chwili poczuł, że się zapada. Najpierw myślał, że traci przytomność, ale to nie było to. Delimer zamiast wspiąć się do niego, przechylał cały wagon.

W końcu węglarka runęła. Pierwszy wytoczył się na ziemię, a zaraz za nim zsunęła się resztka węgla. Wtedy dostrzegł nad sobą twarz Daniela. – Trzymajcie się, bracie! Jestem! – zawołał mężczyzna i poderwał go do góry.

Pierwszy wrzasnął z bólu, ale jego kuzyn nie zwracał na to uwagi ciągnąc go w kierunku budynku biurowca. Zaciskając zęby wyprostował rękę z bronią i spróbował osłonić ich w trakcie tego marszu, strzelając do nadchodzących niewykształconych. Daniel nie szczędził sił co jakiś czas prawie podnosząc go do góry. Po chwili dowlekli się do tylnego wejścia przez które sprzątacze wynosili śmieci z biurowca.

Pomieszczenie gospodarcze było bardzo ciepłe i rozświetlone elektrycznym światłem. Na stalowych półkach stały tam środki czyszczące oraz szczotki i mopy.

Daniel zatrzasnął drzwi i zaczął panicznie rozglądać się po pomieszczeniu. – Spokojnie, bracie, zaraz was połatamy. – zawołał szukając zapewne czegoś do zatamowania rany.

Pierwszy wiedział jednak, że to koniec. Krew lała się z niego ciurkiem, a nawet gdyby jakimś cudem Danielowi udało się to opatrzyć, Delimer już go ścigał. – Daniel! – zawołał czując jak głos mu się łamie z braku krwi. – To koniec!

Kuzyn nie chciał jednak posłuchać i wciąż szukał czegoś co nadawało się na opatrunek. - Nie pierdolcie mi głupot, bracie! Musimy tylko…

- Daniel, nie! – zawołał Pierwszy. – Posłuchaj… Ja… Przepraszam cię… - mężczyzna zamarł w tym momencie spoglądając w jego stronę. – Ja… Nigdy ci nie ufałem… Uważałem za złego i zapatrzonego w siebie, ale… Ale gdy przyszło… Przyszło najgorsze… Miałem… Zrobiłeś już dla mnie więcej niż powinieneś… Jeszcze raz cię przepraszam. Bracie, idźcie i proszę przetrwajcie. – wyszeptał resztką sił podając Danielowi swój samobójczy pistolet z końcówką amunicji.

W spojrzeniu jego kuzyna coś się w tym momencie zmieniło. Pierwszy miał wrażenie jakby zobaczył na jego twarzy wstyd. Mężczyzna przyklęknął obok niego i ścisnął dłoń z pistoletem. – Kurwa, bracie… Ja… - zaczął jąkając się. – Bracie, te słowa… To co powiedzieliście…

- Chyba się teraz nie będziesz rozczulał. – prychnął Pierwszy.

Daniel zrobił w tym momencie coś niespodziewanego. Położył jedną dłoń na plamie krwi, która wylała się z Pierwszego, a potem przycisnął ją do swojego ramienia tworząc na ubraniu szkarłatną linie. – Przysięgam wam, bracie, że znajdę tego skurwysyna i jego dziwkę! Oboje ich utopię we krwi... – zawołał głosem pełnym żalu. - NIE! – dodał po chwili donośniejszym głosem. – NIE TYLO ICH! Ja naprawię ten świat! Zrobię takim jaki powinien być! Zamorduję każdego kto na to zasłużył, każdego pieprzonego hipokrytę! Każdego zdrajcę, który wbija nóż w plecy swoich kompanów. WYPLENIĘ TO JUDASZOWE NASIENIE Z CAŁEGO KRAŃCOWA!

Pierwszy chciał coś powiedzieć, ale nie był już w stanie głowa opadła mu sama. Daniel spojrzał w jego oczy i najwidoczniej nie dostrzegł w nich już życia, bo stwierdził. – Polegliście jak najprawdziwszy wojownik bracie. Odejdźcie w spokoju. Ja zajmę się resztą…

Potem zniknął. Pierwszy leżał na ziemi widząc nad sobą sufit.

- Oby tylko udało mu się uciec. Oby nie znalazł Dix. To nie jej wina… - pomyślał obserwując palącą się na suficie lampę. – Tak jest lepiej…Jestem już zmęczony… W końcu odpocznę… Tak naprawdę odpocznę… - nagle poczuł, że do oczu nabiegają mu łzy. – Może umrę nim Delimer tu dotrze… I tak będzie szybko… Tak jak chciałem… Tak jak zawsze chciałem…

- Na pewno chciałeś? – spytał go w głowie głos Grzegorza. – Po tym wszystkim dalej nie miałeś powodu?

- Było czasem fajnie… - wyszeptał bezgłośnie Pierwszy. – Dzięki tobie śmiałem się tak szczerze jak nigdy w Starym Świecie… Żałuję, że nie przeszedłem przez granicę pierwszy… Że nie mogę stąd odejść ze świadomością… Uratowania cię…

- Nie wolałbyś żeby to trwało? – spytał Grzesiek. – Czy w twoim planie na życie zawsze ktoś musi się poświęcać?

Pierwszy zaczynał tracić wzrok. Do jego uszu docierał coraz głośniejszy gwizd. – Wolałbym… - odparł poruszając tylko nieznacznie ustami.

Przez głowę przeszły mu obrazy, te wszystkie dobre wspomnienia. Te wspólne posiłki, małe imprezy, rozmowy, ten fragment gdy czuł się częścią czegoś. Przed oczami widział teraz garaż gdzie przy muzyce Szósty tańczył z Siódmą, ciesząc się jakby to miał być ostatni moment w jego życiu. Kamil próbował dopchać się do Dix, którą złośliwie odbierał mu w tańcu Daniel. Trzeci skrobał w swoim notatniku uśmiechając się pod nosem, a Dziewiąty i Ósmy kombinowali skąd można zdobyć trochę alkoholu. Po jego lewicy siedział Grzesiek, trzymając kubek kawy w ręku i krzywiąc się z każdym łykiem. – Jak zawsze zrobiłeś tak obrzydliwą jak tylko można było.

Pierwszy poczuł, że się uśmiecha. Jak miło było czuć to wszystko. Rozkoszować się tym widokiem, ale to już przepadło. Pogodził się z tym…

Więc dlaczego drżało mu serce?

Czemu nagle przerażał go chłód?

Dlaczego ciemność wydawała się taka straszna?

Pierwszy otworzył oczy widząc nad sobą lampę, a z jego ust wydarło się zrozpaczone. – JA CHCĘ ŻYĆ!

W tym samym momencie drzwi wyleciały z futryny. Delimer dostał się do pomieszczenia, ale Pierwszy ledwo to zauważył. Jego ciało buzowało teraz czymś dziwnym. Czymś czego nie znał. Czuł jak prąd płynie w przewodach budynku, czuł każdy błąd zawieszony w okolicy, a on chłonął to jak gąbka. Nagle wygiął się jakby pchnięty od dołu niewidzialną ręką. Upadł na kolana praktycznie u stóp niewykształconego, który zesztywniał jak gdyby widok, który zobaczył przez ciemne szkło w masce go zszokował.

Twarz Pierwszego zalewała czerń jakby ktoś lał mu na włosy smołę. Tył głowy ścisnęły nagle gumowe opaski, a oczy zarosły szkłem. Po chwili bezdechu wciągnął do płuc powietrze oczyszczone przez pochłaniacz i wypuścił je przez komorę foniczną. Na jego twarzy jak znikąd pojawiła się maska. Za nią czuł się taki bezpieczny. Odizolowany od zła Nowego Świata, wchłaniając tylko to co powinien. Niczym powietrze oczyszczone ze śmiertelnego gazu.

Cały strój, który nosił zmienił kolor na czarny. Zupełnie jak ten w którym zaczynał swoją historię w Krańcowie. Stając naprzeciw Delimera wiedział jedno. – On tu nie zginie.

Zaciskając pięść rąbnął potwora z taką siłą, że aż zadrżało na nim ubranie. Delimer nie pozostał mu dłużny i potężnym zamachem przebił go przez ścianę. Pierwszy potoczył się na podwórze.

\*\*\*

Nie miał pojęcia co się dzieje. To wszystko było jak cud! Przez jego głowę ciągle przebiegały pytania. – Skąd się wzięła maska? Dlaczego jego strój się zmienił? Czemu rana się uleczyła? Jakim cudem zyskał nagle taki zastrzyk sił? Jak w ogóle przetrwał przebicie ściany?

Nie miał jednak czasu zastanowić się nad tym wszystkim. Chciał po prostu znaleźć się jak najdalej od Delimera.

Po rabanie jaki narobili plac wypełnił się potworami, dlatego nie mógł wrócić drogą którą tu przybyli. W końcu przekradając się dotarł do części magazynowej i miejsca gdzie znajdował się warsztat dla kolejki. Niestety, wszędzie roiło się od potworów. Nie miał przy sobie broni, by spróbować z nimi walczyć. Jedynie nóż, który na niewiele się tutaj zdawał. Musiał jakoś okrążyć fabrykę.

Klucząc tam gdzie tylko mógł dotarł w końcu do budynku podstacji elektrycznej. Ten okazał się pusty, więc wszedł do niego by chwilę odpocząć. Konsolety we wnętrzu jarzyły się niemrawym światłem, jakby wciąż docierało do nich jakieś minimalne napięcie. Okazało się, że główne przewody rozchodziły się z tego miejsca podziemiami, więc Pierwszy zszedł do tuneli licząc, że uda mu się trafić przynajmniej do spalarni.

Finalnie dostał się jednak do podziemi fabryki, lądując ponownie na tej samej klatce co wcześniej. Przez chwilę zastanawiał się czy nie spróbować zawrócić, bo łącznik i tak był zerwany, ale pomyślał, że może znajdzie jakieś boczne wyjście. Od skrajnej ściany fabryki do ciepłowni było raptem jakieś dwieście metrów. Od biedy mógł nawet spróbować przedostać się tam idąc po rurach ciepłowniczych.

Uznając to za w miarę sensowny plan, ruszył na górę zatrzymując się tym razem na wysokości poziomu 3. Stąd jak się okazało trafiało się do jakiejś pomniejszej sterowni gdzie pełno było monitorów i dźwigni do regulacji. Wyglądając przez szybę zauważył, że fabryka praktycznie opustoszała. Większość niewykształconych musiała w tym momencie znaleźć się na placu.

Z pomieszczenia kontrolnego Pierwszy dostał się na jeden z podestów i zaczął kierować się w stronę ściany, gdy nagle usłyszał wołanie.

- Dominika! Gdzie jesteś?! To ja!

To musiał być Kamil. Pierwszy poczuł jak zaczyna pulsować w nim złość, ale nie miał zamiaru konfrontować się z mężczyzną. Chciał po prostu uciec. Krążąc między zbiornikami, przechodząc w górę i w dół drabinami, znalazł się w końcu w pobliżu jakichś drzwi. Po tym labiryncie jaki przemierzył, nie był pewien czy wychodzą w dobrą stronę, ale chciał chociaż sprawdzić gdzie się znajduje. Ruszył biegiem w ich stronę i wtedy usłyszał kroki odbijające się echem po hali. Podest zakręcał w pewnym momencie i miał już obawy, że za chwilę natknie się na niewykształconego. Przyśpieszył pędu by dopaść do wyjścia przed nim, ale gdy był już przy samych drzwiach nadział się wprost na Czwartego.

Przestraszony Kamil od razu wymierzył Pierwszemu w głowę. Jego serce stanęło z przerażenia, a gdy mężczyzna nacisnął spust prawie wyskoczyło z piersi. Wtedy zdarzył się kolejny cud. Mimo, że lufę miał praktycznie przed nosem, kula odleciała w bok i przebiła na wylot blaszaną ścianę.

Zszokowany Kamil otworzył usta, ale Pierwszy nie dał mu kolejnej szansy. Łapiąc za broń szarpnął nią z taką siłą, że ta wyfrunęła po prostu na bok i spadła w głąb fabryki.

Czwarty natychmiast sięgnął po nóż, ale Pierwszy zablokował jego rękę i rąbnął w skroń. Chłopak miał jednak strasznie twardą głowę, bo błyskawicznie się otrząsnął i przywalił Pierwszemu w brzuch. Kamizelka wytłumiła cios, ale Czwarty szybko się zorientował, bo poprawił trafiając Pierwszego w maskę.

Ten poczuł jak nos pod gumą mu się przestawia, a krew zaczyna zalewać filtry i wpadać mu do ust. Chciał zawołać żeby się opanowali, ale zachłysnął się własną posoką kaszląc jak opętany.

- Nie wiem jakim cudem żyjesz! - zawołał Kamil. - Ale jeżeli stałeś się potworem z przyjemnością zakończę twoje męki. - po tych słowach rąbnął Pierwszego po raz kolejny.

W tym momencie Pierwszy wiedział już jedno. Kamil miał zbyt mocne ciosy by wytrzymał z nim tę wymianę. Cud który sprawił, że bez draśnięcia przefrunął przez ścianę najwidoczniej się wyczerpał. Zdesperowany spróbował chwycić chłopaka pod łydkami i obalić na ziemię, ale Czwarty wyślizgnął mu się i strzelił kolanem w mostek.

Pierwszego zatkało, gdy Kamil sięgnął w końcu po nóż i z impetem wbił mu go w tył barku. Pierwszy poczuł rwący ból. Znowu przepełniło go uczucie jakby zaraz miał zginąć, ale gdy lęk wypełnił jego ciało powróciło to dziwne uczucie.

Czwarty wyrwał w tym czasie nóż by dźgnąć go po raz kolejny, ale gdy brał zamach Pierwszy chwycił go za ubrania i pchnął na barierkę. Siła z jaką to zrobił była niewyobrażalna. Kamil zachował się jakby pchnął go co najmniej Delimer. Prawie przeleciał na bok podestu i jak rzucony bezwładnie sznurek przewinął się przez barierkę. Pierwszy zobaczył jak w desperacji próbuje się jej chwycić, ale jego ręka ześlizgnęła się z metalu. Po krótkim locie chłopak runął z impetem na ziemię...

Pierwszy poczuł przerażenie. - Nie... – wyszeptał ponosząc maskę by wylać z niej krew. - To nie miało być...

Nagle usłyszał wrzask. Tak przeraźliwy i pełen żalu, że skóra na jego plecach po prostu ścierpła. Spoglądając na sąsiedni podest zobaczył Dix. Dziewczyna wpatrywała się w dół hali, a z jej oczu ciurkiem wylewały się łzy.

- Bogowie... - pomyślał Pierwszy. - Co ja kurwa zrobiłem?

Nagle Dix spojrzała na niego. Jej twarz zmieniła się, błyskała z niej czysta furia. Biorąc na cel Pierwszego pociągnęła serią po podeście, ale była tak zdenerwowana, że żadna z kul go nie sięgnęła. Pierwszy zaczął uciekać mając nadzieję, że zgubi dziewczynę. Oddzielały ich co najmniej dwie drabiny, miał więc szansę zgubić ją w tym labiryncie. Niestety, po chwili usłyszał przeraźliwy brzdęk. Dix zamiast próbować odnaleźć drogę wśród podestów, przeskoczyła na ten na którym znajdował się. Podnosząc się na roztrzęsionych nogach, zaczęła go gonić ciągle strzelając.

Pierwszy zobaczył przed sobą jakieś drzwi. Raczej nie prowadziły na zewnątrz, ale może gdzieś gdzie mógłby się schować? Otwierając je z impetem wpadł na korytarz w którym znajdowało się tylko jedno biuro i masa archiwów. Nie było też stąd innego wyjścia.

Zaraz za nim wpadła Piąta. Obrócił się chwytając ją za broń. – Dix… Proszę, ja… Zaczął tłumaczyć ale, dziewczyna szarpała się z nim krzycząc w amoku. –

ZABIJĘ CIĘ! JUŻ NIE ŻYJESZ! ROZUMIESZ???!!! JESTEŚ KURWA MARTWY!

W tym momencie Pierwszy poczuł jak dziewczyna zaczyna się zmieniać. Prawie poczuł jak jej gniew przybiera jakąś dziwną postać którą był w stanie wyczuć. Zdesperowany, wepchnął ją przez otwarte drzwi do jednego z archiwów zatrzaskując je natychmiast. Przez szybę zobaczył jak Dix leżąca na podłodze pociągnęła po nich serią. Kule wyminęły Pierwszego chociaż był pewien, że któraś go trafi.

Po tym nie czekał nawet chwili. Wybiegł z powrotem na podesty, a za sobą usłyszał krzyk. Był jakiś dziwny, nie przepełniony gniewem, a raczej przerażeniem. Nie cofnął się jednak by sprawdzić. Chciał po prostu uciec! Uciec z tego miejsca jak najdalej można było...

Epilog

Część I

‘’Żaden bohater’’

Życie w Nowym Świecie nigdy nie należało do najłatwiejszych. Trudno było tylko ocenić co utrudniało je najbardziej: ludzie, błędy czy niewykształceni? W zależności od tego kto, gdzie i w jakim okresie powrócił z zawieszenia, mógł w tym temacie udzielać zgoła odmiennych odpowiedzi.

Biorąc pod uwagę wyłącznie Krańcowo z czasów gdy powstawała i formowała się „kasta” weteranów, większość odpowiadałaby bez wahania, że „nic nie zgotuje ci losu gorszego niż drugi człowiek”.

Chociaż w późniejszych latach weterani uważani będą przez wielu nowoprzybyłych za wzory do naśladowania, zawadiaków, którzy potrafili poradzić sobie w niegościnnym świecie bez niczyjej pomocy, honorowych wojowników mierzących się bez strachu z potworami i przestrzegających niepisanego kodeksu, a wreszcie odkrywców, którzy rozgryźli i spisali zasady Nowego Świata to prawda o ich początkach nie jest wcale tak piękna jak legenda, która dookoła nich narośnie.

Mało kto wspomina, że przed przysięgą złożoną „Wilkowi” weterani byli po prostu w większości zorganizowanymi opryszkami, z których każdy dbał tylko o siebie i własny interes.

Ironią jest, że w przyszłości wielu prawdziwych weteranów potępiać będzie Zarzecze za „ustrój” jaki panował na ich terenie. Zamiatając jednocześnie pod dywan, że „Pierwokracja” zaczynała się tworzyć również po ich stronie miasta. Bolesna prawda była taka, że gdyby nie powstanie Armii Daniela, nowoprzybyłych w Centrum nie czekałby wcale lepszy los niż ich odpowiedników zza kwaśnej rzeki.

Początki tego widać było już w założeniach Brygady 90. Chociaż rządzący nią Dziewiąty nie wykluczał pomagania nowoprzybyłym i wcielania ich w szeregi organizacji to stawiał ich zdecydowanie niżej niż ludzi, którzy pojawili się w czasie Wielkiego Wyrzutu.

Weterani niezrzeszeni w ramach tej organizacji widzieli w nowoprzybyłych jedynie konkurencję do zapasów w mieście i przez to niejednokrotnie obchodzili się z nimi bardzo brutalnie. Mężczyzn często bito i ograbiano ze wszystkiego co mieli, a ładne kobiety wcielano siłą do grup i wykorzystywano.

Ponieważ Prawo Trzech zaczynało dopiero kiełkować, a potwory obdarzone zmysłem wyczuwania ludzi pojawiały się jeszcze bardzo nielicznie, weterani tworzyli dużo większe wspólnoty niż miało to miejsce w późniejszym czasie. Zdarzało się, że duże ugrupowania przyjmowały w swoje szeregi nowoprzybyłych, ale los jaki ich spotykał w takiej gromadzie niewiele różnił się od niewolnictwa.

Daniel i jego przyszli towarzysze trafią więc w przyszłości na bardzo podatny grunt dla stworzenia Armii. Zrozpaczeni nowoprzybyli z desperacją szukać będą jakiejś grupy, która mogłaby im zapewnić bezpieczeństwo i los lepszy niż gotowali im ówcześni „władcy” Krańcowa.

Nim jednak powstanie Amii zmieni wszystko, ponownie przetasowując rozkład sił, dojdzie wcześniej do małego incydentu, który niewiele mniej zamiesza w późniejszym świecie.

Pewną niezapamiętaną ulicą Krańcowa zmierzała grupa, którą bez zbędnej przesady określić można było „Łowcami Niewolników”. Była to jedna z pierwszych i na szczęście jednocześnie ostatnich jakie powstały w mieście. Jej przywódca nazywany Mopsem, ze względu na swój „bokserski nos”, słabo radził sobie z odnajdywaniem zapasów czy wody. Miał za to wyjątkowo talent do odszukiwania kryjówek ludzi.

Herszt znalazł w tym sposób na utrzymanie dla swojej pięcioosobowej bandy. Odnalezionych nowoprzybyłych ograbiał, a potem wymieniał ich na to co było akurat potrzebne. Nie był też szczególnie wybredny co do klientów. Zdarzało mu się nawet handlować z kanibalami, którzy potępiani byli przez niemal wszystkich żyjących wtedy w mieście. Te transakcje, chociaż opłacalne, zachowywał jednak dla siebie.

Tego dnia banda Mopsa prowadziła aż czwórkę potencjalnych niewolników.

Urodziwą kobietę przed trzydziestką o ciemnych włosach i szczupłej sylwetce, dużo młodszą nastolatkę, która chociaż nie była szczególnie atrakcyjna, to przez wiek i tak mogła uchodzić za łatwy materiał na sprzedaż, dobrze odżywionego mężczyznę o silnych ramionach oraz wyjątkowo mizernego chłopaczka z jasnymi prawie białymi włosami i twarzą tak obitą jakby służył ekipie za worek treningowy.

Dla bandy nie była to standardowa trasa, którą podróżowali. Mops próbował tym razem przekraść się przez terytorium Kanibali niezauważony. Robił to jednak nie ze strachu, a z czysto biznesowych pobudek. Kanibale skupowali praktycznie wszystkich ludzi, ale najwięcej płacili oczywiście za otyłych. Gdyby natrafili w tym momencie na jakąś wygłodniałą grupę, mogliby zostać delikatnie ujmując przymuszeni do handlu.

Za dwie szczupłe dziewczyny i żylastych mężczyzn nie zgarnęliby fortuny. Dużo bardziej opłacało się ominąć ludojadów i sprzedać kobiety jakiejś grupie weteranów. Mężczyzn dorzucić ewentualnie za symboliczną opłatą.

Z początku droga mijała im nerwowo, ale bez większych przeszkód. Mops miał już nadzieję, że uda im się przedostać w miarę spokojnie aż do centrum. Wtedy jeden z jego kompanów uniósł rękę pokazując na pobliski budynek.

Herszt przeklinał już pod nosem myśląc, że gdzieś w oknie błysnęła jak zdjęta z Grabarza czerwona szata. Jego ponure spojrzenie padło na dom wskazany przez kompana, ale to co ujrzał nie było tym czego się spodziewał.

Pod ścianą siedział jakiś dziwny mężczyzna. Na pewno nie był on ani Kanibalem ani nowoprzybyłym. Nosił czarny wojskowy strój, kamizelkę kuloodporną i co najdziwniejsze maskę przeciwgazową. To nieco zaciekawiło Mopsa. Nie były to raczej rejony gdzie weterani zapuszczali się szczególnie chętnie. A już na pewno nie takie gdzie siedzieli sobie jak gdyby nigdy nic, pod murem budynku.

Rozkazując dwóm swoim kompanom by pilnowali „towaru” ruszył w obstawie pozostałych ludzi w stronę tajemniczej postaci.

Siedzący na ziemi mężczyzna nie zareagował nawet gdy stanęli tuż nad nim. Przez przyciemnione szkła maski nie było widać oczu więc obcy mógł spać. Tylko czemu miałby to robić w takim miejscu?

Mops popatrzył zdziwiony po swoich kompanach i w końcu nabierając powietrza zawołał sarkastycznie. – Hej kolego! Zgubiłeś się?

Obcy nie poruszył się. Jedynie jego maska nieco wklęsła gdy nabierał powietrza by odpowiedzieć. – Nie jestem twoim kolegą i doskonale wiem gdzie jestem. – stwierdził głosem tak sennym jakby właśnie przerwano mu drzemkę.

Herszt uśmiechnął się pod nosem. – Skoro wiesz gdzie jesteś to musisz być naprawdę odważny… Śpisz tu sobie pod chmurką gdy w każdej chwili mogą cię dopaść Kanibale.

- Nie zrobią tego… - odparł zamaskowany przeciągając się. – Na sam mój widok zaczynają uciekać… - stwierdził dodając po chwili jadowite. - I słusznie…

Mops słysząc to zaśmiał się pytając z jawną kpiną – Kawał z ciebie weterana, co?! – jego towarzysze parsknęli, a sam Herszt ciągnął zaczepki dalej. - Powiedz, bo nie przypominam sobie twarzy. Byłeś w Brygadzie 90?

- Nie widzisz mojej twarzy i nie, nie byłem. – odparł nieznajomy dodając po chwili zupełnie innym dużo ostrzejszym tonem. - Nie mam czasu na zabawę w prowokacje. Jeśli chcecie zrobić coś głupiego to do dzieła! Ostrzegam tylko lojalnie! Jak już zaczniemy żadnemu z was nie daruję życia...

Twarz Mopsa zmarszczyła się, a stojący najbliżej niego kamrat wyszeptał – To jakiś świr…

- Świr nie świr… - stwierdził Herszt nachylając się nad mężczyzną tak, że prawie zetknęli się twarzami. – Uważałbym z zrzucaniem gróźb gdy jestem sam i nie mam nawet wyciągniętej broni… - Ponieważ obcy nie zareagował na tę jawną pogróżkę, szef łowców spytał już dużo groźniej. – Wiesz, że mógłbym cię w tym momencie wciągnąć do naszej trzody? He? Sprzedać jakiejś grupie żebyś robił im za żywą tarczę? Na twoje szczęście mam ogromny szacunek do braci weteranów. – stwierdził niespodziewanie. - Dlatego pozwolę ci odejść. Za bezczelność zapłacisz tylko kamizelką kuloodporną. I zdejmij tę durną maskę... Tak, ją też sobie wezmę…

W tym momencie zamaskowany westchnął. – Trudno… Najwidoczniej nie będzie mi dane odpocząć przed odwiedzinami. – mówiąc to odchylił się i nagle huknął czołem wprost w połamany nos Mopsa.

Herszt cofnął się natychmiast przykładając do twarzy rękę i spoglądając potem na nią jakby nie mógł uwierzyć w to co się stało.

Mężczyzna podniósł się międzyczasie na równe nogi, a Mops ryknął na niego sięgając po broń. – Rozbieraj się kurwo! BĘDZIESZ ZAPIERDALAŁ DO CENTRUM NAGI!

- Nie. – westchnął mężczyzna i złapał Herszta za rękę z rewolwerem.

W tym momencie Mops poczuł taki ból jakiego nie czuł w całym swoim życiu. Miał wrażenie, że przedramię ściska mu jakieś przemysłowe imadło. Chciał nacisnąć spust, bo lufa jego broni skierowana była prosto w mężczyznę, ale nie był w stanie zmusić swoich palców żeby się poruszyły. Po chwili kość w jego przedramieniu pękła z głośnym trzaskiem rozrywając przy tym skórę. Z rany wystawał mu teraz bielący się kikut.

Mops padł na kolana, ale mężczyzna wciąż nie puścił jego ręki. Po chwili krótkim szarpnięciem oderwał wiszącą część z taką łatwością jakby rwał kartkę papieru. Herszt wydał z siebie niewyobrażalny wrzask, a zamaskowany mężczyzna wyciągnął rewolwer z oderwanej dłoni. Nim ktokolwiek z obstawy zdążył zareagować, obcy przyłożył Mopsowi do głowy lufę jego własnej broni i wystrzelił.

Obstawa herszta przypatrywała się temu po prostu zmrożona. Dopiero śmierć szefa otrzeźwiła ich nieco. Zerkając pobieżnie na maczety w swoich dłoniach chcieli już uciekać, ale wtedy obcy zrobił coś czego nikt by się nie spodziewał. Upuścił rewolwer na ziemię.

Widząc rozbrojonego zamaskowanego łowcy zawahali się. Mężczyzna praktycznie oderwał ich szefowi rękę jakby był lalką. Z drugiej uznali, że we dwóch mają jednak przewagę. Wymieniając krótkie skinienia głowy obaj ruszyli gotowi pomścić swojego szefa.

Gdy pierwszy z nich dobiegł do zamaskowanego i próbował rąbnąć go maczetą, ten zasłonił się przed ciosem wyciągniętą ręką. Łowca był pewien, że ostrze po prostu przetnie ją na pół, ale zamiast tego poczuł jakby rąbnął nim w stalową rurę. Po tym sprężynującym ciosie nie zdołał utrzymać rękojeści i maczeta z brzękiem upadła na asfalt.

Mężczyzna w masce skontrował błyskawicznie uderzając łowcę w twarz. Nie był to jednak zwykły cios. Przez chwilę głowa poganiacza niewolników wyglądała jakby była ogromnym „gniotkiem” w którego ktoś rąbnął piąchą. Jego nos zapadł się do środka, podobnie jak większość szczęki. Oczy prawie wypadły mu z oczodołów i skierowały praktycznie w swoją stronę. Nie przypominało to w ogóle rany jaką mógł zadać normalny człowiek.

Łowca dotknął swojej twarzy, a po chwili ze wszystkich otworów na niej zaczęła mu wyciekać krew. Nie minęła sekunda jak padł martwy na ziemię.

Drugi z obstawy zatrzymał się zmrożony tym widokiem i błyskawicznie zawrócił. Nim jednak zdążył odbiec choćby krok, zamaskowany uderzył go w plecy między łopatkami. Dźwięk pękających żeber był tak głośny, że usłyszeli go nawet stojący w oddali niewolnicy i ich strażnicy.

Dla pozostałych dwóch łowców to było już za dużo. Zostawiając niewolników rzucili się do ucieczki. Mężczyzna w masce stał przez chwilę aż w końcu odetchnął ciężko. – Przecież powiedziałem, że żaden miał nie przeżyć… - mówiąc to podniósł rewolwer nieżyjącego już Mopsa.

Mierząc przez chwilę zaczął strzelać uciekającym w plecy, a łowcy padli rażeni pociskami.

Na placu żywi zostali już tylko niewolnicy oraz zamaskowany mężczyzna. Dawne ofiary wpatrywały się w obcego z przerażeniem, ale on wypuścił broń z ręki i usiadł z powrotem pod ścianą budynku.

Czwórka szczęśliwie ocalonych popatrzyła po sobie i kilkoma wymownymi gestami zdecydowała, że podejdą bliżej do tajemniczej postaci. Zatrzymując się zaledwie o krok od mężczyzny wymienili kilka sugestywnych spojrzeń i w końcu starsza z kobiet wciągnęła powietrze by coś powiedzieć. Zamaskowany wszedł jej jednak w słowo. – Nie dziękujcie i nie wyobrażajcie sobie za dużo. Gdyby zostawili mnie w spokoju nie przejąłbym się waszym losem… Skoro już jednak Nowy Świat dał wam przez głupotę ich wodza szansę na przetrwanie wykorzystajcie ją dobrze. A teraz zostawcie mnie w spokoju.

Dawni niewolnicy znów popatrzyli po sobie, ale żadne z nich się nie poruszyło. Mężczyzna w masce poradził sobie bez problemu z bandą łowców. To oznaczało, że musiał się posługiwać błędami. W ich oczach był teraz na poziomie nadczłowieka. A kto nie chciałby znaleźć się pod opieką herosa?

Tym razem to młodsza dziewczyna spróbowała się odezwać. – Rozumiem, ale my i tak…Naprawdę jesteśmy wdzięczni… Bez względu na to jakie miałeś pobudki… - załkała, a łzy wielkości grochów nabiegły jej do oczu. - Gdybyśmy mogli zostać z tobą, na pewno znaleźlibyśmy sposób by się odwdzięczyć...

- Nie możecie. – odparł chłodno zamaskowany mężczyzna odwracając się w przeciwną stronę. – Wynoście się stąd…

Wtedy starsza przejęła inicjatywę. – A może chociaż ja mogłabym z tobą zostać? – spytała nagle zmieniając głos na taki, który miał chyba brzmieć uwodzicielsko. – Mogłabym… Mogłabym wtedy jakoś umilić ci czas…

- Dziwka! – krzyknął większy z mężczyzn, ale kobieta zupełnie go zignorowała.

Kucając obok zamaskowanego oparła mu sugestywnie rękę na udzie. Ten jednak strącił ją natychmiast podrywając się gwałtownie z miejsca. – KONIEC ROZMÓW! Liczę do pięciu, a potem zabiję każdego, który tu zostanie! – ryknął wściekle.

- Nie możesz! – krzyknęła kobieta, a jej młodsza towarzyszka cofnęła się przerażona.

- Jeden! – zawołał zamaskowany.

- Proszę, my naprawdę potrzebujemy pomocy! – zakwiliła dziewczyna.

- Dwa!

- Tak się nie postępuje! Przecież nas uratowałeś – zawołał oburzony mężczyzna.

- TRZY!

W tym momencie prawie wszyscy zaczęli się cofać, a potem rzucili do panicznej ucieczki. Na ulicy został tylko blondyn z obitą twarzą. Chłopak wpatrywał się pustym wzrokiem w ziemię i nawet nie próbował odejść. Zamaskowany podszedł do niego i chwycił za szyję z siłą imadła. Twarz chłopaka momentalnie zrobiła się blada, ale nie wyglądał na przestraszonego. Wydusił z siebie jedynie ciche. - Tylko szybko… Proszę…

Zamaskowany ściskał go jeszcze przez chwilę, aż w końcu odpuścił zrezygnowany. Białowłosy padł na kolana dysząc ciężko, a dusiciel rozsiadł się z powrotem pod oknem. Siedział tam przez chwilę w milczeniu, aż w końcu zerkając gdzieś w bok spytał. – Co z twoją twarzą? Ukarali cię, bo próbowałeś uciec?

- Wyglądam ci na kogoś kto próbowałby uciec? – odparł chłopak chrapliwym głosem. – Zresztą co cię to obchodzi?! Nie miałeś mnie przypadkiem zabić? Użyj jakiegoś błędu i wymaż mnie z istnienia…

Mężczyzna w masce obrócił się w jego stronę. – Jeśli tak ci do tego śpiesznie, możesz umrzeć nawet bez mojej ingerencji. – odparł chłodno dodając po chwili jakby do siebie. - Najbardziej przygnębiają mnie ludzie, którzy na własny koniec spoglądają z nadzieją…

- Nadzieja? – prychnął chłopak. – Od dawna nie miałem żadnej! Bez względu na to czy to Stary czy Nowy Świat.

- Wiesz czym są błędy. Używasz określenia Stary i Nowy świat. – stwierdził nagle zamaskowany. – Przebywałeś wśród weteranów.

Chłopak usiadł po turecku na ziemi przygryzając nerwowo wargę. - Jestem tu bardzo długo. Tak długo, że na mnie też mógłbyś mówić per weteran. – odparł głosem pełnym zawiści. – Moje problemy nie zaczęły się w Nowym Świecie… One przyszły za mną ze Starego…

- Dziwne. – wtrącił zamaskowany bardzo sennym głosem. – Czy jedną z zasad weteranów nie była czasem „Carte Blanche”? Słyszałem, że w Brygadzie 90 było sporo ludzi z nieciekawą przeszłością, a jednak nikt ich za to nie zniewalał… To wątpliwy „przywilej” zarezerwowany raczej dla nowoprzybyłych…

Chłopak popatrzył w ziemię z dziwnym uśmiechem pod nosem. – A ty miałeś w ogóle styczność z weteranami? Bo chyba nie wiesz czego tyczy się ta zasada i skąd się w ogóle wzięła…

Zamaskowany pokręcił głową. – Powiedzmy, że trzymam się na uboczu. Czasem coś do mnie dotrze, ale obecnie mam dość własnych kłopotów by przywiązywać do tego wagę.

- No tak… - westchnął blondyn. – To pozwól, że ci to wyjaśnię. „Czysta Karta” o której mówisz, nie ma nic w wspólnego z „Nowym Początkiem w Nowym Świecie”, a jest podyktowana czystym strachem przed konsekwencjami! – stwierdził, a przez jego głos przelewała się masa zawiści. – Mało kto wierzy już, że Krańcowo zostanie ocalone. Ale jest całkiem sporo ludzi którzy myślą, że z miasta da się uciec. Tylko, że nie ma tu już nikogo kto nie miałby jakiegoś ciężkiego grzechu na sumieniu. Jak wrócić do cywilizacji gdy jest się gwałcicielem, mordercą albo sadystą? Dlatego Weterani nie mówią o tym kim byli! Nawet nie podają sobie nawzajem imion… Bo przecież gdyby się wydostali to chcieliby wrócić do starego życia, do tego kim byli wcześniej! Pseudonimu można się wyprzeć tak jak tego co zrobiło się w Krańcowie… Nikt nie chce żeby inni wiedzieli o nim zbyt dużo, a najgorszy wróg to ten, który zna cię ze Starego Świata…

Zamaskowany słuchał w milczeniu wtrącając w końcu. – Hmm… To co takiego musiałeś zrobić, że w towarzystwie gwałcicieli, morderców i sadystów zostałeś uznany za persona non grata?

Białowłosy popatrzył przez chwilę na swojego rozmówcę. – Brzmisz jakbyś był kiedyś nauczycielem, wtrącasz masę dziwnych słów do rozmowy… - Zamaskowany wzruszył ramionami, a chłopak machnął ręką – Nieważne… Opowiem ci o mojej zbrodni. Może uznasz wtedy, że jednak chcesz mnie zabić… Może tak ma właśnie być… - mężczyzna w masce przechylił delikatnie głowę wyraźnie zaskoczony, ale uważnie wsłuchał się w słowa jakie padły z ust białowłosego. - … Gdy byłem jeszcze w szkole miałem kolegę. Takie naprawdę dobrego. Naprawdę wyjątkowego… Tylko, że dla mnie znaczył on coś więcej… Rozumiesz?

- Domyślam się. – odparł szorstko zamaskowany, a chłopaczek kontynuował.

- W końcu nie mogłem znieść ukrywania tego. Powiedziałem mu, że coś do niego czuję, a on odwrócił się ode mnie… Nie miałem mu tego za złe. Gdzieś w środku czułem, że tak to się skończy…Tylko liczyłem, że ze względu na naszą dawną znajomość zachowa to dla siebie… Ale on rozpowiedział o tym … Wszyscy dowiedzieli się kim jestem i zaczęło się moje piekło. Najpierw w szkole, potem na osiedlu, a w końcu w całym mieście… Od tamtej pory nigdzie nie miałem spokoju…

Zamaskowany pokręcił głową. – Jestem człowiekiem o konserwatywnych poglądach. W czasach mojej młodości takie coś nazywane było dewiacją. Dlatego skłamałbym gdybym powiedział, że mnie to nie razi… - chłopak zamknął w tym momencie oczy z miną jakby spodziewał się usłyszeć coś takiego.– Nie mniej, nie uważam by to było coś za co zasłużyłeś od razu na potępienie. – dodał po chwili, a białowłosy spojrzał na niego zdziwiony.

- Czyli co? Nie żałujesz, że mnie nie udusiłeś? Czy może teraz masz ochotę umyć rękę, bo dotknąłeś pedała…? - prychnął chłopak.

Mężczyzna w masce westchnął. – Tak samo jak homoseksualistów, nie potrafię zrozumieć fanów rubensowskich kształtów. Razi mnie to w bardzo podobny sposób, ale nie znaczy, że mam ochotę pozbawić życia każdego kto woli skrajnie otyłe kobiety…

- Raczej nie masz problemów z zabijaniem. – stwierdził chłopak spoglądając znacząco na ciało Herszta leżące na ziemi.

- Uważasz, że był dobrym człowiekiem? Zasłużył na drugą szasnę? – spytał ironicznie zamaskowany.

- Chyba oszalałeś! Był najgorszą szują jaką nosiła ziemia! – zawołał chłopak. – Ale nie zrobiłby ci krzywdy ze względu na twój status! Miałem wrażenie, że to ty go sprowokowałeś…

- Kto to wie… - stwierdził mężczyzna w masce.

Blondyn oparł się rękami o ziemię. – Czyli wbrew temu co mówiłeś to nie był przypadek. Chciałeś nas uwolnić! Czemu potem groziłeś nam śmiercią?

- Może pomogłem wam, bo sumienie nie dałoby mi spokoju? A może wcale wam nie pomogłem. W takim miejscu jak to każdy powinien odpowiadać za siebie. Gdy zaczynasz dokonywać wyborów za kogoś, przejmujesz na siebie odpowiedzialność za to co się z nim stanie. Ja już nigdy nie dam się w to wpakować… Ludzie mają znacznie większy wpływ na swoje życie niż sami chcą przyznać. - westchnął zamaskowany obracając wizjery w stronę chłopaka. – Wiesz dlaczego świat cię gnębił i gnębi dalej? Nie dlatego, że jesteś gejem… Ale dlatego, że dałeś się wcisnąć w ramy ofiary! Oprawcy szukają łatwych celów, a ty zamiast się postawić pozwalałeś im na to…

- ŁATWO CI POWIEDZIEĆ! – krzyknął chłopak. – Łamiesz ludziom ręce jak zapałki! Ja byłem sam... Słaby… A ich było tak wielu…

- Tutaj też? – spytał zamaskowany. – Wszystkich którzy wiedzieli o tobie? O tym kim jesteś? Czy może spotkałeś jednego i pozwoliłeś mu by znowu zrobił z ciebie swój podnóżek. Niech zgadnę, jeszcze pewnie sam się go trzymałeś i pozwoliłeś by traktował cię jak popychadło, bo nie musiałeś być dzięki temu sam…

- NIEWAŻNE! – krzyknął chłopak, a do jego oczu nabiegły łzy. – Co za różnica jak to się zaczęło. Byłem już w tylu grupach! Jako żywa tarcza, tragarz albo worek do bicia. Wszyscy już wiedzą kim jestem i nigdzie nie będę miał życia…Mam już po prostu dość… Chcę żeby to się skończyło.

Zamaskowany spojrzał na chłopaka. – Jeżeli chcesz żeby to się skończyło ja za ciebie tego nie zrobię. Tam leży rewolwer tego gościa i chyba jest w nim jeszcze kula. Jak się zabijesz, zachowam się przyzwoicie. Obiecuję cię pochować żeby twoich zwłok nie pożarły potwory… - Chłopak popatrzył przerażony, ale to nie był koniec wywodu mężczyzny. – Pamiętaj tylko, że gdy już to zrobisz niczego więcej nie zmienisz. Ci, którzy cię dręczyli dalej będą żyć z satysfakcją, że umarłeś przed nimi… Jeśli natomiast chcesz spróbować czegoś innego, mogę dać ci szansę. – zamaskowany sięgnął do swojej kamizelki i wyciągnął z niej klucz od domu. – Na ulicy Różanej 21a znajduje się piętrowy budynek. Ma ukrytą pod dywanem piwnicę. Znajdziesz w niej broń, amunicję, jedzenie i nawet wojskowy mundur. Wszystko czego potrzebujesz by wedle obecnych standardów nazywać się „weteranem”.

Chłopak popatrzył niepewnie. – Czemu miałbyś mi to dać?

- Bo już tego nie potrzebuję… – odparł zamaskowany. - I wiem jak to jest czuć ból, który nie chce się skończyć… Po prostu wiem.

Chłopaczek wziął od mężczyzny klucz i przyjrzał mu się uważnie. – Kim ty w ogóle jesteś?

- To bez znaczenia… - odparł mężczyzna.

Blondyn przyglądał się przez chwilę kluczowi ściskając go w rękach. – Nie mógłbym tak po prostu przyjąć czegoś tak cennego… Muszę dać ci coś w zamian... Pohandlujmy!

- Byłeś chyba niewolnikiem? – dopytał zamaskowany. – Czy to nie wiąże się z tym, że nie masz nic swojego?

- Martwy niewolnik nie przedstawia wartości. – odparł chłopak. – A mnie często posyłano jako pierwszego do przeszukiwania domów, pozwolili mi więc zachować nóż. A ja znalazłem naprawdę wyjątkowy nóż… - Zamaskowany przyjrzał się jak białowłosy wyciągnął spod bluzy broń. Miała ona czarną rękojeść, a jej ostrze rozszerzało się na końcu. – Nikt o tym nie wiedział, bo by mi go odebrano, ale kryje w sobie błąd. Jeżeli go upuścisz albo nim rzucisz, wróci on do twojej ręki. - W tym momencie chłopak cisnął nożem w dal. Po chwili przy jego dłoni pojawiło się coś na kształt mgły, a broń po chwili zmaterializowała mu się w zaciśniętych palcach. – Niezbyt to użyteczne, bo nie nadaje się do rzucania, ale zawsze miał dla mnie wyjątkową wartość. – stwierdził przyglądając mu się z żalem. – Proszę, przyjmij go!

Zamaskowany wziął ostrze do ręki przyglądając mu się przez szkła w masce. – To cenny prezent… Skąd wiesz, że cię nie okłamałem? Może w tym domu do którego cię posłałem nic nie ma? Dlaczego chcesz mi go dać?

Chłopak podrapał się po głowie. – Bo z jakiegoś powodu wydajesz się szczery…

- Ciekawe. – stwierdził mężczyzna podnosząc się. – Za chwilę będę miał tutaj gościa. To spotkanie w które wolałbym aby nikt nie ingerował, więc musimy się pożegnać.

- Rozumiem. – odparł chłopak również wstając. – To… W takim układzie do zobaczenia…

- Wątpię. – odparł mężczyzna. – Ale kto tak naprawdę zna przyszłość?

Białowłosy pożegnał się i ruszył w głąb miasta. Zupełnie nieświadomy, że nie minie kilka miesięcy jak stanie się jedną z najbardziej znanych person Krańcowa. Wykorzystując swoje doświadczenie, dary jakie otrzymał od zamaskowanego mężczyzny oraz trochę szczęścia utworzy on małą placówkę handlową, która w niedługim czasie stanie się jednym z najważniejszym punktów w mieście, na stałe wpisując nazwę Bajkolandia do historii Krańcowa.

\*\*\*

Pierwszy stał pośrodku drogi bawiąc się dziwnym nożem jaki dostał od niemniej dziwnego chłopaka. Błąd jaki się w nim krył wyczuwał bardzo wyraźnie, ale białowłosy musiał nie umieć na niego wpływać, bo dawał on znacznie większe możliwości niż te, które pokazał. Chowając nóż do kieszeni już po chwili przywołał go z powrotem do ręki mimo, że oryginał ciągle w niej tkwił. Skupiając się był w stanie przywoływać kolejne i kolejne ostrza…

- Ciekawe… - pomyślał oddychając ciężko, a ze zmęczenia zakręciło mu się w głowie.

Od momentu gdy przed kilkoma miesiącami uciekł z Zakładów Chemicznych nie zaznał nawet chwili spokoju. Delimer przez cały czas deptał mu po piętach. Gdyby nie tajemnicza moc jaka przebudziła się w nim, gdy był już na skraju śmieci, prawdopodobnie już dawno byłby martwy.

W chwilach wycieńczenia gdy zaczynał bać się o to, że nie da już rady, ta tajemnicza siła dawała mu kolejny i kolejny zastrzyk energii. Dzięki temu był w stanie unikać potwora przez niewyobrażalnie długi czas. Już dawno zdał sobie jednak sprawę, że przecież nie może uciekać wiecznie.

Dlatego stoczył z potworem walkę, a potem kolejną i kolejną. Za każdym razem próbował odnaleźć inny sposób na pokonanie bestii. Jego pierwszym pomysłem było zgromadzenie jak największej liczby broni. Zaczął więc polować na szabrowników i weteranów odbierając im uzbrojenie, które notabene i tak w większości pochodziło z jego kryjówek.

Dzięki swoim nowym umiejętnością był w stanie toczyć walkę z całymi grupami ludzi i zawsze wychodził z tego bez szwanku. Niestety z Delimerem nie szło mu tak dobrze. Mimo, że przez dwa dni regularnie ostrzeliwał potwora, ten wciąż niestrudzenie kroczył za nim.

Kolejne sposoby których się chwytał były coraz bardziej abstrakcyjne. Delimer był podpalany, uderzany łychą koparki, a nawet oberwał prowizoryczną bombą. Niestety, żadna z ran jaką otrzymał nie była śmiertelna, a te które mogłyby go spowolnić goiły się na nim wyjątkowo szybko. Pierwszy stoczył z potworem niezliczoną ilość starć, ale to miało być jego ostatnie. Zdecydował już dawno, że jeżeli nie zdoła pokonać potwora tym razem uda się za Grześkiem na tamtą stronę.

Do ostatniej walki stanął już właściwie bezbronny. Chciał w niej wykorzystać wyłącznie te dziwne nabyte umiejętności, które w trakcie swojej ucieczki testował i badał niestrudzenie. Jeżeli coś mogło pokonać potwora, było to właśnie to.

Na bestię czekał w pobliżu granicy, bo gdyby walka nie poszła po jego myśli, miał po prostu zamiar przejść poza Krańcowo bez zbędnego zwlekania.

W końcu zgodnie z jego przewidywaniami, potwór pojawił się i krocząc powoli ruszył w jego stronę.

Przez cały czas gdy bawili się w tego okrutnego kotka i myszkę, zdążył napatrzeć się na niego jak na żadnego innego potwora nie licząc Agnieszki. Delimer był bardzo rosły. Szerokości co najmniej dwóch normalnych mężczyzn i nieco wyższy od Pierwszego. Maska spawalnicza na jego twarzy była bardzo zniszczona, farba zdzierała się do gołej blachy w wielu miejscach, a szkło było przeszyte pająkiem.

Potwór zatrzymał się na skraju ulicy. Robił to za każdym razem gdy znalazł się w pobliżu Pierwszego. Jakby musiał odczekać chwilę zanim przetrawi, że znaleźli się tak blisko siebie. W końcu jednak ruszał nieśpiesznie niosąc nieubłaganą śmierć.

Pierwszy czuł już jak drży mu serce, a duszę mrozi uczucie strachu. Niemal natychmiast pojawiało się to dziwne napięcie i poczucie mocy. Przypływ siły nieco go uspokajał, a to powodowało z kolei odpływ mocy. Gdy ta znikała ponownie zaczynał się bać, a to powodowało jej powrót. Trwał tak w tej dziwnej paraboli, aż potwór nie był już na wyciągnięcie ręki. Stojąc przed Delimerem po prostu nie można było się nie bać, dlatego moc wzrastała w nim do niewyobrażalnego poziomu.

- Dziś to zakończymy. – wyszeptał Pierwszy drżącym głosem. – W ten czy inny sposób…

Delimer musiał w jakiś sposób to usłyszeć, bo zatrzymał się na chwilę, a jego maska drgnęła.

- Mam czasem wrażenie, że rozumiesz znacznie więcej niż wszyscy przypuszczają. – westchnął Pierwszy. - Szkoda, że nie możesz po prostu odpuścić.

W tym momencie Delimer jakby na dowód, zacisnął swoją wielką pięść i uderzył Pierwszego niczym kula burząca. Mężczyzna w ostatniej chwili zdołał zasłonić się rękoma. Chociaż miał wrażenie, że siła tego ciosu powinna wyrzucić go w powietrze, moc utrzymała go na ziemi, a ręce zdołały odeprzeć atak. Odpychając ciężką pięść na bok, Pierwszy skontrował równie potężnym uderzeniem. Niemniej mimo, że jego cios zdawał się przecinań powietrze z prędkością odrzutowca, potwór nawet na niego nie zareagował.

Niewzruszony Delimer wymierzył kolejny cios od góry. Zupełnie jakby chciał wbić Pierwszego w ziemię. Ten odskoczył w bok, ale nie zdołał uniknąć drugiej ręki potwora która, chwyciła go za głowę. Pierwszy poczuł jak filtr maski wgniata mu się w policzek, a hełm na głowie wygina się. Jego serce waliło jak szalone z przerażenia. Wtedy poczuł coś dziwnego. Jak energię biegnącą po kręgosłupie, która gromadziła się wraz z tym niewyobrażalnym strachem o własne życie. Z tą chęcią przetrwania, która wręcz paliła go w środku. Chwytając tą dziwną moc w dłonie poczuł jakby przez jego palce płynęły strumienie ciepłego prądu. Gdy od zgniecenia głowy dzieliły go sekundy wyprostował ręce,

Energia pochodząca z czystego błędu uderzyła w brzuch Delimera. Ten cofnął się wypuszczając głowę Pierwszego. Mężczyzna poczuł, że to może być jego szansa. Nie opuszczając dłoni przelewał przez nie całą swoją wolę przetrwania, a niewykształcony cofał się coraz bardziej. Jego ubranie rozdzierało się, a na masce zaczęły pojawiając się pęknięcia. Niestety, Pierwszy czuł jak wraz z tą płynącą mocą opuszczają go siły.

Trwało to dziesięć długich sekund w trakcie których niewykształcony obrywał niewidzialną energią jak falą uderzeniową. Niestety, Pierwszy poczuł w końcu, że się wypalił. Energia uciekła, a Delimer chociaż oberwał naprawdę mocno wciąż stał niewzruszony.

Padając na kolana Pierwszy odetchnął ciężko. – Więc spotkamy się po tamtej stronie…

Część II

Następstwa.

*Gdy Pierwszy pokonał Delimera w Strefie Zamarcia i wrócił do Krańcowa, nie rozpoznał miasta, które opuścił. Miał wrażenie jakby w trakcie jego pobytu po tamtej stronie w normalnym świecie minął co najmniej rok. Krańcowo było pełne skłóconych ze sobą ludzi, potworów i oszołomione tajemniczą chorobą, która pojawiła się nie wiadomo skąd.*

*Nie mając na siebie pomysłu i czując ciągłą rozpacz po stracie jedynego przyjaciela, Pierwszy udał się na spotkanie z Danielem. Jedyną osobą co do której czuł w tym świecie jeszcze jakąś powinność.*

*Wspomógł on kuzyna w jego planach stworzenia Armii, która przeciwstawi się weteranom. Z jego pomocą oddział, który utworzył Daniel, zajął H-Market i na stałe oczyścił go z niewykształconych zamieniając w swoje źródło zaopatrzenia. Od tego momentu Armia Daniela zaczęła rozwijać się błyskawicznie, a z całego miasta ściągali ludzie niechętni weteranom. Wtedy też kuzyn Pierwszego okazał swoje prawdziwe oblicze… Oblicze, którego Pierwszy nie był w stanie znieść…*

Kuba siedział przy ognisku przegarniając patykiem żar. Tuż obok niego zwinięta w kłębek spała ukryta w śpiworze Oli. W blasku ognia widział jej delikatną twarz, która marszczyła się jakby dziewczynie śniło się coś złego.

- Co innego oprócz koszmaru mogłoby ci się śnić w takim świecie. – westchnął wrzucając przypalony patyk do ognia.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się bezmyślnie w twarz dziewczyny, gdy nagle do jego uszu dobiegł odgłos kroków na trzeszczącej trawie. Pochylając się z karabinem w pogotowiu, zobaczył dwie ciemne postacie idące od strony miasta. Jedna z nich poświeciła w jego stronę latarką, dając kilka krótkich sygnałów.

Kuba odetchnął kładąc karabin obok siebie, a w świetle ognia pojawili się Briss i Janek. Mężczyźni rozsiedli się na kocach, oddychając ciężko jakby biegli przez dłuższy czas.

– To miejsce jest naprawdę dobre… - zaczął w końcu brat Oli. – Praktycznie nie widać ogniska, a jest tak daleko od jakichkolwiek zabudowań, że nawet niewykształconych tu nie ściągniemy…

- Dlaczego tyle was nie było? – spytał z wyrzutem Kuba. – Oli się martwiła!... Na szczęście w końcu usnęła…

- Wybaczy mi gdy zobaczy co jej przyniosłem. – odparł mężczyzna wyciągając ze swojego plecaka orzechy w mlecznej czekoladzie. Kładąc opakowanie na poduszce swojej siostry zwrócił się z powrotem do Kuby. – Zeszło nam się, bo po drodze natknęliśmy się na niewykształconych…

- Raczej dlatego, że zagadałeś się z tymi weteranami w sklepie. – wtrącił z wyrzutem Janek.

- No tak… To też…- westchnął Briss.

- Macie jakieś wieści? Co słychać na mieście? – spytał Kuba porzucając oburzony ton.

Briss popatrzył w ciemne bezgwiezdne niebo zbierając myśli. – Nic dobrego niestety… - zaczął w końcu marszcząc czoło. – Defekt dotyka coraz więcej osób. Podobno ta twoja znajoma Dix zbiera chorych w wieży ciśnień i próbuje im pomóc, ale na razie niewiele z tego wychodzi. Nie wszystkim nawet udaje się do niej dotrzeć. Słyszałem, że ktoś widział już trupa, który wyglądał jak źle odlany manekin. Bez oczu, nosa, czy ust…

- Jak tylko ktoś złapie objawy to w najlepszym wypadku go przepędzają, w najgorszym zabijają. – uzupełnił Janek. – Teraz zanim ktokolwiek się z tobą przywita, to oglądają ręce czy masz wszystkie paznokcie. Nie daj boże jak masz naturalnie gładką cerę. Wszyscy zrobili się paranoikami…

- Nie sądzę żeby to było zaraźliwe. – stwierdził nagle Kuba. – W każdym razie nie tak jak myślą o tym ludzie. Grupy weteranów i innych żyjących teraz w mieście egzystują w zbyt dużej izolacji by jakakolwiek choroba zakaźna mogła się między nimi swobodnie rozprzestrzeniać. Nie mówiąc już o tym, że bardzo rzadko zdarza się by w jednej grupie występowały dwa przypadki. Myślę raczej, że te dziwne objawy coś musi wywoływać…

- Tobie tu bliżej do lekarza. – stwierdził Briss. – My tylko wspomnieliśmy co robią ludzie. Poza tym choroba to nie jedyny problem. Armia Daniela rośnie coraz bardziej w siłę. Niedługo będzie ich więcej niż weteranów i to wszystkich możliwych. Słyszałem, że jakiś gość na którego mówią Wilk próbuje zorganizować ludzi do wyprzedzającego uderzenia…

- I chuj mu z tego wyjdzie. – wtrącił Janek bawiąc się jednym ze swoich dredów. – Jakbym nie znał ludzi, a już zwłaszcza weteranów! Teraz gdy wszyscy już wiedzą, że Daniel posługuje się błędami nikt się nie ruszy. A jeszcze te pogłoski, że Pierwszy wrócił i zaczął go wspierać…

- Pierwszy nie żyje… - wtrącił oburzony Kuby, którego sama myśl o tym, że mężczyzna mógł przetrwać po prostu przerażała.– Zginął w Zakładach Chemicznych…

- No to co to za facet w masce, którego widują w jego pobliżu? – spytał Janek podczas gdy Briss zamyślił się patrząc w ogień.

Kuba przetarł dłonią czoło ściągając pot jaki pojawił się tam na wzmiankę o dawnym kompanie. – Myślę… Myślę, że Daniel przebrał kogoś by wyglądał podobnie. Przez to co opowiadał Dziewiąty w tej swojej „Brygadzie” sporo weteranów musiało nasłuchać się o jego wyczynach. To taka propagandowa sztuczka.

- Gdyby nie Oli, sam bym poszedł z nim walczyć. – wtrącił nagle Briss wytrącony z wątku, dopiero po chwili podłapując ostatnie zdanie jakie powiedział Kuba. – Zaraz… Powiedziałeś, że przebrałby gościa za swojego zmarłego brata? Naprawdę był taki popieprzony?

- Na pewno nie był normalny… - stwierdził Trzeci wspominając przez chwilę swoją przeszłość w Pierwszej Grupie. – Ani on ani Pierwszy nie mogli być uważani za zrównoważonych. Z tym, że Pierwszy często słuchał sumienia, a Daniel nie miał go w ogóle. Skąd on w ogóle bierze tylu ludzi?

Janek, który zaczął przeglądać zawartość swojego plecaka, wtrącił pewnie. – żeruje na ludzkiej desperacji. Nowoprzybyli mają do wyboru albo śmierć na mieście albo wcielenie do Armii. Daniel przynajmniej daje im szansę na przetrwanie…

- To źle, że ludzie nie mają żadnej alternatywy. – stwierdził wyraźnie zirytowany Briss.- Może gdyby znalazł się ktoś, kto pokazałby im jak przeżyć nie ładując przy okazji tej całej indoktrynacji Daniela, udałoby się zahamować ten ciągły rozlew krwi…

- Tylko kto miałby to zrobić? – spytał Kuba. – Weterani dbają tylko o siebie, ewentualnie o innych weteranów.

- Więc może my powinniśmy. – stwierdził nagle mężczyzna, a siedzący przy ognisku popatrzyli na niego zszokowani.

- Oszalałeś? – spytał Janek, a Kuba pokiwał głową popierając go. – Ledwo radzimy sobie we czwórkę. Nie wystarczy ci już kompanów których straciliśmy?

Briss myślał przez chwilę. – Oczywiście nie moglibyśmy tego robić żyjąc jak do tej pory. – stwierdził mając już najwyraźniej gotowy plan. - Prawo Trzech by nas pożarło, ale gdybyśmy na przykład zorganizowali jakiś kamper, którym moglibyśmy się przemieszczać? Nie mówię przecież o tym żeby ciągać ze sobą ludzi przez cały czas. Chciałbym tylko ich poduczyć! Dawać alternatywę! Coś innego niż Daniel albo weterani…

Janek prychnął. – Nie bierzesz pod uwagę jednej rzeczy! Kiedy już kogoś złapiemy, będzie chciał zostać z nami na stałe!

- To wykluczone! – stwierdził Briss. – To będzie jedna z naszych zasad. Szkolimy w przetrwaniu, pomagamy otrząsnąć się z tym światem. Potem mają radzić sobie sami.

- Nie znasz ludzi… - westchnął Kuba. - Większość nie nadaje się do tego by tu przetrwać. Będziesz miał w sobie dość siły, by wykopać z naszej grupy kogoś o kim będziesz pewien, że nie przeżyje?

Briss złożył ręce na piersi. – Więc mamy to tak zostawić? Wiesz dobrze, że sam jesteś na celowniku Daniela! Chcesz czekać aż przejmie faktyczną władzę w mieście?

- Wolałbym, żeby do tego nie doszło…- wtrącił Kuba spuszczając z tonu.

Briss, który był już całkiem nakręcony, podniósł się i zaczął krążyć dookoła ognia. – Słuchajcie mnie! Ja znam się na przetrwaniu i obsłudze broni. Mam trochę doświadczenia w taktyce. Kuba jak nikt ogarnia ten świat i potwory… Naprawdę moglibyśmy uczyć ludzi i dać im wybór! Tak, część wciąż poszłaby do Daniela, ale byliby to tylko tacy, którzy nie mieliby szansy na nic lepszego. Ludzie zdolni, łebscy z warunkami... Ci przecież nie daliby się omamić jego siermiężnej propagandzie. Moglibyśmy nawet sami stworzyć jakąś siatkę pomocy, coś innego niż weterani czy Daniel! Zaawansowani nowoprzybyli, wprowadzający początkujących. Mam już nawet takie hasło. „Dajemy ci szansę, której większość przed tobą nie miało. Pokażemy ci jak przetrwać w tym świecie, a potem ty pomożesz nam wprowadzić tu kolejnych…”.

- I on wytykał Danielowi siermiężną propagandę? – wtrącił Janek, a Kuba parsknął śmiechem.

W tym momencie odezwała się Oli, która najwidoczniej nie spała od dłuższego czasu... – To jest genialne Briss! – zawołała radośnie. - Przecież gdyby ktoś wytłumaczył nam co się tu dzieje to… To… - zacięła się przez chwilę, a głos jej spochmurniał. – Byłoby nas dzisiaj przy ognisku znacznie więcej…

- Oli… - zaczął Trzeci. – To nie jest takie proste jak się wydaje…

- Oczywiście, że nie. – stwierdził Briss. – Nie mówię, że zaczniemy od razu! Nie mówię, że zaczniemy od tego Błysku, ale zacznijmy coś! Gdy uznam, że będziemy gotowi zaczynamy wprowadzać nowoprzybyłych…

Kuba zmarszczył czoło, a Briss dopingowany przez Oli zaczął wysnuwać kolejne wizje. Opisał pojazd jakiego potrzebują i gdzie mogliby taki znaleźć. Ustalił miejsce gdzie powinna znajdować się tymczasowa baza, zaczął układać plan szkolenia i zasady jakie miały panować w ich nowej strukturze. Janek podobnie do Kuby słuchał tego z marsową miną, ale nie ośmielił się więcej przerwać.

W końcu zrobiło się naprawdę późno. Janek usnął jako pierwszy i nie przeszkadzało mu nawet dalsze opowiadanie Brissa. Oli w końcu też nie wytrzymała i wsparta o ramię swojego brata odpłynęła. W końcu Kuba zmęczony natłokiem wizji jakie wysuwał jego towarzysz, zaproponował, że kontynuuje wartę, więc jego nakręcony kompan skorzystał z okazji i położył się spać tuż obok siostry.

Trzeci został sam walcząc z własnymi myślami. Pomysł Brissa uważał nie tylko za mało prawdopodobny do wykonania, ale na pewno za bardzo niebezpieczny. Nie wiedział jednak jak odwieźć od niego mężczyznę, który już zdawał się mieć wszystko rozplanowane.

Wpatrując się w ogień szukał argumentów albo jakiegoś alternatywnego wyjścia, ale mimo upływających minut nic nie przychodziło mu do głowy. Nagle poczuł chłód przechodzący mu przez plecy, zupełnie jakby na polanie zerwał się delikatny wiatr. Tylko, że takie coś byłoby ewenementem. Pogoda w Krańcowie praktycznie się nie zmieniała.

Trzeci podniósł się by dorzucić trochę drewna do ognia i wtedy zobaczył coś od czego prawie go zemdliło z przerażenia. W ciemności dostrzegł sylwetkę Pierwszego. Płomienie odbijały się od jego czarnego stroju i szkieł w masce. Na ramieniu miał przewiązaną czerwoną bandankę, symbol Armii Daniela.

Pierwszy przyłożył palec do maski, dając Kubie znak by zachował ciszę i kiwając na niego głową odsunął się od obozu.

Trzeci zamarł. Przecież mężczyzna powinien być martwy! Co robił tutaj po środku nocy! Jakim cudem ich odnalazł? I czego w ogóle mógł chcieć?

Czując jak drżą mu ręce, Kuba popatrzył z nadzieją na Brisa. Chciał już dać mu znak, ale Pierwszy cofnął się szepcząc. – Jeżeli ich życie cenisz w jakikolwiek sposób, radzę ci ich nie budzić.

Kuba skinął głową i ruszył za Pierwszym, aż oddalili się na tyle, że ogień był już prawie niewidoczny. Mimo ta na świetlistej polanie było tak jasno, że mężczyźni widzieli się bez problemu. W końcu Pierwszy zatrzymał się i obrócił. Trzeci nabrał powietrza, ale dawny kompan wszedł mu w słowo.

- Od razu cię ostrzegę… Posługuję się błędami dużo lepiej od ciebie. Nie próbuj żadnych sztuczek ze znikaniem, bo tylko pogorszysz swoją sytuację.

Trzeci skinął głową. – Ech… Wiedziałem, że przeszłość w końcu mnie dogoni. – stwierdził drżącym głosem. – Jeżeli mogę o coś prosić, oszczędź chociaż dziewczynę… Jest taka niewinna i…

- Przestań! – warknął Pierwszy. – Myślisz, że zrobiłbym jej krzywdę tylko dlatego, że siedzi obok takiego padalca? Widać, że w ogóle mnie nie znałeś…

- Przepraszam… - wyszeptał skruszony Kuba. – Nie chciałem cię obrazić, ale skoro nosisz symbol Daniela to raczej nie stoisz po stronie weteranów.

- Nie stoję już po niczyjej stronie. – stwierdził Pierwszy rozwiązując bandankę. – Odszedłem z Armii… Daniel ma swoją wizję świata, której wprowadzania nie jestem w stanie znieść…

- Rozumiem. – odparł Kuba. - Ale co tu właściwie robisz? Jak nas znalazłeś?

Pierwszy milczał przez chwilę. – Ja zawsze wiedziałem jak cię odnaleźć. Nie robiłem tego, bo gdyby Daniel się o tym dowiedział, już byłbyś martwy…

Kuba poczuł jak łzy nabiegają mu do oczu. – Nie wiem co powiedzieć… Dziękuję, ja…

- Przestań! – warknął Pierwszy. –Najpierw wepchnąłeś nas w pułapkę, a potem w niej zostawiłeś. Jestem na ciebie tak wściekły, że ledwo powstrzymuję się by cię nie rozerwać na strzępy. - Trzeci zamilkł spoglądając w ziemię, a Pierwszy westchnął. – Długo czekałem, aż pozostali położą się spać. Trochę posłuchałem... Ten Briss ma wielkie plany…

- Szalone plany…. - dodał Trzeci.

- Tak szalone jak wejście do Zakładów Chemicznych? – spytał ironicznie Pierwszy, dodając po chwili. – Ma trochę racji w tym co mówi. Ani weterani ani Daniel nie powinni rządzić w Krańcowie. Przydałaby się ta „trzecia” opcja.

- Uważasz, że to rozsądne? – spytał Kuba.

- Zależy jak do tego podejdziecie. – westchnął Pierwszy. - Nie wiem czy uda wam się znaleźć kamper w Krańcowie. Ja żadnego nie widziałem, ale jeżeli szukacie dużego auta zdolnego jeździć długo i przewozić komfortowo zaopatrzenie i ludzi to na placu Speed-Expo ktoś porzucił turystyczny piętrowy autobus. Z tego co widziałem prawie nowy. Mały przebieg oznacza silnik w dobrym stanie…

- Dzięki… - stwierdził Trzeci.

- Nie dziękuj… - westchnął Pierwszy. – Nie chcę twoich podziękowań. Wiesz co się dzieje z Dix?

Kuba pokręcił głową. – Spotkaliśmy się… Raz… Jak zapewne się domyślasz, nie pałała do mnie sympatią po tym co się stało. – Pierwszy skinął głową, a Trzeci kontynuował. – Po wizycie w Zakładach złapała jakiś dziwny rodzaj Defektu. Nie choruje tak jak pozostali. To rozmazanie zajmuje tylko część jej ciała i z tego co mówiła nie powiększa się… Mimo to próbuje za wszelką cenę znaleźć sposób by pomóc sobie i innym chorym…

- Teraz doszedł jej jeszcze jeden cel. – stwierdził Pierwszy zaciskając pięści. – Upewniła się już, że żyję… Po stronie Armii Daniela byłem dla niej niedostępny, ale teraz muszę zacząć się ukrywać…

- Nie wiem co tam zaszło… - zaczął Trzeci.

- No właśnie! - syknął Pierwszy przerywając mu. - Nie wiesz…

- Nie rozumiem czemu w ogóle przyszedłeś? – spytał w końcu Kuba. – Czemu właśnie teraz? Chcesz się zemścić? Jeśli tak, czemu nie zrobiłeś tego wcześniej?

- Przyszedłem spojrzeć ci w oczy… - odparł Pierwszy. – I widzę tam tylko strach… Ty nie jesteś złym człowiekiem. Jesteś po prostu tchórzem… - Kuba opuścił głowę słuchając dalej. – Mam nadzieję, że oni będą znaczyli dla ciebie coś więcej niż my… Że dla nich będziesz jednak w stanie zaryzykować… - mówiąc to Pierwszy minął mężczyznę i ruszył dalej.

- Dokąd właściwie idziesz? – spytał Trzeci.

- Zaszyć się gdzieś samemu. Tak jak powinienem zrobić od samego początku…. – odparł Pierwszy niknąc w mroku.